

Stanisław Worcell

napisał

Bolesław Limanowski

RYSUNEK NA OKŁADCE
WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO

STANISŁAW WORCELL

STANISŁAW WORCELL

ŻYCIORYS

NAPISAŁ

Dr BOLESŁAW LIMANOWSKI

Z 7 RYCINAMI

SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“, KRAKÓW
SKŁADY GŁÓWNE: LWÓW, H. ALTENBERG; NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING Co.
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE, UL. FILIPA 11

Przedmowa.

„Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem.
Umrą — ich duchy lecą przed narodem,
Ich wrzask, ich imię, ich lament — to hasła".
Jul. Słowacki.

„Wieki i lata, co przyjdą,
Żyć będą ziaren tych treścią;
Ziemia rodzić będzie,
Kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
Na żywot, — żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny —
Po ojcach wielkich, — wielkie wskrzeszę syny".
St. Wyspiański.

Worcell znany jest u nas jako jeden z pierwszych krzewicieli zasad socjalistycznych, jako pierwszy, usiłujący naukowo je uzasadnić. Nie potrzebowałbym przeto się tłumaczyć, dlaczego powziąłem zamiar przedstawić moim rodakom szczegółowy przebieg jego życia, jego rozwój umysłowy i zdobyte zasady, jego gorące umiłowanie swego narodu i sprawie jego wolności długoletnią służbę.

Były jednak i inne jeszcze powody, osobistej dla mnie natury, skłaniające mnie do bliższego zapoznania się z tą ważną, w rozwoju naszego życia umysłowego i politycznego, osobistością.

Pierwszy raz nazwisko Worcella wpadło w me oczy lat temu 52, w chwili odbywającego się przełomu w mym życiu, i silne wzbudziło we mnie wzruszenie uczuciowe. Dla zrozumienia tego, po-

zwolę sobie przytoczyć kilka szczegółów biograficznych z mego życia.

Chłopięciem byłem gorącym patryjotą polskim. Może kiedyś opowiem, co na to wpłynęło. Następnie jednak wywieziony do Moskwy, oddany tam do gimnazjum, mając kolegów i przyjaciół wyłącznie Moskali, żyjąc w rodzinie moskiewskiej, otoczony życzliwą jej opieką, a szczególnie ujęty dobrocią i słodyczą charakteru samej pani domu, znacznie zobojętniałem dla własnego narodu, a natomiast zanadto się zespoliłem z młodzieżą rosyjską, zwłaszcza z budzącym się wśród niej ruchem wolnościowym. Wstąpiwszy do uniwersytetu w tejże Moskwie, pozostawałem niemal jedynie w stosunkach z memi dawnemi kolegami gimnazjalnemi i ze wstydem przyznać się muszę, że wcale nie starałem się o zbliżenie do rodaków, chociaż stanowili oni znaczną liczbę słuchaczów. Wrzenie rewolucyjne, które ogarnęło młodzież uniwersytecką w październiku 1857 r., spowodowało jednak to zbliżenie się.

Powodem wzburzenia rewolucyjnego był napad policji na towarzyskie zgromadzenie studentów Polaków u jednego z kolegów podczas jego imienin, a w dalszym ciągu brutalne z niemi zachowanie się wyższych władz policyjnych. Skoro rozeszła się o tym wiadomość, cały ogół studencki, bez różnicy narodowościowej, uważał to za uczynioną sobie zniewagę i zawrzał strasznym gniewem. W ogrodzie i w salach uniwersyteckich tworzyły się wiece, wysyłano deputacje do władzy uniwersyteckiej, domagano się ukarania policji. Wrzenie się wzmagało: przypominano sobie i inne krzywdy, rozmaite ograniczenia i szpiegostwo ze strony władz uniwersyteckich, żądano prawa zgromadzania się i stowarzyszania. W tym ruchu protestacyjnym żywy i gorliwy brałem udział. Zwróciło to uwagę mych rodaków na mnie, i oni pierwsi zrobili krok do zbliżenia się ze mną.

Przed tą rewolucją studencką, Rosjanie i Polacy nie mieli żadnych z sobą stosunków. Obie strony wrogo nawet na siebie patrzały. Podczas zaburzeń rewolucyjnych nastąpiło pewnego rodzaju zbliżenie się. Rosjanie, podzieleni na kółka, żadną wspólną organizacją niepowiązani, dowiedzieli się wówczas, że u Polaków istnieje organizacja, która łączy ich wszystkich w jedno ciało, że Polacy opłacają podatek i mają kasę dla wspierania swych uboż-

szych kolegów. Postanowili więc pójść za ich przykładem i ze swojej strony założyć ogólną studencką kasę bratniej pomocy. Chcąc zjednać Polaków, by też i oni z tą kasą połączyli swoją, napisali odezwę, w której przedstawiali wspólność interesów obu narodów i korzyści ze wspólnego działania w sprawie zdobycia wolności politycznej. W odezwie tej powoływali się na Aleksandra Hercena, który w tym czasie stał się ogromną powagą wśród inteligiencji rosyjskiej, i dołączyli do tej odezwy napisane przez niego wspomnienie o zmarłym w tym czasie Stanisławie Worcellu, przedstawiające go jako jednego z najszlachetniejszych mężów owego czasu. Wspomnienie to rozniecilo na nowo we mnie w potężny sposób poczucie godności mojej narodowej, i nazwisko Worcella utkwiło głęboko w mym sercu.

Od tego czasu minęło lat kilkanaście. Przeżyliśmy powstanie 1863 r. i okrutne pastwienie się moskiewskie nad narodem polskim. W przekonaniach moich odbyła się w tym czasie ważna rewolucja. Stałem się socjalistą. Jak do tego przyszło, opowiedziałem to gdzieindziej. Męczyło mnie jednak powątpiewanie, czy szerzenie zasad socjalistycznych nie przyczyni się do osłabienia uczuć patryjotycznych w narodzie rozdartym i uciemiężonym, a skutkiem tego czy się nie zmniejszy odporność narodu przeciwko gwałtownym usiłowaniom jego wrogów — zabicia w nim wszelkiego poczucia swej samoistności. Znałem już był pisma socjalistów niemieckich, francuskich, po części rosyjskich. Wiedziałem, że byli także socjaliści polscy. Lecz co i jak oni pisali? Czy to byli marzyciele, którzy, zapominając o troskach dnia dzisiejszego, o opłakanej doli swego narodu, snuli uroczo barwne obrazy szczęścia powszechnego dla całej Ludzkości? Dopiero, przybywszy podczas wojny niemiecko-francuskiej w 1870 r. do Galicji, dowiedziałem się z artykułów Józefa Tokarzewicza w „Gminie“, wydawanej w Gienewie, że na emigracji, w niewiele lat po powstaniu 1830 i 1831 r., pojawili się byli w naszych szeregach głosiciele nowej Ewangielji społecznej, którzy właśnie w socjaliźmie widzieli odrodzenie się narodu i spotęgowanie jego sił w walce o wolność i niepodległość. A jednym z najgorliwszych i najbardziej światłych apostołów tej wiary był Stanisław Worcell, którego nazwisko, opromienione czcią i wdzięcznością, tkwiło głęboko w mej pamięci.

Wydalony w 1878 r. z Galicji za głoszenie zasad socjalistycznych, znalazłem w bibljotekach polskich w Gienewie, a następnie w Zürichu i w Rapperswilu liczne pisma emigracyjne. Jedno z nich, „Lud Polski w Emigracji 1835 — 1846“, wydane w 1854 r. na wyspie Jersey, odsłoniło jeden z najważniejszych okresów życia Worcella, kiedy wszedł on do organizacji z żołnierzy-włościan złożonej, głosił tam zasady socjalistyczne i uzasadniał je naukowo. Posiłkując się tym ważnym źródłem, podałem obszerniejszą wiadomość o Worcellu w „Historji Ruchu Społecznego w XIX stuleciu“, wydanej w 1890 r. we Lwowie. Wówczas już powziąłem zamiar przedstawić w obszerniejszej pracy polityczno-społeczną jego działalność. Wskrzeszona pamięć o Worcellu skłoniła jedną z najliczniejszych grup socjalistycznych polskich w Paryżu do przyjęcia nazwy: „grupy imienia Stanisława Worcella“.

Przeniosszy się w 1889 r. na mieszkanie do Paryża i znalazszy w tamecznej Polskiej Bibljotece (Quai d'Orléans) bogaty zbiór literatury emigracyjnej, zacząłem w 1891 r. kreślić krótkie życiorysy mało znanych w kraju, a jednak bardzo zasłużonych w swej służbie narodowej, politycznych działaczy, zmarłych na emigracji. W 1891 i w 1892 r. umieściłem w „Dodatku Literackim“ do „Kurjera Lwowskiego“ życiorysy: Jana Olrycha Szanieckiego, Józefa Zaliwskiego i Wiktora Heltmana, a w „Nowej Reformie“ życiorys Karola Bogumiła Stolzmana; wreszcie w 1893 r. w paryskim „Przeglądzie Socjalistycznym“ — życiorys Stanisława Worcella.

W tym ostatnim życiorysie zapowiedziałem pracę obszerniejszą, poświęconą rewolucyjnej działalności tego męża, albowiem — w moim przekonaniu — naszym polskim socjalistom wypada koniecznie poznać rozumowania i działania naszych poprzedników, czy uznajemy ich naukowość, czy też jej nie uznajemy, chociażby dlatego, że wyrastali z gruntu naszej umysłowości i mieli wciąż na oku potrzeby własnego narodu.

Rozmaite okoliczności nie pozwalały mi jednak wziąć się stanowczo do tej pracy. Dopiero, kiedy w 1907 r. otrzymałem od ś. p. Andrzeja Potockiego pozwolenie przybycia i zamieszkania w Galicji, postanowiłem skorzystać z mego pobytu jeszcze zagranicą i wyczerpać — o ile możności — z tamecznych bibljo-

tek wszystko, coby miało jaki związek z Worcellem. W Paryżu byłem już prawie wszystko wyczerpał. Zrobiłem więc małą wycieczkę do Bruksełli i do Londynu. Dzięki uprzejmej pomocy Henryka Arctowskiego, znalazłem w bibljotece parlamentu belgijskiego: „La Voix du peuple", które stało się w księgarstwie białym krukiem. W Londynie British Museum, z powodu naprawy, było zamknięte, lecz dzięki pośrednictwu towarzysza Hyndmana, otrzymałem kartę wstępu do tej słynnej bibljoteki i przejrzałem w niej literaturę rewolucyjną emigrantów francuskich po 1848 r. Największy jednak plon, co do życiorysu Worcella, zebrałem w polskiej bibljotece w Rapperswilu, gdzie się zatrzymałem przeszło tydzień, jadąc z Paryża do Galicji. Tam porobiłem liczne odpisy z listów Worcella do Lelewela, Delhasse'a i innych osób. W Krakowie, gdzie osiadłem, wiele korzystałem ze zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej i Muzeum Czartoryskich. Jeździłem także w celu poszukiwań wszystkiego, co dotyczyło Worcella, dwa razy do Lwowa, i w Ossolineum, w Bibljotece Pawlikowskich i w Bibljotece Dzieduszyckich, wydobyłem kilka przyczynków do mej pracy. W bibljotece uniwersyteckiej w Wiedniu przejrzałem dzieła i drukowaną korespondencję Mazziniego. W sprawie wyjaśnienia stosunków familijnych Worcella, udałem się, dzięki wskazówkom p. Seweryny Beaupré, listownie do hr. Henryka Jezierskiego w Romanowie i do Stanisława ks. Lubomirskiego w Równym, którzy z całą uprzejmością okazali mi swą pomoc. Ks. Lubomirski raczył mi przysłać otrzymany przezeń list od p. Gracjana Jełowickiego, zawierający dość szczegółowy wykaz stosunków familijnych Worcella. Wskutek zaś listu hr. Henryka Jezierskiego, udałem się po potrzebne wiadomości do hr. Mikołaja Jezierskiego w Stydyniach i w następstwie tego otrzymałem od wnuka córki Stanisława Worcella, p. Bolesława Wydżgi, garść wspomnień rodzinnych, a nadto dzięki jego uprzejmości, obecną książkę mogę ozdobić podobizną ojca, brata i samego Stanisława, którego żywot opowiadam, w latach wczesnych jego młodości, w latach służby jego żołnierskiej i w latach podeszłego jego wieku. Zawdzięczając uczynności p. Ludwika Kubali, obok powyższych podobizn Stanisława, czytelnik ujrzy także jego autoportret, wykonany podczas jego pobytu we Lwowie i znajdujący się w tekach tamecznej Bibljoteki Pawlikowskich. Oprócz tych podobizn, znajdują się jeszcze

podobizny: własnoręcznego pisma Worcella i z podpisem jego asygnaty, puszczonej w obieg przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Pierwszą podobiznę zawdzięczam doktorowi Henrykowi Gierszyńskiemu, który mi ze swoich zbiorów w Ouarville'u nadesłał list Worcella; a drugą podobiznę memu kuzynowi i przyjacielowi, Bolesławowi Wysłouchowi. Wszystkim wymienionym tu osobom składam serdeczne podziękowanie za okazaną mi pomoc.

Życie Stanisława Worcella splatało się z bardzo ważnemi wypadkami dziejów porozbiorowych naszego narodu. Mając to na uwadze, rozszerzyłem ramy opowiadania, ażeby uwydatnić tło dziejowe, wśród którego rozwijała się działalność naszego pierwszego socjalisty. Nadto w dwuch rozdziałach zastanawiam się, z powodu artykułów Worcella, nad pochodzeniem i znaczeniem socjalizmu, oraz nad kwestją narodowości.

Uważałem też za pożyteczne dla pracujących w dziedzinie rozwoju myśli socjalistycznej w Polsce, przedrukować dwie rozprawki Worcella: „O własności“ i „O związkach przyrodzonych i społeczeńskich, stąd: o rodach i narodach, o ojczyźnie i ludzkości, o kosmopolityźmie, solidarności i federacji ludów“. Pierwsza rozprawka była drukowana w książce: „Lud Polski w Emigracji 1835 — 1846“. Książka ta należy do bardzo rzadko napotykanych, i w niektórych tylko bibljotekach można ją znaleźć. Również mało znanym jest „Ognisko, przegląd polityczny, historyczny i literacki spraw polskich i słowiańskich“, którego wyszły w 1866 r. w Bruksełli dwa zeszyty, a w drugim zeszycie którego został wydrukowany nieukończony artykuł Worcella, znaleziony w pośmiertnych jego papierach przez Leona Zienkowicza.

Bolesław Limanowski.

Kraków, 15 marca 1910 r.

Spis rozdziałów.

Spis rycin.



Stanisław Grzegorz hr. Worcell, ojciec Stanisława Gabrjela.



ROZDZIAŁ I.

Ród i rodzina Worcella.

Ród Worcellów. — Stanisław Worcell — nabywca Stepania. — Jego potomstwo. — Stanisław Grzegorz i jego pierwsza żona. — Układ z gromadą Znosicką. — Katarzyna II. — Gubernja Wołyńska. — Szlachta. — Paweł I. — Hulaszczość szlachty możnej. — Ks. Józef Czartoryski. — Druga żona Stanisława Grzegorza. — Worcell marszałkiem gubernjalnym.— Wystawne życie w Żytomierzu. — Straty majątkowe Worcella. — Usunięcie się jego od życia publicznego.

Ród Worcellów był niemieckiego pochodzenia. Mieli oni przybyć z Saksonji za panowania królów saskich. Przybyły protoplasta Worcellów był to, podobno, hr. Wurzel von Timmerstein. Kuropatnicki w „Wiadomości o klejnocie szlacheckim“ wymienia nobilitowanego w 1764 r. Worcella, pod nazwą hr. Dąb v. Worcel p. de Tremerstein i de Zawadka.

Stanisław Worcell, kasztelan halicki, ożeniony z Teklą z Duninów Borkowską, przyszedł, na mocy donacji od krajczego Potockiego, w grodzie łuckim 9 lutego 1776 r. sporządzonej, w posiadanie miasta Stepania, liczącego wówczas 521 domów, tudzież wsi: Korosta, Wołoszy i innych, ogółem 80 wsi. Wkrótce, bo przy końcu 1777 r., umarł on i zostawił dwuch synów: Stanisława Grzegorza i Leona Leonarda, oraz córkę Marjannę[1]. Prawdopodobnie, on to polemizował w 1776 r. z Janem Rzymowskim[2].

Synowie jego 12 lipca 1779 r. podzielili się ojcowizną. Stanisław Grzegorz, podstoli w. litewski, kawaler orderów Białego Orła i św. Stanisława, dostał m. Stepań z 23-ma wsiami, wszystkiego głów męskich 4003 i żeńskich — 3127[3].

Brat jego Leonard, w. kuchmistrz za czasów polskich, mieszkał przeważnie w Petersburgu, został tam mianowany senatorem i umarł w 1818 r. Dobra jego odziedziczyły pozostałe po nim dwie córki: starsza, po śmierci pierwszego swego męża, wyszła powtórnie za bogacza prezesa Morzkowskiego; druga Emilja, za księcia Michała Radziwiłła z Żyrmunt, pułkownika wojsk polskich.

Siostra tych Worcellów, Marjanna, wyszła za Kajetana

Zwierzchowskiego, a córka jej za znanego poetę i jenerała, Franciszka Morawskiego.

Stanisław Grzegorz zamieszkał w Stepaniu. Ubogi ten zameczek polski nad Horyniem zajaśniał jako wspaniała rezydencja magnacka. Żona Stanisława Grzegorza, Duklanna Morawska, której wujem był słynny książę Radziwiłł Panie Kochanku, przyniosła mu ogromny posag. Dworno i wesoło wśród zabaw, na które zjeżdżała się bogata szlachta wołyńska, upływało życie. Nie było to jednak szczęśliwe stadło, i już 1796 r. małżonkowie się rozwiedli. Worcell z tego małżeństwa miał dwuch synów: Ignacego i Mikołaja.

Należał on do światlejszych obywateli swego czasu[4]. Był on stronnikiem królewskim i zwolennikiem reform postępowych. Gotów był do niesienia ofiar dla dobra Rzeczypospolitej, jak świadczy pomiędzy innemi i to, że sam żądał wespół z niewielu innemi bogatemi dziedzicami wołyńskiemi, aby w jego dobrach w Stepaniu wojsko swą konsystencję miało[5]. Kiedy uchwalono konstytucję 3-go maja 1791 r., zawarł on 28 maja z gromadą Znosicką układ, „chcąc dopełnić wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych“. Nadał „przywilej wolności i własności gruntów“. Opisawszy powinności, daniny i opłaty, należne od każdego gospodarza, pozostawił wolność każdemu z nich, albo je odrabiać pańszczyzną; albo ugodzić się za nie, prócz szarwarków, na czynsz gieneralny; albo, pozostawiwszy wszystko w należytym porządku, wyjść ze wsi; albo nawet sprzedać swój grunt, oczywiście z ciążącemi na nim powinnościami. Zorganizował sądownictwo, złożone z wójta, mianowanego przez dziedzica, i dwuch, wybieranych przez gromadę, starszych gospodarzy. Apelować od wyroków można było do gubernji Stepańskiej, a od wyroku tej gubernji do samego dziedzica. Karać miano przeważnie grzywnami, które przeznaczone były na zapomożenie podupadłych poddanych przez ogień lub jakowe nieszczęście. Karę cielesną ograniczono do wypadków złodziejstwa lub pobicia większego, zwłaszcza za okaleczenie człeka. Zamierzał nadto Worcell utworzyć śpichlerze gromadzkie i zorganizować zabezpieczenie chat i dobytku od ognia[6]. Umowa ta do skutku nie przyszła[7]. Prawdopodobnie, stanęły temu na przeszkodzie wypadki polityczne. Nastąpiły bowiem: konfederacja Targowicka, wojna z Rosją i drugi rozbiór Rzeczypospolitej, skutkiem którego Stepań wraz z innemi posiadłościami Worcella w 1793 r. dostał się pod panowanie rosyjskie.

Katarzyna II, cesarzowa rosyjska, rozpoczęła zawziętą politykę eksterminacyjną, wymierzoną przeciwko katolicyzmowi i polskości. Po śmierci jej w 1796 r. i wstąpieniu syna jej, Pawła I. na tron rosyjski, złagodniały rządy, i prześladowania religijne i narodowe niemal ustały. Pomimo gnębienia polskości, Katarzyna II. starała

się wszakże zjednać sobie możną szlachtę i zatwierdzała jej tytuły hrabiowskie. Worcellom też zatwierdzono ten tytuł.

W 1797 r. województwo wołyńskie zamieniono w gubernję, rozszerzono ją kosztem dawnego województwa Kijowskiego, podzielono na 16 powiatów i ustanowiono miasto gubernjalne w Żytomierzu. W ten sposób Stepań znalazł się w powiecie rowieńskim, gubernji wołyńskiej.

Szlachta otrzymała własną organizację, sejmiki i sama wybierała swoich urzędników, którym pozostawiono dawne tytuły polskie. Byli więc w powiatach: marszałek, chorąży, podkomorzy, sędzia, podsędkowie, pisarz. Urzędników policyjnych, sprawnika i asesorów, sama szlachta także z pomiędzy siebie wybierała[8]. „Każdy szlachcic był w swojej wiosce, jakby monarcha udzielny. Baczył tylko, żeby opłata podusznego była uiszczona z swojego poddaństwa, i żeby rekrut był oddany. A zresztą, żadna władza nie wtrącała się do jego rozporządzeń domowych“[9].

Po ciężkich i surowych rządach Katarzyny II, szlachta radośnie witała panowanie Pawła I. Okazywał on życzliwość dla Polaków, i opowiadano wiele o jego dobrej woli i o jego zamiarach. Więźniów z rewolucji 1794 r. uwolnił, niektórym przywrócił dobra skonfiskowane. Józefa Ilińskiego, swego szambelana, który go pierwszy pozdrowił cesarzem Wszech-Rosji, mianował gubernatorem Petersburga, tajnym radcą, senatorem i darował mu rozległe dobra na Podolu. Chętnie patrzał na przyjaźń następcy tronu z młodym księciem Adamem Czartoryskim, którego mianował swoim adjutantem. Miał też drugiego adjutanta Polaka, Włodka. Pozwolił gienerałowi Denisce wrócić do kraju i darował mu nowe dobra wzamian za te, które ten był utracił. Tak samo pozwolił Ksaweremu Dambrowskiemu wrócić do kraju, i kiedy ten, w osobistym widzeniu się z Pawłem I, przedstawił mu korzyści dla cesarstwa z ogłoszenia udzielności Królestwa Polskiego, cesarz kazał mu te myśli skreślić w memorjale i oddać takowy księciu Bezborodce[10]. „Polacy w nim nie pana, nie monarchę, ale ojca znaleźli — woła pełny zachwytu Andrzejowski — i kto z nas jeszcze w owe czasy pamięcią sięga, z żalem i ze czcią panowanie jego wspomina“[11].

Zapanowała więc wśród bogatej szlachty wołyńskiej dziwna wesołość, „którą prędzej hulaszczością nazwaćby wypadało“[12]. Bale, uczty, huczne zabawy następowały jedne po drugich. Liczne wojsko, które stało na Wołyniu w oczekiwaniu posunięcia się na zachód, dostarczało dworom szlacheckim mnogą liczbę wesołych współbiesiadników i układnych tancerzy. W Dubnie od 1800 r. stał korpus ks. Kondeusza, „składający się z kwiatu arystokracji francuskiej“[13]. Naczelny wódz, w. ks. Konstanty Pawłowicz, odwiedzał domy możne i ujmował kobiety nadskakiwaniem. Faworyt jego, gienerał Bawr, „ulubieniec kobiet polskich, które bałamucił,

utrzymywał na Wołyniu dobrą opinję wielkiego księcia i swoim zachowaniem przykładał się do dobrej i otwartej harmonji między mieszkańcami a wojskiem, do którego już wielu ze znakomitszej młodzieży wstępowało" [14]. Słynęły świetne domy magnackie: Międzyrzecz — chorążego Steckiego, jednego z największych bogaczy wołyńskich; Tuczyn — targowiczanina Michała Walewskiego; Sławuta — ks. Sanguszki; Antonin — syna jego, Eustachego; Korzec — ks. Czartoryskiego; Ostróg i Zasław — ks. Jabłonowskiego i ks. Sanguszki; Mizocz — gienerałstwa Karwickich; Równe — ks. Lubomirskich; domy Platerów, Bieżyńskich i t. d.

Pomiędzy temi bogaczami wołyńskiemi wyróżniał się — jak opowiada Kajetan Koźmian — książę Józef Czartoryski, ponieważ, prowadząc życie skromne, pozakładał w Korcu fabryki porcelany, fajansu, sukna, płótna, mebli i troszczył się o podniesienie dobrobytu i oświaty pomiędzy ludnością wiejską. Raz, gdy się wszczęła rozmowa o Wołyniu, o sąsiadach, o Steckim, o Walewskim i innych bogatych panach wołyńskich, — rzekł on do Koźmiana: „Mości Panie" (było to jego przysłowie), lepiejby tych marnie rozrzuconych pieniędzy użyć na jakie korzystne dla kraju zakłady lub je schować w tych czasach na ofiary dla niego, gdy do nich może szczęśliwym zbiegiem okoliczności Polacy wezwani zostaną" [15].

Prawdopodobnie i Worcell to samo myślał. W Stepaniu zapanowała cisza. Pamiętnikarze, wyliczając wesołych godowników na rozmaitych ucztach, prawie nigdy nie wymieniają Worcella. Wpływała na to i ta okoliczność, że druga jego żona, którą poślubił około 1796 r., Anna, córka słynnego bankiera warszawskiego, Teppera, nie miała usposobienia do hucznych zabaw. Wydana za Wołodkiewicza, nieszczęśliwe miała z nim pożycie i ostatecznie z nim się rozwiodła. Syn jej z tego małżeństwa, Józef, kształcił się w szkole krzemienieckiej i, będąc jeszcze bardzo młodym, wstąpił do wojska polskiego. W odwrocie z Moskwy, jako adjutant gienerała Zajączka, przemarzł i w Wilnie zakończył życie. Mikołaj Jełowicki powiada o nim, że był to młodzieniec niepospolitej energji, i gdyby nie przedwczesna śmierć, byłby chlubą szkoły krzemienieckiej [16]. Sama Worcellowa nie przyniosła mężowi wielkiego posagu, ponieważ ojciec jej był już zbankrutował, i nie była też pierwszej młodości. Ochocki, pisząc o niej w 1808 r., a więc co prawda w dwanaście niemal lat po wyjściu jej powtórnym zamąż, powiada: „Pani Worcellowa była już w wieku, w którym wdzięki opuszczają, lecz miała cnoty, nagradzające sowicie brak piękności, wychowanie wyborne, rozum wielki i uprzejmość dla wszystkich niewyczerpaną". W innym znowu miejscu wyraża się o niej, że była „najpiękniejszego wychowania dama, pełna znajomości świata" [17]. Miała ona z dru-

giego małżeństwa dwuch synów: Stanisława Gabrjela, którego życie w całej jego pełni stanowi przedmiot niniejszej książki, i Aleksandra, który będąc jeszcze dzieckiem umarł.

Życie hulaszcze prowadziła szlachta bogata, lecz uboższa nie miała ani środków potrzebnych do tego, ani też mogła czas marnować na zabawy. Uczucie patryjotyczne było w niej dość silne, i ceniła ona tych ludzi, którzy zacnym i pełnym godności postępowaniem okazali, że klęska ogólna narodu silnie przez nich odczuwaną była. Takie zachowanie się Worcella zjednało mu wielką popularność wśród ogółu szlachty, i kiedy, po ustąpieniu Józefa hr. Ilińskiego, nastąpiły wybory na marszałka gubernjalnego w 1802 r., już za panowania Aleksandra I, zaszczycono tym urzędem Worcella, „słynącego z nieposzlakowanej uczciwości“ [18].

Marszałkowstwo gubernjalne było najwyższym urzędem szlacheckim. Prezydował on w kole marszałków powiatowych, gdy się naradzali o potrzebach miejscowych; prezydował także w komisji legitymacyjnej, złożonej z wybieranych deputatów po jednym z każdego powiatu, oraz w komitetach, które zajmowały się ustanowieniem budżetów ziemskich i zbieraniem rachunków. Miał on prawo odnosić się bezpośrednio do ministra we wszystkim, co dotyczyło potrzeb gubernji [19]. Za liberalnych i przyjaznych Polakom rządów Aleksandra I, znaczenie marszałków nabrało jeszcze większej wagi, ponieważ mogli oni skutecznie popierać organizację oświaty narodowej. Na Wołyniu nadto dostojność marszałka miała dziejową tradycję, sięgała ona pierwszej połowy XV. w. Ostatnim marszałkiem ziemi Wołyńskiej był ks. Konstanty Ostrogski w 1601 r.

Kiedy się ukończyło trzechletnie urzędowanie, stanęli jako kandydaci do marszałkowstwa gubernjalnego: Korzeniowski i Worcell ponownie.

„Pan Korzeniowski — opowiada Ochocki — zostawszy obrany marszałkiem owruckim, szedł na gubernjalnego z największą forsą, poił, całował wszystkich serdecznie i nadskakiwał; za panem Worcellem była tylko prawość i cnota, żadnego zresztą zapobiegania i starania“ [20]. Nadszedł dzień wyborów. „Zaczęto wotować zrana — ciągnie dalej swoje opowiadanie Ochocki — naprzód powiat Żytomierski: Bukar, marszałek, biorąc gałkę do ręki, króciuchno się przymówił w tych słowach do całej gubernji: — Nie mam — odezwał się — żadnej do pana Korzeniowskiego prywaty, nie miałem w ciągu sprawowania przezeń urzędu żadnej sprawy, ale tu woła sprawa publiczna, cnota pana Worcella domaga się uznania; z czystego więc przekonania i obowiązku, daję głośną panu Worcellowi affirmatiwę, a panu Korzeniowskiemu negatiwę.

„Trudno wyrazić, jaki to zapał wzbudziło w gubernji, do tysiąca wotujących liczącej. Powiat Żytomierski, stojący do woto-

wania, krzyknął jednogłośnie: — Dziękujemy panu marszałkowi za dobry przykład, i wszyscy pójdziemy za nim“ [21].

Jako marszałek gubernjalny, Worcell zamieszkał w Żytomierzu, a dla wygody wydzierżawił w pobliżu tego miasta wieś Słobódkę. Dom prowadził po pańsku, na wielkiej stopie, nie ustępując w tym gubernatorowi Komburlejowi, który starał się zająć pierwsze przodownicze miejsce w życiu towarzyskim swej gubernji. Żytomierz stał się pewnego rodzaju stolicą Wołynia. Oprócz dwuch powyższych domów, książę Czetwiertyński otworzył także wspaniałe swe salony. Szczególnie zimą 1805 r. ogromny — jak opowiada Ochocki — był napływ przyjezdnych do Żytomierza. „Pani Naryszkinowa, Czetwiertyńska z domu, Paweł Bieliński, stryj tego, co w Trojanowie, Władysław Chołoniewski, książę Kazimierz Lubomirski, Jan Tarnowski, może trzydziestu młodych i bogatych bawili tu ciągle. Wszyscy dawali pyszne śniadania... Co kilka dni przywożono ostrygi z Odessy, nawożono serów szwajcarskich, śledzi holenderskich, surowej wiziny, jesiotrów, sterletów itd.“ [22].

Życie wystawne rujnowało Worcella. Przytym lubił namiętnie grę w karty, grał w bostona a nawet i w faraona, i zawsze przegrywał. Żona i Ochocki wstrzymywali go od gry, z przestrachem patrząc, jak „go otaczający przyjaciele napewno ogrywali“ [23].

Poderwało majątkowo Worcella i współuczestnictwo w spółce, którą zawiązał brat jego Leonard. Z powodu przewidywanej wojny w 1806 r., namówił on obywateli wołyńskich do przygotowania potrzeblnych magazynów ze zbożem. Do spółki, oprócz dwuch Worcel ów, przystąpili: książę Czetwiertyński, Marcin Tarnowski, Marcin Bukar, Baczyński, Poniński, Dąbrowski i Ochocki. Interes jednak, zamiast zysków, przyniósł straty. „Worcell senator — powiada Ochocki — miał głowę przemysłową, rozum przebiegły, znajomość świata znakomitą, ale na ten raz się pośliznął“ [24].

Wszystko to się złożyło na to, że Worcell podczas swego urzędowania poniósł ogromną stratę majątkową. Ochocki powiada, że stracił pięć tysięcy dusz; znaczyło to wówczas wielkie rozległe dobra ziemskie, które stawiały posiadacza w rzędzie bogatej szlachty. Jakkolwiek silnie to nadwerężyło fortunę Worcella, zawsze jednak dziedzic Stepania był uważany za jednego z bogatszych właścicieli ziemskich na Wołyniu.

W 1808 r. znowu nadeszły wybory, lecz Worcell — jak zapisuje Ochocki — „nie życzył sobie być dłużej marszałkiem“ [25]. Spotkały go nawet jakieś przykrości, Ochocki bowiem pisze: „Pan Worcell, który teraz przestał być marszałkiem, majątek, zdrowie, czas poświęciwszy dla dobra ogółu, zdziwiwszy i admirację obudziwszy cnotami swemi, źle został nagrodzony... Cierpieć musiał od tych, których karmił, poił itd.“ [26]. Od rządu

za urzędowanie swoje otrzymał rangę radcy tajnego. Ranga ta odpowiada wyższemu stopniowi rangi gieneralskiej w wojsku.

Być może i względy polityczne skłoniły Worcella do usunięcia się ze stanowiska, na którym z konieczności musiał pozostawać w częstych stosunkach z dygnitarzami rosyjskiemi i oddawać usługi państwu rosyjskiemu. W tym bowiem czasie Księstwo Warszawskie coraz silniej zaczęło pociągać ku sobie serca patryjotów polskich, i wiara w dobre zamiary Aleksandra słabła, a natomiast, promieniejąca blaskiem zdumiewających zwycięstw, gwiazda Napoleona zwracała oczy ku sobie i w sercach wzniecała wielkie nadzieje.

[1] Tadeusz Jerzy Stecki. Z boru i stepu. Obrazy i pamiątki. Kraków. 1888. Str. 259. [2] Bibljografja Historji Polskiej — zebrał i ułożył Dr. Ludwik Finkiel. We Lwowie. 1891. Broszur tych nie znalazłem ani w Bibljotece Jagiellońskiej, ani w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie, ani w Ossolineum. [3] L. c. Stecki. Z boru i stepu. [4] Prawdopodobnie był on autorem broszury: „Sposoby zapobieżenia buntom" 1790 r., którą wymienia Finkiel w Bibljografji. Nie zdołałem jej znaleźć. [5] Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta — Tadeusza Korzona. W Krakowie. 1886. Str. 213. T. IV, cz. II. [6] Smoleński podał treść tej umowy w Kwartalniku Historycznym — Rocznik IV. 1890. Str. 413 i 414. (Oryginał aktu znajduje się w Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie). [7] Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy — J. I. Kraszewskiego. Paryż. Str. 34. [8] Rozmowy o polskiej Koronie. (Eu-go Helenjusza). Kraków. 1873. T. II. Str. 227. [9] Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego. Warszawa. 1857. T. III. Str. 107. [10]. Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII wieku. Poznań. 1867. [11] Antoni Andrzejowski — Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu. Wilno. 1861. I, 129. [12] Szkice obyczajowe i historyczne przez Józefa Dunin-Karwickiego. Warszawa. 1882. Str. 1. [13] L. c. Str. 21. [14] Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Poznań. 1858. I, 246. [15] L. c. 312 i 313. [16] Str. 57. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu. Paryż, 1861. [17] Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, z pozostałych po nim rękopismów, przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego. Wilno. 1857. III, 183. [18] L. c. III, 156. [19] Wspomnienia lat minionych — Eu-go Helenjusza. T. II. W Krakowie, 1876. Str. 347. [20] Ochocki, III, 180. [21] L. c. 180 do 182. [22] L. c. 192. [23] L. c. 193. [24] L. c. 199. [25] L. c. 204. [26] L. c. 206.

ROZDZIAŁ II.

Lata dziecinne Stanisława Gabrjela Worcella.

Data urodzin i chrzest Stanisława Gabrjela. — Stepań. — Wspomnienia historyczne, z nim połączone. — Wielki wpływ matki na Stasia. — Jego religijność. — Nauczyciel Francuz Galle. — Wesołe życie szlachty.

Stanisław Gabrjel Worcell, pierwszy najwybitniejszy krzewiciel przekonań socjalistycznych w Polsce, urodził się 26 marca w 1799 r.[1]. Opowiadał on w późniejszych latach znanemu publicyście rosyjskiemu, Hercenowi, że ojciec jego sprowadził z pięciu wsi sołtysów i wraz z niemi młode baby, ażeby byli obecni na chrzcie jego syna i „do końca życia zachowali pamięć pańskiej gościnności z powodu tego radosnego wydarzenia"[2].

Pierwsze wrażenia, otrzymywane w latach dziecinnych, są bardzo silne, i jakkolwiek późniejsze wpływy stanowią o przekonaniach człowieka, to jednak działają one potężnie na kształtowanie się jego skłonności, usposobień, wogóle na jego charakter. Człowiek aż do późnej starości zwraca się często myślą ku pierwszym brzaskom poranku swego istnienia i czuje rzewną błogość, jeżeli wraz z poetą może rzec do siebie: „Kędy jest miłe lat dziecinnych wesele?".

Stepań, w którym Stanisław najpierwsze lata swego dzieciństwa spędzał, znajduje się w tak zwanym Polesiu Wołyńskim. Starożytne to miasteczko, siedziba stołeczna niegdyś udzielnego księstewka, leży nad najpiękniejszą z rzek wołyńskich, Horyniem, który toczy swe wody ku Prypeci wśród borów sosnowych, pięknych błoń, dużych wsi i licznych horodyszcz, zamków i mogił.

Miasteczko to składa się z dwuch części. Jedną stanowi siedziba żydowska. Prowadzono tu dość znaczny handel zbożem, spławiając je do Pińska, a nawet puszczając się z nim aż do Bałtyckiego morza. Widzimy tu kościółek katolicki, parę starych cerkiewek i bardzo oryginalną, w starym judajskim stylu synagogę. „Pominąwszy kościół i synagogę — opowiada Stecki — natrafiamy na drugi plac, w głębi którego rozsiadł się stary, drewniany dwór dawnych właścicieli, z przytykającą do niego wieżyczką,

rodzajem belwederku, który służył za letnią rezydencję jednemu z ostatnich dziedziców (Mikołajowi, przyrodniemu bratu Stanisława); po obu stronach pańskiej siedziby ciągnie się szereg domków i dworków, niegdyś zamieszkałych przez sługi, oficjalistów i rezydentów, składających dwór możnego pana. Dziś większa część tych domków świeci pustką, grozi upadkiem, nawet ów domek, w zieleni bluszczów ukryty, tak dobrze mieszkańcom tej okolicy pamiętny, w którym przez lat wiele po upadku mieszkała ostatnia dziedziczka Stepania (matka Stanisława), otoczona czcią okolicy i wspomnieniami dawnej świetności i blasku" [3]. Nieco opodal od tej siedziby, wśród boru sosnowego, gdzie się wspaniale rozlewa Horyń, sterczą z dawnego zamku ordynacji ostrogskiej gruzy z zapadłemi lochami i szczątki mostu zwodzonego.

Stepań, którego przeszłość sięga czasów waregskich, był niegdyś ważną warownią i znacznym grodem. Liczne mogiły w okolicach przypominały bitwy z kozakami i ze Szwedami. Pokazywano kurhan grobowy watażki Hreczanika, wysłanego przez Nebabę, zdobywcę Pińska, za czasów Jana Kazimierza. Tu pod Stepaniem „znamienitą drugą swoją się zalecił... zasługą" pułkownik Stefan Czarniecki, ścigając kozaków w 1648 r., jak to wysławiał rymami Twardowski. Można sobie wyobrazić, jak z płonącym ogniem w źrenicach i z żywemi rumieńcami na twarzy, nasz mały Stasiek słuchał tych wszystkich opowieści, które pierwsze poloty jego wyobraźni zespalały z potężną rycerską Rzecząpospolitą. I tu w Stepaniu, w pobliżu którego biegła dawniej granica, oddzielająca Litwę od Korony, wspomnienia dziejowe litewskie splatały się ze wspomnieniami polskiemi. Stosunki z Litwą bywały częste. Worcellowa odwiedzała tam swoją siostrę rodzoną, Kamińską, i zapewne zabierała też z sobą i swoje dzieci.

Okoliczni włościanie, potomkowie Krywiczów, łagodni i dobroduszni, żyli w dobrych stosunkach ze dworem. Nędza poleska, gniotąca chłopów, nie była tu znana. Mniej z roli, niż z puszcz czerpiąc swe dochody, włościanie żyli we względnym dostatku.

Wrażenia lat dziecinnych — jak to każdy na sobie zauważyć może — wytwarzają ukochanie stron rodzinnych. I tym silniej przywiązujemy się do nich, im większy urok one przedstawiały malowniczością swego położenia, bogactwem swych płodów, im bardziej wzniecały wyobraźnię opowieściami z dawnej przeszłości. Jeszcze silniej tęsknimy do nich, jeżeli przynoszą nam wspomnienia ukochanych osób i szczęśliwych lat dziecinnych.

Taką osobą, ukochaną przez Stasia, była jego matka. Niewątpliwie kochał on i poważał swego ojca, lecz matkę swoją gorąco miłował. Wpływ jej na syna był ogromny. Ona to natchnęła go całą siłą uczuć religijnych. Urodzona w wyznaniu kalwińskim, przeszła ona następnie do kościoła katolickiego i z całym zapa-

łem przejęła się jego nauką. Nieszczęśliwy wypadek utraty oka, spowodowany przypadkowym wrzuceniem szpilki przez bawiącego się jej syna Olesia, i połączone z tym paroletnie straszne cierpienia spotęgowały jej religijność do wysokiego stopnia. Staś przejął się tą religijnością swej umiłowanej mateczki. Spowiadał się co tydzień, czytał książki religijne, skazywał siebie na rozmaite umartwienia. Matka i syn pisywali do siebie listy, z pokoju do pokoju, pełne mistycznej religijności; a nawet w późniejszym czasie, kiedy już jako szesnastoletni chłopiec Staś wyjechał do Krzemieńca, listy jego tchnęły tym samym duchem. „Czytałem — opowiada Mikołaj Jełowicki — listy, które on już z Krzemieńca w 1815 r. pisywał do matki; były one tej samej natury, co i owe, z pokoju do pokoju pisane“[4]. Nie bez wpływu zapewne na Stasia pozostał i ten ewangieliczny kapłan, proboszcz Stepania, ks. Choroszyński, „ojciec ubogich, chorych i biednych“, o którym Kraszewski z takim uwielbieniem mówi w swoich „Wspomnieniach Polesia“[5].

Uczucie religijne, rozniecone w latach dziecinnych, było tak potężne, że przez długi czas jedynym Stanisława pragnieniem było życie zakonne, zupełne poświęcenie się służbie bożej. W późniejszych latach z rzewnym uczuciem przypominał: „błogie, a zapomniane chwile dziecinnej pobożności mojej“[6]. Religijny nastrój pozostawał w nim zawsze silny. Była to w wysokim stopniu — powiada o nim Hercen — natura religijna. Wyrażała się ona w późniejszym jego życiu ofiarnością i gotowością do poświęceń. „S. Worcell — pisze o nim Hercen — był świętym człowiekiem. Powtarzam rozmyślnie ten wyraz: wyraża on najlepiej główną cechę jego charakteru. Całe istnienie tego człowieka było jednym czynem poświęcenia się bez granic, zaparcia się zupełnego, pracą nieustanną. Wszystko, co nas uderza w legiendach o świętych, odnajdujemy w nim, rys za rysem, i jeszcze więcej miłości, i jeszcze więcej ludzkiego pierwiastku“[7].

W innym kierunku oddziaływał na Stasia Francuz Galle, guwerner małych Worcellów. Kraszewski z zamiłowaniem opisał tego Djogenesa, w ubóstwie gasnącego w małej stancyjce miasteczka Stepania. Człowiek, który widział dużo na świecie, który umiał też dużo, a przedewszystkim matematyk, umysł trzeźwy, wolterowski, wywarł niemały wpływ na młodego chłopaka. Rozwinął on w nim zamiłowanie do nauk, a nadewszystko do matematyki. Nauczycielowi też swemu zawdzięczał w znacznej mierze Worcell tę wielką jasność umysłu, którą — jak to zauważył Hercen — łączył z pochopnością do mistycyzmu. Rozmiłowany przezeń w klasykach francuskich, nabył nietylko łatwości jasnego wysławiania się w tym języku, lecz nadto odznaczało się ono elegancją klasyczną. Nauczyciel jego, dobry rysownik, pierwszy wprawiał jego rękę do kreślenia ołówkiem i piórem, i rozwinął

wrodzony jego talent rysowniczy, który, następnie kształcony w Krzemieńcu, doszedł do znacznej doskonałości. „Gdyby z nas (emigrantów) który — powiada Jełowicki — talent jego posiadał, jużby oddawna jeździł karetą, a on nieborak chodził zawsze pieszo... czasem prawie boso!"[8]. Nieraz na emigracji, siedząc wśród towarzyszów, kreślił od niechcenia ich portrety w rozmaitych pozycjach, pełne humoru i podobieństwa osób.

„Wesoło było wszędzie — pisze Andrzejowski — bo dobre były czasy. Lata urodzajne, handel kwitnął, grosz za groszem wpływał do skrzyń obywatelskich. I przemysł się rozwijał, różne rękodzieła i fabryki przedsiębrali możniejsi. Huta kasztelanica (Bieżyńskiego) nietylko wyrabiała piękne szkła na użycie stołowe, ale i angielskie kryształy naśladowała. Potaż Platerów z Dąbrowicy i Worcella (Leonarda) z Podłużnego, z chciwością przez szyprów zakupowany, wielce w Gdańsku popłacał"[9]. I dochody ojca Stanisława w lesistych jego dobrach znacznie się wzmogły, ponieważ admiralicje chersońska i mikołajewska dobrze płaciły za drzewo na budowę okrętów.

Życie towarzyskie szlachty, zwłaszcza zamożnej, było w wysokim stopniu rozwinięte za czasów Rzeczypospolitej. Kiedy więc odzyskała na nowo pewną swobodę, a środki jej materjalne powiększyły się, przypomniała sobie dawne czasy i wesoło się bawiła, gromadnie zjeżdżając do Żytomierza, do Dubna podczas kontraktów i do domów bogatych, a słynących ze swej gościnności. Bogata szlachta polska czuła, że ona jest właściwym gospodarzem na Wołyniu. Dygnitarze rosyjscy, olśnieni jej wytworną i wyższą kulturą, mimowolnie chylili przed nią swe czoła. Gudowicz, wysłany przez Pawła na Wołyń, ażeby zbadał, o ile prawdziwe były wieści, „że młodzież wymyka się ciągle za granicę do legji polskich", że istnieje nieustanna komunikacja pomiędzy obywatelami polskiemi a legjonistami, był tak oczarowany wspaniałym i gościnnym przyjęciem w Tuczynie, że ucałował piękną rączkę wojewodzianki, puścił się w wesołe pląsy i na pożegnanie, uściskawszy gospodarza, zapewnił, iż „od wszelkich nieprzyjemności ze strony rządu po jego raporcie jest wolny". W tymże Tuczynie na weselu Teresy, córki wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego, z kasztelanicem Adamem Bieżyńskim, na które zjechała się gromadnie arystokracja wołyńska i litewska, na którym był także i stary Worcell, gubernator Głazenap, „ujęty miłym przyjęciem i uprzejmą otwartością wojewodzińskiej rodziny, pijąc może po raz dziesiąty zdrowie solenizanta, w wylaniu serca, wśród najczulszych oświadczeń", ugiął przed wojewodą kolano. Gubernator Komburlej zastosowywał się do zwyczajów polskich, i w domu jego zapominano, że się ma do czynienia z przedstawicielem zdobywczego rządu. Szlachta suto, a serdecznie podejmowała Aleksandra I, jakby własnego króla, kiedy ten przybył

w 1816 r. na rewję wojsk pod Hrehorówką, na samym pograniczu Wołynia i Podola. I stary Worcell tam był. Rosjanie kochali się w Polkach, i nawet słynny bałamut, gienerał Bawr, rozgorzał miłością do Eleonory Grocholskiej i ożenił się z nią, kiedy się ta rozwiodła z pierwszym swym mężem. Wołyń uważano powszechnie jako kraj polski. Kwestji rusińskiej wówczas jeszcze nie było.

[1] W liście do Lelewela z Londynu: „26 marca w dzień, rozpoczynający 43 rok życia mojego, to jest 1841 ery chrześcijańskiej". [2] Wspomnienia Hercena — w polskim tłumaczeniu w warszawskiej „Prawdzie". 1907 r. Nr. 43. [3] Z boru i stepu. Str. 247. W nawiasach zawarte, są to moje przypiski. [4] Str. 62. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu. Paryż, 1861. Mikołaj Jełowicki umieścił tam obszerny życiorys Worcella z lat dziecinnych i młodych. Miał dla Stanisława szczerze przyjazne uczucia, chociaż, jako zacięty szlachcic, mocno się gorszył wyznawanemi przezeń przekonaniami i zachowaniem się jego politycznym na emigracji. [5] L. c. Str. 40. [6] Lud Polski. Jersey. MDCCCLIV. [7] Str. 4 i 5, L'étoile polaire sur la mort de Stanislas Worcell. Londres, 1857. [8] L. c. 58 i 59 — w nawiasie mój dodatek. [9] L. c. II. 122 — w nawiasach moje dodatki.

ROZDZIAŁ III.

Krzemieniec.

Worcell w szkołach krzemienieckich. — Sławni ludzie, co wyszli z tych szkół. — Działalność Czackiego. — Krzemieniec. — Piękność jego położenia. — Zabudowania szkolne, bibljoteka, gabinety, muzea, drukarnia. — Gimnazjum, a później Liceum Wołyńskie. — Nauki. — Profesorowie: matematycy, przyrodnicy, Osiński, Choński, Uldyński. — Stosunek Czackiego, prefekta i profesorów do młodzieży szkolnej. — Równość pomiędzy uczniami. — Wielostronność w nauce. — Towarzystwo naukowe młodzieży szkolnej. — Ćwiczenia cielesne. — Życie młodzieży i jej koleżeńskość. — Tradycja szkoły krzemienieckiej. — Wzrost Krzemieńca jako miasta. — Zapusty krzemienieckie. — Krzemieniec — ognisko polskości na Rusi. — Wpływ Krzemieńca na Worcella. — Filip Plater. — Tustanowski i Ordyniec. — Koledzy Worcella. — Jego publiczne wystąpienie. — Kółko literackie. — Sylwetka Stasia.

„Światła a światła! łzy nasze błagały,
„Światła a światła! wołał naród cały;
„I zesłał promień Bóg na lud sarmacki,
„Zajaśniał Czacki!"

Od Mikołaja Jełowickiego wiemy, że rodzice wysłali Stasia, pod opieką Galle'a, do Krzemieńca dla dalszego kształcenia się w naukach. Mamy nadto dwie daty, wskazujące na jego pobyt w gimnazjum Wołyńskim i w przekształconym z tego gimnazjum następnie liceum Wołyńskim. W raporcie Filipa Platera z dnia 19 lipca 1815 r. wymieniony jest Stanisław Worcell, jako uczeń kursu drugiego, nagrodzony listem pochwalnym [1]. W dniu 2 lutego 1820 r. Towarzystwo uczniów, ćwiczących się w porządnym mówieniu i pisaniu, wezwało jednogłośnie na swego członka Worcella Stanisława, „znanego z zatrudnień literackich i bawiącego teraz jedynie z przywiązania do nauk" [2]. Znaczyłoby to, że już w poprzednim roku był on *liber*, to jest ukończony uczeń, nie podlegający władzy prefektowskiej, ale mogący pozostać jeszcze przez rok jeden w szkołach i mający przywilej obrać sobie przedmioty, w jakich szukał doskonalenia [3]. Jełowicki powiada, że Worcell był w Krzemieńcu od 4 do 5 lat. W tym przeciągu czasu Stanisław miał od 16 do 20 przeszło lat. Trzeba więc przypuszczać, że przybył do gimnazjum Wołyńskiego już po śmierci Czac-

kiego, która nastąpiła w 1813 r., i że podczas jego pobytu otwarto liceum Wołyńskie, co się odbyło w 1819 r.

Gimnazjum, a następnie liceum Wołyńskie w dziejach oświaty naszego narodu miało ogromne znaczenie. Łączy się z nim tak wielki zastęp wsławionych i zasłużonych nazwisk, jak rzadko z jakim innym zakładem. Zaczynając od Malczewskiego, który był ulubionym uczniem Czackiego, i któremu ten znakomity mąż przepowiedział, że stanie się chlubą szkoły, pobierał w tym gimnazjum początkowe swe wykształcenie Juljusz Słowacki, który w liście do matki z Gienewy (23 sierpnia 1833 r.) przypominał sobie Czackiego i te uczucia, jakich doznawał, odbierając oklaski na egzaminach. Były to lata budzących się silnych uczuć poetycznych, i z ław szkolnych Krzemieńca poszli w świat: Maurycy Gosławski, Stefan Witwicki, Tymon Zaborowski, Tomasz Olizarowski, Karol Sienkiewicz, którego „Warszawianka", niemal tyleż jego utwór co Delavigne'a, i dzisiaj rozbrzmiewa na naszych zgromadzeniach, a nadewszystko Tomasz Padurra, niedostatecznie oceniany ani u Polaków, ani u Rusinów. „W marzeniach niepodzielny; wrażliwy i najczęściej pod wrażeniem działający; z duszą ognistą, lotnie obejmujący, do nieskończoności uzdolniony, z imaginacją w obrazowaniu niewyczerpaną; od pierwszych lat dzieciństwa, chodził po swoim świecie, żył z ludźmi, których sam sobie stwarzał"[4]. Jego piesza podróż za Dniepr, gdzie w chłopskim ubraniu, jako lirnik, wywoływał swojemi dumami dziejowemi zachwyt entuzjastyczny, — to był wielki czyn społeczny i narodowy. Też krzemieńczanin, Zorjan Chodakowski, odbywał także odległe piesze wędrówki, wskrzeszając pierwotne czasy Słowiańszczyzny. Z Krzemieńca wyszli: pierwszy nasz głośny powieściopisarz, F. A. Bernatowicz, autor popularnej „Pojaty", i Józef Korzeniowski, który w „Tadeuszu Bezimiennym" odtworzył piękny obraz życia szkolnego w tym mieście. Dzielnie stanął w obronie tej swojej uczelni od napaści wsteczników słynny lekarz i znany pisarz, Karol Kaczkowski. Do zastępu pisarzy, którzy wynieśli w znacznej mierze swe wykształcenie z Krzemieńca, policzyć wypada: Tytusa Szczeniowskiego, Wróblewskiego, którego „Słowo dziejów polskich" miało w swoim czasie znaczny rozgłos, Erazma Rykaczewskiego, Michała Wiszniewskiego, Franc. Maksymiljana Sobieszczańskiego, Henryka Cieszkowskiego, Adama Słowikowskiego, Jana Sowińskiego, helenistę Wiktora Krajewskiego, gramatyka Sierocińskiego, Franciszka Kowalskiego, Marjana Piaseckiego, Erazma Michałowskiego, Eustachego Janowskiego, Leona Rzyszczewskiego, Jana Kazimierza Ordyńca, Aleksandra Przezdzieckiego i jeszcze niektórych innych mało znanych. Z pomiędzy uczniów krzemienieckich odznaczyli się nauką: matematyk Grzegorz Hreczyna, jeden ze znakomitszych profesorów uniwersytetu kijowskiego; wielce uzdolniony, lecz, niestety, młodo zmarły fizyk

Karol Jenc; Franciszek Sapalski, prof. matematyki w uniwersytecie krakowskim; Karol Podczaszyński technik, profesor w uniwersytecie wileńskim; Adolf Sągajło, profesor matematyki w Narbonne; Jan Smokrowicz, profesor w kazańskim uniwersytecie; Onufry Lewocki, autor gieometrji; Franciszek Skomorowski, tłumacz astronomji Lalande'a; Tadeusz Hreczyna, autor spostrzeżeń nad Syberją i t. d. Nauczyciele matematyki z Krzemieńca mieli powszechną wziętość. Rzeźbiarz Oskar Sosnowski był także uczniem krzemienieckim. Byli i malarze. „Żaden naród — powiada Kaczkowski — nie powstydziłby się tak prawych obywateli, tak zdolnych urzędników, jakich mieliśmy w Piotrze Moszyńskim, Gustawie Olizarze, Eligim Piotrowskim, Franciszku Skibickim, Morawskim, Żurowskim i innych wielu. Krzesła prezesowskie, sędziowskie i marszałkowskie, zajmowane były i są teraz chlubnie przez wychowańców tej szkoły"[5]. Uczniem krzemienieckim był Piotr Chlebowski, jeden z najświatlejszych wyższych urzędników w Królestwie Polskim. Wogóle na wszystkich polach działania uczniowie krzemienieccy okazali w wysokim stopniu uczucie patryjotyczne i wolnościowe. Wielu wymykało się do szeregów polskich, walczących o niepodległość, i brało liczny udział w Narodowym Patryjotycznym Towarzystwie, jak Piotr Moszyński; w powstaniu zbrojnym 1831 r., jak Worcell Stanisław, bracia Sobańscy, Izydor, Aleksander i Godhardt, bracia Budzyńscy, Jełowiccy, Jakób Malinowski, jak późniejszy wódz legjonu polskiego na Węgrzech Józef Wysocki i wielu innych; w ruchu ludowym Konarskiego, jak lekarz Antoni Beaupré, Piotr Borowski. Należy się także wspomnieć o krzemieńczaninie, Konstantym Malczewskim, adjutancie Boliwara, jednego z bohaterów walki o wolność w południowej Ameryce.

Działalność Czackiego była wielce dobroczynną dla oświaty. „Tak wielka rozciągłość kraju — pisał ksiądz Alojzy Osiński — uważana w ciągu swym prostym od Mozyra, Żytomierza, Winnicy do Dniestru, trzy tylko szkoły obejmowała; a w obszernym kraju, uważanym od tej linji ku wschodowi, od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa aż do Odessy, były dwie szkółki: Humańska i Kaniowska"[6]. Tadeusz Czacki, mianowany w 1803 r. wizytatorem szkół w gubernjach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, doprowadził ich liczbę prawie do stu. Dążył on, zachęcany przez Kołłontaja, do odbudowania Rzeczypospolitej przez oświecenie. Największe czynił więc zabiegi, ażeby w powierzonych mu prowincjach dźwignąć wzorowy zakład naukowy, małą universitas — jak się wyrażał Kołłontaj — któryby promieniował swe światło po całej Rusi, daleko poza Dniepr. Taką uczelnią miało być gimnazjum Wołyńskie, otwarte 1 października 1805 r. Ażeby dojść do celu założonego, nie można było rachować tylko na asygnowaną przez rząd sumę pieniężną, trzeba było pobudzić całe

obywatelstwo ruskie do zainteresowania się tą sprawą, do ofiarności na ten przedmiot. I zabiegi Czackiego nie były daremne. Właściciele ziemscy, duchowieństwo, miasta, kahały nawet żydowskie składali pewne sumy pieniężne. Książe Karol Sanguszko zapisał całą wieś, Iliński 800.000 złp., Lernet — 125.000, Filip Olizar — 84.000, Aleksander Chodkiewicz wyznaczył fundusz na katedrę chemji i t. d. Dawali książki, obrazy, numizmata, zbiory przyrodnicze, narzędzia. W spisie ofiar wiecznych widzimy i obu Worcellów: Stanisław zapisany z kwotą 6000 złp., Leonard — 500 złp.

Dlaczego wybrał Czacki Krzemieniec odległy, nie zaś jakieś miasto środkowe na Rusi przeddnieprzańskiej? Dlatego mówiono, że Krzemieniec był „wolny od nacisku dykasterjów wykonawczych i trybunału", że ludność w nim była przeważnie chrześcijańska, że życie w nim było tanie, że z powodu górzystego położenia miał powietrze zdrowe. Może i ta okoliczność zaważyła na szali, że znajdował się on daleko od siedzib władz naczelnych rosyjskich.

Krzemieniec, słynny w naszych dziejach, jako „urbs sita in faucibus hostium christiani nominis" (miasto w paszczy nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego położone), świecił już z daleka wspaniałym kościołem i przylegającemi do niego gmachami. Samo miasto rozłożyło się w głębi wąwozu wśród romantycznych skał, z których spływające strumienie łączyły się w jeden potok i niosły swe wody ku Ikwie, o pół mili płynącej za miastem. Schludne domki, jak gniazdka przyczepione do wzgórza, piękne i liczne ogrody, parowy, ogromnemi drzewami porosłe, nadawały uroczy wygląd całości. „Ta piękność położenia — powiada Korzeniowski — była zapewne jedną z tych przyczyn, które uczniów tej szkoły tak bardzo do miejsca tego przywiązywały"[7].

Środek miasta przedstawiał początkowo wygląd błotnistej żydowskiej mieściny. Staraniem jednak dawnego legjonisty, Józefa Drzewieckiego, który po Czackim gorliwie się opiekował uczelnią krzemieniecką, miasto znacznie się podniosło i uporządkowało. Franciszek Kowalski pisze już w swoich wspomnieniach, że „wszystkie ulice miasta były brukowane, rynek dość wielki, otoczony porządnemi domami i kilku o piętrach kamienicami"[8].

„Z czworgiem wież przednich licealne mury,
Z piątą kopułą italskiej struktury,
Białe, wesołe, miłe, uroczyste,
Wznoszą się dumnie i malownie w czyste
Sine gwiazd pole, ponad czerni domów".

Tak przypominał sobie na emigracji Olizarowski te mury szkolne, w których wesoło i pożytecznie upływały jego lata młodociane[9]. Była to najpiękniejsza część miasta. Na wyniesieniu



Stanisław i Mikołaj Worcellowie.

obok wspaniałego kościoła pojezuickiego w dawnych obszernych gmachach klasztornych, pojezuickich, reformackich i bazyljańskich — klasztory poprzenoszono gdzieindziej — mieścił się zakład naukowy. Po wzgórzu skalistym piętrzył się obszerny ogród botaniczny, zawsze otwarty. „Najpiękniejszym i ulubionym był miejscem przechadzki dla licznej publiczności“[10]. W murach klasztornych i w przybudowanych gmachach znajdowały się, oprócz sal szkolnych, bibljoteka, liczne gabinety, chemiczne laboratorjum, obserwatorjum astronomiczne, sala muzyczna, szkoła mechaniki i różnych rzemiosł, drukarnia, a nawet Glücksberg założył tu ogromną księgarnię, która „również wielki miała odbyt, jak magazyny z towarami“[11]. „Ani Kraków, ani Warszawa, ani Wilno tak wspaniałej, a przytym jasnej sali bibljotecznej nie miały. Zdumiewał się nieraz przejeżdżający cudzoziemiec, znajdując w tak niepokaźnym miasteczku tak piękną na oko, tak bogatą w książki bibljotekę“[12]. Były tu liczne ozdoby i księgi, po królu Stanisławie przez Czackiego zakupione. We wspaniałej sali fizycznej dla użytku naukowego służyły „ze składek obywatelskich kupione w Paryżu machiny fizyczne dosyć rzadkie, kosztowne i dokładne“[13]. Muzeum nauk naturalnych posiadało bogaty dział botaniczny, zgromadzony staraniem Bessera i Andrzejowskiego. W gabinecie medalów liczono przeszło 20.000 sztuk. Zakładając drukarnię, Czacki zamierzał drukować w niej materjały do historji polskiej. Wytłoczono w niej dość sporą liczbę książek.

Zamiarem Czackiego było, uczynić gimnazjum Wołyńskie ogniskiem oświaty i ducha obywatelskiego na prowincje ruskie. I w pewnej mierze mu się to udało. Minister oświaty, hr. Zawadowski, wychowany w kulturze polskiej, mówił o Krzemieńcu, że to „nowe Ateny na ziemi Wołyńskiej“. I nietylko oświata polska wiele zyskała, lecz i wśród ludu ruskiego upowszechniło się, dzięki nauczycielom z tego zakładu, wiele wiadomości dla gospodarstwa wiejskiego pożytecznych, a zwłaszcza w dziedzinie budownictwa i mechaniki rolniczej; to samo można powiedzieć i o rzemiosłach.

Gimnazjum Wołyńskie miało być nietylko wzorowe, lecz miało się stać w pewnej mierze rodzicielem wyższego zakładu dla Rusi: początkowo — liceum, później — uniwersytetu. Takie były marzenia i dążenia Kołłontaja i Czackiego. Przygotowują oni do tego grunt, wprowadzają wszechstronność naukową, rozszerzają obszar wiedzy, zakładają podstawy przyszłych wydziałów specjalnych. Mieli już coś w rodzaju szkoły prawniczej, starali się o otworzenie szkoły lekarskiej, na początku chirurgicznej. W tym celu układ nauk oddali „pod przenikły sąd mężów wsławionych“ — jak się wyraża ks. Osiński — takich mężów, jak Ignacy Potocki, Jan Śniadecki.

Cały bieg nauk trwał lat dziesięć. Były cztery niższe klasy

i trzy wyższe dwuletnie kursy umiejętności i nauk wyzwolonych. Materje z nauk, wykładanych w gimnazjum Wołyńskim w 1816 i w 1817 r., drukowane w Krzemieńcu, dają nam spis przedmiotów, których w tej szkole nauczano.

W pierwszych czterech klasach uczono aż pięciu języków: polskiego, rosyjskiego, łacińskiego, francuskiego i niemieckiego. Oczywiście najwięcej zwracano uwagi na naukę języka polskiego. Wykładano przytym naukę chrześcijańską i moralną, gieografję i arytmetykę.

Na pierwszym kursie dawano: gieometrję początkową, trygonometrję płaską, gieometrję praktyczną, algiebrę, logikę, metodykę logiczną, logikę stosowaną, wymowę, o stylu i przenośniach, historyczne i filologiczne porównanie języków rosyjskiego i polskiego, gieografję i historję starożytną, oraz historję państwa rosyjskiego; nadto ćwiczono się w tłumaczeniach z pisarzy łacińskich. Na kursie drugim wykładano: gieometrję linji krzywych, fizykę, poezję, ekonomję polityczną, literaturę rosyjską i literaturę francuską (po francusku); prawo: krajowe, natury, polityczne, czyli publiczne rządowe, narodów. Kurs trzeci obejmował następujące przedmioty: matematykę wyższą (rachunek dyferencjalny, integralny, przemienności, zastosowanie rachunku poprzedzającego do linji krzywych), chemję, historję naturalną (o ciałach organicznych w ogólności, zoologję, botanikę), literaturę grecką, łacińską i polską. Nadto były nauki dodatkowe: mineralogja, język grecki, deklamacja francuska, język angielski, bibljologja, rysunki topograficzne i figurne, mechanika, muzyka i sztuki gimnastyczne. W materjach z nauk 1813 r. wymieniona jest jako dodatkowa nauka: technologja. Michał Budzyński, uczeń szkoły krzemienieckiej, w swoich wspomnieniach podaje mniej więcej ten sam rozkład nauk, lecz powiada, że kurs trzeci był jednoletni; tymczasem Józef Korzeniowski i Gustaw Olizar mówią o trzech dwuletnich kursach [14]. Być może, że jako drugi rok zaliczano ten, w którym uczeń pozostawał *liber*. Liceum, kiedy zostało otwarte, miało trzy kursy, z których pierwszy był tylko dwuletnim. Lekcje trwały od godziny 8 rano do 6 wieczorem, z przerwą od 12 do 1; nie znaczy to jednak, że we wszystkich klasach i na wszystkich kursach nauka i wykłady trwały po dziewięć godzin. Starano się niezbyt przeciążać uczniów pracą i dawano im dość wolnego czasu.

Drzewiecki w nocie, podanej Czartoryskiemu, jako kuratorowi całego okręgu naukowego ziem zabranych, pisał, że „nauki matematyczne są najważniejszą częścią, w jakiej wydoskonalić się można w Krzemieńcu“ [15]. Potwierdza to Andrzejowski. „Szkoła krzemieniecka — pisze on — sławiła się uczniami matematyki. Wilno nawet nie mogło nie przyznać jej tej wyższości“ [16]. Kowalski również powiada, że „każdy krzemieńczanin był matema-

tykiem“ [17]. Kierunek ten matematyczny nadał zakładowi jego dyrektor i nauczyciel matematyki, Józef Czech, tłumacz Euklidesa. Wyższą matematykę wykładał Stefan Wyżewski. Wilibald Besser i Antoni Andrzejowski dawali historję naturalną. Franciszek Scheidt, założyciel ogrodów botanicznych w Krakowie i w Krzemieńcu, był dobrym profesorem chemji. Ksiądz Alojzy Osiński, dobry mówca i stylista, nauczał języków: polskiego i łacińskiego; a sama nawet nauka języka łacińskiego była równocześnie i nauką języka polskiego, ponieważ troszczył się o to, ażeby uczeń tłumaczył nietylko wiernie, lecz poprawnie i pięknie po polsku. Z powodu swego wesołego usposobienia i swej uprzejmości, był kochany przez uczniów, co wypowiedział Józef Korzeniowski w wierszowanym liście, drukowanym we lwowskiej „Pszczole Polskiej“ w 1820 r. Michał Choński, ogromnie ruchliwy, z bystrym wejrzeniem, wywierał wielki wpływ na swoich słuchaczy. Wykładał on prawo natury, prawo publiczne, prawo narodów, ekonomję publiczną i statystykę powszechną. Był on uczniem uniwersytetu wileńskiego i zwolennikiem oswobodzenia włościan. Często powtarzał on swoim słuchaczom, „że póki ludowi wiejskiemu ręce nie będą rozwiązane, póki włościanin nie zostanie właścicielem owoców swej pracy i posiadaczem ziemi, pod innemi jak dziś warunkami, napróżno jest myśleć o powiększeniu pomyślności krajowej i bogactwa narodowego“. Najbardziej jednak kochany przez wszystkich uczniów był Józef Uldyński, profesor historji powszechnej. Zjednał on sobie wszystkie serca ścisłą swoją sprawiedliwością i odważnym ujmowaniem się za uczniami, skoro spostrzegał jaką niesłuszność. Wysoki, łysy, niezgrabny, nosił głowę dumnie podniesioną, ale miał w oczach tyle uprzejmości i słodyczy, że odrazu skłaniał miłość ku sobie. Wykłady jego miały ogromną wziętość. Umiał on — jak świadczy Michał Budzyński — „podnieść i zapalić umysł młodzieńczy do wszystkich czynów szlachetnych owych żelaznych mężów starożytności“, których dzieje i życie wskrzeszał przed słuchaczami. Szczególne sprawiało wrażenie jego „obszerne a wierne kreślenie dziejów ojczystych, gdy w średniej i nowoczesnej historji przyszło mówić o Polsce“ [18]. W. ks. Konstanty, któremu doniesiono o ogromnym wpływie Uldyńskiego na młodzież, wymógł, że złożono go z urzędu profesora. Wymieniłem tu tylko tych, bardziej odznaczających się profesorów, którzy nauczali w latach pobytu Worcella w Krzemieńcu.

W nocie, sporządzonej dla ks. Adama Czartoryskiego, Drzewiecki wyraża się o Czackim, że „kochał dzieci utworzonej przez siebie szkoły jak własną familję“ [19]. Był on w stosunkach z uczniami raczej ojcem, niż zwierzchnikiem. Nie był zwolennikiem surowości, przeciwnie, zalecał prefektowi i profesorom łagodne postępowanie. Słusznie uważając, że kary cielesne ujemnie wpływają na

wyrabianie się charakteru, obniżają bowiem poczucie własnej godności, był ich przeciwnikiem. Napotykał jednak w tej sprawie silny opór ze strony prefekta, profesorów starej daty, a nawet i niektórych rodziców, hołdujących bardzo jeszcze podówczas upowszechnionemu przekonaniu, że „plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzania wybuchów krwi, nadto zrazu żywo płynącej“ [20]. Na tyle jednak wymógł, że sam tylko prefekt, w wyjątkowych wypadkach i to w niższych tylko klasach, mógł karać cieleśnie, i to miało się odbywać we własnym mieszkaniu prefekta, lecz nigdy w klasie przy uczniach, jak to za poprzednich czasów bywało. Na kursach, gdzie młodzież już była dorosła, zaprowadził sądy obieralne. Sami więc uczniowie, wybrani przez młodzież z własnego grona, spełniali czynność sędziowską i wyznaczali kary, a były ich tylko trzy stopnie: chwilowe uwięzienie, ciężkie więzienie o chlebie i wodzie, wreszcie wydalenie z zakładu (ekskluzja). Ten rodzaj samorządu był w wielkim poszanowaniu u młodzieży, i być wybranym na sędziego stanowiło niemały zaszczyt. Starzy jednak pedagogowie i prefekt zżymali się i nazywali to dziwactwem.

Dopóki żył Czacki, ulegano, chociaż niechętnie, jego zachciankom liberalnym. Lecz kiedy po nim został wizytatorem Filip Plater, opozycja stawała się coraz częstsza i coraz gwałtowniejsza. Szczególnie miał on częste zatargi z prefektem, Antonim Jurkowskim, człowiekiem sprawiedliwym, życzliwym dla uczniów, opiekującym się uboższą młodzieżą, lecz surowym w obejściu się i zwolennikiem dawnych prawideł pedagogiki. Szły od prefekta skargi do wyższej władzy, że Plater rozpuszcza młodzież, że toleruje jej niesubordynację. W raporcie swoim z dnia 19 lipca 1815 r., wysłanym do kuratorji, Plater, zbadawszy opinję profesorów, sądzi, że uwaga prefekta co do niesubordynacji „może się stosować chyba do klas niższych“. A 20 lipca tegoż roku z goryczą pisze: „omylił się wprawdzie Czacki, a najważniejszą jego omyłką był dobór dyrektora i prefekta“ [21]. Z pomiędzy profesorów, niektórzy tylko z uporem wyznawali staroświeckie zasady wychowania. Młodzi profesorowie, Wileńczycy, zupełnie już odmienne mieli poglądy. Żyli oni z kursistami w przyjaznych stosunkach. „Odwiedzali się wzajemnie, czy w imieniny, jeżeli u kogo były; czy bez imienin, na proszone w wolnym czasie wieczory“ [22].

Czacki był tego samego zdania, co i Kołłontaj, że równość powinna być przedewszystkim zaprowadzona w dziedzinie oświaty. Podwoje szkoły krzemienieckiej stały otworem dla wszystkich, co pragnęli się kształcić, bez względu na pochodzenie i środki materjalne. „Synowie mieszczan, chłopów i żydów zasiadali ławki szkolne, wśród licznych szeregów szlacheckiej dziatwy, a nikt nie śmiał podnieść głosu przeciw temu równouprawnieniu“ [23]. Czacki

ułatwiał ubogim możność utrzymania się przez tworzenie stypendjów, przez polecanie na korepetytorów do rodzin zamożnych, przez odpowiednie urządzenie konwiktów. „Zaraz przy otwarciu szkoły — powiada Józef Dunin Karwicki — znalazło bezpłatne utrzymanie 50 uczniów, później doszło do 100“ [24]. Ubogim uczniom sprzyjała wielce i ta okoliczność, że życie studentów w Krzemieńcu było bardzo tanie: „na zwykłych stancjach brano od chłopca po 500 lub 600 złp. rocznie“ [25].

Zakuci wielbiciele dyscypliny jezuickiej i zmudnego ślęczenia nad Alwarem robili obłudny zarzut Czackiemu, że wielostronność programu jego szkolnego rozwijała w młodzieży tylko dyletantyzm, popisowość salonową i zarozumiałość nieznośnych „czubów krzemienieckich“. Obłudny zarzut, bo Gimnazjum Wołyńskie nie było szkołą specjalną, lecz miało dać wykształcenie ogólne, wielostronne, jako fundament do przyszłych studjów specjalnych, które, zapoczątkowane w liceum, dopiero w uniwersytecie miały być wykończone. Wielostronność programu szkolnego nie usuwała gruntowności w nauczaniu. Słynęli krzemieńczanie ze swej biegłości w matematyce. Pisali poprawnie, a nawet wytwornie, po polsku. Znali nietylko literaturę łacińską, lecz i ducha języka łacińskiego lepiej od wychowańców szkół jezuickich. A że mieli pewne ogólne wiadomości z rozmaitych nauk, to rozszerzało ich widnokrąg umysłowy i ułatwiało im wybór odpowiedniejszego do swych zdolności przedmiotu studjów specjalnych. „Nieraz patrzałem na to — powiada Budzyński — będąc w uniwersytecie wileńskim, jak uczniowie krzemienieccy celowali, czy to na wydziale matematycznym i medycznym, czy to innych. Nieraz przekonałem się o tym za granicą, gdzie Polacy z Krzemieńca nigdy dosięgnąć się nie dali inżynierom francuskim“ [26].

Ażeby młodzież wprawiała się do poprawnego pisania po polsku i do samodzielnego badania naukowego, Czacki ustanowił w 1809 r. „Towarzystwo młodzianów gimnazjum Wołyńskiego“. W 1813 r., kiedy podejrzliwość władz zaczęła pilnie wglądać we wszystko, posiedzenia tego towarzystwa ustały. W 1818 r. książę Adam Czartoryski wskrzesił je na nowo pod nazwą: „Towarzystwo uczniów gimnazjum Wołyńskiego, ćwiczących się w porządnym mówieniu i czytaniu“ [27].

Czacki dbał i o to, żeby młodzież hartowała się cieleśnie i zaprowadził w szkole jako obowiązujące: jazdę konną, naukę fechtunku, a także i naukę tańca. Zalecał nadto w godzinach rekreacyjnych: musztrę, grę w piłkę, w palanta. Wesołość, zabawy, uważał za rzecz naturalną i konieczną w wieku młodym. Zapraszał więc nieraz celujących uczniów na zgromadzenia towarzyskie, które urządzał u siebie w domu.

I życie młodzieży wesoło upływało wśród nauk i zabaw. W dnie niedzielne i w święta, gromadnie, z pieśnią na ustach,

zdążała w urocze okolice zamiejskie na Zyblazy, na Żołoby, futor Wasylichy, na górę Czerczy. Tam raczyli się kwaśnym mlekiem i pierogami z czereśniami lub czernicami, śmietaną oblanemi. Idąc wśród łąk kwiatem pokrytych, wśród lasów sosnowych, oddychali świeżym, balsamicznym powietrzem i bawili swe oko pasmem piętrzących się gór ku Karpatom biegnących. Wspominał je rzewnie Olizarowski podczas swego pobytu w Londynie:

W najbogatszy gród spoglądam,
Lecz ubogie me Zyblazy
Milsze sercu tysiąc razy [28].

W takich warunkach wyrobiła się ogromna koleżeńskość wśród młodzieży. Cechowały ją równość i solidarność. „Młodzież poczciwym a gorącym sercem wcieliła się“ — jak świadczy Kaczkowski — w myśl przewodnią Czackiego. „Koleżeństwo i solidarność noszonego munduru ułatwiały to zlanie się, a głęboko wpajane uczucie honoru zakładu, zarówno dla wszystkich drogiego, było elementem, spajającym ostatecznie te różnorodne żywioły“ [29]. Młodzież ceniła tylko szlachetność charakteru, pracę i zdolności. Uczniowie ubiegali się o odznaczenie, nagrody, a ponieważ w ich udzielaniu kierowano się sprawiedliwością, koledzy okazywali poszanowanie dla odznaczonych. Biada jednak temu, co nie chciał poddać się prawidłu powszechnej równości i zadzierał głowę, pysznіąc się swym urodzeniem lub majątkiem; „przechodził on przez takie rózgi i frycówki, że się prędko zreflektował i z najbiedniejszemi, których mu opinja kolegów, jako czoło młodzieży wskazała, wkrótce się pobratał“ [30]. „Bracia rodzeni — pisze Kowalski — nie mogą mieć ku sobie więcej, a często tyle przywiązania, co koledzy szkolni krzemienieccy, bez względu na różnicę stanu, bez względu, czy jeden jest synem ubogiego człowieka, a drugi dziedzica bogatych włości. Ja sam w rozmaitych życia swego, często smutnych przygodach, od kogom najwięcej doznawał pociechy i pomocy? nie od braci ani od najbliższych krewnych, ale od poczciwych koleżków krzemienieckich“ [31]. Potwierdza to i Budzyński, mówiąc: „Wszyscy, którzy mieli szczęście do tej szkoły należeć, w dalszych wypadkach życia znajdowali się zawsze, gdzie ich święta powinność zawołała, a spotykając się z sobą jak bracia jednej rodziny, wspierali się nawzajem radą, zachętą i pomocą nawet materjalną“ [32].

„Duch tej mądrej rzeczypospolitej młodzieńczej — pisze Gustaw Olizar w swych Pamiętnikach — był tak stateczny, że go ani śmierć założyciela, ani zmiana naczelników, ani prześladowanie, a wkońcu zagłada przeinaczyć i zniszczyć nie potrafiła. Bo chociaż od lat kilku szkoła ta już nie istnieje, chociaż system rządu dzisiejszego wszystkie szkoły prowincji naszych, od tej

głównej zależne, pokasował i przeobraził, nie mniej jednak tradycja szkoły krzemienieckiej trwa dotąd między młodzieżą, której, po dzisiejszych niewolniczych turmach (a jak oni zowią szkołach), mówić nawet z sobą po polsku zabroniono“ [33].

Późniejszy wizytator Wyleżyński skarżył się, że w Krzemieńcu mieszka wiele rodzin dla zabawy, a skutkiem tego drożyzna życia, trudność o mieszkanie dla uczniów, rozbawienie się ich, upodobanie w strojach, choroby weneryczne. Zapewne była w tym część prawdy, ale i wiele przesady. Krzemieniec z małego miasteczka przeobrażał się w coraz większe miasto, a to pociągało za sobą i skutki życia wielkomiejskiego. W rozwoju Krzemieńca ważnym był rok 1809-ty, w którym darowano mu starostwo Krzemienieckie, co zwiększyło jego dochody i przyczyniło się znacznie do podniesienia miasta. Wziętość jego rosła. Wiadomość, że ma być otwarte w nim liceum, jeszcze bardziej podniosła jego znaczenie. „To słowo—pisze Drzewiecki w 1819 r.—jak elektryczna iskra ożywiła publicznego ducha; wychowywać troskliwie dzieci jest hasłem powszechnym obywateli, a mieszkać w Krzemieńcu chęcią wielkiej ilości familji Wołynia i Podola“ [34]. Aleksander Jełowicki, który, pisząc swe wspomnienia, był już księdzem i wielce się troszczył o moralność, nie widział plam zdrożnych ze zbytecznego napływu rodzin do tego miasta; przeciwnie cieszy się, że „Krzemieniec rzucał na całą okolicę jak gdyby promienie połysku i nauki, a rodzice osiadali przy dzieciach swoich, naglądać postęp swych synów, wychowywać i ubogacać swe córki w dobrą naukę i w piękne sztuki“ [35].

I Jełowicki ciekawy był „zapust w Krzemieńcu, o którym mówiono zawsze z wykrzyknikami i westchnieniami, jak o miejscu rozkosznych zabaw, wybornego towarzystwa, wykwintnych obyczajów i tak zwanego wielkiego świata“ [36]. Napływ podczas karnawału bywał tak wielki, że „nie było domu i domku, któryby nie był zajętym“ [37]. Zabawy były huczne i wspaniałe. Kaczkowski opowiada, że gdy wjeżdżał do Krzemieńca w dniu 12 lutego 1822 r. o godzinie 8-ej wieczorem, już z daleka uderzył go czarujący widok. „Cała wieża zamkowa była w płomieniach. Porozstawiane na jej szczycie palące się beczki smolne, tworzyły jak gdyby koronę, z której spływały ogniste strugi smoły po bokach baszty i opasywały płomiennym wieńcem wierzchołek góry. Miasto, przy odbiciu się tego światła, wydawało się bardzo pięknie. Było to wśród karnawału; niespodziankę tę urządził książę Franciszek Sapieha dla gości, którzy w tym roku nader licznie na zabawy kasynowe zjechali. Wrzawa, ruch i wesołość panowały wszędzie“ [38].

Byli i pomiędzy młodzieżą, ma się rozumieć, bogatą i rodową, rozbawieni i rozmiłowani w strojach, tak zwani „trefnisie

krzemienieccy", lecz nie oni rej wodzili i nie oni nadawali ton, raczej byli oni wyśmiewani i wyszydzani.

Za szkołą krzemieniecką przemawia wielce i ta okoliczność, że uczniowie jej ze czcią i miłością ją wspominali. „Biesiada Krzemieniecka", wydawana w Paryżu, jest także tego pomiędzy innemi świadectwem. Postępowe zasady, które w kierownictwie tej szkoły, w nauczaniu jej profesorów panowały, kłuły w oczy wsteczników, i w kilka lat po jej zniweczeniu, nie taili z tego powodu swego zadowolenia, tacy jak: Michał Grabowski, Henryk Rzewuski, ksiądz Ignacy Hołowiński.

Krzemieniec stawał się coraz bardziej głównym ogniskiem polskości na całą Ruś przeddnieprzańską. „Towarzystwo krzemienieckie za moich czasów — opowiada Kaczkowski — było liczne i świetne, skupiało w sobie wszystko, co trzy prowincje ruskie najznakomitszego pod każdym względem posiadały" [39]. Dzięki Czackiemu, który domagał się, ażeby wszystkie przedmioty, nawet prawo rzymskie, były wykładane po polsku i przystępnie, na wykłady publiczne Ignacego Ołdakowskiego chodzili praktyczni juryści. Na kurs historji powszechnej Uldyńskiego; na literaturę polską ks. Osińskiego, Felińskiego i Korzeniowskiego; na wykłady fizyki — Karola Jenca, uczęszczała licznie publiczność obojga płci [40]. Krzemieniec był nawskróś polski. Opowiadają, że kiedy jenerał-gubernator wyraził profesorowi języka rosyjskiego, Aleksandrowskiemu, swoje zdumienie, że ten tak doskonale posiada język polski, odrzekł mu Aleksandrowski, że temu dziwić się nie należy, bo w Krzemieńcu on jeden uczy po rosyjsku, a wszyscy uczą go po polsku.

Pobyt w Krzemieńcu musiał wywrzeć swój wpływ na Worcellu i mógł być tylko dodatni. Tę wielostronność w dziedzinie nauk, którą podziwiał w nim w późniejszych latach Hercen, wyrobiła w znacznej mierze szkoła krzemieniecka. Przygotowany gruntownie przez swego nauczyciela, Galle'a, do nauk matematycznych, wydoskonalił się w nich w Krzemieńcu i z zamiłowaniem rozwiązywał najzawilsze zagadnienia. Choński ugruntował w nim to przekonanie, że zniesienie poddaństwa i nadzielenie włościan ziemią nietylko jest dziełem sprawiedliwym, lecz dla rozwoju oświaty narodowej i bogactwa krajowego jest rzeczą konieczną. Wykłady Uldyńskiego napełniały go dumą narodową, rozogniały jego wyobraźnię, podnosiły uczucia patryjotyczne. Nie bez wpływu zapewne pozostał i ten piękny obchód pogrzebowy po Kościuszce, który się odbył 28 lutego 1818 r., na którym rzewna przemowa księdza Osińskiego wyciskała łzy u zgromadzonych słuchaczy, i gorące słowa Lipińskiego, majora artylerji polskiej, głęboko zapadały w duszę. „Nie uwierzysz — pisał Drzewiecki o tej uroczystości do Skibickiego — z jaką się to odbyło wspaniałością, z jak znamienitych osób złożona była, jak

czysty duch miłości cnoty skromnej a krajowi pożytecznej, zdawał się zstępować od cieniów bohatera do serc zebranych współobywateli jego, jak szła jałmużna z ochotą, jak jej użycie nastąpiło przystojne...“ [41]. I Worcell nie wahał się stanąć do walki, gdy go „święta powinność zawołała“.

Przez kilka lat Worcell pozostawał w Krzemieńcu pod kierownictwem swego guwernera, Galle'a. Miał go zapewne też pod swoją opieką i Drzewiecki, utrzymujący przyjazne stosunki z jego rodzicami. W tym czasie wizytatorem był Filip Plater, którego już Czacki upatrzył sobie na zastępcę i następcę, człowiek czynny, odważny, wyrozumiały, liberalny. W swoich raportach nie krępował się niczym, wykazując uchybienia i wady, nie taił swoich przekonań i z uznaniem uwydatniał dobre strony instytucji, które zwiedzał, tak np. wielce pochwalał, że w gimnazjum mińskim skasowano zupełnie chłostę cielesną.

Kiedy Worcell z klas niższych posunął się na kursy, objęli nad nim opiekę — jak opowiada Mikołaj Jełowicki — uczniowie: Tustanowski, Ordyniec i Smokrowicz. Zdaje się jednak, że pamięć Jełowickiego w tym względzie nieco zawodzi, przynajmniej co do Tustanowskiego. W raportach bowiem, składanych kuratorji wileńskiej, napotykamy nazwisko tego ostatniego w 1821 r. jeszcze jako ucznia na kursie drugim. Trudno więc przypuszczać, ażeby uczeń z niższych klas przewodził nad kursistą. Jan Ordyniec był już w 1819 r. prezesem Towarzystwa uczniów gimnazjum wołyńskiego, a w 1821 i w 1824 r. jest wzmiankowany jako dozorca. Następnie obaj wyjechali do uniwersytetu wileńskiego, gdzie ich spotykał Eljasz Ostaszewski, zapisując w Silva rerum, że to było w czasie od 1820 do 1824 r. [42]. Smokrowiczów pomiędzy uczniami krzemienieckiemi napotykamy dwuch: Jana, który został w późniejszych czasach profesorem uniwersytetu kazańskiego, i Józefa, który w 1819 r. otrzymał medal srebrny („Kurjer Litewski“ zapewne przez omyłkę nazywa go Smukrowiczem), a w 1820 r. medal złoty.

Felicjana Tustanowskiego, z którym w każdym razie mogły łączyć Worcella przyjazne stosunki, poznałem osobiście podczas mego pobytu na wygnaniu w Archangielsku. Był to człowiek wielkiej zacności i, chociaż wysoki urzędnik rosyjski, nie ukrywał swych uczuć polskich i w swoim majątku, w powiecie szenkurskim — był to jedyny większy właściciel ziemski w gubernji archangielskiej, z wyjątkiem rozległych dóbr cesarskich — dawał naszym wygnańcom z 1863 r. przytułek i zarobek. W literaturze polskiej znany jako tłumacz „Lekarza Obywatela“ (Médecin de campagne) — Balzaka (Wilno, 1833 r.) i „Moich więzień“ (Mei Prigioni) — Silvio Pellico (Wilno, 1837 r.), pozostawił po sobie sporo rękopisów, przeważnie dociekaniom mistycznym poświęconych. Był bowiem swedenborgistą. Raz w Archangielsku zaprosił

do siebie niemal wszystkich Polaków z inteligiencji i odczytał nam swoją rozprawę, w której dowodził — ile przypominam sobie — że monarchja powinna być konstytucyjna, albowiem rządy niebieskie Boga są także konstytucyjne. Następnie uraczył nas wspaniałą kolacją, która — jak złośliwie mówiono — stanowiła najlepszą część całego posiedzenia. Tustanowski mówił i pisał poprawnie po polsku i przestrzegał czystości języka. Skazany na wygnanie za współudział w sprawie Konarskiego, dostał się do apanażów cesarskich jako urzędnik i w tym czasie, gdym go poznał, był już radcą stanu (statskij sowietnik) [43].

Być może, że wspólna skłonność do mistycyzmu sprowadziła ściślejsze stosunki pomiędzy obu młodzieńcami, Tustanowskim i Worcellem. Podług opowiadania Jełowickiego, młody Worcell „znał na palcach“ i illuminizm Swedenborga, i filozofję hermetyczną, i wierzenia Templarjuszów. Był to czas, kiedy przeciwko racjonalizmowi epoki przedrewolucyjnej buntowało się uczucie, występując pod szatą romantyzmu, a nastrój religijny nie zadawalał się samą nauką kościelną, lecz, gorączkowo podniecony, usiłował uchylić zasłonę, poza którą się ukrywał tajemniczy świat niewidzialny. „Nowa Jerozolima“ Swedenborga nęciła wiele umysłów.

Wpływ kolegów, wymienionych przez Jełowickiego, miał pociągnąć Worcella ku przekonaniom demokratycznym. Co do Smokrowicza, to nic o nim powiedzieć nie można, ponieważ niema o nim, prócz najogólniejszych, żadnych wiadomości. Tustanowski, który brał udział w Konarszczyźnie, był ludowcem zapewne za młodu, zwolennikiem oswobodzenia włościan, lecz demokratą bardzo umiarkowanym. Zdaje się, że Jan Kazimierz Ordyniec był o wiele więcej od niego zbliżony do demokracji, tak jak ją rozumiano w zachodniej, porewolucyjnej, Europie. Będąc jednym z celujących uczniów w Krzemieńcu, miał on niewątpliwy wpływ na swoich kolegów i był czas pewien prezesem w literackim Towarzystwie ćwiczących się w pisaniu po polsku. Był on później, wraz z Mochnackim i Podczaszyńskim, współredaktorem postępowego „Dziennika Warszawskiego“, w którym Lelewel drukował swe prace naukowe, w którym po raz pierwszy dawali się poznać: Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Gosławski, Odyniec, Tymon Zaborowski, Szymon Konopacki i inni. Na emigracji występował jako demokrata, pewien czas współpracował z Czyńskim i uzupełnił licznemi szczegółami jego dziełko o nocy 15 sierpnia 1831 r. [44].

Kolegami kursowemi Worcella byli: Tymon Zaborowski, późniejszy profesor fizyki Karol Jenc, Piotr Chlebowski; o kurs wyprzedzali: Padurra i Grzegorz Hreczyna; o kurs później: Józef Korzeniowski, Stefan Witwicki, Sobański Gotard, jeden z najlepszych nauczycieli matematyki — Antoni Strzelecki, Marjan Pia-

secki. Późniejszy jego współtowarzysz w portsmouthskim „Ludzie Polskim“, Reces Wątróbka, był jeszcze w czwartej klasie, kiedy on już był na drugim kursie.

Worcell już kończył swe nauki, kiedy dyrektorem liceum został zamianowany autor „Barbary Radziwiłłówny“, Alojzy Feliński. Głośny ten i lubiany przez uczniów poeta ożywił w wysokim stopniu zajęcie się literaturą. Urządzał u siebie sesje literackie i zapraszał na nie młodych pisarzy. Na jednej z takich sesji, na początku 1820 r., Worcell czytał rozbiór mniemań Szlegiela o źródłach komiczności. Jan Ordyniec, który w tym roku był prezesem Towarzystwa uczniów, ćwiczących się w porządnym mówieniu i pisaniu po polsku, zaproponował zaprosić na członka — „znanego z zatrudnień literackich i bawiącego teraz jedynie z przywiązania do nauk, Worcella Stanisława“. Uchwała o przyjęciu była jednogłośna, i zaproszono Worcella, by na jednym z posiedzeń Towarzystwa odczytał swoją o Szlegielu rozprawę, co też on uczynił w dniu 9 lutego. W kilka dni później, 12 lutego, umarł żałowany powszechnie Feliński, i Worcell nad jego grobem, w dniu 16 lutego, miał żałobną przemowę.

Worcell pozostawał przez dłuższy czas w Krzemieńcu. Utworzyło się tam pewne kółko literatów, żyjących z sobą. Szymon Konopacki opisuje wieczorek, który miał się odbyć w 1822 r. u gienerała Ludwika Kropińskiego. Gienerał odczytywał tam swój rękopism „Julji i Adolfa“ w obecności Konopackiego i jego przyjaciół — jak się ten wyraża — Stanisława Worcella i Konstantego Piotrowskiego. Dzieje kochanków miały tak rozczulić Worcella i Konopackiego, że obaj płakali [45].

Literackie kółko krzemienieckie, złożone z braci Olizarów, Gustawa i Narcyza, Józefa Korzeniowskiego, Ksawerego Godebskiego, którego wierszyki drukowała „Pszczółka Krakowska“, i Worcella, zamierzało ilustrować śmieszno-uczonemi komentarzami poemat Marcinkowskiego: „Rzeki polskie“. Korzeniowski miał się zająć Niemnem, Godebski Wisłą, a Worcell przygotowywał rysunki do drzeworytów. Zbierano się co tydzień, a Korzeniowski jako profesor literatury nadawał pewną jednostajność temu zbiorowemu wydawnictwu. Miało już ono być przygotowane do druku, lecz powstanie listopadowe myśli i uczucia uniosło w swoją stronę [46].

Stasia — jak go powszechnie nazywano — lubili koledzy. Był koleżeński, uczynny. Rozmiłowany w książkach, z trudnością dał się odrywać od czytania, jeżeli napotkał coś interesującego. Małomówny, często milczący, ożywiał się w dyskusjach naukowych, a zwłaszcza filozoficznych, i wówczas rozprawiał z wielkim zapałem. Nie usuwał się od zabaw, i chociaż nie odznaczał się siłą, był zręczny i właził jak kot po murze na drugie piętro — opowiada Jełowicki. Blondyn, miernego wzrostu, dosyć przy-

stojny, grzeczny i dowcipny, podobał się kobietom, i sam chętnie przestawał w ich towarzystwie.

[1] Wizyta szkół gub. wołyńskiej i podolskiej. Nr. 329 rękopisu w bibljotece Czartoryskich w Krakowie. [2] Księga, zawierająca protokuły Towarzystwa uczniów gimnazjum wołyńskiego, ćwiczących się w porządnym mówieniu i czytaniu. Rkp. w bibljotece Czartoryskich. [3] Str. 31 i 32. Pamiętniki Gustawa Olizara. Lwów, 1892. [4] Str. 17. Prawdziwy życiorys Tomasza Padurry. Poznań, 1875. [5] Str. 214. Atheneum. Tom czwarty. Wilno, 1845. Odpowiedź na list pana Kwestarza Somnabula. [6] Str. 73 i 74. O życiu i pismach Tadeusza Czackiego, przez ks. Alojzego Osińskiego. W Krzemieńcu, 1816. [7] Str. 5, t. III. Tadeusz Bezimienny. [8] Str. 102, t. I. Wspomnienia. Pamiętnik Franciszka Kowalskiego. Kijów, 1859. [9] Poemat jego: „Bruno". [10] Kowalski, 121. [11] L. c. 104. [12] Rkp. w bibljotece Jagiellońskiej. [13] Str. 106. Ks. Al. Osiński. Życie Czack. [14] Tadeusz Bezimienny, III, 5. Pamiętniki Gustawa Olizara. [15] Str. 322. Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. Wilno, 1858. [16] L. c. IV, 12. [17] L. c. I, 114. [18] Str. 15 i 16, I. Wspomnienia z mojego życia, napisał Michał Budzyński. Poznań, 1880. [19] L. c., str. 319. [20] Ochocki, I, 14. [21] Wizyty kuratorskie, rkpm. bibljoteki Czartoryskich. [22] Kowalski, I, 154. [23] Wspomnienia z przeszłości. Z papierów pozostałych po ś. p. Karolu Kaczkowskim — „Ojczyzna". Lwów, 1875, N. 14. [24] Szkice obyczajowe i historyczne. Warszawa, 1882, str. 94. [25] Karwicki, 69. [26] Michał Budzyński, I, 17. [27] Patrz księgę tego towarzystwa, której rkpm. znajduje się w bibljotece Czartoryskich. [28] Dumka Powołyńska. [29] Ojczyzna, 1875, str. 14. [30] 18, III. Tadeusz Bezimienny. [31] II, 1 i 2. [32] I, 13. [33] Str. 24. [34] Str. 340. [35] Str. 177. Moje wspomnienia. Wydanie drugie. Poznań, 1877. [36] L. c., str. 175. [37] Tad. Bezimienny. [38] Str. 175, II. Karol Kaczkowski. Wspomnienia. Lwów, 1876. [39] L. c., 194 i 195. [40] Bibljograficzne noty Adama Słowikowskiego. Rkpm. l. 3580 w bibljotece Jagiellońskiej. [41] Str. 299. [42] Str. 241. T. II. Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych, Eu...go Helenjusza. We Lwowie, 1894. [43] Pisałem o nim w moich „Wspomnieniach wygnańca" (Dziennik Lwowski, 1870 r.). [44] La Nuit du 15 août 1831 à Varsovie. Paris, 1832. [45] Str. 298 i 299. Bibljoteka Warszawska z 1857 r. [46] XXV. Przedmowa J. Leszczyca do Pamiętników Gustawa Olizara.

ROZDZIAŁ IV.

Towarzystwo Szubrawców.

Filja Towarzystwa Szubrawców w Krzemieńcu. — Towarzystwo Szubrawców, jego dążenia, członkowie i prezydenci. — „Wiadomości Brukowe". — Kierunek tego pisma. — Worcell prezesem filji krzemienieckiej. — Burza, wywołana przezeń artykułami o Catalani, Ryspie i Eldorado. — Korespondencja jego i stosunki z Balińskim. — Przypuszczalne jego artykuły w Wiadomościach Brukowych. — Wierszyk Worcella. — Usposobienie jego do humorystyki.

Istniejące w Wilnie Towarzystwo Szubrawców, które szyderstwem chłostało staroszlacheckie i nowonabyte wady, zachęciło do utworzenia czegoś podobnego i w Krzemieńcu. Filip Plater podobno ze swojej strony popierał ten projekt. Zostało więc założone towarzystwo pod nazwą grecką *heautontimorumenos* (dąsających się na siebie), członków którego, dla łatwości, nazywano „merynosami". Dla zawiązania stosunków z Szubrawcami wysłało ono do Wilna Jełowickiego, mianowanego korespondentem, i ten na nadzwyczajnej sesji otrzymał z rąk prezydenta Szubrawców, Sotwarosa (Jędrzeja Śniadeckiego), dzwonek z życzeniem, ażeby nowozałożone towarzystwo stało się głośnym jak ten dzwonek.

Było to — jak można ze wszystkiego wnosić — na początku 1820 r., kiedy Towarzystwo Szubrawców zdobyło już było wielki rozgłos na Litwie, i w każdym niemal dworze szlacheckim można było znaleźć wydawane przez nie „Wiadomości Brukowe".

Towarzystwo Szubrawców, nie znających respektu dla wielmożnych i jaśnie wielmożnych szlachciców, zostało założone w styczniu 1817 r. Przyczynił się do tego najwięcej Kazimierz Kontrym, znany ze swego patryjotycznego usposobienia. Był on — powiada Ignacy Domejko — „człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchliwym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty" [1]. Członkami towarzystwa byli ludzie światli, znani w literaturze, profesorowie uniwersytetu. Poprzybierali oni prze-

zwiska bogów i bożków litewskich. Kontrym miał nazwę — Poklusa, słynny lekarz, Jakób Szymkiewicz — Perkunasa, Jędrzej Śniadecki — Sotwarosa, Michał Baliński — Auszlawisa, redaktor „Kurjera Litewskiego“ i „Dziennika Wileńskiego“ — Antoni Marcinowski — Sejmi, Leon Borowski — Pergrubiusa, profesor uniwersytetu Zacharjasz Niemczewski — Kielu, autor „Jana ze Swisłoczy“ — Jan Chodźko — Wayrgantosa. Był także pomiędzy niemi i cenzor rządowy, Ignacy Szydłowski, pod nazwą bożka Gulbi, który podobno w późniejszym czasie napisał dla Nowosilcowa ocenę Konrada Walenroda Mickiewicza, zakrawającą mocno na denuncjację policyjną. Należeli jeszcze w rozmaitym czasie do Szubrawców: poeta Antoni Gorecki, Ignacy Chodźko, publicysta Franciszek Grzymała, Porcianko, Mianowski, późniejszy mąż ukochanej przez Mickiewicza Maryli — Wawrzyniec Puttkamer, orjentalista i późniejszy pisarz rosyjski — jako baron Brambeus — Józef Sękowski, Aleksander Moniuszko i inni.

Członkowie zbierali się na umówione schadzki, mieli wybranych z pomiędzy siebie urzędników i ułożyli kodeks, w którym zaznaczali, że ich celem jest „wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe“. Ten, który polecał do przyjęcia nowego członka, powinien był go znać dobrze „ze strony obyczajów i sposobności naukowej, przekonać się, że lubi oświecenie, że ma dziesięć przynajmniej książek własnych i czytaniem rad się zajmuje; potym dostać od niego jakie pismo, koniecznie jegoż własnej roboty, w duchu szubrawskim i to wszystko przedstawić na schadzce szubrawskiej, przy oddaniu pisma prezydentowi“.

Pierwszym prezydentem tego towarzystwa został nadworny lekarz cesarza, Jakób Szymkiewicz, człowiek światły, ludzki a nadto majętny. W rok jednak później, 6 lutego 1818 r., umarł on z wielkim żalem wszystkich członków. „Wiadomości Brukowe“ podały treść jego testamentu. Zapewnił on w swoich dobrach chłopom wieczyste posiadanie ziemi z naznaczeniem funduszu na edukację ich dzieci; wyznaczył także pewne sumy dla kształcących się w szkołach publicznych — ubogich uczniów stanu szlacheckiego, miejskiego i chłopskiego. W styczniu 1819 r. został wybrany na prezydenta Jędrzej Śniadecki. Bardzo gorliwie zajmował się on sprawami towarzystwa i wiele się przyczynił do ogromnej wziętości, jaką ono zyskało.

Najważniejszą czynnością towarzystwa było wydawanie „Wiadomości Brukowych“. Na schadzkach przedstawiano przeznaczone do tego pisma artykuły, odczytywano je, roztrząsano, i dopiero kiedy większość zgadzała się na nie, odsyłano je do druku. Ponieważ artykuły nie były podpisywane, albo były podpisywane przez przybrane pseudonimy, przeto nie można było wiedzieć,

kto był ich autorem. Dopiero w ostatnich czasach dowiedziano się, jakie artykuły wyszły z pod pióra Śniadeckiego; że „Wędrówkę na łopacie czarownicy“ odbywał Szymkiewicz; że Michał Baliński należał do najpłodniejszych w tym piśmie autorów.

„Wiadomości Brukowe“ bez miłosierdzia chłostały wady narodowo-szlacheckie: pijatykę, karciarstwo, pieniactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, wynoszenie się z powodu urodzenia i majątku, ale najwięcej zasłużyły się przez to, że ostro wytykały szlachcie uciemiężenie włościan. W Listach Indyjskich jeden z Szubrawców opisywał z ogromnym zapasem dowcipu kraj Bibencji, w którym mieszkańcy dzielą się na z urodzenia rozumnych i z urodzenia głupich. I w dziwny sposób nabywa się tam rozum: kto, rodząc się, ma na własność 25 głupich, zwanych w tym kraju chamami, ten jest już należycie rozumny; im kto ma więcej głupich, tym jest rozumniejszy, a za najrozumniejszego jest miany ten, kto najwięcej głupich posiada. Człowiek, który się rodzi bez posiadania żadnego głupiego, nie może być rozumnym. W kolebce jeszcze rozumni z urodzenia są „sprawiedliwemi, mądremi, oświeconemi, wielmożnemi i dobrodziejami, choćby nic dobrego w życiu nie raczyli uczynić. Rozumni tacy mają daleko większy jeszcze przywilej — przywilej wyłączny posiadania pieniędzy, tak dalece, że jeżeliby je głupi posiadał, mają prawo odebrać mu je bezkarnie. Umiejąc wszystko z przyrodzenia, nie mają potrzeby uczyć się niczego i dlatego gardzą naukami“. „Ale jest to jeszcze rzecz dziwniejsza: w tym kraju głupi obowiązani są pracować, a rozumni z urodzenia nic nie robią“. Szubrawcy byli przeciwnikami poddaństwa chłopów, i kiedy na sejmiku szlacheckim w Wilnie podniesiono sprawę „uwolnienia poddaństwa“, „poklaskiwali Szubrawcy i po całym mieście gawędę siali“, popierając Zawiszę i Mirskich, którzy najżywiej obstawali za wolnością włościan — pisze Lelewel w jednym z listów swoich do ojca [2].

Prezesem filji krzemienieckiej Towarzystwa Szubrawców został Worcell, jako najwięcej czynny w jej założeniu. Życzenie Sotwarosa, ażeby doręczony przezeń dzwonek ozwał się głośno, spełniło się. Nastręczył ku temu sposobność przesadny entuzjazm, z jakim przyjmowano w Krzemieńcu słynną podówczas śpiewaczkę, Catalani [3].

W „Wiadomościach Brukowych“ pojawił się artykuł p. t. „Catalani w Ryspie“, podpisany przez Gryzomira Tukana [4]. Ryspa, przekład zgłosek z Paris (Paryż) miała oznaczać jakby stolicę Rusi, właściwiej Wołynia, nazywanego Eldorado — jak się zdaje — przez autora [5].

Eldorado — pisał Tukan — „jest to rzeczpospolita, podobna do wielu innych, gdzie się mnóstwo znajduje dobrego i złego; pożytecznych usiłowań, a obok nich próżnej i dzikiej przesady;

duch równości na obradach, a arystokracja w salonach; zachowanie wszelkich form rządowych dla oka, a w rzeczy samej pewny rodzaj anarchji; wierszy dobrych pięćdziesiąt, a bazgraniny pięćdziesiąt arkuszy; lecz nadewszystko chęć nieprzełamana celowania nad wszystkie inne rzeczypospolite pobliższe, nie z porządku, dobrej administracji, roztropności w starszych, uległości w młodszych, gospodarności w kobietach, ale z mód, zabaw, tańców, zalotności i próżniactwa, słowem, chęć stania się małym Paryżem. Szlachetna żądza sławy, która gdzieindziej tylu wielkich namnożyła ludzi, zdobyła kraje, wzniosła na wierzch Parnassu, w ciemnych zanurzyła laboratorjach, spaliła kościół Dianny i wtrąciła do Etny krateru, w Eldorado wcale inne sprawuje skutki. Sposób nowy obwijania głowy zawojem, kosztowna u koszuli spinka, krótkie i szerokie szarawary, zgrabne ukłony, całogodzinne przed lustrem piżony albo zefiry, u kobiet uśmiechy i wdzięczenia się, szale, Boliwary, Massakar, perły a kosztowne kamienie, u wszystkich łatwość szczególna rozmawiania o niczym, własność u Francuzów *caquet* zwana; lecz szczególniej strata czasu, i długi, długi i jeszcze długi, oto co ta żądza powszechnie prawie w Eldorado, a w Ryspie, stołecznym jej mieście, bardziej jeszcze niżeli w innych miastach sprawuje".

Młody Szubrawiec nie przeczy, że Catalani pięknie śpiewa, i że słuchanie jej sprawia wielką przyjemność. Trzeba jednak było grubo za to zapłacić, a przecież Eldoradejczykowie mają po większej części długi, są u nich dzieci do wychowania, słudzy do opłacenia, ubodzy do utrzymania. Zastrzega się wszakże autor, jakoby, wytykając wady swym rodakom, nie miał widzieć ich wielkich zalet.

W następnym numerze „Wiadomości Brukowych" [6], młody Szubrawiec donosi o rozmowie, jaką prowadzono o śpiewie Catalani na jednym z réunionów [7], urządzonych w Ryspie na wzór paryskich. Daje ona najlepszą ocenę tego śpiewu, „gdyż jako szczerzy ducha narodowego wielbiciele, nigdy innego nie jesteśmy zdania od reszty Eldoradejczyków, i na tym cały nasz zakładamy patryjotyzm, co nierównie łatwiejszym jest okazania sposobem, niż usiłowania, prowadzące często za sobą utratę majątku, zdrowia albo nawet i życia, od czego uchowaj nas Boże!" Rozmowa, którą przytacza autor, jest nakreślona z wielkim humorem.

Artykuły te wywołały burzę w salonach krzemienieckich, którą opisuje Bąk w artykule: „Rozruch w Ryspie", dodając, że ten artykuł nie pochodzi z towarzystwa heautontimorumenos [8]. Zapytywano: kto to pozwolił egzystować towarzystwu młodych Szubrawców? Rozsądniej mszczą się kasztelanic, szambelan i prezydent kryminalny, którzy krzątali się około urządzenia, przezna-

czonego dla Catalani mieszkania. „Mówią, że to koncepta są płaskie, styl studencki, punktuacje niezachowane, i milczą zresztą".

Towarzystwo młodych Szubrawców musiało się rozwiązać, jak głosi o tym „Manifest pokoju", podpisany przez „byłego prezesa byłego towarzystwa Heautontimorumenos, Quasi-Szubrawca, Eldoradejczyka, Gryzomira Tukana" [9]. Pragnąc przywrócić pokój, podpisany z wielkim zasobem dowcipu odwołuje to, co mogło urazić; oraz przypomina, że przecież przestrzegał, że zalety Eldoradejczyków przeważają wady. Czyż mógłbym — zapytuje — z wrogim uczuciem pisać: „ja, Gryzomir Tukan, wielbiący Ryspy zalety, naganiający przywarki, a szydzący z śmieszności; ja Ryspejczyk i do Ryspy przywiązany szczerze, lecz niemniej za to Szubrawiec"?

W Wilnie artykuły Tukana zjednały mu wielką wziętość, jak to świadczy list Auszlawisa, który tu dosłownie przytaczam.

„Gryzomirowi Tukanowi, Prezesowi Towarzystwa Quasi-Szubrawców Heautontimorumenos — X. Jacek Mieczysław Auszlawis, Quasi-Ex. I. — Strażnik porządku, piastujący łopatę w Towarzystwie Szubrawców i Nadzwyczajny Witajnik. Szubrawskie łapowanie i przyjacielskie pozdrowienie.

„Grono Szubrawskie na posiedzeniu swoim dnia 20 czerwca v. s., czytając w liście od Was pisanym, jak usilnie żądacie poznać wszystkie dostojności i znaczniejsze obrzędy Towarzystwa, o których w kodeksie krótka wzmianka się znajduje, zleciło mi, ażebym Ci, szanowny kolego, przesłał wypis urzędowy z Rytuału Szubrawskiego o wprowadzeniu nowo przyjętego Szubrawca. Chętnie dopełniając tak miłego obowiązku, nie mogę tego przenieść na sobie, żebym Ci nie wyznał, jak wiele szacuję tę waszą wytrwałość i męstwo, z któremiście się oparli waszym zapalonym przeciwnikom. Nieszczęsna owa fanfaronada, na naszą hańbę tak pospolita u Polaków, i ta chęć uwielbiania tego wszystkiego, co tylko jest cudzoziemskim, najbardziej w naszych prowincjach rozciągająca swe panowanie, potrzebowały nakoniec skutecznego lekarstwa. Chwała Wam, żeście je pierwsi znaleźli. Przyjaciele niewiadomości stawiali Wam, prawda, niemało przeszkód na drodze, którąście sami utorowali. Ale cóż w tym dziwnego? Gdzież — pytam się — można znaleźć kraj, tak szczęśliwy, w którymby można było wykorzenić przesądy i niszczyć zadawnione głupstwa, bez narażenia się na tysiączne nieprzyjemności? Musieliście doskonale wystawić obrazy niektórych Ichmości, którzy się tak na wasze pisma Ryspejskie rozdąsali. Zaczepić tylko poczuwających się do winy, co to hałasu!

Vous les verrez bientôt, féconds en impostures,
Amasser contre vous des volumes d'injures,
Traiter en vos écrits chaque vers d'attentat,
Et d'un mot innocent faire un crime d'état [10].

„I my także przechodziliśmy przez podobne przygody w początkach naszego założenia. Ale najpotężniejsze zamachy, największe pogróżki spękały się w powietrzu, nic więcej oprócz huku nie zostawiając po sobie, na kształt rac fajerwerkowych. Bo nic takiego nie można było wyrzucić Szubrawcom, coby nie miało publicznego dobra na celu. Ten zapał, który Was teraz przejmuje, godzien jest uwielbienia, a szlachetne wasze zamiary przezwyciężą zapewne wszystkie usiłowania egoistów. Sami zaś znajdziecie miłą nagrodę w tym, że wkrótce prace wasze najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostaną. Tego wam z serca życzę, a przyjacielskie moje wyrazy, proszę, żebyście przyjęli za dowód mojego szacunku, z jakim dla Ciebie, Szanowny Tukanie, i dla całego zgromadzenia jestem i być nie przestanę.

Auszlawis“ [11].

Jak widać z listu, pisanego przez Worcella do Auszlawisa, założyciel filji krzemienieckiej był w Wilnie i osobiście poznał się z Szubrawcami, a prawdopodobnie był nawet przyjęty do Towarzystwa pod nazwą Duzaresa. „Bo wiedz o tym — pisze on do Auszlawisa — żem się szczególnie zapalił do „Brukowych Wiadomości“ odtąd, jakem się z wami, a szczególnie z Tobą poznał. Chciałbym codzień silniej połączyć się z wami; a że Szubrawstwo jest węzłem, który nas do siebie zbliżył, że nakoniec on to dla mnie wasze otrzymuje pobłażanie, i z ludzi nademną wyższych robi moich przyjaciół, jego utrzymać i wzmacniać najgorliwszym będzie moim staraniem. Oto, co do ogółu Braci Szubrawców“. Dalej prosi Sotwarosowi oświadczyć jego uszanowanie, Gulbiemu zasyła uściśnienie braterskie; „szanownemu Sejmie zaś powiedz odemnie, że go niezmiernie poważam i szanuję, aby tym sposobem otrzymawszy *gratiam coram facie Domini,* mógł się spodziewać, że moje artykuły redakcja wydrukować każe“. List jest datowany 10 maja z 4-go r. Ery Szubr. z Rafałówki. Byłby to więc list pisany w 1821 r. Rafałówka w pobliżu od Stepania — majętność Olizara. Zapytanie, które znajduje się w tym liście, czy dzwonek posłano, i co więcej dla dobra wołyńskiego Szubrawstwa zrobiono, mogłoby wskazywać na datę wcześniejszą i na filję krzemieniecką, lecz również można przypuszczać, że została otwarta nowa filja w Rafałówce, która — jak zobaczymy — była ważną placówką społeczno-narodową.

Z Michałem Balińskim, który był tylko o pięć lat starszy od Worcella, i w którego „Tygodniku Wileńskim“ześrodkowywała się myśl postępowa pracowników litewskich, zawiązał się ściślejszy węzeł. W liście bowiem po wyrazach: „Oto, co do ogółu Braci Szubrawców“ — pisze dalej Worcell — „My dwaj cokolwiek inaczej mamy się względem siebie. Nie wiem, ale wydaje mi się, że nasza przyjaźń, choć rozpoczęta za pomocą *ac sub auspiciis* łopaty, powinna niezależną być od Szubrawstwa. Zdaje

mi się, że Ciebie, Balińskiego, równie bym szanował i kochał, jak i Ciebie, strażnika porządku Auszlawisa; i zdaje mi się, że ja, Worcell, zasłużyłbym sobie na wzajemność z Twojej strony, choćbym nigdy Heautontimorumeńczykami nie był zaludnił Ryspy. Abym więc dowiedział się, czy względem ostatniego tego zdaje mi się nie mylę się, żądam odpowiedzi od Ciebie, którą kiedyś będę pokazywał, ze szczepu wołyńskiego rozrodzonym, Q-Szubrawcom na dowód, żem sławnego Auszlawisa zyskać potrafił przyjaźń“ [12]. Na liście podpis: „Kolega i przyjaciel — Duzares“, a pod spodem monogram. W dopisku wskazuje, że najlepiej pisać do niego na ręce Olizara.

W papierach, pozostałych po Balińskim, jest jeszcze bruljon, widocznie niedokończony, bez daty — brzmienia następującego: „Godny Duzaresie! Szeroko - władna opieka Strażnikowskiej Łopaty i Pomiotły niech się zawsze rozciąga nad Tobą! Światło Szubrawskiej Pochodni, niech twój umysł szlachetny oświeca“ [13].

W liście przytoczonym Worcell usprawiedliwia się, że pomimo największej chęci, dla braku czasu i z powodu innych zatrudnień, nie posyła przy tej zręczności żadnego artykułu. Wogóle nie należał on do płodnych pisarzy. Można jednak z pewnych względów wnosić, że z pod jego pióra wyszły jeszcze dwa następujące artykuły: 1) Do towarzystwa sentymentalnego — doniesienie z Eldorado i 2) Artykuł, nadesłany nie z towarzystwa Heautontimorumenos [14]. Jaśmin Lizistopek, w swym doniesieniu dowcipnie wyśmiewający modne panny i modnych panów, przytaczaniem wierszy francuskich i włoskich, przypomina poprzednie artykuły ryspejskie, które także w podobne wiersze obfitowały. W drugim artykule podpisany Pelargedes donosi o skargach z powodu tego, że jezuici opuszczają Eldorado. Zwłaszcza wyśmienicie przedstawia się magnat, z niechęcią i pogardą wyrażający się o Krzemieńcu, a natomiast chwalący jezuitów, którzy sami tylko umieli we właściwy sposób obchodzić się z synami wielkich panów. Są także pewne wskazówki, które pozwalają przypuszczać, że „Podróż Walego“, drukowana w 1821 r. [15], mogła wyjść z pod pióra Worcella.

Pisał on także i wierszyki, przeważnie humorystyczne. Jeden z takich wierszyków, napisany z powodu Ś-go Przymierza, przytacza Jełowicki z pamięci, jak następuje:

Jedna Trójca tam na niebie,
Druga tu na ziemi.
Czcijmy obie, choć do siebie
Nie są podobnemi.

Nasza mówi, że ma z nieba
Moc nadaną sobie...
Z lekka wierzyć nie potrzeba:
Czcijmy trójce obie.

Aby Bogiem Synem zostać,
Oleś liberalny,
Wziąwszy na się ludzką postać,
Sejm zgromadził walny.

Lecz być zbawcą ludu zwany,
Wkrótce sprzykrzył sobie,
Kostuś rządzi Warszawiany,
Czcijmy Trójce obie.

Artykuły Worcella w „Wiadomościach Brukowych", oraz przytoczony wierszyk ukazują, że posiadał on zdolności literackie w niemniejszym stopniu od wielu ze swych kolegów, których nazwiska są znane w naszej literaturze. Artykuły szubrawskie świadczą nadto, że miał silne poczucie obywatelskie i — co dziwniejsza — przejawiał znaczną spostrzegawczość w życiu towarzyskim. Powiadam: „co dziwniejsza", albowiem Jełowicki, który znał go dobrze, przedstawia go jako rozmiłowanego w książkach, zatapiającego się w abstrakcji, wogóle na rzeczywistość, na życie praktyczne mało zwracającego uwagi. Widzimy jednak, że trafnie podchwytywał ujemne strony rozmaitych osób i w żywy sposób je przedstawiał. Zdolność ta przejawiała się u niego i w rysunkach. Często — jak opowiada Jełowicki — gdy milczący w gwarnym towarzystwie coś kreślił na papierze ołówkiem — pojawiały się sportretowane osoby obecne w rozmaitych pozach, pełnych komizmu. Widzieliśmy, że studjował, jakie są źródła komiczności. Ze zdolności więc i z upodobania, miał wszelkie zadatki na odznaczającego się humorystę. Kaczkowski powiada, że Czacki nie pochwalał swawolnego piśmiennictwa, i jakkolwiek przyznaje Worcellowi niepospolite zdolności, uważał jednak, że szubrawska jego działalność nie licowała z poważnym kierunkiem szkoły krzemienieckiej, i że on „jako wychowaniec tejże szkoły, ulec jej duchowi musiał" [16]. Nie tyle jednak duch szkoły krzemienieckiej, ile zachodząca zmiana w usposobieniu całego społeczeństwa, oddalała Worcella coraz bardziej od tego kierunku, który jakkolwiek był pożyteczny dla społeczeństwa, ale gruntownej a potrzebnej zmiany spowodować nie mógł. I Szubrawcy wileńscy, odczuwając idący od zachodu powiew rewolucyjny, zamknęli wydawnictwo swego pisma. Ostatni (287) numer wyszedł 3 czerwca 1822 r.

[1] Str. 2. Filareci i Filomaci. Poznań, 1872. [2] W liście 22 stycz. 1818 r. Str. 297, I, Listy Joachima Lelewela. Poznań, 1878. [3] Książę się marszczył na marszałka Drzewieckiego, za sprowadzenie i przyjęcie kosztowne Catalani w Krzemieńcu, mówiąc: „Przy tak ciężkich czasach, uczniom i obywatelom nie należałoby szaleć; tysiąc dukatów, na to wydanych, wystarczyłoby na zrobienie fontanny wśród miasta, szczególnie, jak przyjedzie Miechowicz (architekt), który w podróży za granicą, pobytem w Paryżu wiele skorzystał". Str. 380, T. II. Rozmowy o polskiej koronie, E. Helenjusza. Kraków, 1872. [4] N. 178, 1 maja 820 r. Że był to artykuł Worcella, mamy pomiędzy innemi i świadectwo Fran-

ciszka Kowalskiego. (Wspomnienia, 128 i 129). [5] Artykuły o wyspie Eldorado pojawiały się i poprzednio, ale nic nie wskazuje, ażeby ich autor pod tą nazwą miał na myśli Wołyń. Podług Hordyńskiego, autorstwo Balińskiego tych artykułów „zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości". Str. 1006. Towarzystwo Szubrawców. Przewodnik Naukowy i Literacki, rocznik X, 1882. [6] N. 179 z dnia 8 maja. [7] Réunion — schadzka, zebranie. [8] Wiadomości Brukowe, N. 183, z dnia 5 czerwca. [9] N. 185 z dnia 19 czerwca. [10] Ujrzycie ich wnet, jak płodni w kłamstwa, gromadzą przeciwko wam tomy obelg, jak w waszych pismach gwałcą każdy wiersz i z słowa niewinnego robią zbrodnię stanu. [11] Rkpm. w bibljotece Jagiellońskiej. Pisma Szubrawskie, 3086. [12] L. c. [13] L. c. [14] N. 198 i n. 212. [15] N. 218. Jest jeszcze w N. 186: „Charakter p. Wszędobylskiego i kilka słów o pedantach", gdzie autor powołuje się na artykulik z Eldorado i przytacza słowa lekarza pedanta o śpiewie Catalani. [16] Str. 77. Gwiazda, N. 2. Kijów, 1847. O Szkole Krzemienieckiej i jej fundatorze Tadeuszu Czackim.

ROZDZIAŁ V.

Wolnomularstwo na Wołyniu.

Cel wolnomularstwa. — Pierwsze jego pojawienie się w Polsce. — Loże masońskie za Aleksandra I. — Projekt Szymkiewicza zreformowania wolnomularstwa odrzucony. — Wolne mularstwo narodowe. — Loże na Wołyniu. — Loża prowincjonalna w Dubnie. — Loża w Rafałówce. — Worcellowie — wolnomularze. — Stosunki ich z Olizarami. — Przykrycie loż w Królestwie Polskim. — Wpadnięcie na ślady spiskowców. — Ukaz o zamknięciu loż. — Posądzenie Aleksandra Rożnieckiego.

Szubrawstwo nie było w przeciwieństwie z wolnomularstwem, było raczej odmienną tylko jego formą. Jakób Szymkiewicz był prezydentem Szubrawców i równocześnie wielkim dostojnikiem Wschodu w Wilnie. Szubrawcy, wyśmiewaniem i wyszydzaniem wad i przesądów, usiłowali doprowadzić do bardziej cnotliwego i mądrego sposobu życia; wolnomularstwo zdążało ku temu pod osłoną wielkiej powagi. „Głównym celem wolnomularstwa — powiadała deska dostojnego brata Jakóba Szymkiewicza — jest dostąpienie mądrości i doskonalenie się w cnocie“ [1]. „Mądrość i cnota, dwoisty i najistotniejszy cel wolnomularstwa — czytamy tamże — jest ogólny, nieograniczony i czysto moralny, czyli raczej umysłowy“. W lożach wolnomularskich gromadzili się ludzie, którzy — jak opowiada Karol Kaczkowski — „wewnętrzną wartość człowieka stawiają ponad wszelkie przesądy i urojenia społeczne“ [2].

Wolnomularstwo zaczęło się krzewić w Polsce już w pierwszej połowie XVIII stul. W 1742 r. Stanisław Mniszek, chorąży W. L., wraz z Jędrzejem Mokronowskim i księciem Konstantym Jabłonowskim założył w Wiśniowcu na Wołyniu lożę staroszkocką [3]. Ignacy Potocki wytworzył własny Wschód polski, uznany przez Wschody zagraniczne, w 1781 r. został pierwszym wielkim mistrzem zjednoczonych loż Korony i Litwy i przeprowadził w 1784 r. nową w nich konstytucję organiczną. Wówczas już istniała w Dubnie loża „Doskonałej Tajemnicy“, a następnie powstała tamże jej loża córka: „Polak dobroczynny“, a w Żytomierzu

loża masońska polsko-francuska p. n. „Les Ténèbres dispersées" (ciemności rozproszone).

Za liberalnych rządów Aleksandra I, pootwierano na nowo liczne loże wolnomularskie za wiadomością władz miejscowych. Projekt Ustawy Związkowej, przyjęty w marcu 1819 r., wymienia 33 loże: w Warszawie, Krakowie, Włocławku, Lublinie, Radomiu, Siedlcach, Płocku, Łomży, Koninie, Pułtusku, Wilnie, Nieświeżu, Mińsku, Nowogródku, Grodnie, Rosieniach, Słucku, Dubnie i Rafałówce [4]. Ks. Załęski powiada, że w 1820 r. Masonja narodowa polska liczyła 40 lóż. Od 1810 r. prawie wszystkie loże polskie rządziły się rytuałem różanego krzyża *Rose-Croix*, o siedmiu stopniach [5], t. j. siódmy stopień Różanego Krzyża był najwyższy.

Znaczne opłaty, połączone z przyjęciem do loży, utrudniały ludziom ubogim należenie do wolnomularstwa; a tajemniczość, groźne obrzędy i składanie przysięgi przestraszały prawowiernych katolików, u ludu zaś prostego wywoływały przesądy i niechętny strach ku farmazonom. Jakób Szymkiewicz więc w 1818 r. przedstawił projekt zreformowania wolnomularstwa w ten sposób, ażeby je uczynić najbardziej przystępnym dla wszystkich i jawnym w celach i obradach, z odrzuceniem dziwacznych form przestarzałych. Większość jednak oparła się temu, Mianowski tylko ze 200 zwolennikami odłączył się od istniejącej loży i założył nową, zreformowaną [6]. Główna loża warszawska, ubolewając nad niezgodą braci, starała się dać do zrozumienia, że nieodpowiednią jest chwila do takich reform, jakie założono sobie w Wilnie. Komunikując to ogółowi, loża wileńska jeszcze wyraźniej zalecała pamiętać, że pomyślność i szczęście narodu może być zapewnione przez wzmocnienie narodowości, że wielka ta zasada daje oporę przeciwko gwałtom i fałszom, a z drugiej strony wspiera szerzenie pomiędzy ludźmi tych doskonałości, które mogą uszlachetniać istotę człowieka.

Tajemniczość, obrzędowość, stopniowanie broniły wolnomularstwo od zdrady i denuncjacji. A to stawało się coraz bardziej potrzebnym, ponieważ początkowy liberalizm rządów Aleksandra ulatniał się, a natomiast coraz groźniej się przejawiał odwieczny despotyzm, opierający się na służalczości i niewolniczym posłuszeństwie. Powiew rewolucyjny od zachodu wskrzeszał w pamięci dawne dążenia, program pracy narodowej, jaką przed śmiercią wskazywał Henryk Dąbrowski. Mieć ciągle przed sobą jeden cel: podźwignienie ojczyzny i dążyć ku temu, skupiając ducha wszystkich i ramion ich siłę. Wznowienia tej pracy podjął się Walerjan Łukasiński, major tak wsławionego później pułku czwartaków, w porozumieniu z Kazimierzem Machnickim, jednym z najświatlejszych ludzi owych czasów. Wolnomularstwo miało być środkiem do ściślejszego związku rzetelnych patryjotów. W tym celu w dniu 3 maja 1819 r. zostało założone Wolne mularstwo

narodowe. Zachowanie narodowości i odzyskanie bytu niepodległego, to były jego główne zadania i dążenia. Odpowiednio do tego, ułożono rytuał i tłumaczono wszystkie symbole. Na pierwszym stopniu nie schodzono z drogi legalnej i w lożach stał biust cesarza i króla, Aleksandra I. Mówiono tam w ogólnych wyrazach o zachowaniu narodowości, o rozpowszechnieniu sławy Polaków, którzy pismami lub czynem przyczynili się do wsławienia swego kraju. Dopiero na trzecim stopniu tłumaczono już wyraźniej, że czczony przez wolnomularzy budowniczy świątyni Salomona, zamordowany Hiram — to Rzeczpospolita polska; trzej jego mordercy — to państwa rozbiorcze. Dzieci Hirama, wolnomularze, powinni pomścić śmierć swego rodzica i dźwignąć z gruzów świątynię ojczyzny. Na czwartym stopniu, w kapitule, gdzie się schodzili tylko najwyżsi zakonu dostojnicy, mówiono otwarcie o środkach i drogach, do niepodległości narodowej prowadzących.

Józef Grużewski, wysłany przez Łukasińskiego na Litwę, porozumiał się z Michałem Romerem, wielkim dostojnikiem w loży wileńskiej, który właśnie upominał Mianowskiego, ażeby ten nie wprowadzał rozdwojenia pomiędzy braćmi jednego zakonu. Przypuszczać więc można, że myśl niepodległościowa i w lożach litewskich upowszechniać się poczęła. Michał Baliński musiał być członkiem loży wileńskiej, i bractwo wolnomularskie ze Stanisławem Worcellem prawdopodobnie uczyniło ich stosunek ściślejszym. Tą drogą, a może i bezpośrednio przez Ludwika Sobańskiego, przeniknęła myśl narodowa także i do loż wołyńskich.

Na Wołyniu w 1821 r. były cztery loże: dwie w Dubnie, jedna w Ostrogu i jedna w Rafałówce. W „najwspanialszej wielkiej loży“ w Dubnie, p. n. „Doskonała tajemnica“, która była wyższą lożą, prowincjonalną, najprzewielebniejszym mistrzem katedry był Narcyz Olizar; namiestnikiem — Stanisław Lipski; dozorcami: Podhorodeński i Piotrowski; pełnomocnikami: od loży dubieńskiej, „Zorza wschodnia“ — Strojnowski, od loży ostrożskiej, „Dobroczynny Polak“ — Peretatkiewicz, od loży rafałowickiej, „Cnota“ — Stachowski; mówcą — Strojnowski; podskarbim — Stecki; jałmużnikiem — Mikołaj Worcell; sędzią — Iliński; sekretarzem — Stanisław Worcell; dalej byli: pieczętarz i archiwista — Ignacy Toliczkowski, rachmistrz i budowniczy — Wład. Moszyński, mistrz obrzędów — Józef Rudnicki i dwaj Stuarci: Zenon Kubicki i Ludwik Rogoziński; członkami honorowemi: Michał Dłuski, Aleksander Rożniecki, Ludwik Plater, Onufry Kowalewski, Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Dembek, Andrzejkowicz, Gustaw Olizar, Narcyz Olizar [7]. Za zgodność tego obrazu świadczył sekretarz B.·. Stanisław Worcell III.·. stop.·. Znaczy, że był już wówczas na trzecim stopniu.

Loża, istniejąca w Rafałówce, nosiła nazwę: „Cnota uwień-

czona“. Przewielebnym mistrzem był w niej — Wincenty Krasicki, namiestnikiem—Erazm Korzeniowski, pierwszym dozorcą—Antoni Połoński, drugim dozorcą — Mikołaj Worcell, mówcą — Stanisław Worcell, podskarbim — Wawrzyniec Czarniecki, jałmużnikiem — Władysław Moszyński, sekretarzem — Jerzy Kirmisson, sędzią — Szymon Sokołowski, budowniczym i rachmistrzem — Paweł Kropielnicki, pierwszym Stuartem — Michał Lebeda, drugim Stuartem — Ernest Schmidt, pieczętarzem i archiwistą — Piotr Michałowski, mistrzem obrzędów — Józef Bondyni. Warto zwrócić uwagę na to, że Michałowski był pisarzem prowentowym klucza Rafałówki, a więc należał do gminu szlacheckiego. Członków czynnych liczono 32, a pomiędzy niemi: ojciec Stanisława, Stanisław Grzegorz Worcell, i późniejszy biograf naszego Stanisława, Mikołaj Jełowicki. Członków honorowych miało być 44, a pomiędzy niemi: Narcyz Olizar, Gustaw Olizar, Michał Romer, Adam Stecki, Elegi Piotrowski [8].

Loża w Dubnie zerwała była stosunek z lożą warszawską i działała niezależnie. Być może, że to nastąpiło wskutek propagandy wolnego mularstwa narodowego, ponieważ i to ostatnie nie pozostawało w związku ze Wschodem warszawskim. Przemawia za tym, że istniała pewna łączność pomiędzy temi wołyńskiemi lożami i wolnym mularstwem narodowym, i ta okoliczność, że ich członkowie w znacznej części weszli w skład Narodowego Patryjotycznego Towarzystwa.

Jak widzimy, bracia Mikołaj i Stanisław Worcellowie należeli do dwuch loż: do loży prowincjonalnej w Dubnie i do loży zwykłej w Rafałówce. Byli więc w rzędzie wyższych dostojników. Stanisław — jak powiada Jełowicki — tytuł b r a t a brał na serjo. Pozostawał on w wielkiej zażyłości z Olizarami, Narcyzem i Gustawem, i bywał często gościem w Rafałówce. Gustawa powszechnie chwalono za jego wykształcenie, charakter, poczucie obywatelskie; Narcyz, miły w towarzystwie, dosyć uzdolniony, pod względem charakteru okazał się dosyć marną osobistością: ambitny, próżny, więcej gadał niż robił — jak to się okazało w powstaniu 1831 r., nie był szczery, gotów był do intryg, i on to na emigracji jako redaktor „Trzeciego Maja“ okrzyknął Czartoryskiego królem de facto. Jełowicki wiąże jeden dosyć ciekawy szczegół z życia Stanisława z tą zażyłością z Olizarami. Raz Gustaw w gronie znajomych opowiadał o historycznym znaczeniu Korostyszowa. pełnego wspomnień Kmitów, Oleazarów i innych rodów, i mówił, że radby tam wystawić odpowiedni pałac. „Staś po trzech dniach — opowiada Jełowicki — przyniósł prześliczny planik feudalnego zamku w stylu gotyckim; z całym rozmiarem, z obliczeniem wszystkich materjałów itd. Był to wprawdzie niepraktyczny pałac, ale plan bardzo piękny i secundum artem skreślony“ [9]. Mikołaj znowu zalecał się do żony Narcyza Olizara, z domu

Gierżdofównej, i następnie z nią się ożenił. Iwanowski (Helenjusz) tak o tym opowiada: „Narcyz Olizar ożeniony był z Gierżdofówną, z nią się rozwiódł, ożenił się z jej przyrodnią siostrą, p. Zmijewską. Bywało to niestety, gdy młodsza siostra przy starszej bawiła, mąż żonę swoją porzucił, a ożenił się z siostrą... Mikołaj Worcell, który był syberyjskim wygnańcem, powiedział Narcyzowi Olizarowi: „dlaczego żonę porzucasz, piękną, przyjemną osobę?" Narcyz odpowiedział: „sprobuj". Worcell się ożenił" [10]. Miał z nią dwuch synów, którzy w latach dziecinnych poumierali. Następnie i ona umarła.

Wstrząśnienia rewolucyjne w Europie, ogromne rozpostarcie się związków węglarskich, które przyjęły obrzędy rytualne, symbole, wewnętrzny układ od wolnomularstwa, rozniecily silnie podejrzliwość policyjną. We Włoszech i we Francji przesadnie nawet przedstawiano potęgę węglarstwa. W 1820 r. liczono we Włoszech 700.000 węglarzy. Nowosilcow już zaczął węszyć ducha węglarskiego i w polskim wolnomularstwie. Książe namiestnik więc, Zajączek, przesłał do naczelnej kapituły warszawskiej odezwę, datowaną we wrześniu 1821 r. „Okoliczności, w których żyjemy — powiada ta odezwa — są tej natury, że każde zgromadzania się tajemne, choćby w najlepszym celu, nie mogą jak wzbudzać podejrzenia, z tych powodów wzywamy kapitułę wolnego Mularstwa w kraju, aby tak swoje prace jak i innych Loż, w kraju znajdujących się, przykryć kazała aż do czasu nieograniczonego. Wszelkie zatym odtąd Zgromadzania się Loż w Warszawie od dnia 1 października, na prowincjach zaś od dnia 15 tegoż miesiąca r. b. uważane będą za wykraczające przeciw Prawu" [11].

W maju 1822 r. wpadnięto na ślady tajnej organizacji i uwięziono: Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Życa i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu; a inni więźniowie zdołali utaić istniejącą organizację (Narodowe Patryjotyczne Towarzystwo), a wszystko zwalili na rozwiązane już wolne narodowe mularstwo.

Nastąpił więc rozkaz z Petersburga, z dnia 13 sierpnia 1822 r., ażeby pozamykać wszystkie istniejące wolno-mularskie loże. Na Litwie, w Wilnie, obwieściła o tym drukowana po polsku awizacja policmajstra wileńskiego z dnia 4 września tegoż roku. Na Rusi zamykano także loże. Od wojskowych zażądano, by wymienili, do jakich loż należeli. Z tych zeznań widzimy, że w Kijowie istniała loża Zjednoczonych Słowian, w Kamieńcu na Podolu — Ozirys, czyli Gwiazda Północna, warszawska Świątynia Minerwy miała na Podolu swoją filję [12]. Wymienione loże wołyńskie z dwoma Stuartami były utworzone podług rytuału szkockiego i były w stosunku — podług pewnych wskazówek ze

Związkiem Templarjuszów, założonym w 1820 r. na Wołyniu przez kapitana ułanów Majewskiego, pułkownika Łagowskiego i urzędnika wojskowego Zabłockiego [13].

W późniejszym czasie ułożono bajkę, że do loży w Rafałówce był przyjęty Szymon Konarski przez Stanisława Worcella [14].

Ponieważ w 1821 r. został wybrany na Wielkiego Mistrza Wschodu Polskiego Aleksander Rożniecki, przyszły szef żandarmerji i tajnej policji zorganizowanej, więc posądzano go, że on to się przyczynił do rozkazu zakrycia loż wolnomularskich. Posądzenie to jednak jest zbyteczne, a nadto gdyby Rożniecki już wówczas był żywił zdradzieckie zamysły, to istnienie loż wolnomularskich ułatwiałoby mu wielce nikczemną jego czynność.

[1] Deska D.·. B.·. Jakóba Szymkiewicza. Rkpm. w bibl. Jagiellońskiej 3381. [2] 135, I. Wspomnienia. [3] Str. 52. O Masonji w Polsce od roku 1738 — 1822, napisał ks. Stanisław Załęski. Wydanie drugie. Kraków, 1908. [4] Z Projektu Ustawy Związkowej, przyjętej na posiedzeniu W. Warsztatu dnia 17 Marca 11 R. p. s. 5819. Rkpm. bibl. Jag. L. c. Prawie przy każdej loży znajduje się wyśmiewający przypisek, npd. w Nieświeżu — „Szczęśliwe Oswobodzenie" — po zgonie Karola Radziwiłła od pijaństwa; w Włocławku — „Doskonałe Zjednoczenie" — pijaków; w Siedlcach — „Orzeł Biały przywrócony" — bez głowy; w Płocku — „Ścisłe Milczenie" — fałsz wielki, bo jak sroki gadają; w Grodnie – „Przyjaciel Ludzkości" — bogatej; w Dubnie — „Zorza Wschodnia" — czasu kontraktów dla oszustów; w Rafałówce — „Cnota uwieńczona" — ostatnim głupstwem. [5] L. c., str. 40. [6] Lelewel w liście do Prota (brata swego), 3 maja 1818 r. L. c. [7] Str. 119 i 120, ks. Załęski. [8] L. c. Spisy masonów były drukowane w 1820 r., jak to podaje Bibljografja Estreichera, lecz się ich dopytać nie mogłem ani w krakowskich, ani we lwowskich bibljotekach. [9] Str. 66. [10] Str. 120, I. Listki wiatrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione przez Eu... Helenjusza. Kraków, 1901. Mikołaj Worcell nie mógł być wówczas syberyjskim wygnańcem, albowiem Lelewel pisał do ojca z grudnia 1822 r.: „Listu przez Worcella nie otrzymałem, ile wiem nie był w Wilnie; nie wiem, czy to ten sam, co się ma z Olizarową żenić? przynajmniej jak jest pogłoska". Mikołaj dopiero w 1843 r. był uwolniony z wojska, a w tym czasie Narcyz Olizar był na emigracji. [11] Rkpm. bibl. Jagiel. 3585. U ks. Załęskiego ta odezwa jest wydrukowana, ale już kontrasygnowana przez Aleksandra Rożnieckiego W M W W N P, Kraińskiego w zastępstwie sekretarza i Miklaszewskiego W P W W P. Brzmi ona nieco odmienniej. Data w niej oznaczona 25 września. Powiada się w niej: „wzywamy władze najwyższe wolnomularstwa w kraju, aby tak prace swoje, jako i loż kapitularnych oraz symbolicznych" itd. [12] Ruskaja Staryna, 1907. Matierjały po istorii masonstwa w preżniej ruskoj armii. [13] W broszurze, wydanej w Krakowie w 1877 r. p. t. „Farmazony i Konserwatyzm", jest wzmianka o Worcellu, „należącym do Templarjuszów wołyńskich", str. 16. O wiele ważniejszą wskazówką jest, łaskawie mi przysłany przez ob. Władysława Mickiewicza, ustęp z „Rapport du comité d'enquête à S. Al. I. Monseigneur le Grand — Duc Cesarevitch, Commandant en chef de l'armée polonaise" (Paris, 1827), w którym się powiada, że Mikołaj Worcell miał stosunki z Majewskim, mistrzem Związku Templarjuszów. [14] Diplomatische Geschichte (Stutgart, 1842), utwór policyjny, podaje, że polskie węglarskie stowarzyszenie (Loge du grand Orient de Rafalowska) przyjęło w 1827 r. na swojego członka Szymona Konarskiego, podówczas podoficera w pierwszym linjowym pułku. Przyjmował go hr. Worcell, „jetzt einer der Chefs de młoda Polska", str. 127.

ROZDZIAŁ VI.

Narodowe Patryjotyczne Towarzystwo na Wołyniu.

Zmiana w usposobieniu szlachty na Wołyniu. — Obywatelskość Stanisława Worcella. — Salomea Kaszowska. — Małe zważanie Stanisława na interesy materjalne. — Narodowe Patryjotyczne Towarzystwo. — Komitet Centralny. — Organizacja N. P. Towarzystwa. — Kwestja włościańska. — N. P. Towarzystwo na Wołyniu. — Stosunki z rosyjskim Związkiem południowym dobra publicznego. — Wybuch wojskowy w grudniu 1825 r. — Wykrycie spisku. — Wyroki cesarskie na spiskowców wołyńskich. — Sprawa Mikołaja Worcella. — Śmierć Ignacego Worcella. — Dalsze losy życia Mikołaja Worcella.

W pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, szlachta polska na Wołyniu nie odczuwała ucisku narodowego. Gubernatorem był Polak, Bartłomiej Giżycki, kochany przez szlachtę i nazywany przez nią Bartkiem. Nie poczuwając się do wspólności z państwowością rosyjską, szlachta zamknęła swoje interesy w życiu publicznym prowincji, a mając dużo czasu swobodnego, zbywającą krewkość skupiała na zabawy wesołe. Bawiono się więc po pałacach bogatej szlachty, podczas zjazdów w Żytomierzu i Dubnie, a na karnawał ściągano się licznie do Krzemieńca.

Zachodziła jednak pewna zmiana w usposobieniu szlachty. To pokolenie, które było przesiąknięte duchem staroszlacheckim, schodziło do grobu; a do szeregów szlacheckich przybywała młodzież, która z Wilna i Krzemieńca przynosiła już inne przekonania i inne pragnienia. Przynosiła ona z sobą zasady demokratyczne, często republikańskie, i zacieśnione granice życia prowincjonalnego nie wystarczały dla jej pragnień szerszego życia publicznego. Nie miała ona przytym już tej wiary, co poprzednie pokolenie, w szczere i dobre zamiary cesarza Aleksandra dla narodu polskiego. Zmiana w jego usposobieniu i postępowaniu stawała się coraz widoczniejsza, zwłaszcza od kongresu w Opawie, w jesieni 1820 r., kiedy on sam przyznał się Metternichowi, że nie jest już Aleksandrem z 1813 r. Coraz widoczniejszą stawało się rzeczą, że dążenia, zaszczepione przez Wielką rewolucję, nie

dadzą się pogodzić z tradycją samowładztwa cesarza rosyjskiego.

Worcell właśnie należał do tej młodej szlachty, która przynosiła z sobą zamysły i chęci reformatorskie. Odziedziczył już od ojca chęć polepszenia bytu włościan, a jako uczeń Chońskiego, uważał, że zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów jest koniecznym warunkiem dla zapewnienia wolnego i postępowego rozwoju całego narodu. Kojarzył to z koniecznością szerzenia oświaty, idąc za myślą przewodnią Kołłontaja i Czackiego. Były już pozakładane, nie tak licznie wszakże jak potrzeba tego wymagała, szkółki wiejskie. Była taka szkółka wiejska i w Stepaniu, utrzymywana dobrze, i w której pobierało naukę 20 uczniów. Było to bardzo mało, ale w wielu dobrach i tego nie było.

Czując młodzieńczą potrzebę szerszej działalności publicznej, wstąpił — jak widzieliśmy — do towarzystwa Szubrawców i został wolnomularzem. Mając dużo czasu swobodnego, albowiem ojciec sam zajmował się gospodarstwem, i posiadając przytym środki dostateczne, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, odbywał odleglejsze podróże, jak to robiła rówieśna mu szlachta zamożna, do Wilna, do Lwowa, który w „Podróży Walego" nosi nazwę Plotkopolisu, do Kijowa, do Odessy.

W końcu 1823 r. Stanisław ożenił się z Salomeą Kaszowską. Była ona córką Hieronima, podkomorzego ostrogskiego, bogatego dziedzica. Mieszkał on w Kaszówce, położonej w głuchej, piaszczystej okolicy kowelskiego powiatu. „Za miasteczkiem Kaszówką — opowiada Stecki — wznosiło się do niedawna mieszkanie dziedziców, staroświecki dwór, o jakich już tylko w powieściach czytać można, z łamanym dachem, z herbem Janina na piętrowej facjacie i charakterystycznym godłem „Cnocie i przyjaźni". Odwieczne po obu stronach lamusy mieściły bogate familijne archiwum i najróżnorodniejsze zabytki i zapasy starożytnego domu. Stuletnie lipowe szpalery otaczały wokoło tę staroświecką siedzibę, a poza nią rozścielał się w nowym już guście park... Dziś z tego dworu, tak niegdyś gwarnego i ludnego, rumowiska tylko pozostały" [1].

Salomea Kaszowska — o ile doszły o niej wiadomości — była to panna salonowa, lubiąca się bawić, próżna, lecz bez zalet istotnie moralnych. W późniejszym czasie, w edukacji swych dzieci więcej dbała o ogładę światową, aniżeli o rzetelne wykształcenie, i pieszczoch jej, także Stanisław, marnie żył i marnie skończył. Lecz najgorzej o niej świadczy ta obojętność, jaką okazała na losy swego męża. Zrzekał się on był wszystkiego, by tylko utrwalić pamięć o sobie w jej sercu; lecz księga z jego imieniem wkrótce, po rozstaniu się z nim, zamknęła się dla niej zupełnie [2].

Kiedy Stanisław się ożenił, ojciec wydzierżawił mu dwie

wioski, „lecz on — jak powiada Jełowicki — nienawykły zgoła do jakichkolwiek zatrudnień praktycznych, mieszkał u siebie jakby w gościnie. Tylko mu Staś nowy i nowa Salusia przybyli" [3]. Jak mało go obchodziły interesy materjalne, pieniężne, przytacza Jełowicki fakt, którego sam był świadkiem w Kijowie w 1828 r. Worcell przyjechał na kontrakty, ażeby zaciągnąć pożyczkę około 30.000 rubli asygnacyjnych, na opłacenie terminu komisji edukacyjnej. „Rzecz taka — opowiada Jełowicki — nie cierpiała zwłoki. Sumę taką tylko na kontraktach kijowskich można było znaleźć; kontrakty już się kończyły, a sumy jeszcze nie było. Przecież znaleźliśmy wreszcie uczciwego rodaka, dla którego nieposzlakowana uczciwość Stasia była dostateczną rękojmią". Pożyczający nalegał, by tę sprawę co najprędzej załatwić. Naznaczono więc dzień i godzinę, tymczasem Jełowicki, widząc, że Worcell się nie wybiera, zwrócił się do niego:

— No, Stasiu, ubieraj się prędzej, Pan** będzie nas czekał.

— Wiesz co — odrzekł Staś, skrobiąc się w głowę — jedź ty sam może... bo ja mam ochotę obejrzeć Andrzejewską cerkiew, radbym się z jej budowy przekonać, jaka między nią a Sofijską zachodzi co do wieku różnica" [4].

Delikatny, dobrego serca, pełny zaufania, spuszczał się całkowicie na ludzi, którzy mu pomagali w zarządzie gospodarstwem. „Nigdy nie wiedział, ile zboża w śpichlerzu, ile wódki w gorzelni, ile pieniędzy w kasie, ile ma koni w stajni" [5]. „W każdym najlepszą tylko stronę charakteru uważał, i tę własnym ożywiając uczuciem, więcej niźli tego wartą była, wynosił; każdą zaś stronę poślednią lub naganną, jakby za niebyłą uważał" [6]. Delikatność jego posuwała się do tego stopnia, że „z niższemi od siebie żył nie jakby z równemi, lecz jakby z wyższemi od niego" [7]. O ile mało dbał o własne interesy, o tyle gotów był każdemu potrzebującemu dopomóc. Chęć ta „zamieniała się prawie w namiętną gorliwość". „Wtenczas umiał być czynnym, śmiałym i prawdziwie odważnym" [8].

Były Szubrawiec, obecnie wolnomularz, nie mógł pozostawać na uboczu, kiedy na Wołyniu szerzyło się Narodowe Patryjotyczne Towarzystwo. Do tego towarzystwa należał brat jego przyrodni, Mikołaj; należeli Olizarowie; wreszcie sam Stanisław, będąc na emigracji, wspominał o swym uczestnictwie w tym związku.

Myśl przeistoczenia wolnomularstwa narodowego w spisek ściśle patryjotyczny powstała w W. księstwie Poznańskim. Nazwano ten spisek Związkiem kosynjerów i zastosowano do niego wzory węglarskie (karbonarskie), któremi się posługiwano w spiskach włoskich i francuskich. Loże zamieniono na gminy, skasowano stopniowanie, a zaprowadzono równość pomiędzy członkami. Gienerał Umiński i pułkownik Prądzyński, członkowie

Związku kosynjerów, przybyli do Warszawy i weszli w porozumienie z Łukasińskim i innemi członkami narodowego wolnomularstwa, ażeby je przekształcić podług wzoru poznańskiego i rozpostrzeć czynność spiskową na całą dawną Rzeczpospolitą. Układy osiągnęły swój skutek, i w maju 1821 r. wybrano Komitet Centralny, do którego weszli: podpułkownik Wierzbołowicz, szwagier Łukasińskiego, Łukasiński, Kozakowski, Teodor Morawski, Prądzyński, Szreder i Kiciński. Prądzyński wymówił się od należenia, a natomiast wszedł do komitetu Machnicki, który, wspólnie z Łukasińskim, stał się istotnym kierownikiem związku, nazywanego raz patryjotycznym, inny raz Kosynjerami [9]. Spisek miał objąć siedm prowincji: wojsko, królestwo kongresowe, Poznańskie z województwem kaliskim, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą Krakowską i Galicję.

Prowincje miały być podzielone na okręgi, a okręgi na gminy. Komitet prowincjonalny wysyłał swoich pełnomocników do tworzenia gmin. Gmina nie mogła mieć mniej od trzech członków, ani też więcej nad dziesięć. Wybierała ona sama sobie przewodnika i zawiadamiała o tym Komisję Naczelną. Posiedzenia zwyczajne gmin odbywać się miały dwa razy na miesiąc i częściej, jeżeli okoliczności pozwalały na to. „Przysposobienie nowych członków jest pierwszym przedmiotem tych posiedzeń — powiadała ustawa — utrzymanie zaś dobrego sposobu myślenia i jedności braterskiej będzie najważniejszym ich zatrudnieniem“ [10]. Gminy były odpowiedzialne za sprawowanie się swoich członków. Przewodnicy gmin obowiązani byli posyłać co miesiąc raporty ze swoich czynności do Komisji Naczelnej. Naznaczony był podatek stosownie do możności i woli każdego. Co najmniej trzy a co najwięcej dziesięć gmin stanowiły okręg. Komitet okręgowy składał się z trzech członków: prezesa, podskarbiego i sekretarza. Sam tylko prezes okręgowy znosił się z komitetem prowincjonalnym, jak również prezes prowincjonalny i jego namiestnik pozostawali tylko w stosunku z Komitetem Centralnym, co kwartał składając mu ustne raporty o stanie prowincji. Czy istniał jaki program polityczno-społeczny, niema wiadomości. W najważniejszej podówczas kwestji społecznej, oswobodzenia i uwłaszczenia włościan, ustalonego programu nie było. Łukasiński, jak i główni kierownicy prowincjonalni uważali, że to jest sprawa ważna i wymaga dobrze uregulowanego jej załatwienia [11]. Wszakże nie chciano się zgodzić na wniosek Szredera, ażeby uwłaszczenie włościan skojarzyć ze sprawą zbrojnego powstania, prawdopodobnie nie chcąc odstraszać właścicieli ziemskich od spisku. Można powiedzieć, że na oswobodzenie włościan, takie jakie istniało w królestwie kongresowym, zgadzali się spiskowcy i na Litwie i na Rusi, lecz w kwestji uwłaszczenia zgodności nie było.

Ludwik Sobański, wyznaczony na Wołyń dla zyskiwania

tam członków dla towarzystwa, rozwinął dość znaczną czynność, utworzył trzy okręgi, czyli obwody: kijowski, podolski i wołyński, złożył radę prowincjonalną, oraz wszedł w stosunki ze Związkiem Templarjuszów. Przekonano się jednak, że Ruś przeddnieprzańska jest za rozległa, ażeby miała stanowić jedną prowincję, i uzyskano jej podział na trzy prowincje. Ludwik Sobański, który był Podolakiem, został mianowany naczelnikiem, czyli mistrzem prowincji podolskiej, a prezesostwo na Wołyniu objął przysłany z Warszawy Marcin Tarnowski, człowiek wielkiej zacności, który w czasie kampanji galicyjskiej 1809 r. wystawił pułk własnym kosztem. Tarnowski gorliwie wywiązał się ze swych zobowiązań, podzielił Wołyń na sześć obwodów i mianował mistrzów obwodowych, a pomiędzy niemi mistrzem obwodu rowieńskiego — Mikołaja Worcella, oraz łuckiego — Narcyza Olizara.

Narodowe Patryjotyczne Towarzystwo, szerząc się na Rusi, spotkało się z rosyjskim „Związkiem południowym dobra publicznego“ (Sojuz Błagodienstwija), złożonym z oficerów wojska, stojącego na Rusi. Południowy związek był bardziej czynny i radykalny od północnego i, mając częste stosunki z Polakami, lepiej znał ich usposobienie i dążenia, łatwiej też mógł wejść z niemi w porozumienie. Zwłaszcza pułkownik Paweł Pestel dobrze pojmował, jak wielką doniosłość ma sprawa polska ze względu na powodzenie zamiarów, przedsięwziętych celem obalenia ówczesnej formy rządu. Pochodzenia i wykształcenia niemieckiego, nie odczuwał on w sobie zaborczości rosyjskiej, a energiczny, silnego charakteru, rozległego umysłu, wywierał potężny wpływ na wszystkich, co mieli z nim do czynienia, w południowym zaś związku był istotnym jego kierownikiem.

Zapewne nieraz polscy i rosyjscy spiskowcy, spotykając się z sobą, mówili o tym, że dla powodzenia sprawy wśród obu narodów jest koniecznym wspólne porozumienie się i działanie. Stanisław Worcell, w swoim przemówieniu w styczniu 1834 r. w Bruksełli, mówił o sobie jako o wspólniku tych zamiarów wolnościowych polsko-rosyjskich. „Panowanie ludu w każdym z tych krajów powinno zastąpić panowanie tyrana, i wspólny węzeł powinien połączyć w jedną wielką federację narody szczepu słowiańskiego“ — to miała być przewodnia myśl spiskowców i polskich i rosyjskich. Podobno Worcell, zapewne Mikołaj, z Ogińskim, podczas swego pobytu w Wilnie, mieli przedstawiać Zanowi potrzebę zbliżenia się do spiskowych Rosjan [12]. Zwykle dziejopisarze tych wypadków mówią, że urzędowe porozumiewanie się polskich i rosyjskich spiskowców, odbywało się dwa razy: w 1824 i w 1825 r., oba razy w Kijowie w styczniu podczas kontraktów. Biograf Tomasza Padurry wspomina jeszcze o zjeździe, który miał się odbyć w Żytomierzu w pierwszych dniach sierpnia 1825 r. Sesja odbyła się w domu hr. Moszyńskiego. Mieli być tam obecni

Murawjew Apostoł i Rylejew. „Do zagajenia sesji, potrzeba było ognia, wymowy i uczucia. Hrabia przedstawił Tomasza“ [13]. Moszyński widocznie był uważany przez Rosjan za przedstawiciela spisku polskiego, albowiem 26 grudnia 1825 r. Murawjew zwrócił się do niego z zapytaniem, „czy Polacy powstaną, jeżeli korpusy 3 i 4, posłuszeństwo wypowiedziawszy, rozpoczną rewolucję?“ [14].

Po śmierci Aleksandra I, spiskowcy rosyjscy postanowili skorzystać z zamieszania rządowego, jakie nastąpiło skutkiem tego, że w. ks. Konstanty, któremu z prawa należał się tron rosyjski, złożył już dawniej pisemne swoje zrzeczenie się tronu na rzecz młodszego brata, Mikołaja.

Wybuch wojskowy nastąpił w Petersburgu 26 grudnia 1825 r., w dzień kiedy miano składać przysięgę nowemu cesarzowi, Mikołajowi, i równocześnie na Ukrainie Sergjusz Murawjew Apostoł podniósł chorągiew rokoszu. Powstanie jednak szybko stłumiono, i Mikołaj, po krwawo stłumionym buncie wszedszy na tron, srogo karał powalonych przeciwników.

Kiedy z badań śledczych okazało się, że i w Polsce istniał spisek, i że spiskowcy polscy wchodzili w porozumienie z rosyjskiemi, uląkł się ks. Jabłonowski, który prowadził był układy z Pestelem i, chociaż ułatwiano mu ucieczkę, nie zgodził się na nią i, dla ocalenia dóbr swoich od konfiskaty, rzucił się do nóg Mikołaja i wyznał mu wszystko o spisku, co wiedział. Ogiński i Aleksander Oborski również okazali marny charakter.

Pomknęły więc kibitki z żandarmami do dworów szlacheckich, i porwano Moszyńskiego Piotra, Sobańskiego Ludwika, Iwaszkiewicza Anzelma, Karwickiego, Czarkowskich, Ciszewskiego Feliksa, Grodeckiego, Marcina Tarnowskiego, Mikołaja Worcella, Tyszkowskiego, Ciechońskiego Jakuba, Jana Poniatowskiego, Chodkiewicza Aleksandra, Pułaskiego Kazimierza i innych [15].

Najsurowiej zostali skazani Anastazy Grodecki i Piotr Moszyński, jako porozumiewający się ze spiskowcami rosyjskiemi. Obu pozbawiono praw szlachectwa i skazano na zamieszkanie w Syberji: pierwszego na 20 lat, drugiego na 12. Do drugiej kategorji, to jest, mających wiadomość o porozumieniu się powyższym, zostali policzeni: Stanisław Karwicki, Marcin Tarnowski, Mikołaj Worcell, Anzelm Iwaszkiewicz, Tomasz i Antoni Czarkowscy. Stanisław Karwicki, były prezes sądu głównego wołyńskiego, pozbawiony rang i dostojeństw i oddany do wojska czynnego na wysługę, umarł na wygnaniu. Anzelm Iwaszkiewicz, pozbawiony szlachectwa, został skazany na 10 lat pobytu w Syberji. Marcin Tarnowski i Ludwik Sobański, po trzech latach więzienia śledczego w fortecy, otrzymali wyrok więzienia jeszcze na rok jeden i dwa lata dozoru policyjnego. Tomasz Czarkowski, także po trzechletnim więzieniu śledczym, oprócz dalszego roku

twierdzy, miał przez całe życie pozostawać pod dozorem; Antoni Czarkowski — 6 miesięcy twierdzy i pięć lat dozoru. Innych, oprócz Mikołaja Worcella, o którym dalej osobno mówię, mniej surowo osądzono, a co do Jabłonowskiego, cesarz własnoręcznie nadpisał: „Jabłonowskiego, przez wzgląd na szczere wyznanie, osobiście przezeń mnie uczynione z wynurzeniem żalu, oraz za szczególną gorliwość, z jaką dopomagał do odkrycia wszelkich rozgałęzień tajnych towarzystw, zupełnie ułaskawiam“ [16]. Opowiadano później, że z więźniami obchodzono się okrutnie, a nieraz torturowaniem wymuszano zeznania.

Na podstawie zeznań Jabłonowskiego, uwięziono w królestwie kongresowym Sabińskiego, podporucznika (sous lieutenant) 6 linjowego pułku piechoty. Sabiński zaprzeczył wszystkiemu. Lecz Jabłonowski, na potwierdzenie swych słów, powołał się na to, że kiedy razem byli na obiedzie u Mikołaja Worcella, Sabiński sam powiedział, że należał do Patryjotycznego Towarzystwa w Warszawie. Sabiński potwierdził, że istotnie raz obiadował u Worcella z ks. Jabłonowskim, gdzie go pierwszy raz poznał, lecz przeczył temu, ażeby tam cokolwiek mówił o towarzystwach tajnych. Nastąpiło stawienie obu do oczu. Jabłonowski „zdawał się być zmieszany; mówił, że znajduje się w tak przykrym położeniu, iż niepodobna sobie wyobrazić; potwierdził wszakże swoje zeznania“. „Przeciwnie podporucznik Sabiński nie okazał najmniejszego wzruszenia, patrzył śmiało w oczy księciu Jabłonowskiemu i zaprzeczył stanowczo jego słowom“. Wówczas Jabłonowski zmienił swoje zeznania. Nie ma on pewności — mówił — co do słów wypowiedzianych przez Sabińskiego; być może, że o należeniu Sabińskiego do towarzystwa powziął przekonanie z tego powodu, że pozostawał on w ścisłych stosunkach z Worcellem, a ten z pewnością należał do towarzystwa, i od niego można łatwo się dowiedzieć o prawdzie. Słysząc to, Sabiński widocznie się zmieszał, lecz pomimo to powiedział, że o należeniu Worcella do towarzystwa tajnego on nic nie wiedział, i chętnie odwołuje się do jego świadectwa. Konstanty zażądał, ażeby Worcella przywieziono do Warszawy; a tymczasem polecił Aksamitowskiemu, ażeby ten skłonił Sabińskiego do szczerych zeznań. Sabiński zdawał się być wzruszony i, ulegając namowom Aksamitowskiego, przedstawił swoje zeznania na piśmie. Konstanty jednak, przeczytawszy te zeznania, uważał, że nie mają one żadnego znaczenia, i ponownie posłał Aksamitowskiego do więźnia. Kiedy ten wszedł do celi, ujrzał z przerażeniem wisielca przed sobą. Sabiński krawatką obwiązał swoją szyję, wsadził pod nią kawałeczek drzewa, by przycisnęło gardło oddechowe, wpakował do ust chustkę, by nie krzyczeć, i wlazszy na krzesło, uczepił krawatkę za dzwonek, a następnie odtrącił to krzesło. Konstanty,

donosząc o tym Mikołajowi, wywnioskował, że Sabiński widocznie poczuwał się do winy [17].

Kiedy Mikołaja wieziono napowrót do Petersburga, brat jego Ignacy, który jako pułkownik stał w Nieświeżu ze swoim tatarsko-ułańskim pułkiem, pośpieszył na drogę, którędy miano jechać. Było to zimą 1827 r., i mróz był trzaskający. Ignacy, czekając na brata przez kilka godzin w lesie, przemarzł i, wróciwszy do domu, zległ do łóżka i umarł.

Mikołaja Worcella pozbawiono praw szlachectwa i wysłano jako szeregowca na linję kaukazką. Kiedy komendant forteczny powiadomił Worcella, że dekret zapadł, i że został skazany na całe życie na Kaukaz, miał się on ze łzami rzucić na szyję komendanta, wołając: „a więc będę mógł chodzić po świecie! będę widział słońce! będę widział ludzi“ [18].

Na Kaukazie podobno nie było mu tak źle. Jako synowi magnackiej rodziny, dozwolono mu wiele swobody. Był zawziętym myśliwym, i raz w spotkaniu się z niedźwiedziem, omal swej odwagi nie przypłacił życiem [19]. Uwolniono go od służby wojskowej w 1843 r., a w 1856 r. przywrócono mu prawo szlachectwa. „Zwrócono mu także całe dobra, ale ogromnie zrujnowane“ — pisze wnuk jego bratanicy [20]. Żyjąc nad stan i odzwyczajony od gospodarstwa, zabrnął w długi, i dobra mu sprzedano, przedtym jednak wydzielił dwie wsie dla swoich synowców. Po sprzedaniu Stepańszczyzny, zamieszkał w Stedyniach w domu swej bratanicy, hr. Salomei Jezierskiej. Tam go widział ostatni raz p. Jełowicki w 1871 r. Był już zdziecinniały, prawie nieprzytomny. „Jedynym i ulubionym zajęciem jego było rąbanie drzew do kominka“.

[1] Str. 289. Z boru i stepu. [2] W „Dzienniku Warszawskim“ (N. 17, 1826 r.) jest wierszyk, zatytułowany: „Do...“

W dwuch księgach moje imię zapisały losy:
Jedną ziemia a drugą chowają niebiosy.
Ta, co spoczywa w niebie,
Moją przyszłość, me życie, rozkosze, boleści
Niezmiennie w kartach swych mieści.
Druga zostaje u ciebie.
Mniej wspaniała i skromniejsza,
Niźli księgi przeznaczenia;
Ta ni losów nie odmienia,
Ni dni naszych liczby zmniejsza;
Lecz gdy w nią, kto się wpisze, ona w ciebie wraża
Pamięć pisarza.
Niech więc z pierwszej dłoń czasu na zawsze mię zetrze.
Niech martwe me popioły rozwieje powietrze;
Byle me imię na tej karcie pozostało:
Ty mię wspomnisz, — dość na tym! O resztę dbam mało.

Str. 166. Podpisano: Stan. Wor. Że to wierszyk Worcella, przemawia za tym i ta okoliczność, że redaktorem „Dziennika Warszawskiego“ był Jan Kazimierz Ordyniec. [3] 72. L. c. [4] 64 i 65. L. c. [5] 64. L. c. [6] 66. L. c. [7] 69. L. c. [8] 65.

L. c. [9] Str. 83, I. Historja powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831 przez Rycharda Ottona Spazier. W Paryżu, 1833. Spazier miał komunikowane sobie wiadomości od byłych spiskowców. Olizar w swoich Pamiętnikach nazywa Towarzystwo Patryjotyczne — Towarzystwem Kosynjerów. 244, II. Pamiętniki Polskie, wydawane przez Ksawerego Bronikowskiego. Paryż, 1845. [10] Część ustawy o utworzeniu gmin przytacza Szymon Askenazy w dziele: „Łukasiński". Warszawa, 1908, II, 48. [11] Jak wielkie znaczenie nadawał Łukasiński sprawie włościan, można wnosić już z tego pamiętnika, który w więzieniu szlisselburskim w 1863 i 1864 r. spisywał. Pomimo, że bolał nad postępowaniem Aleksandra II z Polską, podnosił jako wiekopomną jego zasługę uwłaszczenie włościan, „wielkie i godne podziwienia dzieło", którego twórca godzien zestawienia z Kazimierzem Wielkim, królem chłopków, „może być nazwany największym zdobywcą, gdyż dał Rosji miljony obywateli". Askenazy, 298, II. [12] Str. 107. Władysława Mickiewicza — Żywot Adama Mickiewicza. T. I. W Poznaniu, 1890. [13] 33 i 34. Prawdziwy życiorys Tomasza Padurry. Autor — jak widać — znał osobiście Padurrę i z jego własnych wspomnień i notat przytacza wiele rzeczy. [14] Historja powstania listopadowego, przez Stanisława Barzykowskiego. Poznań, 1883, str. 39, I. [15] Aleksander Jełowiecki. Moje Wspomnienia, str. 77. [16] Za łaskawym pośrednictwem ks. Stanisława Lubomirskiego został mnie udzielony list p. Gracjana Jełowickiego z pewnemi szczegółami o Worcellach. Wyjmuję z niego ustęp o Jabłonowskim. „Pewnego razu przyjechał do Sławuty do ks. Eustachego Sanguszki, a gdy wszedł do salonu, wszyscy obecni wyszli, został jeden tylko wuj mój, Bronisław Skarzyński (który mi ten epizod opowiadał), młody wówczas człowiek, który nie znał ks. Antoniego i nie wiedział, dlaczego tamci wyszli. Wtedy ks. Antoni zbliżył się do niego, podał mu rękę i ze łzami w oczach powiedział: Dziękuję Ci, młodzieńcze, żeś został, a proszę posłuchaj, za co mię taka spotyka zniewaga. Przeszedłem męki piekielne w fortecy Pietropawłowskiej i nikogo nie zdradziłem, ale gdy zmęczony, zbolały, zostałem wezwany, a raczej przyprowadzony w nocy przed trybunał i tam pod rózgami nieprzytomny prawie, wyjąknąłem kilka nazwisk, i to mię gubi w opinji moich współbraci". Oczywiście, całe to tłumaczenie się było zmyślone. [17] Note particulière — A. S. M. L'Empereur et Roi — Varsovie, le 15/27 Mars, 1826. Odpis tego dokumentu znajduje się w rękopismach Bibljoteki Polskiej na Quai d'Orléans w Paryżu. P. Gracjan Jełowicki przypomina sobie, że Mikołaj Worcell opowiadał o tym w ten sposób: „Będąc razu pewnego na kontraktach w Kijowie, został zaproszony na obiad, na którym zebrało się liczne grono Rosjan, a z Polaków był tylko ks. Antoni Jabłonowski, pułkownik hr. Marcin Tarnowski i on. Rosjanie zaproponowali Polakom, by się przyłączyli do spisku przeciw rodzinie cesarskiej w celu obalenia rządu. Na to Polacy odpowiedzieli, że walczyli o swobodę kraju swego, ale do spisków potajemnych przeciw ustrojowi państwa w Rosji należeć nie chcą. Zażądano więc tylko od nich słowa honoru, że tajemnicy nie zdradzą, na co Worcell, powstawszy, odpowiedział: słowa honoru dać nie potrzebuję, ale nie zdradzę, gdyż żaden Worcell zdrajcą nie był. W jakiś czas potym wszyscy ci trzej Polacy zostali pochwyceni i osadzeni w fortecy Petropawłowskiej w podziemnych kazamatach". P. Jełowicki słyszał to już co najmniej 40 lat temu, więc co do szczegółów mogła go zawieść pamięć. Helenjusz opowiada, że Sabiński dał w twarz Jabłonowskiemu. „Mecenas Krzywoszewski, w obronie więźnia podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, powiedział: „Komuż to urząd publiczny daje wiarę? Oto księciu Antoniemu Jabłonowskiemu, któremu pieczęć wiarogodności Sabiński na twarzy przyłożył i potym to śmiercią swoją opłacił". 244, II. Wspomnienia lat minionych. [18] „Sam mi to opowiadał" — pisze p. Jełowicki. Zobaczył go po raz pierwszy w 1862 r. Spotykał go nieraz na polowaniach u kuzyna swego, Tomasza Jełowickiego w Postojnym. [19] Biorę to z listu p. Jełowickiego, jakkolwiek trzeba brać pod uwagę, że Mikołaj mógł polować i w opowiadaniu. [20] P. Bolesław Wydżga, wnuk Salomei Jezierskiej, córki Stanisława Worcella.

ROZDZIAŁ VII.

Powstanie 1830 i 1831 r.

Wieść o lipcowej rewolucji francuskiej. — Wybuch powstania 29 listopada. — Dwa obozy odmiennego poglądu co do dalszego postępowania. — Względy strategiczne zajęcia prowincji litewsko-ruskich. — Znaczenie i możność zajęcia militarnego Wołynia. — Chłopicki. — Wojna z Rosją. — Niedołęstwo sejmu. — Świetne bitwy. — Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. — Gienerał Dwernicki. — Niechęć Skrzyneckiego dla wyprawy Dwernickiego. — Dwernicki wkroczył na Wołyń. — Dwulicowa polityka zamożnej szlachty ruskiej. — Patryjotyzm szlachty drobnej. — Obojętność chłopów. — Nieczynność szlachty spiskowej. — Słabość Moskwy w prowincjach ruskich. — Akt powstania prowincji Wołyńskiej. — Major Chróściechowski. — Narcyz Olizar. — Stanisław Worcell, ojciec. — Opowiadanie Olizara. — Puszcza Czerewacha. — Rada w niej wojenna. — Opanowanie Kowla. — Porażka pod Rafałówką. — Karol Różycki. — Stanisław Worcell, syn. — Protestacja przeciwko Olizarowi. — Worcell posłem wołyńskim. — Komitet ziem ruskich. — Worcell w gwardji narodowej. — Skrzynecki traci w opinji. — Worcell w obozie wojskowym. — Nieufność do Skrzyneckiego. — Odebrane mu naczelne dowództwo. — Henryk Dembiński. — Noc 15 sierpnia. — Krukowiecki. — Wyprawa Ramoriny na prawy brzeg Wisły. — Worcell z Chońskim jedzie do Ramoriny. — Wkroczenie do Galicji. — Zdanie Czartoryskiego o upadku powstania.

Brzemienne piorunami chmury zawisły nad Polską.

Rząd naruszał konstytucję, w odpowiedzi — krzewiły się tajne spiski, i trzeba było tylko silnego wstrząśnienia z zewnątrz, ażeby z żarzącej się nienawiści wybuchł potężny płomień powstańczy. Takim zewnętrznym wstrząśnieniem była biegnąca wieść o lipcowej rewolucji francuskiej w 1830 r.

Nastąpił wybuch powstania 29 listopada w Warszawie. Ci, co sprowadzili ten wybuch, sami nie poczuwali się na siłach do kierowania dalszemi wypadkami i rządy powstańcze złożyli w ręce mężów zasłużonych w przeszłości, lecz nie rozumiejących rewolucji i jej obawiających się.

Powstanie wybuchło, by się uwolnić od najazdu, by naród mógł odzyskać swoją niepodległość, by rozpoczęte dzieło przeobrażenia się społecznego mogło się dalej rozwijać.

Ci, co objęli kierunek nad powstaniem, stali na stanowisku

państwowym. Czyż wojska małej Polski mogły podołać siłom olbrzymiego cesarstwa rosyjskiego?! Należało się więc — zdaniem ich — uniknąć starcia zbrojnego, nie zrywać z cesarzem, ani też związku z państwem rosyjskim, jeno wymóc, ażeby nie gwałcono nadanej konstytucji, ażeby dotrzymaną została obietnica, tyle razy powtarzana przez cesarza Aleksandra I, że Litwa i prowincje ruskie będą połączone z królestwem polskim pod jednym rządem konstytucyjnym.

Ci, co wszczęli powstanie, pojmowali je w duchu rewolucyjnym. Ażeby uwolnić się od niewoli, trzeba było zerwać łańcuch całkowicie. Byli oni tego przekonania, że starcie się zbrojne jest nieuniknione; wołali więc, że należy się wroga uprzedzić w działaniu, a z narodu wydobyć jak największą siłę, kojarzyć powstanie z rewolucją społeczną. Maurycy Mochnacki wołał, aby iść na Litwę, zająć ją i tam się wzmocnić. Olrych Szaniecki, celem pozyskania pomocy ludu wiejskiego, domagał się pośpiesznego ogłoszenia o zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj, oceniając wszystkie następstwa, widzimy, że ci drudzy trafniej widzieli rzeczy. Przyznała to historja; przyznali i ci, co byli przeciwnikami ich polityki rewolucyjnej.

Pod względem strategicznym, zajęcie Litwy miało rozstrzygające znaczenie. Powstanie na Rusi, jakkolwiek nie miałoby takiej doniosłości, to jednak sprowadziłoby wielce korzystne dla walki zbrojnej następstwa, zasłaniając południowe prowincje królestwa i wstrzymując wkroczenie do nich znacznej części armji. Zwłaszcza zajęcie militarne Wołynia było nader pożądanym. Ludwik Mierosławski, którego poglądy strategiczne wielce cenione były przez znawców sztuki wojskowej, tak o tym mówi. „Najważniejsze i najbezwarunkowiej obowiązujące jest powstanie powiatów: Łuckiego, Kowelskiego i Rowieńskiego. Mieszkańcy dwuch tych ostatnich są klucznikami więzienia wszystkich sił moskiewskich na Rusi“ [1]. A zajęcie militarne Wołynia nie wymagało nawet znacznej siły liczbowej wojska polskiego. „Po wypadkach 29 listopada w Warszawie — opowiada Anastazy Dunin — Moskwa nie miała prawie żadnych sił w prowincjach zabranych. Wtargnięcie na Wołyń tym łatwiej mogłoby być wówczas uskutecznione, że załogi miast znaczniejszych: Włodzimierza, Łucka, Dubna, Krzemieńca i innych, zaledwie po stu ludzi, i to samych inwalidów, liczyły; na drodze zaś od Wisły do Bugu nie było żadnej przeszkody“ [2].

Niestety, Chłopicki, objąwszy dyktaturę, nie pozwalał sobie mówić o wtargnięciu na Litwę i na Wołyń. Chciał pozostać w legalnym stosunku do cesarza rosyjskiego i żądał od niego jeno, ażeby jako król polski stosował się w zupełności do zaprzysię-

żonej przez niego konstytucji. Był tego przekonania, że do wojny nie przyjdzie, że do wojny przyjść nie powinno.

A jednak przyszło do wojny. Legalne zachowanie się dyktatora nic nie pomogło. Armja rosyjska, pod naczelnym dowództwem Dybicza Zabałkańskiego, w dniach 5 i 6 lutego 1831 r. wkroczyła w granice królestwa. Nastąpiła 25 lutego mordercza bitwa pod Grochowem. Rosjanie musieli się cofnąć i zatrzymać na prawym brzegu Wisły.

Korzystając z przerwy, jaka nastąpiła w walce zbrojnej, mógł sejm zgromadzony powziąć uchwałę rewolucyjną: zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. Byłby to większy cios dla najazdu od morderczej bitwy pod Grochowem.

Lecz na to trzeba było innego sejmu. Wreszcie był on zdekompletowany. Wylęknieni bitwą Grochowską posłowie pouciekali z Warszawy. Została się ich tylko garstka. Na wniosek więc Wincentego Niemojewskiego, uchwalono w dniu 26 lutego, że komplet 33 członków z obu izb uprawnia obrady i postanowienia sejmowe. Szaniecki chciał tę mniejszość natchnąć duchem rewolucyjnym i 28 lutego złożył do laski marszałkowskiej wniosek nadania włościanom własności gruntowej. Lecz i mniejszość nie dorosła do roli rewolucyjnej. Wniosek odesłano do komisji, puszczając sprawę w odwłokę. Przeciwko temu zaczęła się burzyć opinja publiczna poza sejmem. Ażeby uratować powagę sejmu i zjednać chociażby częściowo włościan, minister skarbu, Alojzy Biernacki, wniósł 28 marca projekt ustawy, znoszącej pańszczyznę i nadającej własność gruntową drobnym rolnikom w dobrach narodowych. Lecz tępa i egoistyczna szlachta stanęła okoniem, obawiając się o swe przywileje. Nie wywarło żadnego wrażenia wołanie Szanieckiego, ażeby wzorem sejmu czteroletniego uświetniła ona swoją czynność sejmową uchwaleniem ustawy chlubnej i szlachetnej. Szlachta nie chciała robić żadnych ustępstw chłopom.

Z takim sejmem trudno było zwyciężać; a dalszy przebieg wypadków odbywał się pod jego kierunkiem, po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego. Z jego ramienia powstał rząd z pięciu członków. Prezesem tego rządu został ks. Adam Czartoryski, wodzem naczelnym Jan Skrzynecki.

Wojna na nowo się rozpoczęła. Ostatnich dni marca i pierwszych dni kwietnia nastąpiły trzy świetne dla oręża polskiego bitwy: pod Wawrem, pod Dębem Wielkim i pod Iganiami.

Skrzynecki, gdyby miał wyższe zdolności wojskowe, mógłby jeszcze naprawić błąd strategiczny Chłopickiego, popełniony wskutek jego wyczekującej polityki z cesarzem rosyjskim, i walce zbrojnej nadać bardziej zaczepny charakter. Prądzyński nalegał na niego, by szedł na Litwę; Józef Dwernicki przedstawił mu projekt wkroczenia na Wołyń. Zgodził się on wprawdzie na projekt

Dwernickiego, lecz wszystko uczynił, ażeby odebrać zamierzonej wyprawie charakter walki zbrojnej, a przeobrazić ją w manewr dywersyjny. Ze swojej strony, rząd powstańczy osłabił w silnym stopniu rewolucyjne znaczenie wyprawy Dwernickiego, nie pozwalając mu ogłaszać zniesienia poddaństwa. Tymczasem — jak bardzo trafnie uważa Mierosławski — nigdzie w Rzeczypospolitej „kwestja wojenna nie zawisła tyle od zadania społecznego, ile na Rusi. Wszelkie więc powstanie, które w tych prowincjach nie poczynało od usamowolnienia chłopów, to jest od przypuszczenia ich do własności i praw obywatelskich, przyszłości żadnej nie miało“ [3].

Gienerał Józef Dwernicki, żołnierz napoleoński, pogromca Geismara pod Stoczkiem, Kreutza pod Ryczywołem i Kurowem, mający podówczas 52 lata, więcej niż ktokolwiek inny był odpowiedni do działań rewolucyjnych. Jeden ze znakomitych krytyków militarnych powstania 1831 r., Willisen, bardzo wysoko go cenił i upatrywał w nim podobieństwo do Blüchera. Dwernicki wiedział jednak, że mając czterotysięczny tylko korpus [4], musiałby walczyć z trójnasób przewyższającą siłą rosyjską, domagał się więc od Skrzyneckiego, ażeby przyłączył do jego korpusu jeszcze 6 tysięcy żołnierza. Skrzynecki mógł to uczynić — jak niemal powszechnie przyznają krytycy militarni — bez żadnej ujmy dla walki zbrojnej w królestwie, lecz niechętnie zgodziwszy się na „wyskok Dwernickiego“, odmawiał mu wszelkiej pomocy, a nawet ostrzegał szlachtę wołyńską, ażeby daremnie się nie kompromitowała [5]. Odrzucił nawet usilną prośbę Piotra Łagowskiego, który sam był rodem z Wołynia i prowadził tam czynną pracę spiskową, ażeby mu pozwolił z jego brygadą pójść razem z Dwernickim. Odmówił także prośbie legji ruskiej, która chciała wziąć udział w wyprawie na Ruś.

Wierząc wszakże ponawianym obietnicom, że cała szlachta jak jeden mąż weźmie się do broni, skoro tylko Dwernicki ukaże się za Bugiem, odważny gienerał bez wahania się przeprawił w nocy z 10 na 11 kwietnia przez tę rzekę i stanął ze swoim korpusem na ziemi wołyńskiej.

Gdyby szlachta ruska dotrzymała swych obietnic, to wyprawy Dwernickiego nie mianoby prawa — jak to bywało później — uważać za czyn awanturniczy. „Wyobraźmy sobie teraz — pisze historyk powstania ruskiego — gdyby naprzykład dzień ukazania się polskiego korpusu na Wołyniu przed Styrem, w obliczu tego wszystkiego, czym Moskwa mogła tu opierać się Polsce, ... żeby ten dzień wielki, uroczysty, był dniem powstania reszty gubernji wołyńskiej, całej Ukrainy, całego Podola! Czy w takim razie Rydigier, któremu ani Rott, ani znaczna część oddziałów Kajzarowa nie mogłaby pośpieszyć na pomoc, który później niczym niezagrożony z tyłu, bez skutku

jednak stoczył bitwę pod Boremlem, zdołałby nie puścić Dwernickiego w głąb kraju?" [6].

Bogata szlachta folwarczna, która stanowiła na Rusi niemal jedyny patryjotyczno-spiskowy żywioł, pragnęłaby szczerze w swej większości pozbyć się rządów rosyjskich, lecz obawiała się utraty swoich majątków. Prowadziła więc dwulicową politykę: zapewniała Dwernickiego o gotowości powszechnej do powstania, a Dybiczowi na jego rozkaz posyłała kilka tysięcy wołów karmnych dla wojska [7].

Była jeszcze na Wołyniu podówczas liczna szlachta drobna, w przeważnej części zagrodowa. Silnie przywiązana do tradycji wolnościowych dawnej Rzeczypospolitej, odczuwała ona mocniej od szlachty folwarcznej ucisk i dowolność rządów rosyjskich. Zawsze gotowa poświęcić się dla sprawy narodowej, bez względu na osobiste widoki, chętnie ona śpieszyła do zbrojnych szeregów. Lecz ją zaniedbano zorganizować przed powstaniem, nie oddała więc mu tych usług, na jakie z pewnością możnaby rachować w innym wypadku [8].

Walka zbrojna stanęłaby na Rusi wówczas tylko na mocnym gruncie, gdyby włościanie ją wspierali. Rozumieli to niektórzy patryjoci ze szlachty, a nawet i pomiędzy włościanami odzywały się głosy podobne. Karola Różyckiego zapytywał stary siedmdziesięcioletni chłop ruski, który widział, że się zanosi na powstanie: „Co pan myślisz, czy sama szlachta pobije Moskali? — a potym dodał: jak szlachta sama pobije Moskali, to i żydzi ich pobiją. Ot tak, weźcie się z chłopami za ręce, a pobijecie Moskali, i Polska będzie" [9].

Wówczas jeszcze nie było dzielącej kwestji narodowościowej, i szlachta polska chętnie się przejmowała wspomnieniami dziejowemi wolnej kozaczyzny. Brzmiało to w dumkach Bohdana Zaleskiego i odezwało się zgrzytem gniewu na swawolną przemoc możnych w „Zamku Kaniowskim" Seweryna Goszczyńskiego. Tomasz Padurra świadomie już starał się wśród Rusinów wskrzesić wspomnienia narodowe i rozniecić w nich uczucia wolnościowe.

O wciągnięciu włościan do powstania mało myślano, a nawet obawiano się tego, powiadając, że chłopi pod wojną rabunki tylko i mordy sobie wystawiają. Mniemano, że siła zbrojna zjednanych już powstańców, którą obliczano na 20.000, sama dostateczną będzie dla zapewnienia zwycięstwa [10].

Szlachta dużo gadała, lecz wcale nie śpieszyła do czynnego wystąpienia. Zawsze powtarzało się to samo: rachowano nie na własne siły, lecz na kogo innego. A tymczasem aż do wkroczenia Dwernickiego na Wołyń, spiskowcy ruscy, gdyby nie czekali wciąż czyichś rozkazów, a energicznie zabrali się do samego dzieła, to mogliby, przed wkroczeniem Dwernickiego, wyprowa-

dzić już znaczną siłę w pole [11]. Wnosząc bowiem z tego, co opowiada Narcyz Olizar w swoich Pamiętnikach, siła militarna Rosjan na Wołyniu była prawie żadna, i dopiero po wkroczeniu już Dwernickiego, w każdym mieście postawiono bataljon piechoty [12]. Ludwik Mierosławski, opierając się na urzędowych raportach polskich i rosyjskich, potwierdza to. „Wiadomo już — pisze on — że po wkroczeniu Kreutza i Geismara na lewy brzeg Bugu, aż do połowy marca, a więc przez cztery tygodnie, nie było żadnego zawiązku armji moskiewskiej w trzech gubernjach południowych. Korpus naddniestrzański Rotta potrzebował przeszło dwuch miesięcy, ażeby zgromadzić się w sile jednej lichej brygady konne i kilku bataljonów. Korpus trzeci na Ukrainie i wschodnim Wołyniu redukował się do pustych kadrów, na zapełnienie których w sumie 12.000 — 13.000 potrzeba było dopiero nieustannej natrętności Dybicza i siedmiu tygodni nadzwyczajnego poboru wśród najzupełniejszej mieszkańców neutralności" [13]. A jak wielkie usługi mogłoby oddać zorganizowane miejscowe powstanie, to mamy na to świadectwo jednego z powstańców. Rząd rosyjski, zaniepokojony o prowincje ruskie, sprowadził tam kilkadziesiąt tysięcy wojska niesłychanie przyśpieszonemi marszami. Było to w połowie marca. „Wtym spadł śnieg bardzo wielki, tak, iż pośpieszając dzień i noc, piechota od znużenia padała, jazda wlekła pośpiesznie za sobą bijące się w śniegu i błocie konie, artylerja, ciągniona chłopskiemi końmi, co chwila stawała. Widziano po drogach wozy amunicyjne i lawety połamane. Wśród takich okoliczności czegóżby nie dokonała miejscowa lekka kawalerja powstańców? Opuszczona droga chwila. Moskale spokojnie przeszli, aby zgnębić naszych braci z gienerałem Dwernickim..." [14]. Jakim było usposobienie powstańcze szlachty wołyńskiej, okazało się, kiedy do Drużkopola w dniu 13 kwietnia na wezwanie dla podpisania aktu konfederacji, przybyło zaledwie kilku, „hr. Czacki i Tarnowski, a oprócz nich prawie nikt", natomiast 40 kobiet usprawiedliwiało swych mężów chorobą albo jakąś ważną sprawą [15].

„Powinnością jest naszą rozkuć kajdany ojczyzny, gdy do tego tak sposobną znajdujemy porę" — oświadczał Akt powstania prowincji wołyńskiej. Wskazywano w nim, że rząd nie dotrzymał swych obietnic, że prześladował za miłość ojczyzny, że popełniał rozmaite nadużycia. Zamiary swoje nieprzyjazne rząd rosyjski uwidocznił dostatecznie. Naznaczywszy naczelnikiem liceum wołyńskiego „znanego nam Bokszanina", ujawnił zamiar wprowadzenia języka rosyjskiego: do szkół, sądów, urzędów. „Sam rząd czuł, że powstać świętą jest dla nas powinnością". Wybitniejszych bowiem obywateli uwięził i wysłał do Rosji. Stanowimy więc: Art. I. „Żadnej innej władzy prócz Sejmu Polskiego i ustanowionego przezeń Rządu Narodowego odtąd nie uznajemy". Art. II. „Prawa zasadnicze Królestwa Polskiego i dla nas prawami

zasadniczemi będą“ [16]. Akt powstania więc przyznawał włościanom wolność osobistą, jaka istniała w Królestwie Polskim, ale tego nie wypowiadał jasno i wyraźnie. Powstańcy podolscy uczynili to. We wsi Krasnosiółce nad Bohem zgromadzeni z powiatów: hajsyńskiego, olgopolskiego, bałckiego i w części jampolskiego ogłosili „dawnym poddanym“ tę wolność, jakiej używają włościanie w części Polski, zwanej królestwem.

Zwalono później całą winę co najmniej niedołężnego zachowania się szlachty wołyńskiej na majora Chróściechowskiego, którego był wysłał Dwernicki, uprzedzając szlachtę, by stanęła w pogotowiu [17]. Z opowiadania jednak Olizara, pomimo, że stara się on w najlepszym świetle przedstawić siebie, widać całą niedołężność jego postępowania, a przecież w organizacji spiskowej — jak sam on powiada — był naczelnikiem cywilnym całej prowincji wołyńskiej [18]. Zamiast działać szybko, on jeździ na wywiady, nie słucha rozkazów, a nawet ukrywa przysyłane odezwy.

Inaczej zachowywał się stary Stanisław Worcell — podług opowiadania tegoż Olizara. Nie czekał on na wezwanie, lecz z własnego popędu porobił potrzebne przygotowania w powiecie kowelskim [19].

Olizar czekał na przybycie Dwernickiego na Wołyń, ażeby dać hasło do działania. Tymczasem Chróściechowski raz zapowiadał blizkie przybycie gienerała, to znowu donosił, że gienerał z powodu złych dróg zatrzymał się w Zamościu i tam czekać będzie, aż drogi się naprawią. „Upłynął tydzień — pisze Olizar — drogi się poprawiły, a nieczynność nie ustawała! Nękany niespokojnością, postanowiłem dojechać do granicy, dla dowiedzenia się czegoś pewnego o poruszeniach gienerała Dwernickiego“. „Wyjechałem o ile można sekretnie. Ponieważ dom hrabiego Worcella znajdował się po drodze, postanowiłem wstąpić do niego. Było mniej więcej około 11 godziny w nocy, kiedy tam przyjechałem. Panowała cisza. Z powodu jednak tego nic nie przypuszczałem, sądziłem, że wszyscy śpią. Tymczasem się okazało, że wszyscy wyruszyli z domu. Kołatałem długo do bramy; dopiero po upływie kwadransa, otworzyło się okno w salonie, i głos kobiecy zapytał, kto jestem. Wymieniłem swoje nazwisko. Wnet otwarły się drzwi, i na ganku ukazała się blada i zaniepokojona hrabina. Nie czekając na moje powitanie, rzekła:

— Mój mąż i nasi sąsiedzi podnieśli sztandar powstania i wyruszyli ku Kowlowi, zamierzając opanować miasto i znajdujące się tam magazyny.

Radość i niespodzianka odjęły mi mowę.

— Jakże to — wreszcie rzekłem — mąż Pani nie zawiadomił mnie o tym?

— Wysłał do Pana umyślnego, minąłeś go pan w drodze.

Noc przeszła na rozmowie. Hrabiną miotały uczucia: to ra-

dosne, że nadeszła chwila pożądana, to trwożne, co się dzieje z mężem. O świcie, kiedy konie wypoczęły, Olizar ruszył do Kowla. „Zaledwiem odjechał pół mili — opowiada — spostrzegłem dziesięciu jeźdźców, towarzyszących dwum wozom pocztowym. Pstrocizna odzieży wskazywała zdala, że to byli powstańcy. Zatrzymałem się, i wnet jeden z nich zawrócił konia i zbliżył się do mnie. Był to hr. Worcell. Skoro mię poznał, zawołał:

— Otrzymałeś Pan mój list?

— Nie, czy Kowel wzięty?

— Jeszcześmy tam nie byli — odrzekł hr. Worcell. — Jest nas wszystkiego dziesięciu, a Kowel strzeże garnizon ze stu ludzi, mający się obecnie na baczności. Pozabieraliśmy więc tylko konie na pocztach sąsiedzkich, by utrudnić komunikację, a na jednej z tych poczt wzięliśmy do niewoli dwuch oficerów, wiozących depesze do gienerała Rüdigera.

Tak rozmawiając, przybyliśmy do domu hrabiego". „Hr. Worcell mówił mnie jeszcze, że Dwernicki pisał do pułkownika M., polecając mu zorganizowanie powstania, i że pułkownik wydał w tej sprawie odezwę, i że on, Worcell, wszystko to do mnie posłał" [20]. Było to w połowie kwietnia.

Dwernicki w liście do pułkownika M. zalecał pośpiech i równoczesność w wielu miejscach wybuchu powstania, ażeby przez to zmusić Rosjan do rozpraszania swych sił. Gdyby zastosowano się do tego wezwania, i potworzyły się liczne oddziały konne, to co najmniej walka zbrojna na Rusi trwałaby dłużej, i wojska rosyjskie, tam czynne, nie mogłyby brać udziału w walce zbrojnej w królestwie kongresowym.

„Hr. Worcell — opowiada Olizar — pisywał do mnie codziennie. Oddział jego powiększał się, i udało mu się zabrać wozy z mąką, przeznaczone dla korpusu Rüdigera. Mając dosyć żywności, schronił się do lasów, do uroczyska, zwanego Czerewacha, i miał tam czekać na nasze przybycie, a następnie zastosować się do rozkazów pułkownika M." [21]. Puszcza Czerewacha na Polesiu Wołyńskim, między rzekami Turją i Stochodem, przypływami z prawej strony Prypeci, przedstawiała — podług Mierosławskiego — szczególnie korzystne obozowisko dla powstania miejscowego, a zwłaszcza strzeleckiego.

Do Rafałówki przybył Godebski z kilku innemi właścicielami ziemskiemi. Oddział powstańczy urósł do 500 ludzi i, przeprawiwszy się przez Styr, nad którym położona jest Rafałówka, rozłożył się obozem. Na drugi dzień o godzinie 4-ej z rana wyruszył do Czerewachy. „Pochód nasz — opowiada Olizar — był w pewnym względzie tryumfalny. Cała ludność wiosek wychodziła na nasze spotkanie, ale złożywszy nam swe życzenia, z obawy rządu wracała do swoich domów" [22]. O proklamowaniu wolności włościan Olizar nic nie wspomina.

„Nazajutrz (było to 22 kwietnia) — opowiada dalej Olizar — przybyliśmy do Czerewachy i połączyliśmy się z oddziałem hr. Worcella. Chciałem iść natychmiast do mieszkania kapitana B(ohdanowicza), lecz on nas powiadomił, że sam przybędzie. Jakoż istotnie przybył na drugi dzień na czele trzydziestu jeźdźców na dobrych koniach i dobrze uzbrojonych. Kapitan natychmiast uczynił przegląd wojska. Było nas około 1000, w tej liczbie 200 jeźdźców, a resztę stanowili przeważnie włościanie z kosami". Było jeszcze 200 rekrutów, których zabrano, gdy ich prowadzono do Kijowa, „lecz nie mieliśmy dla nich broni i nie wiedzieliśmy, o ile im ufać można" [23]. Wcielono ich ostatecznie do oddziału, a ksiądz unicki uwolnił ich od przysięgi, danej cesarzowi rosyjskiemu.

Złożono radę, co dalej czynić. Bohdanowicz był za tym, ażeby iść do Kowla, wbrew Olizarowi, który mu przedtym przedstawiał plan pochodu do Pińska. Na radzie Olizar oponował, lecz planu swojego nie wyjawił, „chociaż — powiada — hr. Worcell i Godebski z pewnością zasługiwali na moje zaufanie" [24]. Nie zgadzając się z Bohdanowiczem, złożył prezesostwo. „Wówczas — powiada Olizar — hr. Worcell proponował mi, ażebym objął władzę nieograniczoną, prawie dyktatorjalną". Olizar jednak nie uczynił tego, snadź sam nie wierzył w powodzenie swych planów.

Bohdanowicz, wybrawszy 300 powstańców dobrze uzbrojonych, wieczorem 30 kwietnia zbliżył się do Kowla, a na drugi dzień opanował miasto, zabrał przygotowane dla piechoty rosyjskiej mundury i magazyny wojskowe z amunicją i żywnością. To nieznaczne powodzenie dało się jednak uczuć Rosjanom. „Narobiliście nam wiele złego — miał w szalonym gniewie kapitan Buturlin wyrzucać Olizarowi, kiedy tego po upadku powstania aresztowano w Rypinie — dwa tygodnie byliśmy bez wiadomości od wielkiej armji i bez chleba!" [25]. Dowód, jak ważne korzyści może przynosić partyzantka, jeżeli umiejętnie i wytrwale ją się prowadzi. Trzeba jednak mieć przytym całkowite poparcie ludu wiejskiego, jak to było podczas powstań w Hiszpanji, w Grecji, w Serbji.

Nieumiejętne prowadzenie małej wojny skończyło się rozproszeniem oddziału. Po poniesionej klęsce, dowódcy nie starali się zgromadzić rozproszonych, lecz co prędzej zmykali. „Olizar, Bohdanowicz, Moszyński i I. C.*** (Cyryna) jednym powozem, a inni, zabrawszy się także jak komu wypadło, różnemi drogami puścili się w podróż do Galicji" [26]. „Mężny Worcell — powiada Spazier — tyle jeszcze miał przytomności, że nie poszedł za przykładem innych naczelników; zebrał on szczątki rozbitego pod Rafałówką korpusu i trzymał się w lasach, dopóki go nie spotkał i nie zaprowadził do Królestwa mąż, jeden z najwaleczniejszych bohaterów powstania polskiego" [27].

Karol Różycki służył dawniej w wojsku księstwa warszawskiego. W połowie maja zgromadził on związkowych w lasach, o 4 mile od Żytomierza położonych, i objął nad niemi dowództwo. Było ich wszystkiego 130. Pod Cudnowem napotkał partję rekrutów — 560 ludzi, konwojowanych przez 40 żołnierzy rosyjskich. Na widok cwałem pędzącego oddziału, żołnierze broń złożyli, a rekruci okrzykami radości witali powstańców jako swoich zbawców. Różycki zamierzał był połączyć się z powstaniem podolskim, które podążało z początku ku Wołyniowi, lecz kiedy następnie Kołysko, główny dowódca Podolaków, ku Galicji skierował swój pochód, zmienił on także kierunek i zwrócił się ku granicy królestwa kongresowego. Rozgłaszając, że stanowią tylko awangardę powstania, „przeszliśmy — opowiada Różycki — na lewy brzeg Horynia; przez Bereźnicę, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałówce, gdzie z rozbitego powstania Olizara przybyło nam kilku konnych i ośmdziesięciu pieszych ludzi“ [28]. W ich liczbie był młody Stanisław Worcell.

„Pierwszy to raz wtedy — pisze Jełowicki — Stanisław dosiadł konia i kilkadziesiąt mil marszu odbył. Nie zbroczył on rąk krwią nieprzyjaciół, bo żadnej broni użyć nie umiał i nie chciał, wszakże niezwykły i niepospolity dał dowód męstwa. Oddział Różyckiego, nocną porą Uchanie przechodząc, rozbił stojący tam tabór rosyjski. Na placu bitwy Stanisław bezbronny, z najzimniejszą krwią, jak stary wojak, atakował z drugiemi razem, i chwilę potym z oficerem, w niewolę wziętym, rozprawiał o literaturze francuskiej: zgiełk, dym, strzały, nie zmieszały go wcale“ [29]. Było to po przejściu Bugu w nocy z 9 na 10 czerwca. I inni stwierdzają, że Worcell okazał niezwykłą odwagę, chociaż usposobienia wojowniczego nie posiadał [30].

Powstańcy wołyńscy byli oburzeni na Olizara; jemu to w znacznej mierze przypisywali, że powstanie wołyńskie tak marnie wypadło. Na wezwanie więc Worcella, „Wołyniacy szlachta (oficerowie i co posiadali jaki kawał ziemi)“ złożyli sąd nad Olizarem, i napisano ognistą przeciwko niemu protestację. Wziął ją z sobą Worcell, jadąc do Warszawy, lecz użytku z niej nie zrobił — powiada Budzyński — albowiem był „nader słabego charakteru“, i Olizar zdołał go przejednać [31]. Worcell w samej rzeczy nie odznaczał się silnym charakterem, chociaż w późniejszym swoim życiu dowiódł, że powziąwszy pewne przekonania, ze stałością wyznawał je i z drogi, którą uważał za prawdziwą, nie dawał się sprowadzić ani przedstawieniami przyjacielskiemi, ani prześladowaniem, ani ośmieszaniem nawet. O ile jednak co do zasad, zachowywał niezłomność, o tyle znowu co do osób, okazywał wielką pobłażliwość, która nieraz wystawiała go na dotkliwe przykrości. Spotkawszy się więc z Olizarem, nietylko mógł ulec jego tłumaczeniu się, lecz nadto widział, jaką po-

wagą on się cieszył wśród Wołyniaków, zgromadzonych w Warszawie. Mogli przytym Worcellowi przedstawiać, że nie pora wszczynać spory o tym, co już minęło, co do przeszłości należało, lecz, że powinni w zwartym szyku domagać się od rządu energicznego działania i poprzeć partję rewolucyjną Lelewela. Przybyła dla tej partji — powiada z niechęcią kasztelan-senator Franciszek Wężyk — „wielka pomoc w mniemanych posłach litewskich, wołyńskich, ukraińskich, podolskich, których obierano na bruku Warszawy“ [32].

Wołyniacy wybrali jako swoich posłów: Olizara, Godebskiego i Worcella. Wybrano tego ostatniego jako posła powiatu rowieńskiego. Wybór odbył się 27 czerwca. W sejmie czyniono trudności w ich przyjęciu; opór ten przy późniejszych wyborach wzmagał się coraz bardziej. Wybór Worcella, w dniu 2 lipca na posiedzenie izb połączonych wniesiony, doznał już wielkiej opozycji. Był wówczas mały komplet. Pierwszy raz na posiedzenie sejmowe przybył Worcell 4 lipca. Na drugi dzień, t. j. 5 lipca, wniesiono sprawę wyborów z województw: podolskiego, kijowskiego i bracławskiego. Opór wzrósł do wysokiego stopnia. Daremnie posłowie zabranych prowincji odwoływali się do uczuć patryjotycznyeh, i daremnie Worcell uważał, że w tym wypadku nie powinno się krępować formalnościami prawnemi, większość pozostawała oporna, i dopiero rzewne przemówienie Niemcewicza skłoniło ją do ustąpienia.

Worcell sumiennie pełnił swe obowiązki poselskie: przychodził regularnie na posiedzenia, śledził uważnie za przebiegiem dyskusji i sam nieraz głos zabierał. Nie był mówcą, lecz wyrażał swe myśli jasno, logicznie, chociaż nieco górnolotnie. Należał do posłów postępowych i popierał ich wnioski. Jeden z pierwszych nowowybranych posłów podpisał akt detronizacji Mikołaja [33]. Był on za energicznemi środkami w walce powstańczej, lecz potępiał samowolę władz wojskowych. Wypowiedział się w tym duchu na posiedzeniu 15 lipca podczas dyskusji nad wniesioną interpelacją z powodu napadu Redla na Psarskiego. Sprawa była tego rodzaju. Psarski, redaktor dziennika „Merkury“, w spisie osób oziębłych dla sprawy narodowej, umieścił gienerała Redla. Syn tego gienerała, oficer, wziąwszy do pomocy kilku żołnierzy, napadł na dom Psarskiego i jego samego znieważył. Psarski wniósł do gubernatora Warszawy skargę na Redla, tymczasem z rozkazu tegoż gubernatora uwięziono go i drukarnię zamknięto. Wprawdzie, wskutek oburzenia powszechnego, Psarskiego uwolniono, drukarnię otwarto, a Redla oddano pod sąd, to jednak, ponieważ nie był to pierwszy wypadek samowoli wojskowej, w sejmie powstawano silnie przeciwko popełnionemu gwałtowi. Kiedy poseł Ledóchowski starał się usprawiedliwić Redla tym, że się ujął nie za własną, lecz za krzywdą swego ojca, odparł Worcell,

że w każdym razie był to gwałt, a gwałt jest przeciwny prawu. „Prawo jest porządek publiczny, wolność druku jest jego rękojmią“ [34].

Na posiedzeniach 18 i 20 lipca przemawiał i głosował za usunięciem tych senatorów, którzy okazali się winnemi w sprawie narodowej, a głównie chodziło o tych, którzy się wykręcali od podpisania aktu detronizacji Mikołaja. Na posiedzeniu 23 lipca popierał wniosek zwołania Rady wojennej i ustanowienia przy niej komitetu z Izby wyznaczonego; a dnia 28 lipca przemawiał żywo za wnioskiem Jełowickiego, ażeby wysłać do izb: francuskiej i angielskiej adres, przedstawiający stan rzeczy w prawdziwym świetle. Na posiedzeniu 30 lipca powstawał przeciwko władzy nieograniczonej pewnych instytucji, co czyniło je nieodpowiedzialnemi i zasłaniało gwałty popełniane, oraz przeciwko ograniczaniu prawa interpelacji. W dniu 4 sierpnia głosował za wnioskiem Zwierkowskiego, ażeby do Rady wojennej wyznaczyć delegację sejmową; a w dniu 5 sierpnia, kiedy uchwalano medal dla Dembińskiego i jego korpusu, słuszną czynił uwagę, że takie odznaczenie czyni ujmę tym Litwinom, którzy pozostali u siebie w kraju i podtrzymują tam powstanie, a przecież zasługują oni niemniej na pochwałę i wdzięczność; przytym usprawiedliwiał ukaranie zdrady Giełguda, i sądził, że Chłapowski zasłużył też na potępienie, ponieważ zawiódł pokładane w nim zaufanie. Na tymże posiedzeniu popierał wysłanie do sejmu węgierskiego odezwy, napisanej przez Niemcewicza.

Worcell został wybrany także do Komitetu ziem ruskich, mającego na celu wspomaganie powstańców z Rusi i przyśpieszenie nowej wyprawy za Bug. Do komitetu wezwano jako przedstawicieli województwa wołyńskiego: byłego naczelnego wodza ks. Michała Radziwiłła, Godebskiego i Worcella; na przedstawicieli województwa podolskiego: dowódcę gwardji narodowej Antoniego Ostrowskiego i dwuch posłów, Aleksandra Jełowickiego i Ksawerego Sabbatyna; z województwa kijowskiego: Hermana Potockiego, Piotra Kopczyńskiego i Daniela Tchórzewskiego.

Powołany też został Worcell w dniu 22 lipca, „jako znany z gorliwości, niepospolitego ducha obywatelskiego i patryjotyzmu“, do gwardji narodowej miasta stołecznego Warszawy, jako gwardzista w baterji artylerji [35].

Skrzynecki, który na początku swojemi zwycięstwami zjednał był sobie silnie opinję, zaczął ją rychło tracić z powodu swego wahania się i swej opieszałości. Spostrzegano, że nie miał on tego bystrego i szerokiego objęcia, jakiego się wymaga od naczelnego wodza. Zaczęto krytykować jego działania. Żołnierz, zgorszony usuwaniem się jego od bitew, tracił zaufanie do niego. Zwłaszcza oburzył na siebie tym, że nie skorzystał z nader nie-



Stanisław Gabrjel hr. Worcell w mundurze gwardji narodowej m. Warszawy.

bezpiecznego położenia, w jakim się znalazł Paskiewicz przy przeprawie przez Wisłę. Wypadając wówczas szybko z Modlina, mógł on przepołowić armję Paskiewicza i zadać mu cios potężny. Ma się rozumieć, że ci, co nie wierzyli w skuteczność układów z cesarzem i obawiali się szkodliwego ich oddziaływania na dowódców wojskowych, najsilniej potępiali nieczynność naczelnego wodza. Do ich liczby należał Worcell. Kiedy więc Skrzynecki, zapowiedziawszy walną bitwę, opuścił w tym celu 5 sierpnia Warszawę i, zamiast stoczenia bitwy, cofnął się z wojskiem do Bolimowa, Worcell udał się do obozu, ażeby się tam dowiedzieć o istotnym stanie rzeczy [36]. Wrócił do Warszawy 7 sierpnia, przywożąc wiadomość, że w wojsku panuje silne niezadowolenie ze Skrzyneckiego. „O godzinie 7 z wieczora — opowiada Mierosławski — do pokoju Olizara zeszło się przeszło dwudziestu reprezentantów, między któremi rej wodzili: wojewoda Ostrowski, kasztelan Olizar, B. Niemojewski, Alojzy Biernacki, Teodor Morawski, Szaniecki, Trzciński, Chełmicki, Ziemięcki, Worcell, Zwierkowski. Na zasadzie natarczywych posła rowieńskiego doniesień o zupełnym osławieniu Kunktatora w obozie, jednomyślnie postanowiono nie rozejść się, bez obalenia go niepowrotnie i w dziedzinie parlamentarskiej. Dyskusja toczyła się do późnej nocy“ [37].

Na posiedzeniu tajnym izb połączonych w dniu 9 sierpnia w ostrych słowach obwiniano Skrzyneckiego. „Nie Skrzyneckiego — mówił Worcell — powinniśmy obwiniać; powiedzmy poprostu — nie jego, ale władzę jego, bo ta była zbyt wielka“ [38]. Nieufność do Skrzyneckiego wzrosła już silnie, i ogromną większością głosów uchwalono wysłać do obozu delegację, któraby na miejscu zbadała dokładnie, jakim było usposobienie wojska, i jakie były zdania innych dowódców. W razie przekonania się, że Skrzynecki był niemożliwy jako naczelny dowódca, upełnomocniono ją złożyć go z naczelnej komendy, a tę oddać innemu jakiemu gienerałowi. Do delegacji wybrano: dwuch członków rządu: Czartoryskiego i Wincentego Niemojewskiego; a nadto prezydujący w senacie miał do niej wyznaczyć dwuch senatorów, oraz marszałek izby poselskiej pięciu członków z tej izby. Delegacja przybyła do Bolimowa 10 sierpnia podczas przeglądu wojska przez Skrzyneckiego. Widziała, że żołnierze pałali chęcią stoczenia bitwy. Wezwawszy zaś wszystkich dowódców do wypowiedzenia otwarcie swego zdania, przekonała się o zupełnym z ich strony braku zaufania do Skrzyneckiego jako wodza. Siedmiu więc głosami przeciwko dwum, postanowiła odebrać Skrzyneckiemu naczelne dowództwo. Wężyk, który w swojej historji stara się usprawiedliwić najzupełniej tego wodza, będąc członkiem delegacji, głosował za dalszym jego utrzymaniem, jedynie dlatego — jak powiada — że nie widział innego zdatniejszego gienerała, i że zmiana dowództwa wobec wroga, tuż stojącego naprzeciw, była

najmniej odpowiednią. Oddaliwszy Skrzyneckiego, delegacja niezwłocznie zastępcą wodza zamianowała gienerała Henryka Dembińskiego, pozostawiając sejmowi ostateczne jego zatwierdzenie. W dniu 13 sierpnia zdawała ona w sejmie sprawę ze swojej czynności. W obronie Skrzyneckiego nikt prawie się nie odezwał, lecz i przeciw Dembińskiemu ozwały się liczne głosy. Nie okazywał on bowiem wcale gotowości stoczenia przed murami Warszawy walnej bitwy z wrogiem, nosił się jakoby z zamiarem opuszczenia wraz z wojskiem stolicy i przeniesienia teatru wojny na Litwę, a natomiast głośno się odgrażał, że wywiesza wszystkich demagogów, nie uwzględniając nawet ich godności poselskiej. Widząc to Bonawentura Niemojewski postawił wniosek, ażeby przywrócono Rządowi władzę mianowania i odwoływania naczelnika armji. Przeciwnicy Dembińskiego, a w tej liczbie i Worcell, który zdobywał coraz większą powagę i został w tym czasie zaszczycony ozdobą krzyża wojskowego srebrnego [39], poparli ten wniosek, albowiem w takim razie mieli pewność, że na wodza naczelnego zostanie mianowany Prądzyński, który się dał poznać ze swoich gienjalnych planów strategicznych.

Prądzyński jednak uląkł się ogromnej odpowiedzialności i nie przyjął naczelnego dowództwa. Odmówił także i Kazimierz Małachowski, powołując się na swój wiek podeszły. Tymczasem Dembiński cofał się, i w dniu 15 sierpnia główna kwatera stanęła w Ołtarzewie. „Opuszczenie Warszawy — powiada Wężyk — po chwilowym oporze, świadomym już było zamiarem“ [40]. Wszystko to wzburzyło ludność stolicy, i nastąpiła krwawa noc, podczas której wieszano szpiegów i zdrajców i grożono śmiercią arystokratom i dyplomatom. Worcell nie pochwalał gwałtów, lecz widział w tym wzburzeniu silne postanowienie ludu warszawskiego bronić stolicy do upadłego.

Skorzystał z krwawej nocy 15 sierpnia gienerał Krukowiecki, który oddawna starał się dorwać do władzy i zjednywał sobie demokratów i gorących patryjotów surową naganą dotychczasowego prowadzenia wojny. W tej nocy ukazał się on jako obrońca życia rzekomo zagrożonych arystokratów i dyplomatów. Miał więc za sobą i jednych i drugich, i demokratów i arystokratów, i stanął wreszcie na czele rządu. Mając przyznane sobie prawo nominowania i odwołania naczelnego wodza, oddalił on Dembińskiego, a uprosił Kazimierza Małachowskiego, aby ten objął tymczasowe zastępstwo, a w ten sposób zagarnął i wojsko pod swoją władzę. Gdyby nie ambicja w nim przodowała, lecz prawdziwa chęć niesienia pomocy swemu narodowi, to skupiwszy całą swoją uwagę na wojenne działania, mógł jeszcze odnieść zwycięstwo nad wrogiem. Podsuwano mu dobre plany działania. Jednym z takich planów było wysłanie silnego oddziału wojska na prawy brzeg Wisły w celu pobicia Rozena i przecięcia Pas-

kiewiczowi komunikacji z oddziałami prawobrzeżnemi. Krukowiecki wyznaczył na ten cel dwudziestotysięczny oddział. Błędem było oddanie w tym oddziele naczelnego dowództwa gienerałowi Ramorino, cudzoziemcowi, który nie znał dobrze ani stosunków krajowych, ani nawet miejscowości, gdzie miał działać. Lecz jeszcze większym błędem, wynikającym z chęci dogadzania obu stronom, arystokratycznej i demokratycznej, było naznaczenie szefem sztabu hr. Władysława Zamojskiego obok gienerała Prądzyńskiego, jako kwatermistrza. Zamojski zdobył większy wpływ na Ramorinę i pokrzyżował plany Prądzyńskiego. Następstwem tego było wypuszczenie Rozena i zanadto wielkie oddalenie się od stolicy.

Paskiewicz 6 września przypuścił szturm do okopów warszawskich. Trzeba było jak można pośpieszniej przywołać Ramorinę na pomoc. W tym celu miał jechać do jego obozu Henryk Choński, sekretarz komitetu ziem ruskich. Namówił on Worcella, ażeby z nim razem jechał. Ramorino zgodził się wprawdzie iść na odsiecz miasta, lecz w marszu niezbyt śpieszył i w drodze otrzymał wiadomość o kapitulacji Warszawy. Gienerał Małachowski przysłał gońca do niego z rozkazem, ażeby śpieszył na Kamieńczyk, gdzie miał być zbudowany most na Bugu, do połączenia się z armją, która się cofała ku Modlinowi. Worcell i Choński zaklinali Ramorinę, by nie zwlekał, lecz on się ociągał i wreszcie, idąc za zdaniem większości rady, którą był złożył w Siedlcach, a do której oprócz wojskowych należeli także Czartoryski i Gustaw Małachowski, zwrócił się ku południowi. Nie zdoławszy przedostać się na lewy brzeg Wisły dla połączenia się z gienerałem Różyckim, 16 września ze swym piętnastotysięcznym korpusem schronił się do Galicji. W ten sposób i Worcell znalazł się na ziemi galicyjskiej.

„Nie upadliśmy — świadczył ks. Adam Czartoryski w przemówieniu swoim listopadowym w Paryżu w 1840 r. — dla braku sił materjalnych, ale dla braku siły moralnej, którąby tamtemi zarządzać mogła; dla braku ładu, jedności, zdolnego rządu i wiary w siebie“.

[1] Str. 25. T. I. Powstanie Narodu Polskiego. W Paryżu, 1845. [2] Pamiętnik Emigracji. Bolesław Drugi. 4 września 1832. Paryż. [3] Powstanie narod. Str. 4. T. II. W Paryżu, 1846. [4] Podług Wrotnowskiego, Dwernicki miał piechoty 1346, jazdy 2523 i artylerji 2 baterje, ogółem 4088 ludzi, co składało 4 brygady. [5] „Kiedy jedną ręką Skrzynecki polecał Dwernickiemu w 1500 lanc przedzierać się do Kamieńca, to drugą słał swojego prywatnego faktora, Walewskiego, do obywateli wołyńskich z ostrzeżeniem, żeby się daremnie nie kompromitowali, gdyż wyskok Dwernickiego nie ma przyszłości i musi po kilku atakach przepaść“. Mierosławski, 38, II. [6] Str. 119. Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831, przez Feliksa Wrotnowskiego. Lipsk, 1875. [7] 240. II. Spazier. Udzielali mu informacji Aleksander Jełowicki, drugi Jełowicki z Wołynia, sekretarz komitetu ruskiego — Edward Choński i inni. [8] „Drobna szlachta— pisze Olizar — zajmuje w Polsce takie samo miejsce, jak stan średni we Francji. Składa się z osób, posiadających małe własności ziemskie, z oficjalistów i sług

u bogatych, z dzierżawców wsi lub gruntów... mniej ma do ważenia, a więcej do zyskania... w tej to szlachcie jest cała żarliwość czystego patryjotyzmu, i że zawsze gotowa jest poświęcić się dla narodowej sprawy, bez względu nawet na osobiste... widoki. Str. 251. T. II. „Tak więc rozważnie rzeczy biorąc, tylko na drobną szlachtę liczyć mogłem. Uprzedzać o tym osoby tej klasy byłoby nieroztropnością nie do przebaczenia. Chwila zrzucenia maski jeszcze nie była nadeszła. Musiałem poprzestać na niewielu prywatnych zawiadomieniach..." Str. 255. II. Pamiętniki Polskie, wydawane przez Ksawerego Bronikowskiego. Paryż, 1845. [9] Str. 349. Kraj i emigracja. [10] „Zrobiono uwagę, że czas ten niestosowny by był do Insurekcji dla chłopów, gdyż właśnie teraz nadchodzą siewy i uprawa roli, od czego trudnoby ich było wstrzymać; po skończonej zaś pracy, chętniej usłuchają wezwania, gdy nie będą mieli z czego żyć aż do żniw, w którym to czasie, i tak, zawsze od panów zapomogę dostawać zwykli. Nakoniec nadmieniono i to, że trudno byłoby prowadzić chłopów, którzy pod wojną tylko rabunki i mordy sobie wystawiają, w czasie, gdzie siły insurgentów mogą wprawdzie nieprzyjacielowi postawić czoło, lecz nie są w stanie utrzymać całe masy chłopów w porządku, od czego całe powodzenie sprawy zawisło. Siła zbrojna powstańców zdawała się istotnie być nawet dostateczną; albowiem na liście Tyszkiewicza stało 20.000 ludzi". Spazier, 217, II. [11] Dunin stara się usprawiedliwić szlachtę, chociaż z tym niepodobna się zgodzić. „Długie przysposobienia — pisze on — osłabiają entuzjazm. Naczelnicy dawniejszych związków patryjotycznych, dobrze znani w Warszawie, ledwie po długim więzieniu wrócili przed rewolucją do domów swoich, na nowo porwani i uwiezieni w głąb Moskwy, zostawili władzę innym, którzy się z sobą zgodzić nie mogli. Obok tego wszystkiego energiczne kroki rządu moskiewskiego, rozbrojenie obywateli pod karą śmierci i obojętne odprawy z Warszawy". Str. 13. Odpowiedź na rozbiór siedmiu artykułów Pamiętnika Emigracji, ogłoszony przez Karola Różyckiego nad wyprawą I. Dwernickiego na Ruś. Londyn-Paryż-Bruksella, 1838. [12] Str. 217. Mémoires du comte Narciz Olizar. Leipzig, 1845. [13] 69 i 70, II. [14] Ruch Literacki. (Lwów, 1877), N. 42, str. 230. Jest to opowiadanie Piotra Kopczyńskiego, przysposobione przez Marcelego Hulewicza, z manuskryptu, znajdującego się w Muzeum Narodowym w Rapperswilu. [15] Spazier, 228, II. [16] Rkpm. w bibljotece Ossolińskich we Lwowie. [17] Mierosławski w 3-cim tomie swojej historji powstania (Paryż, 1865), podaje dwa raporty Chróściechowskiego, którego nazywa poufnym agientem ks. Adama Czartoryskiego, z dnia 20 maja i z dnia 3 czerwca — do Prezesa Rządu Najwyższego Narodowego. Chróściechowski, usprawiedliwiając się powiada, iż odwołał termin powstania na żądanie samej szlachty, która wobec nagromadzenia wojsk rosyjskich (Mierosławski mówi, że te podania o siłach moskiewskich były „potwornie przesadzone") — obawiała się, „że majątki ich przez wojsko i chłopów zniszczone zostaną, żony i dzieci na ofiary sromoty lub rzezi skazane będą". Str. 655. [18] Pamiętniki Polskie — wydane przez Bronikowskiego, 247, II. [19] Str. 215. Mémoires. Worcell podczas pobytu w Paryżu, uproszony przez Anastazego Dunina, dał mu krótki opis działań przedinsurekcyjnych na Wołyniu. „Ten rękopism Worcella — pisze Dunin — dotąd zachowałem i z tego źródła wypisałem o przemianach, którym uległa władza przygotowująca powstanie". Str. 13. Odpowiedź itd. [20] Str. 222 — 224. Mémoires. [21] L. c. 225. [22] L. c. 226. [23] L. c. 227. [24] L. c. 234. [25] Str. 26. T. I. Pamiętniki Polskie. [26] Str. 178. Powstanie na Wołyniu, Wrotnowskiego. [27] 252, II. [28] Str. 17. Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik jazdy wołyńskiej... pisany przez dowódzcę tegoż pułku Karola Różyckiego. (Wydanie drugie poprawne). Bourges, 1833. [29] Str. 73. Biesiada. [30] Opowiadania E. Berzeviczego (Wieczory starego żołnierza. Lwów, 1879) brać na serjo nie można, tymbardziej, że sam całego wypadku nie był świadkiem, lecz słyszał o tym od Antoniego Szaszkiewicza. Mówi jednak o Worcellu: „dusza gorąca, odważny nad podziw". Str. 73. [31] 70, I. [32] Str. 149. Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831. Pamiętnik spisany w r. 1836, przez Franciszka Wężyka. W Krakowie, 1895. [33] Uchwała detronizacji Mikołaja zapadła 25 stycznia 1831 r. [34] Słowa, objęte

cudzysłowem, przytoczone są z Protokułów sejmowych. Jełowicki opowiada o tej sprawie w Biesiadzie Krzem. (str. 74 i 75). Na skargę Psarskiego, Skrzynecki miał odpowiedzieć: „gdzie wolność druku, tam i wolność kija". Worcell oburzył się na te słowa. „Wolność druku, przeciwko nadużyciom i szkalowaniom poczciwej sławy groźnie obostrzona prawem — mówił — jest rzeczą świętą; wolność kija zostawmy Moskalom". [35] Niedawno zmarły Mathias Bersohn przysłał mi łaskawie ze swego zbioru oryginał nominacji Worcella. Podaję tu jego kopję:

N. 2946. Gwardya Narodowa
Woysko Polskie (obrazek)
Do
Pana Stanisława Gabryela Hrab. Worcella Posła na Seym,
z powiatu Rówieńskiego.

Uwiadamiam Pana, iż wskutek organizacyi Gwardyi Narodowey Miasta Stołecznego Warszawy z dnia 17 Grudnia 1830 r. przez Dyktatora zatwierdzoney, iesteś zamieszczony w liczbie Członków teyże Gwardyi, i należysz iako Gwardzista do Bateryi Artylleryi; stosownie zatem do tego zawiadomienia i do ninieyszey Nominacyi, którey Mu udzielenie jest mi nader przyjemnem, zechcesz Pan, iako znany z gorliwości, niepospolitego ducha obywatelskiego i patryotyzmu, wypełniać to wszystko, czego przepisy dla Gwardyi Narodowey służące, zamiłowanie dobra ogólnego, potrzeba odradzającey się Polski i bezpieczeństwo publiczne kraiu, po Nim wymagać będą.

Miło mi iest Pana iako Reprezentanta na Seym do łona wspólney Matki Oyczyzny przystępuiących braci W o ł y n i a n ó w powitać Gwardzistą Narodowym i załączyć Mu wyraz prawdziwego szacunku.

Działo się w Warszawie dnia 22 Lipca 1831 r.

Generał Dowódca Gwardyi Narodowey Antoni Hr. Ostrowski
Senator Woiewoda.



[36] Mierosławski tak o tym pisze: „Chociaż nikt się mniej od Worcella czy to na wojaka, czy na wojskowego trybuna nie zdał, jednakże przystęp, jaki mu obok mandatu poselskiego otwierały wykwintne wychowanie i wysoka oryginalność osobista na wszystkie szczeble równo dziś rozprzężonej hierarchji, przytym jeszcze próżniacza wędrowność miłego i dowcipnego malkontenta, czyniły posła Rowieńskiego zwiadnikiem równie dokuczliwym dla Skrzyneczyzny, po sztabach czy po koczowiskach". Str. 488. Tom IV. Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831. Paryż, 1867. Mierosławski wogóle lubuje się w opowiadaniu uszczypliwym, lecz nadto miał z Worcellem na pieńku z czasów wojny krymskiej, więc popuścił tymbardziej cugle swej złośliwości. [37] L. c. 490. [38] Protokuły sejmowe. [39] N. 2021. W Bolimowskiej Woli — dnia 11 Mca Sierpnia 1831.

Do
Hrabiego Worcell z Powstania Narodowego.

Zawiadamiam Hrabiego — iż Naczelny Wódz Siły Zbroyney Narodowey zaszczycił go Ozdobą Krzyża Woyskowego Srebrnego — na którą Patent w zwykłey formie późniey odbierzesz

Generał Dywizyi Tomasz Łubieński.

Ze zbiorów Mathiasa Bersohna. [40] Str. 168. L. c.

ROZDZIAŁ VIII.

Sejm Polski w Paryżu i Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich.

Powstańcy w Galicji. — Lobkowicz. — Lwów rozbawiony. — Worcell we Lwowie. — Wezwanie do Paryża na sejm. — Sprawa jego zwołania. — Worcell w Paryżu. — Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich. — Ruś, to nie Rosja. — Worcell przyjęty do towarzystwa. — Odezwa towarzystwa z dnia 23 sierpnia 1832 r. — Wybitni członkowie towarzystwa. — Schadzki u Mickiewicza. — Sprawa z powodu mowy Krępowieckiego. — Wegietowanie towarzystwa. — Przekonania Worcella. — Sesje posłów sejmowych. — Memorjał o nadużyciach rosyjskich. — Kwestja społeczna. — Myśli Mickiewicza o sejmie polskim. — Usiłowania zjednania Czartoryskiego. — Komplet sejmowy zebrał się. — Starowiercy. — Protest przeciwko sejmowi. — Akt za potrzebą sejmu. — Sejm nie przyszedł do skutku.

Galicja była dla Wołyniaków jakby drugim Wołyniem. Mieli tam krewnych, przyjaciół, znajomych. Rosja nie była jeszcze ścisnęła szlachty wołyńskiej ostremi kleszczami, i łączność pomiędzy Wołyniem, Podolem i Galicją nie była jeszcze bardzo utrudniona. „Na polskiej ziemi — powiada Al. Jełowicki — między swojemi, blizko domu, zdawało się nam, żeśmy z domu wyjechali na zimę do Lwowa“ [1].

Jakkolwiek powstanie było stłumione, wojsko polskie rozproszone albo ustąpiło z granic Królestwa, to jednak pomiędzy wychodźcami w Galicji panowały nadzieja i wiara, że na wiosnę zmieni się stan rzeczy, i znowu rozpocznie się walka o niepodległość.

Zapanowała nawet dość dziwna wiara, że właśnie Austrja poda rękę pomocną. Podtrzymywało to złudzenie „łagodne a nawet uprzejme“ — jak się wyraża Al. Jełowicki — obchodzenie się władz austrjacko-galicyjskich z przybyłemi powstańcami. Ówczesny rządca w Galicji, Lobkowicz, Czech z pochodzenia, spokrewniony z rodzinami polskiemi, wyprowadzający swój ród z Polski, noszący się po polsku, zostawił zupełną swobodę przybyłym wychodźcom, pozwolił im swobodnie jeździć po całym kraju, był uprzejmy dla nich, przyjmował ich u siebie, oczywiście pocho-

dzących z rodzin możnych, a nawet zapraszał na uczty w dnie uroczyste. W dniu imienin cesarza, po przedstawicielach szlachty galicyjskiej, bene nati z powstania polskiego, przez usta Czackiego Michała, złożyli także swoje życzenia. „Lobkowicz — pisze Jełowicki — osobno odpowiadał jednym i drugim, zaręczając jednych i drugich o najlepszych chęciach cesarza“ [2].

Bawiono się więc wesoło. Lwów wrzał i kipiał uciechą. Zjechało się mnóstwo panien z całej Galicji i z prowincji ruskich zaboru rosyjskiego, chcąc się widzieć ze swemi braćmi, krewnemi, narzeczonemi. Przybycie licznej młodzieży dziarskiej, okurzonej nieco prochem, otoczonej nimbem bohaterstwa, nie lada też było przynętą.

Worcell — jak to widać z jego listu do Ksawerego Godebskiego [3] — w styczniu przebywał także we Lwowie. Miał on tam krewnych, przyjaciół, kolegów z Krzemieńca, znajomych. Wzywał Godebskiego na parę dni do Lwowa dla sprawy osobistej, dotyczącej Komitetu Ziem Ruskich. „Interes, o którym wiesz dobrze — pisał — wymaga twojej bytności, wyrwiesz przyjaciela z najokrutniejszego położenia, w jakim człowiek, któremu nic oprócz honoru własnego nie pozostaje, znajdować się może“. Potrzebny był dla dopełnienia kompletu — na miejscu byli Herman Potocki, Aleksander Jełowicki i Choński. Musiała to być jakaś sprawa pieniężna, o której zasłyszał nieco słynny ze swych oszczerstw I. B. Ostrowski i następnie, kiedy w Londynie wywiązały się pomiędzy nim i Worcellem ostre stosunki, ukuł z tego przeciwko niemu potwarz.

Wkrótce wezwano z Paryża posłów sejmowych, ażeby przybyli do tej stolicy dla uzupełnienia kompletu, potrzebnego dla otwarcia jego posiedzeń. Sprawa sejmowa miała następujący przebieg.

Kiedy sejm musiał opuścić Warszawę i zgromadził się w Zakroczymiu, postanowił on tam uroczyście, że skoroby został wyparty z kraju, wnet zgromadzi się gdziekolwiek na wolnej ziemi i podejmie na nowo swą czynność. Posłowie obiecali święcie spełnić tę powinność. Skoro w Płocku ujawniła się chęć ustąpienia z Królestwa, Szaniecki zaproponował, ażeby w tym wypadku sejm zgromadził się w Krakowie. Antoni Ostrowski, jako przewodniczący podówczas, poddał ten wniosek pod głosowanie, i posłowie jednomyślnym okrzykiem objawili na to swą zgodę. Kraków jednak został zajęty przez wojsko rosyjskie. Wówczas zastanawiano się, czy nie mógłby sejm odbyć się w Galicji. Lecz rząd austrjacki stanowczo był temu przeciwny, a kiedy przyjechał marszałek sejmu, Władysław Ostrowski, kazał go uwięzić, znajdującym się zaś senatorom opuścić państwo austrjackie.

Najgorliwiej zaprzątał się myślą zwołania sejmu Antoni Ostrowski. Przybywszy do Paryża i znalazszy tam sporą liczbę

posłów i senatorów, postanowił koniecznie doprowadzić do skutku sprawę zgromadzenia sejmu i wezwał do przybycia w tym celu posłów, znajdujących się w Anglji, w Belgji, w Saksonji i w Galicji.

Oprócz Worcella i siebie, Al. Jełowicki wymienia jeszcze czterech posłów sejmowych we Lwowie: Godebskiego, Hermana Potockiego, Tomaszewskiego i Malinowskiego. Wszyscy oni, z wyjątkiem Potockiego, byli obecni przy otwarciu pierwszej sesji sejmowej w Paryżu w dniu 3 stycznia 1833 r.

W połowie 1832 r. Worcell był już w Paryżu, ponieważ znajdujemy jego podpis pod adresem tułaczów polskich do parlamentu angielskiego, który miano w czerwcu wysłać na ręce Fergussona. W dniu zaś 30 lipca został podany przez Cezarego Platera na kandydata do Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich.

Początkowo towarzystwo to nosiło nazwę Towarzystwa Litewskiego. Powstało ono w grudniu 1831 r. [4]. Wskazywało ono sobie skromne zadanie: zbieranie materjałów, potrzebnych do opisania powstania litewskiego, upowszechnianie narodowości litewskiej, a nawet zachowanie ostrożności w pismach, ażeby nie narażać na prześladowania braci, pozostałych w kraju. Wraz jednak z rozwojem zmienia się jego nazwa, a cele stają się śmielsze i sięgają dalej. Do towarzystwa przystępują powstańcy z Rusi, i na posiedzeniu 5 marca otrzymuje ono nazwę Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich. „Mieszkańcy Rusi polskich (Russies polonaises): Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy — powiadała ustawa — są Rusini, Ruteni albo Ruśniacy (les Russiens, les Rutheniens ou les Rousniaques), stosownie do pisarzy, którzy dali te różne imiona tym samym ludom. Te prowincje nie powinny być brane za jedno z cesarstwem rosyjskim właściwym (Rossja albo Rassyja), dawniej nazywaną caratem moskiewskim (tzarat de Moscovie). Imię ziem zawiera zbiorową ideję różnych prowincji, księstw i okręgów“ [5]. Na posiedzeniu 6 sierpnia wraz z Worcellem zostają także przyjęci Adam Mickiewicz i Bohdan Zaleski, związani wszyscy trzej z sobą podówczas silnym polotem myśli ku przyszłości i napięciem uczucia do stworzenia świata nowego. Na posiedzeniu 13 sierpnia Worcell, podziękowawszy za przyjęcie, oświadcza się stanowczo przeciwko nowej zmianie nazwy towarzystwa, gdyż niektórzy członkowie, upatrując w tej nazwie przejaw dążności separatystycznej, postawili byli wniosek, ażeby ono nazywało się nadal Towarzystwem Polskim. Worcell „radby widzieć jak najdłuższe trwanie towarzystwa z teraźniejszym jego imieniem, aby wszelkiemi sposobami oświecać Europę o naszej historji dawnej, prawach i ostatnim powstaniu“. Stał on na stanowisku historycznym Lelewela, zaznaczonym w ustawie, że Ruś, to nie Moskwa, nie Rosja. Na tymże posiedzeniu wybrano go do ciągłej komisji, nadającej bieg i kierunek czynnościom Towarzystwa.

Wejście nowych członków nadało towarzystwu bardziej polityczny charakter. Zaznaczyła to odezwa, datowana 23 sierpnia i zwrócona do braci tułaczów i pozostałych w kraju. „Jeszcze raz — powiadała ta odezwa — bracia wasi niepokalane prawo i honor swojego narodu z sobą unosząc, opuścili rodzinną ziemię, aby pomnażać liczbę mścicielów naszych, aby krzywdy nasze dojrzewającemu światu ogłosić, ażeby wszystkie sprężyny odrodzenia naszego zarazem poruszyć... Sejm i wojsko opuściły ukochaną ojczyznę; wkrótce sejm usłyszycie; wojsko jak z ojczyzny wyprowadzonym zostało, tak do niej niewątpliwie wróci, wróci z bronią w ręku... Nasz przykład i wasze nieszczęście obudziły w narodach samych siebie uczucie, uczucie godności i siły, żądzę wolności i samoistnienia. Nasza walka i nasz upadek są tylko krwawym wypowiedzeniem walki, na śmierć, wolności z despotyzmem, walki, której żadna taktyka dyplomatyczna odwrócić nie zdoła“ [6]. Wojny z Rosją nie uważano jako wojny narodu z narodem, lecz jako walkę wolności z despotyzmem.

Większość członków towarzystwa stanowili byli uczniowie uniwersytetu wileńskiego i liceum wołyńskiego. Wybitnym w nim wpływem odznaczali się: Joachim Lelewel, Aleksander Chodźko i Adam Mickiewicz. Worcell miał cześć wielką dla Lelewela, pozostawał w przyjaznych stosunkach z Chodźką, lecz sam posiadając skłonności artystyczne, malarz i potrosze poeta, z usposobienia religijny, mający pociąg do mistycyzmu, uległ czarownemu urokowi wieszcza litewskiego i wszedł w bliższe koło jego zwolenników. Przychodził on często na schadzki wieczorne do Mickiewicza, gdzie żywe toczyły się rozprawy polityczne i społeczne [7]. Na tych schadzkach, wśród „tych tak przyjemnych gawędek“ — jak się wyraża Worcell w późniejszym swym liście do Mickiewicza — kwestja społeczna bardzo ważne zajmowała miejsce. Był w tym kole niedawny gorący zwolennik saint-simonizmu, wkrótce wraz z Mickiewiczem redaktor „Pielgrzyma“, Bohdan Jański, który, jakkolwiek wrócił do katolicyzmu, starał się wszakże odmłodzić jego istotę nowemi rewolucyjnemi poglądami. Niewątpliwie rozprawy o saint-simonizmie na tych schadzkach silnie podziałały na Worcella i skierowały w tym kierunku jego myśli i uczucia.

O ile z protokułów Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich wnioskować można, Worcell należał do czynniejszych jego członków. Popierał on utworzenie oddziału naukowego, przemawiał za potrzebą stworzenia dla tułaczów wydziału pedagogicznego. Oprócz ogólnych posiedzeń, które miały się odbywać co miesiąc, były także sesje wydziałowe, lecz o ich czynności nie zachowała się pamięć.

Mowa Tadeusza Krępowieckiego, na obchodzie listopadowym rocznicy powstania, wzburzyła całą emigrację polską w Paryżu, stała się przedmiotem rozpraw w Towarzystwie Litewskim i Ziem Ruskich i omal nie przyczyniła się do jego rozbicia. Krępowiecki w swojej mowie w jaskrawy sposób obwinił szlachtę folwarczną o egoizm klasowy, o ucisk włościan. Najwięcej bolało emigrację to, że wypowiedział tę mowę w języku francuskim. Nawet demokraci, którzy zgadzali się z treścią przemówienia, uważali wystąpienie Krępowieckiego za niewłaściwe, ponieważ wrogowie Polaków mogli się tym posługiwać dla osłabienia tej sympatji, jaką naród francuski okazywał emigracji polskiej. W sprawie tej mowy wszczęła się dyskusja na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 2 grudnia. Prezes tego towarzystwa, Cezary Plater, brat stryjeczny słynnej w powstaniu bohaterki Emilji, był tego zdania, ażeby w razie gdyby mowa Krępowieckiego była wydrukowana, nie wchodzić w polemikę co do twierdzeń ogólnych, lecz pozbijać tylko fałsze, dotyczące Litwy i Rusi. Nakwaski uważał, że nie można zachowywać milczenia, albowiem inne broszury powtarzają i szerzą jej treść. Konstanty Zaleski, aczkolwiek oburza się na przemówienie, nie radzi wchodzić w polemikę i w ten sposób rozmazywać całą sprawę. Worcell ma pewną wiadomość, że towarzystwo *des amis du peuple* ma drukować mowę Krępowieckiego, jest przeto tego zdania, iż należy się gruntownie pozbijać fałsze. Hłuszniewicz radził zaczekać ze zbijaniem, aż mowa zostanie wydrukowana, a tymczasem zająć się gromadzeniem faktów, potrzebnych do wyjaśnienia stanu włościan. Zarysowujące się rozdwojenie pomiędzy członkami powiększyło jeszcze przybycie pułkownika Podczaskiego, który przyszedł od członków izby poselskiej z gotowym już protestem do Lafayetta. Niektórzy członkowie podpisali ten protest, lecz większość wstrzymała się, aż sprawa dokładniej wyjaśnioną zostanie. Domejko postawił wniosek, ażeby wyznaczyć osobną w tej sprawie komisję. Wniosek ten przyjęto, i do komisji wybrano: Worcella, Mickiewicza i Domejkę, a w zastępstwie ich Szemiotha i Lelewela. Na posiedzeniu 10 grudnia Adam Mickiewicz powiedział, że komisja gromadzi potrzebne materjały, lecz zachodzi trudność co do odpowiedzi na mowę; on np. ani jej czytał, ani słyszał. — Chociaż mowa została już wydrukowana w „Tribune“ z 3 grudnia — to jednak Januszkiewicz radził wstrzymać się z odpowiedzią, albowiem ma się pojawić z druku ta sama mowa z komentarzami, wówczas więc dokładnie odpowiedzieć będzie można. Worcell poparł ten wniosek. Wołłowicz był tego zdania, że jeżeli okaże się, że mowa zawiera więcej prawdy, niż fałszu, to lepiej zaniechać zupełnie odpowiedzi. Konstanty Zaleski zwrócił uwagę na to, że większość członków nie chciała podpisać przyniesionej już protestacji. Ostatecznie uchwalono, ażeby komisja

wygotowała odpowiedź i przyniosła ją na ogólne posiedzenie. Komisja jednak nie śpieszyła z załatwieniem tej sprawy. W protokule z sesji 15 stycznia 1833 r. zapisano, że ona się nie zebrała. Na następnych posiedzeniach wcale już nie poruszano sprawy Krępowieckiego. Worcell, zajęty w tym czasie wyprawą Zaliwskiego, przychodził na posiedzenia rzadko.

Towarzystwo postanowiło urządzić uroczysty obchód wybuchu powstania na Litwie w dniu 25 marca. Mieli przemawiać: Cezar Plater, jako prezes Towarzystwa; Lafayette, zaproszony do prezydowania; Adam Mickiewicz, Worcell i Władysław Plater, jako czynni członkowie. Nadto sami się zgłosili z chęcią przemówienia: Odillon Barrot i Blanqui (prawdopodobnie Adolf, ekonomista). Obu ich na nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 24 marca przyjęto jednogłośnie na członków honorowych. Sprawozdania z obchodu w dniu 25 marca niema w protokułach. Z rozpraw jednak na posiedzeniu 31 marca widać, że ułożonego programu nie trzymano się, że jednych faworyzowano, a drugich zniechęcano. Czyniono z tego powodu silne zarzuty przewodniczącemu. Zwłaszcza, faworyzowany Władysław Plater wzbudził swoją mową wielkie niezadowolenie. Zapytywano, dla czego Worcell nie przemawiał, kiedy mowę swoją był już przygotował i — stosownie do uchwały Towarzystwa — oddał ją do przeczytania członkom wyznaczonej komisji. Wprawdzie, prezes odpowiedział na to, że sam Worcell nie chciał mówić, lecz nie zmniejszyło to niezadowolenia pomiędzy członkami, które wyraziło się w uchwale, ażeby wypowiedzianych mów wcale nie drukować.

Kwasy i zniechęcenia, które zapanowały pomiędzy członkami w Towarzystwie, wzmogły się jeszcze bardziej z powodu nadesłanej odezwy gienerała Bema. Wywołała ona oburzenie, i uchwalono napisać z powodu jej broszurę. Władysław Plater i tu okazał się w przeciwieństwie do większości. Broszurę napisano i na posiedzeniu 7 lipca uchwalono ją drukować p. t. „Polacy w Oporto — wstęp do zbioru pamfletów gienerała Bema: Oświadczenie opinji Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, względem konwencji, zawartej między gienerałem Bemem a ministrem ces. Don Pedro, z powodu wydanej przez tego gienerała odezwy do młodzieży litewskiej 24 czerwca 1833 r." Władysław Plater próbował był nie dopuścić do powzięcia w tej sprawie uchwały. Co się stało dalej, niewiadomo, ponieważ było to ostatnie posiedzenie, zapisane w protokułach [8] Worcell od 1 marca nie bywał na posiedzeniach. Oburzał się on także na Bema i w liście do Lelewela z dnia 18 lutego obiecywał napisać artykuł na odpowiedź Bema.

Z przebiegu spraw powyższych widzimy, że Worcell, jakkolwiek już w tym czasie miał stosunki z węglarzami, to jeszcze nie był bezwzględnym przeciwnikiem szlachty, nie zrywał łączno-

ści z ogółem emigracji i mniemał, tak jak Mickiewicz i Bohdan Zaleski, że interes powszechny dla sprawy polskiej jest tak wielki, iż sam może skłonić do stanowiska rewolucyjnego. Dopiero późniejsze wypadki coraz bardziej posuwały go na lewo do zajęcia opozycyjnego szlachcie stanowiska. Nie utracił był jeszcze w tym czasie uznania dla zasług narodowych Czartoryskiego, a w dniu 7 sierpnia należał do tych, co ze czcią i z uczuciem serdecznym podejmowali przybyłego do Paryża Dwernickiego.

Sprawa sejmowa odsunęła Worcella od Czartoryskiego, jak to się okaże z jej przebiegu. Wytrwałym orędownikiem doprowadzenia sejmu do skutku był Antoni Ostrowski. Stosownie do uchwał z dnia 19 i 26 lutego 1831 r., komplet 33 członków, należących do senatu i izby poselskiej i łącznie z sobą obradujących, wystarczał, ażeby czynność sejmowa miała swoją moc prawną [9]. W oczekiwaniu, że się zgromadzi potrzebny ten komplet, posłowie, znajdujący się w Paryżu, już w marcu 1832 r. zaczęli się zbierać na sesje, na których omawiano rozmaite sprawy publiczne, a nawet ujawniały one pewną czynność kierowniczą i reprezentacyjną. I tak, w październiku na jednym ze zgromadzeń poselskich podpisano Akt, przygotowany przez gienerała Dwernickiego, który zobowiązywał nie przyjmować amnestji rosyjskiej; dążyć do odzyskania całej Polski, a nie kongresowej tylko; oraz być w gotowości do walki w sprawie wolności narodowej i na wypadek zagrożenia wojną Francji przez oba mocarstwa. Akt ten podpisali: Ledóchowski, Jełowicki, Worcell, Żarczyński, Hłuszniewicz, Karwowski, Kołysko, Przeciszewski, Lelewel i Tomaszewski [10]. W listopadzie postanowiono przedstawić izbie francuskiej memorjał o nadużyciach rosyjskich. Utworzono w tym celu komisję, do której weszli: wojewoda Ostrowski, poseł Lelewel, deputowany Wołowski; tudzież zastępcy: Ledóchowski, Jełowicki i Worcell, którzy mieli się zająć ułożeniem, przetłumaczeniem na język francuski, wydrukowaniem i rozdaniem tego memorjału [11]. Memorjał ten, podpisany przez posłów sejmowych — w tej liczbie i przez Worcella — został wydrukowany 24 listopada, złożony w biurze parlamentu francuskiego i rozdany jego członkom [12]. Przedstawiwszy treściwie cały szereg okrucieństw, jakie rząd popełniał w podbitej Polsce, posłowie, jako przedstawiciele narodu polskiego, w ten sposób dalej przemawiają:

„My, naród polski, zostaliśmy podbici przemocą, i każdy upływający dzień zbliża nas do przepaści, do której nas spycha tyran niszczyciel. Wy, naród francuski, zostaliście zelżeni pod każdym względem. Ludzkość, oraz własny dobrze zrozumiany interes, obowiązek narodu wolnego względem wolności europejskiej, poczucie honoru i wolności wymagają od was, abyście stanęli w obronie naszej zagrożonej narodowości. Spodziewamy się, że ani izby, ani rząd nie odrzucą naszej pokornej i skrom-

nej, lecz sprawiedliwej i umiarkowanej prośby, ażeby postępowali tak samo jak i poprzednio i odmawiali swego uznania obecnemu stanowi rzeczy w Polsce.

„Jeżeli idziemy jeszcze dalej, wyjawiając nasze gorące pragnienie, ażeby Francja z większą niż dotychczas stanowczością ujęła się za Polską i oświadczyła, że w razie potrzeby gotowa jest rozwinąć swój sztandar trójkolorowy i rozpocząć wojnę, nie z chęci wzbogacenia się lub przez ambicję, lecz przez sprawiedliwość i w sprawie wolności, — to mniemamy, że oddajemy tylko te uczucia, które tak często i tak silnie wyrażane były przez króla, izbę i naród cały".

I Worcell i Lelewel brali czynny udział w sesjach przedsejmowych i zgadzali się w tym, że sejm powinien stać się prawną kierowniczą władzą nietylko dla ogółu wychodźców, lecz i dla całego narodu. Lecz Worcell szedł jeszcze dalej, on podzielał zapatrywanie się Mickiewicza, który wywarł na niego ogromny wpływ. Dla niego sejm nietylko miał być przedstawicielstwem narodowym, lecz objawicielem światu nowej rewolucyjnej zasady społecznej, którą wszystkie narody kierować się powinny.

Worcell przed przyjazdem do Paryża był patryjotą polskim, patryjotą postępowym, prawdziwym synem swego ojca, który już zrozumiał był konieczność przeobrażenia staroszlacheckiej Rzeczypospolitej w jedynie narodową, lecz dopiero w kole mickiewiczowskim przedstawiła się mu kwestja społeczna w całym ogromie swego znaczenia. I dawniej mówiono, że walka Polaków z cesarską Rosją, to była właściwie walka wolności z despotyzmem, lecz dopiero potężna myśl saint-simonistyczna, że od czasów wielkiej rewolucji ujawniła się w całej swej mocy walka pomiędzy starym dawnym porządkiem a przyszłym nowym, który ma się oprzeć „na zasadach zgodniejszych z religją i ludzkością", zarówno Mickiewiczowi jak i Worcellowi wskazała, po której stronie ma stanąć walczący o swoją niepodległość naród polski. Jakkolwiek w późniejszym czasie Worcell odbiegł daleko od Mickiewicza, to jednak zachował dla niego najżywsze uczucia, „jako brat i przyjaciel". Kiedy w 1838 r. dowiedział się, że Mickiewicz starał się w Lozannie o katedrę literatury łacińskiej, pośpieszył mu przysłać z Londynu list polecający Stolzmanna do jednego z wpływowych Wodejczyków, Mandrot'a. Wówczas to, po przeszło pięciu latach niewidzenia się, pisał on do Mickiewicza: „wiedz, że w ciągu tych całych lat sześciu, ani jednej nie było chwili, w której jabym Ciebie zapoznał". A były to czasy, kiedy Worcell w pogoni za nowym światem pozrywał był prawie wszystkie stosunki z dawnemi swemi przyjaciółmi.

Zapatrywanie się swoje na stanowisko i zadania sejmu polskiego wypowiedział Mickiewicz w piśmie swoim: „Myśli moje o sejmie polskim". W jego przekonaniu, dawny porządek stoi

jeszcze, „jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom, skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność". „Naród Polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi zmartwychwstając politykę całą odmienić. Sejm polski, arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: naprzód, władzy prawej narodu Polskiego; powtóre, władzy moralnej europejskiej; i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien". „Sejm powinien ukonstytuować się jako Concilium europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć za podstawę wolności ludów". „Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te Izby wybrano pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów, i niech wyda swój protokuł przeciwko protokułom londyńskim".

„Przewiduję — powiada nasz wieszcz narodowy — że mnie o szaleństwo obwinią; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwiastkowy. Pierwsze Concilia zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potym świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracji. Jeżeli członków Izby rozpędzą, cóż na tym utraci Polska, że członkowie będą w Anglji a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigrację wypędzą, i na tym Polska nic nie straci, bo emigracja nie numerycznie jest silna, ale moralnie, i tylko powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski".

Worcell łatwo się dawał porywać. Sądząc z późniejszego przebiegu jego życia, takie śmiałe, takie rewolucyjne wskazanie zadań sejmowi polskiemu musiało pozyskać całkowite jego uznanie. I nietylko Mickiewiczowi i Worcellowi, lecz i wielu innym zdawało się, że sejm polski emigracyjny, oczyszczony z żywiołów egoistycznych i reakcyjnych, które wolały pozostać w niewoli rosyjskiej, aniżeli iść na nędzę tułaczą, że ten sejm, którego członkowie dla dalszej walki o przyszłość swego narodu opuścili kraj, rodziny i majątki swe, zdolen jest wznieść się do najszlachetniejszych zadań społecznych i na tej nowopiotrowej opoce ugruntować przyszłość i wielkość swego narodu.

Musieli być silnie przejęci Mickiewicz i Worcell tym idealistycznym poglądem, skoro się udali do księcia Czartoryskiego, starając się go zjednać dla takiego widzenia rzeczy. Oczywiście, ks. Czartoryskiemu, związanemu stosunkami pokrewieństwa, wy-

chowaniem, przekonaniami, stanowiskiem, osobistym udziałem w dyplomacji gabinetów państwowych, — związanemu temi wszystkiemi węzłami z porządkiem, może i podkopanym w fundamentach, ale zawsze jeszcze stojącym, taki pogląd idealistyczny musiał się wydać co najmniej młodzieńczym urojeniem, pozbawionym znajomości natury ludzkiej i sprężyn kierowniczych w życiu publicznym. Nietylko więc go nie pozyskali, lecz musieli wzbudzić w nim obawę, że zgromadzony sejm może łatwo wejść na drogę, która wywoła oburzenie i prześladowanie ze strony rządu. Wszak on bywał częstym gościem u księcia de Broglie, dzierżącego podówczas władzę we Francji, był starym przyjacielem matki księżny i jej samej — jak to gniewnie i dumnie oświadczyła ona posłowi rosyjskiemu, Pozzo di Borgo, kiedy ten się skarżył, że księżna przyjmuje u siebie wroga cesarza rosyjskiego [13].

Komplet, potrzebny do otworzenia sejmu, zebrał się wreszcie w Paryżu, i na wezwanie Antoniego Ostrowskiego, w dniu 3 stycznia 1833 r. w hotelu Wagram na ulicy Rivoli, zgromadziło się 4 senatorów: Czartoryski, Pac, Ludwik Plater, Ostrowski, oraz 30 członków Izby poselskiej: Barzykowski, Biernacki, Godebski, Hłuszniewicz, Jełowicki, Karwowski, Kaszic, Kołysko, Ledóchowski, Lelewel, Malinowski, Małachowski G., Morawski, Morozewicz, Niemojewski B., Piętkiewicz Ludwik, Plater C., Plater Wł., Przeciszewski, Sołtyk, Świrski, Tomaszewski, Trzciński, Wołowski, Worcell, Zaleski, Zambrzycki, Zienkowicz, Zwierkowski, Żarczyński. Ostrowski zagaił sesję, oświadczając, że zgromadzony sejm ma moc prawną, i wezwał do wyboru prezesa.

Rozpoczęły się dyskusje. Odrazu okazała się ogromna różnica w poglądach „starowierców politycznych i przyjaciół nowego porządku społecznego“ [14]. Czartoryski, popierany przez Barzykowskiego i Kaliszanów, początkowo sprzeciwił się był otwieraniu sejmu, następnie zgadzał się na sejm, żądał jednak, ażeby ściśle określono z góry, czym on ma się zajmować, jakie sprawy mają być stawiane na porządku dziennym, usuwając przytym stanowczo wszelkie rozprawy o zasady. Na to zgodzić się nie mogli ani idealiści demokratyczni, jak Worcell i Zaleski; ani ci posłowie, co szli razem z Lelewelem i chcieli wznieść na sejmie wysoko sztandar republikańsko-demokratyczny. Sprawa więc otwarcia sejmu pozostała w zawieszeniu.

Na posiedzenie 5 stycznia nie przybył Czartoryski, komplet jednak potrzebny istniał. Przystąpiono więc do głosowania: czy ma być otwarta sesja? Większość posłów w liczbie 19 oświadczyła się za jej otwarciem. Przeciwko temu 11 członków wniosło pisemny protest, w którym oświadczali, że nie uznają prawowitości, potrzeby i użyteczności zwołanego sejmu. Otwarcie więc sejmu nastąpić nie mogło.

Nadziei jednak, że zawsze się zbierze komplet, i że uda się doprowadzić sejm do skutku, nie tracono. Jakoż w dniu 25 stycznia, na miejsce nieobecnych: Czartoryskiego, Paca, L. Platera i chorego Zienkowicza, przybyli nowi posłowie: Chełmicki, Wieszczycki i Tymowski, tak, że liczba wszystkich zgromadzonych doszła do 33. Skoro jednak zagajono sesję, wszczęły się spory, i nie mogąc przyjść do żadnego porozumienia, musiano ją salwować. Na drugi dzień, 26 stycznia, dziewięciu członków sejmu: Worcell, Godebski, Zambrzycki, Kołysko, Zwierkowski, Karwowski, Preciszewski, Wieszczycki i Sołtyk, — wniosło na sesję akt, napisany przez Godebskiego a podpisany przez nich. W akcie tym podpisani zaznaczają, że naród i emigracja domagają się zwołania sejmu, by protestować przeciwko nadużyciom dokonanym przez Rosję, że potrzebny dla prawomocności sejmu komplet się zebrał, ale mniejszość udaremniła jego czynność; oświadczają dalej, że „wierni zasadom Sejmu rewolucji, niszczącej wszystkie traktaty ścieśniające, rozrywające, urządzające dawną Polskę, — wywołującej przed sąd świata wszystkie prawa zamilczane, ale nieprzedawnione Narodu Polskiego; Sejmu nie przesądzającego w niczym przyszłej budowy społecznej, zgodnej z dążnością kilkudziesięcioletnich usiłowań, pomimo zewnętrznej polityki i wewnętrznej przemocy; Sejmu nakoniec, który acz zwołany podług form narzuconej konstytucji, przez odrzucenie ogólnych zasad tejże konstytucji, charakter swój zmienił, — przez przybranie Reprezentantów z wschodnich województw misję swą rozszerzył, przez podniesienie dawnych praw narodowych, usunięcie nieodpowiedzialności monarchy i zawarowanie równości praw dla wszystkich mieszkańców, działanie swoje w oczach narodu uprawnił, a tym samym egzystencję swoją z egzystencją sejmów niepodległej Polski związał i zjednoczył, i na cały czas ucisku i tułactwa narodowego trwałość swoją zabezpieczył; — wierni zasadom tego Sejmu, za świętą uważaliśmy i uznajemy powinność według nich postępować, w każdym czasie i wszędzie do nich się odwoływać, przeciw wszelkim gwałtom w Narodzie naszym i w ojczyźnie naszej dopełnianym oświadczać się, sprawę ojczystą przed sądem świata i opinji wszystkich Ludów popierać, wszystkich rodaków naszych do wspólnego działania i wytrwałości niezmordowanej powoływać i samym w działaniu nie ustawać, dopókiby odwieczna całość i niepodległość Narodu naszego podźwignione i ustalone nie zostały“. Następnie zgłosili swój akces do tego aktu jeszcze: Lelewel, Hłuszniewicz i Walerjan Pietkiewicz. Wybrano nadto delegację, złożoną z Worcella, Zaleskiego i Cezarego Platera, ażeby czuwała nad zwołaniem sejmu, skoro zbierze się potrzebny komplet posłów. Opiekę nad aktami, które w tej sprawie powstały, powierzono Zwierkowskiemu.

W oczekiwaniu przybycia nowych posłów, których usiło-



Autoportret Stanisława Gabrjela Worcella.

wano sprowadzić, zalecono tym, co byli w Paryżu, nie opuszczać tej stolicy, chociaż dla wielu było to bardzo uciążliwe, gdyż rząd francuski tym, co w niej pozostawali, nie wypłacał zapomóg na życie. „W smutnym jesteśmy położeniu — pisał nawpół żartobliwie 9 marca Worcell do Lelewela — posłowie z głodu przymierają, i niewielka zaprawdę byłaby to szkoda, gdyby oni to położenie z godnością znieść mogli“ [15]. „Sprawy sejmowe idą źle“, pisze 19 marca. W liście 4 kwietnia donosi, że „zjechali się znowu sejmujący“, ale niema nadziei, ażeby sejm przyszedł do skutku. I istotnie tak się stało.

[1] Str. 338. Moje wspomnienia. [2] Str. 340. L. c. [3] Rkpm. w bibljotece polskiej w Rapperswilu. List datowany ze Lwowa — 9 stycznia 1832. [4] Bibl. Czartor. w Krakowie — Rkpm. 5356. Organizacja Towarzystwa Litewskiego. [5] Str. 212. Leonard Chodźko, przez Aleksandra Wernickiego. Lwów, 1880. [6] Str. 246. L. c. [7] „Na wieczornych schadzkach u Adama bywali: Jełowiccy (Edward i Aleksander), bracia Sobańscy, Kaszyc, Worcell, Cezary Plater, gienerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Fryderyk Chopin, Wrotnowski, Januszkiewicz, K. E. Wodziński, Rettel, Semeneńko, Kajsiewicz, Jański, Karol Montalembert, Dawid rzeźbiarz itd.“. Str. 266. T. II. Żywot Adama Mickiewicza, opowiedział Władysław Mickiewicz. W Poznaniu, 1892. Pomiędzy wymienionemi osobami zapewne niektórzy, jak np. gienerał Dembiński, przychodzili od czasu do czasu przez grzeczność tylko, inni zaś w ściślejszych zostawali z sobą stosunkach, do takich należał i Bohdan Zaleski — jak to widać z jego listu do Nabielaka, pisanego 3 listop. 1832 r. [8] N. 111. Protokuł Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich. Rkpm. w Rapperswilu. [9] Uchwała z dnia 19 lutego 1831 r. Art. IV. „W razie zebrania się Izb za granicami, niemniej w przypadku gdy w czasie i miejscu oznaczonym, komplet artykułem poprzedzającym nie zebrał się, obie Izby obradować mają zawsze w połączeniu i pod przewodnictwem wybranego przez siebie prezesa. Najmniejszy komplet do tych czynności sejmowych ustanawia się na osób 33“. [10] Str. 14. O sejmie w emigracji, przez Walentego Zwierkowskiego. Poitiers, 1839. [11] Str. 15. L. c. [12] Znajduje się on wydrukowany jako załącznik w Diplomatische Geschichte. (Stuttgart, 1842). Tytuł jego: „Factum succint réprésenté par les membres soussignés de la diète polonaise aux réprésentants — pairs et députés de la France, et déposé sur le bureau par plusieurs députés. — Paris le 24 novembre 1832“. [13] Str. 34. T. IV. Mémoires pour servir à l'histoire de mon temps par M. Guizot. Paris-Leipzig, 1861. [14] Str. 3. Ostatnia czynność sejmu polskiego — w broszurce, wydanej 22 lutego 1833 r. w Besançonie, pod nazwą: Stępiak Wojciech. [15] Listy do Lelewela, które tu przytaczam, znajdują się w rękopismach bibljoteki polskiej w Rapperswilu.

ROZDZIAŁ IX.

Węglarstwo.

Zbliżenie się do Lelewela. — Wypływało ono z usposobienia Worcella. — Dawna znajomość z Lelewelem. — Komitet lelewelowski. — Stosunek Worcella do tak zwanego komitetu Dwernickiego. — Przygotowująca się wyprawa zbrojna do Polski. — Pogorszenie się warunków życiowych Worcella. — Wstępuje on do związków węglarskich. — Filip Buonarotti. — Loże masońskie w Paryżu. — Węglarstwo. — Organizacja węglarska we Francji. — Węglarstwo polskie we Francji. — Przyjęcie Wołłowicza do namiotu węglarskiego. — Regulator prac węglarskich w stopniu ucznia. — Badanie ucznia przez mistrza. — Próbne i symboliczne podróże. — Katechizm węglarski. — Uchwała izb francuskich względem emigrantów. — Oburzenie na Czartoryskiego i „Pamiętnik Emigracji". — Protest przeciwko odezwie komitetu Dwernickiego. — Obchód w loży masońskiej Trójcy Nierozdzielnej. — Zgromadzenie w sali Taranne. — Uwięzienie Worcella. — Aux Réfugiés Polonais. — Wydalenie Worcella z Francji.

Im dłużej przebywał Worcell w Paryżu, im baczniej rozglądał się w sprawach bieżących, tym coraz więcej zbliżał się do Lelewela. W szeregu listów, które mam przed sobą, widzę to stopniowanie w podpisach: najprzód, — rzetelny pański wielbiciel i sługa; później, — szczery wielbiciel, przyjaciel i kolega; dalej, — szczery i stały przyjaciel i kolega; a w późniejszych czasach, — twój szczery i serdeczny brat.

Zbliżanie się to do naszego dziejopisarza wypływało z samego usposobienia Worcella. Dla Mickiewicza przechowywał on zawsze cześć wielką, lecz Mickiewicz właściwie był to prorok; dziedzina jego była to dziedzina ducha, przeważnie uczucia. Lelewel, ten „rozmnożyciel i patron rewolucyjnych przekonań" — jak o nim wyrażał się Mochnacki — starał się rozumowo przekonywać, opierając się na doświadczeniu dziejowym. Wróg przesądów, był racjonalistą. Zgiełk życia politycznego raził Mickiewicza, spory stronnicze gorszyły go, i chronił się on do ustronia, gdzie w gronie wybranym mógł wzlatywać ponad światy i za światy. Lelewela zaś nie odstręczały spory i ostre zatargi, wzwyczaił się już do nich w czasie powstania w Warszawie. Był przedstawicielem uznanym stronnictwa demokratycznego.

W Worcellu strona uczuciowa była potężna, lecz i pociąg ku myślowej, rozumowej czynności był także silny. Romantyzm ważył się u niego z racjonalizmem. W gwarze życia politycznego znajdował upodobanie. Pomawiano go o próżność, o ambitne popędy. Mogły i one być, lecz nie one przeważały: był przekonany, że na tej drodze służy on sprawie publicznej, spełnia swą powinność obywatelską, pracuje dla dobra i szczęścia swego narodu.

W Warszawie już wraz z większością posłów litewskich i ruskich w zapatrywaniu się polityczno-społecznym stawał po stronie Lelewela. Poznał się on z nim jeszcze na Wołyniu w Łucku w czerwcu 1827 r., gdzie wraz z Narcyzem Olizarem był na paradnym obiedzie u metropolity Cieciszowskiego [1]. W Paryżu znowu koło Lelewela zgrupowali się demokraci; wybrali go 8 grudnia 1831 r. prezesem Komitetu Narodowego Polskiego. Worcell, przybywszy do Paryża, uznawał władzę tego komitetu, brał czynny udział w ogólnych zgromadzeniach, był wybrany do komisji, która opracowała ustawę organizacyjną tego komitetu, przemawiał po francusku na obchodzie rocznicy powstania listopadowego. Lecz komitet lelewelowski powstał z wyborów, dokonanych w Paryżu przez emigrację, w nim znajdującą się, i to nie całą, chociaż niezaprzeczenie znacznie większą jej część. Czyż nie byłoby słuszniej i pożyteczniej, ażeby przewodnictwo w całej emigracji na ziemi francuskiej objął komitet przez ogół tejże emigracji wybrany?! Tak mniemał Worcell. Kiedy więc po długich rozprawach, sporach, zabiegach, stanął 21 paźdz. 1832 r. wreszcie taki komitet z wyborów powszechnych, w którym mieli zasiąść: gienerałowie: Dwernicki, Umiński i Sierawski; posłowie: Morawski, Ledóchowski, Franciszek Wołowski, Zwierkowski, Lelewel, Worcell, Al. Jełowicki; radca stanu Plichta i referendarz Hube, — zdawało się Worcellowi, że taki komitet odpowiada potrzebom emigracji. Ponieważ jednak prezesostwo oddano Dwernickiemu, a nie Lelewelowi, którego popierali demokraci, Worcell zawahał się był, czy ma przyjąć wybór i wejść do komitetu. Uległ wszakże „tłumnej namowie“ — jak się usprawiedliwiał w liście do Lelewela — i przyjął wybór, „lubo warunkowo tylko“. Kiedy jednak demokraci podnieśli krzyk przeciwko oddaniu pierwszeństwa Dwernickiemu przed Lelewelem, uważając to za tryumf szlachetczyzny, i kiedy Zwierkowski i Lelewel odmówili wejścia do komitetu, Worcell także wycofał się z niego. „Szanowny Panie — pisał do Lelewela 23 października — zrobiłem więcej jak głupstwo, zdradziłem bowiem sprawę przyjaciół, których szanuję, i zasad, które z ich imionami są powiązane, ulegając tłumnej namowie i przyjmując lubo warunkowo tylko miejsce w noworeformowanym komitecie. Przebaczcie, to jest mi konieczną potrzebą, wszakże przyjaźń kilku prawych ludzi jest wszystkim,

co mi z dawnych przyjemności życia pozostało, a szacunek ich całą nagrodą za stratę rodziny, majątku i rodzinnej ziemi“. Worcell motywował swoje wystąpienie z komitetu Dwernickiego tym, że już istniał komitet Lelewela, i że nowy komitet wkraczał w prawa należne sejmowi. Przeciwko samemu Dwernickiemu i składowi komitetu nic nie miał. Kiedy więc później Lelewel musiał opuścić Paryż, komitet lelewelowski przestał istnieć, sejm nie doszedł do skutku, Worcell przyjął wówczas ponowioną propozycję wstąpienia do nowego komitetu, tłumacząc to w liście do Lelewela dnia 19 marca 1833 r. chęcią zwrócenia komitetu „na drogę popularniejszą“.

Był jeszcze ważny powód, dla czego upierano się poprzednio przy zachowaniu komitetu Lelewela. Przygotowywała się bowiem wyprawa zbrojna do Polski, i komitet brał w tym czynny udział. Wszak to z jego łona wyszedł naczelny wódz przygotowującego się powstania, Józef Zaliwski. Dwaj członkowie tego komitetu, Walerjan Pietkiewicz i Walenty Zwierkowski, byli wysłani celem ułatwienia wychodźcom dostania się do zbornych punktów w kraju. Worcell także należał do czynnie zajmujących się tą wyprawą. Ponieważ miała być ona skoordynowana z powszechnym wybuchem rewolucyjnym w Europie, w listopadzie więc 1832 r. prowadził on wspólnie z Lelewelem i Januszkiewiczem układy, za pośrednictwem Godfryda Cavaignac'a, z komitetem przyjaciół ludu (Le Comité des amis du peuple), który w tym czasie dążył do scentralizowania wszystkich związków tajnych we Francji. Bronił usilnie Zaliwskiego, który, swoim lekkomyślnym oskarżeniem Skrzyneckiego o rozmyślną zdradę, wywołał wśród wychodźców straszne oburzenie. „Artykuł o Skrzyneckim Zaliwskiego — pisze do Lelewela 8 lutego 1833 r. — znajduje tu tylu przeciwników, że niema go sposobu obronić“ [2]. Ponieważ członków komitetu: Lelewela, Chodźkę, Hłuszniewicza, Rykaczewskiego, wydalono z Paryża; Pietkiewicz był w Galicji; Zwierkowski odbywał rozjazdy po Francji; cały przeto ciężar starań i wielorakich kłopotów z powodu wyprawy spadał na Worcella. „Tak zajęty jestem — pisał do Lelewela 19 marca — że na list od biedaczki żony, odebrany od dni kilku, nie odpisuję“. Skarży się, że pozostaje sam, bez pomocy, wobec nadmiaru przeciwieństw. „Daj Boże — pisze — ażeby prędzej Walerjan przyjechał, a będę miał nietylko pomoc, ale i podnietę, gdyż przyznam się, iż po wyjeździe waszym i Walentego, w swoim osamotnieniu takiego nieraz doznaję moralnego znużenia, iż mię odwaga, nadzieja, a nawet ochota odpada“.

Taki stan psychiczny tłumaczy się i tym, że koło jego dawnych przyjaciół, towarzyszy wspólnej sprawy, coraz się zwężało. Drogi ich coraz bardziej się rozchodziły, coraz mniej wspólnego było pomiędzy niemi; różnice przekonań pociągały za sobą zobo-

iętnienie, obcość, a nawet niechęć wzajemną. Wchodząc na nową drogę, tracił dawnych towarzyszów, których kochał, z któremi go łączyły liczne stosunki, a nowi towarzysze, z któremi go wiązały przekonania, często nie odpowiadali ani jego usposobieniu, ani jego uczuciowym pociągom.

Przychodziły przytym z domu smutne wiadomości. Ojciec uwięziony; matka wygnana z domu; dobra zasekwestrowane, a część mu wydzielona — skonfiskowana; żona zmuszona ukrywać dzieci, ponieważ rząd wyłapywał dzieci wychodźców, ażeby je po swojemu wychować: w uwielbieniu potęgi rządu, darzącego ich łaską swoją, i w nienawiści do swych ojców — buntowników. I o środki do życia stawało się coraz trudniej. Pozostającym w Paryżu wychodźcom nie wypłacano zapomóg rządowych, chcąc w ten sposób zmuszać ich do opuszczenia stolicy. Worcell szukał jakiego zajęcia zarobkowego, chciałby się wziąć do pisania francuskich artykułów, „lecz nie dają — pisze do Lelewela — mi tego dokonać ciągłym kłopotaniem głowy“.

Służba sprawie ukochanej, przekonania, poczucie obowiązków krępują go i prowadzą w dalszą drogę. W tym czasie wchodzi on do związków węglarskich francuskich. „Ja się podałem — donosi Lelewelowi w liście z dnia 19 marca — do towarzystwa Praw Człowieka, do □ ∴ jednej republikanckiej i do innych podobnych zgromadzeń. Fraternizuję teraz z demokratami francuskiemi; w ludzie bowiem tylko i radykalnej rewolucji widzę zbawienie sprawy naszej“.

W tym też czasie prawdopodobnie poznał on Filipa Buonarotti'ego, ideowego kierownika w spisku Babeufa i późniejszego krzewiciela zasad babuwizmu. Buonarotti bowiem wskrzesił tradycję babuwizmu, ogłaszając w Brukselli na parę lat przed rewolucją 1830 r. historję spisku Babeufa. Mieszkał on w Paryżu pod przybranym nazwiskiem i pozostawał w ciągłych stosunkach ze spiskowcami. Prostotą swego życia i wielką dobrocią zjednywał sobie ludność robotniczą, wśród której się obracał. „Nieoceniona ta dusza“ — powiada Worcell — zawierała „skarbiec pobłażania i miłości, starej mądrości i młodocianych uniesień“ [3]. „Gdym ujrzał — mówi dalej — tę szanowną głowę, ukrywać się zmuszoną pod przybranym nazwiskiem na poddaszu jednego z najustronniejszych przedmieść Paryża; gdym oglądał ubóstwo sprzętów jego domowych, przy których meble wygnańca polskiego przedstawiały obraz przepychu, a wokoło niego owe książki, owe papiery, owe porozrzucane notatki, dowody niezmordowanej czynności; a w jego twarzy ów wyraz spokojny, stały, łagodny i rozmyślny, lecz przytym poświęcony i pałający pomimo szronu podeszłej starości, przejęło mnie uczucie religijnego wzruszenia, które mi przypomniało błogie a zapomniane chwile dziecinnej pobożności mojej“. Przyjął on Worcella, gdy się dowiedział, że

ten jest Polakiem, z całą serdecznością. „Polskę uważał on za siostrę w poświęceniach Francji swej ukochanej; polskiej on emigracji strzegł ojcowskim wzrokiem, zachęcał wszystkie jej usiłowania, dążące ku wspólnym wszystkim ludom celom; sercem i głosem przyklaskiwał wszelkiemu jej postępowi, a nad zboczeniami jej obłąkanych synów płakał rzewniejszemi łzami, aniżeli nad nieszczęściami ich nawet“ [4]. Stosunek swój z Buonarottim Worcell wielce cenił, i wydalony z Francji, pisywał do niego, a otrzymane odpowiedzi przechowywał jako „drogie relikwije“. „Jeżeli — powiadał — kiedy dusza moja osłabnie na widok nieprawości lub nieszczęść, jeśliby odwagi zabraknąć kiedyś mi miało, wspomnienie na listy owe wróci mi ją, i z łatwością mi przyjdzie odnieść w tej walce zwycięstwo“ [5].

Historyk lóż wolnomularskich we Francji, Rébold, powiada, że loże masońskie we wszystkich krajach, a szczególnie francuskie, przyjmowały wychodźców polskich z powstania 1831 r. jak braci i wtajemniczały ich odrazu w swoje czynności. Wszystkie loże masońskie to czyniły. W Paryżu w loży Trójcy nierozdzielnej (Trinité indivisible), Rudolf Wiekszycki zajmował wyższe stanowisko, ks. Pułaski był pierwszym dozorcą, Worcell — mówcą. Zostali tam wprowadzeni: J. N. Janowski, Roch Rupniewski, Karol Królikowski, Artur Zawisza, Dziewiccy, Wincenty Matuszewicz. Związki węglarskie jeszcze bardziej pociągały ku sobie Polaków.

Węglarstwo (charbonnerie, carboneria) było to wolnomularstwo spiskowe, bojowe. I wolnomularstwo osłaniało się tajemniczością, lecz jego loże były znane, do Wielkiego Wschodu należały nawet osoby wysokie stanowiska w państwie zajmujące. Węglarskie zaś związki ukrywały się całe w tajemnicy, były one wrogie rządom, w ciągłej walce z policją i ze szpiegami.

Najwcześniej pojawiły się związki węglarskie we Włoszech. Tam wyrobiło się słownictwo symboliczne, tam się udoskonaliły formy organizacyjne. Węglarze obejmują cały las, czyli kraj; dzielą go na wyręby (wyręb — vendita, venta); żyją w namiotach i walczą z wilkami. Hasło karbonarskie: oczyścić las z wilków, znaczy oswobodzić kraj od tyranów i gnębicieli.

Organizacja węglarska przedostała się do Francji i za czasów restauracji pokryła ją gęstą siecią. Wszyscy gorętsi zwolennicy wypędzenia narzuconej narodowi dynastji Burbonów zaciągali się do niej. Znany później wyznawca saint-simonizmu, Armand Bazard, uprościł ją i jeszcze bardziej zabezpieczył przed ciekawością szpiegowsko-policyjną. Dzieliła się ona na oddzielne poręby czyli koła (ventes ou cercles), z których każdy nie powinien był mieć więcej jak 20 członków. Każdy wstępujący węglarz powinien był opłacić wstępne, oznaczone zwykle na 5 franków, i przynieść z sobą strzelbę lub karabin wraz z 25, co najmniej,

nabojami. Każda wenta wybierała z pomiędzy siebie deputata (le député), a deputaci z 20 went składali wentę centralną. Ta znowu wybierała z pomiędzy siebie deputata, który stawał się zarazem członkiem wyższej wenty (la haute vente). A ponad wszystkiemi stała najwyższa wenta (la vente suprême), tajemnicza, potężna i groźna, jak Jehowah hebrajski. Węglarze wiele się przyczynili do wywrócenia tronu starszej linji Burbonów i do rewolucji lipcowej 1830 r. Ucieszone szczęśliwym obrotem rzeczy, organizacje z mroków ciemności wyszły na światło dzienne, ujawniły się i ułatwiły przez to w pewnej mierze policji i szpiegom pościgi za węglarzami, kiedy ci później znowu kryć się zmuszeni byli. Opanowanie bowiem steru państwowego przez wyższą burżuazję i wprowadzenie na tron Ludwika-Filipa zawiodło oczekiwania rewolucjonistów. Nie o to walczyli oni, dręczyli się po więzieniach, ginęli na rusztowaniu. Ich pragnieniem była konstytucja demokratyczna i republikańska 1793 r. Buonarotti, Teste, D'Argenson, Godfryd Cavaignac zajęli się gorliwie wskrzeszeniem na nowo tajnych związków węglarskich. I rosły one szybko jak grzyby po deszczu, i czuć było wszędzie wrzenie rewolucyjne i przygotowywanie się do nowej walki zbrojnej z wilkami.

W tym to czasie zaczęli przybywać do Francji bojownicy polscy, których bohaterstwo podziwiano i wysławiano. Wszak walczyli oni nietylko o niepodległość swego narodu, walczyli oni — w przekonaniu rewolucjonistów — w sprawie wolności całej Europy, albowiem walczyli przeciwko największemu despocie. Chętnie więc im otwierali swe serca i swe tajemnice. Polacy już byli zapoznali się nieco z węglarstwem i w kraju; ale tu dopiero poznawali tę organizację w całym jej rozkwicie. N o w o r o c z n i k D e m o k r a t y c z n y podaje, że 400 emigrantów polskich należało do węglarstwa. I napewno liczba ta nie jest za wielka. Młodzi emigranci polscy, litewscy i ruscy byli węglarzami; byli węglarzami nawet ci, co później do zakonu Zmartwychwstańców wstąpili i, wraz z byłym wolno-mularzem, a może nawet i węglarzem, papieżem Piusem IX, rewolucję wyklinali. Polacy powchodzili i do francuskich went, a gdzie byli w większej liczbie, jak np. w Paryżu i w Besançonie, potworzyli własne poręby, czyli też knieje, a w Paryżu stanął Namiot narodowy polski, który bezpośrednio się znosił z najwyższym Namiotem całego węglarstwa europejskiego.

Michał Chodźko w poemacie swoim: „Dziesięć obrazów", w pierwszym z tych obrazów opisuje przyjęcie Wołłowicza do namiotu węglarskiego. W mieszkaniu jednego z Braci odbywa się posiedzenie. W kącie izby przed małym stolikiem, na którym tleje lampa słabym światłem, usiadł jeden z Braci; po chwili powiódł on okiem po zgromadzonych i ponurym głosem zawołał: d o p o r z ą d k u, B r a c i a! Jest to mistrz. W dwuch kątach

przeciwnych usiedli dwaj jego pomocnicy, a przed każdym mały stolik z płonącą lampą. Mistrz bierze toporek, przed nim leżący, i nim uderza; następnie wita zgromadzonych i przypomina im, że powinni być gotowi do walki. Na to odpowiadają zgromadzeni:

„Śmierć królom — Ludowi chwała,
Własność Ludu — ziemia cała,
Ziemia krwią Ludu nabrzmiała,
Głos Ludu — to głos Boga widomy na ziemi".

Dalej przemawiają pierwszy i drugi mowca, zapowiadając walkę i zwycięstwo. Gdy skończyli, słychać stukanie u drzwi. Odmykają się one, i Brat Straszny wprowadza Michała Wołłowicza z zawiązanemi oczami i sadza go w krześle, stojącym pośrodku izby. Mistrz zwraca się do Wołłowicza i tak mówi do niego:

... „jeśli umiesz gardzić światem,
I depcząc nicość światową,
Obleczon w suknię ludową,
Zechcesz żyć z duszą gotową
Na śmierć — i jeszcze sroższe nad śmierć poniżenie,
Ślubuj żywot twardej cnocie,
I w wiecznej ducha prostocie
Pracuj z nami w czoła pocie.
A w szczęściu drugich znajdziesz własne wywyższenie".

Po tej przemowie, Brat Straszny dobywa sztylet i kładzie na nim prawą rękę Michała, a mistrz wzywa go, by przysiągł, że zachowa w tajemnicy wszystko, co się mówi i dzieje w zgromadzeniu, a inaczej za zdradę czeka go śmierć. Po złożeniu przysięgi przez Wołłowicza, wszyscy okrążają go, wznosząc sztylety nad jego głową. Na wezwanie Brata Strasznego, Wołłowicz wstaje, wszyscy zdejmują maski, a Brat Straszny odwiązuje opaskę z oczu Michała. Mistrz zwraca się do nowoprzyjętego Brata i wygłasza:

„Za ciebie! — nie zaś przeciw tobie,
Broń tę wznosim nad głowami,
Zasłaniamy cię piersiami,
Zasłaniamy sztyletami".

Na to odpowiada Wołłowicz: — I ja was nie odstąpię, chyba w grobie [6].

W papierach po znanym demokracie, J. N. Janowskim, które obecnie są własnością Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie, znajduje się R e g u l a t o r p r a c w ę g l a r s k i c h w s t o p n i u u c z n i a, podpisany W. M....z (zapewne: Wielki Mistrz), a którego charakter pisma wielce przypomina charakter własnoręcznych listów Worcella [7]. Zawiera on sześć działów: otwarcie prac, o odwiedzających, o pracach, o przyjmowaniu, instrukcja, zamknięcie. Ceremonje symboliczne są tu o wiele liczniejsze, aniżeli w poemacie

Chodźki. Co do zachowania ostrożności, to namioty polskie — jak można wnosić z tego regulatora — nie rządziły się tak ścisłemi przepisami, jak francuskie, może dlatego, że emigranci przebywali wciąż we własnych kołach i znali się z sobą dobrze.

Uderzywszy po dwakroć toporem, Wielki Mistrz otwiera posiedzenie, wzywa do porządku i zapytuje pierwszego pomocnika: „jaka jest pierwsza twoja powinność?" Ten odpowiada: „Przekonać się, czyli Namiot jest zabezpieczony od ciekawości i złości pogańskiej, oraz czy wszyscy zebrani są DD. KK. czynnemi i członkami namiotu tego". Jeżeli się okaże, że są „nieuznani", to się ich wyprasza. Następnie W. M. zapytuje 1-go pomocnika: „poco tu przyszedłeś?", a ten odpowiada: „oświecić umysł, oczyścić serce"; drugi pomocnik na zapytanie: „jaki jest cel prac naszych?", odpowiada: „Wyjarzmienie ludzkości". Dowiedziawszy się, że kogut już zapiał, W. M. powiada: „pracujmy, aby rozproszyć ciemności i prawdzie tryumf zapewnić". Dalej po dwukrotnym uderzeniu toporem, mówi: „Na chwałę W. M. S (wiata) (t. j. Boga) w imieniu i pod powagą W. (yższego) N. (namiotu) N. (narodowego) Pol. (skiego) prace N. czynnego (nazwanie) w kniei... w lesie... otwarte są w stopniu ucznia". Na zapytanie, jakie są jego obowiązki, uczeń odpowiada: „kochać, uczyć się, czuwać i wytrwać".

Przyjmowanie nowych członków odbywało się, podług Regulatora, w następujący sposób. Po złożeniu przez W. M. raportu o kandydacie, po odczytaniu odpowiedzi tegoż na podane mu przez N. pytanie, po rozpoznaniu przysięgi przez niego podpisanej, odbywa się jeszcze głosowanie, a jeśli zapadnie jednomyślność, kandydat zostaje wprowadzony.

— „To, co masz uczynić — mówi do niego W. M., wypytawszy go o rozmaite szczegóły, dotyczące jego osoby — jest najważniejszym krokiem życia twojego, zobowiązania jakich od ciebie wymagać będziemy, są uroczyste i nieodwołalne. Cel zjednoczenia naszego jest wielki i wzniosły; pracujemy, aby przykładem i radą przeistoczyć społeczność ludzką, zepsutą, uciśnioną i nieszczęśliwą. Kochać bliźnich o tyle przynajmniej, ile siebie samego, walczyć i zwyciężać namiętności, szukać prawdy, bronić cnoty i niewinności, — oto są ścisłe obowiązki, których każdy z nas odważnie dopełniać usiłuje. Dopełniać zaś ich nie można bez wielkich niebezpieczeństw. Czy czujesz w sobie siły i męstwo do przyjęcia tak przykrego powołania, i czy trwasz w chęci należenia do nas?"

Otrzymawszy odpowiedź, W. M. dalej mówi:

— „Nikt między nas przyjęty być nie może, jeśli nam nie okaże niewątpliwego dowodu bezinteresowności swojej i szczerości, składając ofiarę pieniężną, stosowną do mienia swego, które jest znane towarzystwu. Bogactwa psują ludzi, rodząc pomiędzy

niemi zazdrość i podstępy, i posiadania ich nie można inaczej usprawiedliwiać, jak poświęcając je na wsparcie i pociechę cierpiących lub na dobro sprawy ogólnej. Jaką chcesz na ten cel złożyć ofiarę?"

— „Aby cię z nami — mówi dalej W. M. — połączył węzeł, winieneś uroczyście i głośno stwierdzić podpisane przez ciebie zobowiązanie. Jeśli wszakże dusza twoja zachwiała się, jeśli nie ufasz swym siłom, oddal się i pamiętaj, że bezkarnie nie zgwałcisz tajemnicy, jaką zobowiązałeś się zachować". Jeśli poganin trwa w zamiarze swoim, wówczas głośno i dosłownie powtarza za W. M. słowa przysięgi. „Przysięgam przed W. M. S. i na mój honor, zachować najściślejszą tajemnicę o wszystkim, co tylko w jakikolwiekbądź sposób dotyczeć może towarzystwa, do którego mam być przyjęty, posłusznym być bez trudności ustawom towarzystwa i rozkazom naczelników jego, bronić słabego przeciw możnemu, nienawidzić tyranji; pracować dla szczęścia rodu ludzkiego bez przerwy i podług woli najwyższej władzy towarzystwa; wyrzec się wszelkiej nienawiści religijnej i narodowej; wszystkich ludzi uważać za braci, jakiejkolwiekbądź religji i jakiegokolwiek byliby narodu; cnoty tylko i pożyteczne zdolności szanować; DD. KK. zaś swoich kochać, wspierać i wspomagać. Niech mię ściga powszechna ich nienawiść, i niech zostanę ukarany, jak zdrajca podług ustaw Towarzystwa, gdybym miał nieszczęście stać się wiarołomnym".

Poganin staje się katechumenem, wciąż ma jednak oczy zawiązane. Odbywa on trzy próbne i symboliczne podróże. Po odbyciu pierwszej podróży, gdzie stawiane są rozmaite przeszkody, W. M. mówi: „Podróż ta jest obrazem nieładu i zamieszania, panującego w towarzystwie ludzkim, oraz przeszkód, jakie człowiek cnotliwy w nim napotyka. Rozważaj i powątpiewaj, słuchaj, mów mało, bądź czułym i dobrym, ustrój się w odwagę: nagroda czeka cię u kresu". Podczas drugiej podróży, katechumen przechodzi ponad ogniem. „Ogień, którego żar uczułeś — mówi W. M. — oznacza gorącą miłość ludzkości, nigdy w sercu prawego węglarza niegasnącą. Ucz się, szukaj prawdy, poświęcaj się pracy i trudom. Staraj się o zachowanie zdrowia, wzmagaj fizyczne siły twoje, prostuj umysł, wyrzuć z serca namiętności zdrożne i napełnij je świętym zapałem, dla zjednania szczęścia i wolności rodowi ludzkiemu". Wreszcie, po odbyciu ostatniej podróży, podczas której katechumen zostaje skropiony wodą, W. M. tak mu symboliczne tego znaczenie objaśnia: „Skrapiając cię wodą, chcemy, abyś oczyścił się ze wszystkich plam moralnych, podobnie jak oczyszczamy się wodą z plam fizycznych. Zrzecz się więc wszelkich uczuć pychy, próżności, dumy i chciwości; niechaj najdoskonalsza równość będzie najwyższym prawem myśli twoich i czynów. Nie dla nas samych, lecz dla drugich powinniśmy my-

śleć, działać i walczyć. Cnota zależy na tym, aby zapomnieć o sobie samym dla ustalenia w społeczeństwie równości, wolności i szczęścia, do których je W. M. S. powołał. Jeśli prawdy te trafiają do serca twego, jeśli w każdym zdarzeniu chcesz podług nich postępować, oczy twe ujrzą światło, i przyjmiemy cię w objęcia nasze".

Skoro katechumen potwierdza życzenie swoje, W. M. rozkazuje stawić go między dwoma pomocnikami, uderza po dwakroć toporem, a za drugim uderzeniem odsłaniają mu oczy, i w tejże chwili dwaj pomocnicy przykładają mu do piersi ostrze toporów, a W. M. tak przemawia do niego:

— „To nagłe przejście z ciemności do światła, jest obrazem przejścia, jakiego doznaje człowiek zdrożny, który, wyrzekając się wad swoich i błędów, wstępuje szczerze na drogę cnoty, jest oraz figurą owego odrodzenia, jakiego ludzie cnotliwi prędzej lub później dokonają w społeczności. Jeśli będziesz wierny naszym zasadom i prawom, oraz twej przysiędze, wszyscy DD. KK. wspierać cię będą i bronić; ale jeśli staniesz się niewiernym i wiarołomnym, ostrza tych toporów, co w tej chwili dotykają twych piersi, przeszyją łono twoje".

Katechumen stwierdza swoją przysięgę, a W. M. uznaje go, ogłasza węglarzem i członkiem namiotu, przyodziewa mu ozdobę węglarską, wtajemnicza go w znaki, dotknięcia i słowa umówione, każe mu przybrać nazwisko konspiracyjne i wreszcie pali podpisaną przez uznanego przysięgę.

Podróże jednak symboliczne mogły być pominione, jeżeli takiego zdania były dwie trzecie członków obecnych.

Uczniowi wtłacza się jeszcze w pamięć pewnego rodzaju katechizm węglarski (instrukcje), ułożony w krótkich odpowiedziach na pytania.

Pytanie: „Czy jesteś węglarzem?" — Odpowiedź: „Widziałem błyszczący topór".

P. „Czy obawiasz się boleści lub śmierci?" O. „Słodko jest cierpieć i umrzeć dla cnoty".

P. „Skąd węglarstwo bierze swój początek?" — O. „Z prześladowania, jakiego dobrzy od złośliwych doznają".

P. „Jaki jest cel węglarstwa?" — O. „Otworzyć szerokie pole prawdzie, braterstwu i sprawiedliwości".

P. „Kto kieruje węglarstwem?" — O. „W. N. N. w każdym narodzie, a W. N. S. na całej ziemi",

P. „Jaki jest skład towarzystwa węglarskiego i gdzie odbywają one swe prace?" — O. „Są to nieprzeniknione i zbawienne tajemnice".

P. „Jakie są kolory węglarskie?" — O. „Czerwony, czarny i błękitny".

P. „Co oznacza czerwony?" — O. „Ogień powszechnego

braterstwa, a który powinien płonąć w sercach wszystkich prawych węglarzy".

P. „Co oznacza czarny?" — O. „Boleść, która powinna przejmować każdego węglarza, kiedy rozmyśla o nieszczęściach ludzkości".

P. „Co oznacza błękitny?" — O. „Nieśmiertelność, do której każdy cnotliwy węglarz ma prawo".

Obalenie despotyzmu i ucisku, pod jakąkolwiek bądź postacią kryjącego się, wygubienie gnębicieli, wypędzenie najezdców — oto zasadnicze zadania związków węglarskich. Tylko ludzie cnotliwi, poświęcający się, silnego hartu mogli wytrwać w tej ciężkiej walce, i dlatego czyniono próby, straszono z góry, przedstawiano wszystkie trudności, podniecano uczucia szlachetniejsze, ażeby nie mieć zawodu w przyszłych współtowarzyszach broni. Co do polskich węglarzy, to nie znamy żadnego przykładu, ażeby którykolwiek z nich został zdrajcą. A poginęło ich dużo zabitych w 1833 r., rozstrzelanych, powieszonych; gnili w więzieniach, mordowano ich w kopalniach syberyjskich i w twierdzach austrjackich. Było może paru węglarzy, którzy odwołali się później do łaski monarchów, by wrócić do życia spokojnego w domu, jak np. Michał Budzyński, ale i oni względem swych dawnych towarzyszy nie dopuścili się zdrady.

Niepodobna, ażeby Worcell, którego znamy przeszłość wolnomularską, skłonność, po części może artystyczną, do tajemniczości obrzędowej, łatwość, z jaką dawał się porywać temu, co uważał za piękne, dobre i prawdziwe, — powiadam — niepodobna przypuszczać, ażeby nie wszedł on, wkrótce po swoim przyjeździe do Paryża, do związków węglarskich. Znajomość jego z węglarzami francuskiemi, z Buonarottim, z Godfroy Cavaignac'em, z Armandem Marrastem [8], przemawia już za tym, że musiał być wtajemniczony w ich czynności. Był także wtajemniczony w przygotowania do wyprawy Zaliwskiego, kierowanej przez węglarzy.

Rząd francuski, niepokojony rewolucyjnością emigracji polskiej, a krępowany opinją i poprzedniemi uchwałami izb francuskich, wyjednał u tych ostatnich uchwałę w kwietniu 1832 r., która upoważniała go na rok jeden wyznaczać wychodźcom miejsca pobytu, zmuszać ich do udawania się do tych miejsc oznaczonych i do przebywania tam stałego, a nawet wydalać z granic królestwa tych, którzyby się do tego rozkazu nie stosowali, lub obecnością swoją przyczyniali się do naruszenia porządku i spokojności. Gdy rok upływał, ministerstwo zażądało przedłużenia tego prawa, a nawet pewnego zaostrzenia przepisów. Demokratyczni posłowie stawiali opór, lecz zostali przegłosowani. „Przeszło więc — pisze Worcell do Lelewela 30 marca — prawo niewoli na patryjotów cudzoziemskich... Przewidywałem ja, jak to będzie, a jednak wyszedłem z sali, jak odurzony; nie skutek zły,

ale bezczelność środków mię dziwiła“. W tymże czasie kazano Konstantemu Zaleskiemu wyjeżdżać. „Zdaje się — pisze Worcell — że wkrótce nam wszystkim, albo przynajmniej większej części, ustąpić potrzeba będzie z Paryża“. Policja już rozciągnęła nad nim nadzór, i kiedy w lutym wyjeżdżał z Paryża, przychodziła do jego mieszkania i dopytywała się o niego [9].

Losy wyprawy niepokoją go. „Od Józefa — pisze 4 kwietnia do Lelewela — żadnej wiadomości, Walerego dotąd niema. Zwierkowskiego oczekujemy“. Wreszcie zaczęły nadchodzić wiadomości. Były smutne, bolesne, przygnębiające. Zachowanie się stronnictwa arystokratycznego wobec tej sprawy przejmowało go oburzeniem i wstrętem. Stracił wszelką względność dla Czartoryskiego. i później, kiedy w sierpniu 1834 r. zaczęto zbierać podpisy pod Akt Emigracji Polskiej, w którym podpisani ogłaszali, że Czartoryski „nietylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela Polskiej Emigracji“, — nie wahał się z umieszczeniem także swego podpisu. Gniewał go także „Pamiętnik emigracji“, organ niejako Mochnackiego, urągliwie wyrażający się o dążących do kraju. Uprosił więc Mickiewicza, by naganił takie zachowanie się, lecz „Pamiętnik“ nie ogłosił. drukiem nadesłanego mu artykułu [10].

Najwięcej go jednak ubodło, aczkolwiek oględnie wypowiedziane potępienie wyprawy jako niewczesnej przez komitet Dwernickiego w okólniku 17 maja [11]. Wszak on sam Worcell był członkiem tego komitetu. Ogłosił więc on w „Pielgrzymie“ (31 maja) oświadczenie, że jakkolwiek podzielał w części pobudki, któremi się kierował komitet, to jednak nie mógł podpisać odezwy, „uznawającej niewczesność w działaniach, które za wypadek ucisku powszechnego i narodowego ducha z jednej, a poświęceń pojedyńczych z drugiej strony“ uważał. „Opór przeciw gwałtowi — pisał dalej — może niezawsze być obowiązkiem koniecznym, lecz zawsze jest cnotą, i zawsze daleki lub blizki pożytek sprawie powszechnej przynosi. — Tak jest — cześć naszym męczennikom!... Wypadkiem będąc wieku i ducha narodowego, rozruchy polskie zarazem są skutkiem i będą przyczyną ich postępu, i w tym to znaczeniu niegdyś mówiono, że ze krwi pojedyńczych męczenników kościoła roje wylęgają się chrześcijan. Nie męczeństwem i gwałtownie, lecz zwolna i zgrzybiałością zamierają narody. Kiedy żniwo dojrzeje, a my żniwiarze z sierpami w ręku z zachodu nadciągniem, zbierzemy naówczas owoc, przez Kurcjuszów naszych zasiany, i raz jeszcze zawołamy, lecz już na ziemi ojczystej i wśród zwycięskiej wrzawy: cześć męczennikom! cześć za nas, lubo bez nas, poległym braciom naszym“.

Komitet, opierając się na protokułach, ze swojej strony świadczył, że Worcell nietylko się zgodził na odezwę, lecz ją nawet własnoręcznie poprawiał, i że dopiero na drugi dzień odmówił

podpisu. Worcell nie zaprzeczał temu, że czynił poprawki, lecz do poświadczenia, że był jej niechętny i odradzał ogłoszenie, odzywał się do sumiennego gienerała Dwernickiego zeznania, albowiem notatki protokularne grzeszyły i grzeszą niedokładnością. W tej ostatniej odpowiedzi z dnia 3-go czerwca oznajmił także, że występuje z komitetu.

Kiedy nadeszła do Paryża wiadomość o śmierci jednego z tych siewców przyszłości, Kacpra Dziewickiego, loża masońska Trójcy nierozdzielnej (de la Trinité indivisible), której był on członkiem, zwołała na dzień 3 lipca nadzwyczajne posiedzenie, celem uczczenia pamięci męczenników sprawy polskiej. Zgromadzenie, złożone z Francuzów i Polaków, było liczne. Przemawiali: Cavaignac, Titot, Gardarin, Lacomb; kierownik komitetu niemieckiego, Badeńczyk Wolfrum; Worcell, Pułaski, a „Pielgrzym" wymienia jeszcze Krępowieckiego.

Na trzeci dzień po nabożeństwie za męczenników w kościele Saint-Germain-des-Prés, odbyło się zgromadzenie w sali na ulicy Taranne, i tam na wezwanie Worcella, spalono odezwy gienerała Bema, powołujące wychodźców do legjonu, który miał utworzyć w Portugalji dla obrony prawa do tronu Donny Marji przeciwko słynnemu z okrucieństwa Don Miguelowi.

Policja miała już oko zwrócone na tych Polaków, co wchodzili w stosunki z Francuzami, których słusznie podejrzewała o węglarstwo. Zrobiono więc rewizje i u Francuzów i u Wolfruma, oraz u Worcella i Pułaskiego. Wszystkich ich uwięziono. Cavaignaca nie znaleziono w domu, i w ten sposób on uniknął aresztowania.

Ponieważ wśród wychodźtwa polskiego odezwały się głosy, potępiające Worcella i Pułaskiego, którzy wystąpieniem swoim jakoby ściągnęli nowe obostrzenia i prześladowania rządowe na całą emigrację polską, — obaj obwinieni ogłosili drukiem 14 lipca z więzienia Sainte-Pélagie, gdzie pozostawali zamknięci, odezwę w języku francuskim do swoich towarzyszy tułactwa p. t. „Aux Réfugiés polonais".

— „Czy to myśmy spowodowali — zapytali oni — deportacje do Algieru, zaciąganie do wojska w Oporto, rozproszenie emigracji po drobnych zakładach (dépots), wymierzone przeciwko komitetowi narodowemu polskiemu rozporządzenia ministerjalne, wygnanie wielu naszych rodaków, wrogie postępowanie z żołnierzami na wyspie Aix, morderstwo w Bergerac, upokorzenie, na jakie skazuje starych wiarusów naszej armji prefektura policji, wszystkie te wreszcie liczne dokuczania, których nie sposób nam wyliczyć?!"

Nie, wszystkie te prześladowania mają inną podstawę, wypływają z innych pobudek. Kieruje niemi jedna ogólna zasada: poskromić rewolucyjne popędy, które wskazują łączność naszej sprawy

ze sprawą ludów, jedynych, prawdziwych naszych sprzymierzeńców. Przez czas niejaki rząd, który nie był pewny jeszcze własnej siły, maskował się. I zjednał on sobie część naszych patryjotów, wyznaczając subsydja i szerząc obietnice przez arystokrację, która od tronów tylko oczekuje pomocy i w protokułach widzi jedyną nadzieję.

— „Naraz wołania do oswobodzenia się rozległy z lasów naszej nieszczęśliwej Polski. Wielu wychodźców, pomimo tysięcznych przeszkód dostawszy się na skrwawioną ziemię swoją, walczyło tam po bohatersku i umarło po męczeńskn. Wołanie ich podziałało na uczucia patryjotyczne Polaków, pozostających we Francji, otworzyło im oczy i wskazało, jakim jest prawdziwe ich powołanie i jakim powinno być postępowanie. „Tak, jesteśmy republikanie — powtórzyli nasi bracia w zakładzie Bergerac. Ogłosiwszy się wrogami rządu, rodacy nasi masowo opuścili Besançon. Wszędzie pomiędzy nami ujawniły się dążenia republikańskie. Arystokracja nasza straciła odrazu większą część swego wpływu, i rząd ujrzał się pozbawionym najbardziej mu pożytecznego pomocnika. Chwila była krytyczna. Ministerstwo, zanim wystąpiło otwarcie ze swojemi zamiarami, chciało jeszcze pozbyć się nas za pomocą planu zwodniczego, jakkolwiek licho skleconego. Gienerał Bem rozpowszechnił pomiędzy naszemi rodakami zdradzieckie proklamacje, usiłując na korzyść tronu zwrócić te ramiona, któreby mogły podnieść na nowych i ludowych zasadach pognębioną ojczyznę".

Chodziło więc o sprawę polską. Lecz „sprawa polska jest wysoce rewolucyjna, albowiem nienawistna jest Świętemu Przymierzu i wszystkim rządom, które albo z powodu swej formy, albo swych dążeń, z nim trzymają, albowiem Polska jest kamieniem węgielnym przyszłej budowy związku braterskiego ludów; albowiem jest zespół i tożsamość naszych dążności, naszego powołania i naszych interesów z interesami, powołaniem i dążnościami republikanów wszystkich krajów".

Oto są powody prześladowania. „Święte przymierze, to jest system monarchiczny sprzymierzony przeciwko ludom. — Teraz, kiedy prześladuje on otwarcie nas i nasze prawa, my też równie otwarcie protestować będziemy przeciwko monarchizmowi, i w ten sposób podążymy prosto do naszego niezmiennego celu, oswobodzenia naszej ojczyzny".

Obu, Worcella i Pułaskiego, po uwolnieniu z więzienia, w lipcu tegoż roku wydalono z granic Francji. Obaj udali się do Brukselli.

[1] Lelewel w liście do ojca pisze 20 czerwca 1827 r. z Łucka, że poznał Worcella. Prawdopodobnie był to młody Stanisław, gdyż on pierwszy zbliżył się do Lelewela. Str. 445. T. I. [2] Była to broszura Zaliwskiego p. t. „Rewolucja polska 29 listopada 1830 r." [3] Str. 140. Lud polski. [4] L. c. 142. [5] L. c. 140.

[6] Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834—1835. Poema. Paryż. 1841. [7] 3687 — we Francji. [8] Stosunek jego z Marrastem zaznacza się w liście z Brukselli do Olimpji Maleszewskiej (późniejszej żony Leonarda Chodźki) z dnia 15 grudnia 1833 r. Rkpm. w Rapperswilu. [9] W liście do Lelewela z dnia 18 lutego 1833 r. [10] Artykuł ten jest ogłoszony w: „Korespondencja Adama Mickiewicza" — Lwów. 1880. T. I. str. 114. Wydawca, Władysław Mickiewicz, w odnośniku zaznacza: „Odpowiedź jest cała ręką Adama, który ją podpisał Stanisław Worcell". Wyjmuję z niej najważniejszy ustęp: „Ludzie, którzy przez tyle krajów, skróś tylu trudności, tylu niebezpieczeństw, przedzierali się na ziemię ojczystą, szukając zemsty na nieprzyjacielu lub śmierci, ludzie ci są już osądzeni podwójnym sądem wojennym: sądem Mikołaja jako najstraszniejsi jego nieprzyjaciele, i sądem przysięgłych, równych sobie duszą i powołaniem, którzy zazdroszczą ich śmierci, którzy słysząc, że broń jeszcze raz dobyto na ziemi polskiej, klną swojej niedobrowolnej bezczynności". [11] „Oswobodzenie Polski, ta jedyna nadzieja Europy, chcącej wyjść ze stanu obecnego, a uciążliwego dla jej najważniejszych interesów, nie zależy od cząstkowych w kraju naszym poruszeń, ale od powstania mogącego mieć za sprzymierzeńca powszechne usiłowania. W oczekiwaniu tego ostatecznego rezultatu dzisiejszej walki zasad, której główne zagadnienia z korzyścią dla Polski rozwiązane będą, wystrzegać się należy przedwczesnych, a tym samym słabych, zamachów, które oswajając ciemiężców z łatwością zwyciężania tego, co im w swojej porze zgubę niezawodnie przynieść musi, opóźniają dzieło odrodzenia się Polski, a przez nią Europy.— Dalecy od poczytywania za złe indywidualnej nawet usilności podźwignienia Ojczyzny z upadku, owszem, uważając za jedyną naszą powinność tę gotowość do przedsięwzięć, przechodzących samo nawet podobieństwo, na której nigdy Polakom nie zbywa, nie możemy jednak, przy złożeniu cześci należnej poświęceniom, nie boleć nad nieszczęśliwym ich skutkiem, koniecznym przypomnienia tej maksymy: iż uchybić celu w podobnym razie, na jedno wychodzi, co trudniejszemi na przyszłość uczynić środki jego osiągnienia".

ROZDZIAŁ X.

La Voix du peuple.

Emigranci polscy w Belgji. — Udzielana im pomoc pieniężna. — Lelewel o życiu emigrantów w Belgji. — Szuja. — Stosunki Worcella w Brukselli. — Pogrzeb Czachurskiego. — Obchód rocznicy powstania listopadowego. — „La Voix du peuple". — Staje się to pismo organem polskim. — Artykuły Worcella. — Talent jego publicystyczny. — Ideowe jego stanowisko: pojmowanie patryjotyzmu polskiego i stosunku do narodu rosyjskiego. — Poczucie godności narodowej w Worcellu. — Zwycięstwo klerykałów w Belgji. — Zaburzenia w Brukselli w kwietniu 1834 r. — List Worcella do Joberta i tego odpowiedź. — Wydalenie Worcella z Belgji. — Materjalne jego położenie.

Belgja stała się państwem niepodległym, wskutek wypadków rewolucyjnych 1830 r., i powstanie polskie pośrednio znacznie do tego dopomogło. Pomiędzy patryjotami belgijskiemi więc życzliwość dla powstańców polskich była wielka. Ponieważ konstytucja uzyskana miała za wzór konstytucję angielską [1] i była liberalna, dająca dość rozległe pole samorządowi, mniej krępująca prasę aniżeli francuska, przeto kiedy zaczęto wyganiać naszych tułaczy z Francji, a i w Szwajcarji doznawali oni ogromnych trudności, wówczas zaczęli gromadzić się w większej liczbie w Belgji. Chętnie też przyjmowano Polaków do wojska, tymbardziej, że nieprzyjazne stosunki z Holandją nie były się jeszcze zakończyły. Dopiero w lutym 1839 r. król holenderski uznał niepodległość Belgji. Dla wspierania wychodźców polskich, pod koniec 1831 r., w Bruksełli utworzył się komitet, którego prezesem został Adolf Bartels; uzyskał on od rządu zasiłek 13.000 fr. i dopomagał do znalezienia emigrantom pracy zarobkowej. Szczególnie czynnemi członkami byli: zasłużony w rewolucji Gendebien, którego Lelewel nazywał belgijskim Lafayette'm, i burmistrz miasta Bruksełli, Rouppe. Nadto rząd wyznaczał zapomogi dla byłych wojskowych, co się odbywało za pośrednictwem ministra wojny.

Oprócz Worcella i Pułaskiego, z rozkazu rządu musieli w tym czasie opuścić Francję i udali się do Belgji: Lelewel,

Czyński, Eustachy Januszkiewicz, Grużewski, Leonard Rettel i jeszcze inni. „Nasza polska rodzina — pisał 17 sierpnia 1833 r. Januszkiewicz do paryskiego „Pielgrzyma“ — jest tutaj teraz dosyć liczna; żeby zebrać wszystkich w sztabie, po pułkach, w depôts, znalazłoby się nas może przeszło 100. W Brukselli jest do 20; z tych 7 tylko żołd pobiera: oficerowie 45 fr. miesięcznie, niższe stopnie — mieszkanie w koszarach i żołnierską płacę. Po przyjeździe Worcella, Pułaskiego, Czyńskiego, Godebskiego z Besançon, Hasmana z Bergerac, Lublinera z Dijon (ostatni dwaj z własnej woli tu przybyli)“, komitet polski przedstawił ich do wsparcia, lecz minister wojny odmówił [2]. Lelewel w listach swoich do brata Jana podaje więcej szczegółów o życiu w Brukselli i o emigracji polskiej. „Życie w Belgium i Brukselli jest tańsze, niż we Francji; co we Francji 45 franków, to w Brukselli 35. Płótno, którego niema we Francji, tu jest; sukno mocniejsze. Piwa bez końca, tego piją a piją Belgi dniem i nocą, stąd ociężali i odurzeni, stąd ich bétisse“ [3]. „Są to jednak — pisze w innym liście — ludzie, nawet republikanie, tylko pocichu w sekrecie, a głośno podnieść imię rzeczypospolitej: strach, zgroza! Jestem tu już półtora miesiąca, dużo znajomości, ale ich trzeba szukać w estaminecie, w kawiarni, na ulicy. Dotąd jeden dom Gendebien do bywania ofiarowany“ [4]. „Nasi w Brukselli — pisze Lelewel dalej w tymże liście — dużo w rozsypce żyją. Świecą przed innemi: Czyński, Worcell, Pułaski. Czyński pisze dzieła dla zarobku i objaśnień politycznych sprawy naszej, Worcell mowy pisze i zarabiać począł jako zecer, jako korektor“. O Pułaskim się wyraża: „Człowiek to bardzo pożyteczny. Niekiedy artykuł do dzienników popchnie“. Lelewel wymienia jako znajdujących się w Brukselli: Januszkiewiczów, Czyńskiego, Hofmana, Grużewskiego, Rotwanda, Mrozowskiego, Lublinera, Konarskiego, Borzewskiego, dodając etc. etc. [5]. W liście z dnia 25 lutego 1834 r. Lelewel mówi o dwuch kołach, które się wytworzyły w emigracji polskiej w Brukselli. Jedno koło grupowało się koło Wincentego Tyszkiewicza, który przybył z żoną i z dziećmi. „Potoccy Józef i Hieronim, Rottermundy, Linowski i Leszczyński, tytułami hrabstwa zaszczyceni“. „Drugie koło się formuje około Pułaskiego: Worcell, Krępowiecki i różna drobna szuja. Z pierwszego koła wynika dziś projekt zachęcania naszych tułaczy do pracy, do zarobku; z drugiego celebry, uroczystości wspomnień narodowych i publikaty. Dziś na celebrę obchodu rocznicy bitew Grochowskich sprowadziłem oba koła w jeden salon“ [6]. Wyrazy: „różna drobna szuja“ — wypowiedziane są w tonie lelewelowskim nawpół żartobliwie, nawpół serjo. Oczywista rzecz, że koło demokratyczne, przystępne dla każdego przybywającego rodaka, bez względu na jego środki materjalne, musiało mieć częściej do czynienia z rozmaitemi awanturnikami i oszustami, aniżeli salony,

otwierające się tylko dla wybranego i nielicznego towarzystwa. I w salonowym towarzystwie bywali marni ludzie, którzy — jak to się nieraz pokazało w późniejszych czasach — łatwo wchodzili w szeregi szui, skoro tylko zabrakło im środków materjalnych. W Belgji było jej sporo. „Nie wiem — pisał Lelewel do brata — czy w całej Francji było tyle oszustwa i łap za groszem, co tu w Belgji. Dziwno nawet, że się nie zrazili zupełnie. Poratowali opinję o nas Włosi, bo dostarczyli daleko więcej nienasyconych awanturników i spekulantów“. Worcell nie zachował dla rodaków w Brukselli przyjaznych uczuć. W liście do Lelewela w 1839 r. pisze: „W Brukselli prócz ciebie i Budzyńskich, moich niegdyś towarzyszy powstania, nie kłaniam się nikomu“. „Budzyńskich czule pozdrawia Stanisław Sensat“ — pisze w innym liście. Michał i Wincenty Budzyńscy byli jeszcze podówczas wyznawcami przekonań demokratycznych i nie przeszli jeszcze byli do obozu Czartoryskiego. Wprawdzie, współwyznawcy jego przekonań, Worcella, opuścili już byli w tym czasie także Brukselię. Pomiędzy Belgami miał więcej osób przyjaznych, a mianowicie: Adolfa i Juljana Bartelsów, Gendebiena, Jottranda; w najprzyjaźniejszych jednak stosunkach pozostawał z Feliksem Delhasse'm. Ten ostatni, prowadząc znaczny handel z Prusami, ułatwiał mu znoszenie się z rodziną i otwierał nadto kredyt pieniężny.

W końcu października umarł w Brukselli jeden z wychodźców polskich, Czachurski [7]. Urządzono mu pogrzeb manifestacyjny. Ze strony rządu oddano mu honory wojskowe jako byłemu wojskowemu. Nad grobem przemawiali: Jobert, Wolfrum, Worcell, Vitalevi. W mowie swojej, wypowiedzianej po francusku, Worcell ubolewał, że frakcja dyplomatyczna, pozbawiając powstanie polskie przymierza z ludami, walczącemi o wolność, równość i braterstwo, tamując propagandę zewnętrzną, tłumiąc czynność rewolucyjną wewnątrz, walkę o niepodległość doprowadziła do klęski. Bardzo też uroczyście obchodzono rocznicę powstania listopadowego, do urządzenia której utworzył się komitet, złożony z Belgów i Polaków. Do komitetu tego wchodzili: burmistrz Rouppe, Gendebien, gienerał Niellon i jeszcze siedmiu Belgów, a z Polaków: Lelewel, Worcell, Pułaski, Nowicki. Kiedy obchód się kończył, Worcell wezwał zgromadzonych, by się udali na plac des Martyrs (męczenników) dla uczczenia pamięci bojowników o niepodległość belgijską. Przyjęto tę propozycję z wielkim zapałem. Zgromadziwszy się na placu, odśpiewano pieśń belgijską: la Brabançonne; a następnie przemawiali: gienerał Niellon, Worcell i Lelewel, wywołując gorące okrzyki uznania.

W sierpniu jeszcze Worcell wszedł do koła, podtrzymującego wydawnictwo organu demokratycznego: „La Voix du peuple“ (Głos Ludu) [8]. Zaczęło się ono pojawiać w lutym 1833 r. tygodniowo, co niedzielę. Głównemi jego redaktorami byli: Jobert

i Ad. Bartels. Następny numer, oznaczony jako pierwszy, wyszedł z datą 3 marca. Znajdujemy już w nim artykuł p. t. „Mikołaj samodzierżca wszech Rosji“ i czytamy, że „Mikołaj jest pogrążony aż po pas we łzach i we krwi polskiej; usiadł on na trupie Polski, jak tygrys na swojej zdobyczy...“ W dwuch numerach (Nr. 5 — 31 marca i Nr. 10 — 5 maja) jest podane dokładne streszczenie Ksiąg Narodu Polskiego. Kończy się ono oceną, zawartą w tych słowach: „Ta książeczka przedstawia równocześnie interes polityczny i literacki. Jako dzieło literackie, jest to wytwór najwznioślejszego gienjuszu. Pod względem politycznym, jest to dzieło wielkiego obywatela“. W numerach czerwcowych pismo donosi o prześladowaniu Polaków we Francji, a w numerze z 14 lipca podaje opis żałobnego obchodu w loży wolnomularskiej Trójcy nierozdzielnej [9]. Od sierpnia zajmowanie się sprawami polskiemi staje się coraz częstsze. Pojawiają się artykuliki Pułaskiego; pojawia się sprawozdanie o dziełku Lelewela, w którym autor rozważa porównawczo trzy konstytucje polskie.

Pułaski, z natury czynny i ruchliwy, z namowy Lelewela, przeprowadził układy z Jobert'em, właścicielem pisma: „La Voix du Peuple“ w tym kierunku, ażeby pismo wyraźnie zaznaczyło swój polski charakter. W końcu więc listopada pojawił się prospekt, w którym rzeczone pismo zostało nazwane: „dziennikiem propagandy demokratycznej i interesów polskich“ (Journal de la propagande démocratique et des intérêts polonais), oraz Worcell, Pułaski, X. Nowicki i Lelewel podpisanym wspólnie aktem ogłosili swoje przystąpienie do redakcji tego pisma.

Od grudnia pojawiają się niemal w każdym numerze artykuły, podznaczone literą W., i raz tylko w odpowiedzi Włochowi Rolandis Worcell podpisał się pełnym swoim nazwiskiem. Oto jest spis jego artykułów: 1) Stronnictwa w Polsce, 2) Fragment z dyplomacji Juste-Milieu, 3) Dyplomacja i propaganda w Polsce, 4) Helena Nowakowska i p. Orłowska, 5) P. Dupont — Prawo Agrarne, 6) Rzut oka wstecz — Kontrpartja, 7) Też ukaz? 8) Komisja centralna Polaków departamentu de Landres, 9) Do mieszkańców Hawru, 10) Ameryka czy Algier? 11) Sprawozdanie z obchodu na cześć męczenników rosyjskich, 12) Konstanty rosyjski i Ferdynand austrjacki, 13) Lud to nie większość, 14) Ostatnie słowo izby monopolu, 15) Kto idzie? 16) Do wyzwolenia się.

Artykuły Worcella, pisane piękną francuszczyzną i zalecające się jasnością myśli, zyskały wielkie uznanie. Okazał się w nim ogromny talent publicystyczny, i gdyby dłużej pracował on na tym polu, niezawodnie zjednałby sobie zaszczytne imię wśród publicystów europejskich. W poglądach swoich stał on na gruncie ludowo-republikańskim, nie przestępując jeszcze podówczas progu dziedziny socjalistycznej.

Ideowe swoje ówczesne stanowisko uwydatnił on w swoim

przemówieniu w dniu 25 stycznia 1834 r., kiedy obchodzono równocześnie rocznicę detronizacji Mikołaja w 1831 r. i wspomnienie powstania rosyjskiego w 1825 r. Podaję główną treść tego przemówienia.

— Precz z Mikołajem, niema Mikołaja! — tak wołał Sejm polski, zrywając swe stosunki z carem moskiewskim. I „wówczas, kiedy został zerwany ostatni łącznik pomiędzy tronem rosyjskim i narodem polskim, kiedy wśród dwa obozy padł krwawy pocisk walki morderczej, wówczas lud warszawski, lud wrogi carowi, wyciągnął rękę bratnią do narodu rosyjskiego, uroczyście obchodził pamięć jego bohaterów wolności, wylewał łzy szczere nad ich trumnami, udał się do kaplicy wyznania greckiego, ażeby ofiarowane Rosjanom przymierze uświęcić ich religją; połączył jedną gałęzią cyprysową sztandary obu narodów i utworzył dokoła zniszczonego tronu wesoły korowód braterstwa ludów". Prawdziwym charakterem ostatniej rewolucji polskiej było braterstwo narodów. Patryjotyzm polski nic nie ma w sobie egoistycznego. „Nasz patryjotyzm jest to uczucie, namiętność, raczej potrzeba aniżeli obowiązek; jest to niewypowiedziana boleść po kraju, uśmierzyć ją jedynie zdoła pomyślność, wolność, niepodległość ojczyzny, której winniśmy nasze dni żywota; jest to konieczność, zespolona z naturą każdego; jest to choroba, manja u wielu. Będąc uczuciem, jest ono wszakże miłością, a nie nienawiścią; czyli raczej jako miłość, wzbudza ona nienawiść ku temu, co się sprzeciwia ukochaniu; jest to nienawiść, skierowana ku twórcy zła, nie zaś ku narzędziom biernym; jest to nienawiść instytucji, despotyzmu, caratu, lecz nie jest nienawiścią narodu, byłaby albowiem niesłuszna i nierozumna, i jak wszystkie przez wściekłość zrodzone namiętności zgubna dla przedmiotu własnych swych pragnień..." Myśmy zamierzali i dążyli ku temu, ażeby w każdym z obu krajów, w Polsce i w Rosji, panowanie Ludu zastąpiło panowanie tyrana, i wspólny węzeł połączył różne narody szczepu słowiańskiego w jedną wielką federację. „Wspólnik tych zamiarów, zostałem zachowany ręką Opatrzności, ażebym mógł je poprzeć w Europie moim świadectwem. Brat mój, męczennik tej sprawy, dziś jęczy w szeregach wojska, przez samodzierżcę zgromadzonego u podnóża Kaukazu". Nas, Polaków i Rosjan, dążących do takiego połączenia się, były tysiące. Rząd carski skazał 167 Rosjan na śmierć lub życie męczeńskie. Senat polski postąpił szlachetniej. Oddano 8 pod sąd jego, uwolnił on wszystkich. Rząd carski przedstawia fałszywie całą sprawę narodowi rosyjskiemu. Naszym zadaniem jest ukazać ją w świetle prawdziwym. Polacy byli zawsze za wolnością Rosjan i oddawali cześć tym z pomiędzy nich, co walczyli o nią. Towarzystwo Patryjotyczne Polskie ustanowiło coroczny obchód na uczczenie pamięci męczenników rosyjskich. Komitet Narodowy Polski we Francji wy-

stosował w tymże duchu odezwę do Rosjan i został za to wygnany z Paryża. To, co ja dzisiaj głoszę, głosił przed rokiem Zawisza, którego mściwy carat powiesił w Warszawie 26 listopada zeszłego roku.

To przekonanie o konieczności zespolenia usiłowań narodu polskiego i narodu rosyjskiego, dla wywalczenia wspólnej wolności, było silnie ugruntowane w umyśle Worcella i w późniejszych latach przyczyniło się ogromnie do zawiązania przyjaznych i ścisłych pomiędzy nim a Hercenem stosunków. W tym jednak pragnieniu łączności przyjaznej obu narodów, pamiętał on zawsze o godności i prawach swego narodu i nie posuwał swej życzliwości dla Rosjan aż do uniżoności i do schlebiania, co dawało się spostrzegać w pismach Jana Czyńskiego, który, w przeciwieństwie do szlacheckiej Polski, kreślił jakąś idealną, niemal demokratyczną Rosję w swej „Malowniczej Rosji", napisanej po francusku. Worcella gorszyło to. Kiedy Cavaignac i uproszeni przez Worcella jego znajomi w Paryżu czynili starania, ażeby Instytut Paryski w swych wydawnictwach ogłosił poszukiwania Lelewela o stanie społecznym w dawnej Polsce, dziejopisarz nasz wyraził obawę, że Instytut odda pierwszeństwo Czyńskiemu. „Zdaje mi się — uspokajał go Worcell — że wpływ głupiego wydawcy Rosji Malowniczej na instytut, sobie przeceniasz. — Równie on (Cavaignac) jak i ja dbamy najsamprzód o twój honor, i niezawodnie nie narazimy go na nikczemną walkę z błaznem, jakim jest Czyński" [10].

W Belgji stronnictwo klerykalne było silniejsze od liberalnego, i tylko wspólna walka przeciwko panowaniu holenderskiemu zjednoczyła była czasowo oba stronnictwa i dała nawet przewagę liberalnemu, albowiem zapewniało ono w pewnym względzie poparcie ze strony Francji i Anglji. Wraz jednak ze zmniejszeniem się niebezpieczeństwa ze strony holenderskiej, klerykali coraz silniej zwalczali liberałów. Agitacja rewolucyjna demokratów polskich kłuła im oczy. I jakkolwiek nie mieli oni wielkiego nabożeństwa do Rosji, to jednak wcale nie życzyli zrażać ją sobie dla rewolucyjnej propagandy polskiej. Odczuli to rychło Polacy, kiedy zaburzenia brukselskie w kwietniu 1834 r. spowodowały przewagę klerykałów, i z pomiędzy nich wybrane ministerstwo stanęło u steru państwowego.

Zaburzenia, które się odbyły w Brukselli w pierwszych dniach kwietnia, były skierowane przeciwko oranżystom, to jest stronnikom dynastji holenderskiej. Oranżyści (Orange) prawie wyłącznie należeli do arystokracji, do patrycjatu, ludność więc stołeczna, występując przeciwko nim, działała właściwie w interesie istniejącej dynastji koburskiej. Liberałów przeto o dążenia oranżystowskie niepodobna było obwiniać, czyniono im tylko zarzut, że zawiele wolności dawali ludowi i tym ośmielili go do wy-

bryków ulicznych i napadów na domy. Na nieszczęście, pojawił się w piśmie: „La voix du peuple“ opozycyjny rządowi artykuł, którego wyrażenia można było dwojako tłumaczyć. Z tego skorzystano, upatrując w tym artykule popieranie zamiarów oranżystowskich.

Worcella także zgorszył ten artykuł, i nie chcąc brać odpowiedzialności za nierozważną jego redakcję, wystosował 12 kwietnia do Joberta list następujący:

„Obywatelu,

Zajęcia moje jako sekretarza stowarzyszenia moich rodaków, nie pozwalają mi oznajamiać się przed drukiem z treścią artykułów, pojawiających się w piśmie: „La Voix du peuple“. Nie mogąc przeto ani bezpośrednio moim podpisem, ani pośrednio jako współredaktor ręczyć sumiennie za to, czego nie znam, proszę ogłosić w najbliższym numerze pisma, że występuję z redakcji, albowiem nie mogę brać w niej udziału, ani też ponosić odpowiedzialności za nią“.

Na to odpowiedział Jobert w następujące słowa:

„La Voix du peuple“ wiele zawdzięcza obywatelowi Worcellowi, który wspierał pismo wszelkiemi sposobami, a przedewszystkim swojemi znakomitemi artykułami, oznaczonemi, z wyjątkiem dwuch lub trzech, początkową jego literą. Zachowujemy dla jego osoby i dla jego talentu wszelki możliwy szacunek. Jestem wszakże głównym redaktorem, i sam tylko ponoszę odpowiedzialność za pismo. Przyczyną wystąpienia ob. Worcella jest artykuł: „Porządek publiczny w monarchji reprezentacyjnej“, którego doniosłość została źle oceniona przy pobieżnym czytaniu, jak to sam ob. Worcell przyznał następnie. Odtąd pismo moje będzie li tylko organem belgijskim“.

W tymże samym numerze znajdujemy odezwę Worcella do prenumeratorów Polaków. Tłumaczy on w niej swoje wystąpienie z redakcji tym, że chce zachować ścisłą neutralność „w kwestji, w której wcale nie widzimy jeszcze wyraźnie objawionego życzenia narodu“. I tenże numer podaje wiadomość, opatrzoną trzema wykrzyknikami, że obywatele Worcell i Pułaski otrzymali rozkaz wyjazdu z kraju. Otrzymali oni wraz z Lelewelem ten rozkaz 16 kwietnia; lecz Lelewelowi, z powodu jego zajęć naukowych, przedłużono pobyt do pewnego jeszcze czasu. „La Voix du peuple“, pozbawione najważniejszych swych współpracowników, przestało wychodzić.

Zmuszony wraz z Pułaskim do prędkiego wyjazdu, Worcell zaciągnął pożyczkę u Delhasse'a, rachując na możność rychłego jej zwrotu. Stało się to jednak inaczej, co silnie martwiło naszego wygnańca i spowodowało paroletnią przerwę w jego listownych stosunkach z Delhasse'm. Stosunki bowiem materjalne Worcella ogromnie się pogorszyły. Książę Michał Radziwiłł, oże-

niony z jego kuzynką, a zamieszkały w Wiedniu, przysyłał mu pieniężne zapomogi, lecz właśnie w tym czasie zaprzestał to czynić, może ze strachu, a może zgorszony politycznym występowaniem swego kuzyna, któremu radził był nie wdawać się w politykę, albo może też niepewny, czy odzyszcze te pożyczane pieniądze od żony Worcella, jak to było przyrzeczone [11]. Żona wstrzymywała się także z wysłaniem pieniędzy, nie wiedząc, gdzie jej mąż się znajduje, gdyż mówiono jej, że wyjechał do Włoch [12]. Komunikacja emigrantów z krajem była tak wielce utrudniona, że dzisiaj nam trudno nawet to sobie przedstawić. Przypomnijmy tylko sobie, że nie było jeszcze wówczas ani telegrafów elektrycznych, ani kolei żelaznych. Komunikacja pocztowa, a zwłaszcza pieniężna, ulegała licznym przepisom, wymagała wiele formalności i była kosztowna. A przytym Mikołaj z obawy, ażeby zaraza wolnościowa nie przenikała do jego państwa, odgrodził je od państw europejskich jakby murem więziennym. Listy, wysyłane za granicę, ulegały nadzorowi szpiegowskiemu, a korespondencja z wychodźcami politycznemi uważana była za zbrodnię stanu i ściągała surowe kary. Trzeba więc było szukać dróg okolnych, przypadkowych. Listy przychodziły po wielu miesiącach, a często po roku i więcej.

[1] „Konstytucja belgijska pod wielu względami jest reprodukcją pisaną konstytucji angielskiej". Str. 42. A. V. Dicey. Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnym, tłumaczył W. H. Warszawa, 1908. „Jest doskonałym streszczeniem zasad wytycznych konstytucjonalizmu angielskiego". Str. 132. [2] Pielgrzym, 31 sierpnia 1833. Podpisano E. I... [3] Listy Joachima Lelewela. Poznań, 1879. II, 50. List z dnia 25 lutego 1834. [4] L. c. II, 42. List z 12 listopada 1833 r. [5] List z 25 września 1833 r., wydrukowany w „Sprawozdaniu z zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu za rok 1906". Paryż, 1907. [6] List Lelewela do brata Jana z 25 lutego 1834 r. Str. 50. [7] Lelewel w liście do brata Jana — 12 listopada 1833 r.: „Był tu niedawno pogrzeb Czachurskiego. Pułaski napędził Belgów, że wyrządzili mu honory wojskowe, było to ładnie, były perory. Pułaski je produkował". Pułaskiego jednak nie wymienia francuski opis pogrzebu: „Funérailles d'un Polonais. Extrait de la Voix du Peuple du 3 novembre 1833. Bruxelles". [8] Ani w Bibljotece Narodowej w Paryżu, ani w Królewskiej Bibljotece w Brukselli pisma tego nie znalazłem. Szczęśliwie jednak dla mnie, zawdzięczając uprzejmej uczynności znanego podróżnika do bieguna południowego, Henryka Arctowskiego, przez pośrednictwo znajomych mu posłów parlamentu, odnalazł się egzemplarz tego pisma w bibljotece parlamentu. W N. 28 z dnia 8 września pismo to powiadamia, że posiada Worcella od trzech tygodni. [9] Można przypuszczać, że wiadomość o tym nadesłał Krępowiecki, ponieważ w tymże numerze podany jest wyjątek z jego listu, w którym mówi, że powstanie polskie zyskuje zwolenników w wojsku rosyjskim. [10] List do Lelewela z Londynu. [11] Dwa listy Worcella w tej sprawie do Delhasse'a: z dnia 17 stycznia 1836 r. i 30 lipca 1840. Rkpm. w Rapperswilu. [12] List żony Worcella do Delhasse'a z dnia 23 maja 1835 r. Rkpm. w Rapperswilu.

ROZDZIAŁ XI.

Ogół Londyński, Młoda Polska i Towarzystwo Demokratyczne.

Demokratyzacja państwa angielskiego. — Współczucie w Anglji dla sprawy polskiej. — Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski. — Wyznaczenie żołdu emigrantom polskim. — Worcell w Anglji i jego działalność. — Ogół Londyński.— Towarzystwo wzajemnego oświecania się. — Handel spółkowy. — Spory w Ogóle Londyńskim. — Z powodu wyborów do komisji mniejszość opozycyjna zrywa z większością i zakłada własną gminę. — Gorszące pomiędzy niemi zajścia. — Zajątrzenie się stosunków z powodu sprawy pieniężnej. — Okładanie się kijami, pojedynek Worcella z Szylingiem. — Ustąpienie Worcella z Towarzystwa wzajemnego oświecania się. — Worcell na wyspie Jersey. — Opozycja przeciwko węglarstwu. - Józef Mazzini. — Młoda Europa. — Młoda Polska. — Zjednywanie Worcella przez młodopolaków. — Korespondencja jego z Lelewelem urywa się. — Wejście Worcella do Towarzystwa Demokratycznego. — Stosunek Młodej Polski do tego towarzystwa. — Jest ona przeciwna kierunkowi w nim centralizacyjnemu. — Emigracja polska w Portsmouth. — Demokraci pozyskują w niej członków. — Ogół portsmouthski przeciwko centralizacji. — Wykreślenie Worcella z Tow. Demokratycznego. — Ogół portsmouthski podnosi kwestję własności. — Przejaw w nim myśli gminnej. — Gromada Grudziąż Ludu Polskiego.

Wyłączność rządów szlachty, jaka panowała w Rzeczypospolitej Polskiej w końcu XVIII stul., przed Sejmem Czteroletnim, była mniej ugruntowana, aniżeli panowanie szlachty (gentry) w Anglji w pierwszej ćwierci XIX stul. Na wsi była ona bezwzględną panią; miasta trzymała pod zwierzchnością władzy parlamentu, który całkowicie w swych rękach dzierżyła [1]. Nie przeszkodziło to jednak procesowi demokratyzacji państwa. Od początku bowiem XIX stul. wzrastał i wzmagał się stan przemysłowy, który stał się przedstawicielem zasad demokratycznych i dążył usilnie do przeobrażenia stosunków państwowych. Stanęły do walki jakby dwa narody: szlachecki, reprezentujący starą arystokratyczną Anglję, i mieszczański, stojący pod sztandarem nowej demokratycznej Anglji. Twierdza szlachecka była tak silnie obwarowana, że zdawało się, iż bez boju rewolucyjnego o zmuszeniu szlachty do ustępstw niepodobna było myśleć. Lecz w samym

obozie stanu panującego zasady demokratyczne zaczęły zjednywać zwolenników, i kiedy na tronie zasiadł Wilhelm IV, skłonny do ustępstw liberalnych, minister Grey wniósł do parlamentu projekt reformy wyborczej, która otwierała stanowi przemysłowemu drogę do władzy. Kilkakrotnie odrzucano ten plan reformy, lecz Grey robił pewne poprawki i ponownie zjawiał się z nim przed parlamentem, a i w parlamencie, jak nigdy przed tym, wzrosła liczba demokratycznie usposobionych posłów, wybranych pod wpływem zapału, roznieconego przez rewolucję francuską 1830 r. Usiłowania więc Greya, poparte groźną postawą ludu, odniosły wreszcie swój skutek. W 1832 r. reforma parlamentu została uchwalona i przez króla zatwierdzona. Był to ogromny wyłom w twierdzy szlacheckiej. Odtąd sprawa demokratyzacji państwa, kierowana przez gabinet Melbourne'a, miała już bardziej ułatwioną drogę.

Sprawa polska powszechne znalazła w Anglji współczucie: i u szlachty i wśród ludu przemysłowego. Występowano przeciwko pogwałceniu traktatu wiedeńskiego, przeciwko okrucieństwom moskiewskim, przeciwko usiłowaniom caratu zniweczenia wszelkiej udzielności narodu polskiego. Od 1834 r. nieprzyjaźń ku Moskwie wzmogła się. Whigowie, wzmocnieni żywiołem demokratycznym, prześcigają torysów szlacheckich w tej niechęci.

Pierwsza emigracja polska, która przybyła na ziemię angielską, jako szlachta znalazła też u szlachty angielskiej największe poparcie. Pierwsi emigranci polscy w Londynie należeli do klasy dostatniej, więc chodziło głównie o poparcie moralne, o szerzenie współczucia dla sprawy polskiej, o zjednywanie dla niej członków parlamentu. I w tym celu zostało założone 25 lutego 1832 r. Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski (Litterary Association of the Friends of Poland), pod prezydencją poety Tomasza Campbella. Drugim prezydentem z kolei był jeden z najbogatszych panów angielskich, Tomasz Beaumont. W 1834 r. objął prezesostwo lord Dudley Stuart i z całą gorliwością starał się być rzecznikiem sprawy polskiej i opiekunem wychodźców polskich. A opieka ta była trudna. Nietylko już chodziło o poparcie moralne, lecz i o wsparcie materjalne. Liczba potrzebujących emigrantów wzrastała. Przybyli żołnierze z więzień pruskich; przybyli emigranci z wyprawy Zaliwskiego i z wyprawy Sabaudzkiej, przed któremi zamknięto granicę francuską. Składki prywatne nie starczyły, i jeden z członków Towarzystwa, będący równocześnie członkiem parlamentu, zrobił 9 czerwca 1834 roku w izbie niższej wniosek o udzielenie zasiłku rządowego. Uchwalono na rok jeden 10.000 funtów szterlingów dla 488 osób, wykazanych jako potrzebujących wsparcia. Wydzielaniem zasiłków miało się trudnić Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski: wyznaczono na cztery tygodnie sztabsoficerom 3 funty szt., niższym oficerom 2 funty, żołnierzom 1 funt i 8 szylingów, żołnierzom

w Portsmouth, jako mającym bezpłatne mieszkanie w koszarach, 1 funt i 1 szyling.

Kiedy Worcell przybył do Anglji, pisał on do Delhasse'a 9 czerwca, że Czartoryski i Krystjan Lach Szyrma, który jeszcze przed powstaniem przebywał długi czas w państwie brytańskim, jako nauczyciel syna Czartoryskiego, opanowali zupełnie emigrację. Uważał więc za swoje zadanie skupić wychodźców, mających przekonania demokratyczne, zorganizować ich w ciało samodzielne i zawiązać stosunki z radykałami angielskiemi, z czartystami, jako przedstawicielami interesów ludowych. Wraz z Pułaskim rozwinął silną agitację wśród emigracji, a wkrótce stanął „Ogół Londyński" i wybrał dla sprawowania swoich interesów komisję, pod przewodnictwem majora Józefa Michałowskiego, członkami której byli jeszcze, oprócz Worcella i Pułaskiego, Roman Sołtyk, Wilczewski, Zakrzewski, Zielonowicz. Zawiązano stosunki z demokratyczną komisją korespondencyjną w Poitiers we Francji. Zorganizowało się, aczkolwiek z wielką trudnością, Towarzystwo wzajemnego oświecania się, w komitecie którego stale prezydował Worcell, „do czego nadawały mu prawo niezaprzeczone zdolności" [2]. Nauki podzielono na trzy wydziały: wojskowy, industryjny i literacki, a nadto Towarzystwo postanowiło uczyć języków dzieci angielskich ubogich rodziców. Worcell dawał lekcje języka francuskiego i rysunków architektonicznych, wykładał też literaturę francuską. Sam znowu uczył się na gwałt języka angielskiego — jak o tym 3-go lipca donosił Lelewelowi — chodziło mu bowiem o zawiązanie stosunków z radykałami angielskiemi. W tym też celu wraz z Pułaskim założył lożę masońską w Londynie i jako spółwyznawcę starał się ściągnąć Krępowieckiego do Anglji, zapewniając, że otrzyma zasiłek pieniężny. Wiele trudności i kłopotów sprawiało Ogółowi wyszukiwanie środków do życia przybywającym nowym emigrantom, nieumieszczonym na liście rządowej. A liczba ich coraz się zwiększała. „Teraz mamy — pisał 3-go lipca do Lelewela — 62 ziomków po dniu 9 czerwca przybyłych, którym wszelkich posiłków odmówić mają". Ażeby uczynić życie tańszym, założono handel spółkowy, wzorem tego, jaki istniał był w Brukselli [3].

Zgodna jednak czynność Ogółu niedługo trwała, i w początkach już sierpnia rozpoczęły się spory, kłótnie, gorszące zajścia. Wydać bezstronny sąd w sprawie tych zajść trudno, ponieważ wiadomości o nich prawie wszystkie czerpiemy z broszury, którą jedna ze stron zainteresowanych w tej sprawie ogłosiła drukiem. Wypadałoby wysłuchać i drugą stronę, lecz tamta nie miała ani czasu, ani pieniędzy na usprawiedliwienie się publiczne.

Jak już wspominałem, liczba członków Ogółu powiększyła się znacznie przybyłemi z Szwajcarji. Wkrótce się pokazało, że pomiędzy niemi i poprzedniemi organizatorami zachodzi różnica

w zapatrywaniu się na zadania Towarzystwa; zażądano więc pewnej zmiany w obowiązującej ustawie organicznej. W tym celu odbyło się Ogólne Zgromadzenie w dniu 7 sierpnia. „OO: Worcell, Krępowiecki i Pułaski — pisze wzmiankowana już broszura— rozpoczynają walkę, domagając się umieszczenia w ustawie organicznej artykułu, którymby zastrzeżona była najrozciąglejsza nietolerancja opinji“ [5]. Wnosząc z listów Worcella do Delhasse'a i Lelewela, oraz z deklaracji większości, znajdującej się w tejże broszurze, musiało tu chodzić głównie o stosunki z Towarzystwem Literackim Przyjaciół Polski, z którym Worcell, Pułaski i Krępowiecki staczali zawziętą walkę, a z którym większość nie chciała zupełnie zrywać, tym bardziej, że otrzymywanie zasiłków pieniężnych pozostawało w wielkiej zależności od Towarzystwa. Broszura nazywa trzech powyższych członków i ich zwolenników klubistami, z czego można wnosić, że tworzyli oni osobną partyjną organizację. W składzie ogółu klubiści stanowili mniejszość. Pod wydaną przez większość deklaracją podpisało się 106 członków.

Rozpoczęła się naprawdę walka w dniu 9 sierpnia z powodu nowych wyborów do komisji, albowiem trzymiesięczne urzędowanie poprzedniej kończyło się. Zostali wybrani: Krępowiecki, Emeryk Staniewicz i Alcyjato, ale dla spóźnionej pory wyborów nie skończono i odłożono je na dzień 11 sierpnia. W tym dniu— powiada broszura — Ogół zebrał się w małej liczbie, klubiści zato przybyli gromadnie. Wybrano: Dziewickiego, Gronkowskiego, Żmichowskiego i Zielonowicza. Ponieważ Staniewicz wymówił się od wejścia do komisji, wybrano na jego miejsce Szylinga; „tak więc, oprócz ob. Alcyjata i Szylinga, zasiedli w komisji klubiści w bezwarunkowej większości“.

Większość członków Ogółu — sądząc z późniejszych wypadków — była dość obojętna, i gdyby jej nie podburzono, nie protestowałaby przeciwko wyborom. W agitacji przeciwko klubistom szczególnie był czynnym Szyling, słynny z awantur rozmaitych. Dość, że w dniu 13 sierpnia, 50 członków, na mocy 13-go artykułu Ustawy organicznej, zażądało od marszałka zwołania Zgromadzenia ogólnego. Odbyło się ono w dniu 19 sierpnia, i żądanie nowych wyborów zyskało większość. „Ob. Pułaski, obowiązki wówczas Marszałka pełniący, kiedy mu Ogół, zagmatwanej podług jego zwyczaju, kwestji pod głosowanie poddać nie pozwolił, opuszcza marszałkowskie krzesło i wspólnie z Worcellem, Krępowieckim i innemi prawom Ogółu zaprzecza“. Posiedzenia jednak nie zrywano, i Worcell, któremu z kolei po innych przypadło marszałkowanie, widząc, że spór się zaostrza i nie osiąga rezultatu, odroczył dalszą dyskusję na dzień 29 sierpnia. Odbyło się więc ponowne posiedzenie w dniu oznaczonym, i większość oświadczyła się za nowemi wyborami. „Wtedy ob. Pułaski wystąpił i w imieniu całej opozycji oświadczył, że udziału

w wyborach mieć nie chcą, że protestować będą nietylko przed całą emigracją, ale nawet przed narodem". Opozycja usprawiedliwiała swój opór tym, że odwoływać wybranych urzędników, bez ważnych powodów, jest nadużywaniem tylko swej przewagi.

Przegłosowana mniejszość opozycyjna zerwała z dawnym towarzystwem, założyła własną Gminę i wysłała 6 września oświadczenie „do obywateli, mieniących się Ogółem Emigracji Polskiej w Londynie", w którym powiadała: „czujemy za obowiązek powtórzenie, iż Was za ogół emigrantów polskich w Londynie uważać nie będziemy". Podpisali to oświadczenie: Piśmienny F. Stępniewicz i w imieniu gminy Sołtys — Erazm Żmichowski, brat poetki Narcyzy.

Na nieszczęście, spory na tym się nie skończyły. Był to początek zajść gorszących. Nowowybrana komisja przez dawny Ogół zażądała od poprzedniej wydania aktów i funduszów. Ta odmówiła. Zwołano więc na dzień 11 września ogólne zgromadzenie dawnego Ogółu, które, zamieniwszy się w sąd, postanowiło Żmichowskiego Erazma, Gronkowskiego Aleksandra, Dziewickiego Seweryna, Zielonowicza Wincentego i Krępowieckiego Tadeusza — z grona Emigracji Polskiej w Londynie wykreślić i czyny ich podać do publicznej wiadomości.

Walka pomiędzy nową Gminą a dawnym Ogółem zająłtrzyła się w gwałtowny sposób z powodu sprawy pieniężnej. Ogół był sobie wyrobił u bankiera londyńskiego, Reynholdsa, że ten przyjmował do depozytu wszelkie fundusze, nadsyłane z Francji, i w miarę zażądania wypłacał je częściowo. Dla porządku biurowego i bezpieczeństwa, udzielił on komisji blankiety litografowane na asygnaty, do niego wydawać się mające. Komisja ta, wszedszy do składu Gminy, miała te blankiety u siebie, i potrzebując 20 funtów szterl. dla wsparcia 37 rodaków, odwołała się o pożyczkę tej sumy do rzeczonego bankiera w liście francuskim, napisanym na blankiecie i podpisanym przez prezydenta A. Pułaskiego, Worcella, Dziewickiego, Krępowieckiego i sekretarza Gronkowskiego. Bankier, nie wiedząc o rozłamie, jaki nastąpił w Ogóle, a widząc na blankiecie podpisy mu znane, wydał żądaną pożyczkę. Ogół, dowiedziawszy się o tym, uprzedził bankiera, ażeby nadal takich pożyczek nie wydawał, w sprawie jednak wydanej już pożyczki gwarantował jej wypłatę, nie dopuszczając do kroków sądowych; do podpisanych zaś na liście francuskim do bankiera wysłał pismo, przedstawiając, że to, co zrobili, nie zgadzało się z prawością postępowania Polaków. Zapewne, że gmina źle zrobiła, nie powiadamiając bankiera o założeniu nowej organizacji, lecz już ta okoliczność, że własnemi podpisami dawała rękojmię spłacenia pożyczki, usuwa w pewnej mierze zarzut chęci podejścia wierzycieli. I jeżeli większość, która pozostała w Ogóle, w piśmie, wystosowanym do swoich nie-

dawnych towarzyszy, zachowywała właściwą miarę, to pojedyńczy członkowie — trzeba przypuszczać — nie krępowali się w swych słowach, gdyż inaczej niepodobna byłoby zrozumieć tych gwałtownych wybuchów gniewu, które doprowadziły do wzajemnego okładania się kijami. Worcell z usposobienia był bardzo łagodny, lecz i pomiędzy nim a Szylingiem doszło do gwałtownych wystąpień. Nastąpiło mnóstwo wyzwań pojedynkowych, lecz ponieważ prawo angielskie karało za pojedynki deportacją do Botany-Bay, Ogół zabronił je przyjmować. Pojedynek jednak pomiędzy Worcellem i Szylingiem odbył się, gdyż Lelewel w liście swoim do brata pisał 19 października: „Worcell strzelał się z Szylingiem i w portki postrzelony“ [6].

Broszura, z której przeważnie czerpałem wiadomości o zajściach powyższych, napisana jest jako wyraz opinji większości dawnego Ogółu i w celu potępienia mniejszości, nie może zatym być uważana za bezstronną. I ona jednak zachowuje pewne względy dla Worcella. „Dla ob. Worcella — czytamy w tej broszurze — miał zawsze Ogół szacunek i ubolewał tylko, widząc jego słabość i łatwowierność, z której głównie ob. Pułaski zręcznie umiał korzystać dopóty, dopóki opinji jego całkowicie na szwank nie wystawił“ [7].

Zajścia te skłoniły Worcella do ustąpienia także z Towarzystwa Wzajemnego Oświecania się. W dniu 16 września zebrało się Towarzystwo dla wysłuchania sprawozdania komitetu. Krytykowano jego opieszałość, narzekano na odrętwiałość towarzystwa. Jedni oskarżali drugich. Wówczas przed głosowaniem jeszcze złożył Worcell umotywowanie swego wystąpienia z towarzystwa. „Nie wymienione dotąd przyczyny — pisał on — lecz okoliczności z zewnątrz egzystujące — w przekonaniu moim — sprawiają dzisiejszą odrętwiałość towarzystwa. Tą przyczyną jest rozdwojenie polityczne, jakie pomiędzy członkami towarzystwa zaszło. Przestaliśmy wierzyć, aby wszystkich nas dążności zbawiennemi dla sprawy powszechnej były; jedna część owszem uważa drugą za szkodliwą, jedna część zatym staje drugiej na zawadzie, wyklina ją i złym okiem na nią patrzy; ku celom więc emigracyjnym razem dążyć nie mogą, a jeśli się mieszają, muszą sobie przeszkadzać, muszą zatrzymywać machinę zamiast popchnięcia jej naprzód. — Zasługuję się zatym towarzystwu w teraźniejszych jego dążnościach, wychodząc z niego, i wychodzę“ [8].

Zniechęcony wszystkiemi temi zajściami, Worcell opuścił Londyn i wyjechał na wyspę Jersey, gdzie już się znajdowali Pułaski i Krępowiecki. Zenon Świętosławski, dwudziestu trzech lat, pochodzący z bogatej rodziny w kutnowskim, ożeniony z młodziutką Szkotką, kupił tam dom z kawałkiem gruntu, zaprowadził gospodarstwo i wspierał podług możności swych rodaków, zwłaszcza swych współwyznawców, a właśnie i on w Londynie

należał był do mniejszości, i kiedy później nastąpiły zatargi z powodu zaciągniętej u bankiera Reynholdsa pożyczki, poręczył wraz z 34 innemi obywatelami jej wypłatę. Ludność jerseyska sprzyjała Polakom, a jednym z najbardziej oddanych sprawie polskiej, był doktór medycyny Brohier, który darmo leczył emigrantów polskich i z pomiędzy miejscowych obywateli zawiązał komitet dla zbierania funduszów ku wspieraniu tych, co nie pobierali żołdu. Powołano też do tego komitetu Worcella, Krępowieckiego i Pułaskiego, którzy sprowadzili część członków założonej gminy na wyspę Jersey [9].

W tym czasie zachodziła rewolucja — że tak powiedzieć — w obozie rewolucyjnym. Przeciwko węglarstwu powstawał rokosz. Niepowodzenia przedsięwzięć, uplanowanych przez stowarzyszenia węglarskie, wywołały niechęć i opozycję przeciwko nim. Szczególnie Włosi byli niezadowoleni, przypisując w znacznej mierze niepowodzenie wyprawy Sabaudzkiej, wykonanej w końcu stycznia 1834 r., brakowi poparcia ze strony Namiotu Naczelnego, inaczej Namiotu Świata, który przebywał w Paryżu iześrodkowywał kierunek wszystkich usiłowań rewolucyjnych w swym ręku. Czyniono zarzut węglarstwu, że zanadto się bawiło w formalizm zewnętrzny, ale przedewszystkim, że nie rozumiało kwestji narodowościowej; Namiot zaś Naczelny oskarżano, że pomimo głoszonego przez siebie kosmopolityzmu, jako złożony przeważnie z Francuzów, uprawiał właściwie hegiemonję francuską ze szkodą interesów innych narodów.

Najwybitniejszą pomiędzy Włochami osobistością, tak ze względu na wielkie zdolności umysłowe, jak i niestrudzoną działalność rewolucyjną, był Józef Mazzini, który wysunął się następnie na samo czoło ruchu rewolucyjnego i który ogromny wywarł wpływ na Worcella. Ten ostatni wielbił Mazziniego, „i wyznać winienem — pisze Zygmunt Miłkowski — dla męża tego, śród wielkich w w. XIX, bodaj czy nie największego, mnie uwielbieniem przejął“ [10].

Mazzini był patryjotą włoskim w całej głębi swej duszy. Włochy wolne, zjednoczone, szczęśliwe, wielkie — to było jego marzenie nieustanne, to było jego pragnienie gorące, to był życia jego cel. Był on demokratą, chciał bowiem uczynić cały naród wolnym i szczęśliwym, miał bowiem to przekonanie, że jedynie przy pomocy mas ludowych, zdoła swoją ojczyznę wydobyć z niewoli i upokorzenia. Demokratyzm jego uczynił go ludowcem i doprowadził aż do wyników socjalistycznych, lecz gorące poczucie narodowości odpychało go od przejętych kosmopolityzmem socjalistów, a zwłaszcza socjaliści niemieccy odstręczali go od siebie swemi poglądami materjalistycznemi. W jego przekonaniu, kosmopolityzm i materjalizm osłabiały ducha narodowego i czyniły ludzi bardziej skłonnemi do godzenia się ze swym

losem. „Sądziłem — pisał on w 1842 r. — i doświadczenie ostatnich pięciu lat utwierdziło mię w tym przekonaniu, że nie może być żywotnym stowarzyszenie, które w swym programie nie obejmuje dwuch wyrazów: Ojczyzna i Ludzkość; skoro bowiem skreśli pierwszy wyraz, to wyznaczy cel bez środka, a wykreślając drugi wyraz, zorganizuje środek bez celu“ [11]. Dla narodu polskiego odczuwał „od najwcześniejszej młodości, jako człowiek i jako Włoch, najżywsze uczucie“ [12].

Włosi, którzy po nieudanej wyprawie Sabaudzkiej schronili się do Szwajcarji, zerwali swe stosunki z organizacją węglarską i, w porozumieniu ze swemi towarzyszami polskiemi i niemieckiemi, zawiązali 12 kwietnia 1834 r. nową międzynarodową organizację p. n. „Młoda Europa“. Proklamowała ona — jak pisze Mazzini — „że jedyną podstawą pracy możliwej dla ludzkości była podstawa narodowa; że ojczyzna była warsztatem, na którym powinniśmy pracować dla powszechnego postępu; że niwecząc ją lub naruszając jej całość, chcielibyśmy uskutecznić zamierzone dzieło, a tymczasem złamalibyśmy narzędzie, za pomocą którego można byłoby jedynie je uskutecznić“ [13]. „Młoda Europa“ była związkiem samoistnych organizacji, jak „Młode Włochy“, „Młode Niemcy“, „Młoda Szwajcarja“ i „Młoda Polska“. Ta ostatnia zawiązała się w Bernie 12 maja i wybrała komitet kierujący, do którego weszli: Józef Dybowski, Franciszek Gordaszewski, Feliks Nowosielski, Karol Stolzman i Konstanty Zaleski.

„Młoda Polska“ pozyskała wkrótce i we Francji dwuch gorliwych propagatorów: Walerjana Pietkiewicza i Walentego Zwierkowskiego. Spisywali się oni z Lelewelem i nalegali na niego, ażeby założył w Brukselli gminę Młodej Polski. Obaj byli w blizkich stosunkach z Worcellem, pragnęliby więc także mieć go z sobą. Zwierkowski w swych listach do Lelewela, pisze 14 listopada: „Worcella sprowadź, oderwij go od niedobrej kompanji“, i znowu 22 grudnia: „Napisz do Worcella na Jersey, aby do Ciebie przybył, wyrwij go z rąk opiekunów“ [14]. Prawdopodobnie i Gordaszewski, który spisywał się z Worcellem, ciągnął go także do nowej organizacji. Czy jednak Worcell przystąpił wówczas do niej, zachodzi wielka wątpliwość. Wnosząc z późniejszej jego korespondencji, znajdował się on także w szeregach Młodej Polski, lecz — zdaje się — nastąpiło to już wówczas, kiedy wszedł on w bezpośrednie stosunki z Mazzinim i Młodopolanami [15].

Przemawia za tym i ta okoliczność, że w tym czasie urywa się jego korespondencja na czas dłuższy z Lelewelem. Nie pochodziło to tylko z lenistwa, o które Worcell sam siebie oskarżał, lecz i z przekonania, że ich drogi polityczne się rozeszły. W liście do Delhasse'a z dnia 17 stycznia 1836 r. pisze on: „Lelewel się dziwi, że nie otrzymuje odemnie wiadomości. Czyż nie wiem, że musi mię kląć za drogę, którą obrałem“.

Po przeniesieniu się Worcella na wyspę Jersey, widzimy go jako członka sekcji St. Hélier Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Sekcja ta miała 23 członków, a w ich liczbie byli: Gronkowski, Kryński, Seweryn Dziewicki, Wład. Sabbatyn.

Wejście Worcella do Towarzystwa Demokratycznego nie stanowiłoby dowodu, że przez to oddalał się od Młodej Polski. W tym czasie odbywało się nawet współubieganie się pomiędzy nią i węglarzami, kto z nich pochwyci kierownictwo w Towarzystwie Demokratycznym. Większa żywotność Młodej Polski dawała jej powagę. Niepowodzenie wyprawy Zaliwskiego zniechęciło wielu węglarzy. Znaczna ich liczba przeszła do obozu Młodej Polski, i Pietkiewicz i Zwierkowski, dawni węglarze, stali się gorliwemi jej propagatorami. „Nasze Węglarstwo wali się zupełnie w Paryżu“ — pisał Pietkiewicz do Lelewela 11 grudnia 1834 r. [16]. Pomiędzy demokratami i młodopolanami żywe toczyły się układy; wprawdzie układy te były prywatne, lecz odbywały się one pomiędzy osobami wpływowemi, mającemi wielkie uznanie w swej organizacji. Demokraci chcieli, ażeby Młoda Polska weszła do Towarzystwa Demokratycznego, i ponieważ miała już ona nawiązane stosunki z krajem, ażeby przyjęła na siebie działalność zewnętrzną, a Towarzystwo Demokratyczne zachowałoby swoje działanie na emigrację. Nastąpiłby w ten sposób podział pracy [17]. Antagonizm pomiędzy Młodą Polską i Towarzystwem Demokratycznym dopiero później się ujawnił.

Towarzystwo Demokratyczne, zawiązane w Paryżu 17 marca 1832 r., wyszło z opozycji przeciwko komitetowi lelewelowskiemu. Już z tego li tylko powodu, Worcell nie mógł być wówczas zwolennikiem tego towarzystwa [18]. Ku końcowi jednak 1834 r. stan rzeczy wielce się odmienił. Kiedy zawiązywało się Towarzystwo Demokratyczne, liczyło ono kilkudziesięciu wszystkiego członków; w końcu 1834 r. miało ich ono prawie 950, stało się więc pod względem liczebnym wielką już potęgą. Podatek roczny, opłacany przez członków, dochodził do 10.000 franków, więc i pod względem pieniężnym, stało ono na dość mocnym gruncie. I jakkolwiek zdrada Gurowskiego rzuciła była czarną plamę na towarzystwo, wewnętrzne spory i wykreślania członków nadwerężały jego sławę, to jednak ogół składał się z ludzi, powszechnie znanych ze swej wysokiej uczciwości, gorącego patryjotyzmu i gotowości ofiarnej. W tym też czasie, w drugiej połowie listopada, sekcję centralną z Paryża, gdzie ambicje wybitnych osób wielce się przyczyniły do walk wewnętrznych, miano przenieść do Poitiers, gdzie panowała większa zgodność i większa jednomyślność co do zamierzonej reformy w towarzystwie. Byli tam w sekcji dwaj znani ze swych stałych przekonań demokraci: Wincenty Cyprysiński i Jan Nepomucen Janowski. Zwłaszcza wielkie nadzieje pokładano na Cyprysińskim, który dał się poznać z niepospolitych swych zdolności jako jeden z redaktorów „Nowej Polski“,

wychodzącej w Warszawie podczas powstania. Właśnie Cyprysiński najbardziej objawiał życzenie, ażeby Młoda Polska weszła do Towarzystwa Demokratycznego [19].

Projekt ustanowienia osobnego wydziału wykonawczego (Centralizacji) i usadowienia go w Poitiers dawał w Towarzystwie Demokratycznym ostateczną przewagę kierunkowi centralizacyjno-dyktatorskiemu nad kierunkiem federacyjno-republikańskim. Jakkolwiek dla powodzenia sprawy konspiracyjnej było to rzeczą konieczną, to jednak nie wszyscy mogli się z tym zgodzić. I właśnie tu się przejawiło przeciwieństwo dążeń pomiędzy Młodą Polską i zreorganizowanym Towarzystwem Demokratycznym. Sekcja Jerseyska, w której większość była przeciwna centralizatorskiej dążności, protestowała także przeciwko nowemu projektowi odezwą z dnia 25 listopada 1834 r.

Wkrótce przybyło i inne, jeszcze bardziej zasadnicze, przeciwieństwo do Towarzystwa Demokratycznego. Była to ewolucja ku zasadom socjalistycznym. Wypada więc z tego powodu bliżej się zapoznać z emigracją, która się znajdowała w południowym przymorskim mieście Portsmouth.

Emigracja, znajdująca się w Portsmouth, składała się, z małym wyjątkiem, z żołnierzy szeregowych wojska polskiego, którzy pomimo gwałtów i męczarni, jakie im zadawał rząd pruski, nie zgodzili się na przyjęcie amnestji moskiewskiej. Na przedstawienie rządów: francuskiego i angielskiego, zaprzestano ich zmuszać do powrotu, wsadzono na okręty i wyprawiono do Francji. Skoro pewna ich część przybyła 14 lutego 1832 r. do Portsmouth, to obawiając się zdrady, oświadczyła, że zostanie w Anglji i dalej nie pojedzie. Czartoryszczyzna chciała tych żołnierzy wyprawić do legjonu polskiego w Algierze; lecz komitet narodowy, pod prezydencją Dwernickiego zostający, zebrał w drodze składek znaczniejszą sumę i zatrzymał ich w Anglji. Utworzył się też komitet angielski, który się niemi zaopiekował; wyjednał on u rządu, że oddano im miejscowe koszary wojskowe na mieszkanie, i wspierał ich drobnemi kwotami pieniężnemi. Kiedy w 1834 r. parlament uchwalił dla emigrantów polskich zasiłki pieniężne, wyznaczono każdemu żołnierzowi, emigrantowi w Portsmouth, żołd tygodniowy w kwocie 5 szylingów i 3 pensów.

Żołnierze portsmouthscy, oswobodzeni z twierdzy Grudziąża w liczbie 212, byli z pochodzenia chłopi, u których walka zbrojna z najazdem roznieciła potężne uczucie narodowe; byli to też katolicy z gorącym uczuciem religijnym. Od samego początku rozpoczęła się walka pomiędzy arystokracją i demokracją, kto ich pod swe kierownictwo zagarnie. Stronnictwo arystokratyczne, popierane przez władze rządowe i przez angielskie Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, starało się przeciągnąć ich na swoją stronę widokami korzyści materjalnej; demokracja zaś, pod wzglę-

dem środków pieniężnych nie mogąca ze zwolennikami arystokracji rywalizować, ufała, że poznanie zasad, uświadomienie umysłów przechyli ubogich chłopów na jej stronę. Okazało się istotnie, że zasady idealne odniosły zwycięstwo nad korzyściami materjalnemi. Wincenty Wierzbicki i Seweryn Dziewicki, członkowie Towarzystwa Demokratycznego, zamieszkali w Portsmouth, weszli w przyjazne stosunki z żołnierzami, założyli szkółkę w koszarach, gorliwą prowadzili propagandę demokratyczną i, zyskawszy pewną liczbę zwolenników, zorganizowali sekcję Towarzystwa Demokratycznego.

Seweryna Dziewickiego widzieliśmy już i w sekcji Jerseyskiej, i z innych względów, jak np. z tego, że Krępowiecki z Jersey przeniósł się do Portsmouth, możemy utrzymywać prawie na pewno, że w końcu 1834 r. pomiędzy obiema sekcjami, jerseyską i portsmouthską, zachodziło ścisłe porozumienie. Jak widzieliśmy, większość emigracji jerseyskiej była przeciwna projektowi ustanowienia Centralizacji, ponieważ — zdaniem jej — wyodrębniłoby to całkowicie Towarzystwo Demokratyczne od reszty emigracji demokratycznej i utrudniłoby skupienie wszystkich wyznawców demokracji w jedno ciało. W Portsmouth'cie wypowiedziano to wyraźnie w odezwie Ogółu tamecznej emigracji z dnia 20 lutego 1835 r.

„Ani Komitet (Dwernickiego), ani Towarzystwo (Demokratyczne), ani Młoda Polska nie są Polską. Polską jest cała demokratyczna emigracja, żyjąca w jednej myśli, w jednej z Nieba samego wyczerpanej zasadzie równości bezwzględnej Ludzi; abyśmy nie za Komitet, nie za Towarzystwo, nie za Młodą Polskę łzami się pod taczek grudziąskich zalewali ciężarem, ale za Polskę, która w demokratycznej emigracji dziś zmartwychwstała. Demokratyczna emigracja Ludem jest Polskim, i każdy, kto na rozszarpanie jej wpływa, staje się Ludu Polskiego mordercą, wszelkie więc Towarzystwa podziały i drobne emigracyjne ciała muszą kornym przed nią uderzyć czołem i ją za wszechwładną ogłosić“.

Odezwa ta jest bardzo ważną z tego względu, że wyjawia jako pierwotną główną myśl emigracji portsmouthskiej — scalenie emigracji demokratycznej. Czy ona była napisana z własnego popędu żołnierzy portsmouthskich, czy też pod wpływem przybyłych z Jersey demokratów, nie wiemy. W tym czasie przebywał już w Portsmouth'cie Krępowiecki, o którym Zenon Świętosławski powiada: „przerzucał się on z ciała do ciała, z towarzystwa do towarzystwa, ale zawsze w myśl tej samej polityki, na mocy której gromady Ludu Polskiego chciał zlać w jedno z Ogółem Londyńskim“ [20]. Polityką tą było dążenie do zespołu całej demokratycznej emigracji polskiej w jedną organizację. Jeszcze bardziej da się to powiedzieć o Worcellu, i ono wiele nam

wyjaśnia to przerzucanie się z jednej do drugiej organizacji, jakie widzimy w pierwszej połowie jego politycznej na emigracji działalności.

Trzeba zauważyć i to, że pewna tylko część, znacznie mniejsza, emigrantów portsmouthskich należała do sekcji Towarzystwa Demokratycznego. Odezwa więc Ogółu portsmouthskiego, nawołująca całą demokrację do połączenia się, mogła natchnąć tą myślą, że właśnie on może stać się podstawą przyszłego scalenia demokracji polskiej. Wszak to było wołanie nie szlachty, lecz samego ludu.

Głosowanie nad projektem utworzenia Centralizacji odbywało się przeszło cztery miesiące. Wszystkie prawie sekcje, a było ich przeszło 70, ogromną większością głosów oświadczyły się za nim. Sekcja Centralna więc, powołując się na wolę całego Towarzystwa, w odpowiedzi swojej sekcji jerseyskiej przedstawiła, że i ona powinna się poddać powszechnemu żądaniu. Ogromna jednak większość protestujących, a w tej liczbie był i Worcell, innego była zdania. Podzielała ona zapatrywanie się, wypowiedziane w odezwie Ogółu portsmouthskiego, i ogłosiła w liście, drukowanym 18 marca, apelację do całego Towarzystwa. Sekcja Centralna uważała to jako przejaw wichrzycielstwa i wszystkich podpisanych na apelacji wykreśliła 25 kwietnia z Towarzystwa.

Pomimo tych sporów i wykreślań, sekcja portsmouthska, pod nazwą Grudziąż, wzrastała w liczbę. Wkrótce jednak nowe zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy nią i Towarzystwem przejawiło się. W piśmie swoim z dnia 25 maja, podpisanym przez 123 członków, zwróciła się ona do ogółu Towarzystwa Demokratycznego, wypowiadając swoje zapatrywanie się na kwestję własności.

„Każdy człowiek — mówiła — przynosi ze sobą na świat prawo do życia, prawo do istnienia, więc prawo do życia jest prawem natury. A teraz spytajmy się, czy prawo własności jest prawem natury, czy też wypływem urządzeń społecznych? Natura jest macochą własności, gdyż w naturze niema żadnej własności. Uświęcone wiekowym rabunkiem i mordem, prawo własności sprzeciwia się prawu do życia, wypływającemu wprost z samej natury. Zabija ono prawo do życia, więc musimy je obalić, zniszczyć, jeżeli nie chcemy iść przeciw naturze. Uznając równe prawo wszystkich do życia, już przez to samo odrzucamy monstrualne prawo własności prywatnej. Jak prawo do życia, tak też i prawo własności jest dobrem wspólnym. To są niezaprzeczone, niewzruszone, wieczne prawdy, z któremi nie można wchodzić w żadne kompromisy“.

Jak widzimy, przejawia się tu myśl gminna, ta myśl, która przewodniczyła tworzeniu się pierwotnych społeczeństw, i nawet przeciwstawia się zasadzie państwowej, uświęconej wiekowym ra-

punkiem i mordem. Prawdopodobnie propaganda Dziewickiego, Krępowieckiego, Worcella i Gronkowskiego, gdyż i ci dwaj przenieśli się na mieszkanie z Jersey do Portsmouth, nie pozostała bez wpływu na uświadomienie sobie tej myśli. W każdym razie godną jest rzeczą uwagi, że myśl ta gminna najsilniejszy oddźwięk wywołała w sekcji z gminu złożonej.

Sekcja Centralna w okólniku swym z 15 lipca, ostro krytykując zapatrywanie się sekcji Grudziąż, odwołała się do innych sekcji, by wypowiedziały swe zdanie w tym przedmiocie. Nadesłano jedenaście odpowiedzi, i wszystkie, zgodnie z Sekcją Centralną, wypowiedziały się przeciw zasadzie własności wspólnej. Ogłosiła to Sekcja Centralna w okólniku 12 września, potępiając w silnych wyrazach propagandę własności wspólnej, a następstwem tego było, że ogromna większość sekcji Grudziąż wystąpiła z Towarzystwa Demokratycznego i wraz z wielu innemi emigrantami portsmouthskiemi dnia 30 października założyła gromadę Grudziąż Ludu Polskiego.

[1] Patrz znakomite uogólnienie w dziełku Boutmy: „Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglji", przełożył z francuskiego I. L. Popławski. Warszawa, 1893. [2] Krótki rys wypadków zaszłych w Ogóle Emigracji Polskiej w Londynie. [3] List do Delhasse'a z dnia 9 czerwca 1834 r. [4] Krótki rys wypadków zaszłych w Ogóle Emigracji Polskiej w Londynie. — Ogół Emigracji Polskiej w Londynie do całej Emigracji Polskiej — broszura datowana: Londyn, dnia 29 września 1834 r. [5] L. c. Str. 5. [6] Listy Joachima Lelewela, II, 55. [7] Str. 24. [8] Własnoręcznie pisane to oświadczenie znajduje się w rękopismach Bibljoteki Polskiej w Paryżu, [9] We wzmiankowanym już liście do brata pisał Lelewel, że Worcell „jedzie do Pułaskiego i Krępowieckiego na wyspę Guernsey, gdzie z 30 swoich osiedli". Miłkowski, pisząc „na domysł" biografję Zenona Świętosławskiego, zrobił go Ukraińcem (Sylwety Emigracyjne), tymczasem Szpotański, na podstawie jego Metryki, świadczy, że był czystym królewiakiem. Wogóle opowiadanie Miłkowskiego jest fantazyjne. Świętosławski chodził na uniwersytet w Warszawie, a nie pobierał nauk w Humaniu; razem z bratem walczył w szeregach powstańczych w Królestwie, a nie na Ukrainie pod dowództwem Kołyski. [10] W liście prywatnym z dnia 16 paźdz. 1908 r., kiedym prosił ob. Miłkowskiego o niektóre informacje co do osoby Worcella. [11] List francuski, drukowany w piśmie: „Orzeł Biały" z dnia 31 sierpnia 1842. [12] L. c. [13] L. c. [14] Listy te umieszczone w Dodatkach trzeciego tomu (str. 335): Emigracja Polska — skreślił Lubomir Gadon. W Krakowie, 1902. [15] Diplomatische Geschichte der polnischen Emigration (na egzemplarzu Jagiellońskiej Bibljoteki od I. N. Janowskiego otrzymanym, jako autor jest wypisany ołówkiem Binder W.) podaje, że w Paryżu jeszcze w 1832 r. została zawiązana „Nowa Polska", że Worcell był fanatycznym jej członkiem, i że członkowie tej Polski weszli następnie w stosunki z Młodemi Włochami (str. 43 i 44). Być może, że nazwę Nowej Polski miała organizacja węglarstwa. Wiadomości jednak, z donosów szpiegowskich zapewne zbierane, są bałamutne. Jest pewna szczypta prawdy, lecz wiele także zmyśleń. Rzeczona Historja podaje, że Dybowski, Worcell, Beniowski i Krępowiecki dopiero w Anglji wstąpili do „Młodej Polski" (str. 119). Tymczasem Dybowski był jednym z jej założycieli w Szwajcarji. W proteście przeciwko użyciu nazwy „Młodej Polski" przez pewne klerykalne pismo w Londynie, który 27 kwietnia 1838 r. podpisali: Stolzman, Nowosielski, Gordaszewski i Dybowski Józef, niema podpisu Worcella, a więc w tym czasie prawdopodobnie nie był jeszcze przystąpił do tej organizacji. [16] Str. 337, III, Emigr. Polska,

Gadona. [17] Zwierkowski pisze do Lelewela z Tours 14 listopada 1834 r.: „Oni warunek kładą, by Młoda Polska weszła do Towarzystwa Demokratycznego, a my chcemy, by się wprzód uregulowali. Mamy łącznie działać reformę, tak Towarzystwo Demokratyczne, które porządnie na emigrację działać ma, jak też „Młoda Polska", by działała na kraj". L. c. 335, III. [18] Diplomatische Geschichte podaje aż 52 założycieli tego towarzystwa i w ich liczbie Worcella. Na egzemplarzu Jag. Bibl. ołówkiem napisane prawdopodobnie przez Janowskiego: „Skąd się to szpiclowi wzięło?" [19] We wzmiankowanym liście do Lelewela Zwierkowski pisał: „Presumowani naczelnicy Towarzystwa Demokratycznego, w szczególności Cy(prysiński)" itd. Cyprysiński wkrótce umarł i, chociaż wybrany do Centralizacji, już w niej udziału brać nie mógł. [20] Str. 398. Lud Polski.

ROZDZIAŁ XII.

Socjalizm.

Doszliśmy do okresu, w którym Worcell występuje jako krzewiciel zasad socjalistycznych. Należy się nam przeto określić rodowód, istotę i charakter socjalizmu.

Socjalizm nowoczesny, którego kardynalne zasady zostały sformułowane w pierwszej połowie XIX stulecia, co do rodowodu swego może odwołać się do najodleglejszej starożytności, do wspólnot pierwotnych społeczeństw, do religijnych bractw komunistycznych, do najpierwotniejszych form organizacji pracy. Sama nazwa socjalizmu ustaliła się w pierwszej połowie XIX stul. Oznacza ona dawny komunizm, zastosowany do nowoczesnych skomplikowanych form życia społecznego.

Do przekonań socjalistycznych możemy dojść, wychodząc z trzech stanowisk zapatrywania się na przejawy życia ludzkiego: ze stanowiska idealistycznego — religijnego, materjalistycznego — ekonomicznego i pozytywnego — naukowego — socjologicznego. Każde z tych uzasadnień ma swoją część prawdy, lecz dopiero połączenie wszystkich trzech uzasadnień daje nam to, co nazywamy socjalizmem integralnym, to jest obejmującym wszystkie dziedziny, w których się przejawia działalność ludzka.

Zacznijmy od stanowiska religijnego. — Z niechęci dla dogmatów panujących religji, zanegowano prawowitość istnienia samej religji. Uznano ją za dziedzinę przesądów, odziedziczoną jako balast niepotrzebny, jako największą przeszkodę dla postępu nauk, wiedzy, poznania prawdziwego wszystkich przejawów w świecie. Wolna myśl nie powinna się krępować więzami religijności. Precz więc z wszelką religją, sama filozofja powinna wystarczyć i wystarczy ludzkości.

Pogląd jednak taki jest z gruntu fałszywy. Religja była, jest i będzie faktem pozytywnym. Była ona pierwszym łącznikiem społecznym, wspierała rozwój kultury ludzkiej, dawała punkt oparcia się dla pracy umysłowej, zespalała z sobą coraz liczniejsze gromady ludzkie, wytworzyła samo pojęcie ludzkości, prowa-

działa i prowadzi ludzi ku coraz wyższym szczytom bytu doskonalszego.

Czym jest właściwie religja? Jest kulturą w dziedzinie uczuciowej, która jakkolwiek nie da się ściśle odgraniczyć od umysłowej, jest wszakże dziedziną odrębną, samodzielną i potężniejszy wpływ od umysłowej wywierającą na życie ludzkie. Cześć dla rodziców, miłość małżeńska, troskliwość o losy dzieci, przyjaźń, przywiązanie do swego narodu, pragnienie szczęścia dla całej ludzkości — to nie są wyniki myślowe, to są głęboko i silnie zakorzenione uczucia. Stanowią one tę jasną i ciepłą atmosferę życia ludzkiego, która je czyni ponętnym, która wśród ciężkich walk i srożących się burz daje człowiekowi chwile wytchnienia i możliwego szczęścia. Pierwszym czynnikiem, łączącym świadomie zespoły ludzkie, była religja, jak to wskazuje sama jej nazwa— podług saint-simonistów — pochodząca od łacińskiego wyrazu *religare* — wiązać.

W każdej religji istotną, wewnętrzną jej częścią jest kulturalność, która przejawia się w uczynkach człowieka w stosunku do innych ludzi i do całego społeczeństwa, która stanowi istotę obyczajności, tego, co nazywamy moralnością. W takim razie — możnaby powiedzieć — nauka moralności, etyka, może zastąpić religję. Niezawodnie, w części ona ją zastępuje, streszczona w krótkich i stanowczych nakazach, w rodzaju dekalogu Mojżesza, lecz jej całkowicie zastąpić nie może, albowiem rozumowanie i przekonywanie działa pośrednio przez dziedzinę umysłową, a potrzebnym jest jeszcze i w wyższym stopniu bezpośrednie działanie na uczucia. Działa bezpośrednio na uczucie wszystko, co podnieca wyobraźnię, co wywołuje pewny nastrój duchowy, jak oczekiwanie czegoś, strach, smutek, tęsknota, rzewność, błogość, wesołość itp. Religja, rozbudzając i wzmagając poczucie zgodności (harmonji, symetrji), głównej cechy tego, co nazywamy pięknym, utrwala uczucia towarzyskie, społeczne. Tańce, śpiewy, muzyka, od najdawniejszych czasów towarzyszyły spełnianiu obrzędów religijnych. Budownictwo, rzeźba, malarstwo rozwijały się i doskonaliły przedewszystkim w usługach religji. I poezja, ten najszczytniejszy przejaw życia uczuciowego, była i jest potężnym czynnikiem w rozwoju życia religijnego. W zwykłym życiu dobro i piękno jednoczą się najczęściej z sobą, oznaczając te uczynki, które będąc pożytecznemi i przyjemnemi w stosunku społecznym, wzbudzają uwielbienie, cześć, poszanowanie.

Dziedzina jednak uczuć — jak już zauważyłem — nie jest ściśle odgrodzona od dziedziny umysłowej. W latach dzieciństwa, zarówno pojedyńczych ludzi jak i społeczeństw, dziedzina umysłowa jest słaba i mała; w miarę jednak wzrostu i rozwoju ludzi i społeczeństw, umysłowość w swym stosunku do uczuciowości także wzrasta. Oczywista więc rzecz, że współudział umys-

łowości w ogólnym życiu duchowym ludzi i społeczeństw, w miarę ich dojrzewania, przychodzenia do rozumu — jak zwykle mówią — staje się coraz większy.

Pierwotny światopogląd człowieka jest wyłącznie religijny. Człowiek wyczuwa swoją łączność ze światem, lecz myślenie jego słabe nie rozjaśnia otaczającej go ciemności. W miarę rozwoju umysłowości, zaczyna lepiej widzieć i nie powoduje się samym uczuciem. Dziedzina umysłowości rozszerza się, wyodrębnia, usiłuje wyzwolić się od panowania uczuć i sama już urabia światopogląd. Jest to światopogląd filozoficzny, do którego się dochodzi drogą krytycznego badania. Gdyby ludzie mogli od najmłodszych lat rozumować i wszyscy rozumowali, to ten pogląd filozoficzny mógłby im wystarczać. Lecz żeby rozumować, trzeba mieć pewny zasób wiedzy. Tymczasem posiadanie jakiegokolwiek poglądu jest potrzebą duchową każdego człowieka. Przyjmuje więc n a w i a r ę ten światopogląd, który stał się powszechnym, który się zespolił z dziedziną uczuciową. Jest to światopogląd religijny, który — jak to już Saint-Simon zauważył — jest spopularyzowanym i zmaterjalizowanym (to jest upostaciowanym) systemem filozoficznym z poprzedniego okresu. Mitologja, teologja, wogóle dogmatyka religijna, jest to filozofja, przystosowana do uczuć ludzkich. Dopóki filozofja, uogólniająca zdobyte wyniki wiedzy, nie była w stanie, na ich podstawie, objaśnić zjawisk widomych w świecie; dopóty musiała ona przypuszczać jakieś ukryte, nieznane potęgi, jakieś istoty nadprzyrodzone. Potrzeba jednak tych przypuszczeń maleje, skoro wiedza doprowadza do zrozumienia, że w całym świecie panuje prawidłowość przyczynowa. Ujaśniwszy sobie, że filozofja religijna jest spóźnioną tylko filozofją umysłową, możemy przyjąć za zasadę, że powinna ona opierać się na wynikach naukowych, a z tego powodu powinna ulegać częstej rewizji, jak to się dzieje z systemami filozoficznemi naukowemi i wogóle ze wszystkiemi gałęziami umiejętności.

Dzieje nas uczą, że religje tak samo się odmieniały, jak i wszystkie inne przejawy twórczości ludzkiej. Po okresach fetyszyzmu, następował politeizm, w dalszym ciągu powstał monoteizm. Samo pojęcie Boga inaczej się przedstawiało w pierwotnych i w późniejszych kościołach. Bóg cielesny przeobrażał się w duchowego; groźny, mściwy, w miłosiernego i przebaczającego. Judaizm chrześcijański odegrał wielką rolę w rozwoju ludzkości, lecz zwrócony ku przeszłości, ku tradycjom i powagom starożytnym, zanadto się opóźnił w swych poglądach filozoficznych w stosunku do wiedzy nowoczesnej. Tymczasem — jak już mówiłem — nie teologja stanowi główną treść religji, lecz dążenie do coraz większej solidarności pomiędzy ludźmi, do zaprowadzenia braterskich stosunków w życiu społecznym, do zapewnienia

ludziom jak największej sumy szczęścia. Tego zadania podjął się socjalizm. „Niejednokrotnie już wskazywano — pisze ks. proboszcz Jerzy Liebster [1] — na charakter religijny, istniejący w socjalno-demokratycznym obozie robotniczym wbrew wszelkiemu wypieraniu się. Przedmiot jego wiary nie zadawala nas chrześcijan, ale siłę i szczerość wiary socjalno-demokratycznej trzeba uznać. Jest ona naprawdę żywa, albowiem czyni swoich wyznawców tak pełnemi poświęcenia, jakich w kołach chrześcijańskich tylko wyjątkowo się napotyka. Wytwarza ona męstwo, które ośmiela się stawić opór całemu wrogiemu światu. Umożliwia wreszcie ona ową wspaniałą karność, która jest przedmiotem zazdrości innych stronnictw".

Najwcześniejsze organizacje komunistyczne, które powstawały z dobrowolnej umowy, miały charakter religijny. Tworzyły się one wówczas, kiedy podniecenie uczuć było silne, zwykle podczas wielkich ruchów religijnych, kiedy nowe wierzenia wypierały dawne. Taki charakter religijny miały organizacje Esseńczyków nad brzegami morza Martwego, pierwszych gmin chrześcijańskich, Waldensów, Braci Morawskich, słynnego w 1524 r. królestwa Bożego, założonego w mieścinie turyngskiej, Mühlhausen, przez Tomasza Münzera. Najwcześniejsze kolonje komunistyczne w Ameryce były religijne, najwięcej też zwolenników gromadziły i najdłużej trwały. Apostołowie chrześcijanizmu, ojcowie kościoła chrześcijańskiego głosili zasady komunistyczne. Pierwotny chrześcijanizm — jak to słusznie zauważył Stefan Cabet — miał wszystkie cechy komunizmu.

I kiedy w końcu XVIII stul. podczas wrzenia rewolucyjnego zapłonęły serca pragnieniem wytworzenia doskonalszego ustroju społecznego, pierwsi księża kościoła chrześcijańskiego, taki Piotr Dolivier, Klaudjusz Fauchet, Cournaud, Jakób Roux, jęli głosić, że wspólność mienia ściśle się kojarzy z zasadą braterstwa, z zasadą prawdziwej chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pierwszy wielki ruch socjalistyczny we Francji, saint-simonistyczny, miał charakter religijny. Wykłady historjozoficzne Armanda Bazard'a, uzupełnione przez Enfantin'a i ogłoszone p. t. „Doctrine Saint-simonienne", rysowały wspaniały obraz dwuch światów: dawnego, obumierającego, przedstawicielem którego jest państwo, żyjące wojną, oparte na egoiźmie, przemocy i wyzyskiwaniu, oraz świata nowego, wzrastającego, pełnego sił żywotnych, rozpościerającego swe ramiona jako kościół, głoszący pokój, miłość i braterstwo pomiędzy ludźmi.

Worcell — jak już wspominałem — musiał się spotkać z przekonaniami saint-simonistycznemi w kole mickiewiczowskim. Był tam Bohdan Jański, który niedawno sam brał czynny udział w ruchu saint-simonistycznym, i jakkolwiek znowu wrócił do

dawnej wiary katolickiej, to jednak pozostało w nim pragnienie odnowić ją, wprowadzając na drogę dalszej ewolucji. Był także w tym kole belwederczyk Leonard Rettel, który żywo się interesował ówczesnym ruchem społecznym. Wreszcie saint-simonizm do całej ówczesnej literatury francuskiej wpływał jako zdrój ożywczy i nadawał odradzającemu się romantyzmowi nowe blaski. Niewątpliwie musiał on skłaniać ku sobie Worcella, w którym religijność była silnie zaszczepiona przez matkę i przez ewangielicznego kapłana jego gniazda rodzinnego. Najsilniej podziałał na niego były saint-simonista, Filip Józef Benjamin Buchez, który usiłował potężną organizację katolicyzmu natchnąć duchem socjalistycznym i w piśmie swym, „Européen“, wydawanym od 1831 do 1838 r., wykładał naukę swego n e o k a t o l i c y z m u. Potwierdza to list „Ludu Polskiego“ z dnia 25 kwietnia 1836 r. do obywateli Buchez i Roux, podpisany w liczbie innych i przez Worcella, a z pewnością jeżeli nie całkowicie, to w głównej swej treści przez niego ułożony. „W górnej „Europejczyka“ syntezie — czytamy w tym liście — w szczegółowej analizie zawartej w wypadkach, w „Historji parlamentarnej“ opisanych, odkrywamy formułę ogólną i praktyczne zastosowanie tej mglistej myśli, która przedtym paliła nam serca, a dziś je oświeca i grzeje“ [2]. Socjalizm Worcella nie tyle z rozumowania, ile z serca, z uczuć wypływał. Na początku uwag Ludu Polskiego w sprawie projektu do manifestu Towarzystwa Demokratycznego, a w napisaniu których to uwag Worcell niezawodnie miał przeważny wpływ, czytamy: „Ogniem miłości Boga i ludu zespoleni, nie ze szkoły filozofów, nie z ekonomistów politycznych bazgranin, ale z serca, do którego trafiła myśl boska, ale z objawienia, czerpać będziemy pociski na wrogów nauki społecznej“ [3].

Pogląd uczuciowy, religijny, na pochodzenie i istotę socjalizmu przeważał w obozie jego wyznawców do 1848 r. Następnie coraz bardziej kształtował się pogląd materjalistyczny — ekonomiczny i w drugiej połowie XIX stulecia, szczególnie pod wpływem Karola Marxa, wziął stanowczą nad pierwszym przewagę.

Ekonomja polityczna, czyli ekonomika w pierwszej połowie XIX stul. doszła do świetnego rozwoju, i zaczęto ją uważać jako podstawową naukę w szeregu nauk społecznych. Opierając się na jej wywodach, ekonomiści wystąpili przeciwko komunistom i socjalistom jako marzycielom, utopistom, nie mającym gruntu naukowego pod sobą. Przeciwnicy więc istniejącego ustroju ekonomicznego zaczęli sami badać zjawiska ekonomiczne i rychło spostrzegli, że pozostając na tym polu badań, zyskują silne podstawy dla swych twierdzeń. „Atakując ekonomistów na ich własnym gruncie i ich własną bronią — powiada Bray — unikniemy niedorzecznego ich o podzielcach i teoretykach paplania, które gotowi są oni wciąż na nowo rozpoczynać. Jeżeli nie zechcą ne-

gować i potępiać prawd i zasad uznanych, na których opierają swe własne dowody, to nie podobna im będzie zaprzeczać wnioskom, do których dojdziemy, posługując się ich własną metodą".
Kontynuatorem angielskich komunistów był Karol Marx, który stojąc wyłącznie na gruncie ekonomicznym, wykazał, że tak zwane prawa ekonomiczne nie są niezmienne, że ulegają one ważnym zmianom w każdym odmiennym ustroju gospodarczym, że obecny ustrój kapitalistyczny jest spadkobiercą innego odmiennego ustroju, i że z jego kapitalistycznego łona, z nieuniknioną koniecznością, powstać musi ustrój wspólnościowy. Rozwój gospodarstwa kapitalistycznego prowadzi nieuniknienie do socjalizmu.

Ferdynand Lassalle w „Programie Robotników" w świetny sposób spopularyzował kolejne następstwo odmiennych ustrojów gospodarczych, biorąc je w najogólniejszym znaczeniu. Pomija on przedpaństwowe ustroje i rozważa w istniejącym już państwie przemiany, jakie w nim sprowadzała czynność gospodarcza, czyli ekonomiczna. Spostrzega on trzy główne czynniki: ziemię, kapitał i pracę, które przychodzą kolejno do panowania, przynosząc z sobą swoją zasadę i odpowiednio do niej przekształcając ustrój społeczno-państwowy.

Przez długi czas czynnikiem panującym jest ziemia. Posiadacze jej są stanem uprzywilejowanym. Jest to okres panowania szlachty. Na jej ziemiach znajduje się liczna ludność chłopska, która przymusowo obowiązana jest pracować na roli. Przymusowość ta wyraża się pod postacią poddaństwa, pańszczyzny, feudalnych powinności i opłat, czynszu dzierżawnego itd. Teoretyczne uzasadnienie tej formy gospodarstwa przedstawiali fizyokraci.

Nie sama jednak uprawa roli, połączona z innemi gałęziami gospodarstwa przyrodzonego, jak z chowem bydła, rybołówstwem, leśnictwem itp., istniała. Pojawiły się rzemiosła, rękodzieła; wymiana wytworów zrodziła handel wewnętrzny i zewnętrzny; dla ułatwienia tej wymiany zaprowadzono pieniądze, i powstały banki. Całą tę dziedzinę rękodzielniczo-handlową obejmujemy pod ogólną nazwę industrji. Najważniejszym w niej czynnikiem jest pieniądz, który nagromadzony w większej ilości i używany w obrocie handlowym lub w produkowaniu towarów, to jest przeznaczonych na sprzedaż przedmiotów, nazywamy kapitałem. Obok chłopskiej rolniczej ludności powstaje po miastach ludność industrjalna, złożona z kupców i rzemieślników, mniej lub więcej niezależna od szlachty, a dla ogólnego gospodarstwa wielce potrzebna. Korzysta ona często z trudnego położenia, w jakie zewnętrzne wojny lub wewnętrzne zatargi wprowadzają szlachtę i władców państwowych, i wyjednywa sobie za pieniądze coraz większe ustępstwa, wzmagające jej niezależność. Poczuwając coraz bardziej swoją siłę i uświadamiając swoje ważne znaczenie w gospodarstwie państwowym, rozpoczyna walkę przeciwko panowaniu

szlachty. Walczy o równe prawa ze stanem szlacheckim. Domaga się zniesienia poddaństwa i powinności feudalnych, albowiem to sprowadzić musi osłabienie potęgi szlacheckiej i powiększenie liczby robotników, tak potrzebnych dla wciąż wzrastających jej przedsiębiorstw. Czynna, pracowita, oszczędna, szanująca wiedzę i chętna do oświecania swego umysłu, mająca poparcie całego ludu pracującego, a zwłaszcza pozostającego w zależności od szlachty, zdobywa ona przewagę nad stanem szlacheckim, wnosi do gospodarstwa ogólnego swoją zasadę i odpowiednio do niej przekształca cały ustrój społeczno-polityczny. Potęgę jej stanowi pieniądz, a zasadę: przeistoczenie wszystkiego w towar, dający się kupić lub sprzedać. Ziemia staje się towarem i uruchomia się; pracę ludzką też się kupuje na czas określony, czyli wynajmuje się. Cały ustrój gospodarczy opiera się na pracy najemnej. Dawny podział na stany, jawnie uprawniony, zostaje zburzony; natomiast zaprowadza się ukryty, pośrednio tylko uprawniony, podział na dwie klasy: posiadających pewną własność, przynoszącą dochód, i nie posiadających żadnej własności a żyjących tylko z zarobku. Prawowierni dzisiejsi ekonomiści są właściwie teoretykami industrjalizmu, czyli kapitalizmu.

Układ industrjalny oddaje ważne usługi trzeciemu czynnikowi: p r a c y i w ten sposób toruje mu drogę do panowania. Wyzysk, uprawniony w ustroju feudalnym przez przywileje, przedstawia się tu jako niesprawiedliwość społeczna i ulega surowej krytyce, która wskazuje, że jest wynikiem także przywileju. Kapitalizm przyczynia się do ogromnego wzrostu bogactwa, lecz równocześnie mnoży się także i proletarjat, to jest ta klasa, która istotnie żyje tylko z pracy, i która ma wszelkie powody być niezadowoloną z istniejącego porządku. Rosnąca industrja koncentruje swoje przedsiębiorstwa, ponieważ to przedstawia dla niej ważne korzyści; zmusza to ją jednak do skupienia robotników w większe gromady, a to ułatwia im porozumiewanie się i organizowanie. Wskutek uruchomienia ziemi, wzrasta także i proletarjat rolny, bezziemny i małoziemny. Staje się coraz widoczniejszym, że dla ludu z pracy żyjącego, istniejący porządek jest nieprzyjazny, że wydaje go na wyzysk i służebnictwo niewolnicze tym, którzy mają w swym posiadaniu dobra ruchome i nieruchome. Uwidocznia się coraz bardziej, że posiadanie dóbr wszelkiego rodzaju, ziemi, fabryk, kapitałów, jest przywilejem, zapewniającym wielkie korzyści dla mniejszości narodu, ale zgubnym dla jego większości. W tym tylko porządku, w którym wszystkie te dobra przestaną być własnością prywatną pewnych osób pojedyńczych lub pewnych grup ludności, a staną się własnością całego narodu, możliwym będzie takie uregulowanie, ażeby na własną swoją korzyść nikt nie mógł zmuszać innych do pracy, lecz każdy z własnej miał wszelką żyć możność. Teoretykami

tego przyszłego ustroju, w którym panującym czynnikiem będzie praca, są socjaliści. Dla wywalczenia tego ustroju, tworzy się stronnictwo socjalistyczne, którego zadaniem jest uświadomienie i organizowanie proletarjatu. Najpierw zyskuje ono poparcie proletarjatu przemysłowego, zamieszkałego po większej części w miastach, jako więcej uruchomionego, skupionego i wykształconego; następnie myśl socjalistyczna przenika i do mas rolniczych, i wśród nich mnoży się liczba wyznawców przyszłego socjalistycznego ustroju.

Pozytywne — socjalistyczne zapatrywanie się na istotę i powstanie socjalizmu wyłuszczyłem dość obszernie w swojej rozprawie: „Naród i Państwo", drukowanej w Krakowie w 1906 r.

Jak z naturalnego biologicznego stanu rzeczy wynikać musiało, pierwotne społeczeństwa były rozszerzonemi, rozrosłemi rodzinami, związanemi z sobą wspólnością krwi, wspólnością walki na zewnątrz i wspólnością swego bytu wewnątrz. Ród — to była sieć komórek rodzinnych, która wyszła z jednej pierwotnej komórki. Był to więc organizm, i jakkolwiek wytwarzały się w nim różne organy, odczuwał on wspólność swoją życiową. Kiedy rody (hordy) z życia koczowniczego przechodziły do życia osiadłego, organizacja ich bytu gospodarczego zachowała charakter rodzinny, wspólnościowy, komunistyczny. Zajmowana ziemia nie należała do pojedyńczych rodzin, lecz do całego rodu; „była to ziemia — jak powiada Lelewel — nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta". Komunizm rodowy dochodził nieraz do tego — jak np. u Mayów w Ameryce — że nietylko panowała wspólność posiadania ziemi, lecz ją wspólnie uprawiano, wspólnie zbierano z pola, we wspólnym magazynie przechowywano plon, a nawet we wspólnej kuchni przygotowywano jadło, które rozdzielano pomiędzy pojedyńcze domy.

Z rodów formowało się plemię. Był to wyższy stopień organizacji społecznej, w którym wspólność pochodzenia, wspólność krwi, podtrzymywała się wspólnością mowy, religji, obyczajów i zwyczajów. W ustroju plemiennym istnieje równość społeczna, tak pod względem obowiązków jak i praw. Każdy pracuje nie dla siebie, lecz dla wspólnoty, a ona zapewnia mu byt i bezpieczeństwo.

Z plemion utworzył się naród; to jest, różne pokrewne plemiona zjednoczyły się z sobą w jeden organizm, mający wspólną mowę pisaną, gdyż ustna, aczkolwiek podobna, różni się nieco w każdym plemieniu, wspólną kulturę i pewne rysy podobieństwa, zarówno cielesnego jak i duchowego. Wprawne oko prawie zawsze odróżni Anglika od Francuza, Francuza od Niemca, Polaka od Rosjanina itd. Zespół narodowy ma silne poczucie swej jedności, rozerwanie której sprawia wielkie cierpienie, i w obronie której wszystkie składowe jego części gotowe są walczyć

i krew swoją przelać. Naród przedstawia — przynajmniej jak dotąd — najwyższy stopień organizmu społecznego i powstać mógł na wyższych tylko szczeblach rozwoju ducha ludzkiego.

W procesie rozwoju narodu odegrało ważną rolę państwo, które mogło się pojawić tylko wówczas, kiedy rozwój życia społecznego doprowadził plemiona do zajmowania większych obszarów ziemi pod uprawę rolną.

Wojna, która od zawiązków życia społecznego istniała, przejawiała się pod postacią napadów w celu grabieży, uprowadzania kobiet, wreszcie pożerania ciała zabitych wrogów. Taki stan rzeczy widzimy jeszcze dzisiaj tam, gdzie się zachowały hordy w pierwotnej swej dzikości. Dopiero w okresie życia pasterskiego, zaczęto brać ludzi do niewoli, jako przydatnych do pilnowania i obrony bydła. Jeszcze większej wartości nabiera niewolnik, kiedy ludność jęła się w pocie czoła ciężkiej pracy około uprawy roli.

Pierwsze założenie państwa trzeba odnieść do czasów, kiedy ludność rolnicza stała się już dosyć gęsta, kiedy pobudowała osady, kiedy wreszcie wydzieliła z siebie pewną część bojowców, wyłącznie dla obrony swych siedzib przeznaczonych. Trudno przypuścić, ażeby ci bojowcy stali się podbójcami własnego ludu, aczkolwiek nie jest to niemożliwym. O wiele jednak prawdopodobniejszym jest to, że awanturnicze drużyny, wzorem późniejszych Gallów, Normanów, Hiszpanów z Kortezem i Pizaro na czele, Zaporożców, kozaków pod dowództwem Jermaka itp., puszczały się w wędrówkę do odległych nieznanych krajów i, napotkawszy zagospodarowaną ludność, podbijały ją sobie i, usadowiwszy się wśród niej, zamieniały ją w swoje poddaństwo. „Zapowiedzmy państwo, — gdzie spokojne poddaństwo — życie przepędzi — przy pracy — przy robocie“ — wkłada poeta (St. Wyspiański) w usta mocarzy, zgodnie z tradycją ich praojców — wodzów drużyn bojowych. (Daniel). Cała historja wreszcie świadczy, że władza królewska, podstawa państwowości, w podbojach wzrastała i wzmagała się. Otto Bauer czyni trafną uwagę, że władza królewska w Niemczech mogła się tylko wzmóc w Austrji: w obrębie ziem kolonizowanych [4]. To samo można powiedzieć i o królewskości pruskiej, wzrosłej na gruncie podbojowym. Angielscy tłumacze prawa konstytucyjnego wskazują, że w kraju świeżo zdobytym korona wraca do dawnej swej prerogatywy i stanowi prawa na mocy rozporządzeń i proklamacji [5].

Podbojowy charakter państwa, pomimo ogromnej ewolucji, jaka w nim od pierwotnych czasów zaszła, przechował się jeszcze dotąd w najważniejszych swych cechach, a temi są: większe znaczenie terytorjum, aniżeli znajdującego się na nim ludu; istnienie ludności uprzywilejowanej; władza, opierająca się na sile materjalnej i mająca swe źródło u góry. Jaskrawy przykład tego, że w państwie nawet konstytucyjnym, jak Austrja, gdzie istnieje już

parlament z powszechnych wyborów, odbyła się w 1908 r. aneksja Bośni i Hercegowiny, bez zapytania tamecznego ludu, jaką jest jego wola. Ta polityka wynarodowienia, którą praktykuje rząd pruski, bądźcobądź konstytucyjny, w ohydnej nawet formie przemocy i gwałtów, jest niczym innym jak usiłowaniem zachowania terytorjalnych granic swego państwa, wobec rosnącego znaczenia, jakie nabiera wszędzie wola ludu. W tych państwach nawet, gdzie przywileje zdają się być usunięte, istnieje wszakże klasa, uprzywilejowana posiadaniem mienia, a ten przywilej albo bezpośrednio odziedzicza od dawnej klasy podbójców, albo pośrednio nabywa od państwa, jako zwierzchniej, od podbójców odziedziczonej władzy. A dla zachowania tej władzy i tego przywileju, państwo wytwarza ulegające mu, a nie woli ludu, silne organizacje: militarną i urzędniczo-policyjną. Tam, gdzie istnieje potężna biurokracja i silna wojskowość, niepodobna mówić o wolności ludu.

Nie wdając się w to, o ile ustrój państwowy mógł być potrzebnym i użytecznym w rozwoju organizmu narodowego i wogóle w rozwoju cywilizacji ludzkiej, należy się zwrócić uwagę na przeciwieństwo zasadnicze, jakie daje się spostrzegać pomiędzy tym ustrojem i pomiędzy pierwotnemi ustrojami gminnemi. W ustroju gminnym, czyli ludowym, stosunki rodzinne stają się w pewnym względzie wzorem dla dalszego rozwoju: wszyscy są jakby członkami jednej rodziny, wprawdzie ze względu na lata, siłę fizyczną, zdolności i zasługi, mającemi większy lub mniejszy szacunek i wpływ, — jest więc względna równość między niemi; w sprawach ogólnych zbierają się wszyscy dorośli na narady (wiece), sami wybierają z pomiędzy siebie władzę, zwykle z najstarszych, najbardziej doświadczonych i zasłużonych ludzi, i ulegają jej jakby władzy ojcowskiej, — jest więc i względna wolność; wreszcie w pewnych granicach wspólność rodzinna w wytwarzaniu i w używaniu mienia, troskliwość o starych, słabych i chorych, — wszystko to przedstawia pewnego rodzaju braterstwo. Późniejsze rewolucyjne hasła: równość, wolność i braterstwo — są to hasła, wychodzące od gminu, streszczające jego potrzeby i pragnienia. Wręcz przeciwne widzimy w państwie zasady: nierówność, oznaczoną przywilejami; stan niewoli dla największej liczby ludności; wrogi i wyzyskujący stosunek w organizacji ekonomicznej. Posiadanie ziemi wspólne, rodowe, jakie widzimy w gminnych ustrojach, w stanowionych przez zdobywców prawach stawało się własnością prywatną osobistą. Charakter własności ziemskiej nadawał swe cechy i wszelkiej innej własności.

Państwo należało do podbójców, oni w nim panowali, oni mieli na względzie własne tylko korzyści, oni byli tylko czynnikiem politycznym, oni stanowili prawa, a więc takie, jakie dla nich były korzystne. Podbita ludność, gmin, pozostawała w zupełnej zależności od państwa; musiała robić to, co jej kazano;

politycznie była bierną. Jakkolwiek państwo, czyli stan panujący, stanowiąc prawa, narzucał poddanym swoje zasady, to jednak zachowywali oni swą gminną tradycję, swe gminne obyczaje i zwyczaje. W drugiej połowie zeszłego stulecia, kiedy zasady socjalistyczne zaczęły zwracać coraz pilniejszą na siebie uwagę, zaczęto też odkrywać we wszystkich państwach wśród warstw chłopskich pozostałe zwyczaje gminne i szczątki ustroju gminnego.

Ludność podbita (oczywista nie może tu być mowy o późniejszych podbojach prowincji lub krajów przez państwa) już to z powodu swej przewagi liczebnej, już to z niedostatecznej liczby kobiet — pamiętajmy, że to były drużyny bojowe — nie mogła pozostawać w ścisłym odgrodzeniu od podbójców. Przez płciowe związki z kobietami z gminu zacierały się różnice rasowe, różnice cech cielesnych, mieszała się w wielu razach krew podbójców z krwią podbitych, wytwarzał się jakby pomost ich z sobą łączący. Podbójcy po pewnym czasie przyjmowali mowę gminu, a więc i druga odgradzająca ich różnica od podbitej ludności zatracała się. Zasada własności prywatnej, osobistej, spowodowała rozbicie w obozie podbójców: jedni, pod względem mienia, spadali na dół, pod względem ekonomicznym zbliżali się do gminu, jak nasza szlachta zagrodowa, w księgach poborowych często nazywana *pauperes;* drudzy powiększali swoje posiadłości do ogromnych rozmiarów i dążyli jako wielmoże, magnaci, do wyróżnienia się od reszty szlachty, do opanowania państwa na swoją korzyść. I wśród ludności nieuprzywilejowanej przejawia się różniczkowanie. Po części z ludności podbitej, po części z ludności napływowej, a po części i z rodu podbójczego wytwarzają się stany: kupiecki i rzemieślniczy. Obok siedzib możnych panów powstają osady kupiecko-rzemieślnicze, które ich rosnącym potrzebom starają się dogadzać. W tych osadach przodują i przewodzą kupcy, pomiędzy któremi niektórzy dochodzą do ogromnych fortun. Kupują oni przywileje dla swoich osad, prawa samorządu miejskiego. Powstaje stan miejski; nie ma on praw politycznych, nie bierze udziału w rządach państwa, lecz ma już niezależność osobistą i w gospodarstwie ekonomicznym staje się wpływowym czynnikiem. Ta warstwa pośrednia pomiędzy stanem podbójczym i gminem poddańczym dąży do zupełnego uniezależnienia się, do zdobycia praw politycznych, i starając się o pomoc gminu, sprawę jego łączy ze swoją i usiłuje gmin poruszyć do wspólnej walki ze stanem panującym. Takim był stan trzeci we Francji, który złamał wreszcie przewagę polityczną warstwy podbójczej i podniósł wysoko sztandar zasad gminnych: równości, wolności i braterstwa dla całego ogółu ludności, dla całego narodu.

Zwycięstwo to jednak gminu było niezupełne, było połowiczne. Właściwie nawet nie gmin, lecz stan trzeci odniósł zwy-

cięstwo, a stan ten w samej swej naturze nosił połowiczność, usiłował też zasadę państwową skojarzyć z zasadą gminną. I wilk miał być syty, i koza cała. Głosił więc prawa narodowe, lecz równocześnie strzegł pilnie jedności terytorjalnej państwa; obwieszczał panowanie ludu, lecz usuwał go od rządów bezpośrednich; wyzwolił pracę z pod narzuconego przymusu feudalnego, lecz pozostawiając jej warsztaty w posiadaniu prywatnym, uczynił to, że musiała ona z konieczności poddać się przymusowi.

W gminie — jak już zauważyłem — przechowywały się tradycje i zwyczaje a nawet szczątki ustrojowe dawnej wspólności rodowej, i w wielkich poruszeniach ludowych przebłyskujące te myśli gminne poczynały się uświadamiać. Zapytywano, dla czego ustrój społeczny ma służyć interesom mniejszości jego członków, nie zaś interesom całego ogółu? Czy nie jest korzystniejszy dla całego ogółu taki ustrój, w którym każdy się czuje nie niewolnikiem, lecz członkiem rodziny? Czy nie korzystniej dla ogółu, mieć wszystko niezbędne dla życia w powszechnym posiadaniu, aniżeli ażeby tym wszystkim rozporządzała się dowolnie mała stosunkowo liczba osób? Do tych badawczych zapytywań dołączały się pełne zamętu, zamglone, niejasne, z czasów pierwotnych wspomnienia dziejowe, które dziejopisarze z kurzu wiekowego otrząsać poczęli. Równocześnie odkrywcy nowych australskich światów przynosili wieści o ludach, żyjących we wspólności rodowej. Wyobraźnia wysnuwała z tego wszystkiego obrazy szczęśliwszego, doskonalszego życia. Były to wymarzone pomysły socjalistyczne, w których jednak tkwiła zasadnicza myśl, zaczerpnięta z życia rzeczywistego. Rozważania, badania wydobyły z tych pomysłów myśl ich zasadniczą, ujawniły ją, ukazały w zastosowaniu do rozmaitych przejawów życia społecznego, i w ten sposób powstała d o k t r y n a s o c j a l i s t y c z n a, która udowadnia, że zasady gminne są prawdziwemi podstawami ustrojów społecznych.

Powrót do pierwotnej naturalnej podstawy życia społecznego, do powszechnej równości i wolności, do wzajemności braterskiej w oddawanych sobie usługach, co jest treścią s o c j a l i z m u, stanowić będzie zupełne wyzwolenie się gminu od klasy panującej, spadkobierczyni dawnych podbójców. Państwo dzisiejsze klasowe zamieni się w bezklasową Rzeczpospolitą, w której w dosłownym znaczeniu tego wyrazu cały naród stanie się gospodarzem wspólnej własności.

[1] Kirche und Sozialdemokratie. 1908. [2] Str. 53. Lud Polski. Roux Lavergne był współredaktorem Buchez'a w wydawanej czterdziestotomowej Historji parlamentarnej rewolucji francuskiej (1833 — 1838 r.). [3] Str. 57. L. c. [4] Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie — von Otto Bauer. Wien, 1908. [5] Str. 14. Dicey. Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnym.

ROZDZIAŁ XIII.

Lud Polski.

Odezwa gromady Grudziąż Ludu Polskiego do emigracji polskiej. — Ogólny jej charakter. — Dołączony do niej przypisek. — Ważniejsze jej ustępy. — Deklaracja tych, co należeli do stanu uprzywilejowanego. — Komisja przygotowawcza. — Zatargi z Towarzystwem Literackim Przyjaciół Polski, które zajmowało się rozdawnictwem żołdu. — Sprawa w Magistracie. — Obrońca Beales. — Stosunki z radykałami i socjalistami. — Odezwa do chłopów. — Obchody listopadowe. — Odczyty. — Gromada Humań. — Szerzenie się wiadomości o gromadach i współczucie ku nim. — Towarzystwo Demokratyczne i wrogi jego stosunek do Ludu Polskiego. — Myśl połączenia emigracji demokratycznej. — Konfederacja Narodowa Polska. — Komisarze konfederacji w Londynie. — Młodopolanie popierają sprawę zjednoczenia. — Układy pomiędzy Ogółem Londyńskim i Ludem Polskim. — Wykreślenie Dziewickiego i Krępowieckiego z gromad. — Odezwa wyjaśniająca, dlaczego Lud Polski nie może połączyć się z ogółem emigracji demokratycznej. — Powiadomienie Buchez'a i Roux o dokonanym wykreśleniu. — Niesnaski i intrygi. — Worcell, Wątróbka i Hellman poparciem Komisji administracyjnej dla całej emigracji polskiej wywołują straszne oburzenie. — Opuszczają oni Portsmouth i przenoszą się na wyspę Jersey. — Publiczny obchód z powodu śmierci Filipa Buonarotti'ego. — Przemówienie Worcella. — Waśń w gromadzie Grudziąż. — Sąd nad Worcellem i wydany wyrok. — Krytyka tego wyroku przez gromadę Humań. — Towarzystwo Wyznawców Społecznego Obowiązku. — Krytyka odezwy tego towarzystwa przez Worcella. — Katolicyzm Worcella. — Sprawy szpiegowskie. — Zemsta Wellmana. — Oburzenie Polaków jerseyskich na Wellmana. — Żal Worcella do Dziewickiego i Krępowieckiego. — Worcell w Londynie. — Akt przeciw Czartoryskiemu i Skrzyneckiemu. — Wydział Londyński gromady Grudziąż. — Odezwa do Ludu Anglji, Irlandji i Szkocji. — Protestacja przeciwko księciu Sussex. — Komisja londyńska zjednoczenia. — Daremne jej usiłowania zjednania gromady Grudziąż. — Worcell wykreślił się z gromad. — Punkt zwrotny w życiu Worcella. — Powody, które go skłoniły do wejścia do Zjednoczenia. — Smutne wieści z kraju. — Najbliższe kółko znajomych Worcella. — Sąd jego o „Panu Tadeuszu" Mickiewicza. — Zamiary jego literackie. — Trudne warunki życia.

Nowa organizacja żołniersko-chłopska, w koszarach Portsmouth w dniu 30 października 1835 r. zawiązana, ogłosiła się jako gromada Grudziąż Ludu Polskiego. Wydała ona odezwę do całej emigracji polskiej, powiadamiając ją o tym fakcie i wzywając do połączenia się tych, co przejęci są prawdziwą chęcią wyzwolenia ludu.

Akt ten rozwlekły, brzmiący demagogicznie, wpadający nieraz w polemikę wulgarną, zawiera jednak podniosłe i nacechowane szlachetną szczerością ustępy. Ze wszystkiego sądząc, nie był to akt, napisany przez jedną osobę, lecz był to akt kompromisowy, do którego — skutkiem decyzji większości — wtłaczano niektóre ustępy. Mniemam nawet, że na napisanie tego aktu mieli większy wpływ Dziewicki i Krępowiecki, aniżeli Worcell, albowiem wielce wątpię, ażeby mogły wyjść z pod jego pióra ustępy o matwaninie Lelewela, o sejmie, a nawet o komitecie Dwernickiego. Zresztą, ponieważ podpisali się pod tym aktem 30 października sami tylko żołnierze, więc odpowiedzialność za jego redakcję na nich spadała. Dopiero 6 listopada przyłączyli swe podpisy: Sew. Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tad. Krępowiecki, Roch Rupniewski, Reces Wątróbka i Stan. Worcell w przypisku następującego brzmienia: „Niżej podpisani, pracując do obecnej chwili dla dobra Polskiego Ludu, czy to z osobna, czy wspólnie z temi, co się tego Ludu przyjaciółmi mienią, przystępujemy z całą szczerością serc naszych do powyższego Aktu, w którym Lud Polski, w charakterze Gromady Grudziąż, na scenę politycznego życia występuje, i inicjatywę sprawy narodowej Polskiej na siebie bierze. Niniejszym zeznaniem zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socjalną, którą za kamień węgielny potęgi narodowej nazewnątrz, a nawewnątrz za warunek zachowania bezwzględnej równości uważamy“.

W każdym razie akt ten chłopów-żołnierzy, z małą może domieszką szlachty zagrodowej i mieszczan, podpisany przez 140 osób, ma ogromną doniosłość, ponieważ po pierwszy raz ogłaszał ludowi polskiemu myśl socjalistyczną. Z tego powodu, oprócz podania treści, uważam za konieczne przytoczyć dosłownie niektóre ważniejsze jego ustępy.

Z oburzeniem mówią żołnierze o zachowaniu się szlachty podczas rewolucji i po jej upadku. Inaczej zachowali się oni. „Grudziąż został ogniskiem, reprezentacją cierpień polskiego ludu, cierpienia szlachty były reprezentowane w Paryżu“. Czują podpisani żołnierze w sobie posłannictwo ludu polskiego i potrafią „wzmocnić tę prawdę, że Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez lud“.

„Rzuceni na ziemię angielską — powiadają dalej — posłyszeliśmy z radością, że zawiązane w emigracji Towarzystwo Demokratyczne postanowiło pracować nad skruszeniem niewoli polskiego ludu i, obrawszy za hasło Równość, Wolność i Braterstwo, ma wywrócić z gruntu sprzysiężony odwieczny ród ciemiężycieli. Manifest Towarzystwa rokował szczęście ogólne i, niedwuznacznie głosząc „wspólną dla wszystkich ziemię i jej owoce“, zapowiadał najodleglejsze sprawdzenie zasad braterstwa. Na widok takiego stowarzyszenia, uzbroiliśmy się na nowo w od-

wagę, weszliśmy w szeregi demokratyczne i, wytchnąwszy nieco po znojach pruskich, wzięliśmy się do sypania innej warowni. Pochodząc wszyscy od pługa, najlepiej czujemy nędzę, potrzeby i nadzieję rolnika, chcieliśmy przeto w imieniu naszych braci cierpiących zanieść stowarzyszeniu mowę ucisku, przelać weń uczucie prawdy i razem z nim wyrzec słowa pociechy. Myśmy cierpieli, rany nasze są jeszcze rozdarte, wczorajsze, sądziliśmy przeto, że członkowie stowarzyszenia dadzą wiarę naszym dolegliwościom, że ulitują się naszego bólu.

„Bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedyńczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodzianych rysy. Tę myśl ponieśliśmy przed Towarzystwo, myśl już nie nową, bo manifestem objętą. Ale Towarzystwo nie chciało wzbić się do ludu, nie chciało przejąć się opłakanym stanem rozlicznych ziemi Illotów i uwierzyć w lepszą przyszłość społeczeństw; przeniosło niezdrowy padół szlachectwa nad obiecaną sferę zrównania; i dla tego sprzeniewierzyło się swemu pierwiastkowemu celowi, zaprzeczyło świętym wyrazom własnego aktu, odepchnęło myśl sprowadzenia kiedyś porównania kondycji socjalnych“.

Towarzystwo Demokratyczne chce uświęcić prawo własności, a niektóre jego sekcje posuwają się do tego, że zakazują rozszerzać myśli o własności wspólnej. Sprzeciwiamy się temu. „Towarzystwo Demokratyczne nie miało nigdy od ludu polskiego mandatu; nie możemy więc, jako ludu tego członkowie, odebrać tego, czemeśmy nie obdarzyli. Mandat Towarzystwa miał być czerpany z serca; jeżeli więc przekonywamy, że to serce błędem i fałszem przepełnione zostało, unieważnia się tym samym i mandat, wydziera się żywot niepłynący z czystego źródła. Myśl Towarzystwa, w nas ocalona, musi potargać dawniejsze formy“. A więc „zawiązujemy się razem jako przechowujący cel Towarzystwa w Lud Polski i korporacji naszej, jako części tego Ludu, nadajemy nazwisko Gromady Grudziąż“.

„Trzy stronnictwa w emigracji pną się do władzy. Sejm, komitetowi i Towarzystwo Demokratyczne. Sejm zamordował Polskę, komitetowi chcą wskrzesić Polskę ze szlachtą i ludem; Towarzystwo Demokratyczne odstępuje od szlachty, a na jej miejsce zaprowadza stan przemysłowy, kupiecki; stronnictwo więc komitetowe i Towarzystwo Demokratyczne stoją na równi ze Sejmem, bo zmieniają jeno nazwisko tyranów, a nie znoszą samej tyranji“.

„Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączoną

od ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość może tę granicę przebrnąć".

Przyszłość należy do zasady Ludu Polskiego, którego cząstką jesteśmy. Przeto „bierzemy władzę na siebie, bo władza dla dopięcia świętości celów jest obowiązkiem; myśl jej ma prawo zjednoczenia nieharmonizujących z Ludem pierwiastków a wstępujących w ten Lud, w tę myśl, w tę władzę".

„Symbol powszechnej równości, wyrzeczony przez Jezusa Chrystusa, zaprowadzi braterstwo. Postęp więc dopóty się nie zatamuje, póki ostateczna przepowiednia, najdalsze następstwo braterstwa, Porównanie kondycji socjalnych, nie stanie się ciałem. Jeżeli tej jedności zasad nie założymy, na nic pójdą wszystkie nasze usiłowania, bo ciągle z pogorzeliska jednych tyranów nowi rodzić się będą. Panowanie szlachty, czy kupców, panów czyli kramarzy, Jaśnie Wielmożnych czyli Sławetnych, różni się tylko nazwiskiem, nie jest czym innym, jak przeobrażoną niewolą. Ludzkość nie może błądzić po ciemku, ale musi iść za światłością pewną, nieomylną, niemogącą się cofnąć".

Odezwa ta, odsłaniając przeciwieństwo pomiędzy szlachtą i ludem, nazywając szlachtę odwiecznym rodem ciemiężycieli, wypowiadając otwarcie te uczucia i myśli, które lud nosił w swym sercu i w swej głowie, potwierdza to, co uzasadniając pogląd pozytywny na rodowód socjalizmu, byłem wypowiedział.

Wraz ze wszystkiemi członkami gromady, Worcell podpisał następującą deklarację:

„Niżej podpisani zrzekamy się na zawsze używania wszelkich korzyści społecznych, nieopartych na prawach służących całemu Ludowi Polskiemu. Obowiązujemy się, jako cząstka tegoż Ludu w Gromadę zorganizowana, pracować nad przywróceniem mu tych wszystkich praw, których używanie stanowi prawdziwe wszechwładztwo Ludu; niszczyć to wszystko, cokolwiekby dążyło do przeszkodzenia porównaniu kondycji socjalnych, obalając stan dzisiejszy społeczności, dozwalający ciągnienia jednym korzyści z drugich. Do tych celów oddajemy całe jestestwo nasze, z tym poświęceniem, które jako słowo zbawienia społecznego, wyrzeczone przez Jezusa Chrystusa, za warunek i podstawę przyszłą społeczeństwa uważamy" [1].

Lud Polski z wielkim zapałem i gorliwością jął się propagandy swych przekonań, pracą swoją chciał udowodnić żywotność swego narodu, albowiem „naród — jak powiadał — o tyle tylko istnieje, o ile byt jego użytecznym się staje dla całej rodziny ludzkiej, a jest użytecznym wówczas tylko, gdy szerzy cy-

wilizację i nieustannie jej broni „własnemi piersiami przeciwko najezdnikom, niosącym naukę ciemnoty i niewoli“ [2].

Ażeby ta praca mogła być dobrze wykonywana, wybrał z pomiędzy siebie Komisję Przygotowawczą, do której, przez cały czas jej istnienia, należał Worcell. Współudział jego był wielki; odwoływano się zwykle do jego wiedzy, gdy chodziło o uzasadnienie filozoficzne, o poparcie faktami historycznemi. Komisja ta pisała listy, odezwy, uwagi krytyczne, broszury czyli ulotki — jak mówiła — i przedstawiała je zgromadzeniu, które zastanawiało się nad niemi i ostatecznie je zatwierdzało. Przygotowywała też ona rozmaite projekty, które następnie rozważano w gromadach. Ponieważ do tej komisji wybierano ludzi piśmiennych, z nauką, więc objęła ona moralne kierownictwo w gromadzie i zorganizowała szkołę, gdzie uczono czytania, pisania, rachunków, historji, języka polskiego; urządzała wykłady, w których tłumaczono Ewangielję w znaczeniu socjalnym; pomagała Radzie Gospodarczej w rachunkowości; występowała w obronie prawnej swych członków, czym głównie zajmował się adwokat Reces Wątróbka.

Najczęściej musiano się bronić przeciwko uroszczeniom Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, które nie było przyjaźnie usposobione dla propagatorów socjalizmu w Portsmouth'cie, a które było przez rząd angielski upoważnione do rozdawnictwa żołdu emigrantom polskim. Agientem tego Towarzystwa w Portsmouth był aptekarz Williams, człowiek próżny i pyszałkowaty, który traktował z góry przychodzących po należny żołd wiarusów, wymagał od nich oznak szacunku dla siebie, robił wymówki, a nawet za karę wstrzymywał wypłatę żołdu. Skargi, zanoszone do Towarzystwa Literackiego, na nic się nie przydawały, przyznawało ono bowiem zawsze słuszność swemu agientowi. Wytaczano więc oskarżenie przed opinję publiczną, pisano protesty, lecz te nie przynosząc korzyści, pobudzały tylko Towarzystwo do zemsty, gdyż nietylko rozdawnictwo żołdu było w jego rękach, lecz od niego też zależało wpisanie na listę emigrantów, uprawnionych do pobierania zasiłku rządowego. Zwłaszcza to dotyczyło nowoprzybyłych emigrantów. Pierwotnie wyznaczono żołd tylko dla 488 osób. Kiedy jednak w 1835 r., po ponownym uchwaleniu pomocy pieniężnej emigrantom polskim przez parlament, król Wilhelm IV, który nie taił swej niechęci dla rządu rosyjskiego, w mowie swojej przy zamknięciu obrad parlamentarnych 10 września podziękował zgromadzonym, że usłuchali głosu, odwołującego się „do sprawiedliwości i wspaniałomyślności narodu angielskiego“, w 1836 r., na żądanie parlamentu, ministrowie przyrzekli powiększyć kwotę zasiłku i wyznaczyć żołd dla nowoprzybyłych emigrantów, wszakże z pewnemi ograniczeniami. Towarzystwo Literackie mogło tu wiele zrobić, i tej prze-

wagi swej nieraz nadużywało. Zanoszono przeciwko niemu skargi nawet do ministrów, przez długi czas bezskuteczne; zdaje się jednak, że ostatecznie przyczyniły się one do tego, że rząd w 1838 r. uwolnił Towarzystwo od rozdawnictwa żołdu, i sam się tym zajął, umieściwszy poprzednio wszystkich znajdujących się podówczas w Brytanji emigrantów na listę i wyjednawszy u parlamentu wyznaczenie rocznej kwoty — 15.000 funt. szterlingów.

Wrogie zachowanie się Towarzystwa Literackiego względem socjalistów portsmouth'skich okazało się i w innej przygodzie, która mogła ściągnąć upokarzające następstwa dla Ludu Polskiego. Z powodu drobnej awantury, bardziej swawolnego niż występnego charakteru, wywołano tę sprawę w Magistracie. Towarzystwo Literackie wdaniem się swoim łatwo ją mogło umorzyć, lecz tego nie uczyniło, a nawet cieszyło się, że warchołom przecież dobrze się dostanie. Nie stało się jednak w zupełności zadość jego życzeniu. Zebrano fundusz na złożenie kaucji i wysłano Wątróbkę do Londynu, a ten udał się do słynnego obrońcy Beales'a i przedstawił mu całą sprawę. Beales nietylko podjął się obrony bezinteresownie, lecz od tego czasu stał się gorliwym rzecznikiem Polski ludowej i na obchodach politycznych w tym duchu przemawiał. Dzięki obronie Beales'a, dwuch oskarżonych uniewinniono, a trzeciego, chociaż skazano na karę, to jednak w motywach wskazano, że sprawa nie miała charakteru występnego.

Komisja Przygotowawcza starała się zawiązać stosunki z radykałami angielskiemi (czartystami) i zjednać ich czynne poparcie w sprawie polskiej. Wystosowała ona list do O'Connora, tego, co sformułował program ludowy, czyli z angielska — kartę (the charter). Swoje odezwy, protesty i sprostowania drukowała ona w dzienniku radykalnym, „True Sun". Protestowała przeciwko oszczerczym głosom Roebucka i Warburtona, zbijała fałszywe twierdzenia Cobdena i Beaumont'a. Ten ostatni w rozpędzie krasomówczym, potępiając poddaństwo chłopów w Polsce, wyraził się, że panowanie moskiewskie wypadło dla nich korzystnie. Przeciwko temu zaprotestowano w liście do ob. Vincent, gorliwego szermierza sprawy Polski ludowej. „Jestże jaki wzgląd — pisano w tym liście — zdolny usprawiedliwić to zaprawdę niepojęte zmyślenie udawanych korzyści, jakie niby miał zyskać chłop polski przez rząd moskiewski...? Co do nas, którzyśmy byli chłopami pod jednym i drugim rządem, tę tylko między niemi spotykamy różnicę, że w Rosji i w prowincjach polskich, wcielonych do cesarstwa, poddaństwo istnieje z całą jego srogością, gdy tymczasem w królestwie z ośmiu województw chłop imiennie jest wolny, to jest, zależy od pana swego o tyle tylko, o ile każdy, co nie posiada, zależy od tego, który jest posiadaczem ziemi, na

której on mieszka" [3]. Ponieważ Vincent wyjechał był do Ameryki, więc list ten zwrócono do Portsmouth, wówczas z tym listem Komisja Przygotowawcza zwróciła się do Bronterre'a z prośbą, ażeby stał się jej powiernikiem, albowiem jako pierwszy ze swych współrodaków, który „dostrzegł w dzisiejszym kształcie własności istotną przyczynę tego złego, które roztacza ciało społeczne, zasłużył zaiste na ufność ludzi Ludu nieszczęśliwej Polski" [4]. Otóż te listy, do Vincent'a i do Bronterre'a, były napisane w styczniu 1837 r. i podpisane przez Krępowieckiego jako prezydującego i Worcella jako sekretarza.

Starano się i w innych krajach, a zwłaszcza we Francji, zawiązać ściślejsze stosunki ze współwyznawcami. Wydano odezwę: Do Ludów Europy, napisano list do redaktorów pisma „Européen", do Mazzini'ego, którego pismo: „Wiara i Przyszłość" bardzo się podobało członkom Ludu Polskiego. Pisano i inne listy, a Worcell utrzymywał osobistą korespondencję z Buonarottim, „pierwszym, który zasadę zrównania stanów w społeczeństwie w piśmie ogłosił".

Oczywiście, Komisja Przygotowawcza najczynniejszą była w pisaniu listów, odezw, broszur w języku polskim. I napisała tego dużo, czego świadectwem wydany w Jersey „Lud Polski". Wydrukowała ona obszerną odezwę do chłopów, napisaną przez Sew. Dziewickiego, która składała się z trzech części: 1) Czym byliśmy? 2) Czym chcą, abyśmy byli? oraz 3) Czym będziemy? „Szlachecka Polski Narodowość — obwieszcza ta odezwa — w trumnie na wieki spoczęła, bo szlachta sama własną domordowała ją dłonią; teraz więc do Ludu Polskiego, do Kmieci, do Was należy, pojęcie innej Narodowości dla naszej Ojczyzny wyrobić, nowy zakreślić cel, do którego wszystkie usiłowania dwudziestomiljonowego Ludu wymierzone by nadal zostały. Za podstawę Narodowości dla Polski nie położymy ani języka, ni sławy, ni rzek, ni żelaznych Chrobrego słupów, bo to wszystko przemienne i powierzchowne są znaki, ale jednym powiemy słowem, że Narodowością Polski jest zaprowadzenie pomiędzy wszystkiemi jej mieszkańcami Braterstwa, Jej powołaniem Apostolskim uskutecznienie Chrystusowej nauki w całej Słowiańszczyźnie, i silna obrona Słowa Zbawienia prawdy przedwiecznej naprzeciw niechrześcijańskim Wschodu koczującym dziczom" [5]. Największą jednak walkę współzawodniczą gromada staczała w drukowanych odezwach i uwagach z Towarzystwem Demokratycznym, o czym w dalszym ciągu obszerniej mówić będę.

Do Komisji Przygotowawczej należało także urządzanie manifestacji i obchodów. W 1835 r. obchód powstania listopadowego odbył się w sali towarzystw dobroczynnych. Przewodniczył Gardner; przemawiało trzech Anglików; po polsku mówili: belwederczyk Rupniewski, Wellmann, Gronkowski i Dziewicki, po

francusku: Krępowiecki i Worcell. W 1836 r. obchód listopadowy odbył się w koszarach.

Urządzano jeszcze większe odczyty, z których dwa, jako na szczególną uwagę zasługujące, zostały uznane i w zbiorze Ludu Polskiego są wydrukowane: Worcella — O Własności i Aleksandra Gronkowskiego — O Wojskowości.

Propaganda Ludu Polskiego nie pozostawała bez odgłosu. Na wyspie Jersey zorganizowała się druga jego gromada pod nazwą „Humań", wprawdzie mająca wszystkiego 8 członków. We Francji napotykano też uznanie. Dwie sekcje Towarzystwa Demokratycznego, Chaillot i Panteon, okazywały przychylne usposobienie dla Ludu Polskiego; a Józef Ordęga, wykreślając się z Towarzystwa Demokratycznego, powołał się na krytyczną ocenę tego towarzystwa przez gromadę Grudziąż. Zwłaszcza pomiędzy nowoprzybyłemi emigrantami z Krakowa wielu lgnęło do przekonań ludowych. Ludwik Miłkowski, który „pod batem rosyjskim i austrjacką szubienicą" prowadził ludową propagandę, przybywszy do południowej Francji, oświadczał gotowość zawiązania tam gromady z przybyłych z Krakowa wychodźców. W północnej Ameryce Lud Polski miał przyjaznego sobie Krajtzera, „którego gorąca miłość Ludzkości, w czasie rewolucji naszej, z Węgier do Polski zagnała i kazała mu ze sprawą ludowo-polską wieczne, nierozerwane przymierze zawrzeć" [6]. Do Polski nawet przedostała się wiadomość o nowej nauce społecznej, szerzonej przez Lud Polski [7].

Propagatorowie portsmouthscy napotkali jednak silnego przeciwnika, który unicestwił ich wpływy we Francji i zagrodził im drogę do kraju. Tym przeciwnikiem było Towarzystwo Demokratyczne. W tych latach ono się zreorganizowało, wytworzyło we własnym łonie potężny organ, Centralizację, i wydało słynny Manifest, który pozyskał uznanie nietylko naszej, lecz całej demokracji europejskiej. Dość powiedzieć, że Karol Marx, jeden z najostrzejszych krytyków, nieoszczędzających ówczesnej demokracji, przyznawał temu manifestowi wielką wartość. Wszystko to dało Towarzystwu Demokratycznemu stanowczą przewagę nad wszystkiemi innemi organizacjami polskiemi, naprzód wśród emigracji, a następnie i w kraju ojczystym. Nie odznaczało się ono tolerancją dla innych organizacji, chociażby te głosiły także zasady demokratyczne; dla Ludu Polskiego zaś było wprost wrogie, albowiem, w jego mniemaniu, wnosił on do mas ludowych element anarchiczny, który, rozwielmożniony w stanie szlacheckim, stał się jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Nie tylko więc zakazywano szerzyć jego druki, lecz nawet je niszczono i palono. Własnych zaś dróg do kraju Lud Polski nie miał. Współzawodnictwo z Towarzystwem Demokratycznym okazało się dla niego niemożliwym. Praca jego wszakże nie była bezpłodną;

krytyczne uwagi, które wypowiadał, pogłębiły przekonania demokratyczne Towarzystwa, i to uwidoczniło się w napisanym przezeń Manifeście.

Najwięcej jednak zaszkodziły sprawie Ludu Polskiego te niesnaski wewnętrzne, które rozpoczęły się na początku 1837 r., które doprowadziły gromadę Grudziąż do rozbicia się, do usunięcia się z niej niemal całej inteligiencji i do upadku wszelkiej powagi tej organizacji ludowej. Z przykrością wyznać należy, że w tych niesnaskach Worcell wiele, a może nawet najwięcej, zawinił. Odpokutował też to srodze.

Gromada Grudziąż — jak już mówiłem — składała się niemal wyłącznie z żołnierzy chłopskiego pochodzenia. Byli to niewątpliwie ludzie dzielni, uczciwi, szczerzy, lecz mało wykształceni, dający się więc łatwo uprzedzać i obałamucać. Jak w każdej licznej gromadzie ludzkiej, znaleźli się i w niej intryganci, chętnie siejący niezgodę i waśń. Usposabiało do tego i to ciężkie położenie materjalne, w jakim się znaleźli gromadzianie. Dawniej, zanim z powodu swej propagandy socjalistycznej nie poróżnili się byli z całą emigracją, nadsyłano im zapomogę i z Londynu i z Francji, to w pieniądzach, to w odzieży; następnie zaś, kiedy swojemi ostremi odezwami zrazili do siebie i Ogół Londyński, i partję Dwernickiego, i Towarzystwo Demokratyczne, nadsyłanie to całkowicie się urwało. Intryganci więc jęli podszczuwać żołnierzy przeciwko inteligientom, przedstawiając, że to z ich winy gromada ściągnęła powszechną na siebie niechęć. Tracili więc ci dawne zaufanie, jakie posiadali u gromadzian, rosła podejrzliwość ku nim, a wzajemną rywalizacją o przewodnictwo doprowadzili podniecone już uczucia do wybuchu i scen gorszących.

Ludzie tak czynnego usposobienia, jak Dziewicki i Krępowiecki, nie mogli długo wytrwać w ciasnym kole działania, zwłaszcza widząc, jak małe osiąga ono skutki, a przytym napotykając już pewną podejrzliwość w gromadzie ku sobie. Kiedy więc na nowo podjęto usiłowania zjednoczenia całej emigracji demokratycznej, wyjednali oni u gromady, że wysłała ich w marcu 1837 r. do Londynu, ażeby weszli tam w układy, na jakich warunkach mógłby przyłączyć się także i Lud Polski.

Myśl zjednoczenia emigracji demokratycznej nie była nową, lecz napotkawszy trudności przygasła była, i dopiero znowu roznieciła się potężnie, kiedy w tym celu zawiązała się w Paryżu, w lutym 1836 r., Konfederacja Narodowa Polska. Akt konfederacji był zredagowany w duchu republikańskim i demokratycznym, a ustęp, dotyczący najważniejszej podówczas kwestji społecznej, kwestji włościańskiej, orzekał: „Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mające być wypływem woli całego narodu Polskiego, zniósszy wszelkie przy-

wileje, udzieliło wszystkim mieszkańcom polskim, bez różnicy stanu i wyznań, prawo równego obywatelstwa i nadało włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłości w Polsce, oświadczamy niniejszym Aktem, że własność takową bez wynagrodzenia nadajemy, i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy".

Rząd francuski, wskutek domagania się ambasady rosyjskiej, kazał wybranym przez Konfederację komisarzom opuścić Paryż. Trzej więc komisarze, gienerał Dwernicki, Ledóchowski i Stępowski, przenieśli się do Londynu, ażeby tam reprezentować sprawę konfederacyjną. Przemawiały za tym ówczesne stosunki polityczne. Stosunki bowiem pomiędzy gabinetami: londyńskim i petersburskim doszły były do takiego napięcia, że wojna pomiędzy Rosją i Anglją zdawała się być niechybną. Polakom okazywano otwarcie życzliwość: wygnańców krakowskich przyjęto na liczbę żołdu rządowego, a Palmerston, gdy w parlamencie podniesiono sprawę prześladowań w Krakowie, przyrzekł do tego miasta wysłać konsula.

We Francji myśl zjednoczenia napotkała potężnego przeciwnika w Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, która w całej sprawie konfederacji widziała tylko anarchiczną agitację szlachty. Przeciwnie, w Londynie myśl zjednoczenia znalazła wielu zwolenników, zwłaszcza w stronnictwie Młodej Polski, która spodziewała się przez nią otworzyć sobie szersze pole do propagandy i do działania. Komitet więc Młodej Polski rozwiązał się i zaczął popierać konfederację, jako „pierwsze publicznie wzięte moralne zobowiązanie uwłaszczenia włościan". Młodopolanie nie mogli jednak przyjść do porozumienia z komisją konfederacką, więc zarzuciwszy konfederację, jęli na własną rękę propagować nową organizację pod nazwą: „Zjednoczenie". Najgorliwszemi propagatorami byli młodopolanie: A. N. Dybowski i Fr. Gordaszewski. Pierwszy zaczął od 7 stycznia 1837 r. wydawać w Londynie czasopismo: „Republikanin", popierając w nim sprawę zjednoczenia; drugi w tymże kierunku i w tymże roku założył w Brukselli czasopismo p. t. „Sprawy Emigracji", a od 15 stycznia 1838 r. prowadził je dalej pod nazwą: „Polacy na tułactwie". W Paryżu od 3 maja 1837 r. zaczął wychodzić „Polak", który także popierał myśl zjednoczenia emigracji.

Młodopolanie więcej się zbliżali w swych przekonaniach do wspólnościowców, aniżeli demokraci. Dybowski więc, którego Ogół londyński upełnomocnił do prowadzenia układów z Dziewickim i Krępowieckim, przyszedł dość łatwo z niemi do porozumienia, i wspólnie ułożono umowę, na podstawie której miały się połączyć obie organizacje. Umowy tej jednak, ani jedna, ani druga strona nie zatwierdziła. Dybowski z tego powodu sam się

wykreślił z Ogółu Londyńskiego; a Dziewickiego i Krępowieckiego potępili i wykreślili ze swej organizacji gromadzianie.

Właśnie na posiedzeniu 3 lipca gromada Grudziąż wzięła pod rozwagę warunki, przez Dziewickiego i Krępowieckiego przysłane. Roztrząsano przytym i listy, przez nich w tej sprawie pisane do Worcella i Hellmanna. Badania te śledcze wykryły aż 11 punktów wykroczenia przeciwko zasadom ludowym, całości gromad, a nawet przeciwko uczciwości zwykłej. Punkt 5 np. mówił „o przeniewierzeniu się zasadom wiary ludowej przez targi o nią, przez obcięcie zupełne stanowiska religijnego". Nikt wówczas nie wystąpił z obroną oskarżonych, chociaż przewodniczący wzywał do tego. Na wniosek więc Worcella, wykreślono jednomyślnie 112 głosami Dziewickiego i Krępowieckiego z gromady. Wyrok ten gromada Humań potwierdziła także wszystkiemi głosami, mniej tylko jednym. O wyroku tym nawet zawiadomiono obywateli Buchez'a i Roux.

W odezwie do emigracji polskiej, datowanej dnia 3 lipca, Lud Polski wyjaśniał, dla czego nie mógł on przystąpić do ówczesnego ruchu, zdążającego do połączenia emigracji. Możnaby powiedzieć, że zajął on stanowisko klasowe, gdyby późniejszym postępowaniem sam sobie nie zaprzeczył. Zwłaszcza da się to powiedzieć o Worcellu. Wyjaśnienie odezwy streszcza się w ten sposób. Lud, który w Polsce znajdował się pod przewagą szlachty, na emigracji wyzwolił się z pod tej przewagi; wchodząc do zjednoczonej emigracji, musiałby znowu poddać się przewadze szlachty, jako liczebnie w niej przeważającej. „Emigracje, to nie krajowe są masy, to tylko ich wysłanniki, ich naturalni wyobraziciele. Naturalni, bo w żaden nieopatrzeni mandat, a zatym odwoływać się zmuszeni do owych ludności oddziałów, z których pochodzą. Próżniaccy używacze opuścili więc kraj jako wyobraziciele przywileju majątkowego; zarobnicy i włościanie jako wyobraziciele uciśnionej pracy". Rozdział na dwa przeciwne obozy jest powszechny w Europie, w Ameryce, w całości świata ukształconego. „Dziś walczą masy pracowite przeciw próżniaczym przywilejowcom, i mają niezaprzeczone prawo nikomu z obozu nieprzyjacielskiego nie dawać oręża w rękę, dopóki pomiędzy sobą nie doświadczą jego szczerości" [8].

Buchez'a i Roux powiadomiono o wydanym wyroku prawdopodobnie dla tego, że Krępowiecki poprzednio prowadził z niemi w imieniu Ludu Polskiego korespondencję. W tym powiadomieniu, oprócz powyższego motywu klasowego, podano jeszcze motyw religijny. Zbadawszy przysłany protokuł narad — powiada rzeczona odezwa — „zobaczymy najzupełniejsze zbiegostwo ze stanowiska, do którego powołała nas Opatrzność, zupełne zrzeczenie się wszelkiej samodzielnej działalności niepodległej od większości szlacheckich, haniebne wyparcie się Chrystusa i Jego

kościoła, i przyznany powrót do systemu Emigracyjno-szlacheckiej organizacji, z pod której wydobyliśmy się, wówczas dopiero Gromada wykreśliła z listy swych członków i za zdrajców sprawy ludowej ogłosiła Tadeusza Krępowieckiego i Seweryna Dziewickiego...“ [9]. Z tego ustępu możemy przyjść do wniosku, że zasada klasowości niekoniecznie wynika z materjalistycznego poglądu na dzieje.

Jednomyślność wykreślenia Krępowieckiego i Dziewickiego była złudzeniem. Wielu głosowało pod naciskiem opinji, idąc za ogólnym pędem. Zwolennicy wykreślonych, a było ich sporo, uczuli żal do Worcella. Krępowiecki i Dziewicki, dysząc zemstą, w prywatnej korespondencji podniecali ich gniew. A Wellmann, który przed przybyciem „urodzonych szlachciców“ do Portsmouthu, przewodził pomiędzy żołnierzami, teraz knuł intrygi, by się pozbyć ich wszystkich, a przedewszystkim najbardziej wpływowego, Worcella. Wkrótce nadarzyła się ku temu sposobność.

W Londynie nie wyrzekano się utworzenia jakiegoś łącznika w emigracji. Zaproponowano więc gromadom wybrać wspólnie: „Komisję Administracyjną interesów moralnych i materjalnych Emigracji Polskiej w Anglji“. Worcell poparł ten projekt, przemawiając wraz z Wątróbką i Hellmannem za jego przyjęciem. Wywołało to gwałtowny wybuch żarzących się namiętności. Najzawzięciej uderzano na Worcella. Krzyczano, że on czyni to samo, co byli zrobili Dziewicki i Krępowiecki, wymawiano mu ich wykreślenie podłą chęcią pochlebiania większości, przewodzenia w gromadzie. Daremnie usiłował on, popierany przez Wątróbkę i Hellmanna, przekonać, że nowy projekt nie dążył, jak poprzedni, do pozbawienia gromad samodzielności; owszem, uznawał je jako osobne i niezależne związki, żądał jeno, ażeby we wspólnych całej emigracji interesach, znosiły się one z innemi towarzystwami polskiemi; a głównie „w celu tak zaopatrzenia w środki stałe utrzymania się nieumieszczonych na liście żołdowej prawych emigrantów polskich; jakoteż powściągnienia bezprawiów i zgorszeń, dokonywanych przez udanych lub niegodnych członków emigracji naszej“ [10]. Nie chciano ich słuchać, a natomiast obsypywano ich obelgami, nazywano sługami arystokracji, szpiegami itp.

Nie chcąc narażać się na dalsze obelgi, a może nawet i gwałty, gdyż wygrażano się obiciem kijami, Worcell, Wątróbka i Hellmann wyjechali z Portsmouthu. Przed wyjazdem złożyli Oświadczenie, datowane 4 września, w którym pisali: „Opuszczamy Portsmouth, ale nie rzucamy ludowego stanowiska. W gromadzie Humań, do której się przenosimy, nie przestaniemy działać na rzecz Ludu Polskiego i z Ludem“. W tym oświadczeniu tłumaczą, dla czego uznali za konieczne wydalenie się swoje z Portsmouthu [11].

Wkrótce po przyjeździe Worcella na wyspę Jersey, doszła

tam wiadomość o śmierci Filipa Buonarotti'ego. Zgasł on w Paryżu 17 września. Z tego samego rodu, z którego pochodził Michał Anioł (Michel Angelo), ten patryjarcha socjalizmu przeszedł przez całe życie bez skazy, służąc prawdzie i dobru. Umarł w ubóstwie, chociaż mógł dojść do bogactwa i do zaszczytów. Dla uczczenia jego pamięci, gromada Humań, wraz z Francuzami, urządziła 2 października obchód publiczny. Prezydował Napoleon Lebon, były członek Komitetu Towarzystwa praw człowieka i obywatela, osobisty przyjaciel Buonarotti'ego. Worcell przemawiał po francusku w imieniu Ludu Polskiego. Zabierali też głos: Kazimierz Ratuld, nowoprzybyły wygnaniec z Krakowa, i Nikodem Rupniewski, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Mowa Worcella przedstawia zapatrywanie się jego na rozwój i osoby działające w wielkiej rewolucji. „Tryumf ducha ciemności — zapytywał — masz li być wiecznym?" — Gdyby powodować się wrażeniem tego, co się widzi, czego się doświadcza, to „musielibyśmy pożegnać na zawsze młodości naszej marzenia, rozpaczyć o cnocie, przekląć Opatrzność, zaprzeć Boga i zanurzyć się w nicestwie, stokroć pożądańszym od nędznego lub skalanego życia. Lecz zapytajmy się grobu, zażądajmy odpowiedzi od starego doświadczenia na łożu śmiertelnym złożonego Buonarotti'ego, a z łona śmierci ujrzymy wystrzelający promień nadziei i wiary; więcej powiem: bo usłyszymy jednomyślne przez usta konającego tysiącznych przeminionych pokoleń wołania: iż Ludzkość jest postępową, iż świat się naprzód posuwa, iż stary gmach się wali, a nowy oczom ducha przedstawia się w całym blasku świetnej jutrzenki..." „Dwa wieki podzieliły się pomiędzy sobą życiem Filipa Buonarotti'ego, a zebrawszy całą swą dzielność, jeden w ostatnich, drugi w pierwszych swych latach, stały się człowiekiem w jednej i tejże samej epoce, którą był On. Wiekami temi były ośmnasty i dziewiętnasty: wiek r o z w a l a n i a i b u d o w a n i a społeczeńskiego. Jedną tylko miały cechę wspólną: cel swój, i oto ten cel, który Buonarotti pojął, o ile tylko dał się pojmować. Z C o u t h o n e m i L e b a s e m podkopywał podstawy starej feudalności; z R o b e s p i e r r e m i S a i n t-J u s t e m przeczuwał słowo święte epoki przyszłej; z D a r t e m i B a b e u f e m ogłosił materjalną formułę jego; a zachowanym będąc przez Opatrzność, aby ją rozwinął w oczach pokolenia nowego, uniknął topora ofiarniczego, który uderzył dwuch jego współtajemniczycieli przeklętego dotychczas rodu, i śmierć O r f e u s z a zamienił na długie konanie P r o m e t e u s z a, przykutego do skały..." Z Pamiętników Buonarotti'ego „nauczył się wiek dziewiętnasty cenić wiek, co go poprzedził, bo one go we wszystkich poprzedzającego wieku usiłowaniach upatrywać uczyły cel, który następnemu własne jego wytykały potrzeby. Pomiędzy

temi, potrzeba moralności pierwsze zajmowała miejsce, potrzeba zaś wyzwolenia Ludu pracowitego drugie, i uznano odrazu, iż jeżeli Robespierre wskazał środek zadość uczynienia pierwszej, Baboeuf zaspakajał ostatnią, zamierzając sobie przeobrażenie własności i zniszczenie wszelkiej eksploatacji za pomocą tego, co jeden ze ścisłych Buonarotti'ego przyjaciół, z mównicy Izby Deputowanych 1834 r. uznał być celem ostatecznym dążeń ludzkich; za pomocą porównania kondycji socjalnych, jednym słowem, ku któremu porównanie praw politycznych miało za środek tylko zbliżenia się posłużyć"[12].

Buonarotti po Francji Polskę umiłował szczególną miłością. „Polskę uważał on za siostrę w poświęceniach Francji swej ukochanej; Polskiej on Emigracji strzegł ojcowskim wzrokiem, zachęcał wszystkie jej usiłowania, dążące ku wspólnym wszystkim Ludom celom; sercem i głosem przyklaskiwał wszelkiemu jej postępowi, a nad zboczeniem jej obłąkanych synów płakał rzewniejszemi łzami, aniżeli nad nieszczęściem ich nawet. Lecz i w Emigracji tej łonie była garstka wybrana, którą nad resztę ukochał. Nie sądźcie, Obywatele, aby ją składali nieliczni mężowie nadzwyczajnych zdolności, aby stanowiła pewien rodzaj umysłowej, lub innej oligarchji polskiej. O nie! była to garstka maluczkich świata tego, ubogich chłopków, tych właśnie których miłował, któremi się opiekował Chrystus; byli to żołnierze portsmouthscy, jedyni wyobraziciele mas uciśnionych polskich, była jednym słowem Gromada Grudziąż". „Otóż w imieniu tych to ludzi Ludu przychodzę dziś, w tym bratnim zebraniu wygnanych republikanów dwuch Ojczyzn, złożyć na grobie Ojca Buonarotti'ego, obok wieńca obywatelskiego, splecionego ręką ludzi Ludu Francji, wieniec drugi, niemniej chwalebny, niemniej ludowy, gdyż jest darem męczenników Grudziąża i Fischau, których jestem tłumaczem, darem włościan polskich, poddanych Rusi i Litwy, których także Buonarotti był Ojcem. Niechże dwa wieńce te pozostaną jeden z drugim splecionemi na zawsze! — a stanowiąc oznakę czci, oddanej temu, co pierwszy wygłosił porównanie kondycji socjalnych, za pomocą przeobrażenia własności sprawione, przez tych co pierwsi odpowiedzieli jako ciało urządzone na ten okrzyk wyzwolenia; niechże połączone te wieńce dowodzą na przyszłość, iż tym to jedynie sposobem co Buonarotti, ludzie polityczni zasłużyć sobie mogą na wdzięczność uciśnionego Ludu, i że na zupełnej przemianie społeczeńskich stosunków zawisła tajemnica przyszłego braterstwa Ludów"[13].

Przytoczyłem z obszernego przemówienia Worcella naj-

ważniejsze ustępy, które dają poznać dokładniej te przekonania, które wyznawał w tym czasie i którym hołdował.

Tymczasem w Portsmouth'cie wrzało, jak w garnku. Gromadzianie podzielili się na dwa obozy: jeden stawał za Dziewickim i Krępowieckim, drugi za Worcellem. Wellmann kręcił i intrygował. Nagromadzono cały szereg oskarżeń przeciwko Worcellowi i Wątróbce i domagano się sądu. Rada Gospodarcza więc wraz z Komisją Przygotowawczą wystosowała do nich dnia 20 listopada pismo, wzywające, aby w przeciągu dni 28 przedstawili tłumaczenie się swoje, inaczej bowiem ulegną zaocznemu wyrokowi. Pismo to zapewne z rozmysłu wysłano późno, tak, że doszło ono do rąk oskarżonych w dniu 30 grudnia, t. j. po upływie 39 dni od jego wygotowania. Worcell więc i Wątróbka zwrócili się do gromady Humań, aby ta osądziła sprawę, i w swym piśmie przedstawili Wellmanna jako głównego intryganta, którego członkowie gromady Grudziąż z powodu jego szachrajstw nazywali żydem i wymawiali mu podoficerstwo pruskie w Grudziążu, oraz, że wskutek jego matactw, zmniejszono żołd żołnierzom portsmouthskim. Wellmann ohydnie się zemścił za tę notatkę o sobie.

Sąd w sprawie Worcella i Wątróbki odbył się ostatnich dni stycznia 1838 r. i trwał dwa dni. Roztrząsano ich listy, które dawniej pisali do Dziewickiego i Krępowieckiego, i z nich czerpano dowody ich przewinień. W dniu 31 stycznia, po zamknięciu rozpraw, postawiono wniosek, ażeby jako karę ogłosić, że Worcell i Wątróbka utracili zaufanie gromad. Nastąpiło głosowanie: 55 głosów oświadczyło się za wnioskiem, 52 było przeciwnych, 16 członków wstrzymało się od głosowania, 2-ch było nieobecnych. Jedni więc uznali wniosek za przyjęty i wydali z ogłoszeniem onego odezwę do Emigracji Polskiej; drudzy zaś, ze swojej strony, ogłosili Protestację i umieścili pod nią 57 podpisów. Gromada Humań wydaną odezwę do Emigracji Polskiej poddała ścisłej krytyce: wykazała, że większość członków gromady, bo 68 przeciwko 55, nie była przekonana o winie oskarżonych, a więc zasądzenie ich nie było objawem woli większości członków gromady; oświadczała przytym, że odezwa wygłaszała mylne i szkodliwe zdania, albowiem powiadała, że wykreślanie jest formą szlachecką karania, Lud zaś tego czynić nie może, gdyż i źli ludzie należą także do Ludu. Wychodząc z tego założenia, ogłoszona odezwa znosiła uchwalone dawniej wykreślenie Dziewickiego i Krępowieckiego i skazywała ich na karę utraconego zaufania, które odzyskiwać nowemi pracami im nakazywała.

Zatargi, wciąż odbywające się w Portsmouth'cie, doprowadziły wreszcie do rozpadnięcia się dawnej gromady: większość, złożona ze zwolenników Worcella, zatrzymała archiwum, i zacho-

wała nazwę gromady Grudziąż; mniejszość zaś oddzieliła się i, pod przewodnictwem Krępowieckiego, utworzyła nową organizację: Towarzystwo Wyznawców Społecznego Obowiązku, które zaznaczyło ogółowi emigracji swoje istnienie odezwą z dnia 2 kwietnia.

Worcell napisał krytykę tej odezwy; nie ogłoszono jej jednak w swym czasie z powodu ustępu: „Oddaj Cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Bożego Bogu", ponieważ mógłby być źle zrozumiany. Znajduje się ona wydrukowana w dokumentach Ludu Polskiego [14]. Świadczy o niepospolitej zdolności djalektycznej autora. Wnika on subtelnie w myślową przędzę przeciwnika i ujaskrawia wszystkie odcienia, wzbudzające wątpliwość i niepewność. Uderza przedewszystkim na niezrozumienie pojęcia Ludu. „Nie jest Ludem — powiada — tłum bez celu zgromadzonych, własną pojedyńczą korzyścią lub zadośćuczynieniem pojedyńczym chęciom zajętych ludzi; ale jest Ludem połączenie wszystkich jednego kraju mieszkańców w celu wspólnego pełnienia narodowego obowiązku, jaki im Bóg przekazał względem całej rodziny chrześcijańskiej, to jest, względem pełniącej Słowo Boże Ludzkości". Takie pojmowanie Ludu nie przyszło odrazu; przeciwstawiano to pojęcie narodowi, albowiem monarchowie, panowie, kupcy, głosząc się przedstawicielami narodu, zaprzeczali Ludowi i myśli i woli. To już było ważnym postępem, kiedy zrozumiano, że Lud jest to istota wolą i myślą obdarzona. „Stąd jest Lud ze wszystkich społeczeńskich istnień najmniej zaprzeczeniu ulegające i najmniej przeczące, gdyż jest całej budowy społecznej podstawą; stąd jest Naród, jako forma pojedyńcza, Ludy do braterskiego współpracowania z innemi nad osiągnięciem wspólnego celu uzdatniająca; stąd jest Ludzkość, owo przyszłe wszystkich Ludów we wspólnej myśli stowarzyszenie; stąd jest Kościół, ów pomiędzy już rozumiejącemi Słowo Boże Ludami związek; stąd Bóg nareszcie, ów Pan Narodów, ów prawodawca Kościoła, ów Sędzia Ludzkości, i Ludów i ludzi; ów ich przez słowo swoje Nauczyciel, przez Opatrzność kierownik; przez Wszechmocność Stwórca; ów wszystkich i wszystkiego początek i koniec, sam jeden niebędący pod żadnym względem i nigdy negacją, bo sam tylko istnieje przez siebie, bo sam tylko jest tym, który jest". Wszechwładztwo Ludu jest pojęciem słusznym, jest prawdą uznaną. Atoli „wyobrażenie wszechwładztwa ludowego za prawo najwyższe na ziemi, za nieodpowiedzialne, swawolne przez Lud uleganie instynktom własnym" — jest społecznym odszczepieństwem; „ale zaprzeczenie bezwzględne ludowemu wszechwładztwu, jest wracaniem się na drodze postępu, jest kłamaniem uznanej już prawdzie, jest otworzeniem pola wszechwładztwu pojedyńczych korporacji lub osób, jest — jednym słowem — społeczeńskim kacerstwem". Wszech-

władztwu stawia granicę prawo moralne, wskazujące cel, do którego dążyć należy. „Straż i nauczanie celu powierzył Bóg Kościołowi; zastosowanie zaś do społeczeńskich urządzeń — ludzkiemu wszechwładztwu, to jest, wolnej woli człowieka, za stosowne użycie jej włożywszy na wszechwładcę przed samym sobą odpowiedzialność. Oto dlaczego dziś nie wolno więcej wszechwładztwu złorzeczyć w imię moralności i wolności; oto dlaczego wszechwładztwo przestało stanowić swawolę lub ucisk, zostawszy w ręku Ludu środkiem wolnego i odpowiedzialnego pełnienia Bożego Słowa; oto dlaczego zaprzeczanie nauce wszechwładztwa musi dziś równie być źródłem despotyzmu albo anarchji...“ Ulegać prawu moralnemu, jest obowiązkiem; ale utrzymywać, że są tylko obowiązki dla ludzi, a niema praw — jest mylnym; „prawo bowiem niczym nie jest innym, jeno tylko środkiem, człowiekowi danym, dobrowolnego pełnienia swych względem Ojczyzny, Ludzkości i Boga obowiązków“. „Gdy pogwałcone są prawa, to jest, gdy więcej nie wolno jest ludziom pełnić swe obowiązki względem Ojczyzny, Ludzkości i Boga; nastaje pora upominania się o tę wolność. Okrzyk prawo wywołuje Rewolucję. Po zwycięstwie Rewolucji, powraca pora porządku, pora pracy na drodze czysto-obowiązkowej“. Okrzyk prawo jest hasłem do wojny, „i nie pojmujemy odezwy, która w tym właśnie potępienie wyrazu prawo upatrywać usiłuje. Alboż to żyjemy w czasach pokoju? — alboż to Rewolucja dopięła swych celów? — alboż to wolno już pełnić ludzkościowe swe obowiązki? — alboż to Polska nie w grobie? Polska! ów obóz nadgraniczny zachodniego Kościoła; owo dziecię Katolicyzmu...“ „Polska ta leży dziś ofiarą własnego poświęcenia i musi, aby dalej pełnić posłannictwo swe święte, powstać... a oto zabraniają haseł wojennych; złorzeczą Rewolucjom nowym, dlatego, że dawnych Rewolucji żądania spełnione nie zostały! Pokoju sobie życzą, pokój głoszą, nad grobem Polski nucą pieśń wiecznego odpocznienia i nam zabraniają przerywać go szczękiem oręża, owym tryumfalnym, z martwych powstałych Ludów, alleluja! A my, ulegając zakazom, z Mikołaja zakazami zgodnemi, mielibyśmy milczeć?“

Worcell uważał się za wiernego syna Kościoła katolickiego, nie myślał odrywać się od niego, ani protestować przeciwko jego przeszłości, ani reformować go. Tak brzmiała odpowiedź, którą napisał i podpisał Worcell, a którą gromada Grudziąż dała była Dziewickiemu, zapytującemu, czy na obradach londyńskich ma wystąpić z rozwinięciem całkowitym idei katolickiej? Ówczesna jednak głowa kościoła prawdopodobnie nie uznałaby jego prawowierności i powiedziałaby mu to, co poeta wkłada w usta papieża, mówiącego do Mickiewicza:

„we własnym zamknięci rozumie,
chcieliście stawiać kościoły...“ [15].

Już to wystarcza do zaprzeczenia mu prawowierności, że był czcicielem Wielkiej Rewolucji, że Robespierre'a podnosił do znaczenia zakonodawcy moralności, że hołdował nauce neokatolickiej Buchez'a i Roux. W tejże odpowiedzi, danej Dziewickiemu, kreśli on ideę katolicką, syntezę katolickiego kościoła. Jest nią: „Jedność i Powszechność nauki, czyli jej ludzkościowość; konieczność do zbawienia czynu, czyli wprowadzenie nauki w życie społeczne; Wszechwładztwo kościoła, czyli celu, a zatym upokorzenie rozumu indywidualnego wobec ludzkościowej myśli, i oddzielenie władzy świeckiej od duchowej, na wzór dwoistej natury człowieka, oddzielenie, które samo zabezpieczyć jest zdolne wzajemną niepodległość myśli postępowej, górującej, wiecznej, i praktycznego zastosowania do potrzeb materjalnych, doczesnych, stanowiących wszechwładztwa większościowego właściwy wydział" [16]. Jest to myśl niemal comte'owska; a przyznanie kościelnego wszechwładztwa powszechnemu Synodowi wiernych było już odstępstwem od ówczesnego w Rzymie dążenia ku temu, ażeby wszechwładztwo kościelne skupić w nieomylności jednej osoby.

Nie przeczuwał Worcell, pisząc te swoje uwagi krytyczne, jaką gotowano nań napaść, i jakim błotem miano go obrzucić. W Londynie przyłapano dwuch emigrantów, Kumpikiewicza i Pietraszewskiego, na stosunkach szpiegowskich z konsulatem rosyjskim. Naciskani badaniem zeznali, że istotnie pełnili służbę szpiegowską, i że konsul polecał im siać niezgodę wśród emigracji, tworzyć partje i namawiać emigrantów do przyjęcia amnestji. Kumpikiewicz powiedział przytym, że widział w ambasadzie rosyjskiej raporty, a na jednym z tych raportów była wiadomość o Worcellu, Wątróbce i wielu innych. Zapytany Pietraszewski przyznał się, że to on te raporty pisał, i że w tych raportach donosił, jakoby on namawiał Worcella i Wątróbkę do przyjęcia amnestji, i że ci skłaniali się ku temu. „Dodaję jednak — powiedział — że nigdy żadnych stosunków z Worcellem, ani z Wątróbką nie miałem, że sam to skomponowałem. Jednakże polecone mi zostało przez konsula, żebym się starał o tych dwuch, żeby przyjęli amnestję". Dodał jeszcze, że przypomina sobie, że przed sześciu miesiącami widział w konsulacie rosyjskim księgę rachunkową, gdzie obok nazwiska Worcella stało 20 funtów szterlingów [17].

Dziewicki i Krępowiecki, jakkolwiek przekonani byli o łgarstwie Pietraszewskiego, dla dogodzenia jednak swojej chęci zemsty, zakomunikowali tę wiadomość o funtach szt. do Portsmouthu Wellmannowi. Ten zaś, mając i własne powody do zemsty, wysłał na ręce burmistrza jerseyskiej parafji St. Heliers (to the Mayor of the Parish of St. Heliers, Jersey) odezwę do zakomunikowania wszystkim Polakom, z wyjątkiem Worcella (The Mayor is

respectfully invited to communicate this writing to the Poles (except Worcell), residing in the Parish of St. Heliers). Już sam ten sposób przesłania odezwy miał na celu skompromitowanie Worcella nietylko przed Polakami, ale i przed Anglikami i Francuzami. W odezwie wzywał Wellmann Polaków, by przedsięwzięli stosowne względem Worcella kroki.

Odezwa ta wywołała powszechne i ogromne oburzenie. Zgromadzeni Polacy 11 kwietnia polecili członkowi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Ksaweremu Bolewskiemu, odpisać Wellmannowi: 1) iż list jego „uważają za najnędzniejszy paszkwil, jaki tylko mogła najszaleńsza wściekłość wymyślić, a najgrubsza głupota wykonać, że zatym do podobnego pisma żadnej mu wagi nie nadają i sprawę haniebnego oszczerstwa piętnem publicznej wzgardy obrzucają; 2) że ich sumienie nakazuje im całemu życiu Stanisława Worcella w publicznym jak i prywatnym zawodzie, bez żadnej plamy i zmazy, oddać jak najjawniejsze świadectwo“ [18].

Cała ta sprawa silnie dotknęła Worcella, i długo Dziewickiemu i Krępowieckiemu nie mógł darować ich haniebnego z nim postąpienia. W liście do Lelewela 25 kwietnia 1839 r. pisał, że pomiędzy nim i Krępowieckim stoi „cała przepaść najbrudniejszych potwarzy, najgłębszej pogardy z jednej, a nienawiści z drugiej strony“. Przypisywał jemu i Dziewickiemu, że zawiązali komitet sekretny, niby dla śledzenia szpiegostwa, lecz w rzeczywistości „w celu bezimiennego zadośćuczynienia swej osobistej zemście“.

Wszystkie te kłótnie musiały zniechęcić Worcella do ciasnego obracania się w kole samych gromad, do „odosobnienia“— jak się wyrażał w liście do Mickiewicza, wrócił więc do szerszego pola, do rozleglejszych stosunków. Widzimy go już w Londynie w październiku tegoż roku, t. j. 1838, gdyż gromada Grudziąż powiadamia gromadę Humań w odezwie, datowanej 22 października, że poleciła ob. Worcellowi zrobienie prośby do ministerjum skarbu o powiększenie zasiłków, i ażeby wspólnie z innemi obywatelami będącemi w Londynie, postarał się o pomoc Beales'a w tej sprawie [19]. W styczniu 1839 r. znowu zwracała się do niego gromada Grudziąż, aby przygotował jej tłumaczenie się przed sądem, gdyż — jak pisała — „nie jesteśmy usposobieni w angielszczyźnie“, albowiem w dalszym ciągu kłótni o archiwum, przeciwnicy Worcella odwołali się do interwencji policji.

Zanosiło się w tym czasie ze strony Belgji na wojnę o Luksemburg i Lineburg. Rząd belgijski powołał w tym celu do swego wojska gienerała Skrzyneckiego, zamierzając mu oddać naczelne nad nim dowództwo. Agienci Czartoryskiego szerzyli wśród emigracji wiadomość, że wraz z rozpoczęciem się wojny zostanie utworzona legja polska. To zaniepokoiło demokratyczną emigrację

londyńską, odbywały się w tej sprawie ogólne narady, i ułożono oświadczenie, które w dniu 5 lutego podpisało 169 emigrantów. Gromadzianie wraz z Worcellem podpisali ją także. Wśród podpisanych widzimy wszystkich młodopolan. Wyznawcy obowiązków społecznych, z Dziewickim, Krępowieckim i Wellmannem podpisali ją także. Oświadczenie to przypomniało protest 1834 r. przeciwko ks. Czartoryskiemu i dawniejsze protesty przeciwko udziałowi emigracji w przedsięwzięciach wojennych, któreby ogólnego interesu dla całej Europy nie miały. „Emigracja Polska — powiadało oświadczenie — przeto i teraz odrzuci zamiar utworzenia Legji Polaków, chociażby miała być ozdobiona znakami narodowemi. Najmocniej przyjazna całości Belgji, jeśliby była wezwana w swoim narodowym charakterze, nie odmówi swoich poświęceń wówczas, kiedy wojna Belgji przybierze kierunek ogólny europejski, kiedy do jej warunków wejdzie niepodległość Polski". Szczególnie ostro wystąpiło to oświadczenie przeciwko gienerałowi Skrzyneckiemu [20]. Z tego powodu nie podobało się ono i wielu umiarkowanym demokratom, którzy ubolewali przytym, że i Worcell do tego należał. Nie znalazło ono też uznania ani u Lelewela, ani u Centralizacji Tow. Demokratycznego. Lelewel posądzał Worcella o chęć zawiązania jakiejś koalicji. „Nie jestem synkretysta [21] — odpowiadał ten w liście z 25 kwietnia — nie pojmuję koncesji, gdzie idzie o narodowy lub sumienny obowiązek, nie pojmuję zatym owej na jutro polityki, która dla chwilowej potrzeby zbacza z wiodącej do odleglejszego celu drogi. Ale z drugiej strony nie pojmuję też ścian klasztornych, któremi, na wzór Tow. Demokr., wszystkie dziś emigracyjne ciała się otoczyły". Centralizacja — pisze Worcell w dalszym ciągu — „zwykłym swoim sposobem" upatrzyła w ogłoszeniu oświadczenia intrygę. „Doszedł uprzedzony fanatyzm — woła ze zgorszeniem — do tego stopnia, że wymyślono jakieś tajne układy pomiędzy mną i Krępowieckim", „którego brudy, skorom się o nich przekonał, sam ogłosiłem". Wogóle akt ten przeciw Czartoryskiemu i Skrzyneckiemu nie napotkał tego uznania, jakiego spodziewano się, pomimo, że „rozdrukowany, doszedł do najmniejszego zakątka w Emigracji francuskiej". „Z boleścią serca wyznać musimy — donoszono później — że znalazł tylko do 600 podpisów, razem przeto z londyńskiemi nie więcej jak do 770 dochodzi; o 2000 przeto mniej jak było w r. 1834" [22].

Zachęceni tym, że deklaracja z 5 lutego zyskała u gromady Grudziąż „przyzwolenie i pochwały", Worcell, I. Kryński, L. Pruszyński, A. Buchowski, I. Dowkont i I. Hardziejewski zaproponowali 21 marca tej gromadzie, że zawiążą w Londynie „ciało osobne, część Londyńską gromady Grudziąż stanowiące, pod zwierzchnością waszą pracujące i temi samemi rządzące się prawami, które gromadom służą". „Celem naszych zgromadzeń —

czytamy w tej odezwie — będzie rozwiązanie wypadków emigracyjnych, ocenianie ich pożyteczności lub szkodliwości dla sprawy Ludowo-Polskiej, upatrywanie wszelkiej sposobności popierania zbawiennych zewnątrz gromad odbywających się działań, zapobiegania zaś wszystkim krokom, sprawę powszechną na szwank narazić mogącym, i staranne uwiadamianie Was o skutku naszych spostrzeżeń“ [23]. Gromada Grudziąż chętnie na to przystała.

Wkrótce nadarzyła się sposobność czynniejszego wystąpienia na arenie publicznej. Po śmierci bezdzietnego króla Wilhelma IV w 1837 r., wstąpiła na tron W. Brytanji synowica jego 18-letnia Wiktorja. Ze śmiercią króla napiętość stosunków pomiędzy gabinetami londyńskim i petersburskim zmniejszyła się, a z powodu spraw egipsko-tureckich, wzmogła się w Londynie podejrzliwość względem gabinetu paryskiego. Dyplomacja rosyjska postanowiła z tego skorzystać i utorować sobie drogę do zawarcia przymierza z gabinetem londyńskim. Celem nawiązania bardziej przyjaznych stosunków z rządem angielskim, wysłano w. ks. Aleksandra, syna Mikołaja, do Londynu. Stronnictwa radykalne, widząc w przymierzu z Rosją i w zerwaniu aljansu z Francją zwrot reakcyjny, postanowiły oprzeć się temu z całą siłą. Czartyści angielscy i prekursorowie irlandzcy nieprzyjazne Rosji urządzali manifestacje. Na zebraniu, które odbyło się w Birmingham, wywieszono dwie chorągwie z napisami; na jednej stało: „Anglja, Polska i Szkocja, siostrami są przez wspólny ucisk i wspólną sprawę“, — a na drugiej: „Oby okrucieństwa i krzywdy, na Polsce dokonane, spadły z dziesięciokrotnej zemsty ciężarem na głowę Jej nieubłaganych tyranów“. Drugą jeszcze ważniejszą manifestację urządzili prekursorowie 31 maja w Londynie. Ważnym już było to, że przyszli na ten mityng także i czartyści, którzy poprzednio stronili od prekursorów. Prezydował na zgromadzeniu prekursor Kean, dobry znajomy Al. Dybowskiego. Powzięto tam jednomyślnie cztery uchwały nieprzyjazne przybyłemu następcy tronu rosyjskiego, z których dwie, jako bezpośrednio dotyczące Polski, przytaczam. „Z najwyższym oburzeniem i wstrętem — brzmiała pierwsza uchwała — ogłaszamy nieporównane okropności, których dopuścił się na Polsce i na wygnańcach polskich w Syberji i innych miejscach nieubłagany samowładca Rosji“; „pozorna hojność i szczodrość w. ks. w kraju naszym nie powinny nas skłonić do zapomnienia lub przebaczenia chwilowego nieludzkim czynom cesarza Mikołaja, zwłaszcza, iż wiemy wszyscy, że sumy, tak szczodrze rozdawane u nas przez w. ks., wydartemi były od tysiąca polskich patryjotów samowolnemi konfiskatami i innemi niegodziwemi środkami“; „uważamy odwiedziny przez syna i następcę Mikołaja za dogodną porę do wyrażenia naszej nienawiści dla rosyjskiej tyranji i ucisku, a zarazem naszego szczerego szacunku, gorącej przyjaźni i braterskiej sympatji dla

szlachetnie myślących i patryjotycznych polskich wygnańców". Druga uchwała powiadała: „Sądzimy, iż śpieszne wskrzeszenie narodowej niepodległości polskiej jest koniecznie potrzebnym dla zachowania politycznej i handlowej pomyślności wszystkich ucywilizowanych krajów w Europie, gdyż wtedy Polska zostałaby na nowo czym była przedtym, to jest, koniecznym przedmurzem Europy przeciw rosyjskiemu uciskowi i azjatyckiemu despotyzmowi, które teraz zagrażają samemu nawet bytowi wszelkiego kraju, wyznającego wolne i ludowe zasady". Wydział Londyński, który czynnie wspierał manifestację 31 maja, zaproponował 4-go czerwca napisać odezwę z podziękowaniem w imieniu gromady Grudziąż, zwracając ją: do Ludu Anglji, Szkocji i Irlandji, a nie do towarzystw żadnych, albowiem prawo wzbraniało towarzystwom znosić się z sobą; uważał też, że dobrze byłoby wymienić, że korespondentem gromady jest Worcell, którego Wydział przedstawiał, „jako zdolniejszego do rozmówienia się z Anglikami" [24]. Gromada Grudziąż przyjęła tę propozycję.

Odezwa do Ludu Anglji, Irlandji i Szkocji, datowana 29 czerwca w Portsmouth, odznacza się silnym uczuciem międzynarodowości. „Podaną nam rękę — powiada — uchwyciwszy w gorące i silne uściśnienie, wołamy głośno, otwarcie, śmiało i bez ogródki: My z Wami, bośmy bracia — Lud Polski z Ludem Angielskim, Irlandzkim, Szkockim — Ludy wszystkich narodów są bracią. — Razem walczyć, aby razem zwyciężyć, powinny — a wtenczas runą spiski monarsze, i świat odrodzonym się ujrzy!" Dopóki ludy oddzielnie, każdy z osobna, walczyli o wolność, zwycięstwo ich było chwilowe. Inaczej się stanie, jeżeli wspólnie sobie pomagając działać będą. „Stąd konieczność, stąd obowiązek wzajemnej między Ludami pomocy. — Tak pojmował go Lud Polski, gdy w r. 1830 powstał na głos budzącej się w Europie wolności. Gdy własną Narodowość wywalczał, wywalczał zarazem i możność urządzenia się własnego na prawach bezwzględnej sprawiedliwości, równości powszechnej, wszechwładztwa własnego". Ludy to czują, i oto stał się ważny fakt. „Dwa stowarzyszenia ludowe stroniły w Londynie od siebie, i dwa pobratymcze Narody osobno się naradzały. — Ale pobyt Aleksandra (cesarzewicza rosyjskiego) wywołał rzecz o Polsce, a na mityngu prekursorów irlandzkich poparli ich czartyści angielscy, a we wspólnym uczuciu przez Polskę natchnionym złączeni, uścisnęli się wzajem, razem stanęli do walki za Polskę przeciwko Rosji. — Bo Polska, to interes ludowy, a Rosja monarszy — arystokratyczny — tyrański. Bo Polska jest całym Ludem, uciśnionym wspólnemi siłami Panów i królów; przykładem, czego Ludy po nich spodziewać się mają. Bo Polska tego samego chce, co i Wy: Wolności, Równości, Wszechwładztwa; bo wyobraża Braterstwo, główne narzędzie Sprawiedliwości powszech-

nej; bo celem jej ostatecznym jest Sprawiedliwość, ów wszystkich stowarzyszeń chrześcijańskich cel ostateczny“ [25]. Odezwa ta — jak ze wszystkiego sądzić można — wyszła z pod pióra Worcella.

Położył on też swój podpis wspólnie z gromadzianami na Protestacji, z powodu odpowiedzi księcia Sussex, udzielonej Towarzystwu Literackiemu P. P. i Komitetowi Londyńskiemu, w której to odpowiedzi Sussex wyraził się o Czartoryskim jako o „zręcznym i niezachwianym obrońcy praw Polski“, i że te prawa gwarantował kongres Wiedeński 1815 r. Protestację tę podpisali także młodopolanie, oraz Dziewicki, Krępowiecki itd. Było to w miesiącu lipcu.

Ostatnie te wypadki, oraz gromadzące się chmury na widnokręgu politycznym Europy i zdające się zapowiadać wielką i rychłą burzę, mogącą zdruzgotać trony i połamać pyszne przemocą mocarstwa, nadawały nowy, silny popęd tej myśli, że emigracja polska może i powinna w przyszłych wypadkach odegrać wielką i zbawienną rolę. Lecz emigracja, rozbita na części, zwalczająca się wzajemnie, czyż zdoła wywrzeć jaki wpływ ważniejszy, czyż bezsilna będzie mogła się zaznaczyć czynnym udziałem w przewidywanym ogólnym poruszeniu?! Jeżeli więc przedstawia się możność działania ogólnemi siłami, bez naruszenia swych zasad, to należy się z tego skorzystać. Chęć więc zjednoczenia demokratycznej emigracji wśród wychodźtwa polskiego w Anglji wzmaga się. Komisja londyńska, w której przewodzą młodopolanie, wielką rozwija w tym kierunku czynność.

Worcell, który w Londynie wszedł w bliższe stosunki z młodopolanami, przekonał się, że wiele jest wspólnego w ich przekonaniach z przekonaniami gromadzian, że jedni i drudzy dążą do ustroju społecznego, opartego na zasadzie Wszechwładztwa Ludu, mniemał przeto, że należy się poprzeć usiłowania Komisji do wytworzenia związku demokratycznego, w którymby jednak gromady mogły zachować swoją udzielność. Gromada Grudziąż okazywała gotowość wejścia do takiego związku i z „żywym uczuciem wdzięczności“ przyjęła przysłane jej sprawozdanie Komisji Londyńskiej. Lecz na straży czystości zasad stanęła gromada Humań, chociaż sama składała się z członków nie ludowego, lecz szlacheckiego pochodzenia. W jej imieniu długie listy krytyczne pisali: Roch Rupniewski i Zenon Świętosławski. Przestrzegali gromadę Grudziąż przed judaszowskiemi umizgami i judaszowskim apostolstwem Komisji Londyńskiej, wyrażali politowanie, że Worcell popierał jej usiłowania; wystąpili z szeregiem tych samych zarzutów, któremi przed paru laty Worcell zwalczał Dziewickiego i Krępowieckiego. Biedna gromada Grudziąż nie wiedziała, co począć. „Nasze serca — pisze do Wydziału Londyńskiego 15 lutego 1840 r. — są czyste w wierze politycznej,

na zasadach wszechwładztwa Ludu opartej; chcielibyśmy więc jak najlepiej dla Polski i Jej Ludu"; „byliśmy i jesteśmy gotowi, na głos matki naszej Ojczyzny, stanąć w obronie Jej praw niepodległości"; lecz obawiamy się, aby nas nie oszukano, nie zdradzono, „wszakże wiecie, żeśmy nie byli profesorami, akademikami, a nawet studentami, ażebyśmy mogli być zdolnemi w rozbiorze i sądzeniu deklamacji teraźniejszych działań emigracyjnych, która składa się z nauczonych w piśmie" [26]. Strażnicy czystości zasad gromady Humań przemogli ostatecznie, i gromada Grudziąż dnia 7 kwietnia powiadomiła Wydział Londyński, że „postanowieniem gromady jest, iż dopotąd nie przystąpi do Zjednoczenia Emigracji, dopokąd wszystkie ciała, demokratycznie działające, nie oprą się na manifeście, zgodnym z Gromady Manifestem" [27]. Nie mogąc przyjść do porozumienia z gromadzianami, Worcell wykreślił się 12 kwietnia z ich szeregów, „dając za przyczynę, że w Stowarzyszeniu Zjednoczenia ujrzał większą sposobność dla siebie pracowania na korzyść Polski i Ludzkości" [28]. „Przekonawszy się — pisał 25 kwietnia do Lelewela — że wszelkie już wyczerpałem środki skłonienia Gromady na łono Emigracyjnej jedności pod formą Zjednoczenia wyobrażonej, wystąpiłem z Gromady i do komisji korespondencyjnej posłałem akt mojego przystąpienia". Spostrzegł on przytym, że zwalczanie się wzajemne demokratów, to woda na młyn Czartoryszczyzny, która korzystała z tej waśni i zyskiwała przewagę, że trzeba przeto połączyć siły i zwalczać zmartwychwstającą arystokrację [29].

Jakkolwiek Worcell opuścił gromady, chętnie jednak okazywał im pomoc, jeżeli jej żądano. Kiedy gromady uchwaliły wystąpić publicznie przeciwko stronniczemu podziałowi funduszów, zbieranych dla emigracji polskiej, przez Tow. Liter. Przyjaciół Polski, polecili napisać stosowne oświadczenie: Worcellowi, Nowosielskiemu i Kryńskiemu.

W życiu Worcella wykreślenie się jego z gromad stanowiło punkt zwrotny. Miał już 41 rok skończony. Unoszony uczuciem w poszukiwaniu prawdy, Worcell wybiegł daleko i uczuł się oderwany od społeczeństwa, niemal osamotniony. Przez te kilka lat, w których z całkowitym oddaniem się pracował dla gromadzian, przeszedł doświadczenie lat wielu. Widział, że wielka myśl, wielka idea, zamknięta w ciasnym kole, przetwarza się w sekciarstwo, które żywą treść zagubia w wyrazach i w formułkach. Należy się myśl ludową uczynić wiarą całego ludu, trzeba więc ją przenieść do Polski, zdobyć tam grunt dla niej, zespolić ją ściśle ze sprawą wolności i niepodległości narodowej. Gdybyż jednak zgodność i braterskość w tym zacieśnionym, wśród otoczenia obcych pozostającym kole wynagradzały małoowocność wkładanej pracy! Niestety, intrygi, ambicje, niewyrozumiałość, drobiazgowość sekciarska, sprowadziły wstrętne wybuchy złych instynktów

i usposobień natury ludzkiej. Worcell wyniósł usprawiedliwioną niechęć dla Dziewickiego i Krępowieckiego, chociaż nie byli to ludzie źli, chociaż i oni pracowali z dobrą wiarą dla dobra ludu i narodu. Namiętna tylko chęć zemsty zaślepiła ich i pchnęła do brzydkiego postępku. Wyrzucano nieraz Worcellowi, że się wdawał z takiemi ludźmi, których postępowanie raziło poczucie większości. Zarzut ten był po części słuszny, zwłaszcza w stosunku do J. B. Ostrowskiego, lecz ani Dziewicki, ani Krępowiecki nie byli ani gorszycielami moralnemi, ani przeniewiercami sprawy narodowej. Zresztą słusznie pisał Worcell do Lelewela: „Kto się przechadza dla rozrywki lub interesu, niech sobie wybiera szlaki, stosowne do postępującego po nich towarzystwa, ale kto prostą drogą do wytkniętego sobie celu dobra powszechnego zmierza, ma sobie wzbroniony podobny wybór“ [30].

Wykreśliwszy się z gromad, Worcell nie przestał być socjalistą. Powstrzymawszy się w swym biegu, nie cofał się coraz bardziej wstecz, jak to czyniło wielu. Zachował te przekonania, do których doszedł był, lecz stał się bardziej wyrozumiały dla innych, mniej skory był do upatrywania tego, co dzieliło, — chętniej szukał tego, co łączyć mogło. Mniej zważał na formę, wnikał bardziej w treść samą. Oto, jak tłumaczy swoje wykreślenie się z gromad a przystąpienie do Zjednoczenia. „Żołnierze Grudziąża — opowiada — wezwali od Jersey pomocy, a pomiędzy innemi i ja przybyłem im służyć. Wcieliłem moją oddawna zaprzysiężoną zasadę: dla Ludu przez Lud, i myśl ludową ogłosiłem wraz ze współpracownikami mojemi za podstawę polskiej emigracyjnej jedności. Formą tej myśli były gromady, i dopóki myśl ta w inną się nie przyoblekła, byłem wierny tej formie. Lecz gdy się okazała zbyt ciasną dla zbierającej się około zasad ludowych emigracyjnej większości; gdy Zjednoczenie dało dostateczne dowody swych demokratycznych dążeń, a usiłowania moje ku wcieleniu gromad w jedność emigracyjną daremnemi się okazały, porzuciłem formę i poszedłem za myślą, wstąpiłem do Zjednoczenia, żadnego z moich przekonań nie wyrzekając się, nie przestając ani na chwilę kłaść za podstawę odrodzenia Polski przeobrażenie społeczne, zbudowane na zasadzie ludowego wszechwładztwa, uległego nauce obowiązków, przepisanych mu przez Boga“ [31].

Po pierwszych chwilach wyjścia z odosobnienia, po wznowieniu częściowym urwanych stosunków, ożywiło się nieco radośniej jego życie w Londynie, lecz nie na długo, i znowu popłynęło „smętne nędzą i bólem“.

Krajało mu się serce, gdy nadchodziły wieści o śmierci ojca, o opuszczeniu, w jakim znajdowała się jego matka, o tułaniu się żony z dziećmi. Kraszewski, dwukrotnie zwiedzając starożytną dzielnicę książąt Ostrogskich, Stepań nad Horyniem, w swoich

W s p o m n i e n i a c h P o l e s i a, W o ł y n i a i L i t w y, które były drukowane w Wilnie w 1840 r. a drugi raz w Paryżu bez oznaczenia daty, opisuje smutne życie staruszki Worcellowej. „Tu (t. j. w Stepaniu) — pisze on — w domku małym żyje dawna pani obszernych włości, otaczających Stepań; tu żył także i umarł dawny dziedzic, okolicznościami ciężkiemi wyzuty z majątku. Te ruiny żywe, smutne dla patrzących, więcej mówią do serca, niż gruzy zamczyska. Starzec, któremu los odebrał majątek i oddalił od niego dzieci; żona jego, wychowana na wielkim świecie w wyższych towarzystwach, która przeżyła wszystkich swoich i wszystkie najdroższe nadzieje, która nieruszając się z kanapy, chwili nie próżnuje, której humor nie ucierpiał od straty tylu drogich przedmiotów, dzieci, majątku, znaczenia; a dowcipu i wesela chrześcijańskiego wiek nie przytłumił; kobieta, która, oderwana od świata żywego, stworzyła sobie sama życie pracy, szukając rozrywki w robocie ręcznej i książkach; druga jeszcze kobieta, co jej poświęciła życie, swobodę, wszystkie godziny, stając się dobrowolną ofiarą przyjaźni i podejmując słodzić gorzkie ostatki dni nieszczęśliwej rodziny; oto smutna i piękna pamiątka, na jaką z uwielbieniem i czcią patrzałem w Stepaniu" [32].

Jakkolwiek Worcell pisał do Lelewela, że żył na pustyni wśród Londynu [33], to jednak otworzył się tu przed nim szerszy widnokrąg, i w rozleglejsze wszedł on stosunki. I z Lelewelem rozpoczęła się na nowo urwana przez kilka lat wymiana listów. W tymże liście do Lelewela z 25 kwietnia 1839 r. wymienia, że żyje tylko z Kałusowskim, Stolzmanem, Glejnichem i Mazzinim, to jest, że z temi osobami w najprzyjaźniejszych i najbliższych pozostaje stosunkach. U Kałusowskich — jak pisał — częste przepędzał wieczory. Henryk Kałusowski w późniejszych czasach wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie świecił przykładem życia obywatelskiego, skupiając ludność polską w całość organiczną i podtrzymując w niej poczucie narodowe. Z Karolem Stolzmanem w najbliższe Worcell wszedł przyjazne stosunki. Była to nadzwyczaj sympatyczna osobistość — jak to słyszałem od Jana Bartkowskiego, który przez dłuższy czas był razem z nim w Szwajcarji i w Anglji. Młodopolanin, cały żył myślą o Polsce i o Ludzie. Nazwisko jego stało się później bardzo głośnym wśród młodzieży patryjotycznej z powodu jego „Partyzantki". O Józefie Glejnichu, podporuczniku z wojska polskiego, wiemy, że był węglarzem, spiskował w Galicji, dostał się tam do więzienia, prawdopodobnie został młodopolaninem, ponieważ widzimy go nieustannie w towarzystwie młodopolskim; gorąco się on zajmował sprawą zjednoczenia emigracji, jeździł w tym celu do Portsmouthu i starał się zyskać gromadę Grudziąż. Mazzini, tropiony przez szpiegów austrjackich, niepokojony przez władze szwajcarskie, które z jego powodu miały sporo kłopotów dyplomatycz-

nych, przeniósł się do Anglji i od 1837 r. prawie stale przebywał w Londynie. Charakter jego skupiony, nawskróś przejęty swym posłannictwem, silnie oddziaływał na wszystkich, którzy się do niego zbliżali. Młodopolan uważał za swoich i chętnie im się udzielał. „Widuję dosyć często Stolzmana — pisał 28 grudnia 1837 r. do swojej przyjaciółki w Lozannie — wydaje mi się dosyć dobrze (il me paraît assez bien). Widuję również często Dybowskiego, wybornego młodego człowieka, którego Pani znasz“ [34]. Worcell, zanim poznał osobiście Mazziniego, czuł już wielki pociąg do jego osoby. Zespolenie religijności idealnej, chociaż wielki włoski patryjota nietylko katolicyzm, lecz i chrześcijaństwo uważał za przeżyte, obumierające religje [35], z gorącym, niezłomnym patryjotyzmem, z ukochaniem Ludu, co streszczał on w swym haśle: „Dio e Popolo“, zjednoczyło naszego szermierza sprawy ludowej uczuciem braterstwa ze znakomitym rewolucjonistą włoskim. Lubo młodszy o kilka lat od Mazziniego, który się urodził w 1805 r., uważał tego bojownika o żelaznej woli i granitowym harcie za starszego swego brata.

W Londynie wpadł Worcellowi po raz pierwszy w ręce, „całemu światu już wtedy znajomy“, Pan Tadeusz. „Znajomym — pisał do Mickiewicza wkrótce po przybyciu z wyspy Jersey jeszcze w 1838 r. — czytałem go głośno i nieraz musiałem czytanie przerwać, tak mnie wzruszało całkowite przeniesienie, ciałem i duszą, na polskie, ojczyste nasze niwy“. Poemat ten epiczny Mickiewicza Worcell nazywał kamieniem grobowym, „położonym ręką gienjusza na starej Polsce naszej, który, tak uderzający obraz przed oczyma jej synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nietylko całą jej duszę wyczytać w niej mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy codzienne, które w nichże samych przelała, i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a wydobywając z grobu zaród przyszłego naszego życia“ [36]. Zapowiedział nawet Worcell, że zamierza napisać o tym poemacie artykuł do pisma angielskiego: „The Polish Monthly Magazine“ [37]. Pismo to jednak, po wyjściu dwuch zeszytów, przestało wychodzić.

Dowiedziawszy się o treści nowej pracy Lelewela, Worcell żałował, że się nie nauczył angielskiego języka na tyle, ażeby mógł je przetłumaczyć na ten język. Do nauczenia się tego języka przeszkadzał mu — jak pisze — „wstręt nieprzezwyciężony do wszystkiego, co jest angielskie, połączony z równie nieprzezwyciężonym i występniejszym lenistwem“.

Chciał i on jakim pożytecznym przyczynkiem powiększyć ojczysty zasób piśmienniczy. W liście z 25 kwietnia 1840 r., powiadamiał Lelewela o zamiarze swym przetłumaczenia dzieła angielskiego: „Pursuit of knowledge under difficulties“ (szukanie wiedzy pomimo napotykanej trudności), nadając temu formę listów

do dzieci swoich i uzupełniając przykładami wsławionych Polaków. Prosił Lelewela, by mu w tym dopomógł. „Bogatszą — pisze — nierównie w źródła jest twoja pamięć, z niej więc czerpać myślę. — Im przykłady świeższe, tym łatwiejszemi będą do pojęcia, tym bardziej zachęcającemi i nauczającemi — Staszic, Brodziński, Armiński, żyd wynalazca machiny rachunkowej, krzemieniecki Zaliwski — odrazu przedstawiają się mojej pamięci".

Zdaje się, że to się skończyło na dobrych chęciach. Artystyczna natura Worcella nie usposabiała go do systematycznej i długiej pracy. Przytym wzywano go nieustannie do rozmaitych posług publicznych, które zabierały dużo czasu, rozpraszały uwagę i nie pozwalały jej dostatecznie skupić się na jednym przedmiocie. A i twarde warunki życia nie dawały tego spokoju, jakiego wymaga praca umysłowa. Jakkolwiek dla Worcella był „ze wszystkich zmartwień pieniężny niedostatek najznośniejszym zawsze" [38], to jednak w każdym razie niepokój i troskę wzbudzać musiał. Całym jego dochodem w tym czasie był wypłacany od rządu żołd miesięcznie: 3 funty szterlingów, czyli 60 szylingów, a za dwa szylingi dziennie ledwie wyżyć można było. W takich warunkach niepodobna było myśleć o kupieniu książek potrzebnych, a nawet korespondencja pocztowa, która podówczas była kosztowna, stawała się często niemożliwą. Ci nasi uczeni, którzy siedzą na katedrach, mają stałe i dobre pensje, obfitują we wszystkie środki pomocnicze, nie mają prawa wywyższać się owocnością swych prac przed pracownikami emigracyjnemi; przeciwnie, powinni ze czcią uchylić przed niemi czoła, bo pomimo trudnych warunków swego bytu, oni pierwsi zajęli się temi nader ważnemi kwestjami, któremi w ojczystym kraju zajmować się nie wolno było. I bez ich poprzednich prac, pole jeszczeby długo zalegało ugorem.

[1] Wszystkie dokumenty, dotyczące Ludu Polskiego, biorę z dzieła: Lud Polski w emigracji. [2] Str. 38. L. c. [3] Str. 117. L. c. [4] Str. 118. L. c. [5] Str. 110. L. c. W tym ustępie wydrukowany wyraz s t r a w y, prawdopodobnie przez omyłkę, zmieniłem na wyraz s ł a w y. [6] Str. 113. L. c. [7] „Masonerja, Karbonaryzm, Związek synów Ojczyzny, Młoda Sarmacja, Gromada Grudziąż itp., pod rozmaitemi nazwami związki i sprzysiężenia, krzyżowały się po Galicji" (Str. 8. Franciszka hr. Wiesiołowskiego — Pamiętnik z r. 1845—1846. Lwów, 1868). [8] Str. 131 i 132. Lud Polski. [9] Str. 135. L. c. [10] Str. 136. L. c. [11] Michał Budzyński, słysząc o awanturach portsmouthskich, powtórzył ploteczkę, że Worcell, zagrożony kijami, „lekko bardzo ubrany, bo zaledwie w połowie niższego odzienia i w koszuli", wymknął się oknem i przybył dyliżansem do Londynu, „oznajmić o tej nowej nowego rodzaju gilotynie Robespierystów". Str. 231 i 232. T. I. Wspomnienia. [12] W przypiskach powiedziano: „Są to słowa, z prawości swojej znanego, deputowanego V o y e r d'A r g e n s o n". [13] Str. 139 — 142. L. c. [14] Str. 168 — 171. [15] Legjon — Wyspiańskiego. [16] Str. 123 — Lud Polski. [17] Str. 165. Komunikacja Dwernickiego. L. c. [18] Str. 164. L. c. [19] Str. 171. L. c. [20] Str. 173. L. c. [21] Synkretyzm — połączenie różnych zasad filozoficznych w jeden system. [22] Str. 175. L. c. [23] Str. 174. L. c. [24] Str. 177. L. c. [25] Str. 179 i 180. L. c. [26] Str. 197. L. c. [27] Str. 202. L. c. [28] Str. 203. L. c. [29] List

do Lelewela — 22 lutego 1839 r. [30] List z 25 kwietnia 1839 r. [31] Orzeł Biały, NN. 14 i 15 — z dnia 31 maja 1842. [32] Str. 36—38. L. c. [33] List z 25 kw. 1839 r. [34] Str. 600. Epistolario di Giuseppe Mazzini. Volume II. In Firenze, 1904. [35] L. c. Str. 534. List do pani X... w Lozannie 23 września 1837 r. „Nie jestem chrześcijaninem; nie wierzę w religję chrześcijańską, w boskość Chrystusa, w dogmat upadku itd.; wierzę w naukę moralną Chrystusa, lecz mniemam, że nie wystarcza ona do spełnienia przeznaczeń społecznych ludzkości. Mniemam, że wiara chrześcijańska umiera w sercu mas; sądzę, że jej dzieło skończone, sądzę, że wszystko, co się dzieje dzisiaj, obwieszcza jej pogrzeb. Cały ten ruch nowochrześcijański, który przejawia się dzisiaj w łonie niektórych szkół filozoficznych, jak np. Bucheza we Francji, lub też zabarwia — jak u nas — prace literackie naszej młodzieży, podobny jest do tego ruchu, który usiłował ożywić pogaństwo, wobec rodzącego się wśród inteligiencji pogańskiej chrystjanizmu, przez połączenie go z platonizmem". [36] Str. 270. T. IX. Dzieła Adama Mickiewicza. Paryż, 1884. [37] Przegląd ten wydawał Wilczewski w drukarni polskiej A. N. Dybowskiego. Wyszły dwa zeszyty; trzeci miał być wydrukowany — podług Bibljografji Estrejchera — lecz nie został puszczony w obieg. Zawdzięczając obywatelce Katarzynie Małeckiej w Londynie, pierwsze dwa zeszyty miałem w ręku. O trzecim zaś, który mnie najwięcej obchodził, gdyż w nim miał być wydrukowany artykuł Worcella, pomimo poszukiwań, nie mogłem powziąć żadnej wiadomości. W pierwszym zeszycie (październik 1838 r.) jest ogólny artykuł o literaturze polskiej, gdzie jest też wzmianka o sławnym poecie Mickiewiczu, i gdzie podany jest w tłumaczeniu jeden z sonetów krymskich: „Pielgrzym". Artykuł ten jest podpisany literami I. H. K. (czy nie Henryk Kałusowski?). W drugim zeszycie (listopad 1838 r.) znajduje się artykuł o Mickiewiczu, napisany przez Mazziniego — jak donosił o tym Worcell w liście do Mickiewicza. Ob. Władysław Mickiewicz, mówiąc o tym artykule w Życiorysie swego ojca, mniema, że musiał go napisać jaki Polak. Dlaczego jednak mamy powątpiewać o słowach Worcella? Nic nas do tego nie upoważnia. Przeciwnie, mamy ważne powody im wierzyć. Jeszcze w 1834 r. „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego", przetłumaczone na język francuski (Mazzini podaje tytuł: „Livre du pélerin Polonais) zrobiły na Mazzinim ogromne wrażenie, chciał je nawet tłumaczyć na język włoski. Pisząc do matki, w dwuch listach wspomina o tym utworze z wielkim zachwytem i zachęca ją do przeczytania tej książki (Epistolario di Giuseppe Mazzini. Volume I. In Firenze, 1902. St. 231 i 363). W drugim liście pisze: „podług mnie, jest to pierwszy poeta w naszej epoce". W liście pisanym do matki w sierpniu 1836 r. jeszcze wspomina o tej książce (str. 322). W Londynie żył w dobrych stosunkach z Worcellem, Stolzmanem, Dybowskim, którzy mogli mu udzielać wiele rzeczy o Mickiewiczu. W tym artykule, który się pojawił w listopadowym zeszycie „The Polish Monthly Magazine", wspomina się o ogłoszonym artykule o Mickiewiczu w „Foreign Quarterly Review", gdzie była także zamieszczona w tłumaczeniu jedna ze scen „Dziadów". Szczegóły o stowarzyszeniu Promienistych, o filomatach i filaretach, o prześladowaniach moskiewskich brał — jak powiada — z Historji Polski, przez I. Jayot i z „Lithuania", wydanej przez Pietkiewicza w 1832 r. Co jednak najbardziej przekonywa, że artykuł nie kto inny, tylko Mazzini napisać musiał, to charakter oceny utworów Mickiewicza, wybitnie społeczny i patryjotyczny. Na stronę estetyczną nie zwraca niemal uwagi. Duszą poezji Mickiewicza — podług niego — jest myśl społeczna (social idea). „Dla nas Mickiewicz jest więcej aniżeli poeta, jest on prorokiem, jak wielcy poeci Izraela, z któremi pod wielu względami ma podobieństwo". Przekazuje narodowi polskiemu jego tradycje, gwałtownie przytłumione; ożywia w swych wierszach skargi i nadzieje wszystkich; jego głos jest głosem miljonów, które wołają przez jego usta, że naród nie umarł, że Polska ma spełnić jeszcze wielkie posłannictwo, że jest świadoma swego przeznaczenia, że pragnie je spełnić i spełni je. Dla nas jest to rękojmia jej istnienia przyszłego. Polska w przeszłości spełniała świetnie swoje posłannictwo, broniąc świat chrześcijański od najazdu muzułmanów. Teraz inne, nowe staje przed nią

powołanie: przeobrazić społecznie naród, wytworzyć wielką jedność narodową, niweczyć zgubne podziały i niesprawiedliwe przywileje. Wiarą młodości Mickiewicza była wolność jego Ojczyzny i jej przyszłe posłannictwo; tę wiarę uniósł na wygnanie, ona rozbrzmiewa w jego poezji, ona wyrywa z piersi Konrada straszny protest. Nie znamy nic bardziej tytanicznego w pomyśle i równocześnie nic poetyczniejszego w jego wyrażeniu nad więzienny monolog Konrada. Dołączony jest przytym przekład angielski tego monologu, oraz przekład Farysa. Walka wewnętrzna, jaka się odbywała w duszy poety, stanowiła pierwszy okres jego poezji. Druga rozpoczęła się z „Księgami pielgrzymstwa polskiego". W tych księgach znalazły rozwiązanie wszystkie jego zwątpienia, całe jego wewnętrzne burzenie się. [38] List do Lelewela z 29 września 1840 r.

ROZDZIAŁ XIV.

O własności.

Kwestja własności. — Różnica zapatrywania się Tow. Demokratycznego i Ludu Polskiego na sposób nadzielenia włościan ziemią. — Rozprawa Worcella: „O własności". — Przeobrażanie się własności. — Prawa natury i społeczeńskie. — Postęp—prawem światów. — Własność jest stosunkiem społeczeńskim. — Zmienność trzech jej warunków koniecznych: osoby dzierżącej, rzeczy dzierżonej i stosunku ich wzajemnego. — Jaki obowiązek jest połączony z własnością? — Katolickie stanowisko poglądu Worcella na rozwój dziejowy. — Epoka pogańska i chrześcijańska. — Własność dzisiejsza ma jeszcze cechy epoki przeminionej. — Oddźwięk uogólnienia Saint-Simona. — Uwłaszczenie włościan nie sprowadza sprawiedliwego stosunku. — Krytyka drugiego Manifestu Tow. Demokratycznego. — Socjalizm, indywidualizm, religja. — Obrona chrześcijaństwa. — Różnica pomiędzy światem pogańskim i światem chrześcijańskim. — Obrona roli dziejowej szlachty polskiej. — Jednostronność poglądu na znaczenie własności. — Saint-simonizm odpowiadał nastrojowi katolickiemu Polaków. — Katolicyzm Worcella nie jest wszakże katolicyzmem prawowiernym. — Krępowiecki i Worcell jako krzewiciele idei wspólnościowej.

W dyskusji, jaka się wywiązała z powodu Manifestu, w którym Towarzystwo Demokratyczne Polskie miało wypowiedzieć swoje społeczno-polityczne przekonania, kwestja **własności** żywe wzbudziła zajęcie się.

Wyzwolenie chłopów z pod panowania szlachty, nadzielenie ich ziemią, ażeby mogli wyżywić siebie i swoje rodziny, uznawano jako rzecz jasną dla wszystkich, niezaprzeczalną przez nikogo. Lecz w jaki sposób miało się odbyć nadzielenie ziemią? Tu powstała ogromna różnica w zapatrywaniu się Towarzystwa Demokratycznego i Ludu Polskiego.

Towarzystwo Demokratyczne nie chciało naruszać zasady własności prywatnej. Skłaniało się więc ku nadaniu włościanom na ich własność prywatną tych gruntów, które oni za wykonywanie pańszczyzny lub płacenie czynszów posiadali.

Lud Polski zaś, stając na gruncie religijnym, ewangelicznym, że „Bóg przez Chrystusa objawił jako cel istnienia społeczeńskiego braterstwo", uważał, że da się ono urzeczywistnić

wówczas tylko, kiedy społeczeństwo ogłosi się „za jedynego i samego tylko prawego właściciela i rozdawnika instrumentów do pracy", z których, „najważniejszym i jedynie rzeczywistym jest ziemia". Wszystkie więc narzędzia i warsztaty do pracy, a przedewszystkim ziemia, nie prywatną, lecz publiczną, społeczeńską być winna. Instrumenty do pracy, a nadewszystko ziemia, mają przeznaczenie „utrzymać egzystencję każdego członka społeczności". Prawo zaś do życia „jest jedynym, niezaprzeczonym prawem człowieka i nie może w żaden sposób zawisnąć od indywiduów, któreby sobie chciały większą, niż im potrzeba, sumę instrumentów pracy zagarnąć". Prawo egzystencji wyższe jest od prawa własności. Ażeby utrzymać egzystencję, trzeba pracować. Każdy przeto „członek społeczności do pracowania obowiązany być musi", ażeby jego egzystencja „nie stawała się ciężarem społeczności, ażeby nie zagrabiała pracy drugich". Praca jednak „nie ma być ciężarem, nie ma wysuszać soki człowiecze, ale przyjemnością, potrzebą, bo człowiek jest przeznaczony do odbywania funkcji socjalnej, do działalności, jako cząstka ciała, którego powołaniem spełniać cel od Opatrzności dla działalności ludzkiej wskazany". Społeczność powinna dać możność każdemu do pracy, a z tego powodu wszystkie instrumenty pracy do niej tylko należeć mają [1].

Wygłosił to Lud Polski 26 maja 1836 r. w swoich Uwagach o projekcie do Manifestu Towarzystwa Demokratycznego. Uwagi te były raczej wyrażeniem pragnień i dążeń Ludu Polskiego, aniżeli wywodami z badań naukowych czerpanemi. Uzasadnienia naukowego tych pragnień podjął się Worcell, i pracę jego gromada Grudziąż, po przeczytaniu onej na posiedzeniu w dniu 2 sierpnia 1836 r., uznała jako wyjawiającą jej przekonania, jej zasady.

Rozprawa Worcella: „O własności" jest najważniejszą znaną nam puścizną naukową, jaka po nim pozostała. W całości przedrukowujemy ją w Dodatku, albowiem książka „Lud Polski w Emigracji", w którym ona się znajduje, należy już dzisiaj do rzadkości bibljograficznych, a tymczasem korzystnie jest dla dalszego postępowego rozwoju myśli socjalistycznej polskiej poznać, w jakim kształcie i w jaki sposób przejawiła się ona po raz pierwszy w naszym ojczystym piśmiennictwie. Dzisiaj niezawodnie dokładniej i lepiej rozumiemy wiele rzeczy, albowiem nietylko nauka dostarcza nam bogatszego zasobu, ale samo nawet doświadczenie życiowe obala wiele twierdzeń dawniejszych. Wspomnę tu tylko o kartelach i trustach, które w naszych oczach powstały, a które zaprzeczyły z całą stanowczością dawnym twierdzeniom, że współzawodnictwo ekonomiczne osób, powodowanych własnym interesem, zapewnia najkorzystniejszą organizację wytworu, najprzystępniejsze nabywanie dla spożywców, oraz pomnaża energję indywidualną w społeczeństwie. Oczywista więc rzecz, że dawniej-

sze rozprawy wystarczać już nie mogą. Zwracanie się jednak do nich, zwłaszcza jeżeli wyszły z pod pióra wybitnych osobistości, jest korzystne dla tego, że przekonywamy się, iż wiele poglądów, które uważamy jako zdobycz naszych czasów, już dawniej były wypowiadane i wyjaśniane na mocy innych argumentów, aniżeli te, jakiemi dzisiaj posługujemy się. Zapewnia to poglądom większą wielostronność, chroni od jednostronności, zacieśniającej czynność umysłową, i nadaje myśli badawczej podnietę do ponownego rozglądnięcia się po całym obszarze zjawisk badanych.

„Własność — powiada autor — jest w dziennym porządku przeradzającego się świata zapisaną dziś kwestją. Gdziekolwiek około siebie rzucisz okiem, spostrzeżesz ruch i walkę, a na dnie wulkanu, jakby jądro ogniste, przeobrażającą się własność". Jedni zwalczają własność, drudzy jej bronią, a najczęściej jedni i drudzy mówią niezrozumiałym dla siebie językiem.

Worcell nie neguje własności: ona istniała i istnieje, lecz charakter jej się zmieniał, ona s i ę p r z e o b r a ż a ł a. Przeobrażenie się odbywa w tym kierunku, że z prywatnej stać się musi społeczeńską. Ewolucja ta własności w kierunku społecznym, odgadywana za czasów Worcella przez potężniejsze tylko umysły, dzisiaj staje się widoczną dla wszystkich, co rozmyślnie oczu zamykać nie chcą. Przejawia się ona we wzroście zakresu i obszaru własności wspólnej (towarzystwom, gminom, narodowi) i w coraz większym ograniczaniu i osłabianiu własności prywatnej przez prawodawstwo. Współdzielcze stowarzyszenia, Domy Ludowe, ugminnianie i unarodowianie rozmaitych działów gospodarstwa — coraz większej jej części nadaje charakter wspólnościowy. Sidney Webb i Albert Métin unaoczniają ten odbywający się proces socjalizacji w państwie angielskim [2]. Jaurès w szeregu artykułów, drukowanych w „La Petite République" paryskiej, wykazał, jak prawodawstwo francuskie stopniowo ogranicza swobodę użytkowania i rozporządzania się własnością prywatną. Samo państwo, które właśnie narzuciło narodowi własność prywatną, w swojej walce o zachowanie dawnej swej przewagi, zadaje raz po raz zabójcze ciosy zasadzie prywatnej własności. Uchwała, którą wymógł rząd niemiecki od parlamentu w 1908 r., a która przyznała mu dowolność wywłaszczania z posiadanej ziemi w Poznańskim, słusznie tak przez socjalistów, jak i przez wrogów socjalizmu jest uważana za stanowcze zaprzeczenie, jakoby własność prywatna była nienaruszalną, świętą.

To wzajemne nierozumienie się, jakie daje się spostrzegać pomiędzy piszącemi o własności, pochodzi stąd, że „zaślepiła ich teorja praw przyrodzonych, teorja synkretyczna, ze stanu zwierzęcego natury i gwałtu wnioski o społeczności i prawach moralnych wyprowadzać szalenie usiłująca". Zauważmy, że pisane

to było jeszcze przed uznaniem naukowym teorji Darwina. Podług Worcella, stan natury i stan społeczeński tak są sobie przeciwne, iż wzajem się wyłączają; wyprowadzać więc prawa z jednego stanu dla drugiego, niepodobna. Są prawa natury i prawa społeczeńskie. Te prawa społeczeńskie, jakkolwiek mają jedno ogólne prawo moralne, to jednak w rozmaitych stanach doskonalenia się ludzkości, „z których każdy osobną stanowił epokę, osobnych doświadczał potrzeb", ulegały odpowiednim zmianom.

Oddzielanie to praw natury od praw moralnych, społeczeńskich, zupełnie zrozumiałe u Worcella, który wychodził z zasady dualizmu życia cielesnego i duchowego, staje się niezrozumiałym u Karola Marxa, dla którego zasada monistyczna była prawdziwą. A jednak i on „prawa historyczne" oddziela od praw przyrodzonych, ogólnych, i on bowiem twierdził, że historja wytwarza swoje własne prawa, które usuwają się z pod działania praw ogólnych przyrody. To, co mówi Worcell o rozmaitych stanach doskonalenia się ludzkości, mających właściwe sobie prawa społeczeńskie, Marx rozwija w teorji różnych epok, faz historycznych, z których każda ma właściwy sobie sposób wytwarzania (produkcji) i odpowiednie temu sposobowi odmienne organy i funkcje.

Człowieczeństwo nie pozostaje w stanie niezmiennym; widzimy, że zachodzi w nim cały szereg zmian, — a zmiana jest oznaką ruchu; ruch zaś „ku wytkniętemu, stałemu celowi" — jest postępem, który nie przypuszcza wsteczności, musi więc w nieskończoność się przedłużyć, „musi wszelkie, w czasie oznaczone, prześcignąć mety i, jednej dosiągszy, przyzywać drugą". Postęp jest prawem światów. Świadczą o tym przemiany gieologiczne. Z podziwieniem dałoby się spostrzec „postępowe następstwo kształtów całego zoologicznego łańcucha" w zawiązku łona matczynego. Wypada tu zaznaczyć, że ta teorja gastruli z naszych czasów, dokładnie rozwinięta jako zasadnicze prawo biogienetyczne przez Ernesta Häckela, w owych czasach, kiedy pisał Worcell, zaledwie była ogólnie zarysowana przez Baera i Agassiza. Najwyraźniej jednak w dziejach ludzkości widocznym jest następstwo coraz doskonalszych kształtów życia społeczeńskiego, tak, że jesteśmy zmuszeni, „uznać, iż postęp, nie zaś kołowy obrót Wika, Machiawella, Ocellusa, Lukana, jest tego człowieczeństwa opatrznościowym prawem".

Własność nie jest prawem natury, lecz „jest stosunkiem społeczeńskim, jest społeczeństwa wypływem, jest młodszą od społeczeństwa i musi jego prawom ulegać, musi być postępową".

„Uważmyż we własności trzy jej konieczne warunki: osobę dzierżącą, rzecz dzierżoną i stosunek pomiędzy niemi, czyli prawne jej granice i formę". Dzieje świadczą, że wszystkie te trzy warunki nie były wszędzie jednostajne, że były odmienne, że z biegiem czasu uległy zmianom.

Ze względu na osobę dzierżącą, jedynemi posiadaczami bywali miejscami „to patryjarchowie, to ich następcy królowie“; gdzieindziej posiadaczami były całe rody. Jeżeli weźmiemy w uwagę rzecz dzierżoną, przedmiot własności, to „rozmaitość i zmiany daleko większe dadzą nam się spostrzec“. „Przedmiotem własności był nietylko świat martwy lub bezrozumne zwierzęta, był nim i człowiek. Żona, dziecię, niewolnik czyli sługa — były posiadanemi, były w tym względzie rzeczą“. Arystoteles i wszyscy starożytni prawnicy uważali tego rodzaju własność jako podstawę społeczeństwa. Podstawę tę usunięto, a społeczeństwo jednak pozostało.

Co do stosunku pomiędzy posiadaczem i rzeczą posiadaną, to widzimy też różne jego formy i zmienność tych form. Innym był on u Żydów, innym w Polsce, innym w wieku przejścia po skonaniu dawnego świata rzymskiego. „Rewolucja francuska, znosząc pańszczyznę, dziesięciny, daniny itd., zagarniając dobra duchowne, wszystkich nareszcie za zdolnych do posiadania ogłaszając, lecz zachowując przytym pogańskie podstawy własności, to jest, dziedziczenie i używanie próżniacze, utworzyła własność, jaką dziś widzimy, własność mieszczańską, monopoliczną, eksploatującą; własność egoistyczną, protestancką, to jest, doktrynerską“.

„Własność więc się zmienia, tak co do kształtu swego i granic, jako też co do natury i skutków. W cóż, wobec tego niezaprzeczonego faktu, obróci się owa święta jej nietykalność, jaką stronnicy przeszłości, wbrew nawet społeczeńskiemu wszechwładztwu, zapewnić jej usiłują?“ Stary poganizm, który z ołtarzy ustąpił, obwarował się we własności i „stamtąd, jak z ostatniej swej twierdzy, egoizm przeciw poświęceniu, prawo rodu przeciw prawu braterstwa“ obronić usiłuje.

Własność, jako wynik związku społecznego, „jest względem moralnym, a zatym wzajemnym; nosi wspólną ze wszystkiemi względami moralnemi cechę, to jest, ma używaniu swemu odpowiedni obowiązek; od pełnienia zaś owego obowiązku uwolniona, staje się gwałtem, nadużyciem, przywłaszczeniem, — rozwiązuje społeczeństwo, zamiast wiązania go“.

„Jakiż jest prawu własności odpowiedni obowiązek?“

Ród ludzki byłby wyginął, gdyby nie pozostawał w stanie stowarzyszenia. W nim znalazł obronę przeciw przemocy zwierząt drapieżnych, ono ułatwiło i zabezpieczyło mu wyżywienie się. „Stąd zabezpieczenie żywności pojedyńczym stowarzyszenia członkom i następnym po sobie pokoleniom, czyli zachowanie rodu było pierwszą społeczeńską funkcją własności, i stąd sięga własność pierwszego stowarzyszenia zawiązku“.

Worcell, jakkolwiek z wielu światłemi katolikami swego czasu podzielał nieufność do katolicyzmu rzymskiego, klerykal-

nego, i mniemał, że „odbiegła misji swojej hjerarchja kościelna rzymska“, to jednak stał na stanowisku teologji katolickiej, która w rozwoju dziejowym ludzkości widziała już z góry oznaczone przeznaczenie człowieka i wytknięty cel, ku któremu miał on dążyć.

Przeznaczeniem rodu ludzkiego jest „świat opanować, podbić pod wolę ducha, uszlachetnić dyrekcją moralną, wolną, społeczeńską“. „Obowiązkiem więc pierwszego społeczeńskiego związku było usposobienie się do tego opanowania, którego koniecznym warunkiem było rozmnożenie, rozplemienienie rodu, a zatym zachowanie dla rodu samychże indywiduów“. Ku temu służyć miały: małżeństwo i własność. „Obok zachowania indywiduów dla rodu, własność musiała mieć cel dalszy, zgodny z dalszym powołaniem tegoż ludzkiego rodu; nietylko zatym używanie owoców ziemi zabezpieczyć, lecz samą ziemię pod panowanie człowieka podbić własność powinna była; a tak skombinowana z instytucją małżeństwa, zrodziła dziedziczenie“.

Wychodząc zawsze ze stanowiska teologji katolickiej, Worcell przepołowia dzieje ludzkości na epokę pogańską i epokę chrześcijańską.

Epoka pogańska, była to epoka przygotowawcza. Przedstawia ona wielką systematyczną całość, w której zgodnemi są pomiędzy sobą: „rozmnożenie plemienia i owładnięcie ziemi jako cel; małżeństwo, ojcowstwo, władza rodowitości, własność dziedziczenia i kastowość jako środki“.

„Nareszcie ród człowieczy owładnął ziemią“. Epoka więc przygotowawcza się skończyła. Przychodziła epoka druga: uszlachetnienia, udoskonalenia, „i przyszedł Chrystus objawić cel epoki wtórej, ogłosić słowo Braterstwa“.

Odpowiednio nowemu celowi, i własność przeobrazić się musiała. „Własność więc, która wprzódy indywiduom, rodzinom, pokoleniom ułatwiać owładnięcie świata była winna, później za narzędzie udoskonalenia go powinna była społeczeństwu posłużyć. Gdy zaś praca tylko ów świat materjalny udoskonalać może, praca też została dziś odpowiednim prawu własności obowiązkiem. Zawsze nawet praca nim była, ale w sposób nieco różny“.

Świat pogański, przedchrześcijański, opierał się na rodowitości, — własność „sposobem rodu, to jest, spadkiem dziedzicznym, spływała z ojców na dzieci“, istniała niewola, i niewolnicy pracowali na rodowitych; podstawą świata chrześcijańskiego — jest zasługa, wypływająca z dobrowolnego pełnienia obowiązków, z wolnej pracy, która staje się „warunkiem używania owoców ziemi, warunkiem indywidualnej własności“. Zasługa może istnieć tylko przy wolności, wynikłością zaś tej staje się

równość, „porównanie obowiązków i warunków egzystencji socjalnej, to co nazywamy porównaniem kondycji".

Własność dzisiejsza ma jeszcze cechy epoki przeminionej, a te są: „1-o posiadanie z prawa rodu, to jest, z odziedziczenia, i 2-o używanie owoców pracy cudzej, czyli eksploatacja i próżniactwo". „Pierwsze i drugie są niedopełnieniem prawu odpowiednich obowiązków, są uciskiem, wstecznością, anarchją. — Wszelki zatym ruch społeczeński, który nie niszczy na przyszłość dwuch tych znamion dzisiejszej własności, będzie próżnym krwi rozlewem, uronioną emeutą (emeute — rozruch), nowych zawiedzeń się źródłem; który zaś je uświęci, będzie ruchem wstecznym, ku prawu rodowitości, ku pogaństwu Ludzkość wracającym".

„Niszcząc dziedziczenie, uczcimy zasadę równości; kładąc pracę za warunek własności, uczcimy zasadę wolności, czyli zasługę indywidualną. — Czymże przeobrażenie własności uczci zasadę braterstwa...? Oto, przelaniem własności wieczystej w ręce społeczności, w ręce ogółu. — Praca, zostawszy obowiązkiem i zasługą społeczeńską, — rzecz prosta, że nie kto inny, jak społeczeństwo, wynagradzać za nią i dostarczać jej narzędzi, to jest, wyposażać będzie mogło; że zatym do niego i do niego jedynie własność ziemi, własność nieruchoma i wieczysta należeć będzie".

Przeobrażenie to zniweczy anarchiczną, bo indywidualistyczną, dążność własności i egoizm rodzinny; albowiem z jednej strony „człowiek nie będzie mógł więcej korzyści swojej od społecznej oderwać, ani też cudzym kosztem opływać"; z drugiej zaś strony, „człowiek rodzinie pierwiastek tylko życia, życie zaś samo społeczeństwu będzie winien".

Niezawodnie, dałoby się wiele wytknąć tej rozprawie, pod względem szczegółowego jej rozwinięcia. Należy się jednak pamiętać, żeśmy zostali wzbogaceni całym zasobem nader ważnych wiadomości o pierwotnych społeczeństwach, co nam daje pewniejszy punkt wyjścia do rozumowania. Przytym w tych czasach, kiedy to pisał Worcell, socjologja jako nauka tylko co się kształtować poczęła, i dzisiaj oczywiście wielostronniej i dokładniej przebieg rozwoju dziejów ludzkich rozumieć możemy. Ogólny jednak pogląd, który wypowiedział nasz autor, że własność, którą wytwarzał podbój, zniewolenie — że się tak wyrażę — wyzwala się, przeobrażając się w zasłużoną, z własnej wolnej pracy powstającą; — pogląd ten jest oddźwiękiem gienjalnego uogólnienia Saint-Simona, które aż do dzisiejszych czasów powtarza się, aczkolwiek odmiennemi wyrazami wypowiedziane, u wszystkich, co usiłują w krótkiej formule streścić przebieg postępowy życia dziejowego.

W tej rozprawie Worcell omawia projekty uwłaszczenia włościan, sformułowane przez Nakwaskiego i przez Józ. B. Ostrowskiego w „Nowej Polsce". Zdaniem jego — uwłaszczenie włoś-

cian, które odbiera jednym a daje drugim ziemię, nie wprowadzi pomiędzy ludźmi sprawiedliwego stosunku. Najmniej pomiędzy właścicielami gruntowemi zostaną dotknięci ci, co największe obszary ziemi posiadają. Pozostaną nadto niedotknięci ci, co miasto ziemi, kapitały w swym posiadaniu mają. „Pozostaną zawsze niewłaściciele, a ci będą Ilotami, ponieważ nie przestaną zależeć od zmów pomiędzy sobą posiadaczy instrumentu do pracy".

Pisma tułacze świadczą, „iż nikogo już niema w tułactwie, coby nie uznawał potrzeby jakiegokolwiek przeobrażenia własności". Stało się to powszechnym przekonaniem. „I my chcemy tego przeobrażenia, lecz je opieramy na nowego zakonu rewelacyjnej podstawie w o l n o ś c i, to jest, zasłudze; r ó w n o ś c i, to jest, porównaniu kondycji, i b r a t e r s t w i e, to jest, współdziedziczeniu".

Na posiedzeniu ogólnym gromady w dniu 22 listopada tegoż samego roku odczytano ocenę krytyczną drugiego projektu Manifestu Towarzystwa Demokratycznego, która tak co do myśli w niej wypowiedzianych, jak i co do sposobu stylistycznego ich wyrażania, przedstawia się jako utwór Worcella, a przynajmniej współudział jego w napisaniu jej był niewątpliwy i przeważny. Ocena ta w jeszcze wyższym stopniu wskazuje religijną podstawę gienezy socjalizmu jej autora czy autorów [3].

Podług tej oceny, istotą socjalizmu jest „miłość bliźniego bezwzględna, to jest, poświęcenie, — to jest, d o b r e". Przeciwstawia się mu i n d y w i d u a l i z m, który jest „wynikłością nauki materjalistów", a istotą jego: „miłość siebie bezwzględna, to jest, egoizm, to jest, z ł e". Religja — w rozumieniu autora — jest najpotężniejszym czynnikiem dziejowym. „Religja — jest to myśl, jest to mowa, jest to Synteza Ludu. W jej imieniu — jeśli fałszywa — najzgubniejsze sprowadzisz skutki; — jeśli prawdziwa — stworzysz najpiękniejsze dzieła".

Religijna natura Worcella z oburzeniem odtrąca twierdzenie Manifestu, jakoby chrześcijaństwo zgubnie oddziałało na układ społeczny Słowian, niwecząc pierwotną równość gminną. I ma w tym słuszność. Nie chrześcijaństwo bowiem niweczyło ustrój gminny, lecz p a ń s t w o, które posługiwało się tylko sztandarem chrześcijańskim. Dzisiaj coś podobnego widzimy w kolonjach państw europejskich, gdzie k a p i t a ł, krocząc pod sztandarem wyższej k u l t u r y europejskiej, zamiast ożywczych, śmiertelne dla ludności tubylczej wnosi pierwiastki. Nie kultura tu winna, lecz wyzyskujące działanie kapitału, czyli raczej posiadaczy kapitału. I że chrześcijaństwo w ręku państwa stało się zabójczym dla obyczaju słowiańskiego orężem, jest dla mnie tylko dowodem, że to państwo nie własnego, lecz obcego było pochodzenia.

W ocenie drugiego Manifestu, różnica pomiędzy światem

pogańskim i światem chrześcijańskim jest jeszcze silniej zaznaczona, aniżeli w rozprawie: „O własności“.

W świecie pogańskim panował stan natury, stan zwierzęcości. A „stan natury, jest to stan wojny, a zatym nienawiści, a zatym uświęcenie przemocy, prawa siły nad prawem Boga, gwałtu nad obowiązkiem; jest to zniszczenie równości“. Chrześcijaństwo wydobyło człowieka ze zwierzęcości, podniosło do bytu moralnego; jako warunek i podstawę bytu społeczeńskiego, ogłosiło braterstwo, pierwsze prawo boskie. Chrystjanizm socjalną był nauką, „bo zwiastował nowe Społeczeństwo, w którym władza należała się najwyższemu poświęceniu, to jest, sługom Ludu, w którymby własność nie była narzędziem ucisku, kiedy owocami jej kaleki niemogące pracować obdzielał; w którymby wola Ludu, jako sankcja prawa i sąd o władzy, objawiała się wyborem: prezbiterów, djakonów, biskupów“. „Wszystkie dzisiejsze wyobrażenia o równości, wszechwładztwie, socjaliźmie, są wynalazkiem chrześcijańskim. Wszystkie formy i cała synteza nauki społecznej, jedynie prawdziwej, są z Chrześcijaństwa wyprowadzone“.

Oburzyło się także w Worcellu poczucie szlacheckie, wobec bezwzględnego potępienia roli dziejowej szlachty przez Manifest Tow. Demokratycznego. „Nierówność w Polsce nie była wypływem z Chrześcijaństwa, ale miała swój żywot przed nim i pozostała, zmieniwszy tylko naturę swoją. Z przyjęciem religji rozszerzyły się stosunki polityczne Polaków; Naród wszedł do rodziny Ludów, i zamiast — jak było w pogaństwie — zamykać się w mrowisku swoim, wziął misję szerzenia wiary, cywilizowania dziczy. Od tej to chwili poczęła się jego funkcja humanitarna, czyli narodowość. Jak ta narodowość zasłużyła się światu cywilizacji, historja zapisała w swe karty, a tego, co zapisała, nie zmaże Towarzystwo Demokratyczne, złorzeczące Chrystjanizmowi i Szlachcie. Na obronę jej przeszłości jeden jest niezbity argument. — Obowiązkiem było dla niej, bronić orężem chrześcijaństwa na Wschodzie; koniecznością zatym było dla niej, dać życie Rycerskiemu Stanowi, czyli Szlachcie. Nie znał świat wówczas wojsk stałych i konskrypcji, kto szedł dobrowolnie do boju, stawał się Szlachcicem; i stąd masz w Polsce mnóstwo wsi, których wieśniacy byli Szlachtą“.

Jedynie uczuciowa, religijna strona przejawia się w poglądzie Worcella na społeczne znaczenie własności. Jest więc jednostronny. Wprawdzie zaznaczył on ekonomiczne własności przeznaczenie w pierwotnych społeczeństwach, a mianowicie: zachowanie bytu rodowego i rozplemienienie rodzaju ludzkiego, lecz i to uważał jako nakaz religijny. W jednostronności swej religijnej nie dostrzegł on nawet, że Manifest Tow. Demokratycznego, zwracając się ku gminności pierwotnej Słowian, torował

także drogę poglądom socjalistycznym, i że zarzuty, jakoby nierówność społeczna u Słowian była zgubnym wynikiem chrześcijanizmu, dałyby się odeprzeć dokładniejszym wyjaśnieniem ich przeszłości dziejowej, bez podawania w wątpliwość istnienia gminowładztwa w Słowiańszczyźnie pierwotnej, co po nader ważnych pracach Lelewela w tym kierunku świadczyło o silnym zaślepieniu obrażonego uczucia. W gorliwości propagacyjnej uprzystępnienia zasad socjalistycznych dla włościan, ucierpiał—rzec można — krytycyzm naukowy.

Pomimo to wszystko, Worcell ma ważne dla nas, Polaków, znaczenie, jako pierwszy polski jawny wyznawca i teoretyk socjalizmu, albowiem Mickiewicz i Lelewel, pomimo swych socjalnych poglądów, dopiero w późniejszych czasach otwarcie mu przyszłość dziejową przyznali.

Poglądy saint-simonistyczne — trzeba zauważyć — były najbardziej pokrewne z poglądami katolickiemi, były jakby ich oczyszczeniem i udoskonaleniem, i dla tego największą okazała się dla nich wrażliwość u narodów katolickich: francuskiego, polskiego i włoskiego. Wysoka kultura uczuciowa narodu polskiego, wzmożona strasznym nieszczęściem, które nań spadło, nadawała jego myślom charakter religijny, który tkwił raczej w istocie rzeczy, aniżeli w dogmatach i obrzędach kościelnych. Najważniejszą cechą jego katolickości — mówię o przedstawicielstwie uczuciowo-umysłowym narodu — była odczuwana potrzeba zgodności: zgodności treści z formą, zgodności wiary i dążeń politycznych w całym narodzie, zgodności życia uczuciowego z życiem umysłowym, zgodności potrzeb cielesnych z duchowemi. Właśnie tę zgodność najwięcej ujawniał Saint-simonizm. I brzmienie jego daje się silnie odczuwać w falowaniu umysłowości polskiej. Przy czytaniu Listów Narcyzy Żmichowskiej, przypominają się nieraz listy Enfantin'a i pierwszych jego współwyznawców.

Jak już powiedziałem — katolicyzm Worcella musiał być wyklęty przez Ojców Zmartwychwstańców. W tych samych uwagach nad Manifestem, w których autor staje w obronie chrześcijaństwa i katolicyzmu, wygłasza, że w Rzymie niema już chrystjanizmu. „Kapłani Watykanu nie sąż sługami panów tego świata i uroczystym dymem bożka gwałtu i ciemnoty nie kadzą?“ Posuwa się nawet dalej i uważa, że Wiklef, Huss i Hieronim z Pragi zginęli w obronie idei katolickiej.

W gromadach Ludu Polskiego, jako krzewiciele idei wspólnościowej, największym wpływem się odznaczali: Tadeusz Krępowiecki i Stanisław Worcell. W Krępowieckim jednak przemagała niechęć do szlachty nad poczuciem wyższości idei socjalistycznej. Dziecko miejskie, był przeciwnikiem szlachty — że tak powiedzieć — z instynktu — i podjąwszy z nią walkę, toczył ją z całą bezwzględnością. „Był gwałtownym Ludu obrońcą i jego

nieprzyjaciół gromicielem i postrachem" — powiada Zenon Świętosławski [4]. Gorzał w nim płomień nienawiści ku szlachcie za zaprzepaszczenie wolności narodowej. Był znakomitym mówcą, czemu wielce sprzyjały: bystrość umysłowa, wyrazistość spojrzenia i potężny, piorunujący głos. Przeciwnie do Krępowieckiego, w Worcellu przemagało apostolstwo idei socjalnej. Wychowany w szlachecko-katolickiej atmosferze, nie powodował się uczuciem nienawiści do szlachty, pragnął jeno gorąco, ażeby ona się przejęła uczuciem miłości do Ludu i zlała się z nim w jeden Naród, a nabierał do niej niechęci, widząc, jak mały skutek osiągała jego propaganda. Bardziej zbliżony od Krępowieckiego do usposobień i nawyknień ludu wiejskiego, niezwykłej dobroci, uczynności, delikatny w stosunkach, miał więcej i silniej do siebie przywiązanych zwolenników, aniżeli Krępowiecki. I gdyby nie rywalizacja pomiędzy niemi i posługujące się nią intrygi, to moralne przewodnictwo Worcella wśród Ludu Polskiego pozostawałoby niezachwiane.

[1] Str. 62 i 63. Lud Polski. [2] Sidney Webb — Socjalizm w Anglji — polskie tłumaczenie. Lwów, 1891. Albert Métin — Socialisme en Angleterre. [3] Str. 95—102. Lud Polski w Emigracji. [4] Str. 398. Lud Polski.

ROZDZIAŁ XV.

Zjednoczenie.

Wzrost potęgi egipskiej. — Oczekiwanie z tego powodu ważnych wypadków w Europie. — Dążenia zjednoczycielskie wzmagają się. — Młodopolanie najgorliwsi w tej sprawie. — „Orzeł Biały". — Wybór Lelewela i Zwierkowskiego do komitetu. — Zaostrzenie się stosunków dyplomatycznych w Europie. — Wojownicze usposobienie we Francji. — Worcell stara się o pozwolenie przyjazdu do Belgji i Francji.—Zamiar zwołania sejmu w Paryżu nie doszedł do skutku.— Projekt zwołania sejmu emigracyjnego. — Zwrot pokojowy w polityce. — Wybory bez rezultatu. — Czasopismo: „Zjednoczenie".— Wybrani: Odynecki i J. B. Ostrowski. — Charakterystyka Ostrowskiego i wydawanej przezeń „Nowej Polski". — Sprawa jego z Walerjanem Krasińskim. — Broszura: „Józefat Bolesław Ostrowski i jego przekonania".—Projekt tymczasowego kompletu z trzech osób.— „Młoda Polska" — straszydłem dla emigracji. — Protesty przeciwko wyborowi Ostrowskiego. — Worcell za tym, by nie ukrywać swej łączności z „Młodą Polską". — „Orzeł Biały" i Mazzini o Młodej Polsce. — Projekt wskrzeszenia Młodej Polski. — Worcell silnie popiera ten projekt. — Usiłowania wskrzeszenia Młodej Polski nie udały się. — Walerjan Pietkiewicz. — Walenty Zwierkowski.— Sprawa z Ostrowskim boleśnie dała się odczuć Worcellowi. — Ostrowski w oczernianiu Worcella pochwycił słowa Lelewela. — Oświadczenie Lelewela. — Walka z gienerałem Rybińskim. — Przygotowanie wyjaśnienia dla parlamentu. — Sąd nad ks. Zienkiewiczem. — Oszczerstwa Ostrowskiego doszły do Wołynia. — Choroby. — Znaczenie emigracji w życiu narodu ujarzmionego. — Nienormalne warunki życia emigracyjnego. — Obchody pamiątkowe. — Udział w nich Worcella. — Obchody w 1841, 1842, 1843 i 1844 r. — Manifestacyjne zgromadzenie Polaków z powodu przyjazdu cesarza Mikołaja do Londynu. — Uchwały tego zgromadzenia. — Najczynniej się zajmowali sprawą manifestacji: Worcell i Ratajski. — Mityng czartystów i nieprzyjazne Mikołajowi zachowanie się ludu londyńskiego. — Otwieranie listów emigranckich przez policję i wytoczenie tej sprawy w parlamencie przez Duncombe'a. — Odezwy. — Agiencja w Londynie.— Posługi publiczne. — Stosunki osobiste Worcella. — Najbliżej pozostawał z Młodopolanami. — Stosunek jego do Krępowieckiego. — Przyjazd Szczanieckiej z kilku Polkami do Londynu. — Artykuły Worcella w „Orle Białym". — Wyznanie jego wiary politycznej i społecznej. — Zgodność dążeń postępowych z potrzebami narodowemi. — Komitet Narodowy Polski i pierwsza jego odezwa. — Organ jego: „Wywód Słowny" itd. — Konferencja Paryska. — Zjednoczenie upada. — Oświadczenie Worcella. — Wybór trzech nowych członków. — Worcell przybył do Brukselli. — Został prezesem Komitetu. — Odezwy Komitetu. — Obchód listopadowy. — Przemówienie Worcella. — Medal na cześć męczenników polskich.

Jak już wspominałem — myśl połączenia emigracji polskiej demokratycznej w jedną całość organiczną została na nowo silnie podniecona przez wypadki polityczne, które wzbudzały powszechne oczekiwanie ważnych wypadków.

Wicekról Egiptu, Mehemed Ali, zniszczywszy panowanie Mameluków, ugruntował swą władzę i urządzał w kraju administrację, wojsko, marynarkę, szkolnictwo na modłę francuską, powołując Francuzów na wyższe stanowiska. Egipt stawał się kolonją francuską. Dyplomacja angielska niechętnym okiem już na to patrzała. Tymczasem zaszedł nowy wypadek, który silnie poruszył i Rosję i Anglję. Było to świetne zwycięstwo Ibrahima-baszy, syna Méhemeda Ali, pod Nezib, odniesione 28 czerwca 1839 r. nad wojskami Porty. Oddawało ono w niezależne i dziedziczne posiadanie Mehemedowi Ali nietylko Egipt, Nubję i Senar, lecz także Arabję i Syrję. W ten sposób została otwarta droga przez Małą Azję do Konstantynopola. Zaniepokoiło to ogromnie rząd rosyjski, który, spodziewając się objąć spadek po sułtanach tureckich, nagle ujrzał potężnego współzawodnika we władcy Egiptu. Niebezpieczeństwo, grożące państwu tureckiemu w Europie, wzbudziło także obawę i gabinetu londyńskiego, tym bardziej, że wzrost potęgi egipskiej wcale nie odpowiadał jego widokom. Rozpoczęła się więc żywa pomiędzy gabinetami europejskiemi wymiana not dyplomatycznych, i dziennikarstwo z wytężoną uwagą śledziło za przebiegiem wypadków turecko-egipskich.

Wychodźtwo polskie odczuwało silnie to powszechne zaniepokojenie i wyczekiwanie ważnych wypadków. Myśl więc zjednoczenia emigracji demokratycznej znajdowała licznych zwolenników. We Francji jednak, gdzie Towarzystwo Demokratyczne miało liczebną przewagę nad innemi organizacjami, Centralizacja stanęła opornie przeciw zjednoczycielskim dążeniom. Kto jest prawdziwym demokratą — powiadała — temu jest otwarty wstęp do naszego towarzystwa; łączenie się zaś z niepewnemi demokratami wytworzyłoby dla nas tylko zawadę w naszych politycznych działaniach. W Anglji natomiast, gdzie sekcje Towarzystwa Demokratycznego nie miały liczebnej przewagi, grunt wychodźczy zdawał się sprzyjać sprawie zjednoczenia. Utworzyła się więc w lipcu 1839 r. w Londynie komisja, która miała zbadać usposobienie emigracji w tym kierunku i następnie sprawozdanie swoje przedstawić istniejącym organizacjom. Do komisji tej weszli: Worcell, I. Dybowski, Glejnich, Oborski, Nowosielski i J. B. Ostrowski. Tego ostatniego, który, unikając sądowego prześladowania, schronił się w tym czasie do Anglji, wciągnięto do komisji dla tego, ażeby w wydawanym swym piśmie: „Nowa Polska" popierał sprawę zjednoczenia.

Najgorliwiej popierali tę sprawę młodopolanie, wpływowi i działalności których organizacja, obejmująca całą emigrację de-

mokratyczną, otwierałaby szersze pole. Męczeńska śmierć Szymona Konarskiego podniosła ich moralne znaczenie we własnym poczuciu i dawała im pewne świadectwo, że w kraju pracują dla niepodległości ojczyzny i wyzwolenia włościan. Przypominali głośno, że Konarski wyszedł z ich szeregów. Żałowali nawet, że pośpieszyli z rozwiązaniem swojej organizacji. Uczynili to w tym celu, ażeby skłonić inne organizacje do tego samego kroku, co ułatwiłoby utworzenie jednego wspólnego stowarzyszenia demokratycznego, któreby, stanowiąc ogromną większość wśród wychodźców, mogło występować i działać, jako istotne przedstawicielstwo emigracji. Widząc jednak, że „Zjednoczenie", bez przystąpienia Towarzystwa Demokratycznego, byłoby tylko nową organizacją demokratyczną, o charakterze mniej wyraźnym od istniejącej, a do tego napotkawszy także opór ze strony gromad Ludu Polskiego, skłaniali się oni już do tej myśli, ażeby organizacje demokratyczne, zachowując każda swoją odrębność, połączyły się w jeden wspólny związek. Zgadzała się z tym widzeniem i Komisja Korespondencyjna, przebywająca we Francji w Poitiers, i nie kładła „rozwiązania Towarzystwa za konieczny warunek jego zespolenia z Emigracją" [1]. Gdyby nie odstępowano od tej myśli i przez rywalizację z Towarzystwem Demokratycznym nie wywoływano rozdrażnienia i niechęci, takiego rodzaju połączenie miało pewne widoki urzeczywistnienia.

Dla popierania dążeń zjednoczenia emigracji demokratycznej, zaczął wychodzić w Brukselli od 15 listopada 1839 r. „Orzeł Biały" [2]. We wstępnym artykule on zaznaczył rzetelnie demokratyczne swoje stanowisko. „Heroiczne wysilenia czterech po sobie następujących pokoleń — pisał on — spełzły na niczym, ziemie polskie depce stopa najezdników, wszystkie klasy społeczeństwa polskiego ciśnie sroższa niż kiedykolwiek niewola, tysiące obrońców, rozsypanych po całej kuli ziemskiej, trawią najpiękniejsze lata. Czym się to stało? Oto, niczym innym, tylko tym, że kasta uprzywilejowana, wychowana po większej części w przedpokojach ciemięzców Polski, o wieczne zachowanie swego panowania i tytułów, za granicą zebranych, troskliwa, siły narodowe wiecznie marnotrawiła, najliczniejszej części narodu, chłopów, nigdy zainteresować nie chciała, do obrony Ojczyzny nigdy ich szczerze nie powołała. Ona to w r. 1830, nieroztropnie zostawioną na bruku rewolucję w ręce swoje pochwyciwszy, pokierowała nią tak, jak jej najzawziętsi nieprzyjaciele sobie życzyli, i wreszcie z wielką liczbą jej obrońców, jakby dla urągania się ich męczeństwu, uosobiona w swoich naczelnikach, na tułactwo poszła". — „Przeświadczeni, że Polska cała, wolna i niepodległa — powiadają dalej redaktorowie — jedynie tylko własnemi siłami powstać może, że byt jej polityczny tak związany jest z interesem ludu, iż wojna o niepodległość i reforma społeczna łącznie iść muszą,

aby pomyślnie dokonane zostały, rozdzielone być nie powinny i nie mogą...“, uważają, że tylko w tym kierunku można „pracować dla przyszłej czysto-demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej“.

Wybory władzy naczelnej Zjednoczenia były naznaczone na dzień 7 czerwca 1840 r. Oddanych głosów miało być 1215, co na ogół, mniej więcej sześciotysięczny, stanowiło co najwyżej piątą część. Głosowanie odbywało się w ten sposób, że każda gmina zgromadzała się, dyskutowała nad przedstawionemi kandydatami i większością głosów wyznaczała pięciu członków. Tym sposobem w zgromadzeniu, złożonym np. z 15 członków, byli podani do Komisji korespondencyjnej, która sumowała wszystkie głosy, tylko ci, co mieli za sobą więcej niż 7 głosów. Temu to głównie przypisywała Komisja Korespondencyjna, że znaczna liczba głosów nie weszła do rachunku, i że wybrano tylko dwuch członków: Lelewela i Zwierkowskiego.

Tymczasem sprawy polityczne przybierały coraz ostrzejszy charakter. Dyplomacja rosyjska zdołała rozerwać trwające dziesięć lat przymierze Anglji z Francją i skłonić pierwszą, że bez udziału i wbrew interesom Francji, 15 lipca podpisała umowę z Rosją, Austrją i Prusami, wymierzoną przeciwko Mehemedowi Alemu.

Francja uczuła się w wysokim stopniu obrażoną, a urzędowy dziennik angielski dolał jeszcze oliwy do rozpłomienionych uczuć narodu francuskiego. Gdyby Francja — pisał on — śmiała się opierać przedstawieniom mocarstw europejskich, to mogą one sprowadzić ją do znaczenia państwa czwartego rzędu. Zakotłowało więc w całym kraju. „National“, organ opozycji, uważał, że wojna stała się koniecznością w przekonaniu wszystkich, i to wojna na zabój, którą nakazuje i godność narodowa, i interes teraźniejszości, i przewidywanie przyszłości. Thiers, ówczesny prezes rady ministrów, przestrzegał w „Revue des Deux Mondes“ z 15 sierpnia mocarstwa skoalizowane, że pomimo niechęci Francji do wojny, mogą ją swoim postępowaniem wywołać. Francja się uzbrajała, i wszystko zapowiadało wojnę. Worcell, donosząc Lelewelowi 13 października, że malarz Molinari wybiera się do Belgji, dodawał: „ale nietylko Molinarego możesz się w Belgji spodziewać, lecz także mnie i Stolzmana, jeśli tylko łaskawie prośby nasze przez p. Lebeau przyjęte będą. Przestraszyła nas wojna z Francją... nie zaniedbaliśmy napisać i do pana Thiers, który, w chwili rozognienia wojenno-patryjotycznego, gotów może dwum więcej Polakom wstęp do Francji dozwolić“.

Nadzieje Worcella, że dozwolony mu zostanie przyjazd do Belgji, nie były bezpodstawne. W tym bowiem czasie ministerjum katolickie, które w 1834 r. przyszło było do władzy, ustąpiło, a na jego miejsce stanęło ministerjum liberalne Lebeau-Regier’a,

które rozpoczęło rządy swoje od ogłoszenia ogólnej amnestji. Worcell jednak otrzymał odmowną odpowiedź.

Thiers także w tym czasie zaczął okazywać wielką życzliwość dla Polaków. Przyrzekał, że na wypadek wojny wyjedna ustanowienie legjonu polskiego i potrzebne na to fundusze. Kiedy na przyszłego dowódcę tej legji jedni zalecali gienerała Dwernickiego, drudzy zaś gienerała Skrzyneckiego, miał się on wyrazić, że Polacy mają przecież swój Sejm, który w razie potrzeby sam wyznaczy wodza naczelnego. Alojzy Biernacki, jako wiekiem starszy, zgromadził więc 7 października niektórych posłów, ażeby się naradzić w sprawie zwołania sejmu. Wojewoda Ostrowski zajął się tym gorliwie. Zwołano drugą naradę na dzień 10 października. Zebrało się 19 posłów. Rozważywszy panujące usposobienie i obliczywszy wszystkich posłów, którzy mogli się zgromadzić, uznano potrzebę zwołania sejmu. Wojewoda Ostrowski więc wezwał posłów na dzień 10-go listopada. Podług niego, wszystkich posłów, co przyrzekli stawić się, było w Paryżu 36, więcej zatym jak trzech nad wymagalny komplet. Nadto starał się on, ażeby Worcellowi i Lelewelowi, jako posłom sejmowym, rząd francuski pozwolił przyjechać do Paryża. Lecz starania te nie osiągnęły skutku.

Sejm jednak ukonstytuować się nie mógł. Stosunki partyjne od 1833 r. zaostrzyły się silnie, i wśród emigracji myśl zwołania sejmu przyjęto z nieufnością i nieżyczliwie. Lelewel, Zwierkowski, Worcell, którzy dawniej popierali sprawę sejmu, teraz protestowali przeciwko jego zwołaniu. „Orzeł Biały“, który w pewnym względzie mógł się uważać za ich organ, pisał 16 października, iż nie godzi się cierpieć, ażeby „stara a zużyta korporacja, po dziesięcioletniej nieczynności, po kilkukrotnych doświadczeniach w Emigracji i próbie zupełnej swej bezsilności“, miała ponawiać jeszcze nieudolne zabiegi, rwać się „do władzy i prawa, niepoświęconych by najmniejszą wolą narodu“.

Natomiast z Brukselli wyszedł projekt zwołania sejmu emigracyjnego. „Orzeł Biały“ z dnia 31 października poświęcił tej sprawie obszerny artykuł p. t. „Sejm emigracyjny“. Projektowano, ażeby potworzyły się sejmiki wyborcze, od ośmdziesięciu do stu lub stu dwudziestu emigrantów, stosownie do miejscowości. Na tych sejmikach odbyłby się wybór delegatów na sejm ogólnoemigracyjny. „Czy sejm emigracyjny—zapytywał „Orzeł Biały“—odpowie swemu powołaniu? Od samej emigracji będzie zależeć, aby odpowiedział: im z obszerniejszą znajomością rzeczy i osób odbędą się wybory, tym więcej sejm przedstawi gwarancji“.

Tymczasem stosunki dyplomatyczne pomiędzy gabinetami wyrównywały się, obawa wojny znikała, zapanowywał nastrój pokojowy. W liście z 9 lutego 1841 r. Worcell, donosząc Lelewelowi o odmownej odpowiedzi, którą otrzymał od ministerstwa

belgijskiego, dodawał: lecz gdyby nie ta nawet okoliczność, pokój pomiędzy Anglją i Francją będąc zabezpieczony, nie byłbym opuścił Londynu, gdzie mam sposób utrzymania się z żołdu, jakiegoby mi w Belgji nie dano. To samo tyczy się Stolzmana i Molinarego".

Zwrócono więc znowu większą uwagę na wybory do Komitetu Narodowego, które z ogromną opieszałością odbywały się. Ażeby wzniecić większy interes pomiędzy jednoczycielami, gmina Havre w kwietniu zaczęła wydawać „Zjednoczenie", pismo poświęcone zespołecznieniu wszystkich przez wszystkich i dla wszystkich [3]. Wybitny charakter chrześcijańsko-religijny tego pisma nie podobał się „Orłowi Białemu", który oświadczył, że z Hawrzanami nic nie ma wspólnego, albowiem on „szuka Królestwa niebieskiego" tu na ziemi. W maju Komisja Korespondencyjna powiadomiła, że głosowanie zostało ukończone, że na 2346 należących do Zjednoczenia, tylko 1586 wotowało, i że nikt nie otrzymał potrzebnej do wyboru liczby głosów. Zrobiło to bardzo przykre wrażenie. Postanowiono przeprowadzić jeszcze raz głosowanie. W lipcu przystąpili do Zjednoczenia Wyznawcy obowiązków społecznych, liczba więc głosujących powiększyła się. Wreszcie w październiku Komisja Korespondencyjna ogłosiła, że większością głosów zostali wybrani do Komitetu Narodowego Polskiego: Antoni Odynecki i Józefat Bolesław Ostrowski.

Wybór J. B. Ostrowskiego wywołał straszną burzę w łonie Zjednoczenia i zagroził rozpadnięciem się całej organizacji. J. B. Ostrowski, o którym Mickiewicz powiedział, że kłamstwem swoim zohydził je do tego stopnia, że ludzie przestaną nadal kłamać, był zdolnym, ciętym dziennikarzem, lecz odznaczał się lichym charakterem. „Była to — powiada jeden ze współczesnych — zawiść chodząca, która nikomu nie przebaczała; zawiść, w jaką wyradza się wielka ambicja, nie mogąca wyrobić sobie żadnej drogi na świecie i trawiąca wewnątrz człowieka" [4]. W polemice nie wzdrygał się przed żadnemi środkami, schodził na grunt walki osobistej, powtarzał wszystkie plotki, oszczerstwa, i artykuły jego polemiczne stawały się poprostu paszkwilami. W ten sposób poniewierał niemal wszystkie wydatniejsze osobistości; poniewierał: Czartoryskiego, Mickiewicza, członków Centralizacji, Niemcewicza, Mierosławskiego, nawet Lelewela, dla którego przez czas pewny okazywał wielką cześć. Ambitny, chętny do zasnuwania intryg, przerzucał się z obozu do obozu i odpowiednio do celów swoich naginał swoje przekonania. Interes pieniężny odgrywał u niego ważną rolę. Wydawana przezeń „Nowa Polska" odznaczała się żywym i ostrym dowcipem, miała więc znaczne powodzenie i zyskiwała dużo zwolenników. Z początku na emigracji popierał demokratów, lecz widząc, że nie wydostanie się na przewodnie stanowisko w ich organizacji, zwrócił na-

stępnie swoje pióro przeciwko nim i zaczął popierać myśl utworzenia wspólnej kierującej władzy w emigracji. Osiągnął wreszcie upragniony cel, został bowiem wybrany do kierowniczego komitetu wraz z Dwernickim, Różyckim, Ledóchowskim, Leonardem Chodźką i Bohdanem Zaleskim. Rezultatem jednak tego było, że nikt nie chciał zasiadać z nim w komitecie, że głosowanie uznano za nieważne, i źe samo dążenie do zjednoczenia emigracji znacznie osłabło.

Kiedy więc następnie w Londynie na nowo podjęto usiłowania jednoczycielskie, Ostrowski, który się znalazł w tym czasie w stolicy angielskiej, zasnuł sieć intryg w celach ambitnych swego wyniesienia się. Widzieliśmy, że wybrano go do komisji Londyńskiej, która miała sprawę zjednoczenia żywiej popierać. Z początku przychylnie był przyjęty, lecz rychło intrygami swojemi zaczął zrażać ku sobie. Przekonywano się przytym, że więcej mu chodziło o zyski pieniężne, aniżeli o zasady. Wydawał w tym czasie po angielsku Historję Polski, w której twierdził, ten niedawny jeszcze ostry antagonista Czartoryskiego, że instytucja królów, że monarchizm wogóle, był u Polaków instytucją narodową. Przypomniał mu z tego powodu „Demokrata Polski“ niedawne jego w „Nowej Polsce“ artykuły, w których on dowodził, że rojalizm, monarchizm był u nas obcym, cudzoziemskim żywiołem [5]. Ta Historja Polski gorszyła demokratów. „Jest ona — pisał Worcell 9 lutego do Lelewela — pod wszelkim względem tak nędzną, że sprawie naszej szkodzić tylko może“. Nie był wszakże Worcell wrogo dla niego usposobiony i w liście z 26-go marca do Lelewela powiadał: „żal mi go; prawdziwy żal, że się brudzi człowiek, skądinąd pożytek przynieść mogący!“

Tymczasem ten człowiek, którego nikt nie szanował, którego wybór już raz był zachwiał sprawę zjednoczenia, teraz miał zasiąść w Komitecie Narodowym i mógł innym członkom imponować, ponieważ z pomiędzy wybranych posiadał największą liczbę głosów. Byłoby to uśmierceniem sprawy zjednoczenia. Wypadało więc wykazać dobitnie, jakiego to rodzaju osobistością był Ostrowski. A na swoje nieszczęście wszczął on w tym czasie sprawę wymuszania, szantażu, na Walerjanie Krasińskim. Temu autorowi „Reformacji w Polsce“ (The Reformation in Poland. London, 1840) dostarczał on notat do jego historji i — co ważniejsza — napisał własnoręcznie przedmowę, przedstawiającą wpływ reformacji w Polsce w nader korzystnym świetle [6]. Wprawdzie, Krasiński nie wydrukował tej przedmowy, zachował ją jednak w swych papierach. Za udzieloną sobie pomoc wypłacił on Ostrowskiemu w przybliżeniu 200 f. szterl. Ten żądał więcej i groził Krasińskiemu listownie, że napisze krytykę ze stanowiska katolickiego nieprzyjazną jego książce. Kiedy Krasiński dał mu odmowną odpowiedź, umieścił on istotnie zapowiedzianą krytykę

w dzienniku angielskim, w „Fenixie“ (16 i 23 kwietnia 1840 r.), gdzie pisał: „o ile wnosić się godzi, nie co innego było celem pisania, jeno spotwarzyć w ogólności katolicyzm cały, a w szczególności jego wpływ na Polskę, przez wykazanie sprzeczności jego z szerzeniem oświaty i wolności w nieszczęśliwym tym kraju“. Urażony Krasiński odwołał się do współemigrantów i przedstawił im wszystkie listy Ostrowskiego. Worcell więc, Glejnich, Nowosielski i Stolzman, postanowili wykazać całą przewrotność przekonaniową tego człowieka i ogłosili broszurę p. t. „Józefat Bolesław Ostrowski i jego przekonania“ [7]. Przedstawiwszy odmienne jego sądy, które wypowiadał o tej samej sprawie w różnych czasach, zapytywano: Czymże jest Ostrowski: protestantem czy katolikiem, republikaninem czy monarchistą? W dalszym ciągu pojawiło się w „Orle Białym“ (26 listopada 1841 r.) oświadczenie, podpisane przez Nowosielskiego, Stolzmana, Worcella i Glejnicha, że odmawiają wstępu do swych mieszkań Ostrowskiemu, „który skorzystał z danego mu pozwolenia sprawdzenia złożonych na ich ręce własnych jego do Walerjana Krasińskiego listów, ażeby stwarzać trudności i pisać listy obelżywe“.

W lutym 1842 r. Zwierkowski i Odynecki przybyli do Brukselli, ażeby rozpocząć urzędowanie. Po dyskusji jednak przeprowadzonej, Lelewel i Zwierkowski uznali, że nie mają prawnej podstawy do urzędowania, dopóki komitet nie stanie w całym komplecie, i że do tymczasowej czynności potrzebnym jest osobne upoważnienie. Ułożyli więc odezwę do Emigracji polskiej zjednoczonej, prosząc o upoważnienie „do czynu, który na ten raz wymaga wotowania za zawiązaniem się wyłącznym nas trzech w Komitet Narodowy Polski“ [8]. Odynecki podpisał także tę odezwę, wszakże oświadczył, że jest odmiennego zdania, co do prawności kompletu z trzech osób.

Lelewel, donosząc 27 stycznia swemu bratu, Janowi, o wyborze do komitetu Zwierkowskiego, Odyneckiego i Józefata Bolesława Ostrowskiego, tak dalej pisał: „Krzyk się wzmaga na tego ostatniego, że się zbrudził, że gałganem się pokazał... Nie chciałbym się paskudzić z J. B. Ostrowskim“ [9]. I ten również wolał przeczekać, nie narzucać się, a tymczasem przedstawić swoich oskarżycieli jako działających z ukrytym celem opanowania emigracją dla swoich własnych widoków. Nasunął mu tę myśl korespondent londyński do „Demokraty Polskiego“, który, pisząc o obchodzie 26 lipca 1841 r. na uczczenie męczenników rosyjskich i o przemówieniu Mazziniego na nim, zwracał uwagę na to, że ten zachęcał, ażeby wszystkie demokratyczne odcienie skupiły się pod chorągiew Młodej Polski, i że cieszył się ze zjednoczenia emigracji, „gdyż w nim ma już u steru dwuch współpracowników... Lelewel i Zwierkowski byli naczelnikami cichej Młodej Polski“ [10]. Pochwycił to Ostrowski i szerzył wśród

emigracji wieść o ukrytym spisku. „Młoda Polska“ więc stała się dla niej widmem, zamieniła się w straszydło — jak się wyrażał „Orzeł Biały“ z dnia 31 sierpnia 1842 r. Gminy Clermont-Ferand, Montpellier i Lille w okólnikach wskazywały na grożące niebezpieczeństwo ze strony Młodej Polski; emisarjusze komisji korespondencyjnej, która popierała Ostrowskiego, jak Białkowski, Dębski i inni, objaśniali po gminach, że Młoda Polska jest ukrytym spiskiem Mazziniego.

Agitacja ta nie była jednak zupełnie bezpodstawna. Młodopolanie rozwiązali swoją organizację i wcielili się do rozpoczynającego się — jak mniemali — zjednoczenia się całej demokratycznej emigracji, ażeby uzyskać wśród niej szersze pole do propagandy swoich ludowo-republikańskich przekonań. Mieli oni już ustalone i wyrozumowane zasady i należeli do jednostek, odczuwających silnie potrzebę czynności politycznej. Z natury więc rzeczy musiała im przypaść rola przewodnia, zwłaszcza, że ogół zjednoczenia — z wyjątkiem nielicznym anarchicznie usposobionych jednostek — był więcej bierny od ogółu Towarzystwa Demokratycznego, ponieważ była to część emigracji — że się tak wyrazić — przesiana już przez rzeszoto polityczno-demokratyczne.

Wybór Lelewela i Zwierkowskiego zapewniał już Młodej Polsce wpływ w Zjednoczeniu. Na wybór Odyneckiego zgadzano się, lubo nie bardzo chętnie, lecz wybór Ostrowskiego, którego poznano dokładniej w Londynie, groził zupełnym odstręczeniem większości emigracyjnej od dalszych usiłowań jej połączenia.

Zaraz już, po ogłoszeniu wyboru Ostrowskiego, pojawiły się protesty. W gminie paryskiej Val-de-Grâce 33-ch członków w dniu 27 listopada 1841 r. zaprotestowało przeciwko jego wyborowi. Lelewel w liście do obywateli gminy Montpellier (28 lutego 1842 r.), która oświadczyła, że Ostrowski był prawdziwym uosobieniem jej zasad i myśli, starał się dyplomatycznie przedstawić niemożność zasiadania swego w komitecie wobec stosunków, jakie istnieją pomiędzy wychwalanym jej wybrańcem a Zwierkowskim i Worcellem, prawdopodobnym piątym członkiem komitetu, albowiem po wybranych przychodził on z największą liczbą głosów. Zwierkowski w liście do 17 członków gminy Poitiers (9 marca 1842 r.) ogłosił, że z popieranym przez nich Ostrowskim zasiadać nie może. Rozpocząć się więc miała na nowo walka wyborcza z całą zawziętością. Wybór ponowny Ostrowskiego stawał się wielce wątpliwy, ponieważ miał on więcej przeciwników, niż zwolenników. Worcell spodziewał się, że oprócz niego, z dalszych wyborów wyjdzie jeszcze Józef Dybowski. Wówczas — pisał on do Lelewela — „emigracja obaczy, że ma ludzi ochoczych jej służyć i wiedzących, jak jej służyć należy... Za siebie ręczę, a na Dybowskiego — rozumiem — że liczyć mogę“. „M. P-ce (Młodej Polsce) — pisał dalej — zarzu-

cano wichrzenia, i z niej robiono straszydło, pokrywając tajemnicą jej zasady i środki. Te zasady, te środki trzeba objawić, za swoje przyznać i wyborcom do potwierdzenia lub odrzucenia podać, choćby się nie wymieniało samego stowarzyszenia. Ani do ludzi M. P., ani do jej zasad Emigr. wstrętu nie czuje i tego dowiodła, tylu z pomiędzy nich wzywając do rządu; ale powiedziano jej, że ci ludzie nie są tym, co sobie wyobraża, że zamiary swoje kryją pod tajemnicy zasłoną, że się wyrzekli swej narodowości, że są Mazziniego sługami". Worcell mniemał, iż skrywać swej łączności z Młodą Polską nie należy, i on ze swojej strony nie zamierza tego czynić. „Skoro nowe wybory — ciągnie dalej — ogłoszonemi będą, wystąpię i powiem, czym jestem, jak widzę siebie i nowe obowiązki; przyznam się otwarcie do popełnionych błędów tych, które sam być błędami uznaję; powiem, że należę do M. P. i w duchu jej działać postanawiam; że błędy własne będą dla mnie wskazówką, czego mam unikać; a że niezmienność mych polskich, ludowych i ludzkościowych zasad powinna być wskazówką dla emigracji, czego ma się spodziewać po mnie. — Rozważ te moje uwagi i udziel Walentemu (Zwierkowskiemu). Własną deklarację tymczasem przysposobię i przed ogłoszeniem wam d w u m udzielę. Jeżeli wam się wyda ona stosowną, będziecie ją mogli zakomunikować Odyneckiemu, aby stosownie postanowić; jeżeli nic podobnego ze swojej strony uczynić nie zamyślacie, wystąpię osobno, sam na siebie całą odpowiedzialność kroku przyjmując".

Uznając słuszność, że należy stanąć w obronie Młodej Polski, mniemał on jednak — jak pisał to w liście z 20 kwietnia do Lelewela — „że w tym świadectwie unikać należy wyrażeń podobnych, jako to: w s e k r e c i e, n a d r o d z e t a j n e j i t. p... Wyrażenia te byłyby nietylko szkodliwe, jako wywołujące emigracyjne przeciw działaniu tajnemu przesądy, ale byłyby niewłaściwe, gdyż od czasu zawieszenia prac swoich Mł. P. na drodze tajnej ani jawnej n i c nie czyniła, i jedynie tylko d r o g i p r y w a t n e j członkowie jej używali na korzyść Zjednoczenia".

Obrona Młodej Polski, przeciwko niesłusznie czynionym jej zarzutom, pojawiła się w „Orle Białym" z dnia 31 sierpnia; a nadto Mazzini, osobiście dotknięty, dał dzielną napastnikom odprawę. Co do Młodopolan, to świadczył on, że Zjednoczeniu „przynieśli oni czynność sumienną i niezmordowaną; byli oni, przez uszanowanie woli ogółu, dzielnemi i lojalnemi żołnierzami „Zjednoczenia", jakiemi byli poprzednio w „Młodej Europie" [11].

Pomimo, że myśl Zjednoczenia miała gorliwych zwolenników, i do popierających ją organów przybyła jeszcze litografowana „Emigracja Polska", którą w Paryżu wydawał Ferdynand Rogiński od 30 marca 1842 r. przez parę miesięcy, pomimo to z jednej strony objawiała się wielka zawziętość, a z drugiej

bierna obojętność, tak, że Worcell zaczął wątpić, ażeby mogła powstać rzeczywiście silna organizacja, którąby dała możność szerszego działania. Był nawet tego zdania, że zamiast usiłowań jednoczycielskich, korzystniej byłoby wskrzesić Młodą Polskę. „Chwila sprzyja — pisał do Lelewela 13 lutego 1843 r. — Alex. Dybowski pisze z Paryża, że tam Marchwiński ze 30 dziarskich chłopaków od przejścia do Tow. Dem. tym zapewnieniem jedynie wstrzymać zdołał, że się coś lepszego na drodze konspiracyjnej gotuje". Worcell wygotował w tym celu Manifest, przy współudziale zapewne Młodopolan londyńskich, i przesłał go Lelewelowi w liście z 17 kwietnia. „Otóż — písał on — jest manifest, przez który Mł. P. na nowo prace swoje otwiera", ponieważ „Zjednoczenie zabdykowało się", a to wynikło z błędów jej organizacji. „Ten list wraz z Odezwą (manifestem) jest dla Ciebie, Konst. Zalewskiego i Tyszki, i dla nikogo więcej". Tyszka i Zwierkowski nie podzielali zdania Worcella. Lelewel zaś widocznie napomknął w swym liście, że w kraju już działa organizacja, również dobra jak i Młoda Polska, — ponieważ Worcell 28 maja w dopisku do listu zapytuje go: „Ale, ale! Powiedz mi, co to takiego, co równie dobrym kolorem jak Mł. P. i co w kraju działa, a do czego myśmy wedle ciebie udać się mieli?" Manifest przysłany czytano i rozważano po gminach — jak donosił „Orzeł Biały"; nie zyskiwał on jednak powszechnego uznania, zwłaszcza oświadczano się — jak to uczyniono w Hawrze — przeciwko temu, ażeby związek był tajnym.

Do działania konspiracyjnego w kraju podniecały i wiadomości, stamtąd nadchodzące. „List wczoraj z Francji odebrany — pisze do Lelewela 13 października — donosi nam o świadkach naocznych, stwierdzających wszystkie najprzód o sprzysiężeniu warszawskim głoszone szczegóły, jakto o 200 więźniach, o składzie ich po części z oficerów i podoficerów moskiewskich, nareszcie o pastwieniu się na nich bezprzykładnym pułkownika Abramowicza" [12]. Wiadomości te nastrajały wychodźców do przyjęcia udziału w czynnościach spiskowych, i Zwierkowski zaczął nawet organizować we Francji tajny związek. Zapytano więc Worcella, czy londyńscy Młodopolanie zawiązali związek organizacyjny pomiędzy sobą? Odpisał on na to Lelewelowi 22 lutego 1844 r., że Młoda Polska nie istnieje jeszcze jako organizacja. „Na waszą stanowczą odpowiedź — pisze dalej — czekaliśmy. Listy Walentego, wywołujące tajne działanie pod firmą M. P., za takową mamy i chętnie winszujemy rozpoczętych przez niego kroków". Mniemał jednak, że utworzone Zjednoczenie zachować należy, i dla tego ani Lelewel, ani Zwierkowski nie powinni wymawiać się od komitetu. Wiara jednak jego w skuteczność działań Zjednoczenia minęła — jak to wypowiada w liście do Lelewela z dnia 21 marca. Natomiast w liście z dnia 10 kwiet-

nia silnie przemawia za potrzebą utworzenia Młodej Polski. „Obejrzyjmy się jednak w Emigracji — pisze — a postrzeżemy na chorągwi wszystkich stronnictw zapisane wyrazy: Narodowy Egoizm albo Precz z Narodowością!“ „Narodowy obowiązek, byt harmonijny każdego narodu w społeczności narodów wszystkich; wzajemna ich solidarność i prawo dla wszystkich wspólnej i przez wszystkie wspólnie bronionej sprawiedliwości; Braterstwo ich, jednym słowem, zostało powoli z Emigracyjnych formuł wypuszczone, i Emigracja polska rozpadać się zaczęła. Powiedzieliśmy, że nic z innemi ludami nie chcemy mieć wspólnego; ludy te przeto nas odstąpiły“. „Mł. P. — powiadasz — nie położyła zasług, a więc z położeniem ich ociągać się nie powinna. Ale, że nie położyła zasług, nie jest właściwym wyrażeniem. Położyła je przez wywieszenie sztandaru swego na wyprawie Sabaudzkiej; położyła je w męczeństwie Konarskiego, ale nie znalazła przyjęcia w Emigracji“.

W dalszych listach do Lelewela Worcell już nic nie pisał o Młodej Polsce. Widocznie zarzucono zamiar jej wskrzeszenia. Wysłany w 1844 r. emisarjusz do kraju, znalazł, że tam niepodzielnie panowało Towarzystwo Demokratyczne. We Francji, gdzie się znajdowała najliczniejsza emigracja, nie było gorliwych wyznawców Młodej Polski, oprócz Dybowskiego i Zwierkowskiego. Jeden z najbardziej czynnych Młodopolan, Walerjan Pietkiewicz, człowiek wysokiej inteligiencji, były profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie wileńskim, powstaniec w oddziale Zaliwskiego, poseł z powiatu słuckiego, od kilku już lat, zostawszy inspektorem kolonji rolniczej w Mettray, blizko Tours, i ożeniwszy się z Francuzką, nie brał czynnego udziału w agitacji wśród tułactwa. W tym czasie, 22 paźdz. 1843 r., nastąpiła przytym śmierć jego. Pietkiewicz, pisząc do Lelewela w 1834 r., tak charakteryzował Zwierkowskiego: „przy dobrych chęciach, często chodzi po bezdrożach, ogniem źle pojętej popularności trawiony“. To gonienie za popularnością czyniło go niestałym w podejmowanym przedsięwzięciu. Miał w tym nieco podobieństwa do Worcella, z którym już od czasu wspólnego posłowania w Warszawie, pozostawał w przyjaznych stosunkach. Zbliżały ich do siebie: silne uczucie patryjotyczne i dążenie do usamowolnienia włościan. Zwierkowski służył w wojsku polskim za czasów napoleońskich; wybrany na posła do Sejmu, należał do opozycji. Wyznawał zasady demokratyczne i podczas powstania 1831 r. był prezesem Towarzystwa polepszenia stanu włościan. W dobrach swoich usamowolnił włościan i obdarzył ich własnością gruntową. W 1844 r. miał już lat 56 i tracił dawną ruchliwość.

Worcell miał w tym czasie już przeszło 45 lat. Iluzje młodości i u niego znikały, i coraz większy smutek odbijał się na twarzy. Nie ustawał jednak we wszystkich czynnościach i zabie-

gach życia emigracyjnego. Należał do komisji, urządzających obchody, rozmaite wystąpienia publiczne, niesienie pomocy wychodźcom; przemawiał, pisał odezwy, układał noty. W tej czynności wyczerpywał swe siły, i gdybyż jeszcze odbywała się ona zgodnie. Tymczasem najczęściej połączone z nią były zawody, kłótnie, zmartwienia. Pomimo swej dobroci, pewnej słabości charakteru, miał on usposobienie wojownicze, zaczepne, — i jeżeli uważał jakie działania za skodliwe dla ogółu, dla sprawy narodowej, odważnie występował w roli oskarżyciela.

Sprawa z Ostrowskim wiele mu krwi napsuła. Był on w tej sprawie najczynniejszy, i najsilniejsze też razy na niego się posypały. Jego przeważnie była dziełem broszura, wymierzona przeciwko Ostrowskiemu. Dowiedziawszy się o wyborze tego intryganta do komitetu, postanowił wystąpić z publicznym jego oskarżeniem i pisał do Lelewela w dniu 18 maja 1842 r.: „Jesteśmy czynni i bardzo czynni. W niedzielę będzie zgromadzenie trzech gmin, które uchwali jednomyślnie formalny akt oskarżenia o nieprawości, które lubo już są dowiedzione, dowieść się obowiążem". Wypowiada jednak swój żal Lelewelowi, który w odezwie swojej do obywateli gminy Montpellier 28 lutego wyraził się w ten sposób, że ze słów jego Ostrowski wyciągnął korzystne dla siebie, a niekorzystne dla Worcella wnioski. Lelewel bowiem pisał w te słowa: „Wybory w koleżeństwo komitetu ze mną powołują: Zwierkowskiego, Odyneckiego, Ostrowskiego i Worcella [13]. Z pomiędzy tych, jeden Odynecki dotąd nie był mi znajomy, z trzema innemi znamy się niedopiero, zbliżały nas i łączyły zażyłość, wspólność pojęć i przyjaźń. Jeden Worcell w pewnym czasie miał potrzebę targnąć się jakby niechętny, wszakże to nie potargało przyjaźni osobistej..." [14]. „Gdym pierwszy raz — pisał Worcell we wspomnianym liście — wystąpił jako oskarżyciel Ostr.-o, wiedziałem, jaką kałużę poruszam, wiedziałem, na co się wystawiam, alem nie wiedział, aby widzący rzecz w sposób jednakowy ze mną, milczeć zamierzały i dały mi bezużytecznie na breszy*) zginąć". Dla osłabienia niekorzystnego dla Worcella wniosku, Lelewel w sposób sobie właściwy żartobliwie chciał wskazać, że Worcellowi chodziło więcej o zasadę, aniżeli o osobę. „Cóżby mi z tego — pisał — czybym miał, czybym nie miał kolegę z Worcella? Dobrześmy z sobą, kochamy się wzajem, a gdyby powiedziano Worcellowi: trzeba Lelewela powiesić! — odpowie: dobrze, powiesić — ale trzeba, abyś ty, Worcellu, stryczek ciągnął — i Worcell ciągnie — a Lelewel do niego: poczekaj, uściskajmy się pierwiej, abyś nie sądził, że mam żal do ciebie. — A dobrze — uściskali się — i Worcell za stryczek, bo principium tego wymagało. — Powiedz, czy nie tak?"

---

*) Z francuskiego: brêche — wyłom w murze.

Z tego skorzystał Ostrowski i w liście „Do Józefa Dybowskiego“ [15], drukowanym w „Nowej Polsce“, w zjadliwy sposób dla Worcella wynicował te słowa. W odpowiedzi na to Worcell tłumaczył w „Orle Białym“ [16] swoje zachowanie się względem Lelewela, dla którego — jak powiadał — zawsze żywił cześć wielką, i skreślił tam swoje zasady, któremi się kieruje i nadal kierować się zamierza. Poniewierany wciąż jadowitym kłamstwem. Worcell pisał w tej sprawie do Lelewela 13 lipca i wysłał do „Orła Białego“ sprostowanie oszczerczo przekręconych faktów, unikając wszelkiej wzmianki o samym Ostrowskim [17]. Bolało go nadewszystko milczenie Lelewela, i dał mu on to do zrozumienia. Ogłosił więc nasz dziejopisarz w „Orle Białym“ [18] podpisane 20 lipca następujące wyznanie: „Dotąd nie pośpieszyłem — pisał on — z podziękowaniem Worcellowi za szczere na dniu pierwszym maja oświadczenie [19]. Od pierwszej znajomości zbratały się myśli nasze, poprzyjaźniły serca. W wielu razach życia publicznego, jużeśmy na jednym spotykali się stanowisku. Żaden z nas nie pędzi za tym, aby się znaleźć razem, w naszym życiu publicznym magnes osobistości jest zobojętniony; ale jeśliby zbieg okoliczności postawił nas gdzie razem, znajdziemy się zgodnie. — Józefat Bolesław Ostrowski z jednego listu mego opublikował wyciąg, mniemając obrócić go na krzywdę Worcella. Baczny czytelnik wyrozumie inaczej, wyrozumie w nim, że Worcella wysoko szacuję z powodu, że za błahemi osobistemi przyjaźniami w publicznej sprawie nie idzie, ale z przekonania do upadłego za pryncypium goni, a jeśli mnie znajdzie na fałszywej drodze, sprzecznego i szkodliwego, chętnie mu głowę mą oddam“. Słowa te wielce ucieszyły Worcella, i w liście do Lelewela z dnia 9 sierpnia dziękuje mu za szczere i serdeczne oświadczenie się przeciwko wnioskowaniu Ostrowskiego.

Walka z Ostrowskim pociągnęła w dalszym ciągu za sobą i walkę z gienerałem Rybińskim, którego „Nowa Polska“ — jak mówiono — za pieniężne poparcie jęła wysławiać i przedstawiać jako uprawnionego naczelnika całej demokratycznej emigracji. Wszak Rybiński — pisała ona — był naturalnym reprezentantem Polski, jako ostatni Naczelnik jej Rządu, jako ostatni Wódz naczelny. Rybiński też wystąpił publicznie w tym charakterze. Kiedy bowiem w parlamencie francuskim odbyła się przychylna dyskusja w sprawie polskiej, złożył on parlamentowi podziękowanie jako wódz naczelny, z poświadczeniem gienerała Sołtyka. Oburzyło to gminę Londyn, i wystąpiła ona przeciwko temu uroszczeniu reprezentowania emigracji polskiej, przypominając Rybińskiemu, w jak haniebny sposób zakończył on powstanie polskie. Z tego powodu pisał Worcell do Lelewela w dniu 1 sierpnia 1842 r.: „Gotujemy się wystąpić przeciw Rybińskiemu po polsku i po angielsku i jednym ciosem dotknąć jego, Czartoryskiego,

J. B. O. i Mikołaja". „Sprawa z protestem przeciw Rybińskiemu — pisał do Lelewela 16 sierpnia — wywołała opozycję. Grobkowcy (jest to nazwisko wykreślonych z listy, którzy rodzaj złodziejskiego stowarzyszenia stanowią i po większej części po jałmużnę i amnestję do Aleksandra Mikołajewicza chodzili) jak i zwolennicy Ostrow. wołają o ogólne zgromadzenie". Udało się jednak doprowadzić do tego, że wybrano komisję z Glejnicha, Krępowieckiego i Worcella do napisania Aktu, objaśniającego Parlamentowi sprawę polską. W „Orle Białym" z dnia 30 września pojawił się wstępny artykuł p. t.: J. B. Ostrowski. Rybiński — Sołtyk. Worcell przygotowywał przeznaczony dla Anglików akt. Dziękując za otrzymane od Lelewela książki, pisał 6 września: „Nigdy nie mogły mi bardziej w porę się zdarzyć co dziś, kiedy właśnie zbieram materjały do manifestacji, któraby odrazu Anglikom przedstawiła wszystkie Ojczyzny naszej prawa, jej posłannictwo, krzywdy i nadzieje. Będę się starał, aby to wyszło w Listopadową rocznicę".

W dalszym ciągu zajścia z Ostrowskim przyszła sprawa z jego stronnikiem, ks. Zienkiewiczem. Oskarżano go o intrygi i wichrzenie i z tego powodu wyznaczono sąd nad nim. W liście z dnia 29 października donosił o tej sprawie Worcell Lelewelowi. „Chołot, Oborski i ja — pisał — najdłużej wytrwaliśmy w widywaniu się z nim. Gdy sprawa, przez Oborskiego właśnie wywołana, rozpoczęła się, już przestałem był bywać u niego, ale bez żadnego osobistego z nim zajścia, i dla tego właśnie narzucono mi pisarstwo sądowe". Sąd wypadł nieprzychylnie dla Zienkiewicza.

Oszczerstwa Ostrowskiego — jak wogóle wszelkie oszczerstwa — chętnie przez wielu powtarzane były i doszły nawet do Wołynia. W dopisku do powyższego listu, uczynionego w dniu 30 paźdz., Worcell pisał: „przez osobę, która mi list od Matki przywiozła, dowiedziałem się, że Ostrowskiego na mnie potwarze doszły do kraju i tam są między dawnemi memi przyjaciółmi szerzone". Boleśnie odczuwał, jaką mu krzywdę wyrządzały te potwarze: „otaczają — pisał — moje dzieci, wspomnienia ich brudzą i usiłują mnie z ich serca wyrugować".

Do zmartwień tych, które napajały go goryczą i zwątpieniem, dołączyły się jeszcze choroby. Klimat londyński mu nie służył. Zaczęła go trapić astma, która coraz bardziej się wzmagała. W liście do Lelewela z dnia 13 stycznia 1844 r. już się skarży na stan swego zdrowia, który czyni coraz trudniejszą dla niego pracę. Życie, pełne niedostatku i wysileń moralnych, sprowadzało znużenie. „Spracowany się czuję — pisał 14 czerwca do Lelewela — i nową pracę delegacyjną przyjmuję jedynie z musu, — kto inny powiedziałby — z poświęcenia. Ja tego wyrazu nadużywać nie lubię; ale w dzisiejszym stanie umysłowego i cieles-

nego znużenia, może nie byłby zupełnie niewłaściwym". Coraz częściej musiał łóżka pilnować. „Z łóżka piszę — czytamy w liście do Lelewela z dnia 28 października — bom znowu chory — i ledwie myśli razem zebrać mogę". „Szanowny Przyjacielu! — pisze do Lelewela 25 lutego 1845 r. — wdzięczny i serdecznie wdzięczny Ci jestem za całą troskliwość, z jaką się dowiadywałeś o moim biednym zdrowiu, które, lubo nigdy niebezpieczeństwem nie groziło, przez czas niejaki pozbawiło mnie przecie było wszelkiej czynności, działalności, energji, tak, że umysłowo i ledwo nie moralnie żyć byłem przestał, i które teraz lubo fizycznie mało mi dokucza, moralnych sił nie dało mi dotąd odzyskać. Kilkogodzinne lada zatrudnienie pozbawia mnie zdolności nawet do napisania listu, — i lękam się, aby to zgnuśnienie nie pozostało mi nazawsze, jako skutek przedwczesnej zgrzybiałości. Właściwie domu inwalidów mi potrzeba, a oto nikt, mnie jednego wyjąwszy, wierzyć temu nie chce, i każą mi pracować, a co gorsza, sam nieraz czuję fałszywy apetyt na widok nowej jakiej potrzeby, którą zaspokoić należy, sam nowy wnoszę lub popieram projekt, w którego wykonaniu siły mi ustają i pozostawiają mnie z przykrym uczuciem niespełnionego obowiązku". Polepszenie zdrowia, o czym donosił Lelewelowi 27 marca 1845 r. — nie trwało długo, i w liście z dnia 16 kwietnia czytamy już: „Otóż, znowu piszę do Ciebie z żółtaczką na twarzy, a pamięcią świeżą przebytych bolów i bojaźnią zagrażającego kurczu żołądka na umyśle. Że mnie już skończony inwalid". „Żółtaczka — pisał 2 maja — znowu mnie wewnętrznie trapi".

* *
*

Emigracja polityczna dla narodu, który przez podbój najezdców lub jarzmo despotyczne został wytrącony z naturalnego, normalnego stanu swego życia i rozwoju, jest wielce pomocną w tej walce, jaka się wywiązuje pomiędzy narodem i jego ujarzmicielami. Bez Mazziniego i Garibaldiego, naród włoski nie odzyskałby tak rychło swej niepodległości; bez usilnej propagandy Hercena, sprawa wyzwolenia włościan szłaby oporniej i ciągnęła się dłużej; bez fenjanów amerykańskich, nie śpieszonoby się z ustępstwami dla narodu irlandzkiego. Życie jednak emigrantów politycznych jest wykolejone, nienormalne, gorączkowe. Uważają oni swój pobyt na obczyźnie za chwilowy, wszystkie zaś ich myśli i nadzieje zwrócone są ku ojczyźnie. Pragnienie corychlejszego powrotu do kraju, do stosunków rodzinnych, do ustalenia swego życia, rozwija w wysokim stopniu niecierpliwość. Chcieliby coprędzej pobudzić swój naród do czynu, wskazać mu skuteczne do tego środki i prawdziwą drogę. Rwanie się niecierpliwe do czynów zradza niechęć do zdań przeciwnych, nietolerancję. Nerwy w ciągłym zostają napięciu. Wzorem takiej nerwowości

w życiu był Mazzini. I sam się trawił ogniem wewnętrznym i tym ogniem ciągle podniecał swój naród, nie dając mu się uspokoić, zapomnieć o swym życiu niewolniczym. Życie emigranckie, oprócz walki ustawicznej z ciężkiemi warunkami bytu materjalnego, zużywa ogrom energji na walkę stronnictw pomiędzy sobą, na drobne zabiegi, na jałowe z pozoru obrady, na pracę dorywczą, przyśpieszoną na potrzeby chwili bieżącej. W takich warunkach egzystencji niepewnej i czasu rozrywanego, wyjątkowo tylko wśród emigrantów politycznych mogły się pojawiać takie jednostki, jak Lelewel i Marx, którzy wzbogacili naukę większemi dziełami. I tego jeszcze zapominać nie trzeba, że Lelewel już na katedrze wileńskiej rozpoczął swą działalność naukową.

W życiu emigracyjnym z natury rzeczy obchody pamiątkowe rocznic wielkich wypadków, z któremi samo istnienie wychodztwa politycznego ściśle się łączyło, miały bardzo ważne dla niego znaczenie. Dla samych emigrantów były one przypomnieniem obowiązków i zadań niespełnionych; pouczeniem, co i jak czynić należy; pokrzepieniem na duchu i wzmocnieniem wiary w przyszłość; wreszcie dawały sposobność do gromadnego zebrania się, do zbliżenia się z sobą, do poznania swych przekonań i poglądów. Urządzane zaś takie obchody ze współudziałem cudzoziemców przypominały naszą sprawę innym narodom, szerzyły dla niej współczucie pomiędzy niemi i przyczyniały się do zawiązania stosunków międzynarodowo-politycznych.

Worcell brał bardzo czynny udział w organizowaniu i wykonywaniu tych obchodów. Obchodzono rocznicę powstania listopadowego, rocznicę śmierci Szymona Konarskiego i — co stanowiło właściwość Londynu — urządzano obchód na cześć męczenników rosyjskich, i działo się to przeważnie pod wpływem Worcella. Na tych obchodach Worcell albo prezydował, albo przemawiał, albo brał udział w dyskusji i formułował rezolucje.

Jednym z wydatniejszych obchodów był listopadowy w 1841 r., pod przewodnictwem Feliksa Nowosielskiego. Przemawiali wówczas: Ambrożewicz i Krępowiecki. Wywiązała się następnie żywa dyskusja, w której i Worcell zabrał głos. Dowodził on, że wiara w posłannictwo Polski bronienia cywilizacji od barbarzyństwa, stanowi właśnie siłę narodu polskiego w jego ciężkiej walce o własne wyzwolenie. Wiara ta może połączyć wszystkich na emigracji, ponieważ każdy jest emigrantem dla tego, że jest Polakiem patryjotą. W 1842 r. emigracja urządziła wspólny obchód listopadowy, na którym Worcell postawił wniosek, ażeby napisać odezwę do emigrantów w Ameryce i zawiązać z niemi stałe stosunki. Na obu obchodach, urządzonych w tymże roku: 27 lutego na cześć męczenników polskich i 28 lipca na cześć męczenników rosyjskich, Worcell zabierał głos i na pierwszym obchodzie wypowiedział swoje przekonanie, że ci, co lekceważą narodowość

i nie uznają międzynarodowości, działają sprzecznie z tym celem, dla którego polegli czcią otoczeni nasi męczennicy.

Worcell przypisywał o wiele większe znaczenie tym obchodom, które się odbywały ze współudziałem cudzoziemców. Z zadowoleniem pisze do Lelewela 17 kwietnia 1843 r.: „obchodziliśmy tu rocznicę po Konarskim z Włochami razem“. Na tym obchodzie przemawiano po polsku, po angielsku, po niemiecku i po francusku. Przemawiali: Mazzini, Worcell i Linstant, krajowiec z wyspy Haiti.

W liście 13 października tegoż roku pisał do Lelewela, iż należałoby urządzić na wielką skalę obchód listopadowy i na nim obwieścić całej Europie, że Polska nie pogodziła się ze swoim losem, jak o tym świadczy jej konspiracja, „która to konspiracja nie ulega wątpliwości“. I z goryczą donosi 22 listopada, że „obchód publiczny nie przyjdzie do skutku, zła wola dwuch gmin popsuła sprawę“. Najwięcej przyczynił się do tego Ostrowski, który uprzedził Anglików niekorzystnie dla organizatorów obchodu. Nie chcąc, by waśnie i spory domowe przedstawiały gorszący widok dla obcej publiczności, urządzono obchód we własnym tylko kole. Prezydował Emeryk Staniewicz, sekretarzował Krępowiecki. Obaj przemawiali, a następnie z kolei zabierali głos: Chojnacki, Worcell, Wellmann, Oborski. Żaba odczytał wyjątek ze swego poematu. Szczególnie przemowa Worcella była pouczająca, dał on ogólny pogląd na dzieje emigracji demokratycznej. Nie przestawała ona w przeciągu 13 lat uderzać na stare formy społecznego porządku. Największą zasługę w obaleniu dawnych przesądów i w upowszechnieniu demokratycznych przekonań okazało Towarzystwo Demokratyczne. Towarzystwo to popełnia ten jednak błąd, że się zamyka w ciasnym kole i odsuwa większość emigracyjną od działania. Zjednoczenie usiłuje naprawić ten błąd i wybrało w tym celu Komitet Narodowy, narodowy dlatego, że misja emigracji jest narodową.

W 1844 r. zanosiło się także na to, że obchód listopadowy wypadnie urządzić bez współudziału cudzoziemców. A „wewnętrzne obchody — pisał 13 listopada do Lelewela w rozdrażnieniu, wbrew nawet temu, co sam wypowiadał — są figą w kieszeni, i ani obcych nie oświecają o naszej wytrwałości w wyobrażeniu kraju, ani Polski nie krzepią widokiem stałości swych synów i znalezionego u obcych przyklasku“. Kiedy więc udało się zjednać Anglików dla sprawy obchodu, i wzięli oni w nim udział, z wielkim zadowoleniem powiadamiał Lelewela, że „obchód listopadowy był publiczny i udał się“ [20]. Na tym obchodzie prezydował znany ze swych przekonań postępowych członek parlamentu, Dr Jan Bowring, Worcell zaś odczytał starannie napisaną odezwę do publiczności angielskiej.

Obchód ten miał tym większe znaczenie, że przyjazd cara

Mikołaja w czerwcu tegoż roku do Londynu podniecił w wysokim stopniu uczucia emigracji polskiej i wzburzył silnie nieprzyjazną dla caratu opinję radykałów angielskich.

Na samą wiadomość, że car Mikołaj ma przybyć do Londynu, objawiło się silne poruszenie wśród całej emigracji polskiej, i powstała myśl publicznego wystąpienia przeciwko mordercy jej Ojczyzny. Szczególnie gorąco przejęli się tą myślą Ludowcy socjalistyczni w Portsmouth i wydali w tym duchu odezwę 20 maja do emigracji angielskiej. Skoro więc car Mikołaj przybył 2-go czerwca do Londynu, Worcell, Stolzman, Ezechijel Staniewicz, Jabłoński i Ratajski, porozumiawszy się z sobą, zwołali emigrację polską na wieczorne zgromadzenie w dniu 3 czerwca. Zebrali się więc licznie delegaci gmin, gromad, sekcji i uchwalili prawie bez dyskusji zwołanie walnego zgromadzenia Polaków na dzień 5-go czerwca. Przedstawioną przez Worcella redakcję zwołania przyjęto z małą zmianą. Do komisji, która miała się zająć tym zwołaniem i przygotowaniem przebiegu rozpraw w zgromadzeniu, wybrano: Jabłońskiego, Koźmiana, Krępowieckiego, Worcella i Ratajskiego. W Komisji wnioski Jabłońskiego i Koźmiana, zaznaczające chęć nieuchybienia prawom gościnności narodu angielskiego, odrzucono; a natomiast uznano za najodpowiedniejsze wnioski Worcella i Krępowieckiego, podobnej treści lecz różne wysłowieniem, i polecono Stanisławowi Koźmianowi, jako znającemu wybornie język angielski, ostateczną ich angielską redakcję.

Na walne zgromadzenie w dniu 5 czerwca przybyło około półtorasta Polaków, to jest, prawie dwie trzecie zamieszkałych w Londynie. Na przewodniczącego powołano Ludwika Oborskiego, sekretarzem został Emeryk Staniewicz. Worcell referował w sprawie przedstawionych uchwał i dawał potrzebne wyjaśnienia. Sprawozdanie Komisji powiada: „Rzec śmiało można, że z podobną uroczystością odbytego posiedzenia i tak licznego nigdy Emigracja Londyńska nie miała, bo też nigdy nie znajdowała się w podobnych okolicznościach“ [21]. Małe poprawki w redakcji uchwał, przedstawionych przez Komisję, zostały zgodnie przyjęte. Przeciwko tylko wyrażeniu: „dopóki Polska nie zajmie swego stanowiska, opartego na wszechwładztwie Ludu“, przejawiła się nieco większa opozycja, lecz za zmianą tekstu podniosło się wszystkiego 19 rąk. Kiedy odczytano końcowy ustęp o przysiędze nieustannej walki, całe zgromadzenie, pochwycone zapałem, wykrzyknęło: „Przysięgamy!“ Wszystkie rezolucje zostały podpisane przez 147 wychodźców.

Przytaczam tu dosłownie brzmienie tych uchwał.

„Polscy wychodźcy, zebrani w Londynie w dniu 5 czerwca 1844 r. w sali Portland Rooms, 32, Foley Street, Portland Place w celu objawienia swych jednomyślnych uczuć przybyciem do

Londynu samowładcy Rosji a tyrana Polski wywołanych, — postanowili oświadczyć:

„1. Że porzuciwszy swą Ojczyznę, nie jako niewolnicy unikający zemsty rozgniewanego pana, ale jako wolni obywatele świetnego i niegdyś niepodległego a dziś ujarzmionego Narodu, protestujemy wobec Europy przeciw pogwałceniu jego świętych i przedawnieniu nieuległych praw do samoistnego rządzenia się; — Polscy wychodźcy, będąc dziś jedynie wolnym organem praw i życzeń swojego Narodu, jako tacy mają święty obowiązek, przez żaden wzgląd czasowy lub miejscowy przytłumić się niemogący, odezwania się przeciw przywłaszczycielowi ich praw, ciemięzcy wolności ich kraju, Mikołajowi, wobec którego znajdują się teraz na obcej ziemi.

„2. Że okrucieństwa, jakich się dopuścił na polskim Ludzie, że przesiedlenia Polskich ludności w głąb Moskwy, odrywania dzieci od łona matek i wywożenia ich do dalekich siedzib, złupienie kościołów, tyrańskie narzucanie na ujarzmioną ludność obcych praw i sędziów, niszczenie narodowego języka, zniesienie prywatnego i publicznego wychowania, jego wreszcie krzywoprzysięstwa; że te i tym podobne niegodziwości, których poczet zbyt jest długi, by go dać w całości, tworzą tylko obciążające okoliczności jego dziedzicznej zbrodni, którą popełnił, przywłaszczając sobie największą część Polski, która przez dziesięć wieków świetnego bytu, dobrze zasłużywszy się Chrześcijaństwu i Europie, została odartą ze swojej niepodległości, czynem napiętnowanym przez sąd całego świata nazwiskiem niecnego bezprawia, którym to czynem były rozbiory Polski.

„3. Że żadne umowy dyplomatyczne, żadne traktaty w tych haniebnych rozbiorach zapadłe, nie mogły ani mogą nigdy obowiązywać Narodu Polskiego; że dopóki Polska nie powstanie wśród Ludów Europy w dawnych swoich przedrozbiorowych granicach, dopóki ta Polska nie zajmie swego stanowiska, opartego na Wszechwładztwie Ludu, a zatym póki się nie wzniesie na szczebel, aby mogła stanowić zaporę wpływom despotyzmu na Europę, dopóty Polska, przejęta wielką swoją misją, nie złoży broni, nie zrzecze się pretensji do swoich świętych i nieprzedawnionych praw, iżby jak była, stała się napowrót przedmurzem przeciw grabieżom nienasyconej dumy, co wszędzie chciałaby zaprowadzić jedną wiarę, to jest, cześć cara, — jedno prawo, to jest, knut, i jeden obowiązek, to jest strach.

„4. Że aczkolwiek losy są dotąd przeciwko nam, przecież w łonie Polski jest tlejące zarzewie, które wcześniej lub później wybuchnie; że my, wychodźcy, przysięgliśmy przygarniać materjały do tego pożaru, aż póki nie powstanie Naród z całą siłą przebudzonego młodzieńca; że my wobec Anglji, wobec świata całego, przysięgamy nie ustać w naszych usiłowaniach, aż póki

z nas ostatni nie wymrze, i wieść dalej walkę z naszym wrogiem tajną i jawną propagandą, aż póki nie wywołamy godziny zemsty. A my tu zebrani najuroczyściej przysięgamy, że kiedy wybije ta godzina sprawiedliwości, że kiedy przyjdzie ten moment walki, oddamy choćby już ostatnią chwilę żywota w nas pozostałą, ostatnią kroplę krwi z żył naszych wysączymy. — Przysięgamy nie ustać, aż póki ostatni z braci naszych z kajdan despoty uwolniony nie będzie; a wtenczas to, wtenczas jedynie będziemy zdolni prawdziwie podać dłoń braterstwa wolnym Ludom świata i połączyć wspólne usiłowania w sprawie wolności i tych wielkich przeznaczeń, do których opatrzność Ludy powołała“ [22].

Uchwały te, zakomunikowane następnie wszystkim wychodźcom polskim w państwie wielkobrytańskim, zyskały prawie 300 podpisów.

Najczynniejszemi w sprawie tej manifestacji byli aż do samego końca Worcell i Wiktor Ratajski z Towarzystwa Demokratycznego. Zajmowali się oni przepisywaniem i drukowaniem uchwał, układali się z redaktorami dzienników o ich ogłoszenie, powiadamiali organizatorów mityngu angielskiego o sprawie polskiej, o zbrodniach caratu, o okrucieństwach w Polsce. Wszystko to wymagało wielkiego wysiłku.

Zwłaszcza w dziennikarstwie angielskim napotkano wielkie trudności. Wymawiano się tym, że względy gościnności nie pozwalały obrażać cara Mikołaja. Wszakże „Morning Chronicle“, gdy mu zapłacono, wydrukował rezolucje polskie w dziale ogłoszeń. Jeden tylko tygodnik „Church and State Gazette“ dał obszerne sprawozdanie ze zgromadzenia polskiego i trzy pierwsze uchwały wydrukował. Inne zaś dzienniki, przyjazne nawet sprawie polskiej, albo pominęły zgromadzenie milczeniem, albo krótką tylko wzmiankę o nim umieściły.

Czartyści i wogóle przyjaciele sprawy ludowej nie uważali Mikołaja za swego gościa. Przygotowali oni wielki mityng ludowy. W dużych, łokciowych plakatach, porozlepianych po ulicach Londynu, wyliczano wszystkie przez cara popełnione zbrodnie. Sam mityng odbył się w dniu 6 czerwca. W licznych przemowach piętnowano okrucieństwa moskiewskie. Lud nie ukrywał swych wrogich dla cara uczuć. Zachowywał ponure milczenie, gdy Mikołaj przejeżdżał po ulicach, a dla uwydatnienia kontrastu hucznemi oklaskami witał pojawianie się Wellingtona. Na gonitwach około Windsor w pobliżu Londynu wołano na cara: tyran, morderca!

Worcell niemało się przyczynił do podburzenia opinji ludowej przeciwko Mikołajowi. W tym celu zawiązał on stosunki z komitetem Narodowego Stowarzyszenia, National Association, który organizował mityng ludowy. Narażał się przez to na odebranie mu żołdu przez rząd angielski, albowiem istniał ministe-

rjalny zakaz Polakom wdawania się ze stowarzyszeniami angielskiemi. „Ależ — pisał 7-go maja do Lelewela — manifestacja, jedyna może w Europie — oburzenia narodowego na widok Mikołaja, warta jest okupienia kiepskim żołdem jednego emigranta!“

Agitacyjna ruchliwość Worcella, Stolzmana i Mazziniego podczas pobytu cara w Londynie zwróciła na nich uwagę policji; otwierała więc ona i czytała ich listy na poczcie, albowiem ministrom przysługiwało prawo przeglądać korespondencję emigrantów politycznych. Kiedy powiadomiono o tym Tomasza Slingsby Duncombe'a, wytoczył on tę sprawę w parlamencie i żądał zniesienia tego upoważnienia szpiegowskiego. „Ministerjum— pisał Worcell do Lelewela w dniu 16 kwietnia 1845 r. — zemściło się nie na nim (bo nie mogło), ale na tych, których listy rozpieczętowano, a mianowicie na Mazzinim i nas dwuch“. Uważał, że za takie wystąpienie należy się Duncombe'owi podziękowanie od komitetu, który też przychylił się w zupełności do tego zdania. „Dopiero pozawczoraj — pisał Worcell 2 maja do Lelewela — zyskaliśmy posłuchanie u Duncomba, na które wraz z Oborskim, dla dopełnienia świętej liczby trzech, razem poszliśmy. Duncombe był bardzo zadowolony“.

Jeszcze w lipcu 1843 r., kiedy o przyjeździe Mikołaja do Londynu nie było żadnej mowy, Worcell proponował Komitetowi Zjednoczenia, ażeby wydał odezwy do Europy i do Serbów, wykazując złą wolę cara, który opierał się wyborowi Aleksandra Kara-Giorgowicza [23]. Podjąwszy się napisania tych odezw, uczył się historji serbskiej w British Museum — jak pisał o tym do Lelewela w dniu 13 października. Pisanie to jednak, wobec innych spraw różnych, przewlekało się, a tymczasem odpowiednia sposobność minęła, możnaby wszakże — jak pisał do Lelewela 13 stycznia 1844 r. — wydać odezwę wogóle do Słowian. W tym bowiem czasie powstała myśl urządzenia słowiańskich kongresów historyczno-filozoficznych w Gienewie.

Myśl utworzenia Agiencji w Anglji przez Komitet Zjednoczenia została przyjęta przez Worcella z wielkim uznaniem. „Agiencja w Londynie — pisał do Lelewela 13 października 1843 r. — jest to zajęcie tu stanowiska, ogłoszenie bytu, *une prise de possesion* jednym słowem w imieniu Emigracji i Polski. Najlepsze rokuje skutki, ale musi być głośnym, śmiałym, stanowczym, tak, aby Tow. liter-e zmusiło, albo otwarcie do boju wystąpić... albo milczeniem swym przyznać prawność Komitetową“. Zrażony jednak trudnościami urzeczywistnienia tego pomysłu, w liście do Lelewela 22 listopada mniemał, że lepiej wcale nie myśleć o agiencji. W Brukselli wszakże nie podzielano tego zdania i nalegano nań, by zajął się tą sprawą. Radził więc w liście do Lelewela 21 marca 1844 r., zamiast tworzenia agiencji, wyznaczyć komisję pomocniczą, delegację, w której przyjął następnie obo-

wiązek sekretarza. „Spracowany się czuję — pisał do Lelewela 14 czerwca — i nową pracę delegacyjną przyjmuję jedynie z musu".

Worcell nie wymawiał się od posług publicznych; wybierano więc go do rozmaitych komisji, które w życiu wychodźczym powstawały. I tak, 5 stycznia wybrano go do komisji „Stowarzyszenia braterskiej pomocy", wraz z Lemańskim, Emerykiem Staniewiczem, Oborskim i Kryńskim.

Z listu do Delhasse'a, datowanego 31 lipca 1840 r. [24], dowiadujemy się nieco o osobistych stosunkach Worcella. Dług, zaciągnięty u Delhasse'a, pozostawał jeszcze niezapłacony. Pieniądze, które była wysłała mu żona, utonęły w kieszeniach „des dépositaires infidèles" (poufników przeniewierczych). Idąc za radą listowną Czapskiego, prosił Delhasse'a, by dołączony list jego do żony polecił któremu ze swoich korespondentów w Memlu lub Gdańsku oddać na pocztę w granicach państwa rosyjskiego z polskim adresem: „Jaśnie Wielmożnej Hrabinie Salomei z Kaszowskich Worcellowej, w gubernji Żytomierskiej, powiecie Ostrogskim, w Siejańcach lub Tepowie". List bowiem, wysłany z zagranicy, wzbudziłby podejrzenie i naraziłby na prześladowania. — O oschłości mego życia (l'aridité de mon existence) — pisał dalej — będziesz miał dostateczne wyobrażenie, wiedząc, że miałem pomiędzy Anglikami jednego tylko przyjaciela i z tym, z powodu przekonań politycznych, rozeszłem się. „Obecnie pozyskałem przyjaźń pewnej rodziny szkockiej, od pewnego więc czasu czuję się nieco jakby u siebie w domu (at home)".

Wśród wychodztwa polskiego, pozostawał Worcell w najlepszych stosunkach z młodopolanami: z Nowosielskim, Glejnichem, Dybowskim, Oborskim, lecz nadewszystko z Karolem Stolzmanem, autorem „Partyzantki", drukowanej w Poitiers w 1844 r. Stolzman starszy był od Worcella, nie podzielał jego uczuć religijnych, lecz jednoczył się z nim w gorącości uczuć patryjotycznych i ludowych.

Życie partyjne znowu zbliżyło Krępowieckiego i Worcella do siebie, lecz wzajemna nieufność pozostała pomiędzy niemi. Kiedy Krępowiecki został wraz z Worcellem i Glejnichem wybrany do komisji, która miała ułożyć protestację przeciwko uroszczeniom Rybińskiego, Ostrowski napisał, że Krępowiecki i Worcell, którzy tyle złego o sobie wypowiedzieli, znowu zasiadają przyjaźnie z sobą i wspólnie wichrzą w emigracji. Krępowiecki uważał za potrzebne nie pozostawić tej napaści bez odpowiedzi i wysłał w tej sprawie list do „Orła Białego". Worcell, donosząc o tym Lelewelowi 16 sierpnia 1842 r., pisał: „Niechby i list Krępowieckiego wydrukowali; on Kr. skompromituje, może zapobieży przyszłym jego wichrzeniom. To między nami". List Krępowieckiego został wydrukowany 20 września i streszczał się w tych słowach: „Kto tedy przyjął za prawidło, że zasady są wszystkim a osoby

niczym, ten nie mógł do Worcella wiecznej nosić odrazy; ten i w Worcellu musiał uszanować prawidło, na mocy którego on potępił mnie". W 1844 r. Worcell i Krępowiecki znowu „się pokwasili" w sprawie komisji pomocniczej, delegacyjnej. W tymże liście do Lelewela z dnia 7 maja, w którym komunikował mu ten „komerazik", wypowiadał o gminie Wyznawców obowiązku społecznego, w której przewodził Krępowiecki, takie zdanie: „Oto jest miejscowy nasz wrzód, który przez obecnych tu, ale niewybranych przez chorych (to bowiem byłoby circulus vitiosus) leczonym być może".

Wśród tych przykrych sporów z Ostrowskim, z Czartoryszczykami, z wielbicielami Stuarta, wśród niesnasek partyjnych, wzajemnych podejrzeń, kłopotów o środki materjalne, miał Worcell chwilę błogą, pozostawiającą mu niebiańskie wspomnienia. Był to przyjazd do Londynu znanej patryjotki Szczanieckiej z kilku Polkami. „Podczas ich 10-ciodniowego pobytu — pisał 13 paźdz. 1843 r. do Lelewela — zdawało mi się wśród nich oddychać polskim powietrzem, alem się bał im naprzykrzać, więcem naprzód unikał i martwił się, aż nareszcie na ich szczere nalegania całe dni im poświęcałem, dość, że nie byłem w stanie coś robić, i ledwo do Matki, żony i brata napisać mogłem".

Oprócz okolicznościowych, bieżącej chwili odpowiadających artykułów, Worcell w tym czasie nic nie pisał. A i te okolicznościowe artykuły niezawsze drukowano w „Orle Białym", który jako organ partyjny był najbardziej dla niego przystępny, chociaż — zdaniem jego — nie odpowiadał swemu zadaniu. Tyszka, który w redakcji tego pisma — jak się zdaje — miał przeważny wpływ, nie chciał zadzierać z „Nową Polską" Ostrowskiego. Powątpiewał z tego powodu Worcell w liście do Lelewela z dnia 10 lipca 1843 r., czy wysłane przezeń uwagi w sprawie Rybińskiego zyszczą umieszczenie w tym piśmie. „Czyliż — pisał — nie odrzucono naszych artykułów w obronie własnego dobrego imienia przeciw szkalowaniom N. P. posłanych? Czyliż nie odrzucono protestacji portsmouthskiej przeciw włożonym w usta żołnierzy N. P. odezwom? Czyliż raczono przynajmniej uwiadomić nas o powodach odrzucenia?" Pomimo to, posyłał od czasu do czasu artykuły do tego pisma. I tak w 1844 r. pisał o swoich stosunkach z Ramorino [25] i umieścił artykuł p. t. „Prawi Polacy i pan W. Zamojski", spowodowany ogłoszoną przez tego ostatniego w „Trzecim Maju" obroną działań Ramoriny w 1831 r. Nie była to właściwie recenzja tej obrony; była to raczej przestroga przed nowemi knowaniami Czartoryszczyzny, która w tym czasie w piśmie „Trzeci Maj" barwę demokratyczną przyjęła była.

Broniąc się przeciwko napaści „Nowej Polski", Worcell w „Orle Białym" (31 maja 1842 r.) złożył wyznanie swojej wiary polityczno-społecznej. „Wszechwładcą na ziemi — powiadał on —

jest Lud, nad którym Bóg jest wyższym wszechwładcą na niebie. Boga wszechwładztwo jest jedno i jedynie bezwzględne, bezwarunkowe, nieograniczone, bo zawsze nieomylne i dobre; ludzkie wszechwładztwo uległe jest pełnieniu obowiązków, jest od niego zależne, stopniowane jak świętość celów, które mu Bóg do osiągnienia przeznaczył. Zbliżenie się ku doskonałości jest celem dla ludzkości, ludzkość dla Narodów, Naród dla indywiduów, które dla Narodu poświęcać się winny, jako narzędzia użytego przez Boga do spełnienia przeznaczeń ludzkości i przezeń kruszonego, skoro przestaje posłannictwo swe dobrowolnie pełnić. Polska posłannictwo ma wielkie, przeważne, dla ludzkości potrzebne; Polska pełnić je chce i do tego potrzebuje być niepodległą; dziś nawet je męczeństwem swym pełni; jej sprawa jest więc świętą, nietykalną. Polska posłannictwem swym żyje. Emigracja wyobraża ją na zewnątrz. My żyjemy Emigracją, jak Emigracja Polską, jak Polska ludzkością, jak ludzkość postępem — to jest swym rozwijaniem się wedle prawa Bożego — to jest Bogiem. Przeobrażenie formy własnościowej (nie zaś zniesienie własności) jest jedynym z czynów na drodze postępu ludzkości do spełnienia przedstawionych, jest ku równości i sprawiedliwości środkiem; ale są środki naglejsze, są cele wyższe, świętsze, pomiędzy innemi naród i jego niepodległa, wolna działalność na prawie bożym, na zasadzie równości i wszechwładztwa oparta, bez której niema żadnego moralnego — na nagrodę lub karę zasługującego czynu".

„Zjednoczenie" z wielkim uznaniem powtórzyło to oświadczenie [26]. „Wszystko, co tu powiedziano — pisało ono — jest — śmiemy powiedzieć zgodne z postępem i naszemi uczuciami narodowemi".

O tę zgodność chodziło też przedewszystkim Worcellowi. Chciał on zaznaczyć, że socjalizm jego nie jest kosmopolityczny, że nie jest w żadnym antagoniźmie z dążeniami narodowemi, że jakkolwiek przeobrażenie formy własnościowej jest słuszne i konieczne, to jeszcze niezbędniejszemi potrzebami są: byt narodu i jego niepodległość. W przykrych zajściach, które dotkliwie dały się mu uczuć podczas jego pobytu w Portsmouth, spostrzegł, że zanadto był zacieśnił pole swej działalności, która z tego powodu zaczęła była tracić charakter narodowy, a przybierała charakter sekciarski. Odczuwał, że ciągłość myśli narodowej jest potrzebna, ażeby praca w kierunku postępowym istotny narodowi pożytek przyniosła. Wypowiada to w liście do Lelewela z dnia 27 marca 1845 r. Dziękuje w nim za przysłanie dzieła: „Considérations" [27], które — jak pisał — z wielkim pożytkiem przeczytał. „Gdy wrócę do kraju — pisze dalej — tobie to będę winien, że wrócę nie przerwawszy ciągu polskiego historycznego podania — że demokrację emigracyjną związać potrafię z dawnym narodu życiem,

którego jest jeno rozwinięciem dalszym. Z twojej łaski będzie moja demokracja polską! Oby nią stała się także demokracja towarzystwa, która, jeżeli pozostanie, czym dziś jest, równie obcą i przybyszową, jak była nasza arystokracja, bogdajby równych nie spłodziła skutków! — Przykłady tego przedstawia nam komunizm, Ikaryzm, Cabetizm i wszystkie owe izmy, z Jezuityzmem i Monarchizmem do jednej należące rodziny. Przepraszam za zapomnienie o Panslawiźmie, godnym potomku Caryzmu i krewnym wszystkich innych".

* * *

Gminy Zjednoczenia większością głosów zgodziły się na to, ażeby tymczasowo trzej wybrani członkowie, Lelewel, Zwierkowski i Odynecki, stanowili Komitet Narodowy Polski, działający w imieniu całej organizacji. Lecz i pomiędzy temi członkami nie było zgodności. Odynecki, dawny członek Towarzystwa Demokratycznego, zachowywał się opornie względem Lelewela i Zwierkowskiego, wreszcie zupełnie się usunął z Komitetu.

Pierwsza odezwa Komitetu pojawiła się w 1843 r., podpisana 31 lipca przez Lelewela, Zwierkowskiego i sekretarza Wiktora Tyszkę. „Od pierwszych zaraz chwil Emigracji — czytamy tam — objawiła się myśl, że, aby w wielkim dziele oswobodzenia Ojczyzny skutecznie pracować, wszystkie odcienia rewolucyjnych żywiołów zbratać się powinny, wspólną organizacją w jedno polityczne ciało połączyć i ustanowić naczelną władzę, reprezentującą Emigrację narodową. Myśl ta zrazu mniej wyraźnie podnoszona, pod rozmaitemi formami i z rozmaitym skutkiem poruszana, znalazła nareszcie rozwinienie jasne i silne w akcie Zjednoczenia, na dniu 29 listopada 1838 roku uchwalonym i przyjętym przez połowę niemal obecnego Tułactwa". W dalszym ciągu tej odezwy czytamy: „Akt Zjednoczenia tułactwa naszego, organ reprezentacji wszechwładztwa ludu polskiego wymaga usamowolnienia włościan, bezwarunkowego nadania im ziemskiej własności, zapewnienia wolności wyznań, jako żywiołów zdolnych podźwignąć i przyszły byt Polski umocnić; oraz zaprowadzenia powszechnego narodowego wychowania". Zaznacza się dalej, że obywatelski charakter własności ziemskiej wypływa z tradycji polskiej, albowiem „dawne prawa Rzeczypospolitej powtarzają do końca: „że własności ziemskie nadają się w posiadanie rycerstwu z warunkiem służenia Rzeczypospolitej, *ratione eorumdem bonorum,* z powodu posiadania tych dóbr; a takowe tracą, jeśliby życiem i majątkiem nie ratowali tej Rzeczypospolitej, od której dobra te w posiadaniu jako żołd trzymają". Paryska Komisja Pomocnicza Komitetu Narodowego zaczęła wydawać od pierwszych

dni października w Paryżu „Wywód Słowny Rozpraw i Akta Publiczne Emigracji Polskiej", w którym to piśmie zamieszczano rozmaite akta komitetu, komisji pomocniczych i gmin Zjednoczenia.

Komitet, niezgodny we własnym łonie, szkalowany przez licznych stronników Ostrowskiego, skąpo zasilany groszem, „krzątał się w próżni, robił może co mógł, ale mógł niewiele" [28]. Widział on, że najczynniejsza i najgorliwsza dla sprawy rewolucyjnej część emigracji skupiła się w Towarzystwie Demokratycznym, i że bez przyłączenia się tego Towarzystwa do Zjednoczenia, to ostatnie poważnej pracy w kraju nie będzie mogło rozpocząć. Staraniem więc Komitetu, w 1844 r., odbyła się w Paryżu Konferencja, mająca na celu zbliżenie się między Zjednoczeniem i Towarzystwem Demokratycznym. W imieniu Towarzystwa przemawiał Ludwik Mierosławski. — Czego interes obecny Narodu — głosił on — wymagać może po Emigracji? Jakie są funkcje do spełnienia przez wygnańców, mających głos wolny i wytrwałość? Oczywiście dwie tylko: opowiadanie zasad mających poruszyć maximum sił publicznych i ujęcie tych zasad w systema powstańcze, krótszemi wyrazami: propaganda i sprzysiężenie. Do spełnienia tych funkcji, nie jednoczenie emigracji jest potrzebne, lecz istnienie stowarzyszenia, któreby gorliwie się niemi zajmowało. Kto chce więc szczerze pracować dla Narodu, niech wstępuje do Towarzystwa. — Mogło ono w tym czasie z całą stanowczością to mówić, ponieważ zadzierzgnęło już w kraju szeroko pracę spiskową.

Zjednoczenie tymczasem, rozdzierane niesnaskami, nie wzrastało w liczbę, lecz przeciwnie, wciąż się zmniejszało. Początkowo było — powiadało „Zdanie Sprawy", podpisane w 1845 r. przez Lelewela, Zwierkowskiego i sekretarza Tyszkę — członków 2450, — z tych zmarło 50, przeszło do monarchistów 283, do Tow. Dem. 45, pochwyconych proroctwem (Towiańskiego) 13, wykreśliło się bez celu 166; zostało 1893, ale okazało się czynnemi 705. Składki szły licho: w przeciągu 10 miesięcy wniesiono do kasy 1310 fr., 95 cnt. Komitet zaś wydał w tym czasie 2162 fr. 46 cnt.

Worcell, przed rozpoczęciem nowych wyborów, wysłał do Bruksselli swoje oświadczenie, życząc by je wydrukowano. „Co myślisz o moim oświadczeniu? — pisał do Lelewela dnia 28-go października 1844 r. — Walenty drukować go nie chce, bo musi się jemu zdawać, że wyborowi przeszkodzi. Jeżeliby domysł był prawdziwym, to właśnie dowiódłby potrzeby ogłoszenia. Nie chcę wybranym być przez tych, którzyby sądzili, że innym jestem aniżeli jestem istotnie. Winienem wyprowadzić ich z błędu; winienem to i im, i prawdzie, i sobie samemu, i dla tego powtarzam, że ogłoszenie mego oświadczenia czynię warunkiem mojej kandydatury". Oświadczenie to zostało wydrukowane w „Wywodzie Słownym" (str. 119—121). Nie jest ono jednak wielkiej wagi.

Zaznacza w nim Worcell, że nie zgadza się z ustawą 1838 r., „jakoby Emigracja była uosobieniem Polski, umocowanym przez nią do narzucenia jej rządu trwać mającego, dopóki dwie trzecie kraju wyswobodzonemi nie będą“. Polskę wyswobodzi lud, a ci co wywołają powstanie, będą rewolucyjną władzą. Zadaniem emigracji utrzymywać wzajemne stosunki pomiędzy narodem polskim i innemi narodami. Wyznanie politycznej wiary jest wiernie wyłożone, z powyższym wyjątkiem, w Akcie Zjednoczenia.

Głosowanie na nowych członków Komitetu, odbywające się od 17 listopada 1844 r. do 17 czerwca 1845 r., niekorzystnie świadczyło o interesowaniu się członków sprawami ogólnemi. Wszystkich oddanych głosów było 713. Wybrano Worcella, Wincentego Tyszkiewicza i Stolzmana. W drugiej połowie września 1845 r. mógł już się zgromadzić cały komplet Komitetu, lecz na drugim już posiedzeniu Tyszkiewicz wymówił się od dalszego zasiadania w nim.

Lelewel, zrażony obojętnością ogromnej liczby członków Zjednoczenia, zwątpił, ażeby mogło ono wystąpić czynnie w sprawie narodowej, dowiadywał się przytym, że Towarzystwo Demokratyczne zyskało już w kraju wielu zwolenników. Wyjawił więc już w 1843 r. chęć ustąpienia z Komitetu, lecz Worcell wstrzymywał go od tego. Kiedy ponownie w drugiej połowie 1844 r. powziął ten zamiar, Worcell w liście z 13 listop. pisał do niego, że ustąpienie jego z komitetu byłoby zabójstwem dla Zjednoczenia. Skoro więc Worcell został wybrany do komitetu, Lelewel przywoływał go do Brukselli, ażeby wziął on na siebie główne kierownictwo sprawami stowarzyszenia. Worcell skłaniał się do tego i w liście z dnia 2 maja 1845 r. pisał do Lelewela: „Co do mego przybycia, którego szczerze sobie życzę, odłożyć je muszę do początku czerwca“. Żołd już był stracił, ambasada belgijska w Londynie zapewniła go, że może spokojnie jechać do Brukselli, więc dawne wstrzymujące go przyczyny nie istniały, ale natomiast stan zdrowia stawał się ważną przeszkodą. W lutym był ciężko chory, w kwietniu żółtaczka się ponowiła i trapiła go jeszcze w maju. „Muszę więc — pisał do Lelewela żartobliwie — po lekarstwo do Dam brukselskich pośpieszyć“. Wreszcie listem z dnia 17 czerwca donosił Lelewelowi, że w niedzielę (22 czerwca) o południu przybędzie drogą żelazną do Brukselli. W Ostendzie jednak zatrzymano go i osadzono w miejskim więzieniu. Wysłał więc 26 czerwca list francuski do Lelewela, ażeby ten przez swoich przyjaciół wyjednał co prędzej u ministra spraw wewnętrznych pozwolenie mu na przyjazd do Brukselli. Pozwolenie to zostało udzielone, i Worcell serdecznie przez przyjaciół został powitany w stolicy belgijskiej.

Komitet Narodowy Polski zgromadził się w komplecie 19-go września. Ponieważ Lelewel stanowczo się wymawiał od prze-

wodniczenia w Komitecie, a znowu Worcell największą liczbą głosów był wybrany [29], więc przy ukonstytuowaniu się 21 września jednomyślnie mianowano go prezesem. Zabrał się on gorliwie do korespondencji w sprawach stowarzyszenia, i kiedy w październiku wezwano go na członka stowarzyszenia „Alliance“, wymówił się od przyjęcia nowego obowiązku [30], zwłaszcza, że to mogłoby stać się powodem do ponownego wydalenia go z Belgji.

Wiadomości, nadchodzące z zaboru pruskiego i zapowiadające ważne w Polsce wypadki, podniecały w wysokim stopniu umysły wychodźców naszych. „Wre krew w żyłach — powiadała odezwa Komitetu z dnia 1 października — tleje wybuch. Czujemy przyśpieszone bicie serca i zbliżającą się chwilę boju i zwycięstwa; bo nic Polski nie podźwignie, nic jej zwycięstwa nie zjedna, tylko oręż i bój. Poznał siłę swoją i samodzielność Naród i Lud Polski i wyda do tego hasło“. Postanowiono więc dołożyć wszelkich starań, ażeby obchód listopadowy przybrał rozmiary wielkiej manifestacji. W tym celu Komitet ogłosił odezwę do Emigracji polskiej, podpisaną 18 paźdz. przez Worcella jako przewodniczącego i przez Tyszkę sekretarza. Mając na uwadze, że „święcenie uroczyste rocznic Rewolucji naszej było powinnością względem Ojczyzny, usługą sprawie polskiej świadczoną, sposobem najwłaściwszym pełnienia posłannictwa naszego pomiędzy bratniemi ludami“, wzywała odezwa „wszystkich, aby zebrani razem urządzili jak najgłośniejszy i najpubliczniejszy p i ę t n a s t y l i s t o p a d o w e j r o c z n i c y obchód“.

Obchód listopadowy istotnie wypadł świetnie. Zrana odbyło się polskie zgromadzenie. Na wieczornym międzynarodowym obchodzie było ze 3000 osób. Na obu zgromadzeniach przewodniczył i przemawiał Worcell. Oprócz niego zabierali jeszcze głos: Konstanty Zaleski, Tespezjusz Dubiecki. Lelewel, Józef Godebski.

„Orzeł Biały“ podaje poranne przemówienie Worcella. „Zebraliśmy się — mówił — pomiędzy sobą — czy dla rozpamiętywania jedynie co zaszło przed piętnastu laty? — Nie, ale dla przygotowania przyszłości materjałami, z teraźniejszości czerpanemi, i wynagrodzenia pokoleniom przyszłym za przeminionych pokoleń ofiary. Bo pokolenia przemijają jedne po drugich; padają pod ofiarniczym nożem narodowego poświęcenia i tworzą ten stos niebotyczny męczeńskich ciał, po których sięgniemy przyszłości i zdobędziemy Ojczyzny; — patrzcie, oto nowe zastępy szły w Polsce do szturmu i legły jak ich poprzednicy w pół drogi, ale się meta zbliżyła, ale głos trąby bojowej przerwał grobowe wokoło Polski milczenie i nas uwiadomił, że dość było rozpraw i sporów, i że — tak jak jesteśmy — powinniśmy tylko ścisnąć szeregi nasze i mieć się w gotowości do czynu. — Czyż różnej barwy i kształtu emigracyjne proporce nie byłyby się skłoniły przed wielką narodową chorągwią, gdyby przypadek

lub zdrada nie były pomieszały zamiarów Poznańsko-Warszawskiego powstania? — czyliż obecna listopadowa rocznica nie byłaby była ostatnią na ziemi obcej święconą i niejako placem tylko zebrania dla wojska przed wyruszeniem na śmierć lub zwycięstwo?" [31].

Gmina Brukselska postanowiła wybić medal na cześć męczenników polskich i wybrała w tym celu komisję, w której przewodniczył Tyszkiewicz. Worcell należał także do tej komisji. Wydała ona 10 stycznia 1846 r. odezwę do emigracji polskiej, wzywając ją o poparcie materjalne.

[1] „Orzeł Biały" — 31 marca 1840 r. [2] „Nowa Polska" J. B. Ostrowskiego, wymieniała jako jego wydawców: Budzyńskiego (prawdopodobnie — Wincentego), Młodeckiego, Tyszkę, Konstantego Zaleskiego, Dworzeckiego. [3] Drukowano w Paryżu, dopiero od marca 1842 roku w Hawrze. [4] Str. 167. Wspomnienia z r. 1848 i 1849. Poznań, 1879. [5] Str. 190. Demokrata Polski. Poitiers, 1841. [6] Worcell w liście do Lelewela z dnia 29 września 1840 r. mówi o tej historji jako o podłym dla opinji w Anglji przemagającej pochlebstwie. [7] Podpisana w Londynie we wrześniu w 1841 r. przez Glejnicha, Nowosielskiego, Stolzmana i Worcella; drukowana w Bruksełli. [8] Orzeł Biały z dnia 31 marca 1842 r. [9] Str. 164 i 165. T. II. Listy Joach. Lelewela. [10] Str. 56. T. IV. [11] Francuski list Mazziniego w „Orle Białym" — 31 sierpnia 1842. [12] O spisku wojskowym zachowały się jakieś głuche, niepewne wiadomości. Czy nie byli to uwięzieni jeszcze w 1839 r.? Czy nie jest tu mowa o tym spisku, o którym wspominam w mojej „Historji Demokracji Polskiej w epoce porozbiorowej"? (Str. 261). [13] Worcell nie był wybrany, lecz miał za sobą liczbę głosów, której nie wiele brakło do wyboru. [14] „Orzeł Biały" — 4 marca 1842 r. [15] T. V. Str. 674 -680. [16] N. 14 i 15 z dnia 31 maja 1842 r. [17] Sprostowania tego znaleźć nie mogłem. Być może, że „Orzeł Biały" nie umieścił go, unikając drażnienia Ostrowskiego. [18] N. 18 z dnia 31 lipca 1842 r. [19] List Worcella — Orzeł Biały — 1 maja 1842 r. [20] List z dnia 25 lutego 1845 r. [21] Str. 366. Sprawozdanie Komisji z poleconych jej przez Zgromadzenie ogólne z dnia 5 czerwca 1844 r. czynności. — Lud Polski. [22] Str. 369. Lud Polski. [23] List do Lelewela z dnia 27 lipca 1843 r. [24] Rkpm. w Rappersw. [25] „Orzeł Biały" — 20 maja 1844 r. [26] 11 lipca 1842. [27] Considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne. Paris et Lille, 1844. [28] „Orzeł Biały" — N. 16. 10 listopada 1845 r. [29] Oddano głosów na Worcella — 539, na Lelewela — 510, Zwierkowskiego — 495, Tyszkiewicza — 400, Stolzmana — 341. [30] List do Delhasse'a z dnia 11 paźdz. 1845 r. [31] „Orzeł Biały" z 20 grudnia 1845 r.

ROZDZIAŁ XVI.

Powstanie 1846 r. i Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie. — Odezwa Komitetu Narod. Polskiego z dnia 7 marca. — Upełnomocnienie J. Dybowskiego i Tyszkiewicza do układów z innemi stronnictwami. — Oświadczenie Emigracji polskiej. — Odezwa do Emigracji Zjednoczonej. — Manifest krakowski. — Układy. — Zniechęcająca odpowiedź Malinowskiego jako przedstawiciela Tow. Demokratycznego. — Zamojski daje uprzejmą odpowiedź. — Oburzenie wywołane ogłoszeniem Raportu delegatów. — Wznowienie układów z Tow. Demokratycznym. — Plan Tyszki owładnięcia Komitetem. — Odmowna odpowiedź Worcella. — Nieporozumienie pomiędzy Lelewelem i Worcellem wyjaśnia się. — Agitacja francuska w sprawie polskiej i zamiar wywołania manifestacji w Anglji. — Zamach stanu przeciw Komitetowi. — Komitet wzywa do połączenia się z Tow. Demokratycznym. — Dla przeprowadzenia tej sprawy Worcell jedzie do Paryża. — Warunki połączenia się. — Oburzenie na Tyszkiewicza i Zamojskiego. — Worcell zjeżdża do Brukselli. — Uregulowanie stosunków z Komitetem Centralnym Belgijskim. — Rezultat głosowania: rozwiązanie Zjednoczenia i połączenie się z Tow. Demokratycznym. — Odezwa do ziomków w kraju ojczystym. — Worcell wrócił do Londynu: jego zdrowie i zajęcia. — Polski i Angielski obchód 16-tej rocznicy powstania listopadowego. — Rewolucja Krakowska wywarła ogromne wrażenie na demokrację europejską. — Związek Internacjonalny Ludów w Londynie i jego odezwa do ludu angielskiego. — Śmierć Krępowieckiego. — Życie jego i stosunki z Worcellem. — Pogrzeb jego i mowa Worcella. — Rada Opiekuńcza nad dziećmi Krępowieckiego. — Wybory w 1847 r. do Centralizacji i nowy jej skład.— Oświadczenie Sznajdego i Worcella. — W Centralizacji Worcell był przedstawicielem kierunku socjalistycznego. — Najwięcej się zbliżał do Heltmana. — Worcell przeniósł się do Francji. — Zamach rządów zaborczych. — Olbrzymi proces w Berlinie. — Mowa Bakunina w Paryżu. — Jełowicki o Worcellu. — P. Askenazy o Heltmanie.

W liście z dnia 2 maja 1845 r. do Lelewela Worcell pisał: „Zdanie Lwa (Sawaszkiewicza), że czynu potrzeba, i że czyn nas połączy, jest bardzo prawdziwe, ale tak ogólne, że bynajmniej rzeczy nie objaśnia. Czyn na drodze emigracyjnej jest czym innym od czynu w kraju, a powszechnego połączenia po ostatnim tylko spodziewać się można“.

Takim czynem w kraju było powstanie 1846 roku. W dniu 22 lutego zawiązał się w Krakowie rząd rewolucyjny i wydał ma

nifest do narodu, powołując do walki zbrojnej o niepodległość i połączenie rozdartych części Polski w jedną całość.

W owych czasach zaczynano dopiero budować koleje żelazne, telegrafów elektrycznych jeszcze nie było, wiadomości więc wszelkie nie rychło przybywały. Do Paryża wiadomość o wybuchu rewolucji w Krakowie doszła we środę 4 marca. W Brukselli dowiedziano się o dzień później. Wrażenie było ogromne. Powszechna uwaga zwróciła się ku Polsce.

Komitet Narodowy Polski w dniu 7 marca wydał odezwę do całej emigracji polskiej. „Otworzyła się nowa epoka — powiadał on — w męczeńskim zawodzie odrodzenia Ojczyzny. Podziemna walka związków i więzień na widomą dla niedowiarków, na nieprzebłaganą przeradza się wojnę. Krew rzezi Tarnowa krwawe wywoła, wywołać musi ofiary. Abyśmy w tej walce na śmierć, jak należy, dotrwali, potrzeba w o l i i d z i a ł a n i a. Komitet wierzy, że ją posiadać będziecie. Abyśmy z tej walki zwycięstwo Ojczyzny wynieśli, potrzeba j e d n o ś c i d z i a ł a n i a. Ta jedność jest pod narodową chorągwią, pod kierunkiem narodowego rewolucyjnego rządu. Komitet uznaje się na teraz i nadal podległym jego woli; tę podległość ogłasza w imieniu całej Zjednoczonej Emigracji, w imieniu której ma prawo przemawiać“ [1].

Zjednoczyć całą emigrację do walki pod chorągwią narodową, stało się gorącym pragnieniem i najważniejszym zadaniem Komitetu. Chwila była bardzo przyjazna do tego. Stronnictwo, najbardziej nieprzyjazne dążeniom rewolucyjnym, stronnictwo Czartoryskiego, okazywało gotowość wspólnego działania i poddania się Rządowi Narodowemu. Widząc to, Józef Dybowski przybył do Brukselli i namówił Tyszkiewicza, ażeby z nim razem jechał do Paryża w celu porozumienia się ze stronnictwami w sprawie wspólnego działania. Komitet chętnie upełnomocnił ich do prowadzenia układów, i jakkolwiek Worcell i Lelewel uważali później, że ci pełnomocnicy przekroczyli dane im polecenia, to jednak i oni początkowo nie byli przeciwni porozumieniu się i zbliżeniu z monarchicznym Towarzystwem 3-go maja, które głosiło zasady demokratyczne i w programie swym zapisało wyzwolenie i uwłaszczenie włościan. Wreszcie sam Komitet w odezwie do emigracji zjednoczonej, podpisanej 7 marca przez Worcella jako prezesa, powiadał: „Pełnomocnicy nasi we Francji i Anglji mają prawo, w imieniu naszym robić wszelkie postanowienia, przedsiębrać wszelkie kroki, jakich się potrzeba okaże, i oni za stanowcze uznają“ [2].

Komitet Narodowy Polski, uważając siebie niejako za przedstawiciela całej emigracji, wydał do niej W e z w a n i e, podpisane 15 marca przez Worcella jako prezesa, powołując wszystkich emigrantów, ażeby podpisywali każdy we własnym imieniu dołą-

czony Akt, który miał być drukowany w językach: polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim, a następnie doręczony parlamentom: francuskiemu, angielskiemu i belgijskiemu, oraz wpływowym mężom stanu i publicystom wszystkich narodów.

Akt ten, zatytułowany Oświadczenie emigracji polskiej, przypomniawszy rozbiory Polski, obłudne zachowanie się rządów rozbiorowych, prześladowania, ucisk narodu, sprzysiężenie się trzech mocarstw na zagładzenie jego bytu, tak dalej mówił:

„Naród polski, tylekroć uwodzony, w coraz opłakańszą toń wdawaniem się dyplomatycznym potrącany, widzi się naostatek samemu sobie, własnym siłom swoim zostawiony, i nie może inaczej jak we wszystkich częściach swoich powstawać cały odrazu, przeciw wszystkim trzem zawziętym wrogom razem. Tchnie męstwem do podobnego zmagania się. Po raz pierwszy dziś próbuje sił swoich przeciw potrójnemu wrogowi, zażartemu i potężnemu. Rychlej czy później tryumf odniesie".

Zna dobrze Naród polski nierówność sił, ale nie trwoży się ogromem przedsięwzięcia, ufny w nieodzowną przyszłość i dzielność własną, albowiem podnosi walkę przeciwko despotyzmowi o wyzwolenie ludu swego i innych mnogich ludów, zalegających rozległe trzech mocarstw ziemie.

Jawno to jest światu, że Polska szerzy niepokój i pożar nieci. Ludy, którym się dzieje krzywda od rządów, z przychylnością to widzą i głoszą. Lecz dyplomacja chciałaby zapewnić pokój i wstrzymać rozlew krwi; nigdy wszakże nie pomyślała o tym, ażeby krwi przelewu powody usuwać. Nie chce tego rozumieć, że dzisiejsza pozorna spokojność, oparta na niemocy trzech mocarstw ujarzmieniem i zagładą Polski zajętych, nie może trwać bez końca. A gdybyż na nieszczęście tym mocarstwom udały się ich wysiłki, to jakiż skutek byłby dla Europy? „Służebność plemienia słowiańskiego, pęta niewoli dla starego świata". Tak jednak nie będzie, bo my walczyć musimy i walczyć będziemy. Czujemy i wiemy, że niepokoimy świat, ale „kto może wymagać, aby tysiące miały samobójstwem z widni świata schodzić, kto może oczekiwać, aby naród dwudziestomiljonowy samobójstwem kończył!"

Wreszcie Oświadczenie zwraca się ku powstańcom. „Cześć Wam, Bracia — mówi — coście świeżym powstaniem objawili narodu życie, narodu myśl, żywioł i zasady". Cokolwiek się stanie, czy będzie powodzenie, czy chwilowe stłumienie, hasło przez was dane do gruntu dusze przeniknęło. Bylibyśmy już w waszych szeregach, gdyby nie liczne trudności [3].

Jakkolwiek niepomyślne wiadomości, nadchodzące z kraju, znacznie osłabiły pojednawcze usposobienie wśród wychodźców

naszych, to jednak Komitet Narodowy nie tracił nadziei, że dzieło połączenia emigracji da się uskutecznić. Wypowiedział to w swojej odezwie do Emigracji Polskiej Zjednoczonej, podpisanej — na ziemi wygnania — 22 marca przez Worcella jako prezesa i Tyszkę jako sekretarza. Odezwa ta zaznaczała, że w pierwszej chwili powstania narodowego w Krakowie, jedno uczucie ogarnęło wszystkie stronnictwa, i na chwilę utworzyła się jedność. Wyraziło się to w dwuch wyrazach: ścisnąć szeregi. Zniknęła różnica zdań, „bo wolę rewolucyjnego Narodu objawił nam Rządu Narodowego Manifest. On około siebie zgromadził powstańców, on więc ich pojęcia wyrażał. On urządzał Polskę; a czy się zgadzał z pojęciami zebranych po zakładach tułaczy, czyli też im przeczył, zarówno był przez nich przyjęty za przyszłego postępowania prawidło, bo przemawiał w imieniu niezaprzeczonej powagi, w imieniu wyzwalającego się i wszechwładnego Ludu“.

Mowa tu o Manifeście krakowskim z dnia 22 lutego. Pozyskał on w kołach demokracji europejskiej wielkie uznanie. Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej, powołując cały naród do powstania, jasno określił cel, do którego dążył. „Wywalczymy sobie — powiadał — skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“.

W pierwszych chwilach powszechnego zapału — jak powiadał „Orzeł Biały“ z dnia 25 kwietnia — nie wchodzono, co ten Manifest zawierał, jaki on był, kto go wydawał. Lecz gdy przeminęły dni radosne, kiedy straszne wieści o rzezi szlachty przez włościan w Galicji zaczęły przybywać, ujrzano w Manifeście propagandę komunizmu, i nietylko koła monarchiczne, lecz i demokracja szlachecka uważały, że ich pragnieniom i potrzebom nie odpowiadał, i że jako zasada połączenia służyć nie mógł.

Układy, prowadzone przez pełnomocników komitetu, nie osiągnęły celu zamierzonego, lecz przeciwnie, spowodowały rozłam w samym Zjednoczeniu. Oprócz Tyszkiewicza i Dybowskiego, otrzymał także pełnomocnictwo Zwierkowski, który przebywał w Paryżu. Głównie chodziło o porozumienie się z dwiema najliczniejszemi i najsilniejszemi organizacjami: z Towarzystwem Demokratycznym i ze stronnictwem monarchicznym. Zwierkowski

skłaniał się ku demokratom, Tyszkiewicz ciągnął ku monarchistom; Dybowski zaś, ujęty przez Zamojskiego, dawał się mu oplątać, popychany w tym kierunku przez Gordaszewskiego.

Na żądanie Zwierkowskiego, rozpoczęto układy od Towarzystwa Demokratycznego. Wszyscy trzej udali się 23 marca do Wersalu. Z dawnych członków Centralizacji był tylko tam Tomasz Malinowski. „Postępowanie jego — powiada Raport pełnomocników — było jasne, stanowcze i odmowne". Towarzystwo — zdaniem jego — samo zrobi wszystko, co wypadnie uczynić; samo trafi, do kogo potrzeba. Tyszkiewicz był niemal zadowolony z tej odpowiedzi, a dawna niechęć Dybowskiego do Towarzystwa jeszcze bardziej się wzmogła. Zwierkowski także został mocno zniechęcony.

Następnie Tyszkiewicz i Dybowski udali się do pułkownika Władysława Zamojskiego. Zwierkowski wymówił się od towarzyszenia im. Zamojski przyjął pełnomocników uprzejmie i oświadczył im, „iż porozumienie uważa za podobne i korzystne dla sprawy narodowej". „Towarzystwo Monarchiczne—podług niego—wierzy, że X. A. Czartoryski ma najwięcej środków służenia rzeczy ojczystej, i jest w stanie, gdyby był popartym, uwolnić kraj w przedrozbiorowych granicach od zagranicznej przemocy. Nadanie bezwarunkowe i bezzwłoczne własności ludowi polskiemu uważa on za obowiązek dzisiejszych właścicieli i niezbędną potrzebę krajową. We wszystkich innych warunkach narodowego bytu, a szczegółowo w rzeczy formy rządu i dynastji gotów jest być uległym woli narodowej i nie chce jej przesądzać" [4].

„Nieporozumienie przez Komitet i niewłaściwe ogłoszenie w Wywodzie Słownym" — jak pisał Worcell do pełnomocnika wydziałowego we Francji — Raportu o układach, podpisanego przez pełnomocników w Paryżu 27 marca, wywołało ogromne zaniepokojenie i wzburzenie wśród członków Zjednoczenia. Widziano w tych układach sprzeniewierzenie się zasadom demokratycznym. Worcell, któremu wydany paszport kończył się z upływem miesiąca marca, był już w Londynie, kiedy pojawił się wydrukowany ten raport. „Chwile, którem tu po dowiedzeniu się o Tyszkiewicza układach przepędził — pisał on z Londynu do Lelewela 16 kwietnia — niemniej były zatrute trudno wypowiedzianemi wzruszeniami co i twoje. Dobiło mnie ogłoszenie w Wyw. Słow. raportu, który przeto przybierał pozór komitetowego potwierdzenia, lubo był w treści sprzecznym ze zdaniem komitetowej większości, a prawdziwe oburzenie wywołał u wszystkich, którzy tylko w Zjedn. wiarę demokratyczną z nami podzielali". Zebrał więc pośpiesznie zdania członków Komitetu i 10 kwietnia zalecił pełnomocnikowi wydziałowemu we Francji zaniechać prowadzenia układów z Towarzystwem monarchicznym; 14-go zaś kwietnia wysłał wraz ze Stolzmanem Sprostowanie do Wyw.

Słownego, przyczym dołączył list stanowczy z oświadczeniem, że dopóki pod zarzutem zostawać będzie „przeniewierzenia własnym oświadczeniom i woli wyborców swoich, to jest, dopóki pismo to z druku nie wyjdzie, ani jednego nie uczyni urzędowego kroku“ [5].

Pośpieszne ogłoszenie Raportu, korzystne dla widoków Tyszkiewicza i Dybowskiego, bolało Worcella szczególnie z tego względu, że wzmogła się w tym czasie nadzieja na porozumienie się z Towarzystwem Demokratycznym. Dowiedziawszy się o odpowiedzi Malinowskiego, powiadomiono Zwierkowskiego ze strony Towarzystwa, że Malinowski nie był członkiem Centralizacji, i zachęcono go do ponownych kroków w celu porozumienia się. Rozpoczęły się więc na nowo układy Zwierkowskiego z Towarzystwem Demokratycznym. Zgadzało się ono zawiesić na trzy miesiące prawidła, przepisane dla przyjmowania nowych członków, i w ten sposób ułatwić członkom Zjednoczenia wejście do Towarzystwa Demokratycznego; a następnie odbyłoby się głosowanie na nową Centralizację.

Przeciwnicy Tow. Demokratycznego, ażeby przeszkodzić możliwemu porozumieniu się jego ze Zjednoczeniem, postanowili opanować komitet. Ponieważ Lelewel i Zwierkowski wyjawiali raz po raz chęć usunięcia się z komitetu, osnuto więc na tym plan, i Tyszka, jakby w porozumieniu z Lelewelem, którego zapewniał o porozumieniu się swoim z Worcellem, wysłał do tego ostatniego list 12 kwietnia brzmienia następującego:

„...Centralizacja, popadszy w bankructwo, zuchwalstwem nadrabia i łączyć się nie chce; partja monarchiczna wprawdzie gotowa, ale i z nią potrzeba ostrożności. Żeby pierwszych zabić a drugich w respekcie trzymać, należy samym silnie stanąć. Otóż, o to silne postawienie siebie dziś mianowicie idzie, a musicie w tej robocie czynny wziąć udział. Plan jest taki, i Joachim serdecznie go podziela. Najprzód, ponieważ Józef (Dybowski) ma dostateczną liczbę głosów, przywołajcie go do zajęcia miejsca, i stanie między nami na stałe mieszkanie“. Po ustąpieniu Joachima i Walentego, we trzech mieliby przybrać Tyszkiewicza i Tyszkę. „Tak złożona władza — pisze dalej — mogąca siedzieć w jednym miejscu, weźmie się w kupę, da krótkie przepisy organizacji, da formę deklaracji, a tę Wincenty i Józef osobiście obwiozą po całym tułactwie, osobiście całe tułactwo powołają do porządku, do posłuszeństwa. Jeżeli tym sposobem nie staniemy mocno, to nie mamy co robić“.

Za wiele jednak rachowano na słabość charakteru i ambicję Worcella. Odgadł on odrazu ukryte zamiary i dał rychłą odpowiedź.

List Worcella do Tyszki datowany jest 16 kwietnia. Po dymisji Walentego i Joachima, nie byłoby trzech, gdyż od Józefa

odbiera trzeci list, stanowczo odmawiający urzędu. Do Brukselli Worcell nie przyjedzie, póki sprawa nie wyjaśni się zupełnie: Stolzman też nie widzi pewności, by mógł osiąść w Brukselli. „Ale jest większe niepodobieństwo: — pisze dalej — Potępiwszy dzieło Wincentego i Józefa, ciebie zaś widząc jednego z niemi zdania co do układów z Czartoryskim, które my dwaj zgubnemi i dla Polski i dla Zjednoczenia być sądzimy, jakżeż moglibyśmy was na mocy Art. 69 wezwać, tworząc dobrowolnie większość naszemu zdaniu przeciwną? Pojmuję, że naszego nie podzielasz, ale nie pojmuję, abyś w nas przypuszczał inne powody prócz szkodliwości potępionych przez nas działań, a wtedy nie godzi się nam przeciwnemu zdaniu dopomagać“. Mówisz, że trzeba silnie stanąć, by monarchistów trzymać w respekcie. „Ale czyż na wszelki przypadek siłą nazwaćby się godziło postawienie kroku wbrew przeciwnego nietylko duchowi ustawy, całej przeszłości naszej i uroczystym zaręczeniom przed i po wyborach robionym, ale objawieniu się ducha w kraju, który powstał bez wiadomości i pozwolenia Czartoryskiego i zgromadził się około Manifestu demokratyczno-republikańskiego? — Powiesz mi może, że Czartoryski wyrzekł się korony i zgodził się na usamowolnienie i uwłaszczenie włościan; ale czyż stowarzyszenie wyrzekło się tytułu monarchicznego? Czyż przestało całe swe zaufanie pokładać w człowieku, to jest w polityce, która Polskę zgubiła? Siły nam — wedle ciebie — potrzeba, a Czartoryski silnyma zasoby, wpływy, stronnictwo! Szkoda tylko, że nam ich nie udzieli, i owszem, wedle Trzeciego Maja, naszemi zwiększyć je usiłuje; szkoda, że nie on popierać nas w umowie przyrzeka, ale my jego, my, którzy z nim raz połączywszy się i przeto utraciwszy wszystko, co naszą siłę stanowi, to jest, ludzi o przekonaniu stałym, nie moglibyśmy więcej go rzucić i skorzystać z zawarowanej wolności odstąpienia od umowy. Otóż, wszystkie te skutki nastąpiłyby, nietylko z potwierdzenia przez Komitet umowy, ale nawet z pochwalenia jej przez wezwanie do Komitetu tych, którzy ją zawierali...“ „Z drugiej strony, ani Towarzystwo Demokratyczne tak nie zbankrutowało, aby nie pozyskało natychmiast przystąpienia twórców owego Manifestu, na którym jedynie dziś opierać się możemy, ani też tak stanowczo układów nie odmówiło, aby nie zostawiło Walentemu nadziei zawiązania stosunków. Niechby na dziś zniosło szaniec odrębnego działania i oświadczyło swe zbratanie się z Emigracją demokratyczną, a stanęłoby silniej niż kiedy, pomimo popełnionych błędów, które z nim podzielają powstańcy krajowi, na bezwzględne potępienie nasze nie zasługujący. Oto jest droga, na której działać nam wypada, a nie na drodze wyłącznego łączenia się z temi, którzy, dopóki osobne stronnictwo stanowić będą, dopóty nie przestaną nieść arcyszkodliwej dla Polski propagandy. Pozwól sobie jeszcze

jedną zrobić uwagę. Dopóki stał Rząd Narodowy, a nawet dopóki było jakie podobieństwo jego istnienia, dopóty należało się bez żadnej różnicy zasad pod jego sztandary garnąć. Wtedy byliśmy żołnierzami w wojsku, obywatelami w urządzonym kraju. Dziś nie możemy zaprzestawać, dla udzielenia naszego wsparcia, na gołym oświadczeniu: „Uznaję Zwierzchność Krajową", dziś musimy patrzeć, jakiej to zwierzchności krajowej kto żąda, bo nad utworzeniem takowej każdy na nowo pracować zaczął.— Mogąż się tego zapierać Monarchiści? — Czyż się zapierają? Czytajmyż „Trzeciego Maja". A myśmy na poparcie im przyszli?" [6].

Mniemając, że Lelewel nie był przeciwny ułożonej w Brukselli kombinacji — jak Tyszka dawał to do zrozumienia — Worcell w liście do niego z dnia 25 kwietnia pisał: „Wszelka kombinacja, dążąca do ułatwienia z Czartoryskim układów, przez wezwanie do komitetu tych, którzy je zawierali, jest mi zupełnie przeciwną; a odkąd widzę, że pomimo realnej większości, układy te potępiającej, złożonej ze Stolzm., Zwierk. i mnie, jabym w Bruxelli sam jeden musiał walczyć z sekretarzem komitetu i wszystkiemi jego przyjaciółmi bruxelskiemi, a przeto być wystawionym na niezrobienie nic swego i tylko przeszkadzanie, by drudzy takoż nic zrobić nie mogli, postanowiłem tu dokończyć naprzód, co jeszcze na owej straconej poczcie, na której negocjatorowie komitet postawili, zrobić się da, i dopiero po wyjaśnieniu położenia na zdanie sprawy zjechać do Bruxelli".

Nieufność, jaka przebija się w tym liście, do Lelewela, a jaką i ten ze swojej miał strony do Worcella, znikła, gdy się wykryło źródło wzajemnych nieporozumień. W liście do Lelewela z dnia 28 kwietnia pisał Worcell: „Widzę teraz, że wzajemne nasze nieporozumienie siebie pochodziło z domysłu, jakobym ja bez ciebie był Wincentego upoważnił do traktowania na dobre z Tow. 3 maja. Tego nigdy nie było. Całe upoważnienie ustne zależało na rozmowie, jaką z nim mieliśmy, a w której, o ile pamiętam, szło jedynie tylko o wyrozumienie stronnictw, jakie posiadają środki, i o ile gotowe są poddać je wspólnemu kierunkowi".

„Pozawiązywane w Anglji z członkami parlamentu, Towarzystwa Pokoju i Związku do zniesienia praw zbożowych, w imieniu Komitetu Narodowego stosunki, w celu wywołania poważnej manifestacji, przerwanemi zostały przez niepewność, jaką układy z Zamojskim zagroziły Zjednoczenia bytowi" [7]. Worcell bowiem, wracając do Londynu, miał dołożyć wszelkich starań, ażeby wywołać w Anglji agitację w sprawie polskiej i spowodować w Izbie niższej przyjazną dla narodu polskiego manifestację. Towarzyszył mu Francuz Guinard, wysłany przez Komisję wykonawczą dzienników demokratycznych paryskich, ażeby w Belgji i Anglji pozawiązywał polskie komitety. W Belgji poszła sprawa bardzo

łatwo, i w Brukselli stanął Komitet Centralny Belgijski, który ważne oddawał usługi przybywającym emigrantom. W Londynie pomagali Guinard'owi swemi stosunkami Worcell i Stolzman, lecz sprawa szła opornie, wobec znaczenia, jakie było zdobyło tam Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski.

Wywołanie manifestacji, możliwe w pierwszej chwili, stawało się następnie coraz trudniejszym. Demokratyczny ruch krakowski miał za sobą jedynie czartystów i radykałów. Ruch jednak czartystowski stracił już był w tym czasie dawne swoje potężne znaczenie. Akt emigracyjny, powyżej przytoczony, został przetłumaczony na język angielski, wydrukowany i rozesłany. „Chodziliśmy — pisał Worcell 17 kwietnia do Lelewela — do deputowanych — z różnym skutkiem, — jeden prawie za drzwi wypchnął, większość składała się kłopotami". Sprawie manifestacyjnej wielce zaszkodziło to, że dzienniki angielskie roznosiły wiadomość o poddaniu się emigracji władzy Czartoryskiego. A ten stał na gruncie kongresu Wiedeńskiego.

Tyszka, otrzymawszy odpowiedź Worcella, wysłał 22 kwietnia dymisję swoją z sekretarstwa, uważając, że Komitet popełnił dezercję z pola czynności. Ukartowany bowiem już został zamach stanu przeciwko Komitetowi. Zgromadzono w dniu 23 kwietnia Polaków, zamieszkałych w Brukselli i stanowiących gminę Zjednoczenia, i ogłoszono, pomimo protestu Lelewela, że Komitet dawny już przestał istnieć, i że trzeba wybrać nowy, którego członkowie pozostawaliby razem w jednym miejscu. Do tego nowego Komitetu wybrano Tyszkiewicza, Tyszkę i Józ. Dybowskiego, a „Orzeł Biały" z zawziętością zaczął poniżać i ścigać dawnych członków Komitetu i Towarzystwo Demokratyczne.

Jako ważną przyczynę dokonanego zamachu stanu podawano chęć ocalenia Zjednoczenia. Układy bowiem z Towarzystwem Demokratycznym coraz przyjaźniejszy wytwarzały stosunek pomiędzy obiema organizacjami. Przekonywano się, że Centralizacja miała ważne powody, usiłując zachować w całości dawną organizację. Widziano, że drobne grupy demokratyczne łączyły się z Tow. Demokratycznym. Połączyła się z nim także i Demokracja XIX w. Połączenie się z Tow. Demokratycznym przedstawiało się jako konieczność dla sprawy narodowej i demokratycznej. Komitet więc postanowił przyprowadzić to do skutku.

Podpisując odezwę, wzywającą do połączenia się z Towarzystwem Demokratycznym, Worcell pisał do Lelewela 25 kwietnia: „Nie wielu może znosiło więcej od nas trzech [8] od Tow Dem. szkalowań; ale nie wzgląd osobisty stanąć może nam na przeszkodzie w usłużeniu zasadom, którym z przekonania wewnętrznego ślubowaliśmy; które kraj świeżo wyrokiem swoim uświęcił. Nie unikniemy przeto zarzutów, ale zepchniemy z siebie jedynie dla nas bolesny: poświęcenia osobistym niechęciom lub

uporowi przy sterze rozbitej łodzi jedynego środka stania się sprawie użytecznemi przez powiększenie siły demokracji i zbliżenie jedności emigracyjnej, która odtąd innego środka stanięcia nie posiada. W łonie Tow. Dem. położenie nasze będzie niewymownie przykre, i może nawet odsuwani umyślnie będziemy od wszelkiego udziału w służbie ojczystej. Wtedy nie na nas ciążyć będzie za to odpowiedzialność; ale przynajmniej nie będziemy stali na przeszkodzie do działania innym, żadnych środków do działania przez siebie sami nie posiadając, a przytym oddamy ważniejszą z własnym poświęceniem usługę, aniżelibyśmy przez cały ciąg normalnego odtąd urzędowania oddawać mogli".

Odezwa Komitetu, podpisana przez wszystkich czterech członków 26 kwietnia, oświadczała, że „Bez Towarzystwa Demokratycznego współdziałania, utworzenie emigracyjnej jedności jest niepodobnym, a ponieważ Towarzystwo to innego połączenia się z nami, jak przez wcielenie się weń, spodziewać się nam nie dozwala, wykonajmy to wcielenie, a stanie Emigracja Demokratyczna istotna. — Cóż będzie tej emigracji podstawą? Oto, ten właśnie manifest, który przez nas wszystkich za tę podstawę uznany został. Żywiołami z kraju przybyłemi podsycona Centralizacja, uczuła, że tę a nie inną podstawę, dla uświęcenia wyrokiem krajowym przyszłych swych kroków, a zatym dla połączenia się z innemi demokratycznemi w Emigracji żywiołami, ogłosić powinna, i to wykonała, podając Towarzystwu swemu do stwierdzenia nową, na tym Manifeście opartą formę przystąpienia".

Zwierkowski prowadził dalej układy z Towarzystwem Demokratycznym co do formy wcielenia i żądał od Worcella, ażeby ten przyjechał dla poparcia jego usiłowań. „Otóż — pisał 28-go kwietnia do Lelewela — postanowiłem za dni parę z nim się obaczyć i do uskutecznienia tego już kroki, po naradzie z Karolem (Stolzmanem), przedsięwzięte zostały". Na tymże liście dopisuje 29 kwietnia: „przedewszystkim raz jeszcze zażądam od Centr. przez wzgląd na własną Tow. i stronnictwa wspólnego korzyść, aby ze Zjed-m, przeczyszczonym dzisiejszemi wypadkami, jako ciałem połączywszy się, bez żadnej zmiany w Tow. ustawie nawet, zmieniła Tow-a nazwisko i ogłosiła się Emigracją Demokratyczną..." „Jeżeli nie, jeżeli wszystkie ustępstwa sami zrobić będziemy musieli, niechże wtedy *odium* egoizmu spadnie na Centralizację; a Tow-a nowy wcielony żywioł zmusi swą władzę do odmienienia systemu".

W liście do Lelewela, datowanym 1 maja z Londynu, pisał Worcell: „Będę na miejscu pojutrze wieczór", a więc prawdopodobnie 4 maja był już w stolicy francuskiej. Odnowił on tam dawną znajomość z Francuzami i w osobiste wszedł stosunki z Komisją Wykonawczą komitetów radykalnych francuskich i z Komitetem Centralnym Paryskim. Francuzi przedstawiali, że połą-

czenie się polskiej demokracji emigracyjnej przyniesie tę ważną korzyść, iż na gruncie emigracyjnym będą tylko dwa obozy: arystokratyczno-monarchiczny i demokratyczno-republikański, wyraźnie rozgraniczone pomiędzy sobą. Pomiędzy zjednoczeńcami chęć połączenia się objawiła się silna. Gminy: Tours i Bayonne uchwaliły nawet wcielić się do Tow. Demokratycznego. Komitet więc, zgodziwszy się ostatecznie na warunki Centralizacji, żądał tylko, ażeby przyśpieszono głosowanie, którym całe Towarzystwo miało je potwierdzić. Zarządzono głosowanie, i prawie jednomyślnością przyjęte zostały przedstawione warunki, bo za niemi oświadczyło się 370 głosów z liczby 398 oddanych. Brzmiały one w następujący sposób:

„Art. 1. Każdy członek Emigracji Polskiej, bez względu na to czy był kiedy z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego usunięty, lub nigdy do niego nie należał, byleby nie ciążyły na nim zarzuty niemoralnego w prywatnym życiu postępowania, jak tylko złoży deklarację, artykułem następnym objętą, staje się przez to samo członkiem Towarzystwa.

„Art. 2. Deklaracja ta następującej osnowy być powinna: Podzielając w zupełności zasady Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które Polska w czasie ostatniego ruchu Manifestem z dnia 22 lutego 1846 r. objawiła i w życie wprowadzić postanowiła; ze szczerym przekonaniem przystępuję do obowiązków tegoż Towarzystwa i w dowód własnoręcznie podpisuję“.

Zakończywszy ostatecznie sprawę połączenia się z Tow. Demokratycznym, pisał Worcell do Lelewela z Wersalu w dniu 14 maja: „Francuzi z pojednania się cieszą, cieszą się i Polacy, a zatym dobrze się stać musiało“. „Demokracja XIX w. i Komitet (Zjednoczenia) — zdaje się — złączyli się z nami szczerze — pisał 24 maja ówczesny członek Centralizacji Darasz do Janowskiego — a mianowicie najotwartszy Worcell, który tu już z gotową odezwą, jaką czytałeś, przyjechał. Lelewel ma podobno niektóre jeszcze przeciw Centr. uprzedzenia, ale Worcell powiada, że je usunie“ [9].

Komitet, odezwą swoją z dnia 26 kwietnia, przedstawiając potrzebę połączenia się emigracji demokratycznej, wezwał do naradzenia się w gminach nad wnioskiem podanym co do rozwiązania Zjednoczenia i wstąpienia jego członków do Towarzystwa Demokratycznego, ażeby przez głosowanie objawiło się wyraźnie, jaka jest wola większości. Naznaczono ostateczny termin dla zgłaszania zdań w tym przedmiocie: dzień 15 czerwca.

Zamach brukselski oderwał od dawnego Zjednoczenia znacznie mniejszą tylko część jego członków. Wybrany Komitet w Brukselli nie przyszedł do skutku, ponieważ Dybowski odmówił w nim zasiadania. Wówczas Tyszkiewicz sam objął 5 maja władzę i powołał Tyszkę na sekretarza. Takie dyktatorskie wystąpienie Tysz-

kiewicza wielu z dawnych nawet jego zwolenników oburzyło i na stronę Tow. Demokratycznego przechyliło. Dawny rozdział emigracji na dwa obozy: demokratyczny i arystokratyczno-szlachecki jeszcze bardziej uwydatnił się i pogłębił. Chwilowa jednomyślność prysła, i ci co niedawno jeszcze ugięli byli kolano przed chorągwią rewolucyjną, teraz pluli w nią z całą zawziętością. Spotwarzano poświęcenie się młodego pokolenia, oskarżano demokratów o zbrodnię bratobójczej rzezi. Ten sam Zamojski, który oświadczał się z całą gotowością wspierania rewolucji, teraz publicznie w Anglji ją potępiał, a nawet miał odwagę usprawiedliwiania rządu austrjackiego. Tego było za dużo nawet i „Orłowi Białemu". Czytając mowę Zamojskiego — pisał on 2 lipca — „czuliśmy się upokorzeni za nas i za mówcę". Z powodu tej mowy Zamojskiego Komitet Narodowy Polski, z podpisami wszystkich czterech członków, odezwał się także 3 lipca do braci w Belgji przebywających. „Nieroztropność — podług Zamojskiego — sprowadziła niepowodzenie powstania krakowskiego. Ale roztropność pretendenta (Czartoryskiego) w nieprzerwanej kolei pół wieku wydawała Polskę w ręce caratu; roztropność paraliżowała i umarzała narodowe wysilenia się; roztropność kopała grób i powiodła weń rewolucję listopadową..." „Obywatele paktyzujący! nurzajcie się i tońcie w tej roztropności. — A my wszystkich i każdego z osobna żywiołem ludowym przejętych, wzywamy do podania ręki tym, co życie i żywotne narodu uczucia rozogniać umieją" [10].

Worcell zjechał do Brukselli 24 czerwca. Tam już uprzedzili go byli Wysocki i Zwierkowski. Chodziło o ostateczne załatwienie sprawy Zjednoczenia i o uregulowanie stosunków z Komitetem Centralnym Belgijskim.

Z początku komitet ten belgijski znosił się wyłącznie ze Zjednoczeniem, którego pełnomocnikiem był Tyszka. Następnie, na wniosek członka hr. de Merode, komitet belgijski, chcąc zachować zupełną bezstronność w stosunkach z emigracją polską, wezwał do komisji pośredniczącej jako wyobrazicieli trzech wielkich stronnictw: gienerała Skrzyneckiego z arystokracji, Worcella — z demokracji i hr. Tyszkiewicza — ze stronnictwa pośredniego. Skrzynecki wymówił się od zasiadania w komisji, wyznaczono więc na jego miejsce Tyszkę. Worcella wcale nie powiadomiono o tym, że został powołany. W ten sposób Tyszka, upełnomocniony przez Tyszkiewicza, pozostał i nadal jedynym pośrednikiem w stosunkach z komitetem belgijskim. Przeciwko temu protestowano, i jako przedstawiciel demokracji zasiadł następnie w komisji Kordaszewski.

W odezwie 10 lipca ogłoszono rezultat głosowania w sprawie Zjednoczenia. Biorąc ilość pozostałych i czynnych członków, potrzebną była do decyzji liczba 285 głosów; tymczasem za wnios-

kiem komitetu oświadczyło się 303 członków. Nadto wielu członków uprzedziło decyzję ogółu i przystąpiło do Tow. Demokratycznego. I tak gmina Londyn już się była rozwiązała, i Krępowiecki, Oborski, Stolzman, Wellman Ignacy i Worcell przystąpili do Tow. Demokratycznego [11]. Komitet narodowy więc ogłosił, że „uznaje zjednoczenie od dnia 11 lipca 1846 r. za zupełnie rozwiązane przez wejście do Towarzystwa Demokratycznego, złączenie się z nim i utworzenie jedynej Demokratycznej Emigracji".

Z datą tegoż samego dnia została ogłoszona i druga odezwa: odezwa do ziomków w kraju ojczystym. „Dzięki Wam, Rodacy! — głosiła ona. — W ostatnim w Krakowie zerwaniu się podkreśliliście poraz pierwszy wyraźnie sprawę gminną. Rozradował się świat słowem, przez was dobrą wiarą wyrzeczonym. Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie" [12].

W czasie swego pobytu w Bruksellі, Worcell odnowił serdeczne swe stosunki z Delhasse'm i znacznie rozszerzył koło swych znajomości — jak to widać z listu, pisanego z Londynu do Delhasse'a 24 paźdz. 1850 r. Prosi on oświadczyć przyjazne uczucia: Jottrand'owi, Ducpétieux, Funckowi, Gâchet, Vangotoenhveren, Gigot, Müntzowi i jego koledze niemieckiemu, rodzinie Beaulieu, obu braciom od bramy Flandryjskiej itd. itd., znajomym z kółka kawiarni Univers, łącznie z Simonis i jego przyjacielem rytownikiem medali, „któremu pan może powiedzieć, żem poznał w Paryżu jego starego i wielkiego mistrza, Michała Anioła de la vieille Montagne (ulica w Paryżu), Rudde'go [13], lecz przedewszystkim proszę nie zapomnieć mego wybornego Hyppverate'a Delstanche, dla którego zachowuję więcej niż wdzięczność, bo szczerą i czułą przyjaźń" [14].

Załatwiwszy się ze sprawą Zjednoczenia, Worcell wrócił do Londynu. Widocznie jednak starał się o to, by pozwolono mu zamieszkać we Francji, ponieważ 16 września pisał do Lelewela: „O prośbie przezemnie podanej ucichło, i bogdaj czy nie potrzeba mi będzie tu pozostać". Zdrowie jego — jak pisał w tymże liście — zaczęło „powoli doznawać przeklętego wpływu, pomimo nadzwyczajnego lata". Zdaje się, iż pisywał nieco do „Demokraty Polskiego". Można przypuszczać, że to z pod jego pióra wyszedł artykuł: „Położenie stronnictw w Anglji" [15]. Prawdopodobnie przesyłał on do tegoż pisma krótkie sprawozdania z dzienników angielskich, gdy one pisały o sprawach polskich. Upoważnia do tego przypuszczenia pojaśnienie, że artykuł: „Sprawa Polski w Anglji" jest wyjątkiem z raportu Komisji Tow. Demokratycznego Polskiego w Anglji [16]. Worcell zaś w liście do Lelewela pisał 16 września 1846 r., że zaprzęgli go „do perjo-

dycznego raportu z dzienników angielskich i francuskich, co mnie pozbawia czasu do tłumaczenia twej Litwy i Rusi potrzebnego".

Na obchodzie listopadowym w Londynie, pod prezydencją Emeryka Staniewicza, wniesiono cztery rezolucje, które popierali z kolei: Fink, Worcell, Wyszyński i Stolzman. Worcell popierał rezolucję, której brzmienie było następujące: „Dalszym Rewolucji listopadowej rozwinięciem, postępem i udoskonaleniem, było powstanie w Krakowie zapoczątkowane i Manifestem Rządu Narodowego z dnia 22 lutego określone. Lubo spotwarzane przez wrogów postępu i praw ludzkich, było przecie świętym wyrazem woli i pojęć narodu; lubo zabiegami chytrej pruskiej policji i rzezią siepaczy austrjackich pozornie zniweczone, żyje przecie i włada prawomocnie w sercu narodu, który odtąd nie inną, jeno wytkniętą przez Manifest drogą, nad wyzwoleniem swym i ludu swego pracować będzie. Zniesieniem przywilejów, różnic pomiędzy klasami narodu, wymiarem sprawiedliwości wszystkim zarówno mieszkańcom i uwłaszczeniem włościan, powstanie Krakowskie położyło podstawę przyszłego życia Polski, dopełniło warunku bytu narodowego, uzupełniło myśl Rewolucji listopadowej, było postępem".

Przeważnie też zabiegom Worcella i Stolzmana przypisać należy, że komitet angielski, założony przez radykalnych czartystów dla popierania sprawy polskiej, urządził publiczny obchód 16-ej rocznicy rewolucji polskiej i przeprowadził trzy uchwały oświadczające: świętość narodowości polskiej, świętość zasad Manifestu krakowskiego i protest przeciwko gwałtowi popełnionemu w Krakowie. Odpowiednio zredagowana przez komitet odezwa do ludu angielskiego została ogłoszona z datą 7 grudnia.

Wogóle trzeba zauważyć, że Rewolucja krakowska zrobiła ogromne wrażenie na demokrację europejską. „Démocratie Pacifique", organ socjalistów francuskich, już w artykule z dnia 22-go marca 1846 r. zaznaczyła, że rewolucja krakowska, głosząc „niepodległość wszystkich narodów rodziny słowiańskiej, uwolnienie poddanych i reformę społeczną", stała się „hasłem do szerokiego przekształcenia całej Europy, do przeobrażenia starych społeczeństw". W 34 lata później, w 1880 r., Engels, Marx i inni towarzysze niemieccy, przysyłając z Londynu pozdrowienie na obchód listopadowy w Gienewie, wyrazili się o rewolucji krakowskiej, że to była pierwsza rewolucja polityczna, która głosiła dochodzenie spraw społecznych.

Jednym z ważniejszych następstw rewolucji krakowskiej było silne wzmożenie się poczucia międzynarodowego w Europie. Zabór Rzeczypospolitej krakowskiej przez państwo austrjackie, jako nowy gwałt dokonany nad prawami narodów, ujawnił potrzebę zespolenia sił w obronie tych praw. Czynną w Anglji rozwijał agitację w tym kierunku znany już nam obrońca sprawy

polskiej, Jan Bowring, deputowany w parlamencie, ceniony filolog i ekonomista, znawca literatury słowiańskiej i autor Antologji czeskiej, serbskiej, illiryjskiej, rosyjskiej i polskiej. Pod jego prezydencją, odbyło się w Londynie 16 grudnia publiczne zgromadzenie, na którym protestowano przeciwko zaborowi Krakowa. W dalszym jego następstwie powstał w Londynie 28 kwietnia 1847 r. „Związek Internacjonalny Ludów", a w liczbie jego członków widzimy także Worcella i Stolzmana. Związek ten wydał odezwę do narodu angielskiego, w której wykazywał, że czynem zaboru Krakowa ostatecznie stargano traktat wiedeński, i robił tę uwagę, że na dnie wszystkich ówczesnych ruchów europejskich leżała kwestja narodowości. Patrzcie na Polskę — mówiła ta odezwa — „jak jej często udaremniana, ale nigdy nieprzełamana wola odzyskania praw swoich do narodowości, do udzielnego bytu, od pierwszych chwil jej rozszarpania nieustannie wstrząsała pokojem Europy; jak niepodobną jest rzeczą tę wolę w niej stłumić, nienawiść jej ku swym zwycięzcom wytępić, zniszczyć w niej to postanowienie, które w razie danym może odnieść zwycięstwo" [17]. Ten Internacjonalny Związek — jak sam się wyrażał — miał położyć kamień węgielny do Świętego Ludów Przymierza i zwrócił się w osobnym piśmie do Centralizacji Tow. Dem. Polsk., ażeby mu dała niejako swą sankcję.

Na początku stycznia 1847 r., dnia 5-go, umarł Krępowiecki. W ostatnich miesiącach osłabiony chorobą nie brał już czynnego udziału w życiu emigracyjnym. Ostatni raz wspomina o nim Worcell w liście do Lelewela z dnia 17 września 1846 r., pisząc: „P. Tadeusz też brykać zaczyna".

Życie Krępowieckiego na emigracji upływało — rzec można — w nieustannej gorączce. Szkalowany, wyrzucany ze stowarzyszeń, z całą też zawziętością uderzał na swych przeciwników. Ambitny, namiętny, w zapędach swych był nieraz niesprawiedliwy. Porobił sobie mnóstwo wrogów. Dopiero po śmierci oceniono go słuszniej, i właśnie z nieprzyjaznego mu obozu odezwał się głos, bezstronnie go oceniający. „Krępowiecki — pisano w „Dzienniku Narodowym" — nie był człowiekiem pospolitym z wielu względów. Bóg go obdarzył wielu pięknemi przymiotami. Zdolny, namiętny, czuły i z najlepszemi skłonnościami. Na nieszczęście brakło mu rozwagi i zimnego sądu, co go czyniło zupełnie niezdolnym do życia politycznego, w które się gwałtownie rzucił" [18]. Podczas powstania 1830 i 1831 r. należał do tych niewielu, co pojmowali, że wroga zdoła zwyciężyć zbrojne powstanie jedynie wówczas, gdy się połączy z rewolucją socjalną, i wołał o śpieszne nadanie własności ziemskiej włościanom. Służył wojskowo w artylerji w korpusie Dwernickiego i odznaczył się męstwem i zdolnością.

Z Worcellem łączyły go pod wielu względami przekonania polityczno-społeczne i skrajne stanowisko, przez nich w emigracji zajęte. Worcell, więcej abstrakcyjny, walcząc przeciwko arystokracji, szlachcie i burżuazji, stał na stanowisku bardziej filozoficznym, zawsze miał przed oczyma cały ogół; wielce religijny, pojęcie swej katolickości jednoczył niemal z pojęciem narodowości. Krępowiecki był bardziej konkretny, przemagał w nim publicysta polemiczny: narodowość dla niego była ważniejszą od katolicyzmu, niechęć dla klas uprzywilejowanych była w nim silniejsza i w Ludzie widział jedyny istotny Naród. Więcej szorstki, gwałtowniejszy od Worcella, nie przebierał w broni, którą miał pobić swego przeciwnika. Odczuwał to Worcell boleśnie, kiedy ich drogi wrogo pokrzyżowały się z sobą. Następnie znowu się zbliżyli, ale nie była to już dawna zażyłość, dawna łączność przekonaniowa.

Pogrzeb Krępowieckiego odbył się 6 stycznia. Za trumną szła wdowa z sierotami. Żołnierze portsmouthscy płakali rzewnie po swoim Ojcu, tak bowiem nazywali swego długoletniego towarzysza i nauczyciela. Nad mogiłą przemówił Worcell. Zapominając o swojej krzywdzie, odsłonił w Krępowieckim tylko to, co było piękne, szlachetne.

„Serce — mówił — które bić przestało, umiało czuć wiele, kochać wiele, aż wreszcie nie wydołało swych uczuć ogromowi i w bolesnych biciach swych znużone ustało!“ Przypomniał jego patryjotyczno-rewolucyjne zachowanie się podczas 1830 i 1831 r. „Jakie w początkach (emigracji) — ciągnął dalej — były jego losy, o ile odmęt pierwszego tworzenia się tłumaczyć może cierpkie wrażenia, nieporozumienia wzajemne i wskutek ich gwałtowne kroki, tłumaczyć wam nie potrzebuję, wam, z których każdy we własnej przeszłości odpowiedź na zawiłe zagadnienia znajduje. Dziś Towarzystwa Demokratycznego założyciel, do niego na głos uznający Towarzystwo Ojczyzny wrócony, na jego łonie umarł. Umarł wierny swej myśli — a że wiernym jej pozostał nawet poza formy obrębem, dowiódł tego powtórnym i potrójnym do Belgji i Anglji wygnaniem; dowiódł jako dziennikarz w jednym, jako żarliwy obrońca zasad na zgromadzeniach w drugim kraju, w Londynie i Jersey; dowiódł nareszcie najsilniej ogłoszeniem nowego hasła demokratycznej wiary w Portsmouth, hasła, które wkrótce weszło w powszechną emigracyjną mowę, gdy raz przez Krępowieckiego w instytucję wcielone zostało; hasła: „dla Ludu przez Lud“ [19].

Dla wychowania dwuch synów małoletnich Krępowieckiego, zawiązała się w Londynie Rada Opiekuńcza, do której wszedł także i Worcell i przez cały czas swego pobytu w Londynie spełniał w niej sumiennie swoje obowiązki.

Jakkolwiek po wypadkach 1846 r. liczba członków Tow. Demokratycznego wzrosła prawie w dwójnasób, to jednak w samym towarzystwie przejawiło się silne niezadowolenie z byłej Centralizacji, o której mówiono, że uciekła z placu boju. Szczególnie surowo krytykowano i wykreślono nawet z Towarzystwa Alcjatę za spełnione przezeń odwołanie powstania. Darasz nazwał to odwołanie środkiem najgorszym, najzgubniejszym [20]. Wyrzucano także Wysockiemu, że nie okazał potrzebnej energji; mówiono, że mógł łatwo uwolnić Mierosławskiego, kiedy go pod słabą strażą przewożono z Poznańskiego do Berlina. Nie wybrano go też do Centralizacji przy wyborach, które się odbywały na początku 1847 r. Nie wybrano też Zienkowicza, widząc w nim dużo stronniczości. Wybory ukończyły się w maju, i zostali wybrani: gienerał Sznajde Franciszek, Worcell Stanisław, Mazurkiewicz Wincenty, Heltman Wiktor i Darasz Wojciech. O tym nowym składzie Centralizacji powiadomiono Towarzystwo w okólniku, wydanym 1 lipca. Tam też Sznajde i Worcell złożyli swoje oświadczenie. Powiadali oni, że rozpatrzywszy się dobrze w sprawach Towarzystwa, przyszli oni do tego przekonania, „że pojmowanie sprawy narodowej przez poprzedników naszych jest pojmowaniem naszym; że zastosowanie jego do czynu było w danych i niezależnych od Centralizacji okolicznościach stosownym, uczciwym, zgodnym z uczuciami Polaka i zasadami Towarzystwa; że odpowiedzialność za nie śmiało na siebie przyjąć możemy; i że dalej rozwijając politykę przez nich obraną, zbliżymy się drogą najkrótszą do założonego przez Towarzystwo celu: wyzwolenia Ojczyzny od wrogów, a ludu jej od poniżenia i ucisku". „Odpowiedzialność na byłym składzie ciążąca — oświadczali oni — całkiem na nas przechodzi. Przyjmujemy ją. Milczeć odtąd o powodach przekonania naszego, jak było poprzedników naszych, tak naszym będzie obowiązkiem; a dążyć do zamierzonego celu, bez względu na bezzasadne zarzuty, prawidłem urzędowego postępowania naszego".

Stanisław Worcell przedstawiał w Centralizacji kierunek socjalistyczny, który w samym Towarzystwie miał w tym czasie już sporo zwolenników. Oprócz wielu poprzednich członków Zjednoczenia, byli niemi także członkowie Demokracji XIX stul., która w oświadczeniu, podpisanym przez Teofila Januszkiewicza, Józefa Ordęgę i Stanisława Ponińskiego, połączyła się z Tow. Demokratycznym. Współuczestnicy powstania krakowskiego, którzy przybyli na emigrację, niemal wszyscy weszli do tego towarzystwa. Wreszcie Manifest Krakowski, uznawany przez Towarzystwo jako wyraz własnych przekonań, skłaniał także do zajmowania się kwestją społeczną i do nadawania jej większego znaczenia.

Ze wszystkich członków Centralizacji najwięcej się zbliżał

do Worcella w swych poglądach społecznych Wiktor Heltman. Worcell wysoko go cenił. Polecając go Delhasse'owi, pisał do niego z Londynu 20 paźdz. 1850 r.: „Wiktor Heltman, oddawca tego listu, jest starym, wypróbowanym, stałym przyjacielem, jak wszyscy ci, których serce jest w zgodzie z przekonaniami, a inteligiencja stoi na poziomie umysłowości ogólno-światowej. Jest on od wielu lat członkiem Komitetu Centralnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do którego zostałem dołączony w 1847 r. ja nowonawrócony — nie do Demokracji, lecz do Jedności demokratycznej, zorganizowanej w falandze ścieśnionej. Wzniecił on we mnie nieograniczone zaufanie i nigdy w tym nie zawiódł" [21].

Chociaż Heltman w 1836 r. oparł się uprawnieniu przez Tow. Demokratyczne dążeń socjalistycznych, które w emigracji były się przejawiły, to jednak uważał za możliwe, a nawet korzystne zorganizowanie zbiorowej pracy na roli. „Wtenczas — pisał on — narzędzie (ziemia przez pracę w narzędzie zamieniona) może być wspólną pracujących własnością, a owoce pracy wydzielane każdemu w miarę jego roboty, albo nawet wspólne, gdyby się na to stowarzyszeni zgodzili" [22]. Był on przeciwnikiem socjalizmu dlatego, że podnoszenie tej kwestji w Polsce uważał za przedwczesne, i że chciał wszystkich uwagę skupić na najważniejszą — podług niego — kwestję dla sprawy polskiej, kwestję włościańską, kwestję uobywatelenia włościan i nadania im ziemi. Nie bał się on skrajnych poglądów, i kiedy w 1844 r. wybór Mierosławskiego do Centralizacji napotkał był wśród jej członków opór z powodu jego „komunistycznych" — jak mówiono — przekonań, całym swoim wpływem skłonił on swych kolegów, że ostatecznie zgodzili się na postawienie popieranej przezeń kandydatury. Następnie widząc, że w samym kraju, a zwłaszcza w Poznańskim, gdzie kwestja włościańska stosunkowo najwięcej była uregulowana, aspiracje socjalistyczne przejawiały się silnie, powziął on w 1845 r. zamiar wydawać pismo „Praca", w którymby wszechstronnie badano kwestję społeczną.

Kiedy przeniósł się Worcell z Londynu do Francji, nie wiadomo. W każdym razie, nie wcześniej jednak jak w końcu września lub w pierwszej połowie października, albowiem jeden z listów do Lelewela, datowany jest 17-go września z Londynu, a 19-go października prezydował Worcell z kolei na posiedzeniu Centralizacji w Wersalu.

Rok 1847 upływał wśród bolesnych wiadomości, nadchodzących z Polski. Rządy najezdnicze okrutnie się mściły za usiłowania wydobycia się z niewoli. W dniu 16 marca powieszono w Warszawie: Kociszewskiego i Żarskiego, 17 marca w Siedlcach Pantaleona Potockiego. We Lwowie 31 lipca powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. A ileż to było ofiar, nad

któremi się znęcano biciem, więzieniem, zsyłką w odległe i bezludne kraje!

Prześladowania patryjotów polskich silnie podniecały ludy europejskie przeciwko despotyzmowi. Zwłaszcza żywy interes wzbudzał olbrzymi proces (Riesenprocess), po pierwszy raz jako polityczny — odbywający się w Berlinie. Całą Europę obiegała w druku śmiała i piękna mowa Mierosławskiego, wygłoszona przed sądem berlińskim, rozniecając silne współczucie dla narodu polskiego.

I oto w Paryżu na obchodzie listopadowym, pod przewodnictwem gienerała Dwernickiego, rozległ się potężny głos Rosjanina, Michała Bakunina, który, w oburzeniu na okrucieństwo i nikczemność caratu moskiewskiego, podał w imieniu swego narodu rękę rewolucjonistom polskim do wspólnej walki przeciwko temu caratowi.

Worcell ożywił się w Paryżu i na zdrowiu czuł się lepiej. Mikołaj Jełowicki, wspominając te czasy, pisze o nim: „Był to zawsze ten sam poczciwy, słodki, zgadzający się z każdym, zgoła Staś dawniejszy. — Fizycznie zestarzał się był bardzo. Niedostatek i mgły angielskie zwątliły kruchą jego budowę. Oddawna cierpiał on na astmę. Klimat paryski znaczną był ulgę zdrowiu jego przyniósł“ [23].

Przypisek. P. Askenazy o Heltmanie.

P. Askenazy w swoim dziele: „Łukasiński“ — (Warszawa, 1908 r.), pomimo pozornie łagodzących słów, zanadto ostro potępił Heltmana i jeszcze bardziej obniżył jego działalność polityczną.

Podam w skróceniu samą treść wypadków, które spowodowały smutne dla późniejszego badacza zachowanie się Heltmana.

Latem 1819 r. w Warszawie Heltman podał pierwszy myśl utworzenia tajnego związku, i na początku 1820 r. wraz z Piątkiewiczem założył wśród młodzieży taki związek pod nazwą Wolnych Polaków, z zachowaniem form masońskich. Wypuścili oni 3 maja 1821 r. jako bezpłatny dodatek do swego pisma, „Dekady“, tekst Konstytucji 3 maja 1791 r. i sprzedawali ten dodatek po ulicach w cenie 5 groszy. Wywołało to gniew carewicza Konstantego, który kazał uwięzić wydawców i sam osobiście ich badał. Przytym zaszedł dość charakterystyczny dla Konstantego wypadek. Kiedy Heltman, gwałtownością księcia odurzony, zmieszał się i nie wiedział co mówić, Konstanty począł go targać za wąsy i kilkakrotnie uderzył go po głowie. Oburzyło to Heltmana, i gwałtownym głosem krzyknął: „Mości Książę“. Podziałało to na Konstantego, i powściągał się już następnie w swym gniewie.

Wbrew konstytucji, która zapewniała wszystkim, włączając i cudzoziemców, że mogą być karani jedynie na podstawie praw istniejących i wyroku przez właściwy sąd wydanego, Konstanty skazał Heltmana, jako pochodzącego z Litwy, na prostego sze-

regowca w korpusie litewskim. Piątkiewicza, jako Galicjanina wydalono. Zapewne z polecenia Konstantego, zachowywano twardy rygor względem Heltmana i wyznaczono mu upokarzającą służbę przy koniach. I to trwało przez dwa lata.

Pomimo ścisłego nadzoru, Heltman prowadził potajemną korespondencję z ojcem, z matką, z siostrą Heleną i na tyle był nieostrożny, że się nie powstrzymywał w swych listach od wzmianek o dawnych swych kolegach związkowych. Prowadził nadto dziennik w języku francuskim, w którym — rzecz godna uwagi — wytykał sobie słabość charakteru i upominał siebie do poprawy.

W sierpniu 1823 r., zapewne z powodu pochwycenia jego listu do Józefa Heltmana względem Towarzystwa Swisłockiego, zrobiono u niego rewizję, zabrano jego korespondencję i dziennik. W listach były wzmianki o Kalinowskim, Kellerze, Kozłowskim. Sprowadzono go więc do Warszawy w początku września. „W szeregu szczegółowych zeznań protokularnych oraz w obszernym własnoręcznie skreślonym piśmie zeznawczym powiedział wszystko, co tylko było mu wiadomym o rzeczach i osobach związkowych w Królestwie i na Litwie. Obciążył mnóstwo osób, najgorzej obszedł się z Bronikowskim i z Piątkiewiczem, zwalając na nich pomysł i wykonanie stowarzyszenia Wolnych Polaków. Szeroko się rozwodził nad „wstrętem“, jaki oni w nim budzili jako jego deprawatorowie polityczni i bezkarni sprawcy jego nieszczęść. „Czemuż — temi słowy zamykał Heltman swoje zeznania własnoręczne, po jak najobfitszym wyłuszczeniu powyższych fatalnych swoich rewelacji, — nic więcej nie mam do odkrycia? Tyle tu doświadczywszy łask i względów, okazałbym przez to, że na nie nieczuły nie jestem, a pragnąłbym gorąco, iżbym nie zostawił po sobie opinji nieczułego na względy i niewdzięcznego człowieka“. Tak przedstawia rzecz p. Askenazy. Mamy mu za złe, że podnosząc tak ciężkie oskarżenie przeciwko Heltmanowi, nie wydrukował dosłownie jego zeznań w całości, gdyż w takim tylko razie możnaby z całą dokładnością w nich się rozpatrzyć i je osądzić. Jeżeli to była rzecz możliwa, p. Askenazy powinien był nawet odfotograofwać te zeznania, ażeby można było mieć pewność, że to były w ł a s n o r ę c z n i e pisane przez Heltmana zeznania.

W każdym razie pozwolę sobie z powodu tych zeznań zrobić parę uwag, które nie usprawiedliwiają Heltmana, lecz nieco łagodzą względem niego nasz sąd.

A naprzód, już te słowa: „tyle tu doświadczywszy łask i względów“, dają do myślenia, że zapewniono Heltmana — jak to robiono z Łukasińskim i Prądzyńskim — iż cała ta podniesiona historja należy już do przeszłości, że chodzi o wyświetlenie rzeczy, a nie o ukaranie osób, że utajenie faktów przyczyni się do przeciągania śledztwa, wypowiedzenie zaś prawdy spro-

wadzi prędsze jego ukończenie. Wreszcie sam p. Askenazy świadczy, że wszyscy więźniowie zostali wypuszczeni na wolność kolejno, w rozlicznych terminach, stosownie do tego, czy dogodzili Komisji Śledczej, czy też rozjuszyli na siebie.

Najgorzej miał Heltman obejść się z Bronikowskim. W czym to jednak pokazało się? Bronikowski obstawał przy tym, że związek W. P. miał jedynie dążenia narodowościowe i liberalne, a Heltman zeznawał, iż istniał zamiar odbudowania Polski niezawisłej. Takie jednak zeznanie Heltmana nietylko obciążało Bronikowskiego, lecz i jego samego także. W późniejszych latach Bronikowski i Heltman znaleźli się na emigracji we Francji w przeciwnych sobie obozach, — mógł więc Bronikowski przypomnieć Heltmanowi jego brzydkie zachowanie się w komisji śledczej. Nie uczynił jednak tego ani pisemnie ani słownie. Inaczej bowiem znany oszczerca na emigracji, J. B. Ostrowski, wytykając Heltmanowi jego przewinienia, nie omieszkałby powtórzyć wieści o nikczemnym jego zachowaniu się w warszawskiej komisji śledczej, a miał słuch znakomity, i żadna plotka emigracyjna nie uszła jego uwagi. „Dzięki swoim wyznaniom — powiada p. Askenazy — wybrnął on z toni, uwolniony od kary, został wprawdzie powrócony do Korpusu Litewskiego, lecz śród warunków dogodnych, w szarży oficerskiej". Ciężki to zarzut! Lecz czy szarża oficerska miała być istotnie wynagrodzeniem za jego zeznania? Wszak Heltman był szlacheckiego pochodzenia, miał wykształcenie uniwersyteckie, nie był sądownie karany, więc nawet — podług praw moskiewskich — po kilkuletniej służbie w szeregu należał mu się awans. Mój wuj, Władysław Dmóchowski, uwięziony w sprawie Konarszczyzny, dał w twarz hr. Trubeckiemu, prezesowi komisji śledczej w Wilnie, został osądzony na służbę szeregową na Kaukazie, a jednak po upływie pewnej liczby lat, jako niepozbawiony szlachectwa, został awansowany na oficera, a za odwagę zaszczycony nawet krzyżem Ś-go Jerzego, który nader rzadko bywał udzielany.

Heltman wraz z armją Dybicza wkroczył w 1831 r. do Królestwa Polskiego. Ranny i wzięty do niewoli, wstąpił następnie do wojska polskiego, walczył w szeregach jego aż do upadku powstania, poczym udał się na emigrację i był jednym z najważniejszych kierowników Towarzystwa Demokratycznego. „W przeciągu czterdziestu kilku lat życia — mówi p. Askenazy — służył sprawie narodowej z dużym zasobem zapału i energji, zupełnym zaparciem się siebie, śród twardych warunków życiowych na coraz cięższym, coraz bardziej beznadziejnym wygnaniu emigracyjnym". Zdawałoby się przeto, że powinno to było odkupić przewinienie, spełnione pod grozą gwałtowności gniewu dzikiego carewicza. Ba! Gdyby Heltman znalazł się był w obozie umiarkowanym, albo nawet w szeregach zwolenników ks. Czartorys-

kiego, to możnaby było wybaczyć mu dawne przewinienia; lecz będąc zapalonym demokratą, służył on sprawie narodowej „z małym pożytkiem, nieraz z wyraźną szkodą“. Był — wedle słów własnych — „głównym redaktorem“ manifestu Towarzystwa Demokratycznego. A „bezwarunkowo należy uchylić tę niekrytyczną, niedorzeczną, rzekomo tylko postępową apoteozę, w jakiej ukazywany bywał onego czasu, a bywa niekiedy prezentowany i po dziśdzień ów nieudolny operat, który, pomimo poprzedzających go nieskończonych dyskusji, pomimo tysiąca położonych pod nim podpisów i uroczystych poświadczeń ośmiu mężów Centralizacji, dziś pogrążonych w zasłużonym zapomnieniu, nie był niczym innym, jak rozwodnieniem kilku wielkich a prostych prawd nowożytnych w niestrawnej masie błędów historycznych i politycznych“. Wypowiedział się p. Askenazy. Teraz rozumiemy: *inde ira,* skąd pochodzi zawziętość na Heltmana. Można napewno powiedzieć, że — w oczach p. Askenazego — zasługi narodowe Agienora Gołuchowskiego, który przecież jawnie wydawał emigrantów polskich w ręce siepaczy moskiewskich, o wiele są większe od zasług Heltmana wraz z całym Towarzystwem Demokratycznym. Niczym nieustanne z ich strony przypominanie kwestji włościańskiej, niczym narzucanie narodowi całemu opinji o konieczności jej rychłego rozwiązania, niczym wreszcie zmuszenie nawet rządów zaborczych do zajęcia się nią! Lud pracujący polski sprawiedliwiej oceni zasługi Towarzystwa Demokratycznego.

[1] Wywód Słowny Rozpraw i Akta publiczne emigracji polskiej. Str. 199. [2] L. c. [3] Wyw. Słow. Str. 201 i 202. Był on napisany przez Lelewela — jak to widać z listu Worcella, datowanego 16 kw. 1846 r. [4] Wywód Słowny — str. 204 i 205. [5] List do Lelewela 16 kwietnia. [6] Wyw. Słow. Str. 217 i 218. [7] Wyw. Słow., str. 248. Zdanie sprawy Kom. Nar. P. od września 1845 do lipca 1846 r. [8] Worcella, Lelewela i Zwierkowskiego. [9] Rkpm. 3685. D. G. — w bibljotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. [10] Wywód Słow., str. 237. [11] Demokrata Polski — z dnia 11 lipca 1846 r. [12] Wyw. Sł. 243 i 244. [13] Czy nie był to właściwie Jan Baptysta Rudd, który się wsławił w Belgji jako budowniczy? [14] Rękopism w Rapperswilu. [15] Demokrata Polski — z dnia 14 listopada 1846. Podówczas w Anglji, prócz Worcella, Stolcmana i Krępowieckiego, nie było nikogo z piszących demokratów, którymby można było przypisać ten artykuł. Ideowy zaś wykład i pewna forma stylistyczna przypominają Worcella. [16] Demokrata Polski — 10 kwietnia 1847 r. [17] Demokrata Polski z dnia 5 czerwca 1847 r. [18] N. 304. [19] Demokrata Polski — z dnia 27 lutego 1847 r. [20] W liście do Janowskiego z 24 maja 1846 r. pisząc, w jak trudnym położeniu znalazło się powstanie 1846 r., powiadał: „Co w tej chwili należało czynić, nie czas już mówić, ale zawsze obrano środek najgorszy, najzgubniejszy, bo odłożenie“. Rkpm. 3685. D. G. bibljoteka Jagiellońska. [21] Rkpm. w Rapperswilu Patrz przypisek do tego rozdziału z powodu oskarżeń, jakie mu czyni Askenazy. [22] Demokracja Polska na emigracji. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana. Lipsk, 1866. Str. 30. [23] Str. 77. Biesiada Krzemien.

ROZDZIAŁ XVII.

Lata rewolucyjne: 1848 i 1849 r.

Napięcie rewolucyjne w Europie, a szczególnie we Francji. — Agitacja w sprawie reformy wyborczej. — Rząd tymczasowy rewolucyjny w Paryżu. — Audjencja Centralizacji Towarzystwa Dem. P. u Rządu Tymczasowego i jej odezwa do całego Towarzystwa. — Chęć burżuazji zlokalizowania rewolucji. — Większość proletarjatu była za niesieniem pomocy ludom ujarzmionym, a zwłaszcza Polakom. — Adres Centralizacji do Rządu Tymczasowego. — Centralizacja wzywa emigrację pod swoją chorągiew. — Sprawa legjonu polskiego. — Rewolucja w Wiedniu i w Berlinie. — Przychylność Niemców dla sprawy polskiej. — Centralizacja wzywa emigrację, by śpieszyła do Polski. — Odezwa do Francuzów o pomoc na drogę. — W Paryżu została tylko Komisja Wykonawcza. — Odezwy Centralizacji: do Tow. Dem. Polskiego, do Narodu Francuskiego, do Berlińczyków. — Polska nie wywiązała się ze swego obowiązku. — Klęska rewolucyjna w Poznańskim i w zaborze austrjackim. — Działalność Komisji wykonawczej. — Manifestacja 15 maja w Paryżu. — Pokojowa polityka Lamartine'a. — Centralizacja zostaje wznowiona. — Liga Narodowa Polska. — Wiara w pomyślny rozwój sprawy narodowej w Galicji. — Wybrana przez demokratów komisja kierownicza i jej organ: „Dziennik Stanisławowski". — Program bardziej rewolucyjnego działania w Galicji. — Nacjonalizm niemiecki. — Odezwa Centralizacji do kongresu demokracji niemieckiej. — Zwycięstwo reakcji w Galicji. — Francuskie Towarzystwo Przyjaciół Polski Demokratycznej. — Mowa Worcella na obchodzie listopadowym w 1848 r. — Obchód ten miał charakter międzynarodowy. — Skład nowej Centralizacji: Darasz, Worcell, Ordęga, Chrystowski. — Odezwa nowej Centralizacji do Towarzystwa: wiara w postęp rewolucji, inicjatywa należy do kraju, potępienie Słowianizmu. — Lipa Słowiańska. — Odezwa Centralizacji do Słowian. — Wybór Ludwika Napoleona Bonapartego na prezydenta. — Sprawa włoska. — Zbiorowe oświadczenie Góry. — Rewolucja jeszcze nie wszędzie stłumiona. — Artykuł: „Polska i Węgry": bezmyślność Słowian uderzania na Węgrów, postępowe prawo skupiania i masowania, federacja narodów, trzy główne systematy polityczne. — Nawoływanie Węgrów i Słowian do zgodnego działania. — Manifestacja ludu paryskiego 13 czerwca. — Rozwiązanie Towarz. Demokr. Polskiego. — Wypędzenie wielu demokratów.

Wzburzenie i napięcie uczuć w szerokich kołach ludności zapowiadały burzę rewolucyjną w Europie. Pierwsze jej łoskoty rozległy się w Sycylji i w Neapolu, a wkrótce płomień rewolucyjny ogarnął całe Włochy.

Francja jednak miała dać hasło do ruchu powszechnego. Wrzenie tam było silne. Naród cierpiał ekonomicznie i czuł się

politycznie upokorzony. Szczególnym oburzeniem przejmowały go dwie sprawy: polska i szwajcarska. Przyłączenie Krakowa do państwa austrjackiego (11 listopada 1846 r.), samowolnie wykonane przez rząd austrjacki, w porozumieniu z rządami: rosyjskim i pruskim, odczuwał naród jako policzek, wymierzony sobie. Oburzało go też w wysokim stopniu zachowanie się ministerstwa Guizot'a w domowej wojnie szwajcarskiej (Sonderbund — 4—28 listop. 1846 r.), przychylne dla jezuitów i gabinetu wiedeńskiego.

Narodowi, w jego imieniu, narzucano obcą mu politykę, przeciwną jego poglądom i pragnieniom. Drobna mniejszość, zamknięta w ciasnym kole 240.000 wyborców, występowała jako przedstawicielka całego kraju (le pays légal). Sprawowała rządy we Francji nie cała nawet burżuazja, lecz tylko jej część najbogatsza, arystokracja pieniężna: bankierów, giełdziarzy, właścicieli kopalń, lasów, rozległych obszarów ziemi, fabryk. Drobna burżuazja, pielęgnująca tradycje rewolucyjne, gwałtownie domagała się dla siebie prawa wyborczego. Rząd, mający izbę za sobą, głuchy był na wszystkie przedstawienia i prośby. Nie mogąc wyjednać od rządu żadnych ustępstw, zaczęto od 9 czerwca 1847 r. urządzać po całej Francji tak zwane b a n k i e t y r e f o r m i s t o w s k i e, na których podpisywano petycje, domagające się reformy wyborczej. Wrzenie w całym kraju wzmagało się. Nastrój rewolucyjny włoskiego narodu udzielał się i narodowi francuskiemu. Tego samego dnia, 22 lutego, kiedy rząd austrjacki ogłaszał w Lombardji stan oblężenia, w Paryżu wybuchła rewolucja.

Rządy tymczasowe we Francji objęła umiarkowana burżuazja, która nie pragnęła niczego więcej, jak tylko rozszerzenia prawa wyborczego w ten sposób, ażeby mogła ona wziąć także udział w rządach państwowych. Wahała się nawet z ogłoszeniem republiki, utrzymując, że cała Francja o tym stanowić powinna. I dopiero zmusił ją do ogłoszenia rzeczypospolitej Raspail, grożąc, że w przeciwnym wypadku przybędzie na czele 200.000 ludzi, którzy się tego domagają. Przez ogłoszenie rzeczypospolitej — powiada Marx — proletarjat zdobył „pole dla walki o swe rewolucyjne wyzwolenie, wcale jednak nie samo wyzwolenie“ [1].

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, która nie spodziewała się tak szybkich zmian politycznych, była niemi oszołomiona i rozradowana. Udała się natychmiast do Rządu Tymczasowego z prośbą, by poparł jej usiłowania w celu odbudowania Polski. Przyjmował ją Marrast, członek Rządu Tymczasowego. Nie szczędził on jej życzliwych dla Polski słów. Wyraził nadzieję, że Polacy zajmą z czasem należne im stanowisko wśród innych narodów Europy, i że ta Rzeczpospolita, która stała na straży bezpieczeństwa Europy, która była przedmurzem niezdobytym przeciw barbarzyństwu, odda i w przyszłości ważne usługi ludom ucywilizowanym.

Pełna więc nadziei, Centralizacja w dniu 25 lutego tak się odzywała do ogółu całego Towarzystwa:

„Obywatele!

„Wiecie, co zaszło w stolicy Francji. — Demokracja zwyciężyła. Francja jest wolną, — jest Rzecząpospolitą. Rząd stanął. Odezwaliśmy się do niego. Dawniejsze nasze stosunki są rękojmią, że krok ten nie będzie bez skutku. Dla sprawy naszej na ziemi ojczystej nowa nadeszła epoka!

„Na miejsce, bracia! Ściśnijcie szeregi. — Razem — i oczy obrócone w Polskę. Niech nierozważna gorliwość żadnego z braci naszych nie zwróci z narodowego stanowiska“ [2].

W dniu 27 lutego odbyło się uroczyste ogłoszenie Rzeczypospolitej Francuskiej na placu Bastylji. Sekcja paryska Tow. Demokratycznego z Centralizacją na czele postępowała tuż za Gwardją Narodową.

Tymczasem coraz wyraźniej zarysowywała się chęć zlokalizowania rewolucji, zamknięcia się w samych tylko granicach Francji. Ten nastrój pokojowy ogarnął nietylko umiarkowaną, lecz i radykalną burżuazję, a nawet uległa mu i część proletarjatu, znajdująca się pod bezpośrednim wpływem Ludwika Blanca. „Robotnicy — świadczy przypatrujący się wypadkom Marx — uwierzywszy, że mogą się wyzwolić przy istnieniu burżuazji, mniemali również, że mogą wśród ścian narodowych Francji dokonać rewolucji proletarjackiej, wobec istnienia innych narodów burżuazyjnych“ [3]. Trzeba wszakże zauważyć, że to była tylko część proletarjatu francuskiego i to część znacznie mniejsza. Ogromna jego większość miała w pamięci świetną rolę, jaką odegrała była w wielkiej rewolucji; przypominała sobie, że niosła wolność innym ludom Europy, i w sercu jej płonęła silna nienawiść ku tyranom i łupieżcom koronowanym. Zwłaszcza Polakom okazywała ona ogromne współczucie. Wyznaczała im we wszystkich manifestacjach zaszczytne miejsce, i okrzyki: „Niech żyje Rzeczpospolita Francuska!“ łączyły się prawie zawsze z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Wojna w sprawie polskiej miałaby ogromną popularność. Może bezwiednie odczuwał proletarjat francuski wielkie znaczenie wolnej Polski dla przyszłości swojej, i bez wyrozumowania dostatecznego przeczuwał to, co zaznaczył Marx w tym zdaniu, że „wielkie zewnętrzne zawikłania rozpaliłyby czynność republikanów, przyśpieszyłyby proces rewolucyjny, a wówczas możnaby było rząd tymczasowy albo gnać naprzód, albo go precz wyrzucić“ [4].

Adres, podany przez Centralizację do Rządu Tymczasowego Francuskiego i powtórzony niemal przez wszystkie dzienniki, a przez niektóre z gorącemi wyrazami uznania przyjęty, przemawiał w te słowa:

„Obywatele!

„Centralizacja Tow. Dem. Polsk. staje dzisiaj przed władzą, w której z radością wita objaw woli i rzeczywistą reprezentację jedynego prawnego wszechwładcy wolnych narodów — Ludu.

„Centralizacja Tow. D. P. przychodzi: w imieniu Tow., które reprezentuje; w imieniu Polski i jej Ludu uciśnionego; w imieniu zapartego jej bytu i praw podeptanych; w imieniu jej obowiązków, wśród których najpierwszy, odpowiedzieć: Jestem! na każde zawołanie Wolności.

„A więc: Tow. D. P., ten stały reprezentant rewolucji kraju swego, odpowiada raz jeszcze: Jestem! pewne już tą razą, że ta przez was przyjęta i aż do Polski rozlegająca się odpowiedź zaniesie jej pewną rękojmię, że wraz z chwilą swego powstania Naród Polski zajmie miejsce swoje w braterskiej uczcie ludów“ [5].

W odezwie z dnia 29 lutego do Emigracji Polskiej, Centralizacja zapraszała ją „do wspólnej pracy pod chorągiew, która nad Francją powiewa, a która jest także chorągwią Polski“. „Niechaj — powiadała dalej — Bracia, błądzący dawniej to po monarchicznych, to po półśrodkowych drogach, zapomną swych złudzeń! Niechaj wszelka wątpliwość ustanie, a zastąpi ją zgoda i jedność. Razem, i oczy wlepione w Polskę — powtarzamy. Czas sporów i uprzedzeń przeminął. Wobec czynu — czynu potrzeba. Odepchnijcie wszelkie pokątne namowy i insynuacje. Ufajcie ludziom, których otacza zaufanie tysiąca pięciuset braci waszych. — Pamiętajcie, że Tow. po siedemnastu latach wytrwałości i poświęcenia, dziś kiedy nadeszła najwyższa nadzieja oswobodzenia kraju, kiedy wiara jego polityczna, zamieniona już w życie we Francji, a wkrótce i w innych krajach urzeczywistnioną zostanie — nie powinno i nie może odstępować swej narodowej misji; pamiętajcie, że Tow., obok szczerej miłości Ojczyzny i jej jedynej dźwigni Demokracji — przynosi wam wypróbowaną już jedność, porządek i zgodę“ [6].

Odezwa ta wywarła swój skutek, i ze wszystkich miejscowości Francji zaczęli się zgłaszać emigranci, zaciągając się pod chorągiew Tow. I to zgłaszanie się wzrastało, w miarę dalszego rozwoju wypadków rewolucyjnych.

W tejże odezwie Centralizacja przestrzegała przed głosami i życzeniami formowania legjonu polskiego. „Nie spuszczajcie — głosiła ona — ani na chwilę z uwagi wielkich trudności, jakiemi Rząd teraźniejszy francuski jest otoczony; pamiętajcie, że nasze życie i nasze prace przedewszystkim do Polski należą“.

Czy jednak utworzenie legjonu polskiego było istotnie niepożądane dla sprawy polskiej? Wszak legjon ten, którego samo istnienie było już pewną groźbą dla mocarstw rozbiorowych, dawał niejaką rękojmię emigracji polskiej, że nie skończy się wszystko na pięknych obietnicach. Niechęć do legjonu jednak mogła mieć

jakie takie uzasadnienie przed ogłoszeniem w „Monitorze“ z dnia 5 marca Manifestu do Europy, wyjaśniającego politykę rewolucyjną wobec innych narodów europejskich. Lamartine, minister spraw zagranicznych w Rządzie Tymczasowym, arystokrata z rodu, przez długi czas sługa wierny Burbonów, demokrata konserwatywny — jak sam siebie nazywał — dopiero od paru lat zaczął przejawiać dążenia rewolucyjne, a szczególnie wielką popularność zjednała mu wydana przed rokiem „Historja Żyrondystów“, wskrzeszająca w prześlicznych, poetycznych obrazach pamięć wielkich czynów wielkiej rewolucji. Znalazszy się niespodzianie u steru polityki zagranicznej, chciał rewolucjonizować monarchów słowem poetycznym, lecz się obawiał zagrzmieć w surmę bojową. W Manifeście mówił o Szwajcarach, o Włochach, lecz ani słówkiem nie wspomniał Polaków. I w Rządzie Tymczasowym nikt się nie znalazł, ażeby przypomniał Polskę Lamartine'owi. Przypomniała ją wszakże cała Francja, przypomniał ją lud paryski. „Bezprzestanne, niepodobne do opisania spółczucie: okrzyki, oklaski, łzy — wszystkie dowody rozczulenia“ [7] towarzyszyły pojawieniu się emigracji polskiej, która w liczbie prawie sześciuset ludzi, ze szkołą narodową polską w środku, z Centralizacją na czele, z chorągwiami swemi szła od kościoła św. Magdaleny do placu Bastylji w uroczystym obchodzie, urządzonym na cześć poległych za Rzeczpospolitą Francuską. Lud przypomniał Rządowi Polskę, i ten zmuszony został naprawić swój błąd, ogłaszając 10 marca uchwałę utworzenia legjonu polskiego. Okólnik więc Centralizacji z dnia 12 marca przeciw legji polskiej, postanowionej już przez Rząd Francuski, był błędem do niedarowania. Sam fakt bowiem utworzenia legjonu polskiego był ważnym krokiem w kierunku rewolucyjnym, i dla tego już samego Centralizacja powinna była wszystkiemi siłami poprzeć tę sprawę i nadać jej charakter prawdziwie demokratyczny i polski. Niestety, współzawodnictwo partyjne oślepiło centralizatorów. Nie mogą ich usprawiedliwiać ruchy rewolucyjne w Poznańskim i w Galicji, ponieważ nastąpiły później i wcale jeszcze przewidywane tak prędko nie były.

Rewolucja francuska już samym istnieniem swoim rewolucjonizowała ludy europejskie. Fale jej, posuwając się ku wschodowi, dobiegły do Wiednia i do Berlina. Dwie te twierdze absolutyzmu, stojące niewzruszenie w poprzednich ruchach rewolucyjnych, zostały opanowane przez własną ludność zrewolucjonizowaną. I w Wiedniu i w Berlinie Polacy nie mało się przyczynili do zwycięstwa. Zwłaszcza w Berlinie zdawał się być sojusz między narodem polskim i niemieckim mocno utwierdzony. Mierosławski, upatrzony na wodza naczelnego w powstaniu 1846 r., świetny obrońca praw narodu polskiego przed trybunałem Berlińskim, skazany na ścięcie głowy toporem, obecnie uwolniony przez lud berliński, stał się jego ulubieńcem. Porwany wielką myślą zjedno-

czenia całych Niemiec, rząd pruski już był się zdecydował na wojnę z Rosją, i zdawało się, iż wkrótce bój się rozpocznie. „Z Francją, z Polską powstałą — przeciw Moskwie“. — „Niema wolnych Niemiec bez wolnej Polski! niema wolnej Polski bez wolnych Niemiec!“ — pisał znakomity poeta niemiecki, Jerzy Herwegh, w imieniu demokratów niemieckich, zamieszkałych w Paryżu [8].

Kiedy wiadomość o zaszłych wypadkach w Wiedniu i w Berlinie nadbiegła do Paryża, rozległo się w emigracji powszechne wołanie: do Polski, do Polski! „Obywatele — pisała Centralizacja 25 marca do Emigracji Polskiej — wypadki biegną szybko; według wiadomości wczorajszych, które się dzisiaj potwierdzają, powstanie jest w Poznaniu i Krakowie. W Poznaniu postawiono już nawet Rząd Tymczasowy. Nie mamy ani chwili do stracenia. Potrzebuje nas Ojczyzna — do nas należy śpieszyć na jej pomoc. — Z tego powodu odzywamy się nietylko do was, członkowie Tow. Dem. P., którzy dotychczas tak wielkiej wytrwałości na stanowisku waszym dawaliście dowody, ale odzywamy się zarazem do Emigracji całej. Idzie o Polskę, o śpieszenie na pomoc walczącym; ustać więc powinny rozterki i poróżnienia, ustać dla czynu, którego Kraj potrzebuje, ustać dla dopełnienia obowiązków, jakie na nas wkłada Ojczyzna. Zasady Demokratyczne, których tak długo broniło Towarzystwo, otrzymały dziś zwycięstwo. Pod ich chorągwią gromadzić się należy, i to jak najśpieszniej, i to jak najliczniej — wszyscy. Miejscem zboru jest Strasburg“ [9].

I rzucali wychodźcy swoje zajęcia, i śpieszyli do Polski. Polecała więc Centralizacja w odezwie swojej z dnia 26 marca do ogółu Towarzystwa, ażeby odsyłano do niej wszystkie akty, skoro w jakim mieście liczba członków tak się zmniejszy, że sekcja rozwiązaną zostanie.

Potrzebne były znaczne środki pieniężne, i Centralizacja 31 marca odezwała się o pomoc do ludu francuskiego. „Bracia! — mówiła w swej odezwie. — Wybiła godzina oswobodzenia Polski. Ojczyzna nasza druzgocze kajdany i przywraca straż przednią europejskiej demokracji. Polska woła: do broni! Wzywa na pomoc wszystkie swe dzieci z wygnania. Wyruszamy w drogę. Czas nagli, i odległość wielka. Bracia, pomagaliście nam w naszych nieszczęściach, podajcie nam dłoń w chwili walki. Polska podjąć musi straszną walkę. Nim z bronią w ręku przyjść jej w pomoc będziecie mogli, dajcie nam środki, by się dobrać do niej“. I sypały się z rąk francuskich hojnie składki. Rząd Tymczasowy ze swojej strony ułatwiał emigrantom przejazd do Niemiec, — wprawdzie, powodowany w znacznej mierze tym, ażeby wydalić z kraju ten burzliwy rewolucyjny żywioł.

Członkowie Centralizacji: Heltman, Darasz, Mazurkiewicz, Sznajde udawali się także do Polski. W Paryżu miał pozostać

tylko Stanisław Worcell, pod przewodnictwem którego sformowała się, dla spraw polskich, Komisja Wykonawcza, złożona z Erazma Wróblewskiego, Edmunda Korabiewicza, Tecława Franciszka i Stacherskiego Macieja. „Demokrata Polski“ przestał także wychodzić. Ostatni jego numer jest datowany 8 kwietnia.

Przed wyjazdem, Centralizacja jeszcze raz odezwała się 3 kwietnia do ogółu Towarzystwa. „Do Polski więc — wołała — Obywatele, gdzie wkrótce rozpocząć się ma bój o nasze prawa, o naszą wolność, o niepodległość Ojczyzny naszej. Do Polski, choćby z pielgrzymskim kijem, choćby o chlebie żebraczym. Będzie to tym większą zasługą; będzie to z naszej strony nową propagandą powinności i miłości dla Kraju. Centralizacja wasza poprzedzi was tam, Obywatele, bo tego wymagają obowiązki, jakie włożyliście na nią. Ale stawając na Ojczystej ziemi, nie zapominajcie, że macie być zarazem żołnierzami i obrońcami zasad demokratycznych. Polska nie zna i nie chce znać innych, a w was pragnie widzieć tych, coby ich czystości jak najwytrwalej bronili“ [10].

Tęż samą datę, 3 kwietnia, nosi obszerna odezwa w języku francuskim, wydana przez Centralizację do Narodu Francuskiego i podpisana przez wszystkich jej członków. Powiadamia ona, że powołana przez Polskę, biegnie spełnić swoje zobowiązanie, „i wkrótce ojczyzna nasza wyzwolona, zapewniając tryumf ostateczny wolności powszechnej nad despotyzmem, równości nad przywilejem, braterstwa ludów nad egoistycznym antagonizmem gabinetów, złoży wam najszlachetniejszy, najlepszy dowód swej wdzięczności za waszą gościnność braterską“. Dziękuje narodowi francuskiemu za gościnność, za pomoc materjalną, ale nadewszystko za to, że wychodztwu polskiemu dodawał otuchy, wzmacniał jego wiarę, utrzymywał jego wytrwałość. „Pod ochroną przyjazną ludu francuskiego, mogliśmy przygotowywać reorganizację demokratyczną naszej ojczyzny“. Przypomina, z jakim uznaniem powitała demokracja francuska Manifest Krakowski. Zaznacza z wdzięcznością nieustanne i gorliwe popieranie sprawy polskiej w dwuch ostatnich latach ze strony dzienników: „National“ i „Réforme“ [11]. „Wypływało to z poczucia braterstwa międzynarodowego, i to poczucie, łącząc nasze serca z wielką rodziną ludów, czyniąc nas uczestnikami w ich postępie, zespalając ich losy z naszemi, kładzie podstawy przyszłego bytu Polski“. Ponieważ ludy są solidarne zarówno w swych losach, jak i w swym postępie, w swych prawach i w swych obowiązkach, więc „bezpieczeństwo Europy tak samo zależy od powodzenia sprawy polskiej, jak i sprawa polska od wolności i postępu w Europie“. I z tego względu ludy winny wdzięczność Francji za ostatnią rewolucję [12].

Rewolucja w Berlinie miała dla narodu polskiego większe podówczas znaczenie, aniżeli rewolucja wiedeńska. W zaborze bo-

wiem pruskim demokracja polska w Poznańskim stanowiła istotną przednią straż rewolucji europejskiej. Berlińczycy odczuwali to i manifestowali tłumnie, domagając się od rządu, by zbrojnie wystąpił przeciwko caratowi rosyjskiemu w sprawie polskiej.

Centralizacja dziękowała Berlińczykom za ten objaw bratnich ich uczuć. „Bracia Berlińczycy — głosiła jej odezwa — wy stargaliście więzy wasze i więzy braci naszych a odtąd i waszych. Dajecie w ten sposób pierwszą rękojmię przymierza ludów“. W Polsce „rozegrać się musi ostatnia walka pomiędzy nieprzejednanemi zasadami“. Jutro może wypadnie walczyć we wspólnych szeregach. „Rachujemy na was, jak i wy możecie rachować na nas“ [13].

Przednia jednak straż polska rewolucji ogólno-europejskiej nie wywiązała się — jak się należało — ze swego zadania. Uwierzywszy w pomoc rządu pruskiego, zmarnowała najpomyślniejszą chwilę do wkroczenia w granice królestwa kongresowego.

Zawiniła też wiele Warszawa. Wszyscy, z wlepionemi w nią oczami, oczekiwali, że po Berlinie i Wiedniu, da ona hasło całej Polsce do powstania. Nie spełniła ona swego obowiązku.

Upuszczono najpomyślniejsze chwile, i zbrojne szeregi ludu poznańskiego znalazły się wkrótce pomiędzy dwiema silnemi armjami: pruską i moskiewską. Przednia więc straż polska kapitulowała ze swojej roli rewolucyjnej i zawarła z państwem pruskim ugodę konstytucyjną 12 kwietnia w Jarosławcu. Późniejsze powstanie, sprowokowane przez biurokrację i wojsko pruskie, nie miało widoków powodzenia i musiało się skończyć złożeniem broni 9 maja w Bardzie.

I w zaborze austrjackim rewolucja poniosła wielkie klęski. Kraków, bombardowany przez wojsko austrjackie, podpisał 29-go kwietnia kapitulację, na mocy której wydalono najbardziej rewolucyjny żywioł: przybyłych emigrantów z zachodu. W Galicji o wiele większą jeszcze zadano klęskę rewolucji. Tam rząd wiedeński, uprzedzając patryjotów polskich, reskryptem z dnia 18-go kwietnia zniósł pańszczyznę i stosunki poddańcze i w ten sposób zyskiwał sobie sprzymierzeńca w ciemnej masie chłopstwa, już i przedtym podejrzliwie patrzącego na ruchliwość rewolucyjną klas inteligientnych.

Komisja Wykonawcza, pozostawiona w Paryżu, miała dużo pracy. Trzeba było przybywających rodaków zaopatrzyć w paszporty, w odzież, w pieniądze i skierować ku punktom zbornym Z listów Worcella do Lelewela widzimy, że nietylko rodaków, lecz i Niemców wspierała, wysyłając ich do Bruksełli, wskazując im dalszą drogę, starając się o wizy pruskie na paszportach itd.

Zadaniem też ważnym Komisji Wykonawczej było nieustanne utrzymywanie stosunków z demokracją francuską, powiadamianie jej o wypadkach polskich, wyjaśnianie znaczenia tych wypad-

ków dla ogólnej sprawy rewolucji europejskiej. Klęski, poniesione przez rewolucję w Polsce, odczuwał silnie proletarjat paryski. Było to zaszachowanie rewolucji przez oprzytomniałą i skupiającą swe siły reakcję. Trzeba było nie dopuścić do skupienia jej sił, trzeba było zaatakować ją gwałtownie. Takim uczuciem, taką myślą była natchniona olbrzymia manifestacja 15 maja w Paryżu, gdzie przeszło sto tysięcy ludu ze sztandarami polskiemi i przy okrzykach: „niech żyje Polska!“ otoczyło gmach Zgromadzenia Narodowego. Pomimo, że skończyła się ona rozproszeniem ludu, wywarła jednak na Zgromadzenie Narodowe i na politykę ministerstwa zagranicznego pewny dodatni wpływ w kierunku rewolucyjnym. Zgromadzenie Narodowe w dniu 24 maja wytknęło sobie jako program zagraniczny: 1) Braterskie przymierze z Niemcami, 2) Wyswobodzenie Włoch i 3) Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej. Lamartine zaś w okólniku z 23 maja do posłów w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu, polecił oświadczyć rządom, że sprawa przywrócenia narodowości polskiej jest sprawą Francji, „której nigdy ani opuści, ani zapomni“.

Pokojowa polityka Lamartine'a grzebała grób dla rewolucji. Nie byłoby wojny domowej we Francji, uniknęłaby ona krwawej rzezi proletarjatu w ostatnich dniach czerwca, gdyby pułki republikańskie poszły pomagać narodom do wydobycia się z niewoli, i zamiast przekleństw, jakiemi ludność robotnicza i republikańska okryła nazwisko Eugienjusza Cavaignac'a, zwycięzcy dni czerwcowych, jaśniałoby ono opromienione błogosławieństwem ludów europejskich.

Właśnie z powodu dni czerwcowych opóźnił się w pojawieniu się swoim wznowiony „Demokrata Polski“ [14]. Ogłosiła w nim wznowiona także Centralizacja odezwę do ogółu Towarzystwa, podpisaną 13 czerwca przez Sznajdego Franciszka, Worcella Stanisława i Darasza Wojciecha. Powiadamiała ona, że obejmuje kierunek dawniejszych czynności z rąk zostawionej Komisji, której dziękowała za gorliwe pełnienie powierzonych obowiązków. „Wyparci z Ojczyzny — powiadała — oczekiwać musimy nowej chwili dla wystąpienia do walki... Chwila ta nie może być odległą...“ Pisano to przed krwawemi dniami rzezi proletarjatu, które ze zbolałej piersi Lamennais'ego wydarły okrzyk: „Rzeczpospolita skonała!“

Jakkolwiek ze smutkiem w sercu, demokracja nasza nie traciła jeszcze nadziei. Zdawało się, że można będzie dla sprawy narodowej zyskać wiele na drodze pokojowej, konstytucyjnej. Wszak w Berlinie obradował sejm, a demokracja niemiecka nie wyzbyła się jeszcze była liberalizmu. Zawiązano więc w Berlinie w dniu 25 czerwca „Ligę Narodową Polską“, mającą na celu „skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materjalnych, tak

w kraju jak i zagranicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej".

W zaborze austrjackim w jeszcze korzystniejszym świetle przedstawiały się widoki walki konstytucyjnej. W Wiedniu panował silny ruch umysłowy, wrzało życie polityczne, a w sejmie posłowie polscy wysunęli się na samo czoło. Rada Narodowa we Lwowie, rady obwodowe na prowincji—były to jakby podstawy samorządu narodowego. Gwardja narodowa — wprawdzie po większej części bez broni — to jakby kadry siły zbrojnej. Wolność zgromadzeń, słowa, pisma, była wielka. „Pisarstwo perjodyczne — pisał 19 lipca Worcell do Lelewela — rozwinęło się w Galicji olbrzymim sposobem; jeżeliby je nagle i gwałtem przerwano, rozwinie się tym gwałtowniej przez druki zasiane ziarno, bo zmiana ta da się uczuć gwałtownie". Ministrem spraw wewnętrznych był liberalny i uczciwy Doblhof, a namiestnikiem w Galicji mianowano 30 lipca Wacława Zaleskiego, dobrze widzianego w kołach patryjotycznych. Wiara w lepszą przyszłość rosła, i z Wiednia pisano 8 sierpnia do „Demokraty Polskiego": „Mamy nadzieję, że w Krakowie i w Galicji skończy się panowanie żołdaków i biurokracji" [15]. Wśród emigracji rozchodziła się pogłoska, że w Krakowie ofiarowano katedrę literatury polskiej — Mickiewiczowi, a we Lwowie katedrę historji Lelewelowi. „Dawny twój znajomy, a niegdyś nawet antagonista, Jan Nep. Janowski — pisał Worcell 4 października do Lelewela — chciałby katedry prawa w Galicji i ciebie prosi o rekomendację i protekcję, bo usłyszał, że katedrę historji, tobie ofiarowaną we Lwowie, przyjąłeś". Wiara w pomyślny rozwój sprawy narodowej w Galicji zaznacza się silnie w tymże liście w następującym ustępie: „Co sądzisz o pogróżkach wkroczenia do Galicji wojsk rosyjskich? Widząc, jak w tej prowincji życie publiczne się rozwija, aż płakać chcę, gdy o przerwaniu tak pięknych początków, przez Moskali, myślę".

Jakkolwiek wypierani i z Krakowskiego i z Galicji, zdołali jednak emigranci utrzymać się tam w znacznej liczbie. Wybrali oni, zgromadziwszy się w liczbie ośmdziesięciu, jeszcze w kwietniu komisję kierowniczą i powołali do niej Heltmana, Sokulskiego i Żurawlewicza. Heltman zwłaszcza rozwinął ogromną czynność. Dzięki jego głównie usiłowaniom, sprawa emancypacji włościan przybrała była takie rozmiary, że ówczesny namiestnik Galicji, Stadjon, wymógł w Wiedniu, ażeby pośpieszono z reskryptem cesarskim, znoszącym pańszczyznę i powinności poddańcze. W Radzie Narodowej, w radach obwodowych wpływ członków Tow. Demokratycznego był znaczny. Postanowili oni wreszcie wydawać własny dziennik, i w Stanisławowie pojawił się „Dziennik Stanisławowski", którego celem — jak powiadał — była jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczpospolita Litewsko-Rusko-Polska pod ogólną Polski nazwą". Obja-

wił się w tym piśmie wielce uzdolniony publicysta Jan Podolecki. Pojawiły się tam ważne artykuły Heltmana: „Pogląd na wewnętrzne i zewnętrzne położenie Galicji pod względem politycznym“, „Rada narodowa centralna i inne Rady“, oraz „Demokracja i zniesienie pańszczyzny“ [16]. Ogłoszono tam odezwę Centralizacji Tow. Dem. P. do ludu niemieckiego, wskutek postanowienia Zgromadzenia Niemieckiego w Frankfurcie, które w dniu 27 lipca zadekretowało podział W. ks. Poznańskiego; Odpowiedź Centralizacji na kłamstwa Lamartine'a; wiadomość o śmierci Roberta Chmielewskiego, byłego członka Centralizacji. O „Dzienniku Stanisławowskim“ można powiedzieć, że był to krajowy organ Tow. Dem. P.

W pierwszej połowie października nakreślono nawet program bardziej rewolucyjnego w Galicji działania. W tym celu miano:

„1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie;

„2. Uzbroić lud miejski, od gwardji usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych; szlachtę zaś po prowincji zamienić na gwardję narodową konną;

„3. Poza granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkunastotysięczny korpus, na każde zawołanie Galicji zbrojno wkroczyć mogący“ [17].

Demokratom galicyjskim program ten wydawał się za rewolucyjny. Zwłaszcza byli oni przeciwni tworzeniu organizacji pomiędzy chłopami i wciąganiu ich do ogólnej akcji demokratycznej [18].

Po krwawych dniach czerwcowych, zaczęto i w Niemczech prześladować demokrację radykalną, a natomiast nacjonalizm państwowy się wzmagał. Zgromadzenie Narodowe Niemieckie we Frankfurcie znaczną większością głosów uchwaliło wcielić do Rzeszy niemieckiej Prusy Zachodnie i odgraniczoną jako niemiecką część w. księstwa Poznańskiego. „Po wojnie państw — pisała z tego powodu Centralizacja w swej odezwie z 9 sierpnia do ludu niemieckiego — następuje wojna plemion rodowych. Z czoła człowieka znika piętno święte ludzkości, zatarte nieprzyjaznemi Teutona i Słowianina nazwami. Nie pytaj o wspólne prawo, służące całej ludzkości, nie pytaj o wspólny postęp, porywający nas wszystkich ku jednemu celowi doskonalenia się społecznego“ [19]. Centralizacja nie winiła demokratów niemieckich z powodu uchwały frankfurckiej, widziała bowiem, że prawdziwi demokraci protestowali przeciwko temu postanowieniu. Kiedy więc Komitet Centralny Demokracji niemieckiej zwołał kongres na dzień 26 października, Centralizacja wystosowała do tego kongresu odezwę, datowaną dnia 25 października.

„Bracia - Demokraci — pisała ona — Pozdrowienie Wam! —

Wasi tyrani gnębią nas w imię podboju, was w imię przywileju; — wasi przeto nieprzyjaciele są i naszemi nieprzyjaciółmi. — Prawem dla nich jest przemoc, naszą siłą jest prawo. — W imieniu przeto prawa, tego wspólnego celu, jesteśmy braćmi. — Bracia! uszanowanie dla prawa! Otóż, prawo dla nas, jest to niepodległość! bo czymże byłoby wszechwładztwo ludu, gdyby jego postanowień nie gruntowała narodowość...? Pamiętajcie, Niemcy! niema braterstwa bez sprawiedliwości, jak niema wolności bez niepodległości" [20].

Despotyzm państwowo-monarchiczny, ośmielony powodzeniem, niweczył wysiłki narodowe. Padła jego ofiarą i Galicja. Zbombardowano Lwów 3 listopada. Komendant wojenny, Hammerstein, po dyktatorsku wykonywał swą władzę. Wychodźców wyganiano, i szli znowu na tułaczkę do Francji. Centralizacji ciężka przypadła rola nieść pomoc rzeszy zgłodzonych przybyszów. Worcell biegał po mieście, starał się u Francuzów o pomoc; dzielił się tym, co miał. Z tych to czasów mówi o nim jeden z tych, co ostro krytykowali demokratów, w ten sposób: „Była to najpoczciwsza dusza pod słońcem. Nigdy biedny współwygnaniec nie zgłosił się napróżno do niego. Radził, pomagał, wspierał jak mógł, częstokroć ostatnim groszem dzielił się z drugim, a do skrajnej demokracji i do socjalizmu zawiodło go jedynie wygórowane nad wszelką praktyczną miarę uczucie ludzkości" [21].

Z inicjatywy też Worcella, powstało francuskie Towarzystwo Przyjaciół Polski Demokratycznej. Przesyłając projekt tego stowarzyszenia przez Żurkowskiego, doktora medycyny, pisał on 28-go października do Berrier'a: „Opuściwszy swych naturalnych sprzymierzeńców, ludy zrewolucjonizowane w Europie, Rzeczpospolita rozpoczęła dzieło własnej ruiny; wracając do zasad braterstwa ludów, znowu wejdzie na dobrą drogę". Towarzystwo ukonstytuowało się 30 listopada. W akcie jego założenia czytamy: „Nadzieja jest życiem zwyciężonych narodów. Aby wzmocnić nadzieję Polaków, po ich bohaterskich klęskach w latach 1830, 1846 i 1848, dwa naprzód nastręczają się środki: wspieranie Emigracji polskiej i wzniesienie nieustannej mównicy na korzyść ludu, przeciw któremu nieprzyjaciele ludzkości, po wyczerpaniu wszystkich wystąpienia środków, urządzili w ostatnich czasach spisek już to potwarzy, już to tłumienia prawdy". Należeli do Towarzystwa jako członkowie: Wiktor Considérant, który był jego kasjerem, Flocon, Corbon, Dawid d'Angers, Lamennais, Ledru-Rollin, Martin Bernard, Feliks Pyat, Eugienjusz Raspail, Schoelcher i wielu innych. Założyciele płacili po 3 franki miesięcznie, inni stowarzyszeni po 1 franku. Towarzystwo wydało 15 grudnia odezwę, w której zapowiadało, że będzie broniło sprawy polskiej na trybunie i w prasie, że będzie ją popierało u rządu, słowem, że bę-

dzie wszelkiemi sposobami dążyło ku temu, ażeby został osiągnięty cel, wskazany przez uchwałę Zgromadzenia Narodowego w dniu 24 maja. Wreszcie miało ono wspomagać materjalnie emigrację polską [22].

„Dzisiejsza rocznica, Obywatele — mówił Worcell w Paryżu na obchodzie 29 listopada — niezwykłą jest listopadową rocznicą. Jest ona jednym z owych dziwacznych zjawisk, jakiemi rok 1848 oczekiwania świata albo uprzedził, albo okropnie zawiódł. Któż bowiem z pomiędzy nas, gdy drugą rewolucji Krakowskiej rocznicę Francja wywalczeniem Rzeczypospolitej święciła, mógł wierzyć, by rocznica listopadowa nas tu jeszcze, na ziemi obcej zastała? — Mamyż przeto zwykłe ze wspomnień dzisiejszych nadzieje zastąpić narzekaniami, żałobą...? Nie, Bracia! bo te nadzieje nie znikły, bo żywszym, niż przez lat siedmnaście, jaśnieją blaskiem, bo nareszcie wiara nasza jest cała, a nasz obowiązek równie jak przedtym naglący i święty". — „Czy dalej służyć Ojczyźnie? o to z was nikt nie zapyta, ale jak służyć...?" Cóż nam mówi świat? Co się na nim dzieje? Widzimy, że odbywa się walka królów z narodami, i przepaść pomiędzy niemi codzień bardziej się rozwiera. „Czuwajcie więc, bo na przemocy oparty stary porządek już kona, a wraz z nowym wykwita zeń jego ofiara, silna słusznością praw swoich, Polska. Oto, co nam świat opowiada". — Dyplomacja przemocy nie wzbudza już w narodach wiary. Zastąpiłaż ją dyplomacja ludowa? Zasady jej ogłoszono. Czy można jednak na nią liczyć? „Niestety, nie jeszcze — i jak dotąd, tak teraz siły własne są nam jedyną przyszłych zwycięstw rękojmią, tym niezbędniejszą w wyzwolenia się dziele, im głośniej świat uznał prawo do samodzielności narodów, albowiem wola narodów, nie dworów samowolne zachcenia, dziś prawo do bytu stanowi, woli zaś jednym dowodem, jest czyn narodowy: Powstanie". Co mówi też nam Polska? Tam jęk tylko głuchego odnowionego ucisku, tam w ciszy szept tylko jakiś. Lecz my rozumiemy szepty matczyne. Dziękuje ona nam, żeśmy jej zanieśli słowo pociechy, a słowo pojednania braciom zbłąkanym, żeśmy jej zanieśli słowo blizkiego oswobodzenia. „Dziś Polska wierzy w swych synów, a przez to wierzy w siebie. W cichości wyrabia tę jedność, która do nabycia siły potrzebna: jedność pomiędzy klasami, przez zniesienie dzielących je ucisków i różnic; jedność pomiędzy szczepami, przez porównanie plemion i wyznań wobec wspólnej Ojczyzny; jedność nareszcie kierunku, przez wspólność jednej zasady na porównaniu społecznym opartego ludowego wszechwładztwa".

Mówca wzywa do wytrwałości. — Zaznacza dalej ważną jednoczącą rolę emigracji polskiej. Wskutek bowiem podziału Polski, powstały w prowincjach rozerwanych dążenia do zamknięcia się w sobie. Tylko w tułactwie wyobrażona jest jedność narodowa,

„tylko w nas, jednością zasad i czynu związanych ze wszystkich części Polski wychodźcach“ [23].

Obchód listopadowy 1848 r. nazwać można międzynarodowym. Demokracja wojująca wszystkich narodowości miała tu swoich przedstawicieli. Wszystkie mowy, z wyjątkiem polskiej mowy Worcella, wypowiedziane były po francusku. W imieniu Niemców przemawiał Everbeck, w imieniu Rosjan Gołowin. Największe jednak wrażenie zrobiła mowa Mierosławskiego. „Mierosławski — pisała „Démocratie Pacifique“ z 4 grudnia — wyłożył jasno kwestję europejską. Francja demokratyczna może być jeszcze kluczem sklepienia demokracji europejskiej, lecz nie powinna zasypiać snem letargicznym. Nie powinna dłużej pozwalać, aby jej sztandar był znieważonym przez Wrangelów, Radeckich, Jelaczyczów, Windischgraetzów“.

Wybory do nowej Centralizacji, rozpoczęte ostatnich dni sierpnia, zostały ukończone ostatnich dni listopada. Zostali wybrani: Ludwik Mierosławski, który otrzymał najwięcej głosów, Wojciech Darasz, Worcell Stanisław, Ordęga Józef i Chrystowski Adolf. Gienerał Sznajde przed wyborami jeszcze stanowczo się wymówił od udziału w Centralizacji. Mierosławski, który w 1849 r. wojował w Sycylji i w Badeńskim, nie brał wielkiego udziału w czynnościach Centralizacji. Najbardziej w niej wpływowym okazał się Darasz. „Darasz był jeszcze dosyć młodym; mógł mieć 36 lat najwięcej. Na twarzy jego okrągłej, świeżej, nieco chłopkowskiej, malowała się pewna dobroduszność, z którą w sprzeczności były jego oczy żywe, latające, badawcze. Mało mówił i zawsze tonem spokojnym, nigdy się nie unosząc, a wśród swoich kolegów wyglądał jak sfinks, którego myśl każdy z nich chciał odgadnąć, żeby się podług niej kierować, i to nie zawsze im się udawało, gdy on tymczasem, wszystkich znając do gruntu, łatwo każdego z nich przenikał... Z władzą w ręku, byłby on polskim Robespierem, tak nieprzejednaną nienawiść żywił do arystokracji i szlachty; lecz z tym ultra-demokratyzmem, czyli — jakby dziś powiedziano — radykalizmem, łączyły się w nim republikańskie cnoty: żył skromnie, żadnych rozrywek nie szukał i z zupełnym zrzeczeniem siebie oddany był sprawie swego stronnictwa, które uważał za jedyną dźwignię mogącą podnieść ojczyznę“ [24].

Trafna ta charakterystyka, dobrze pochwycona przez Jul. Falkowskiego, który z polecenia Kossutha chciał ściągnąć Mierosławskiego do Węgier i z tego powodu stawił się „jakby na jakie posłuchanie solenne“ przed Centralizację, upoważnia do przytoczenia i tego, co on mówi i o innych jej członkach. Przytoczyłem już poprzednio w części jego zdanie o Worcellu. Przedstawia on go w ten sposób. „Włosy jego siwiejące i rzadkie, rozrzucone były w nieładzie na głowie, twarz jego łagodna, zwykle zamyślona, nosiła piętno wielkiego znużenia i nieukojonej tęsknoty

za krajem, za dziećmi, które w nim pozostawił, i może za idealnym dobrem, którego urzeczywistnienia pragnął nadaremnie na ziemi. Był to bowiem filantrop od lat najmłodszych. Przeszedł przez najrozmaitsze stowarzyszenia, mające na celu wyzwolenie Polski lub polepszenie bytu ludzkości wogóle i w końcu zabłąkał się na bezdroża socjalizmu... Pomimo to zachował przyjazne stosunki i szacunek ogólny w obozie konserwatywnym". „Józef Ordęga, szlachcic kaliski, żywy, wesoły, uprzejmy, gościnny, z tą cechą lekko-gaskońską, właściwą kaliszanom ówczesnym, godził w swoim umyśle Robespiera z Chrystusem Panem". „Chrystowski, najmłodszy między centralizatorami, był sobie mały człowieczek cichy, potulny..." [25].

Nowa Centralizacja wydała odezwę do Towarzystwa, datowaną 20 grudnia. Kreśli ona niejako program dalszej czynności politycznej. Zdaniem jej — rewolucja 1789 i 1830 r. były polityczne, tymczasem rewolucja 1848 r. w swej głównej myśli była społeczną. Zaznacza ona, że ta ostatnia rewolucja była europejską i bardziej niż poprzednie przeszła we wnętrzności mas ludowych. Optymistycznie, co zresztą było zupełnie naturalnym, zapatruje się na najbliższą przyszłość, szczególnie u nas. Stwierdza, że „w Polsce, w kraju rolniczym, zadania społeczne reasumują się dziś głównie do zmiany stosunków pomiędzy klasą wydziedziczoną dotąd a klasą posiadających — słowem, u nas głównym w tej chwili zadaniem społecznym, jest usamowolnienie i uwłaszczenie ludu".

Jakie obowiązki są Towarzystwa względem kraju? — zapytuje odezwa. „Inicjatywę wszelkich ruchów — powiada ona — na rzecz wyjarzmienia Ojczyzny — przyznawaliśmy zawsze krajowi. Tym też więcej dzisiaj, kiedy żywotne jego siły silniej się rozwinęły, kiedy samodzielność jego więcej ożywioną została, inicjatywa ta z natury rzeczy przy nim być musi". Lecz są jeszcze ważne prace, które emigracja tylko pełnić może. „Rewolucja dzisiejsza jest — jakieśmy to powiedzieli — rewolucją Europejską. Obecne ruchy w Europie są tylko promieniami jednej odśrodkowej siły, w miarę której ruchy te wzmagają się lub słabną. Z położenia naszego, znajdujemy się właśnie przy tej odśrodkowej sile, przy tym rewolucyjnym ognisku. — Jesteśmy zatym na wysokości, która rozważającemu pilnie odkrywa cały widnokrąg rewolucyjny, pozwala ocenić wszystkie obroty na tym polu powszechnej insurekcji". Praca, mająca na celu wydobycie się z niewoli, w Polsce podzielonej, musi się odbywać, z natury rzeczy, w każdej prowincji z osobna, a to może „mimowolnie nawet sprowadzić nawyknienia federalizmu, najszkodliwszego wszelkiej jedności narodowej". Towarzystwa więc zadaniem utrzymać jedność w pracy narodowej.

Odezwa uderza gwałtownie przeciwko objawiającym się dążeniom Słowianizmu. Jest to najpiekielniejszy — podług niej —

ze środków despoty północnego. „Wie on, iż cała siła Polski leży w wiedzy i uczuciu posłannictwa swego, posłannictwa, które ją właśnie odróżnia od wszystkich jej wrogów na Wschodzie i czyni oddzielnym, samoistnym narodem. Wie on, iż Polska przez swoje narodowe posłannictwo wkupiła się w poczet ludów europejskich, i że odtąd związana z niemi stanowi jedną i zupełną całość“. Słowianizm przenosi dążenia „w czasy barbarzyńskie, w których ludzkość dzieliła się na rasy, w których nie myśl, lecz krew była jedynym węzłem pomiędzy ludźmi“. Plan cara przemówił i do przekonania rządu austrjackiego. „Przyjęta zasada wydaje już swe owoce: Rusini, w których rozbudzono ten barbarzyński plemienny egoizm, pokazują nam najlepiej, gdzieby Słowianizm zaprowadził Polskę“. — Nie występujemy jednak — mówi Centralizacja — przeciw Słowianom. Lecz trzeba, ażeby poprzednio Polska odzyskała niepodległość. „Bo niepodległa tylko Polska będzie dla Słowian tą latarnią morską, która im wskaże przystań nowego życia. Bo grupując się tylko około niepodległej Polski, Słowianie skruszyć potrafią ciążące na nich jarzmo i wejść w nowy świat wolności“ [26].

W odezwie tej widoczny jest wpływ Mierosławskiego, jego przekonania centralizacyjne brzmią głośno. Czy Worcell, podpisując tę odezwę, wyrzekł się federalizmu i socjalizmu, o które tak niedawno gorąco walczył? Nie, późniejsza działalność przeczy temu. Wprawdzie, w umyśle jego pojawiły się pewne wątpliwości, na które później wskażę, lecz nie one spowodowały go do podpisania odezwy. Być może, że przed podpisaniem walczył o inną redakcję, lecz przegłosowany, podpisał, albowiem podzielał on zdanie Mazziniego, że w okresie propagandy myślowej wolno jest wahać się, można się spierać, należy się krytykować i oponować, lecz skoro raz rozpoczęła się czynna walka, to ażeby ona miała powodzenie, ażeby osiągnęła swój skutek, konieczną jest jedność organizacyjna i co do celu, i co do planu, i co do wykonania takowego.

Gwałtowne uderzenie na słowianizm tłumaczy się tym, że po zbombardowaniu Pragi czeskiej, po rozpędzeniu Zjazdu Słowiańskiego, przejawiający się wśród Słowian ruch rewolucyjny został powstrzymany, pokonany, a natomiast rozwielmożył się ruch reakcyjno-monarchiczny. „Lipa Słowiańska“, która się zawiązała wśród Czechów, miała już charakter reakcyjny. Wydała ona odezwę do Polaków, ażeby przestali łączyć się z zachodem jako obcym im plemiennie, i odezwę tę, nie bez pomocy władz rządowych, rozszerzono na całej przestrzeni pomiędzy Dunajem i Dźwiną. Wówczas i Centralizacja ze swojej strony wystosowała odezwę, datowaną 29 grudnia 1848 r. „O czemuż, pytamy — głosiła ona — czemuż w prawicy, którą nam podajecie, widzimy miecz krwawy, dobyty nie na własnych swobód zdobycie, ale na

poskromienie cudzej wolności? To właśnie duszę naszą krwawi!" Nie można uzyskać wolności dla siebie, służąc za narzędzie do uciemiężania innych ludów. Trzeba iść z Postępem. „Postęp ów dziś na tym zależy, że kierunek narodowego czynu z rąk królów w ręce ludów przechodzi; że zatym usamowolnione pod kształtem narodowym, ludy stają się odpowiedzialnemi za czyny własne, i pełnieniem swych obowiązków muszą odtąd używanie praw swoich opłacać. Stąd ich wzajemna zawisłość; stąd wspólne dla wszystkich, tak ludów, jako i ludzi, wyższej moralności prawo i na uznaniu jego oparte braterstwo". Teraz służycie Austrji, a później popchnięci będziecie w objęcia Moskwy. „Chcecie wolności, Słowianie? — Dajcież się rozpaść więzieniu. Na jego rozwalinach dopiero zawiąże się związek narodów Słowiańskich, — bo dla więźniów są jeno kajdany; braterstwo jest związkiem dla wolnych".

Wybór Ludwika Napoleona Bonapartego na prezydenta Rzeczypospolitej znamionował, że polityka pokojowa Lamartine'a nie odpowiadała usposobieniu narodu francuskiego, i że sława zwycięstw Napoleońskich, która opromieniała świetnym blaskiem Francję, silnie przemawiała do jego wyobraźni. Podczas wyborów na prezydenta, pokojowy Lamartine otrzymał wszystkiego 21.000 głosów, a natomiast Ludwik Napoleon Bonaparte 5.572.834 na ogólną liczbę oddanych głosów: 7.517.811.

Podług uchwalonej konstytucji, władza prezydenta Rzeczypospolitej, zwłaszcza w polityce zagranicznej, była rozległa. Wiadomo było powszechnie, że sprzyjał on dążeniom Włochów do usamowolnienia się. Kiedy więc Karol Albert 20 marca 1849 r. wymówił Austrji zawieszenie broni, i feldmarszałek austrjacki, Radecki, przeszedszy rzekę Ticino, pobił pod Nowarą 23 marca armję sardyńską, Bonaparte objawił zamiar natychmiastowego wypowiedzenia wojny Austrji. Lecz partja reakcyjna, partja porządku (le parti de l'ordre), która opanowała Zgromadzenie Narodowe, która miała za sobą gienerałów, stojących na czele wojska, dokładała wszelkich usiłowań, ażeby nie dopuścić do wojny. Przeciwnie demokraci ośmielali Bonapartego, i 55 reprezentantów ludu, tak zwana Góra (la Montagne), ogłosiła zbiorowe oświadczenie zasad i widoków, wszystkim im wspólnych. „Co do zewnętrznej polityki — powiadali oni — to wszelki lud jest, wedle zasady naszej, wolnym i wszechwładnym. Królewskość, to władza *de facto*; rzeczpospolita, to rząd *de jure*. Wszelki Lud, który potrzebować pomocy naszej będzie, który zażąda jej do odzyskania swej narodowości i swego wszechwładztwa, ma prawo liczyć, w miarę naszej możności, na materjalne i moralne wsparcie nasze, na dyplomację naszą i nasze wojsko... Zasady Francji, jej przyrzeczenia, jej przeszłość, przyszłość, zbawienie, jej honor zobowiązują ją względem Polski, Włoch, Niemiec, Węgier, względem

wszystkich, którzy, jak ona, chcą rozerwać swe więzy. Paryż to oblegają, bombardują, łupią królowie w Peszcie, w Medjolanie, Wiedniu i Warszawie; Rzeczpospolita wspólniczką królów przeciw Ludom pozostać nie może. Wszakże popełnia ten zbrodnię, kto dopuszcza jej, mogąc przeszkodzić. Każdy dla siebie — powiadała monarchja i padła; Rzeczpospolita, która jest antytezą monarchji, powinna ostać się i wołać: każdy dla wszystkich" [27]. Inaczej jednak myślał ówczesny minister spraw zagranicznych, Bastide: uważał on, że zjednoczone i niepodległe państwo włoskie stanie się groźniejszym sąsiedztwem dla Francji od panowania Austrjaków w górnych Włoszech. Odsłonił on istotne oblicze pokojowości Lamartine'a: ukrywał się w niej bowiem egoizm narodowy.

Demokraci nasi nie tracili jeszcze nadziei. W Badeńskim i w Palatynacie Bawarskim republikanie niemieccy orężnie upominali się o swe prawa. Mierosławski został naczelnym wodzem armji badeńskiej, w jejże szeregach walczył drugi członek Centralizacji, Chrystowski; wojskiem Palatynatu dowodził gienerał Sznajde. Jeszcze większą nadzieję wzbudzała walka zbrojna Węgrów nad Dunajem i Cissą. Tam wystarał się o sformowanie legjonu polskiego gienerał Józef Wysocki, i rząd węgierski przystawał był na to, że legjon ten doprowadzony zostanie do liczby 15 do 20 tysięcy żołnierzy [28].

Sprawie węgierskiej poświęcił „Demokrata Polski" obszerny artykuł w czerwcu i w lipcu p. t. „Polska i Węgry". Obchodzi on nas nietylko z tego powodu, że wyjawia zapatrywanie się demokracji naszej, lecz i dlatego jeszcze, że — podług pewnych napomknień — można przypuszczać, że wyszedł on z pod pióra Worcella. Pomiędzy tym artykułem i znalezionym w pośmiertnych papierach Worcella, są pewne pokrewne cechy. Podaję więc jego treść w skróceniu.

„Od Motławy po Sawę — pisze autor — zagrzmiało jednogłośnie: hajże na Madziarów!..." „Jedni Polacy uszli tej powszechnej słowiańskiej zarazy. Jedni Polacy uniknęli wędki pobratymstwa, którą Czechowie mimowolnie, na rzecz Austrji i dynastji, łowili dobroduszność Słowaków, Kroatów, Serbów i naszych nawet Rusinów..." „Nie próżna ani przypadkowa sympatja, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć wspólnych klęsk i zwycięstw, wspólnej potęgi i wspólnego, choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej misji" [29].

Starannie opracowawszy gieografję i etnografję Węgier, autor zapytuje: czy Słowianie mogą się tam uważać za podbitych przez Madziarów? Nie, byli oni podbici jeszcze przed przyjściem tych ostatnich. W Węgrzech nie było ucisku narodowego, był ucisk kastowy, było właściwie panowanie szlachty, bez różnicy,

czy była ona madziarska, czy słowiańska, czy rumuńska. „Chłop i mieszczanin Madziar nie był swobodniejszym od słowiańskiego lub rumuńskiego. Szlachta madziarska nie miała rozleglejszych przywilejów nad słowiańską i rumuńską". Równie bezzasadnym jest zarzut, jakoby Madziarowie dążyli do wynarodowienia Słowian i zatracenia ich języka. O tym nigdy nie myślano, chyba może w ostatnich latach i to wskutek panslawistycznej dążności literatów czeskich, narzucających się z nieproszoną opieką Słowiańszczyźnie węgierskiej. Dawniej rządzono i sądzono po łacinie. W domu każdy mówił i pisał, jak chciał i umiał. Dla żadnego z trzech języków nie było ani opieki, ani prześladowania, ale zupełna, jednakowa obojętność. „I to zjawiskiem uderzającym i dziwnym, że te trzy rodowości, złączone przed dziesięciu wiekami, dochowały po dziś dzień każda odrębną mowę swoją" [30].

I w jakiejże to chwili Czechomani podniecają Słowian i wołają: *pereat Hungaria?* Oto, „w jedynej przyjaznej chwili, jaka im zabłysła od czasu Białogórskiej klęski, do zrzucenia jarzma rakuskiego, w chwili, kiedy Węgrzy, rozrywając sromotny łańcuch, przykuwający ich do Austrji, kruszyli ogniwo po ogniwie, i zniesieniem pańszczyzny nieśli rękojmię szczerej niewyłączności i braterstwa".

„Ani wątpić, że zwycięstwo ogólnej tegoczesnej rewolucji wyrodzić musi nowy układ narodowości europejskich, nie według samych różnic językowych i rodowych, jako marzy polityka filozoficzna, bo toby było rozkawałkowaniem na powiatowszczyzny, morderstwem i dysekcją narodowych organizmów, krokiem wstecznym w cywilizacji, istną wieżą babilońską i chaotycznym zamąceniem społeczeństw, ale wedle przyrodzonych granic każdego narodowego obszaru, wedle warunków wspólności lub sprzeczności obyczajów i tradycji, a nadewszystko wedle ogólnych potrzeb człowieczeństwa, będących pierwotnym źródłem praw i obowiązków wszelkiej narodowości bez wyjątku.

„Nieśmiertelne prawo postępu dąży do skupienia, łączenia i masowania szczegółów w ogóły. Z połączenia pojedyńczych ludzi wynikły r o d z i n y, z rodzin — r o d o w o ś c i, z rodowościów — n a r o d y. Z narodów zawiąże się kiedyś jedność i ogólne braterstwo człowieczeństwa. Nim ten ostatni ideał wcieli się w rzeczywistość, poprzedzić go muszą federacje narodów, zbliżonych wzajem tożsamością posłannictwa czyli funkcji wogóle człowieczeństwa, tudzież wspólnością wewnętrznych i zewnętrznych potrzeb; stąd bowiem naturalne i konieczne sympatje i powinowactwa między narodami.

„Postępowe prawo skupiania i masowania ma to do siebie, że im dalej od szczegółu ku ogółowi, tym bardziej, w miarę coraz obszerniejszego obwodu, zwalnia się ścisłość łączącego węzła. Krew jest spójnią rodziny; plemienność i mowa — rodowości;

misja zewnętrzna i wewnętrzna — spójnią narodu. Ideałem przeto, do jakiego każdy naród dążyć powinien, musi być rodzime braterstwo, zespolenie rodowościów, czyli centralizowanie; ideałem zaś człowieczeństwa, braterstwo ludzi przez stowarzyszenie narodów, czyli federacja. Stąd wypływają dwie prawdy: pierwsza, że kosmopolityzm jest zawsze zdrożny i występny, bo jak obowiązki względem społeczeństwa nie uwalniają od obowiązków rodzinnych, tak obowiązki względem człowieczeństwa nie mogą nadwerężać obowiązków względem ojczyzny. Wtóra zaś: że jako wszelka federacja w narodzie byłaby dążnością wsteczną, odśrodkową, zwalniającą ścisłość spójni, tak częściowe federacje między narodami będą postępem,ześrodkowaniem i shartowaniem braterskiego uczucia Ludów, poprzedzającym koniecznie ogólne stowarzyszenie narodów i braterstwo całego człowieczeństwa, on ideał prawdziwego chrystjanizmu, ideał ostatni i najdoskonalszy, ono, wedle słów pacierza, ziszczenie woli bożej na ziemi i przyjście królestwa bożego, jakie jest w niebiesiech".

Autor przewiduje, że ląd Europy republikańskiej rozpadnie się na trzy główne systematy polityczne: zachodnio-południowy (Francja, Włochy, Hiszpanja), środkowy (Niemcy a może Skandynawja) i północno-wschodni, osnowany głównie na Polsce, a łączący w sobie Węgry, Słowian i Rumunów. „System Polsko-Węgierski uzupełniłby i udoskonalił dawne stanowisko Polski i Węgier, urzeczywistniłby oną wielką myśl, co błysnąwszy na chwilę w XV wieku, wnet zagasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka" [31].

Ponieważ poświęcam osobny rozdział kwestji narodowości, więc odkładam do tego rozdziału moje uwagi nad tym artykułem, które tam w związku z przedstawieniem całej kwestji będą zrozumialsze.

„Demokrata Polski" nawoływał i Węgrów i Słowian do zgodnej walki o wolność, która i jednym i drugim mogła tylko zapewnić samodzielność. Zbliżał się on w tym względzie najzupełniej do „Trybuny Ludów" (La tribune des peuples), redagowanej przez Mickiewicza, i przedrukował nawet jej odezwę do Węgrów [32].

Polityka egoizmu narodowego doprowadziła Francję do tego, że zwróciła ona swój oręż przeciwko rzeczypospolitej rzymskiej na korzyść papieża. W Paryżu zawrzało oburzenie wśród ludu. Ledru-Rollin, który w dawniejszym Rządzie Tymczasowym był jedynym przedstawicielem zaczepnego działania rewolucji i czynnego wspierania demokracji międzynarodowej, usiłującej wyswobodzić swe narody, wystąpił 11 czerwca w Zgromadzeniu Narodowym z oskarżeniem prezydenta i ministrów o pogwałcenie konstytucji. Zakrzyczano go. Lewica demokratyczno-socjalistyczna opuściła salę i wezwała lud paryski do czynnego wystąpienia.

W dniu 13 czerwca olbrzymie masy ludu zamanifestowały swą wolę, lecz zgromadzone wojsko rozpędziło manifestantów. Rząd ogłosił Paryż w stanie oblężenia, nakazał rozwiązanie towarzystw politycznych, zawiesił dzienniki socjalistyczne i radykalno-demokratyczne. W liczbie zakazanych towarzystw objęto i Towarzystwo Demokratyczne Polskie. W dniu 26 czerwca zrobiono rewizję u członków Centralizacji i pozabierano znalezione papiery. W końcu lipca wydalono z Francji 26 członków Tow. Dem.; w tej liczbie objęto dwuch członków Centralizacji, Darasza i Worcella. Ordęga ocalał, ponieważ w tym czasie był u wód. Mierosławski i Chrystowski przebywali w Badeńskim [33].

„Demokrata Polski" z dnia 28 lipca pisał: „Dzienniki francuskie doniosły o rozporządzeniu rządu francuskiego, nakazującym wyjazd z Paryża i z Francji wielu emigrantom polskim. Liczba ich nie jest dotąd wiadomą. Członkowie Centralizacji Tow. D. P. ulegli temuż samemu losowi, tak, że komplet prawny składu Centralizacji został rozerwany, wszelkie czynności utrudnione". Był to ostatni numer „Demokraty Polskiego", wydany w Paryżu.

[1] Die Klassenkämpfe in Frankreich 1848 bis 1850 — Von Karl Marx. — Berlin, 1895. Str. 26. [2] Demokrata Polski z dnia 28 lutego. [3] L. c. Str. 27. [4] L. c Str. 30. [5] Demokrata Polski z dnia 2 marca 1848 r. Przytoczyłem tylko ważniejszą część adresu. Czynię to samo i z innemi odezwami Centralizacji. [6] L. c. [7] Demokrata Polski z dnia 11 marca. [8] Demokrata Polski — 30 marca. [9] Demokrata Polski — 30 marca. [10] Demokrata Polski — z dnia 8 kwietnia. [11] Dwa te dzienniki przyczyniły się wiele do wywołania rewolucji, i ich naczelni redaktorowie weszli do składu Rządu Tymczasowego. [12] Zastanawia w tej odezwie ten szczegół, że w Komisji Wykonawczej podany jest jako członek: Dobrowolski, a niema Wróblewskiego, którego wymienia, wprawdzie wcześniej, Demokrata Polski. [13] Demokrata Polski z dnia 30 marca. [14] Datowany jest 24-go czerwca, lecz dopiero 4 lipca rozesłany. [15] Demokrata Polski z dnia 16 sierpnia. [16] Gazeta Narodowa je przedrukowywała. [17] Str. 302. Heltmana — Demokracja na Emigracji. [18] „Powszechna opinja w Krakowie potępiła arcysekciarza Zienkowicza za plan towarzystwa ludowego, wzgarda padła za podobny projekt na Heltmana we Lwowie". Str. XVIII. Obraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i jego Centralizacji przez Ojczyźniaka Podolanina. Właściwie cały ten pamflet miał napisać dla Starowiejskiego znany paszkwilarz J. B. Ostrowski. [19] Demokrata Polski z dnia 16 sierpnia. [20] Demokrata Polski z dnia 25 listopada. [21] Wspomnienia z roku 1848 i 1849. Poznań, 1879. Str. 154. [22] Żywot Adama Mickiewicza — przez Władysława Mickiewicza. T. V, str. 208; również Demokrata Polski — 13 stycznia 1849 r. [23] Demokrata Polski z dnia 8 grudnia 1848 r. [24] Str. 152 i 153. Wspomnienia z r. 1848 i 1849. [25] L. c. Str. 153—155. [26] Demokrata Polski 13 stycznia 1849 r. [27] Demokrata Polski — 14 kwietnia 1849 r. [28] Pamiętnik gienerała Wysockiego, dowódcy legjonu polskiego na Węgrzech z czasu kampanji węgierskiej 1848 i 1849 r. Poznań, 1850. Str. 4. [29] Demokrata Polski z dnia 23 czerwca 1849 r. [30] Demokrata Polski — z 13 lipca. [31] Demokrata Polski — z 28 lipca. [32] Demokrata Polski — z dnia 28 kwietnia. [33] Na egzemplarzu tego numeru, znajdującym się w bibljotece Jagiellońskiej, Janowski nadpisał: „Wydaleni zostali tylko: Wojciech Darasz i Stanisław Worcell; Józio Ordęga ocalał, był z Jul. Bastide u wód; Mierosławski i Adolf Chrystowski wojowali w Badeńskim. W liczbie 26 wydalonych byłem i ja. J. N. J.".

ROZDZIAŁ XVIII.

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Londynie i Komitet Centralny Demokracji Europejskiej.

Ciężkie zadanie Worcella i Darasza w Londynie. — Mały komplet Centralizacji: Darasz, Podolecki, Worcell. — Broszury. — „Prawo a wiara": rewolucja nie przeminęła na marne. — „Co przed nami?": obrona socjalizmu, jego wyjaśnienie w dwuch artykułach: Socjalizm i Socjalność. — „Rewolucja i Polska": o błędach rewolucji 1848 i 1849 r. i ważność kwestji polskiej. — „Prawdą a pracą": o wewnętrznych zawodach rewolucji, trzeba się przygotowywać na jutro. — Centralizacja czyni wszystko, ażeby utrzymać organizację. — Trudna komunikacja z Francją. — Emigracja francuska w Londynie. — Ledru-Rollin. — Worcell po stronie francuskich demokratów socjalnych. — „Le Proscrit" i dalszy jego ciąg „La Voix du Proscrit". — Centralny Komitet Demokracji Europejskiej. — Akcje pieniężne, wydane przez Centralizację. — „Demokrata Polski" w Brukselli. — Worcell redaktorem tego pisma. — Wstępny artykuł w pierwszym numerze. — Błędy rewolucji 1848 r. — Powstanie dla Polski jest najskuteczniejszym środkiem. — „Znaczenie Rewolucji socjalnej w Europie i w Polsce": wpływ socjalizmu na ekonomistów i literatów, stosunki ekonomiczne są podstawą życia i rozwoju społecznego, własność jest podstawą stosunków ekonomicznych, walka o nią w Rzymie, wolność prawdziwa bez własności istnieć nie może, prawodawstwo agrarne Mojżesza, Chrześcijanizm, badania naukowe, ekonomja polityczna doprowadza do socjalizmu, Proudhon, Blanc, szkoła Bucheza, w Polsce uwolnienie i uwłaszczenie włościan — to najważniejsza kwestja społeczna, jak socjalizm oddziałał na szlachtę. — W rocznicę rewolucji lutowej dwa bankiety. — Mowa Podoleckiego. — Rządy uśmierciły „Demokratę Polskiego". — Przybycie do Anglji młodzieży polskiej z wojny węgierskiej.—Starania o środki utrzymania dla niej.— Worcell jeździ po Anglji, urządza mityngi, zawiązuje komitety. — Agitacja ta skuteczną okazała pomoc emigrantom.—Powołanie Żabickiego do Centralizacji.— Śmierć i pogrzeb Darasza. — Powołanie Leona Zienkowicza do Centralizacji. — Socjalistyczne brzmienie okólnika nowej Centralizacji. — Worcell w Komitecie Centralnym Demokracji Europejskiej. — Odezwa tego komitetu do Narodu Polskiego. — Józef Mazzini. — Narada Centralizacji z wybitnemi demokratami. — „Demokrata Polski" w Londynie. — Myśl założenia własnej drukarni. — Papiery procentowe. — „Demokrata Polski" z własnej drukarni. — Zespolenie socjalizmu z demokracją. — Kwestja własności. — Wznowienie stawiania kwestji Towarzystwu. — Niezgodność Centralizacji z przebywającemi we Francji demokratami. — Drukarnia rosyjska. — Protestacja w sprawie Bakunina. — Hercen. — Odezwa jego do rodaków. — Pierwszy druk rosyjski. — Ciężkie warunki życia członków Centralizacji. — Malwida von Meysenburg o Worcellu.

Rewolucja została pokonana. Szermierze jej jęczeli w więzieniach, ginęli od kul lub na szubienicy, lub też w ucieczce mu-

sieli szukać ocalenia. W Europie znajdowali oni przytułek tylko w Szwajcarji i w Anglji. Demokraci europejscy gromadzili się przeważnie w Londynie.

Do Londynu też przybyli Worcell i Darasz. Zadanie mieli przed sobą ciężkie. Trzeba było utrzymać przy życiu Centralizację, wytworzyć organ demokratyczny, nie dać ostatecznie rozpaść się organizacji demokratycznej, która, przestawszy być jawną, wymagała wiele zabiegów, by zachować ją — o ile można — w całości i ukryć przed okiem francuskich, pruskich, austrjackich, rosyjskich, a wreszcie i własnych szpiegów. Trzeba było nie dać wrogom obalić sztandaru demokratycznego. A niebezpieczeństwo było wielkie. „Jezuityzm, przychodząc w pomoc Towarzystwa nieprzyjaciołom odwiecznym — pisał Worcell do Sylwestra Staniewicza — korzysta z jego upokorzonej postawy, dla bałamucenia młodej Emigracji brakiem niby urządzonej jedności i wspólnego kierunku, i budowania nowej babilońskiej wieży, to jest, organizowania anarchji. Dawniejsi „Dziennika Lwowskiego“ [1] wydawcy, a dzisiejsi popieracze krakowskiego „Czasu“, owego pańszczyzny obrońcy, kręcą się po Emigracji, by założyć w niej stałe dla swoich wpływów ognisko“ [2].

Ponieważ przybył także do Londynu Jan Kanty Podolecki, który wsławił się swojemi artykułami w „Dzienniku Stanisławowskim“, więc Darasz i Worcell przybrali go jako trzeciego członka Centralizacji i utworzyli mały jej komplet — jak powiadali. Na obradach przewodniczyli kolejno. Utrzymywali się, jak mogli, gdyż rząd angielski im żołdu nie płacił. „Jeden tylko Podolecki — powiada Zygmunt Miłkowski — był przez Towarzystwo płatnym. Z Daraszem dzielił się brat, lekarz praktykujący w Algierze. O Worcellu rodzina nie zapominała“ [3]. Podolecki ze skromnej swojej pensji, co najwięcej sto franków miesięcznie, musiał jeszcze odrywać część pewną i jako zasiłek posyłać żonie do Paryża, gdzie z dzieckiem pozostawała.

W „Sylwetach Emigracyjnych“ Zygmunt Miłkowski, który, przybywszy do Londynu w 1850 r., wszedł w przyjazne stosunki z członkami Centralizacji [4], kreśli, sądząc z tego, co mówią o nich inni, trafne ich sylwetki.

Miłkowski potwierdza to, co już poprzednio Falkowski był powiedział o Daraszu, że w Centralizacji on moralnie przewodził. Szorstki był, a stan jego chorobliwy — suchoty dobijały go — „czynił go przykrym w stosunkach, z kolegami zwłaszcza“. „Podolecki i Worcell dużo nieraz z jego strony do zniesienia mieli. A nie żenował się z niemi — karcił ich niby studentów, i oni jak studenci strofowań jego wysłuchiwali“ [5].

Jan Kanty Podolecki był rodem z Galicji Wschodniej. Brał już czynny udział w przygotowaniach do powstania 1846 r. Dał

się poznać jako utalentowany publicysta i dobry mówca. „Był to talent rzeczywisty — pisze Miłkowski — przejawiający się zarówno w prozie jak i w mowie wiązanej. W Galicji mieszkając, znał się i przyjaźnił z Wincentym Polem, z którym do spółki napisał „Jasełka“. Z utworów jego poetycznych przypominam sobie balladę p. t. „Hetman bosy“. Co do prozy, co tydzień z niecierpliwością wyglądałem nowego „Demokraty Polskiego“ numeru dla rozkoszowania się artykułem jego pióra, dającym się z łatwością wyróżnić śród na chłodno poprawnych artykułów innych“. Na nieszczęście miał wielką wadę: „z niczym zrównać się nie dające lenistwo“. „Podolecki żywot pędził leżący. W Londynie z łóżka wstawał rzadko. W łóżku sypiał, w łóżku herbatę pijał, w łóżku jadał, czytał i pisał — a pisał nie inaczej, tylko w obecności większej liczby gości“. Pomimo tej przywary, kochano go i szanowano. „Z łóżka wstawał niekiedy. Do ostateczności tej dwie doprowadzały go konieczności: posiedzenia centralizacji, odbywające się w mieszkaniu Darasza, oraz wykłady dla emigrantów historji polskiej. Na posiedzenia chodził obowiązkowo; wykłady wziął na siebie z dobrej i nieprzymuszonej woli i wywiązał się z nich znakomicie. Natura obdarzyła go łatwością słowa, zaprawioną akcentem, nadającym głosowi nizkie, z przyjemnością słuchać się dające brzmienie. Godzinami całemi z zajęciem nieustającym słuchiwało się tego grubokościstego, ciężkiego, wzrostu miernego, nieco pochyło się trzymającego, o szerokim, jasnemi, dobremi oczami oświeconym i rudawym zarostem otoczonym obliczu prelegienta“.

„Worcell — opowiada Miłkowski — przekonaniowo i faktycznie z hrabstwa i szlachectwa się wyzuł, całego siebie na usługi sprawie polskiej oddając. Żywot pędził jak najskromniejszy, na użytek osobisty z nadsyłanych mu przez rodzinę zasiłków, zatrzymując tyle jeno, ażeby głodu i chłodu nie doznawać. Za mieszkanie służył mu pokoik jeden, będący zarazem sypialnią, jadalnią, salonem i pracownią. Jadło przyrządzała dla niego gospodyni: herbata z tartiną rano, kawałek mięsa z jarzyną i szklanka piwa — na obiad, herbata wieczorem — oto jak odżywiał się człowiek, któryby na większe pozwalać sobie mógł wygody, zwłaszcza, że takowych nietęgie, z astmą się mocujące i kaszlem gwałtownym, wątłą postać jego szarpiące zdrowie wymagało. Jedynym, jakiego się dopuszczał, zbytkiem była tabaka, którą zawzięcie zażywał, i która na wąsach, brodzie i odzieży charakterystyczne mu pozostawiała ślady. — Emigracji młodej udzielał się odczytami — wykładał teorję perspektywy. — W obcowaniu towarzyskim miły był i resursów pełen. Nie zapomnę kilku z nim i ze znającym okolice jego rodzinne świetnym stosunków sąsiedzkich opowiadaczem, Mikułowskim, spędzonych wieczorów. Worcell ożywiał się — rozochocał — rozpytywał, opowiadał. Po-

siedzenia te stawały się przesuwaniem przed oczami naszemi obrazów żywych, obejmujących Wołyń, Podole, Ukrainę, a doszykowujących się do Polesia wołyńskiego. Pamiętam je! — o! — i ze czcią głęboką wspominam tego demokratę polskiego" [7].

„W Centralizacji owoczesnej — powiada Miłkowski — władzy małomównej a surowej, nieugiętej, wyrazem był Darasz; stronę jej ujmującą, poezją okraszoną, wyobrażał Podolecki; rozumu przedstawicielem był Worcell" [8].

O wydawaniu dziennika polskiego w Londynie, wobec tego, że nie było ani pieniędzy, ani drukarni polskiej, niepodobna było na początku myśleć. Usiłowano więc brak dziennika zastąpić broszurami, które drukowano w Paryżu, i które wydawano wówczas, gdy zebrano trochę pieniędzy. Takich broszur wydano: jedną jeszcze w r. 1849 p. t. „Prawo a Wiara"; trzy zaś inne w r. 1850: 1) „Co przed nami?", 2) „Rewolucja i Polska", oraz 3) „Prawdą a pracą".

Zwracając się do czytelnika, Centralizacja w broszurze: „Prawo a wiara", powiada, że nie zasłużyła na wygnanie, a chociaż prześladowanie boli, to jednak nie złamie, ani zwątli, bo w duszy Polaka żyją dwie nieśmiertelne, nieugięte istoty: prawo i wiara. Dalej następuje ważny artykuł p. t. „Pogląd na obecny stan rewolucyjnej sprawy". „Na pozór — czytamy tam — wszystko niby, jak wczora, jak w wilję onej prawie dwuletniej nocy. Po jednej stronie monarchizm, oparty na arystokracji, lichwiarstwie i bagnetach; po drugiej, narody, deptane i ćwiartowane. Jest jednak różnica. Dziś nie sama Polska rozpięta na męczeńskim krzyżu zewnętrznej rozbójniczej przemocy; dziś większa część Europy stała się Polską, i odstęp też między rządami a Ludami daleko szerszy niż wczora, i w tym odstępie bezdenna struga łez i krwi". Czy rewolucja, która się zakończyła klęską i sprowadziła nieszczęścia, przeminęła na marne? Nie. „Nieszczęście, przez jakie przeszła Europa, i ta krew, tryskająca ze wszystkich jej żył, nie będzie zmarnowaną". Ludy zbliżyły się do siebie. „Błogosławmy przeto poświęcenia się rodaków naszych, poległych na wszystkich bojowiskach wolności. Stwierdzili oni solidarność naszą z Europą i, ginąc za Włoską, Niemiecką lub Węgierską wolność, zginęli za własną Ojczyznę. Krew ich stanie się sakramentem ślubu Polski z innemi Ludy, zadatkiem i rękojmią poświęceń z ich strony". Przytym rewolucja osiągnęła i dla Polski ważny nabytek, który wytwarza dla niej pomyślniejsze warunki. Zniesienie pańszczyzny w Galicji i Węgrzech jest faktem niezmiernej wagi, warownym na wschodzie posterunkiem rewolucji, z którego żadna potęga nie zdoła jej wyprzeć.

Broszura: „Co przed nami?" — ma bardzo ważne znaczenie, ponieważ otwarcie i wyraźnie staje w obronie socjalizmu. W pierwszym artykule, zatytułowanym: „Przedburze", zwraca

uwagę na to, że rządy zbroją się i przygotowują się do jakichś bitw. Ale z kim? gdzie ten nieprzyjaciel? Tym nieprzyjacielem — odpowiada — jest Demokratyzm, „nie dość, że dziś wszędzie powalony, że zdeptany, trzebaby jeszcze wykorzenić go, wyżyłować z umysłu i duszy człowieczeństwa". Wprost uderzyć na demokratyzm i obryzgać go błotem, niepodobna było; ale można to było uczynić pośrednio, uderzając na socjalizm. Ponieważ socjalizm przedstawia jedną tylko stronę demokratyzmu i jest „mniej orzeczony, mniej powszechnie rozumiany, łatwiej przeto walić nań całe brzemiona oszczerstw i kłamstw bezczelnych; wszakże co padnie na szczegół, zaszkodzi ogółowi, co ohydzi i spotwarzy socjalizm, pójdzie na karb demokratyzmu".

„Pod takim to hasłem strębuje monarchizm reakcyjną obławę, już nietylko przeciw demokratyzmowi, ale przeciw wszelkiej samowiedzy ludzkiej, przeciw wszelkim jakimkolwiek objawom narodowości i ducha, a gawiedź zaślepiona wrzeszczy wszędzie na całe gardło: hajże na socjalizm!" Reakcja zamierza zgnębić ludy całkowicie. Czy to jednak jej się uda? Czy nie wybuchnie przedtym burza i czy nie zmiecie reakcji? Pytanie to nie jest bezpodstawne. „Bądź co bądź człowieczeństwo postępuje, żywotność ludów twarda, niepożyta. Przez ileż to wieków barbarzyniec potrącał nogą czcigodne gruzy Hellady, przecież krew Leonidasów i Filopomenów zawrzała znowu w żyłach Kanarysów i Botzarych". Czyż nam wątpić o przyszłości? „Niestraszne więc Przedburze, kiedy burza pożądana, kiedy wiemy, że po niej słońce zabłysnąć musi, kiedy pewni, co nastąpi, nie potrzebujem pytać: Przebóg! co przed nami?"

W dalszym ciągu jest obszerny artykuł, złożony z dwuch części, z których jedna ma tytuł: „O Socjaliźmie", a druga — „Socjalność".

Czy naprawdę socjalizm jest szaleństwem albo zbrodnią? Zastanowiwszy się dobrze, każdy zrozumie, że nie jest on — jak to twierdzą jego przeciwnicy — ani „mrzonką, ani objawem pożądliwości, ani szczegółowym systematem takiej lub owakiej organizacji, ani zaprzeczeniem wszystkiego, co było i jest, ale owszem, wynikiem potrzeb człowieczeństwa, owocem postępu, koniecznym jutrem, mającym swoje Wczora i Pojutrze; dążnością ogólną, postępową, a tym samym moralną; rzecz więc prosta i oczywista, że on nie jest i nie może być ani Szaleństwem, ani Zbrodnią". Przeciwnie, przychodzimy do tego przeświadczenia, że jest on „wyraźną dziś dążnością, wydatnym piętnem epoki naszej".

„Należy więc go poznać i zgłębić, choćby dlatego tylko, aby go sumiennie uznać lub odtrącić".

Zawiązek socjalizmu, ziarno, z którego on urósł, jest to Braterstwo Rodu Ludzkiego, ogłoszone przez Chrystusa.

Jedyna droga, która prowadzi ku temu ideałowi jest demokratyzm. A demokratyzm chrześcijański, to nie jest demokratyzm jednego stanu lub jednej klasy, lecz jest to demokratyzm całego ogółu, jest to wspólne wszechwładztwo wszystkich. „Demokratyzm pod względem religijnym nazywa się — wolnością sumienia; pod względem cywilnym — wolnością osobistą; pod względem społecznym — socjalizmem".

Całością, która obejmuje wszystkie te wolności, jest Rzeczpospolita demokratyczna. Socjalizm oznacza w niej „wyzwolenie z pod ucisków pośrednich, wykonywanych za osłoną legalności". Obala on „zbiorową przemoc kast, korporacji i rządów". „Rzeczpospolita demokratyczna mieści w sobie Republikanizm i Socjalizm, czyli wszechwładztwo i ogólność. — Ktoby mniemał, że można rozerwać ten związek i o jednej z powyższych swobód obejść się bez innych, ten choćby zresztą najżarliwszy Republikanin lub Socjalista, zamiast iść naprzód, rakiem pójdzie wstecz i nie dostrzeże reakcyjnej za plecami toni".

W pochodzie dziejowym wyzwolenia się ludzkiego, szło najprzód o rozkucie kajdan ducha i myśli; następnie okazało się koniecznym wyzwolenie cywilne, „bo wola acz wyjarzmiona byłaby daremną przy zawiązanych ustach i skrępowanych rękach". Zniesienie przemocy i ucisku bezprawia nie usunie wszakże przemocy i ucisku, które się kryją w samej ustawie. Ażeby to nastąpiło, trzeba urzeczywistnień braterstwa, a do tego prowadzi socjalizm.

W każdym z tych poszczególnych wyzwoleń okres negacyjny poprzedza okres organiczny. Okres negacyjny socjalizmu, to zwalczanie ucisku. Normalne urządzanie stosunków społecznych jest już socjalizmem organicznym, a ten socjalizm „bez samodzielności politycznej byłby bańką wodną, zamkiem na lodzie, zdrowiem bez życia — bezsensem".

Socjalizm w ogólnych zasadach wszędzie jest jednakowy; w rozwinięciu szczegółowym wszakże, odmienną przybierze postać u różnych narodów. „Lokalny kształt socjalizmu musi być własnym, rodzimym i w każdym narodzie samodzielnym wyrobem". „Doktryny zaś różnych szkół socjalistowskich nie są niczym więcej, jeno projektami przyszłych indywidualnych kształtów i miejscowych zastosowań".

W drugiej części, zatytułowanej: „Socjalność", autor zastanawia się nad rozwojem życia społecznego.

I w świecie zwierzęcym widzimy łączenie się osobników, ale łączność zwierzęca jest gromadnością, dopiero łączność ludzka staje się socjalnością. Cóż odróżnia socjalność od gromadności? — Oto, postępowość. „Gromadność zwierząt nic nie wynalazła, ani ulepszyła, — socjalność ludzka poddała człowiekowi ziemię, zwierzęta i żywioły".

„Skąd ta różnica dwu objawów napozór jednakowych? Oto stąd, że gromadność jest pojedyńczą funkcją organizmu, funkcją materjalną, właściwą niektórym gatunkom zwierzęcym; socjalność zaś funkcją podwójną, to jest, organizmu i ducha". Z tej różnicy wynika cała wyższość człowieczeństwa nad zwierzęcością.

Podstawą i rdzeniem rodziny jest stadło, to jest mąż i żona. Jest ona początkiem dalszego rozwoju socjalności, której najwyższym stopniem jest narodowość, w pojęciu której „spływają się w jedno pojęcia Kraju, Ludu i misji".

„Własność — podług autora — w pojęciu socjalnym i postępowym, jest rodzinną i względną, a przytym niepodległą; w pojęciu zaś dawnym i wstecznym, albo bezwzględną i osobistą, albo też nadaną, a przeto uprzywilejowaną lub służebną. — Źródłem własności socjalnej: praca; źródłem nadanej: koncesja".

„Ojczyzna — powiada autor — to narodowość uosobiona i żywa. — Ojczyzna, to narodowość z całą swą przeszłością, obecnością i przyszłością. — Narodowość zaś to jedyne ogniwo, łączące żywot człowieka z ogólnym i nieśmiertelnym żywotem ludzkości".

„Człowieczeństwo bez podziału na kraje i narodowości — to ciało bez członków, tułów bezkształtny i bezkrwisty".

„Narodowość i Ojczyzna jest jedynym źródłem praw i obowiązków obywatelskich".

„Narodowość, ojczyzna, obywatelskość, — oto jedyne rękojmie wszelkich praw ludzkich, a razem jedyne i konieczne ku wypełnieniu obowiązków człowieka względem ogółu ludzkości".

W broszurze: „Rewolucja i Polska", ważnemi są dwa artykuły: „O błędach rewolucji 1848 i 1849 r." i „Ważność kwestji polskiej".

Przedewszystkim Francja popełniła ten błąd wielki, że zaniedbała sprawę społeczną. „Masy zawiedzione, oszukane w nadziejach, straciły wiarę w rewolucję". Pod względem politycznym, sprawiła szkodę we Francji niejedność rządu. Błędem było wyczekiwanie, wstrzymywanie się od działania. „Rewolucja czekać nie powinna, bo uczucia i namiętności narodu, podniesione do najwyższej potęgi, bo zapał, wyrównywujący zupełnej abnegacji, nie utrzymują się spoczynkiem, potrzeba im ruchu i działalności". Węgrzy wielce pobłądzili przez to, że nie poruszyli ludności słowiańskiej w Austrji, nie przenieśli wojny do Galicji. Trzeci błąd ogólny przejawił się w tym, że okazał się brak solidarności między narodami.

Ważność kwestji polskiej jest widoczna. Walczą bowiem w Europie dwa tylko żywioły: demokratyzm i moskwicyzm. „Solidarność Ludów, to ogólna z moskwicyzmem wojna, a warunkiem i utrwaleniem zwycięstwa: niepodległość Polski".

Wydatnie się zaznacza broszura: „Prawdą a pracą". Jeden z jej artykułów: „O wewnętrznych zasadach rewolucji" — jak się zdaje — był napisany przez Podoleckiego, drugi, również ważny, p. t. „Dziś a jutro", prawdopodobnie wyszedł z pod pióra Worcella.

Z pomiędzy moralnych zawad rewolucji, trzy były najważniejsze. W zachodniej Europie — zawczesność normalnej organizacji, w środkowej — brak rewolucyjnej dążności, we wschodniej — fałszywe narodowości pojęcie. W rewolucji pierwszy jej perjod musi być z natury swej perjodem wojującym. Pisać w tym perjodzie wieczyste konstytucje na nic się nie zda. „Rewolucja konsekwentna, nim przebieży perjod wojujący, powinna orzec i zapowiedzieć główne swe zasady, obalić wszystko, co im zawadza, urządzić doraźnie tymczasowo ład przechodowy, rewolucyjny i dążyć dalej a dalej". Taką powinna była być polityka we Francji. W Niemczech brak było rewolucyjności: nie wiedziano, czego się chce i dokąd dąży. „Narodowość, fałszywie pojmowana, wyrządziła na wschodzie okropne klęski i szkody, i dotąd jak ciężka zmora, przygniata rewolucję ołowianym brzemieniem, tamuje obieg krwi w jej żyłach, dławi oddech w jej piersi. Ona to związała Czechów z austrjacką dynastją, ona podkopała węgierską sprawę, ona obłąkała Ruś galicyjską, ona szczepi domową niezgodę i rozdwaja rodzoną Bracią". To, co autor mówi o istocie narodowości, odsyłam do następnego rozdziału, w którym zajmę się tą kwestją specjalnie.

Żyjemy w epoce przejściowej — powiada autor artykułu „Dziś a jutro". Rewolucja była wynikiem potrzeb koniecznych,— jeżeli upadła, to z powodu błędów popełnionych, — lecz to rzecz czasowa. Rewolucja spełnić się musi. Nawet w carstwie moskiewskim burzyć się zaczynają. Gdy nowa nastąpi rewolucja, to ludy nietylko będą silniejsze, lecz i mędrsze. „Bo swych narodowości nie będą więcej zależnemi czyniły od tej lub owej dynastji, od tego lub owego traktatu, od ufności w pomoc tego lub owego dworu, z których każdy przez dwa całe lata je zawiódł, ale od własnego niewzruszonego postanowienia, żyć jako naród lub jako naród zginąć. — Bo bratnie narody uznają swój bratni, wspólny interes pozbycia się najprzód nieprzyjaciela wspólnego, by potym po bratersku swe wzajemne stosunki ułożyć i zawiązać wzajemnego wspierania się sojusz. — Bo żadnemu z nich już się nie przyśni zawrzeć się we własnych swobód żółwiej skorupie, być rzeczpospolitą za zgodą otaczających wokoło monarchji". „Ludy mędrszemi są, bo nie poprzestaną na zmianie formy rządowej, przy pozostawieniu klasom zamożnym rozporządzania bytem klas słabszych; ale pozbawią pierwsze środków do społecznego ucisku i zastosują równość do urządzenia stosunków społecznych. Jakoż

dwa wielkie republikańskie obozy pożeniły już swoje chorągwie, czyli raczej zamieniły je na jedną przez Lud wyniesioną, na chorągiew społecznej Równości". Autor kończy nawoływaniem, że trzeba przygotowywać się już dzisiaj, ażeby nas jutro nie zastało nieprzygotowanemi.

Najważniejszym zadaniem Centralizacji było — jak sama ona mówiła w swej odezwie z dnia 24 września 1849 r. do Ogółu Towarzystwa — „wyjść co rychlej z wyjątkowego położenia i wszystko w normalne przywrócić karby". Trzeba było — o ile możności — utrzymać w całości dawną organizację. Zalecała więc „wszelkie spory o wykreślenie z Towarzystwa odroczyć do sposobniejszego czasu", zapewne kierując się tym, że te spory przyczyniały się do rozbijania organizacji. Ponieważ komunikacja przebywających we Francji demokratów z Centralizacją musiała być tajną i zabezpieczoną przed oczami szpiegowskiemi, więc miała zaufane w sekcjach osoby, jak Sylwestra Staniewicza, Józefa Ordęgę, Teofila Januszewicza [9] i innych, z któremi w umówiony sposób prowadziła korespondencję. Wzywała więc członków, mieszkających osobno, aby komunikowali się z Centralizacją za pośrednictwem najbliższych sekcji. Żądała przytym, ażeby wszystkie wysyłane listy były opłacane, ponieważ Centralizacja musi „wstrzymać wydatki, dopóki dochód opatrzonym nie zostanie". Odradzała wyjazd do Ameryki w celach kolonizacyjnych.

Komunikacja z sekcjami francuskiemi odbywała się ciężko, jak to widzimy chociażby z listu Worcella, pisanego do Staniewicza dnia 25 grudnia 1849 r. „Nie mogąc — czytamy tam — ani dwuma okólnikami naszemi, ani broszurą, przez którą zmuszeni byliśmy zastąpić Demokratę, wydobyć z sekcji Poitiers i słowa od pory naszego wygnania, domyślać się nam przychodzi, żeś znalazł sekcję tak chorą, jak ja Ciebie w Paryżu, z tą tylko różnicą, że nie fizycznie ale moralnie, na popłoch, czy lenistwo — nie wiem; ufam wszelakoż, że nie na zwątpienie!" Staniewicz jednak pełnił czynnie swoje zobowiązania, jak to świadczy inny list Worcella. Prosząc 5 lipca 1850 r. Staniewicza, by pisywał szczegółowo o wszystkim, co się dzieje na emigracji, Worcell w ten sposób dalej przemawia do niego. „Przebacz nam, że za twoją dla mnie uczynność, wywdzięczamy się obłożeniem cię pracą nową i ciągłą. Taka to wdzięczność demokratów! Ale cóż na to poradzić; najprzód, że cały ciężar rzeczy publicznej nie na kogo innego, jeno na ludzi poświęcenia zawsze spadać musi, a powtóre, że tego przekonania jesteśmy, że praca publiczna dla ciebie, skoro dla rzeczy pożytek ma przynieść, jest Ci właśnie rozkoszą" [10].

Jak już wspominałem, w Londynie zgromadziła się znaczna liczba bojowników demokracji europejskiej. Liczni i ruchliwi byli Francuzi. Byli tam Ledru-Rollin, Delescluse, Stefan Arago, Ribeyrolles, Ludwik Blanc i wielu innych. Stanowili oni — można

powiedzieć — dwa obozy, na czele których stali Ledru-Rollin i Ludwik Blanc. Członkowie Centralizacji trzymali z pierwszym obozem, a zwłaszcza Ledru-Rollin miał wielkie u nich poważanie.

Aleksander August Ledru, zwany Ledru-Rollin, zasłynął jako adwokat w procesach politycznych, w 1844 r. został wybrany do parlamentu. Z postawy i wrażenia, jakie sprawiały jego mowy, przypominał Dantona. Popierał on klasę robotniczą i socjalistów. Doszedszy przez ożenek do wielkiego majątku, w 1843 r. założył: „La Réforme", jeden z najpostępowszych dzienników w owym czasie. To utorowało mu drogę do Rządu Tymczasowego w 1848 r., gdzie był jedynym przeciwnikiem pokojowej polityki Lamartine'a i wykazywał interes rewolucyjny w czynnym poparciu usiłowań narodów wydobycia się z ucisku i niewoli. Kiedy na korzyść władzy monarchicznej papieża ogłoszono ekspedycję rzymską, wystąpił w Zgromadzeniu Narodowym gwałtownie przeciwko takiej polityce, a widząc, że na tej drodze nic nie zdoła uczynić, odwołał się do ludu paryskiego i w dniu 13 czerwca usiłował w Conservatoire des arts et métiers ustanowić nowy rząd rewolucyjny. Próba ta nie powiodła się, i Ledru-Rollin musiał ratować się ucieczką do Anglji.

Polacy widzieli w Ledru-Rollin'ie szczerego swego przyjaciela, który lepiej niż kto inny pojmował wielkie znaczenie narodowości i gotów był zbrojnie poprzeć sprawiedliwe jej żądania. Nic więc dziwnego, że w Londynie przymknęli oni do ruchliwego, dokładającego wszelkich usiłowań do wywołania nowej wielkiej rewolucji w Europie, obozu, w którym przewodził Ledru-Rollin. Worcell nawet, pomimo swych socjalistycznych przekonań, sprzyjał więcej jego kierunkowi, aniżeli marzycielsko-pokojowym poglądom Ludwika Blanca. Zresztą i Ledru-Rollin podzielał przekonania socjalistyczne, lecz nie zasklepiał się w nich po doktrynersku. Wszak do obozu Ledru-Rollin'a należał Delescluse, który w 1848 i 1849 r. wydawał w Paryżu: „La Révolution démocratique et sociale", dziennik szczerze socjalistyczny, a w późniejszych czasach brał czynny udział w Komunie paryskiej.

Wypowiedział to Worcell w liście do Józefa Kozierowskiego, z powodu podnoszonego oskarżenia, szczególnie przez Mierosławskiego, że Centralizacja weszła w przymierze z kosmopolitycznemi socjalistami, kierującemi londyńskim komitetem demokracji europejskiej. „Maż się to znaczyć — pisał Worcell — aby Delescluse, Ledru-Rollin i inni francuscy stronnicy Komitetu Europejskiego byli stronnikami Ludwika Blanca, Cabeta, Piotra Leroux, Proudhona, Fouriera itp., z któremi owszem są w otwartej walce, bo wyłączność ich formuł odpychają i przedewszystkim chcą usamowolnienia kraju, aby ten mógł potym takie urządzenie społeczne przyjąć, jakie za najwłaściwsze uzna. Nie, zaiste.— Niesłusznie więc zarzucasz naszym przyjaciołom francuskim i wło-

skim marzenia którejkolwiek ze szkół socjalistowskich, czyli to komunizm, czy inne. Nie będąc socjalistami w znaczeniu samym szkół, są Demokratami socjalnemi, i jak my Polskę, tak oni Francję i Włochy chcą mieć demokratycznemi i socjalnie przeobrażonemi. Chceszże ty czego innego? Chceże czego innego komunista po swojemu Ludwik (Mierosławski)?“ [11].

Francuscy emigranci jeszcze w 1849 r. zaczęli wydawać w Londynie pismo miesięczne p. t. „Le Proscrit“. Jako wydawcy byli wymienieni Ledru-Rollin, Mazzini i Ribeyrolles. W pierwszym numerze pojawił się także artykuł, ułożony przez Worcella, Darasza i Podoleckiego p. t. „Tendance sociale de l'idée démocratique polonaise“ (Dążenie społeczne idei demokratycznej polskiej), przedstawiający streszczenie programu Towarzystwa Demokratycznego w ostatnim jego sformułowaniu po krakowskiej rewolucji 1846 r. Pismo to, które się znajduje tylko w londyńskim British Museum — i to nie w całości — w sierpniu 1850 r. ogłosiło się jako organ Rzeczypospolitej wszechświatowej (République Universelle). W spisie redaktorów tego pisma widzimy także Darasza, Podoleckiego i Worcella. Zarazże na wstępie znajduje się odezwa: „Do Ludów“, ogłaszająca o zorganizowaniu demokracji i podpisana w Londynie 22 lipca 1850 r., w imieniu Centralnego Komitetu Demokratycznego Europejskiego, przez Ledru-Rollin'a, Józefa Mazziniego, Wojciecha Darasza — delegowanego członka Centralizacji demokratycznej polskiej i przez Arnolda Ruge'go, członka Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie. Następnie pismo to zmieniło swą nazwę na „La Voix du Proscrit“ (Głos Wywołańca) i wychodziło tygodniowo. Najliczniejsze artykuły w tym piśmie są Delescluse'a. W drugim numerze tego pisemka jest artykulik Darasza p. t. „Polska w 1848 r.“, w którym zapytuje: „Czy Polska spełniła w 1848 r. swój obowiązek?“ — i odpowiada: „Nie“. — „Co powinna była ona zrobić?“ — zapytuje dalej i odpowiada: „Powstać“. „Zaiste — pisze dalej — wszyscy czują, myślą, mówią, że po wybuchu Rewolucji w lutym, po wybuchach w Wiedniu i w Berlinie, Polska nie powinna była się wahać, ponieważ nigdy jeszcze nie były tak pomyślne dla niej warunki. Nigdy nie było tak stosownej chwili, jak wówczas, ażeby dawna Rzeczpospolita zrzuciła z siebie całun grobowy“. Oprócz tego artykuliku, nie znalazłem innych z podpisem naszych centralizatorów, są wszakże bezimienne komunikaty, prawdopodobnie przez nich podawane, o sprawach polskich.

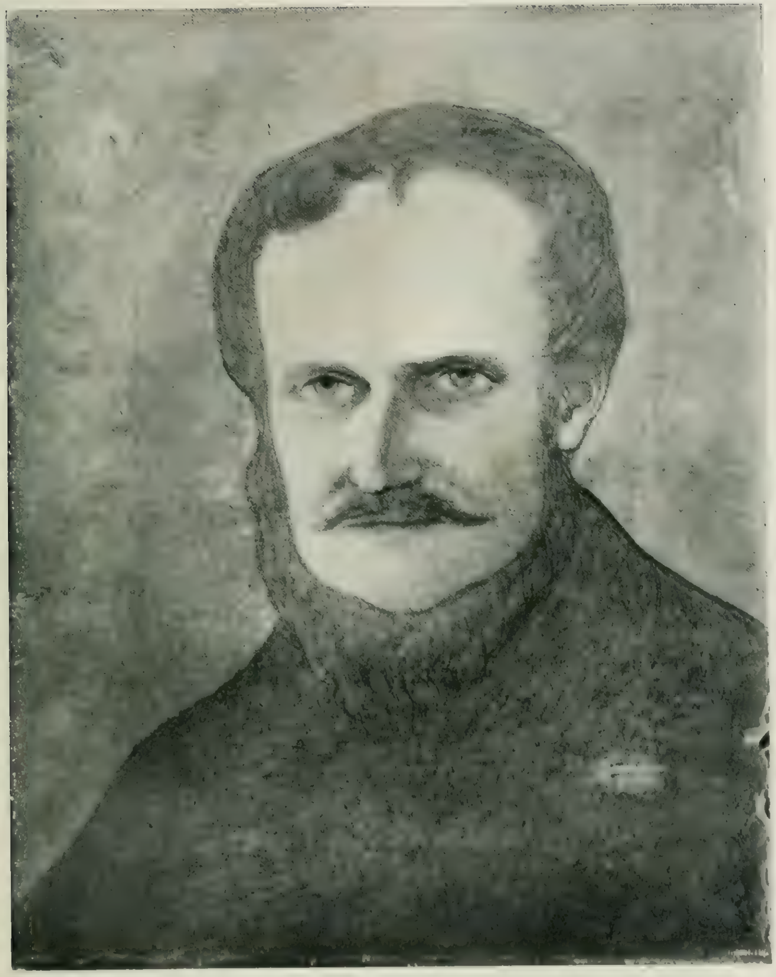
Centralny Komitet Demokracji Europejskiej wydał znowu odezwę do Ludów, datowaną w Londynie 20 października 1850 r., w której określa swoje dążności. „Jak państwo — pisze — musi być harmonijną reprezentacją indywidualności i stowarzyszenia, tak każda organizacja demokratyczna reprezentować powinna i harmonizować z sobą narodowość i przymierze, ojczyznę i ludz-

kość. Gdzie te dwa żywioły nie są połączone, tam jest despotyzm i bezrząd; my zaś ani jednego, ani drugiego nie chcemy". Dalej Komitet przestrzega, ażeby nacjonalizm rodów królewskich nie mieszać z narodowością ludów wolnych i równych. Wzywa demokracje ludowe, ażeby wszędzie u siebie organizowały się i przez delegatów połączyły się w jeden komitet centralny.

Brak pieniędzy dotkliwie dawał się uczuwać Centralizacji. Przedewszystkim potrzebny był wolny demokratyczny organ w języku polskim, gdyż wolności druku — jak pisał w swej odezwie, datowanej 10 sierpnia 1850 r. — „niema teraz w żadnym zakątku polskiej ziemi, jak długa i szeroka". Ażeby zgromadzić jaki taki fundusz dla wydawania dziennika, Centralizacja wypuściła akcje, wzywając członków Towarzystwa powyższą odezwą, ażeby się zajęli gorliwie rozbieraniem i rozpowszechnianiem tych akcji. Każda akcja wynosiła dla kraju złotych polskich dwanaście, dla Emigracji we Francji franków pięć, w Anglji szylingów pięć. „Akcje — jak powiadała odezwa — nie przynoszą procentu i nie będą spłacane, ale posłużą za dowód, że nabywca akcji pośpieszył z ofiarnym groszem w potrzebie sprawy publicznej". Centralizacja nie doznała zawodu. Akcje znalazły dobre przyjęcie nawet u tych, co do Towarzystwa nie należeli.

Postanowiono wydawać dalej „Demokratę Polskiego" i drukować go w Bruksełli, dokąd w tym celu wyjechał Heltman z żoną. Worcell w liście do Delhasse'a 24 paźdz. 1850 r., polecając Heltmana jego względom, prosił go, ażeby dał dziennikowi swoje nazwisko jako urzędowy jego wydawca. „Lelewel i Kurdaszewski — pisał — poprą moją prośbę, która — jak mnie się wydaje — odpowiada chęciom pana tak, że mogłaby się ona obejść bez żadnej protekcji". Istotnie, pomoc Delhasse'a okazała się bardzo potrzebną. Rząd belgijski bowiem sprzeciwił się był wydawaniu pisma polskiego, i dopiero nie bez pewnej trudności zezwolił na to, kiedy Delhasse wystąpił jako jego wydawca i przyjął za pismo odpowiedzialność na siebie. Wreszcie pojawił się „Demokrata Polski" z datą 12 stycznia 1851 r.

Redaktorem tego pisma został Worcell. Charakter więc ogólny pisma niezaprzeczenie musiał nosić pewne piętno jego wpływu. I istotnie, strona socjalna uwydatnia się w nim do tego stopnia, że demokraci dawniejszego typu czynili mu zarzut, że stało się pismem socjalistycznym. Czy pisywał Worcell sam artykuły, i jakie to były artykuły, niewiadomo. Ob. Miłkowski, do którego się zwracałem po informację w tej sprawie, odpisał mi, że Worcell do rocznika 1851 r. nie pisywał. Nie sądzę jednak, ażeby w zupełności to tak było. Niezawodnie jako redaktor musiał umieszczać w piśmie małe artykuliki, dotyczące spraw bieżących, i ważniejsze wiadomości polityczne. Demokratów, którzy pisywaliby większe artykuły, nie było w tym czasie w Londynie, jak



Stanisław Gabrjel Worcell podczas pobytu w Londynie po 1849 r.

kilka tylko osób. Darasz nie należał do wiele piszących. Wprawdzie i Worcell należał do tej samej kategorji, i to nietyle z lenistwa, o które siebie oskarżał, ile z zanadto wielkiej wymagalności od siebie; ale zostawszy redaktorem, z konieczności musiał starać się o to, ażeby pismo zawsze miało poważne kierownicze artykuły. Najobficiej — jak się zdaje — zasilał pismo Podolecki, pomimo swego wielkiego lenistwa. Miał on z Worcellem wiele wspólności umysłowej: podnosił wielkie znaczenie narodowości i pojmował aktualność kwestji społecznej. Wielce więc jest możliwym, że niektóre artykuły były pisane do spółki, przez Worcella i Podoleckiego, a przynajmniej Worcell dostarczał to, co stanowiło główną treść, a Podolecki przyoblekał ją w swobodną, przejrzystą i ponętną formę. Biorąc w uwagę ubóstwo środków, jakiemi mogła rozporządzać redakcja, trzeba jej przyznać wielką staranność, i „Demokrata Polski“ z 1851 r. zawiera obfitą i ciekawą treść.

„Po długiej pomimowolnej przerwie — czytamy we wstępnym artykule pierwszego numeru — dziennik „Demokrata Polski“, występując po staremu na swój posterunek, powinien oglądnąć się wstecz i pojrzeć poprzed siebie, boć ów przeciąg czasu nie prześlizgnął się bez śladu po europejskiej powierzchni, ale był w życiu narodów godziną twardej pokuty i nauki, bo dzisiejsze pasmo wysnute z wczorajszego wątku, wiąże się z jutrzejszym...“ „Kilkanaście miesięcy temu, kiedy Demokrata przestawał wychodzić, jeszcze wtedy powstanie węgierskie odcinało się rozpaczliwie, jak dzielny żołnierz obsaczony na straconym stanowisku“. Od tego czasu reakcja wzięła górę, i monarchowie umawiają się i przygotowywują do zupełnego ujarzmienia ludów. Czy im się to uda, czy zdołają zdławić ludy, czy kłamstwo przemoże prawdę? Nie. — Trzeba jednak z minionych wypadków wyciągnąć naukę, ażeby w przyszłości nie popełniać tych samych błędów. „W r. 1848 ludy poczuły się i orzekły; ale nie wystąpiły stanowczo, nie wylały się na zewnątrz. Ruchy pojedyńcze, powstania oderwane, jako pierwszy skutek i objaw onego poczucia się i orzeczenia, zasklepiły się same w sobie. Rok 1848 mógł się stać ogólną solidarną rewolucją, a pozostał jej przedświtem i kolebką“. Na samym początku popełniono błąd ogromny. „Manifest Lamartinowski zwichnął Francję, zmroził lodem bezecnej, samolubnej, oklepanej polityki nietylko to, co tak cudownie i bujnie powschodziło, ale i to, co dopiero kiełkowało niewidzialnie“.

Rzecz naturalna, że myśl raz po raz zwraca się ku rewolucji 1848 r. i z boleścią przypomina popełnione błędy. „Wolność, Równość, Braterstwo, — czytamy w następnym numerze — oto grunt i podwalina przeobrażenia społeczeństw, rozpoczętego w 1848 r. — Cóż więc jest zadaniem rewolucji? — Oto, przeprowadzić tę zasadę, tak w stosunkach pojedyńczych ludzi jako

i narodów, tak pod względem społecznym jako i politycznym.— Jedno bez drugiego istnieć nie może. — Braterstwo zaś, zastosowane do narodów, jest solidarnością ludów. — Rewolucja 1848 r. uznała braterstwo społeczne, ale nie pojęła politycznego, czyli solidarności". „Polska najpierwsza objawiła w 1846 r. zasady społecznego braterstwa, wyprzedzając resztę Europy o całe dwa lata. Polacy w 1848 r. przeczuli i praktycznie spełniać poczęli solidarność ludów. Świadectwem Węgierskie, Włoskie i Niemieckie bojowiska" [12]. I Polacy jednak nie spełnili całkowitego swego obowiązku. „Przy walce wrzącej w Polsce, choćby wątpliwej, choćby nawet niepomyślnej, byłżeby Austrjak zalał krwią Włochy; byłżeby Moskal rozpościerał się po Węgrzech, w Siedmiogrodzie, na Wołoszy; byłżeby Prusak chłostał Sasów i Badeńczyków? Byłażby podniosła głowę jakakolwiek miejscowa reakcja, nie czując za plecyma moskiewskiej pomocy? — Inicjatywa polska 1846 r., acz stłumiona w samym zarodzie, przecież ocuciła Europę z letargu i przygotowała rok 1848".

„Demokrata Polski" zwalcza apatję, jaka była zapanowała wśród społeczeństwa polskiego. Wprawdzie, rewolucja została wstrzymana, przytłumiona, lecz nie zgnębiona. Znowu przyjdzie jej czas. Polska więc powinna przygotowywać się. Trzeba więc „zmawiać się, sprzysięgać, spiskować, bo nam dróg innych nie pozostawili nieprzyjaciele nasi". „Nie mamy trybuny parlamentarskiej, nie mamy druku, nie mamy stowarzyszeń w żadnym zakątku kraju; to, co egzystuje, jest parodją i farsą. Jesteśmy narodem ujarzmionym; między samemi uciśnionemi jesteśmy parją. Nie możemy odzyskać niepodległości jak przez walkę, a walkę tylko spisek przysposobić zdoła" [14].

„P o w s t a n i e d l a P o l s k i j e s t n a j s k u t e c z n i e j s z y m a z a r a z e m n a j p o l i t y c z n i e j s z y m ś r o d k i e m p o l i t y c z n y m". Powinno być narodowym; a „staje się narodowym przez spełnienie reformy społecznej: przez przypuszczenie ludu całego do godności obywatelskiej". Powstanie może się udać i nie udać. Jeżeli się uda, to niema co mówić o tym dalej. Lecz jeżeli nie będzie miało powodzenia, to i w takim razie uszlachetnia naród i daje mu możność do zespolenia się z ludem, gdyż otworzy drogę do jawnego, otwartego działania. Bo „jakiż środek dania ludowi rękojmi? jaki sposób braterstwa — tej sił harmonji?" — „Niema skuteczniejszego, jak powstanie" [15].

W narodzie inteligiencję przedstawia szlachta, więc jej przypada inicjatywa powstania. Lud może się okazać albo nieprzyjaznym, albo obojętnym dla powstania, albo też je poprzeć. W pierwszym i w drugim wypadku prawdopodobnie powstanie będzie musiało upaść. W każdym razie jednak będzie ono mogło przez czas pewny się utrzymać. Jeżeli się utrzyma — przypuśćmy — dwa miesiące, to osięgamy następujące moralne korzyści: „1) Wy-

raźnie i głośno opowiedziane zasady demokratyczne, to jest, wykonanie propagandy; 2) W czasie i na obszarze, na jakim powstanie się odbyło, zasady te wprowadzone w życie, to jest, danie ludowi rękojmi szczerości propagandy". Takie postępowanie doprowadzi do tego, że „jeżeli chłopi okażą się nieprzyjaznemi przy pierwszym powstaniu, to po wyjaśnieniu rzeczy, będą obojętnemi dla drugiego, a widząc stałość i szczerość, sami z zapałem trzecie ogłoszą". W tym wypadku, to jest, jeżeli inicjatywa powstania wyjdzie od ludu, mogą być dwa nieprzyjazne następstwa: może grozić szlachcie niebezpieczeństwo, że lud i ją policzy do swoich wrogów, albo też nastąpi nieuświadomione działanie, anarchja powstańcza, krwawy przebieg. Wszakże — jak poświadczyło powstanie w Poznańskim — lud już posiada pewną świadomość, więc owe szkodliwe następstwa albo dadzą się pominąć, albo nie przybiorą większych rozmiarów [16].

Jeszcze raz autor silnie zaznacza konieczną potrzebę powstania. „Polska odosobniona, samotna wobec zaborców, opuszczona od Europy, własnym siłom i własnym środkom pozostawiona, a przejęta żądzą samobytu i ideą reformy społecznej, nic polityczniejszego przedsięwziąć nie może, jeno powstanie. Sił i środków jej nie brak. Siły drzemią nierozbudzone. Naród 20-miljonowy, jeżeli szczerze pożąda niepodległości, nie może jej nie osięgnąć". Powstanie Polski, mające na celu wywalczenie wolności, sprzyja interesom ludów europejskich. Stało się to widocznym zwłaszcza po roku 1848. „Dwa interesy stanęły naprzeciw siebie jak dwa wrogi, bez maski, jak rycerze średniowieczni, na pojedynek śmiertelny: interes tronów, oparty na bagnetach; ludów — na zasadzie Wolności, Równości i Braterstwa. Z tym ostatnim ręka w rękę idzie nasz polski". „Niepodległość Polski — to rozwiązanie zadania politycznego, to rękojmia pokoju Europy, to podstawa moralnego rozwoju ludzkości" [17]. W tym artykule mówi się często o reformie społecznej. Dotyczy ona włościan. Zaznacza to nieraz „Demokrata Polski". „Kwestja włościańska — powiada — jest najżywotniejszym dla nas pytaniem: od jej rozwiązania zawisła przyszła organizacja wewnętrzna kraju, wymiar sprawiedliwości dla uciśnionego ludu i niepodległość narodu" [18].

Nader ważną i znamienną jest obszerna rozprawa, ciągnąca się w 9-ciu numerach, a przedstawiająca znaczenie i rozwój socjalizmu p. t. „Znaczenie Rewolucji socjalnej w Europie i w Polsce" [19]. Czy artykuł ten wyszedł z pod pióra Worcella (Miłkowski w swym liście powątpiewa, ale nie zaprzecza), czy też Podoleckiego, czy też — co jest także prawdopodobne — został napisany przez obydwuch na spółkę, to jest, Worcell dostarczał materjał, a Podolecki obrabiał takowy, — nie jestem w stanie coś pewnego powiedzieć. W każdym razie nietylko wpływ Worcella jako redaktora, ale i bezpośredni jego udział w tym arty-

kule jest dla mnie widoczny. I z tego względu podam dość obszerne streszczenie tej rozprawy, tymbardziej, że zasługuje ona na uwagę tych, co chcą poznać drogi, jakie przechodził rozwój polskiej myśli socjalistycznej.

„Ze wszystkich dążności, na jakie w naszych społeczeństwach natrafiamy — powiada autor powyższego artykułu — socjalizm wzrósł do największej potęgi, zjednał sobie najpoważniejsze znaczenie. Nie zamyśla on poprzestawać na samych szczegółowych reformach, na pojedyńczym ulepszeniu układu społecznego, lecz ogłasza się za nową doktrynę, dopełniającą przeszłość historyczną i stanowiącą zarazem nowy perjod w dziedzinie cywilizacji i postępu“.

Początkowo socjalizm pukał do serca cierpiących, zwolna jednak torował sobie drogę do wszystkich umysłów. I „do kościoła ekonomistów zakradła się herezja, najpoważniejsi i najznakomitsi z nich przyznali, iż porządek dzisiejszy dłużej ostać się nie może. Rossi, Blanqui, M. Chevalier, Villeneuve-Bargemont i wielu innych w połowie prawie przyjęli idee socjalne“. Literatura też nie pozostała w tyle czasu. W Anglji „tak torysi jakoteż whigowie i radykaliści opowiadali skargi i nędzę cierpiących klas: Carlyle, Mill, Dickens, Disraeli, Bulwer talentem swym przyznali tym pytaniom ważność i znaczenie historyczne“. Romanse socjalne Sue, George Sand — „przyjmował świat z entuzjazmem prawie do nieokreślenia“ [20].

„Stosunki ekonomiczne we wszystkich epokach cywilizacji ważną odgrywały rolę, na nich opierała się każda budowa polityczna i cywilna, stosownie do nich kształciła się religja i moralność. — Wszelki postęp w historji pociąga za sobą zmiany społeczne, nowe naznacza stanowisko człowiekowi, inaczej określa stosunki pomiędzy sobą“ [21].

„W pierwotnym stanie ludów układ ich społeczny jest bardzo prosty, zatrudnienia ich ograniczają się li do zaspokojenia najnieodzowniejszych potrzeb, dlatego ich wyobrażenia równie są nizkie i materjalne. — Ludy, żyjące w stanie pasterskim, bez środków wystarczających do utrzymania, zawisłe są od wpływu natury, poddają się jej potędze, czczą ją i podnoszą do znaczenia religji“.

„W stanie rolniczym widzimy nietylko wielkie zmiany w położeniu materjalnym człowieka, lecz zarazem w jego wyobrażeniach, religji i moralności“.

„Podstawą stosunków ekonomicznych jest własność; dlatego w każdym stanie społeczeństw jej organizacja, sposoby jej nabywania, stanowią jej najżywotniejsze zasady, na których szczęście powszechne i porządek publiczny spoczywa“. — Własność jak i instytucje społeczne ulegała zmianom. „Własność w Rzymie była świętością, na niej opierała się cała budowa cywilna i po-

lityczna, do niej odnosił obywatel swe prawa, z niej czerpał swą godność i znaczenie". *Ager romanus* był podstawą i duchem żywotnym Rzymu. Walka pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami odbywała się nie tyle o prawa cywilne lub polityczne, ile o ziemię. „Plebejusze znaleźli przystęp w mieście, mogli w nim mieszkać, posiadać, lecz aby posiadać *ager,* potrzeba było mieć prawo Kwirytów, Augurów, prawa należące do samych tylko patrycjuszów" [22]

Walka pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami, oraz zmiana, zachodząca w stosunkach własności ziemskiej, są bardzo pouczające. „Początkowo w Rzymie, podobnie jak we wszystkich innych społecznościach, w których szlachta wyłącznie panowała, w których miecz stanowił godność obywatelską i środek do nabycia własności, obok wojny rolnictwo było zatrudnieniem patrycjuszów". Na początku panowała drobna własność, lecz następnie coraz bardziej ją skupiano, zgromadzano w pojedyńcze posiadłości. Appjan, dziejopisarz wojen cywilnych w Rzymie, wybornie maluje proces powstawania rozległych posiadłości ziemskich. „Bogaci — powiada — przywłaszczyli sobie grunta będące własnością publiczną, które były niepodzielne i oddawane w używanie tym, którzy chcieli je uprawiać. W nadziei, że przez długie posiadanie nabędą tytułu prawnego własności, kupowali lub zabierali gwałtem grunta im przydatne i małe dziedzictwa ludzi ubogich, ich sąsiadów. Tym sposobem uczynili ze swych pól obszerne latifundia, które dla swej wielkiej przestrzeni mogły być tylko uprawianemi częściowo i przez niewolników. To przynosiło im wielkie zyski i korzyści, albowiem niewolnicy stanowili własność najkorzystniejszą z powodu ich prędkiego rozludniania się, któremu sprzyjało jeszcze uwolnienie ich od służby wojskowej. Z tej przyczyny ludzie zamożni zbogacili się zbytecznie, niewolnicy posiedli wsie rzymskie, owdowiałe po dawnych wolnych rolnikach". To było główną przyczyną upadku Rzymu, co Plinjusz trafnie zawarł w kilku słowach: „Latifundia perdidere Italiam". Plebejuszów nie dopuszczono do ziemi. I „pomimo to, że plebejusze zdobyli pewne prawa cywilne, pomimo, że wydarli patrycjuszom pewien rodzaj konstytucji przez prawo dwunastu tablic, pomimo, że przyszli cokolwiek do władzy przez instytucję Trybunów, pomimo częściowych reform, usiłowań Licinjusza, Stolona, Gracchów, los ich się nie poprawił".

„Historja rzeczypospolitych starożytnych najlepiej nas przekonywa, że wolność prawdziwa bez własności istnieć nie może, że one są niewzruszonemi podstawami porządku i szczęścia publicznego. O tyle więc, o ile ich posiadanie jest powszechniejsze, o tyle społeczeństwa zyskują na potędze, pojedyńcze zaś indywidua na moralności i pomyślności. Inaczej jeżeli własność jest posiadaną przez małą liczbę osób, naówczas arystokracja lub des-

potyzm nieograniczony, absolutny panować musi, albo społeczeństwo wystawione zostanie na ciągłe wojny domowe. — Własność i wolność w parze z sobą chodzą, rozdzielać ich nie można, lecz owszem łączyć je potrzeba coraz bardziej — bez nich niema szczęścia publicznego i prywatnego. — Zadaniem wieku naszego jest zapewnić dla wszystkich własność i wolność“ [23].

„W epokach przeobrażeń społecznych i moralnych ludzkość rozpada się zwykle na dwa obozy, których godłem są te proste i pojedyńcze wyrazy: Przeszłość i Przyszłość“. Przeszłość dla utrzymania się swego odwołuje się do kłamstwa i gwałtu. „Dzisiaj, kiedy jezuici na wszystkich stronach świata całym gardłem krzyczą: że socjalizm zagraża Chrystjanizmowi, zaprzecza Bogu, obala wszelką religję, nietylko koniecznością ale obowiązkiem jest przekonać się, o ile te wykrzykniki mieszczą w sobie prawdy, o ile moralność chrześcijańska zgadza się lub odstępuje od dążności najnowszych“.

Otóż, prawodawstwo agrarne Mojżesza już ma na sobie piętno socjalistyczne, już przekonywa, „że socjalizm nie jest dzisiejszej daty“. A „na prawodawstwo Mojżesza musimy zapatrywać się z uwzględnieniem czasu i okoliczności, w jakich istniało, a wówczas pokaże nam się cała jego wielkość, mądrość i organiczność“. Autor artykułu mówi obszernie o tym prawodawstwie [24]

A cóż właściwie głosił chrześcijanizm, który tak obłudnie wypaczają jezuici, wyzyskiwacze i gwałciciele? Przedstawiwszy rozwielmożnienie się gwałtu, wyzysku, kłamstwa w upadającym cesarstwie rzymskim, przypominające w wielu rysach obecny stan carstwa rosyjskiego, autor dalej mówi: „W czasie tego rozkładu wszystkich elementów pogańskiego świata, prawda chrześcijańska objawiła się, przyzywając do siebie ubogich w duchu, prostych sercem, cierpiących i nieszczęśliwych, zapowiadając ich tryumf i królestwo. *In hoc signo vinces!*“ [25].

Chrześcijanizm torował drogę równości ludzi. Chrystus pierwszy wypowiedział jedność rodzaju ludzkiego. Chrystjanizm zmniejszył podział klas, zbliżył kondycje społeczne, nawoływał bogatych, ażeby nieśli ulgę ubogim.

Jak chrystjanizm pojmował własność, pouczają nas św. Klemens, św. Ambroży, św. Grzegorz Wielki, św. Augustyn, św. Bazyli, św. Jan Chrzciciel. „Nie ulega żadnej wątpliwości, iż Chrystjanizm jest nauką komunistyczną najwyższą i najwszechstronniejszą, jaką tylko pojąć i przypuścić można“. „Religja, która uznaje miłość za Boga, która stawia braterstwo za cel, poświęcenie za środek zbawienia i zasługi, z natury swej jest i musi być komunistyczną. — Daremnie jezuici starają się to wykrzywić i rozdwoić wiernych, powiadając, iż komunizm zaleca się tylko dla zakonu i zakonników“ [26].

Zwróćmy się teraz do badań naukowych. „Grotius, Hobbes,

Locke, Rousseau i wielu innych filozofów i polityków utrzymują, że początkowo wszystkie rzeczy były wspólne i niepodzielne, iż wszyscy ludzie równe mieli prawo do ziemi". Pierwszy przyszedł do wniosku, że następstwem tej pierwotnej równości był stan wojny, i ażeby zapewnić bezpieczeństwo osób i własności stał się nieodzowny despotyzm. Rousseau, wychodząc z zasady, że nierówność sprowadziła wszystkie rodzaje wyzyskiwania i ujarzmienia, chciałby przez powrót do stanu natury przywrócić pierwotną równość. Babeuf znowu wywnioskował, iż należy się zniszczyć stary, a zbudować nowy ustrój społeczny [27].

Ekonomiści polityczni przyjmują, iż do produkowania potrzeba trzech czynników: „ziemi czyli własności, kapitału i pracy; każdy z tych czynników bierze udział w rozdawnictwie bogactwa powszechnego; część przypadająca właścicielom pochodzi i z naturalnej produktywności ziemi, i w języku ekonomistów nazywa się r e n t ą". Autor przytacza tu, co w tej kwestji mówią: Ricardo, Rossi, J. Stuart Mill. Wybierając z dwuch tłumaczeń: Ricarda i Carey'a, przychyla się do ostatniego. Bastiata, który teorję Carey'a o rencie podniósł do ogólnego znaczenia, uważa za znakomitego z wielu miar ekonomistę, lecz mniema, że jego przypuszczenie nie przetrwa bezstronnej krytyki.

Wobec tych pojęć ekonomistów o rencie, Proudhon powiada, że skoro renta zależy od przyrody, to należy ją płacić Bogu, a nie właścicielowi ziemi. Według Considérant'a, ziemia jest dziełem natury a nie człowieka, zatym wszyscy mają prawo na nią. Ludwik Blanc, wychodząc z tego, że własność jest przywilejem, uważa, iż ziemia powinna należeć do społeczeństwa. „Widoczna z przytoczonych zdań, iż socjaliści wyciągnęli tylko następstwa z zasad położonych przez ekonomistów; iż ekonomiści pierwsi rzucili ziarno rewolucji socjalnej, pierwsi podkopali własność".

„Wszyscy ekonomiści, począwszy od Lockego aż do Stuarta Milla, utrzymują, że własność tworzy się i nabywa przez pracę".— „Podobne pojęcie własności powszechnie dzisiaj zostało przyjęte; tak Thiers, Cousin, Troplong, jakkolwiek w obozie reakcji, równie uznają je za prawdziwe i słuszne, jak Proudhon, Considérant i Ludwik Blanc". Niema dzisiaj obrońców własności historycznej, „gdyż ona stała na gwałcie i niesprawiedliwości, nabywała się rozbojem i grabieżą" [28].

„Śmiało odważamy się wnosić, iż socjalizm nie jest obrazem wyuzdanych i dzikich namiętności, nie przedstawia walki bogatych i ubogich, lecz wyraża żywotną i organiczną dążność ludzkości, pragnącej panowania prawdy i sprawiedliwości".

„Wpośród rozmaitych planów i teorji socjalnych, które niemal z każdym dniem się rodzą, systemata Proudhona, Blanc'a

i Bucheza nietylko najwięcej zyskały rozgłosu, ale co większa, były już częściowo praktykowane".

Podług Proudhona, ażeby robotnik otrzymywał wartość swojej pracy, trzeba owładnąć wymianą przez organizację kredytu i jego bezpłatność. Zupełna jednak bezpłatność kredytu jest niemożliwa, a więc nie może być i powszechna [29].

Ludwik Blanc jest bezwarunkowym nieprzyjacielem konkurencji i „za pośrednictwem rządu chce ją owładnąć i zniszczyć". O ile Proudhon posuwa wolność do zniweczenia wszelkiej powagi, do obalenia tradycji, do zniesienia własności, o tyle Blanc chciałby ograniczyć wolność, opierając wspólnościowy ustrój na przymusie. Komunizm Blanc'a jest „najprozaiczniejszy i najjednostronniejszy, jaki kiedykolwiek się pojawił". „Porównajmy na chwilę zasady Chrystjanizmu z systematem Blanc'a, a przekonamy się, o ile w pierwszym było potęgi, a w drugim o ile jest ubóstwa i mierności".

„Moralność tylko chrześcijańska mogłaby doprowadzić ludzi do powszechnego braterstwa i solidarności, bo pokazuje człowiekowi ideał nieskończony, każe mu się kształcić i postępować na wzór doskonałości wiecznej, a jednak nie potrafiła tego wpływu zrobić i dokonać. Chrystjanizm właśnie najlepszy nam dał dowód, że komunizm jest przeciwny naturze ludzkiej, niezgodny z wolnością".

Szkoła Bucheza widzi przyczynę nieszczęśliwego położenia robotników w tym, że nie posiadają kapitałów, zaleca więc, by stowarzyszali się z sobą, tworzyli asocjację. Zasady tej szkoły rozwinięte zostały przez jednego z jej uczniów, Otta, z wielką świetnością i praktycznym poglądem. Zapewne, że asocjacje nie zamienią świata w Eldorado, lecz w każdym razie wywrą wielki wpływ na polepszenie losu klasy robotniczej.

„Ubóstwo i bogactwo są rzeczami względnemi, trudno je określić, lecz nędzę można oznaczyć bezwzględnie i stanowczo. — Socjalizm, położywszy sobie za zadanie zniszczyć nędzę, ma wielkie powołanie historyczne, odpowiada potrzebom cywilizacji i ludzkości, lecz dzieło to nie da się dokonać żadnym wyrokiem i żadną rewolucją, potrzeba na to czasu i pokoju" [30].

W Polsce najważniejszą kwestją społeczną jest nadanie wolności i własności włościanom. Mówiono to już oddawna. Ludzie wielkiego serca i wielkiego umysłu wskazywali to, jako niezbędny warunek niepodległości i wolności narodu polskiego. Lecz szlachta pozostawała głuchą na tego rodzaju upomnienia. Dopiero socjalizm, który w 1848 r. jednym zwiastował szczęśliwszą przyszłość, a drugim ukazał groźne swe oblicze, przestraszył ją. „Czego dawniej przykłady Andrzejów Zamojskich, Stasziców, Chreptowiczów i t. d., kilkunastoletnia propaganda demokratyczna, zdziałać nie mogły, to tytańska siła socjalizmu, przebudzając drzemiącą szlachtę

w zobojętnieniu i używaniu, dokazała. W chwili gorączkowego strachu poczuła ona poza sobą lud, poznała, iż bez jego pomocy istnieć nie może; w uwłaszczeniu częściowym chłopów zaczęła widzieć nie wymiar sprawiedliwości, lecz obrała go za wybieg strategiczny, aby wzmocnić się w walce przeciw socjalizmowi i zamachom rewolucyjnym".

„Przed wypadkami 1848 r. ludzie, którzy stracili wiarę w przyszłość kraju, u których godność narodową zszarzał i zniszczył sojusz z nieprzyjacielem narodu, wegietowali spokojnie i obojętnie wśród cierpień i klęsk publicznych; niebezpieczeństwo socjalizmu wyrwało ich z tego letargu, interes własny zagrożony przywołał do życia, obudził chęć działania".

Powiedzieli więc oni sobie: „rewolucja i socjalizm są naszemi wrogami, dzisiaj niema już ojczyzny, narodu, znikła tradycja ludów, godność osobista i narodowa są igraszką słów, jedna jest tylko czarna rzeczywistość, to jest, szerzący się socjalizm, który zagraża naszym mieniom i osobom; starajmy się go więc zwalczać, trzymajmy się z rządami, gdyż te tylko mogą nam dać dostateczną gwarancję bezpieczeństwa naszych osób i majątków".

I „ludzie porządku i władzy w kraju potępiają wszelką rewolucję, wyklinają Mickiewicza, że miał serce gorące i czysto polskie; mianują nas demagogami i anarchistami, dlatego, że pragniemy niepodległości kraju naszego, płaszczą się i upadlają przed rządami i to wszystko robią ze strachu przed utratą własności" [31].

Nie wdając się w krytyczną ocenę tej rozprawy, trzeba jednak przyznać, że pomimo swego zastrzeżenia przed komunizmem, pomimo oddania pierwszeństwa dążnościom współdzielczym, odważnie i śmiało — zwłaszcza wobec ówczesnego roznamiętnienia umysłów — wystąpił w obronie socjalizmu. Widzimy w niej poglądy i sympatje właściwe Worcellowi. Był on zwolennikiem Bucheza jeszcze wówczas, kiedy był członkiem gromady Grudziąż; był on przeciwnikiem Ludwika Blanc'a — jak już mówiłem poprzednio — i z nieprzyjaznym uprzedzeniem ocenił jego poglądy społeczne. Taki artykuł o socjaliźmie mogło tylko — jak już poprzednio mówiłem — dwuch pisarzy ówczesnych napisać: albo Worcell, albo Podolecki. W ich poglądach była ta różnica, że Worcell uwydatniał socjalizm, jakby dawał mu naczelne miejsce, kiedy tymczasem Podolecki podkreślał narodowość, nalegał na jej przewagę. Podolecki jasno przedstawił swoje zapatrywania się w mowie 24 lutego 1851 r.

Z powodu tej trzeciej rocznicy rewolucji lutowej, odbyły się w Londynie dwa bankiety. Jeden zgromadził — że tak powiedzieć — czystych socjalistów, i na nim prezydował Ludwik Blanc. Drugi był zorganizowany przez Braterskie Stowarzyszenie demo-

kratów socjalistów francuskich, i na tym bankiecie Ledru-Rollin wygłosił znakomitą mowę o samorządzie Ludu (gouvernement direct du peuple) i o solidarności narodów. Polscy demokraci wzięli udział w tym bankiecie, i w ich imieniu wypowiedział mowę Podolecki. „Prawdziwy socjalizm — taką była treść jego mowy — rzeczywista wolność i solidarność, gruntuje się na indywidualiźmie ludów, nie zaś na zniesieniu narodowości. — Polska więc odtrąca ze wstrętem doktryny socjalizmu czysto-kosmopolitycznego, a przez to samo antinarodowego, — tymbardziej, że prawdziwy socjalizm, że braterstwo, że sojusz wzajemny ludów — nie będzie nigdy czczym wyrazem w jej ustach“ [32].

Wydawanie „Demokraty Polskiego“ od samego początku napotykało wielkie przeszkody. Ministerjum belgijskie, nie mogąc odmówić Delhasse'owi prawa wydawania dziennika polskiego, zabroniło Polakom składać ten dziennik. Trzeba więc było oddać tę pracę Belgom, a to oczywiście pociągnęło za sobą wiele niedogodności i kłopotów. Że swojej strony i poczta angielska utrudniła jego przysyłanie do Anglji. Zamiast dawniej płaconego pół penny od numeru, kazała płacić 4 pense. Przeciwko temu wniesiono rekurs, lecz poczta odpowiedziała, że ustawa ustanawia taką opłatę na pisma w języku niekrajowym, i jeżeli dawniej nie uwzględniano tego, to się działo jedynie przez nieuwagę. „Tak nie jest — pisał Worcell do Delhasse'a — skutkiem reklamacji mojej, Stolzmana, Tow-a Lit., Dudleya Stuart'a itd., zrobiono wyjątek dla pism polskich. Wypada powołać się na to“ [33]. Czy to powołanie się odniosło skutek, nie wiemy. Walczono usilnie o byt pisma. Spadł wreszcie nań najcięższy, śmiertelny cios. Sprowadzanie „Demokraty Polskiego“ do Francji zostało zakazane, a właśnie tam była największa liczba prenumeratorów. Drukarz Dehon, któremu nie zapłacono jeszcze wszystkich pieniędzy za poprzednie numery, odmówił dalszego wydawania, a nadto domagał się prędszego uregulowania rachunku. Worcell więc w liście do Delhasse'a z dnia 11 lutego 1852 r. prosił go o pośrednictwo w tej sprawie. „Wszystko to jest smutne — pisał on — smutne aż strach. Cóż robić? Trzeba mieć wiarę i patrzeć w przyszłość. Jeszcze moje oczy na to nie są zmęczone, chociaż osłabione przez wiek, który zmusił mnie do używania okularów, dobrze pobielił moje włosy i wyrwał 26 zębów“.

Zakaz „Demokraty Polskiego“ we Francji nastąpił prawdopodobnie głównie z tego powodu, że stał się on także jakby polskim organem Komitetu Centralnego Demokracji Europejskiej. Ogłaszał on w swoich łamach wszystkie odezwy tego komitetu. Znajdujemy je w 15 numerach w ciągu 1851 r. [34]. Wielu demokratów polskich miało za złe Centralizacji, że ta tak się zespoliła z Komitetem Centralnym Demokracji Europejskiej, a Daraszowi wymawiano, że podpisał odezwę do Niemców, którzy dali

dowód nietolerancji względem świętych praw narodowości i haniebnie postąpili z Polską.

Emigracja polska w Anglji znacznie się powiększyła w 1851 r. przez przybycie młodzieży, która brała udział w wojnie węgierskiej. Wypychano ją do Ameryki, lecz ona nie chciała opuszczać Europy. „W Europie bowiem — pisała — jest Polska; Polska, cel naszego życia; Polska, która lada chwilę potrzebować nas może". Ażeby ułatwić tej młodzieży przybycie do Anglji, Centralizacja ogłosiła odezwę do obywateli krajowych, ażeby zajęli się złożeniem potrzebnego funduszu. W kraju przyjęto to obojętnie, a nawet niechętnie, natomiast emigracja — jak zawsze — okazała się ofiarną. Złożyła ona ze 4000 franków.

Po 35 dniach żeglugi z Turcji, żołnierze z legjonu polskiego w Węgrzech, stanęli 27 lutego u brzegów Irlandji, pod miasteczkiem Kinsale i zawiadomili o tym Centralizację. Ta wysłała na ich spotkanie Worcella do Liverpoolu, dokąd 4 marca przybył statek, wiozący legjonistów. Worcell, wszedszy na pokład, przekonał się, że wszyscy mieli niezłomną chęć pozostania w Angji. Tymczasem mer, jako przedstawiciel rządu, oświadczył komitetowi, który za staraniem Centralizacji zawiązał się z Anglików był już przedtym, że bierze na siebie tylko wyprawienie przybyłych do Ameryki i że do 8 marca tylko dostarczać im będzie żywność i pozwoli mieszkać w koszarach. Następnie termin ten, dany przybyłym do namysłu, przedłużono do 11 marca. Przybyłych z Turcji Polaków było 232.

Krzątano się więc, ażeby pozyskać środki, umożliwiające nowym emigrantom pobyt w Anglji. Komitet pomocy zwołał w tym celu mityng na dzień 10 marca, a dla poparcia sprawy przybył do Liverpoolu Linton, redaktor „The English Republic".

W dniu oznaczonym ogromna sala mityngowa, mieszcząca zwykle 2000 osób, była przepełniona, zgromadzony lud jednak zachowywał się zimno i milcząco. Po przemówieniu wszakże Lintona, kiedy pojawili się Polacy w czerwonych czapkach, wybuchł na sali zapał powszechny, i rozległy się grzmiące oklaski. Worcell, jako rzecznik przybyłych wychodźców, objaśniał sprawę i odpierał zarzuty przez niektóre osoby czynione. Zainteresowano się więc silnie położeniem emigrantów i obiecano zająć się ich losem, lecz byli to przeważnie robotnicy, którzy i sami nie dużo mieli i niewiele zrobić mogli. Tymczasem potrzebna była natychmiastowa pomoc. Pisał więc Worcell z Liverpoolu 20 marca do Centralizacji, ażeby przysłała wszystkie zebrane pieniądze, „gdyż fundusze przybyłych już wyczerpały się, a komitet angielski, zajęty niepodobnym prawie wynalezieniem domu dla 200, a mogącego być najętym natychmiast i tygodniowo lub miesięcznie, i lękający się o wyczerpanie drobnego dotąd funduszu na ich wyżywienie, dopóki rozesłać ich nie będzie można po innych mia-

stach, skąpi bez najmniejszego względu na ich potrzeby". „Za dni kilka najpóźniej — pisał dalej — wyjeżdżam do Manchester, Sheffield, Birmingham i tam zawiązuję komitety i zwołuję meetingi", a teraz „wyjeżdżam za interesem do Stuarta na wieś" [35].

Tymczasem liczba emigrantów wzrosła do 250. Pomiędzy nowemi wychodźcami przybył także Antoni Żabicki. Z tej liczby 32 popłynęło do Ameryki. Komitet liverpoolski wyszukał dla 40 zajęcie, wielu porozsyłał do innych miast, tak, że w samym Liverpoolu zostało wychodźców 150, którym komitet płacił po 8 sous (40 centimów), a resztę dokładano ze składek przez emigrację złożonych [36].

Worcell 6 kwietnia był w Manchesterze. W liście do Centralizacji usprawiedliwiał się, że „szlachecki nałóg nieładu w pracy i w papierach przemógł nad dobrą wolą i wśród kłopotów wybierania nie dał dopilnować się w rachunkowości". Uważał, że w Manchesterze, „tym czartystowskim i komunistycznym mieście", trzeba będzie jednak sprawę złożyć w ręce Heywooda i Wilsona, widocznie protegowanych przez Towarzystwo Literackie Prz. P. „Nietylko idzie o zasłonienie naszych od niesłusznego zarzutu Lindhurstów & C-o, ale o uniknienie, aby się nie stali narzędziami wichrzących stronnictw", jak na nieszczęście już to miało miejsce. „Jeżeli przed zawiązaniem komitetu—pisał 6 kwietnia—będę musiał Manchester opuścić, wrażę głęboko to przekonanie w Świderskiego i wytłumaczę się otwarcie z Heywoodem, jakkolwiek trudny do niego, z powodu jego zatrudnień, przystęp. Cooper, lekturzysta ludowy, gorliwy, serdeczny i rozsądny, ale komunista, a zatym może także skompromitować, jeśliby nie był pilnowanym. Toż samo sądzę o Wattsie. Jeszcze raz powtarzam, pilnujcie więc tam Wilsona" [37]. Nie znaczyło to, że Worcell wyrzekał się swych przekonań; sądził tylko jeno, że ostentacyjnym ich okazywaniem nie ma prawa skazywać swych rodaków na głód i nędzę.

Z Manchesteru, który „zupełnie nas zawiódł", Worcell udał się z Cooperem znowu do Liverpoolu. „Byliśmy — pisał — przez wszystkich serdecznie przyjęci". W innych miastach sprawa dobrze stoi — donosił. Manchester tylko zawód zrobił. Cooper podawał plan, by rozpocząć akcję w okolicznych miasteczkach i przez nie wywrzeć wpływ na Manchester. Widocznie Worcell przychylał się do tego planu, bo pisał: „Wygotowuję do lektur Cooperowych notatki o Polsce, wojnie węgierskiej, legjonie i jego przybyłych tu szczątkach". Po powrocie do Manchesteru, w dniu 13 kwietnia zawiązał tam sekcję Tow. Dem. [38].

Jakkolwiek w tymże liście pisał, że jest przekonany więcej niż kiedy, że samoistne działanie już nie dla niego, i że sfera użyteczności jego politycznej „ścieśniła się do przybocznego i podrzędnego pełnienia rozkazów młodszych moich przyjaciół", to

jednak zaprzeczyły temu rezultaty prowadzonej przez niego agitacji — jak to się okazało później, pomimo, że Czartoryszczyzna ze swojej strony agitowała, ażeby przybyłych emigrantów wyprawić do Ameryki, i Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski pomagało jej w tym zamiarze.

W Birminghamie Worcell był 17 kwietnia i zgłosił się do Dawsona, lecz go nie zastał; ponieważ nie dali mu ani papieru, ani atramentu, więc ołówkiem na kartce zapowiedział swoją wizytę na drugi dzień, w piątek, o godzinie 11-ej z rana [39]. „Widziałem się z Dawsonem — pisze w piątek — Człowiek porządny, grzeczny i chętny. Obiecuje składki, a kiedyś później meeting". Prosi Worcell Centralizację, by przysłała postal order ½ funta, ponieważ zabrakło pieniędzy na wyjazd [40].

Komitety, zwłaszcza liverpoolski, zajęły się gorliwie emigrantami. Zwoływano mityngi, urządzano koncerty i dramatyczne przedstawienia. W czerwcu dwadzieścia trzy miast i miasteczek, częścią w Anglji częścią w Szkocji, rozebrały emigrantów. „Demokrata Polski" z dnia 22 czerwca wykazywał, że było zatrudnionych i zarobkujących 109, niezatrudnionych też 109, lecz liczba tych ostatnich codziennie się zmniejszała. W sierpniu zatrudnionych było 148, a bez zatrudnienia pozostawało wszystkiego 38.

„Pędzeni burzą po lądach i morzach — pisali wychodźcy w swym podziękowaniu, wystosowanym do Centralizacji — gnieceni troską przyszłości, kiedyśmy ostatnie rozbitki Legjonów, na które Polska poglądała z dumą i nadzieją, ujrzeli ziemię Angielską i mury miasta Liverpool, pierwsze powitanie, któreśmy odebrali na statku, było od Was, również tułaczów i wygnańców, przez poczciwego i sędziwego ob. Worcella, który uściskał nas i serdecznie do nas przemówił". „Przyjmcie z pozdrowieniem — kończyli oni — podziękowanie serdeczne za zajęcie się losem naszym i za wyprawienie do nas wielce nam pomocnego ob. St. Worcella" [41].

Liczba wychodźców polskich w Anglji znacznie wzrosła. W 1850 r. liczono ich przeszło 500, z tej jednak liczby utrzymało się na liście rządowej z wyznaczeniem zasiłku ledwie 211. Zasiłek zmniejszono z sumy 7000 funt. szt., która oznaczona była w 1849 r., na 3800. Tymczasem z nowo przybyłemi wychodźcami ogólna liczba emigrantów w 1851 r. dochodziła prawie do 800.

Ponieważ Podolecki opuścił Anglję i przeniósł się do Francji, Centralizacja, zgodnie z wolą Towarzystwa, uzupełniła się przez przybranie nowego członka, którym był Antoni Zabicki. Jemu też polecono na obchodzie listopadowym 1851 r. otworzyć posiedzenie jako przedstawicielowi Centralizacji.

Darasz, osłabiony chorobą, gasł powoli i dnia 19 sierpnia 1852 r. zakończył życie w wieku 44 lat. Pochodził on z ludu,

podobno był synem oddźwiernego w pałacu Potockich w Warszawie, Otrzymał jednak wyższe wykształcenie. Kiedy rozpoczęło się powstanie 1830 r., był on magistrem prawa i administracji, chociaż miał wszystkiego 22 lata. Podczas powstania służył w 20 pułku piechoty z początku jako szeregowiec, a następnie odznaczony awansował na oficera. Jako szczery wyznawca zasad demokratycznych, został wybrany do pierwszej Centralizacji Tow. Demokratycznego i prawie bez przerwy do wszystkich jej składów należał. Sporo artykułów „Demokraty" było jego pióra: odznaczały się jasnym, ścisłym, surowym rozumowaniem. Był ostry w słowach i postępowaniu.

Pogrzeb odbył się 22 sierpnia. Wzięło udział w pochodzie 1500 osób. Za trumną szedł Komitet Centralny Demokracji Europejskiej. Za nim wychodźcy francuscy z chorągwią czerwoną, na której był napis: „Rzeczpospolita demokratyczna i socjalna". Następnie szli Włosi z trójkolorową narodową chorągwią, dalej Niemcy i Węgrzy, wreszcie Polacy z chorągwią Orła Białego w czerwonym polu i z napisem: „Polska demokratyczna i socjalna".

Nad grobem jego pierwszy przemówił Worcell po francusku. Skreślił życie i zasługi zmarłego. „Kto z pracy umiera na usługach Ojczyzny, a przez nią dla Ludzkości — mówił — ten nie umiera nigdy. Każdy czyn poświęcenia, każda śmierć, naznaczona piętnem dozgonnej wytrwałości, idzie na korzyść sprawy, której świetna przyszłość jest od Racławic i Grochowa zapisana na pierwszym miejscu w księdze przedwiecznych wyroków". Następnie przemawiali: Emeryk Staniewicz po polsku i Ledru-Rollin [42].

Dla pokrycia kosztów, połączonych z pogrzebem, i dla położenia kamienia nad grobem, utworzył się komitet pogrzebowy, do którego weszli: Worcell, Oborski, Staniewicz Emeryk, Domagalski Michał i Bulewski Ludwik.

Na miejsce Darasza powołano do Centralizacji Leona Zienkowicza, pisarza „Słów Bożych do Ludu Polskiego", które w Poznańskim wśród włościan zrobiły ogromne wrażenie. Wybór ten większość bezwzględna, czyli dwie trzecie, członków Towarzystwa zatwierdziła [43]. We Francji wielu było z tego niezadowolonych, ponieważ chciano mieć w Centralizacji Józefa Wysockiego, którego mocno popierał Ludwik Mierosławski. Wypowiedział to Józef Kozierowski w liście swoim do Worcella. Postąpiliśmy — odpowiada na to Worcell — zgodnie z uchwałą Towarzystwa z r. 1850, która upoważniła Centralizację uzupełniać się przez wybranie członka do czasu, aż można będzie przeprowadzić wybory jak się należy. Uważaliśmy więc, że „trwać na miejscu i skład po trzeci raz przybraniem uzupełnić, taki był nasz obowiązek". Przybraliśmy Zienkowicza, albowiem w 1848 r. „najsilniej przeciw wszystkim ustępstwom i układom z nieprzyjacielem,

czy to zewnętrznym niepodległości naszej, czy wewnętrznym naszych zasad, wystąpił". „Cały sekret usunięcia wyborów i śpiesznego przywołania Leona w tym leży". Dodaj do tego — pisał dalej — i nasz wzgląd na Józefa Wysockiego, „którego jako wodza nie chcieliśmy do szczętu zdepopularyzować przez otworzenie pola jego kandydaturze, a przez to wywołanie protestacji, z którą ja pierwszy musiałbym był wystąpić, bo w jego wyborze widziałbym upoważnienie jego negocjacji z Zamojskim i Czartoryskim, a przynajmniej akt nowy tego pobłażania, który rewolucję 1848 r. zbłaźnił; pojmiesz wtedy, że krok nasz nietylko był koniecznym, ale jeszcze natchnionym tą oględnością braterską, na jaką pozwalała wierność zasadom i sztandarowi naszemu". Mierosławski chciałby mieć w Centralizacji Wysockiego; przytym „dodaje mu Żabickiego, którego Wysocki nie chce, i mnie, który nie chcę Wysockiego" [44].

Skład nowej Centralizacji był następujący: Stanisław Worcell, Antoni Żabicki i Leon Zienkowicz. Wpływ Worcella, powstrzymywany poprzednio przez Darasza, znacznie się powiększył, i Centralizacja przybrała wybitniejszy charakter socjalistyczny. Uwydatniło się to w pierwszym okólniku, wydanym 28 sierpnia 1852 r. do Ogółu Towarzystwa. Niema w Tow. nikogo — powiadał ten okólnik — coby „ludowo, to jest demokratycznie, i socjalnie się nie czuł, bo w Tow-ie waszym niema ani jednego człowieka, któryby nie widział i nie rozumiał, że kiedy demokratyzm nadaje prawo człowiekowi, aby był i żył, tedy socjalizm to jego prawo rozwija i dopełnia, czyli kładzie na społeczeństwo obowiązek, ażeby każdy członek jego nietylko równe prawo do bytu i do życia, i nietylko prawo pracy i oświaty miał, ale i pracę i oświatę miał sobie daną, i tej pracy i oświaty swojej na swą korzyść i społeczeństwa jego uczciwie, rozumnie i szczęśliwie używał" [45].

Okólnik ten wywołał krzyki, że Towarzystwo zmienia chorągiew demokratyczną na socjalistyczną, że Tow. Demokratyczne wraz z Daraszem umarło. „Odczytajcie okólnik nasz — pisał we wzmiankowanym już kilka razy liście do Kozierowskiego — a obaczycie, że o zmianie ani nazwiska, ani ducha, wzmianki w nim nawet niema. Że rewolucję nietylko polityczną, ale i społeczną Towarz. od zawiązania swego miało na celu, dowodzą wszystkie jego manifesta, tak w Poitiers jako i Krakowie ogłoszone, i dowodzi bezwarunkowe uwłaszczenie chłopów, ta zmiana w stosunkach społecznych polskich, radykalniejsza od wszystkich gdzieindziej". „Powiedz, że Towarzystwo z Wojciechem nie umarło".

Worcell zajął też miejsce Darasza w Komitecie Centralnym Demokracji Europejskiej. I odezwa tego komitetu do Narodu Polskiego, datowana 25 września 1852 r., podpisana została przez Ledru-Rollina, Mazziniego, Worcella, Rugego i Bratiano.

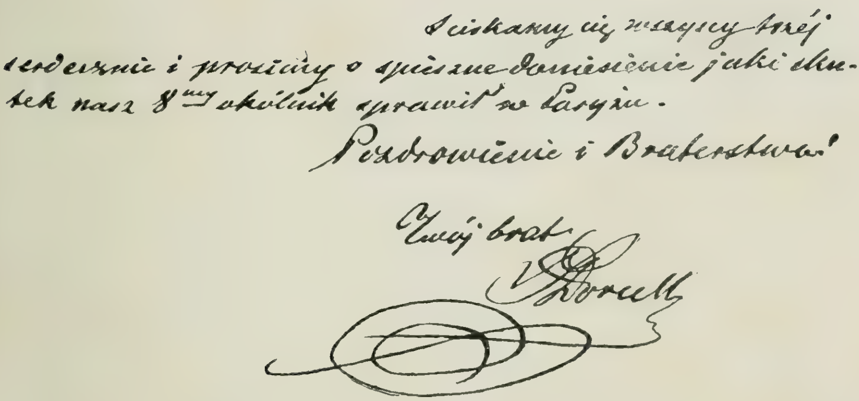
Odezwa ta, zwrócona do Polaków, ma szczególnie ważne znaczenie, bo wyjaśnia dążenia Komitetu Centralnego i podaje najbliższy, jakby minimalny, jego program.

„Bez tej wspólnej niewoli — czytamy w tej odezwie — bez tego nowego ciemięstwa wszystkich ludów europejskich, bez tego okropnego upadku siostry waszej, Francji, możeby nie przyszła była tak rychło, niczym nieodparta już dzisiaj, solidarność ludów, możeby nieszczęśliwa i niechrześcijańska maksyma: „każdy u siebie i dla siebie", dłużej jeszcze bałamuciła narodowe umysły. Dziś już żaden naród nie podniesie rewolucji tylko dla siebie; dziś już żaden naród nie powie drugiemu: *twoja niewola nie jest moją niewolą*; dziś już ów szlachetny wasz okrzyk: *Za waszą i naszą wolność!* — łączy całą Europę.

„Posłannictwo Komitetu Centralnego jest europejskie; jego dzieło jest wzajem — narodowym dziełem. Połączyć usiłowania ludów w jedno wspólne ognisko, w jedno wspólne natchnienie; reprezentować czynem solidarność istniejącą pomiędzy wyzwoleniem każdego z pojedyńczych narodów, a wyzwoleniem wszystkich; skupić szeregi walczących w świętej sprawie Wolności, gdziekolwiek one istnieją; przygotować przymierze ludów, któreby pokonało przymierze królów; kongres narodów, któryby zastąpił kongres tyranów; przetworzyć kartę Europy według prawa i woli ludów; usunąć przeszkody powstałe z przesądów plemiennych, z pamiątek monarchicznych, z podstępów i wybiegów rządów absolutnych, a stojące na zawadzie republikanckiej przyszłości Europejskiej — oto jest cel naszej pracy zbiorowej".

„Na wewnątrz naszym programem jest program najzupełniej rewolucyjny, program idei wyrobionych, dojrzałych, a które mogą zastosować się natychmiast, to jest, Rzeczpospolita, czyli człowiek w całej swej godności i w pełnym używaniu praw swoich, człowiek wolny moralnie i fizycznie. — Głosowanie powszechne i bezpośrednie w ciągłej powadze i w czynności, stanowiące zawsze i odwołujące zawsze według woli swojej; — Prawo ziemskiej własności i wszelkiego mienia i posiadania wolą Ludu postanowione; — Prawo pracy i prawo środków ku jej wykonaniu; — Oświecenie bezpłatne i obowiązkowe; — Wolność druku, stowarzyszeń i wyznań; — Zaprowadzenie jedynego podatku stosunkowego i postępowego, z obaleniem wszelkiego innego i wszelkiego monopolu" [46].

Centralizacja ze swojej strony w odezwie do Narodu Polskiego z dnia 29 września 1852 r. powiadamiała o działaniach Komitetu Centralnego europejskiego i wzywała Polaków, by się przygotowywali do nowej rewolucji; oraz wysłała rzeczoną odezwę Komitetu europejskiego do Ameryki, ażeby i tam polscy demokraci skupiali się, organizowali i przygotowywali do nowego wstrząśnienia rewolucyjnego.


Ściskamy cię wszyscy twéj
serdecznie i prosimy o spieszne doniesienie jaki skutek nasz 8my okólnik sprawił w Paryżu.
Pozdrowienie i Braterstwo!
Twój brat
S. Worcell

Facsimile własnoręcznego pisma Stanisława Gabrjela Worcella z listu jego do Sylwestra Staniewicza, z którego to listu przytaczam w książce wyjątek.

Wszedszy do Komitetu Centralnego Demokracji europejskiej, Worcell w jeszcze bliższe wszedł stosunki z Mazzinim, którego uważał, aż do śmierci, za największego swego przyjaciela.

Józef Mazzini, o którym już tyle razy wypadło mi mówić, urodził się w 1805 r. w Gienui, studjował prawo, był przez czas pewny publicystą, aż nie został zmuszony do wejścia na drogę tajnej konspiracji. I dla niego bowiem — jak to mówił on o Mickiewiczu — wolność Ojczyzny i jej wielkie przeznaczenie w przyszłości, były od najmłodszych lat jego gorącą i niezłomną wiarą. Był mocno przekonany, że jego umiłowana Roma po trzeci raz zapanuje nad światem nie orężem, nie strachem przesądnym, lecz braterstwem, miłością, wszak amor, to na wspak czytana nazwa tego miasta, które opromieni i zjedna sobie wszystkie narody. „Był on wzrostu średniego, szczupłej, smukłej budowy; postać jego bynajmniej nie należała do imponujących, jedynie głowa jego odpowiadała wyobrażeniu, jakie można było tworzyć sobie o nim, sądząc z jego czynów. Patrząc na szlachetne jego rysy, na czoło, na którym jaśniała myśl niezmordowanie pracująca, na ciemne oczy, ziejące ogniem fanatyka, a zarazem pełne gołębiej łagodności człowieka, żyjącego uczuciem, dziwnego doznawało się czaru. Wiał on od tego bohatera, wskazując odrazu, że jest to jedna z tych osobistości, których nie można spotkać w życiu i nie stać się albo gorącemi ich stronnikami, albo też równie nieubłaganemi nieprzyjaciółmi“ [47].

W tym czasie w Londynie byli: Michał Domagalski, zaszczytnie znany z udziału w powstaniu Poznańskim i Sycylijskim; brat Wojciecha, Paweł Darasz; Erazm Żmichowski, ulubiony brat Narcyzy, oficer artylerji z powstania listopadowego; oraz Ludwik Bulewski. Gorącego serca patryjoci, twardo stali pod sztandarem demokratycznym. Centralizacja więc powołała ich do wspólnej narady nad tym, co czynić należy. Uznano jednomyślnie, że najważniejszą w danej chwili była potrzeba wskrzeszenia „Demokraty Polskiego“, jako organu, w którym jedynie mogło się ozwać wolne słowo polskie.

W Londynie była drukarenka polska, którą założył, znany ze swych pism o Białorusi, Rypiński, w celu drukowania własnych utworów. Z tej to drukarni zaczął wychodzić w październiku 1852 r. ponownie „Demokrata Polski“. Na pierwszym numerze był tylko tytuł; dalej szły numerowane arkusze, bez tytułu, bez oznaczenia czasu, czyli tyle razy ile można będzie, i nie jako dziennik, lecz pismo. Z drukarni Rypińskiego wyszło takich arkuszy sześć, ostatni był odbity 29 grudnia 1852 r. Rypiński, któremu Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski oddało do druku biblję z warunkiem, że nic innego drukować nie będzie, odmówił dalszego drukowania „Demokraty Polskiego“. Na szczęście w tym czasie przybył do Londynu z Wrocławia młody izraelita

z czcionkami polskiemi, założył drukarenkę i poszukiwał pracy dla siebie. W ten sposób istnienie „Demokraty“ zostało uratowane, ale wygląd jego stał się mizerniejszy, bo czcionki były liche i zecerzy nie znali języka polskiego.

Dawniej już Centralizacja powzięła była myśl założenia własnej drukarni. Zaczęto zbierać w tym celu składki. Dawali Polacy i inni demokraci europejscy. Większy datek złożyli: Hołyński i Hercen. Ale to nie starczyło. Centralizacja więc, „w zastępstwie Narodowego Komitetu Centralnego Polskiego, a w porozumieniu się, zatwierdzeniu i upoważnieniu Komitetu Centralnego Europejskiego“, puściła w obieg „Papiery Procentowe Polskie, które Skarb Wyzwolonej Polski spłaci okazicielowi wraz z 5% procentem, licząc od daty nabycia“ [48]. Obwieściły to okólniki Centralizacji: drukowane po polsku i po niemiecku, a datowane 1 października 1852 r. [49].

Papiery te procentowe były czworakiego rodzaju: 1) różowe na 10 zł. każdy, 2) żółte — na 25 zł., 3) niebieskie — na 50 zł. i 4) szaro-perłowe — na 100 zł. każdy. Na stronie wierzchniej tych papierów — w czworoboku z armatur narodowych, w czterech rogach napisy liczbami: 10, 25, 50 lub 100 złp., a na czterech osobnych wstęgach toż samo literami w językach: francuskim, włoskim, niemieckim i angielskim, z redukcją na odpowiednie w krajach tych języków monety. W środku — od góry — Orzeł Polski z przepaską przez piersi i napisem na niej: Bóg i Lud, nad nim na rozwiniętej tęczy napis: Rzeczpospolita Polska, a po obu stronach i pod nim liczby odpowiednie na biało i na czarno, oraz literami wyraźnie w języku polskim: Dziesięć lub Dwadzieścia Pięć itd. złp. Skarb Wyzwolonej Polski wypłaci okazicielowi z proc. 5% licząc od ...; dalej idzie z lewej strony podpis: Za Komitet Centralny Europejski: Józef Mazzini, pieczęć Kom. Centr. Eur. (dwie dłonie w połączeniu) i chorągiew z napisem: Wolność, Równość, Braterstwo; z prawej strony: podpisy — Za Komitet Centralny Polski: Stanisław Worcell, Leon Zienkowicz, Antoni Żabicki, — pieczęć z Orłem Polskim jak wyżej, oraz chorągiew z napisem: Jeszcze Polska nie zginęła. U spodu — w pośród dolnej winiety — serja i numer bieżący. — Na stronie spodniej — pół pieczęci czerwonej z Orłem Polskim i z napisem na obwodzie: Za Komitet Centralny Polski — Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Oprócz okólników w różnych językach, któremi powiadamiano o wypuszczeniu tych procentowych papierów, wysłano jeszcze osobny pod datą 15 marca 1853 r., wyłącznie dla członków Tow. we Francji, przedstawiający konieczność dojścia do własnej drukarni. Osiągnięto wreszcie ten cel, i 15 maja 1853 r. wyszedł „Demokrata Polski“ z własnej drukarni.

Centralizacja usiłowała zespolić w umysłach socjalizm z demokracją, starała się przekonać demokratów, że Towarzystwo już od samego początku weszło było na drogę socjalną i z konieczności dojść musiało do socjalizmu. „Czy prawda — zapytywał „Demokrata Polski“ — że Demokracja i Socjalizm są dwie oddzielne, różnorodne myśli i dwie sprzeczne sobie dążności?“ — Dla postępu — rozumował dalej — potrzebne są: wolność, równość i braterstwo. Przez społeczny związek pojedyńcze osoby nabywają prawa i mają powinności, „Prawem, obowiązującym Ogół, czyli Społeczeństwo, jest: Zabezpieczenie bytu, czyli życia każdego z jego członków, czyli Prawo Społeczne albo Socjalne“. Chrystjanizm pierwszy sformułował i wypowiedział zasady Wolności, Równości i Braterstwa. Rozwijali to dalej ekonomiści i socjaliści, jak Fourier, St. Simon, Cabet, Proudhon, L. Blanc, Buchez, Le Roux, Fengueray [50], Considérant. Brak miejsca, ażeby przytaczać zdania mężów kościoła, ekonomistów i tych socjalistów, chociażby to wiele wpłynęło na wyjaśnienie rzeczy. Przytacza jednak ustępy z Manifestu Tow. D. P., ażeby pokazać, że ono nie oddzielało kwestji socjalnej od demokratycznej.

„Towarzystwo pospołu z Ludem Polskim wiedziało, że jak narodowość, tak podobnież i prawo narodowe, ani się niszczyć albo przemazywać da bezkarnie, ani się może przenosić żywcem z jednej ziemi na drugą, z jednego narodu do drugiego, przeto, że dla tamtego dobrem i stosownem było, ale musi być zgodne z jego zwyczajami i obyczajami, życzeniem i potrzebą, z jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Demokracja i Socjalizm, Rewolucja i Rzeczpospolita — muszą być narodowe, a jako takie, nie mogą być ani dziełem narzuconym, ani wymysłem jednej głowy, ale owocem wszechstronnych i zbiorowych prac i poszukiwań, ale wyrobem i objawem woli Ludu całego“ [51].

Zespolenie Towarzystwa Dem. z Ludem Polskim (w Portsmouth) jest już dostateczną wskazówką, że artykuł powyższy albo wyszedł z pod pióra Worcella, albo co najmniej pod jego wpływem został napisany.

Kwestja socjalna doprowadziła do kwestji własności, i jako dalszy ciąg poprzedniego artykułu, pojawił się na początku grudnia artykuł p. t. „Towarzystwo Demokratyczne Polskie i kwestja własności“ [52].

„Lubo przy założeniu Tow-a — pisze „Demokrata Polski“ — kwestje socjalne nie miały w Europie takiej jak dziś wagi, krążyło jednak nie mało myśli, wstrząsających główne posady teraźniejszej organizacji społecznej. Saint-simonizm umiejętną krytyką nieubłagane zadawał jej ciosy. Babewizm, pod przewodnictwem cnotliwego Buonarottiego, licznych miał zwolenników, zwłaszcza wśród Węglarstwa, które nową miało wywołać rewo-

lucję". Towarzystwo więc nie zajmowało się niemi, lecz w późniejszych czasach zaczęło coraz większą na nie zwracać uwagę. Mniemało ono, iż ze względów politycznych należy się przedewszystkim ogłosić uwłaszczenie włościan, a dopiero odzyskawszy niepodległość, zająć się przeprowadzeniem doskonalszej organizacji własności. W dziewięć lat, po wydaniu Manifestu, w 1845 r., podając do rozbioru kwestję własności w okólniku z 11 sierpnia, tak mówiła Centralizacja: „Polska pod bronią, dobijająca się o swe życie, nie będzie miała czasu, ani sposobności zajmować się społeczną organizacją. Przyjmie tylko i zaraz w wykonanie wprowadzi, jako chwilowy polityczny środek, uwłaszczenie gospodarzy rolników; właściwa zaś organizacja da się dopiero w stanie normalnym kraju zaprowadzić". — „W stanie normalnym państwa — pisze dalej — prawda demokratyzmu wymaga, ażeby każdy obywatel Rzeczypospolitej wszedł do społeczeństwa z edukacją obywatelską i narzędziami pracy tej odpowiedniemi. Państwo zatym winne jest naprzód usposobić każdego Polaka do jakiejkolwiek pracy, a następnie dać mu narzędzie do użytkowania tych usposobień na największą korzyść społeczeństwa" [53].

Wznawiając dawniejsze stawianie Towarzystwu kwestji do rozbioru, Centralizacja w okólniku z 10 stycznia 1853 r. powiadała, iż należałoby się właściwie postawić do dalszego rozbioru kwestję własności, lecz ze względu na ważne zaszłe zmiany, sądzi, iż potrzeba poprzednio obejrzeć na nowo kwestję: „Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania jego będzie sprawą?".

Mniemano przed wypadkami 1848 r. — mówi dalej okólnik — że najdotykalniejszą rękojmią byłoby zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan. Sądzono, że gdyby właściciele jednomyślnie i szczerze wykonali akt w tym kierunku, to masy ludu mogłyby wierzyć w dobrą ich wolę i w powstanie. „Dziś tak błogich skutków spodziewać się trudno. Wypadki galicyjskie i poznańskie z r. 1848, chytrze przez rządy eksploatowane, zrodziły w masie wątpliwość o dobrej wierze zaręczeń i obietnic szlachty. Rozporządzenia w prowincjach, przez rząd moskiewski zabranych, tenże sam sprowadziły skutek. Lud więcej jeszcze stał się nieufnym, więcej się jeszcze od szlachty oddalił..." „Trzeba przeto szukać innych i dotykalniejszych jeszcze dowodów, iż przyszłe powstanie będzie nie inną, jak ludu sprawą; trzeba nadewszystko nie zapominać i nie spuszczać z uwagi: komorników, zagrodników, przemysłowców i wszystkich tym podobnych, którym Polska dopiero niepodległa sprawiedliwość wymierzyć miała". Termin nadesłania odpowiedzi naznaczono 15 kwietnia. Wzywano do wypowiedzenia w tej kwestji swego zdania nietylko członków Towarzystwa, lecz wszystkich emigrantów. Czy nadesłano jakie odpowiedzi, nie wiem. „Demokrata Polski" zaś w następnych arku-

szach podał obszerną i gruntowną ocenę ważnego dzieła Krzysztopora (Tomasza Potockiego): „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“.

W końcu 1852 r. zarysowała się w stosunkach Centralizacji z demokratami, zamieszkałemi we Francji, szczelina, która z biegiem czasu rozszerzała się i coraz bardziej zrywała wzajemną ich łączność z sobą. Była to wydana przez Centralizację odezwa w dniu 10 grudnia 1852 r. w imieniu Towarzystwa Demokratycznego, Emigracji i Narodu Polskiego. W odezwie w surowych słowach potępiono „ohydne“ wystąpienie gienerała Macieja Rybińskiego, który w charakterze reprezentanta narodu polskiego oddawał Emigrację polską pod rozporządzenie Ludwika Napoleona, który dnia 2 grudnia został obwołany jako Napoleon III cesarzem Francuzów. Nie o Rybińskiego demokratom, znajdującym się we Francji, chodziło; bronić go wcale nie myśleli. Lecz nie trafiały im do przekonania, a nawet wielu oburzały te ostre i pogardliwe słowa, jakich w odezwie użyto przeciwko nowemu cesarzowi Francuzów. Centralizacja londyńska, ścisłemi węzłami połączona z Komitetem Centralnym Demokracji Europejskiej, przejęła się nienawistnym uczuciem Ledru-Rollina i Mazziniego do Napoleona. We Francji wśród demokracji polskiej nie było tego nienawistnego uczucia. Przeciwnie. Reakcja, która była zapanowała w Zgromadzeniu Narodowym i wśród ministrów ówczesnych, zniechęciła naszych demokratów do stojących u steru rządowego przedstawicieli republikańskich, a natomiast z żywszym uczuciem przypominano odnowiciela bytu państwowego Polski, Napoleona I, i z pewną nadzieją zwracano oczy ku spadkobiercy jego tradycji. Przytym, pomimo prześladowania Towarzystwa Demokratycznego, z powodu jego łączności z opozycją republikańską, Bonaparte okazywał przychylność dla emigrantów polskich i troskliwość o ich byt materjalny.

„Demokrata Polski“, który się pojawił ze swoim tytułem w dniu 15 maja, obwieszczał, że drukarnia polska w Londynie już istnieje, i że w połączeniu z nią staje wolna drukarnia rosyjska, założona staraniem i nakładem ob. Hercena Aleksandra.

O założeniu drukarni rosyjskiej opowiada sam Hercen, który w końcu 1852 r. zamieszkał na stałe w Londynie. „Ze wszystkich Polaków, z któremi zbliżyłem się wówczas — pisze Hercen — on (Worcell) był najsympatyczniejszy i być może najmniej zacięty w swojej niechęci do nas. Nie można powiedzieć, żeby on lubił Rosjan, lecz obce mu były wrzaskliwe wyklinania i ograniczona nienawiść. Z nim pierwszym mówiłem o założeniu drukarni rosyjskiej. Wysłuchawszy mnie, chory ożywił się, schwycił papier i ołówek i zaczął obliczać, ile potrzeba czcionek itd. On poczynił główne zamówienia, on mnie zaznajomił z Czernieckim, z którym potym pracowaliśmy. — „Mój Boże, mój Boże —

mówił on, trzymając w ręku pierwsze korekty — wolna drukarnia rosyjska w Londynie... Ileż złych wspomnień ściera z mojej duszy ten kawałek papieru, zamazany farbą drukarską. — Myśmy powinni iść razem — powtarzał on potym często — nasza droga i nasza sprawa ta sama“, i kładł wychudłą rękę na moim ramieniu“ [54].

Do większego zbliżenia się Hercena z Worcellem posłużyła i ta okoliczność, że dziennik angielski „Morning Advertiser“, fałszywie przez kogoś poinformowany, ogłosił Bakunina szpiegiem rosyjskim. Oburzony Hercen postanowił protestować i, mając już podpis Gołowina, udał się także i do Worcella, który bez żadnego wahania się podpisał protestację. Pojawiła się ona w dziennikach angielskich, podpisana przez Hercena, Gołowina, Worcella i Mazziniego.

Hercen był już znany wśród demokratów europejskich jako przeciwnik caratu i zwolennik postępowych, socjalistycznych przekonań. Będąc młodzieńcem jeszcze, dostał się do więzienia, pod zaskarżeniem „zdań przewrotnych, saint-simonizmu i dążenia do tworzenia stowarzyszeń tajnych“. Wygnany ku Uralowi w 1835 r., pozostawał tam siedm lat i tam wszedł już był w stosunki z wygnańcami polskiemi. Po powrocie z wygnania, dał się poznać ze swych artykułów filozoficznych, szczególne jednak wrażenie sprawiła jego powieść: „Kto winien?“ Odziedziczywszy znaczny majątek, spieniężył go i z całą rodziną w 1847 r. wyjechał za granicę. Rewolucja 1848 r. podnieciła go silnie, i zaczęły się pojawiać w niemieckim i we francuskim języku jego pisma, wymierzone przeciwko despotyzmowi i silnie zabarwione socjalizmem.

Wkrótce po przybyciu Hercena do Londynu, poznała go Malwida von Meysenburg i taki skreśliła jego obraz. „Krępy, silny, o czarnej brodzie i włosach, grubych, nieco wydatnych słowiańskich rysach twarzy i dziwnie błyszczących oczach, promieniejących na zewnątrz w sposób nieporównanie silniejszy, niż wszystkie inne dotąd widziane, żywą grą wrażeń i uczuć. Przedstawiono mi go, i wnet namiętna zawiązała się między nami dyskusja, w której natychmiast ujawnił się w sposób wybitny znany mi już z książki, ścisły jego, a zarazem błyskotliwy umysł, poparty i spotęgowany świetną iście djalektyką“ [55].

W tymże samym numerze „Demokraty Polskiego“, w którym została podana wiadomość o drukarni rosyjskiej, znajdujemy w polskim przekładzie odezwę Hercena do rodaków.

„Jeżeli my wszyscy — pisał on — siedzieć będziemy z założonemi rękami i zadawalać się bezpłodnym narzekaniem albo szlachetnym oburzeniem; jeżeli bezrozumnie będziemy się cofać przed każdym niebezpieczeństwem, lub napotkawszy przeciwność, staniemy, nie szukając sposobów ku jej odparciu lub obejściu, — o! to długo jeszcze nie przyjdą dla Rosji dni światła.

„Nic się samo nie robi — bez starania i woli, bez ofiar i trudów. Ale wola ludzka, wola jednego żelaznego człowieka, niezmiernie wielka.

„Zapytajcie, jak postępują nasi bracia Polacy, daleko srożej ugnieceni od was? Czy w przeciągu dwudziestu lat przeszło nie rozrzucają oni po Polsce wszystkiego, co chcą, mimo łańcuchy żandarmów i mimo sieci szpiegów.

„I teraz wierni swojej wielkiej chorągwi, na której napisano: Za Waszą i Naszą Wolność! — oni wyciągają ku wam swe dłonie, oni podejmują za was trzy części trudu, — resztę samiż wy już podjąć możecie.

„Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Londynie, na dowód braterskiego połączenia z wolnemi ludźmi Rosji, otwiera wam swe sposoby i środki. Do was należy stanąć z niemi w łączności".

Pierwszy druk, który wyszedł z londyńskiej drukarni rosyjskiej, była broszura Hercena p. t. „Palaki praszczajut nas!" (Polacy przebaczają nam!).

„Krew i łzy, rozpaczliwa walka i straszliwa porażka — pisze w tej broszurze Hercen — sprzęgły Polskę z Rosją.

„Kawałami rwała Rosja żywe ciało Polski, odrywała prowincję za prowincją, i jak nieuchronne licho, jak złowróżbna chmura przysuwała się coraz bliżej a bliżej ku jej sercu. Gdzie nie mogła wziąć siłą, brała podstępem, sprzedawała za pieniądze własnym swym wrogom i z niemi obdzielała się zdobyczą.

„Zajęciem Polski zaciągnęła Rosja pierwszy czarny grzech na swą duszę. Podział ten pozostanie na jej sumieniu..." [56].

Rachunek, ogłoszony w okólniku z dnia 20 września 1852 r., wykazuje, że od 1 maja do 1 września, a więc przez cztery miesiące, członkowie Centralizacji we trzech, na pensję im wyznaczoną wybrali: Ł. 37 — 0 — 5, co czyni miesięcznie na jednego ledwie 3 funty, 4 szylingi i 8 pensów, a więc mniej niż po 3 szylingi dziennie, to jest tyle, by nie umrzeć z głodu. Oczywista rzecz, że to nie starczyło na życie. Trzeba było zarabiać w inny sposób. „Worcell — opowiada Hercen — dawał lekcje matematyki, kreślenia, nawet języka francuskiego; kaszląc i dusząc się od astmy, biegał z końca w koniec Londynu, ażeby zarobić dwa szylingi, najwyżej pół korony. I tym dzielił się jeszcze z towarzyszami" [57]

Malwida von Meysenburg, opowiadając o osobach w domu Hercena bywających, tak dalej mówi:

„Z kilkoma z nich miały łączyć mnie w przyszłości stosunki blizkiej przyjaźni. W pierwszym rzędzie dotyczyło to osoby pewnego Polaka, którego męczeńska postać budziła w sercu moim współczucie i cześć. Był to Stanisław Worcell, pochodzący z jednego z najwyższych rodów magnackich... Wybitną cechą jego,

był najwyższy stopień owego mistyczno-fanatycznego patryjotyzmu, z którym w następstwie zetknęłam się bliżej przy czytaniu poetów polskich, a przedewszystkim Mickiewicza. Polska była ową gwiazdą mistyczną, promiennie jaśniejącą dla wielkiej, szlachetnej duszy Worcella, poprzez ponure nawet chmury wygnania, które napoiło go najokrutniejszym kielichem goryczy, nie zaoszczędzając ani jednego ciosu bolesnego. Bogaty, szanowany, szczęśliwie ożeniony, ojciec kilkorga dzieci, bez wahania wyrzekł się wszystkiego, co mu życie dało, aby w wielkiej chwili krytycznej bezpodzielnie oddać się na usługi walczącej o niepodległość ojczyzny. Gdy zwyciężyła przemoc obcego władcy, nie pozostało mu — jak wielu innym — nic poza wygnaniem... Posiadał on szlachetną duszę sprawiedliwego, który nie chce wystawiać na pokaz swoich ran. Nigdy też nie skarżył się, pozostając zawsze dla wszystkich wytwornym, subtelnym, poważnie ukształconym człowiekiem, mówiącym z przepyszną biegłością wszystkiemi nowożytnemi językami, celującym w ciętej djalektyce, ożywiającym w sposób nieporównany każdą rozmowę gruntownemi swojemi wiadomościami, a zwłaszcza zaletami szerokiego, filozoficznego swojego umysłu. Utrzymywał się z lekcji matematyki i języków, których udzielał również i synowi Hercena, dzięki czemu częstym bywał w jego domu gościem. Hercen cenił go wysoko, on zaś był pierwszym, który z żywą sympatją powitał długo pieszczony i wreszcie urzeczywistniony pomysł Hercena założenia w Londynie rosyjskiego pisma, aby wpływać dzięki niemu na opinję publiczną w Rosji".

„Byłam obecną — powiada w dalszym ciągu autorka „Pamiętnika Idealistki" — w chwili, kiedy Worcell otrzymał z ręki Hercena, pierwszą w Londynie, w rosyjskim języku drukowaną odezwę. Radosne wzruszenie obu tych ludzi udzieliło mi się w stopniu najwyższym" [58].

[1] Worcell zapewne miał tu na myśli Polskę, organ szlachecki, wydawany we Lwowie przez Meciszewskiego i Walewskiego. [2] Rkpm. w zbiorze Dra Henryka Gierszyńskiego w Ouarville. List do Staniewicza, datowany 25-go grudnia 1849 r. [3] Sylwety Emigracyjne — Lwów, 1904 r. Str. 12. [4] Worcell w liście z Manchesteru 6 kwietnia 1851 r. do centralizatorów pisze: „Uściśnijcie Karola (Stolzmana), Michała (Domagalskiego) i Zygmunta (Miłkowskiego). Rkpm. w Rapperswilu. [5] Sylwety Emigracyjne — str. 9. [6] L. c. Str. 9 — 12. [7] L. c. Str. 14 i 15. [8] L. c. Str. 13. [9] Wymienia ich Miłkowski. [10] Rkpm. u Dra Gierszyńskiego. [11] Rkpm. w Rapperswilu. [12] N. 2 — 19 stycznia. [13] Demokrata Polski. N. 22 — 1 czerwca 1851 r. [14] N. 3 — 20 stycznia i N. 8 — 2 marca 1851 r. Doktryna apatji. [15] N. 34 — z dnia 24 sierpnia — Charakter powstania polskiego. [16] Ciąg dalszy powyższego artykułu: N. 35 z dnia 31-go sierpnia. [17] Ciąg dalszy powyższego artykułu — N. 36 z dnia 7 września. [18] N. 49 z dnia 2 grudnia — „O stosunkach włościańskich w Polsce". [19] NN. 37, 39, 40, 41, 42, 45, 46, 47, 48. [20] N. 37 z 14 września. [21] Ustęp ten jest jakby wyjęty z teorji materjalistycznego pojmowania dziejów. Ciekawy przeto jest, jako pewnego rodzaju świadectwo, że Worcell w przekonaniach swych szedł z postę-

pem, a nie trzymał się uparcie dawnego stanowiska. [22] N. 39 z 28 września. [23] N. 40 z dnia 5 października. [24] N. 41 — z 12 paźdz. [25] N. 42 z d. 19-go października. [26] N. 43 z dnia 26 października. [27] N. 45 — z dnia 9 listopada. [28] N. 46 z dnia 16 listopada. [29] N. 47 z dnia 23 listopada. [30] N. 48 z dnia 30 listopada. [31] N. 49 z dnia 2 grudnia. Był to ostatni numer, gdyż pismo przestało wychodzić, i artykuł nie został ukończony. [32] Demokrata Polski — N. 8 z dnia 2 marca. [33] List 7 maja 1851 r. [34] N. 1 (odezwa do Ludów), N. 3 (do Niemców), N. 6 (do wojsk Ś-go przymierza), N. 7 (biorąca pod opiekę pożyczkę włoską), N. 8 (do komitetów: włoskiego, polskiego, niemieckiego, austrjackiego, holenderskiego), N. 9 (z powodu bankietu lutowego), N. 11 (do patryjotów lombardzko-weneckich i wiedeńskich), N. 24 (Święte przymierze narodów — Zjednoczone Stany Europy), N. 28 (do ludów rumuńskich), N. 31 (do Polaków), N. 34 (do Włochów), N. 42 (Komitet Narodowy Rumunów do członków Komitetu Centralnego), N. 44 (Komitet Narodowy Włoski do Włochów), N. 45 (ciąg dalszy poprzedniej odezwy), N. 46 (dalszy jej ciąg). [35] Rkpm. w Rapperswilu. [36] Demokrata Polski — N. 14 z dnia 13 kwietnia. [37] Rkpm. w Rapperswilu. [38] List do Centralizacji z dnia 13 kwietnia. Rkpm. w Rapperswilu. [39] Rkpm. w Rapperswilu. List jest datowany tylko: czwartek, lecz list z Manchesteru był datowany 13 kwietnia, a była to niedziela. [40] Rkpm. w Rapperswilu. [41] Demokrata Polski z dnia 20 kwietnia. N. 15. [42] „Demokrata Polski", który zaczął znowu wychodzić w paźdz. 1852 r. 1-szy arkusz. Artykuł: Śmierć i pogrzeb Wojciecha Darasza. [43] Okólnik Centralizacji. N. 2. Londyn 26 września 1852 r. Z archiwum Tow. Dem. P. w Ameryce. Rkpm. w Rapperswilu. [44] Rkpm. w Rapperswilu. Wysocki podczas wojny węgierskiej wchodził w porozumienie z Zamojskim i Czartoryskim, a po jej ukończeniu złożył im publiczne podziękowanie i wydrukował je w swoim Pamiętniku. [45] Rkpm. w Rapperswilu. Z archiwum Tow. Dem. P. w Ameryce. Okólnik jest pisany własną ręką Worcella. [46] Wymieniony poprzednio 1-szy arkusz „Demokraty Polskiego". [47] Str. 140, II. Malwida von Meysenburg. Pamiętnik Idealistki. Spolszczony z ósmego wydania przez R. C. Warszawa, 1909. [48] Arkusz 3-ci Demokraty Polskiego. [49] Znajdują się w Rapperswilu. — Z archiwum Tow. Dem. P. w Ameryce. [50] W Wielkiej Encyklopedji francuskiej (La Grande Encyclopédie) nie znalazłem tego nazwiska. Być może, że tu zaszedł błąd drukarski. [51] Arkusz 3-ci. [52] Arkusz 5-ty odbity 7 grudnia 1852 r. [53] Arkusz 6-ty odbity 29 grudnia 1852 r. [54] Prawda — 1907 r. N. 43. [55] Pamiętnik Idealistki, II, str. 88 i 89. [56] Polski przekład. „Demokrata Polski" z dnia 14 czerwca 1862 r. [57] Prawda 1907 r., N. 43. [58] II, 167—170.

ROZDZIAŁ XIX.

Naród i narodowość; państwo i ojczyzna; centralizm i federalizm.

Narodowość uznana przez Demokrację za sprawę wielkiej wagi. — Wielka rewolucja rozniecila silnie poczucie narodowe. — Polacy—szermierze narodowości. — Brodziński o narodowości. — Mazzini. — Francja ogniskiem myśli polskiej. — Organizacja międzynarodowa: Młoda Europa. — „O narodowości i kosmopolityźmie“—Mazziniego. — „Le Polonais“ wskazuje na powszechność ruchu narodowościowego. — Wpływ Buchez'a. — Rozprawa o narodowości polskiej—Józefa Ordęgi. — Nasza demokracja wiele się przyczyniła do rozbudzenia uczuć narodowych u Słowian. — Poznański „Rok“ zamieszcza dwie rozprawy o narodowości. — Pierwsza rozprawa—prawdopodobnie Rymarkiewicza. — „O miłości ojczyzny“ — Libelta: bada podstawy bytu narodowego; wyodrębnia państwo od narodu; określa, czym jest narodowość. — Ruch narodowościowy w 1848 r. — Manifest do ludów europejskich od Kongresu Słowiańskiego w Pradze. — „Dziennik Stanisławowski“ i artykuł Podoleckiego. — Rozprawa Worcella: powstawanie narodu, filozoficzne wyjaśnienie łączenia się mniejszych organizmów w większe, określenie narodowości, historyczno-polityczne jej pojmowanie. — Nauka o państwie wcześniejsza od socjologji i jej wpływ na określenie narodowości.— Badania przyrodnicze tworów społecznych. — Antropologiczna (cielesna) i duchowa strona narodu. — Obyczajowość i religja. — Język narodowy. — Dusza albo charakter narodu. — Patryjotyzm. — Określenie Ojczyzny przez Worcella. — Dorobek narodowy: materjalny i duchowy. — Państwo i przeistaczanie się jego z terytorjalnego w narodowe. — Zasada woli narodowej w polityce międzypaństwowej. — Napoleon III usiłuje ją urzeczywistniać. — Zasadnicze prawa 1867 r. w Austrji. — Socjalno-demokratyczny program Berneński z 1899 r. — Austrjacka ordynacja wyborcza z 1905 r. — Kongres narodowościowy w państwie rosyjskim i jego rezolucje. — Otto Bauer o socjaliźmie. — Worcell o centralizacji i federacji. — Zasadnicza różnica pomiędzy niemi. — Główny czynnik w rozwoju ustrojów społecznych. — Początek centralizmu — państwo. — Centralizm w stosunkach ekonomicznych. — Unarodowienie się państwa wymaga wspólności językowej. — Ludność różnojęzykowa w jednym państwie i możność jej zgodnego pożycia.

„Demokrata Polski“ w jednym ze wstępnych artykułów wypowiedział to zdanie, że we wszystkich ważnych sprawach w 1848 i w 1849 r. głównym motorem była n a r o d o w o ś ć. Komitet Centralny Demokracji Europejskiej, w którym ogromny, jeżeli nie przeważny, miał wpływ Mazzini, ten niezłomny szermierz sprawy

narodowościowej, — otóż, ten Komitet Centralny na swoim sztandarze wypisał także hasło narodowości. Wypowiedział on swoje widzenie rzeczy najdokładniej w odezwie do Ludności Rumuńskich. „Narodowość — pisał on — jest wolnością ludów, nie zaś nienawiścią, ani zazdrością; nie jest ona uczuciem drażliwym, nienawistnym, samolubnym, które przedtym wytykało Ludowi wszystkich żyjących poza jego granicami jakby wrogów. Królowie, książęta, panowie taką narodowość pojmowali, takiej nauczali. Narodowość ludów jest samodzielnym, instynktownym uczuciem wypełnienia pewnego obowiązku, uskutecznienia swobodnie jakiejś rzeczy, na mocy pewnych zdolności, właściwych gronu ludzi, osiadłemu na jednakowej przestrzeni, mówiącemu jednakowym językiem, ochrzczonemu jednakową tradycją. Narodowość, to oznaka tego grona pracowników na łonie ludzkości; to ich prawo do miejsca na wspólnej uczcie, to chorągiew, spleciona z innemi chorągwiami, zaręczająca wiarę w ogólne stowarzyszenie dla dobra wszystkich, a zarazem zastrzegająca prawo urządzenia swobodnie własnych odrębnych interesów, rozwinięcia po swojemu dążności swych i zwyczajów miejscowych“ [1].

Jak pojmowano tę narodowość? — Oto, jeden z jej szermierzy pisze w broszurze: „Prawdą a pracą“, wydanej w Paryżu w 1849 r.: „Narodowość fałszywie pojmowana wyrządziła na wschodzie okropne klęski i szkody, i dotąd jak ciężka zmora, przygniata rewolucję ołowianym brzemieniem, tamuje obieg krwi w jej żyłach, dławi oddech w jej piersi. Ona to związała Czechów z austrjacką dynastją, ona podkopała węgierską sprawę, ona obłąkała Ruś galicyjską, ona szczepi domową niezgodę i rozdwaja rodzoną Bracią“ [2].

Wypada więc zastanowić się dokładniej nad tą kwestją, zwłaszcza, że ma ona wielką aktualność, i fałszywe jej pojmowanie sprowadza niepożądane skutki.

Zanim przystąpię do rozważania tej kwestji, poprzedzę to krótkim skreśleniem, jak ją rozumiano i przedstawiano w naszym piśmiennictwie.

Wielka rewolucja w końcu XVIII stulecia, wstrząsając całą Europą, rozbudziła pragnienia wolności obywatelskiej i niezależności narodowej, które ściśle łączą się z sobą. Objawiły się one silniej u tych narodów, które utraciły niezależność, a miały jednak dziejowo wyrobioną świadomość swej osobowości, zachowały pamięć o dawnej swej potędze i minionej chwale. Takiemi narodami przedewszystkim były: naród włoski, jako spadkobierca przeszłości rzymskiej, wspominający dawną wolność rzymską (libertas romana), i naród polski, ów dwukrotny obrońca cywilizacji europejskiej, ów przewodnik moralny ludów słowiańskich, ów posiadacz złotej wolności, a teraz wykreślony z karty żyjących narodów, rozdarty przez trzy mocarstwa i w jarzmo nie-

wolnicze wciśnięty. Grecy, którzy buntowali się przeciwko jarzmu tureckiemu z pobudek religijnych, poczuli, wobec haseł rewolucyjnych, poniżoną swoją godność narodową, przypomnieli świetne boje z Persami, czasy Periklesa, przewodnictwo umysłowe w całej ludzkości. Rewolucja francuska — jak powiadał jeden z bohaterów walki o niepodległość, Teodor Kolokotronis — otworzyła im oczy i, jak trąba wszechświatowa, obwieściła nadchodzącą wolność powszechną.

Głównemi szermierzami prawa narodowości stali się Polacy. Nie piórem, lecz orężem walczyli o uznanie swych praw narodowych. Legjony polskie przekonywały Europę, że „paść może i naród wielki, zniszczeć nie może, — tylko nikczemny" — co był wyrzekł Staszic. Dla Polaków była rzecz wyraźna, jasna, nie wymagająca żadnego rozumowania, że byli wielkim narodem. Uznawali to i monarchowie, i rzecz godna uwagi, że kongres Wiedeński 1815 r. pierwszy wygłosił w aktach urzędowych nazwę narodowości (la nationalité), poręczając ją Polakom w dawnych prowincjach ich państwa.

Polacy osiągnęli w części swój cel. Uznano ich narodowość, wskrzeszono im państwo. Wprawdzie, państwo nie było niezależne, rękojmię narodowości gwałcono. Odczuwała to szlachetniejsza część narodu; przygotowując się do nowej walki o swe prawa, spiskowała. I kiedy fale rewolucyjne wstrząsnęły Europą w 1830 r., wybuchło w Warszawie zbrojne powstanie, mające przywrócić narodowi jego niezależność i dawne jego posiadłości.

Czym jest naród? — Na pytanie to odpowiedział wówczas Kazimierz Brodziński w mowie swojej o narodowości polskiej, którą wygłosił w dniu 3 maja 1831 r. w Towarzystwie przyjaciół nauk [3].

Naród — powiadał mowca — jest to myśl wrodzona, którą członkowie jego w jedno spojeni, starają się zrealizować. Naród tworzy rodzinę, która ma swoje przygody i swoje powołanie. Naród w swych myślach, w swym dążeniu, w swych uczuciach winien być uważany jako jeden człowiek. Jest on wytworem przeszłości, historji. Narody, jak ludzie, mają każdy swoją indywidualność; to utrzymuje ich wpływ na ludzkość i tworzy harmonję w całości. Dawniej każdy naród uważał siebie za cel, za ośrodek wszystkiego, — tak jak dawniej mniemano, że ziemia była środkowym punktem wszechświata. Nasz Kopernik uczynił przewrót w pojmowaniu stanowiska, jakie zajmuje ziemia we wszechświecie, i nasz naród pierwszy odczuł system moralny ludzkości, w którym istnienie każdego narodu jest potrzebne dla zrównoważenia całości. „Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy ma swoje sumienie, gdy się

czuje narodem". Myśl tę Brodzińskiego możnaby wyrazić w ten sposób, że naród powiada: jestem narodowością, bo się nią czuję!

Polak zasłynął w całym świecie — mówił Brodziński — z miłości swej narodowości, a ta miłość sprawiła, „że on w rzędzie jestestw niczym innym być nie może, tylko Polakiem". I mówca, w poetycznym nastroju spoglądając na rolę dziejową narodu polskiego, w te słowa przemawia do niego: „Narodzie mój! świat cię nie poznał; nie wie, coś dla niego uczynił; jak długo cierpiałeś; dziś dopiero to jedno dostrzegł, żeś jest najnieszczęśliwszy. Bądź nim, ale bądź. Raczej nieszczęśliwym pozostań, aniżeli gdybyś miał zostać najszczęśliwszym w inny przerodzonym ludem, lub narodem egoistycznym. Nikczemnik tylko, straciwszy wszystko, tłumi sumienie, pozbawia się swego nazwiska i tak zostaje morskim rozbójcą".

Po rewolucji 1830 r., która zburzyła reakcyjny spokój w Europie i rozniecіła na nowo pragnienia wolności obywatelskiej i narodowej, obok licznej emigracji polskiej, stanął potężny szermierz w sprawie narodowej: emigracja włoska, a na jej czele Giuseppe Mazzini, o którym już kilka razy mówiłem. Odczuwał on boleśnie wszystkie obelgi, zniewagi, gwałty, wyrządzane jego narodowi, i często powtarzał, że tylko głupcy, nędznicy albo podli mogą to znosić obojętnie i nie zapłonąć straszną żądzą wyzwolenia się z takiego stanu rzeczy. Dla narodu ujarzmionego — powiadał — powstanie zbrojne jest konieczną potrzebą.— Wpływ Mazziniego na naszą emigrację — jak już zaznaczyłem — był wielki.

Surowa i podejrzliwa cenzura najezdców stłumiła życie umysłowe w całej Polsce. Mogło ono rozwijać się swobodnie tylko na emigracji. Początkowo niemal cały ogół wychodźców zgromadził się we Francji, która od czasu wspólnych walk, wpierw pod sztandarami Republiki a następnie Napoleona, stała się jakby drugą ojczyzną dla Polaków. Francja więc stała się ogniskiem myśli polskiej.

Walka pomiędzy demokratami i stronnictwem szlacheckim, nazywanym coraz częściej arystokracją, ponieważ na jego czele stał książe Adam Czartoryski, już się rozpoczęła była w kraju, lecz dopiero na emigracji wybuchła ona z całą zawziętością. Jeszcze silniej pogłębiły przedział pomiędzy temi dwoma obozami wypadki rewolucyjne 1833 r. Sprzysiężenie, kierowane przez związki węglarskie, miało wywołać powszechne powstanie ludowe, wejść na drogę prawdziwie rewolucyjną i dokonać dzieła wyzwolenia ludzi i ludów. Wyprawa Zaliwskiego wchodziła w ogólny plan tego zrewolucjonizowania ludów. Szlachta wylękniona nie poparła tego ruchu, a stronnictwo Czartoryskiego stawiło mu opór.

Wypadki 1833 r. sprowadziły do Szwajcarji dosyć znaczną liczbę demokratów włoskich, polskich i niemieckich. Korzystając

z tego, Mazzini, zniechęcony do węglarzy, a zwłaszcza francuskich, po nieudałej wyprawie sabaudzkiej na początku 1834 r., zaproponował zgromadzonej w Bernie szwajcarskim emigracji utworzyć nową rewolucyjną organizację, którąby się opierała na zasadzie narodowości. W ten sposób powstała 12 kwietnia 1834 r. Młoda Europa i wkrótce wyłoniła z siebie: Młode Włochy, Młodą Polskę, Młode Niemcy, Młodą Szwajcarję, a w późniejszym czasie Młodą Irlandję i nawet nikłą Młodą Francję.

Rozprawa Mazziniego: „O narodowości i kosmopolityźmie" wywarła na naszą emigrację ogromny wpływ, a zwłaszcza na Młodopolan. Mazzini z całą siłą argumentacji wystąpił przeciwko upowszechnionemu u węglarzy twierdzeniu, jakoby wyróżniania się narodowe były przeciwne sprawie powszechnej wolności. Tymczasem dzieje się przeciwnie: kosmopolityzm, osłabiając samodzielne poczucie narodów, właśnie sprzyja zamiarom wsteczników. Wam się zdaje — mówił on do kosmopolitów — że głosicie myśl postępową, tymczasem jest ona wsteczna. Pochodzi to stąd, że określacie narodowość podług tego, jaką ona była za czasów królewskich, zamknięta w ciasnym kole uprzywilejowanych, kiedy lud, lud pracujący nie miał właściwie ojczyzny. Patrzycie więc wstecz i cofacie się w tył. My zaś chcemy iść naprzód i patrzymy przed siebie, patrzymy w przyszłość. Zróbcie to samo co my, a wówczas zrozumiecie, czym jest naród prawdziwy, kiedy się urządzi po republikancku, kiedy posiądzie ojczyznę. Przedstawiając, jakoby polityka narodowościowa polegała na wzmaganiu się narodu kosztem innych, na osłabieniu ich, aby się samemu wzmocnić, popełniacie ten błąd, że interesy monarchów utożsamiacie z interesami narodów. Ta wasza fałszywa teorja — powiada Mazzini, jakby przeczuwając nasze czasy — może najszczytniejsze uczucie, jakim jest miłość swego narodu, przeistoczyć w parodję: nacjonalizm ciasny, poziomy, zazdroszczący wszystkiemu, co go otacza.

Głos Mazziniego wywarł wielkie wrażenie, bo odpowiadał pragnieniom narodowościowym, które Wielka Rewolucja roznieciła była wszędzie. Ważność ruchów narodowościowych zaznaczyło w 1834 r. pismo, wydawane w języku francuskim w Paryżu, „Le Polonais", w artykuliku p. t. „De la force des individualités nationales" (O potędze indywidualności narodowych)[4]. „Patrzcie — powiadano tam — na kolonje angielskie, hiszpańskie i portugalskie, patrzcie na Grecję i Belgję, patrzcie na kantony szwajcarskie. Wszędzie ukazują się pierwsze promienie jutrzenki, zwiastujące wyzwolenie indywidualności narodowych. Wieki snu nie mogły zniweczyć zarodku żywotności heroicznej Grecji, tej Grecji, która ma tyle tytułów, ażeby ją przywrócić do liczby narodów. W Belgji mała iskierka narodowości, prawie niedostrzegalna

w wielkich ruchach rodziny europejskiej, wystarczyła do zburzenia gmachu, zbudowanego i podtrzymywanego przez wszystkie wielkie mocarstwa europejskie, chociaż w tym gmachu była mądra administracja i największa panowała pomyślność materjalna. Cały szereg stuleci, współuczestnictwo w życiu czynnym, pełnym sławy, wielkości, zdobyczy handlowych i umysłowych, wspólność językowa i powodzenia naukowego i literackiego, samo sąsiedztwo wreszcie Wielkiej Brytanji nie zdołały zatwierdzić przedawnienia prawnego, przeciwko któremu codziennie protestuje Irlandja coraz większym rokoszem".

Oprócz wpływu Mazziniego na naszą emigrację, wypada jeszcze zaznaczyć wpływ Buchez'a, który — jak widzieliśmy — uwydatnił się na Worcellu, Krępowieckim, a pośrednio oddziałał na całą organizację Ludu Polskiego w Portsmouth. Jak pojmował narodowość Buchez, streścił on w przedmowie do nowego wstępu Ewangielji. „Jestestwem Francji — powiada on — jest narodowość, a narodowość jest dążeniem działalności towarzyskiej, a wszelkie dążenie działalności towarzyskiej jest powinność". „Francja jest narodem, ważą: Francja jest to powinność, uznawana i wypełniana przez wszystkich, co byli, są lub będą Francuzami". „Dążenie działalności Francji, jej narodowość, jej wspólna powinność znaczą jedną rzecz: urzeczywistnienie postępowe powszechnego braterstwa..." [5]. Jak widzimy więc, treścią narodowości u Buchez'a, tak samo jak i u Mazziniego, jest dążenie do spełnienia celu, mającego ważne znaczenie w postępowym rozwoju ludzkości, — co oznaczano wyrazami: powołanie, misja, posłannictwo.

Najdokładniej i najobszerniej wyłuszczył te poglądy Józef Ordęga w swojej rozprawie: „O narodowości polskiej z punktu widzenia katolicyzmu i postępu" [6].

„Wszyscy chcemy Polski — pisze — lecz nikt z nas jeszcze nie powiedział, co to jest ta Polska? jaki jest jej żywotny pierwiastek, który ją jedynie od śmierci uratować może? Nikt nie wskazał, gdzie jest to prawo niezmienne, na którym się Polska rozwinęła, — prawo, które było kierownikiem, powodem i bodźcem wszystkich jej działań i tym sposobem stanowiło jej życie? — Słowem, nikt nie wskazał, jakim jest powołanie Polski w tej wielkiej familji ludów, czyli jakim jest jej cel narodowy, a wszakże jak dla pojedyńczego, tak dla społeczeństwa, żyć — jest to działać; niemasz zaś działalności bez celu i silnej wiary w ten cel; — żeby więc Polska mogła rozpocząć swą narodową działalność, czyli raczej żeby mogła odzyskać siłę życia, musi nasamprzód odzyskać wiedzę celu, dla spełnienia którego istnieje w ludzkości" [7].

Opierając się na dziele Buchez'a: „Essai d'un Traité complet de Philosophie", Ordęga rozważa: „co to jest Postęp?"

Trzy wyrażenia — podług niego — są określeniem Postępu: siła czynna (Bóg), ruch i cel, którego zrealizowanie następuje wskutek ruchu przez siłę. Postęp przedstawia progresję i jest nieskończony; jest to prawo niezmienne, któremu ulega świat martwy. Ludzkość ulega także temu prawu, ale świadomie. Dąży ona do celu, który jej Bóg objawił. „W tym wielkim dziele, które ludzkość spełnia, każdy naród ma swą szczególną funkcję, a w funkcjach narodowych objęte są funkcje indywidualne“ [8]. Objawiony cel wskazuje na obowiązek jego spełnienia. „Człowiek nie został stworzonym dla siebie samego, lecz dla społeczeństwa, a społeczeństwo egzystuje tylko dla celu, przez Boga wskazanego“ [9]. „Ile razy zjawia się nowa funkcja, nowy cel dla człowieczeństwa, tyle razy nowe powstają narodowości“ [10]. Słowem, „nie język, ani obyczaje, nie jedność pochodzenia, jak to jeszcze powszechnie rozumieją, lecz myśl, którą pewna masa ludzi przyjęła za wspólny cel swej działalności, jest rzeczywiście narodowością“. „Język, obyczaje — są raczej wypływem myśli moralnej, stanowiącej cel narodowy, i stają się silnym narzędziem w realizacji tego celu“ [11].

Takie pojmowanie narodowości przeważało wśród emigracji, zarówno w obozie Towarzystwa Demokratycznego jak i wśród zwolenników Młodej Polski, i nie miał słuszności Worcell, pisząc do Lelewela, że na chorągwi wszystkich stronnictw, oprócz Młodej Polski, zapisane były wyrazy: „Narodowy egoizm albo precz z Narodowością!“ Wprawdzie, Towarzystwo Demokratyczne, zwróciwszy główne swe usiłowania do obalenia uprzywilejowanego stanowiska szlachty, mało się zajmowało kwestją narodowościową, która w jej mniemaniu była sama przez się jasną i zrozumiałą.

Pomimo obostrzeń cenzuralnych, ogłupiania klerykalno-reakcyjnego, nadzoru i szpiegostwa policji, zasady demokratyczne szerzyły się i w państwie austrjackim i w państwie pruskim. Nasza emigracja wiele się do tego przyczyniła i nietylko w krajach polskich, lecz i wśród Słowian zachodnich. Szerząca się tu propaganda była często nieuchwytna, zdawało się jakby powstawała żywiołowo sama przez się. Wśród Słowian budziło się uczucie narodowe, przywiązanie do własnej przeszłości, do własnej mowy; przestawali poniżać się i korzyć przed wyższością niemiecką, poczuwali chęć życia samodzielnego, nabywali wiary w przyszłość swoją. Rozniecone to uczucie w jednym miejscu, szerzyło się dalej, udzielało się drugim. „Nie pamiętam — opowiada Paweł Stalmach o wszczęciu się ruchu narodowościowo-polskiego wśród uczniów gimnazjalnych w Cieszynie — skąd nam przyszły te myśli wszechsłowiańskie, to współczucie do usiłowań w Polsce, w Czechach, u Słowaków, we Wiedniu podjętych, dosyć na tym, że się to upodobało naszej wyobraźni“.

Ważnym i pomyślnym wypadkiem dla propagandy demokratycznej w prowincjach polskich państwa pruskiego była przewaga stronnictwa liberalnego nad reakcyjnym, jaka się ujawniła w tym państwie od 1840 r. Skorzystało z tego i Poznańskie. Tam zaczęło wychodzić czasopismo „Rok", w którym badano kwestje polityczne i społeczne ze znaczną swobodą. Przyszła też na porządek dzienny i kwestja narodowości, której w 1843 r. poświęcono dwie ważne rozprawy.

Pierwsza rozprawa została podpisaną przez literę *R*, co dowodzi, że nie było jeszcze rzeczą bezpieczną wypowiadać otwarcie wszystkie swoje przekonania. Wyszła ona prawdopodobnie z pod pióra Jana Rymarkiewicza, który był podówczas nauczycielem gimnazjalnym w Poznaniu, i to zapewne powstrzymało go od odsłonięcia swego nazwiska. Badając wątek życia narodowego, autor zwraca uwagę na trzy punkty jego ujścia — jak powiada — 1) ziemię ojczystą, 2) dzieje ojczyste i 3) posłannictwo. Ziemia jest to podstawa, z której naród czerpie swój żywot, a którego są trzy wielkie kształty: 1) gospodarstwo narodowe, 2) przemysł narodowy i 3) handel narodowy. Naród ma Ojczyznę, puściznę po przodkach, słusznym prawem spadku odziedziczoną, znojem i krwią ich kupioną. Jest ona dwojaka: ziemska i duchowa. Ziemia zabudowana, zagospodarowana, upiększona, uzdrowotniona pracą narodu, — to jego ojczyzna ziemska. Ojczyznę duchową stanowią: zwyczaj narodowy, obyczaj narodowy i wiara ojczysta. Jak między ziemią i niebem człowiek, tak między ziemską a duchową ojczyzną znajduje się Naród-Osoba. Rozróżniamy w niej cielesną jego stronę: zastępy starców, młodzi i mężów; dalej — charakter narodu, który polega na jednakości i wydatności woli; oraz jaźń narodu: tlejącą, poznającą i działającą [12]. Rozprawce tej możnaby wiele zarzucić, tak, pomija ona wielkie znaczenie języka w życiu narodowym; zasługuje jednak na uwagę z tego względu, że z wyżyn metafizycznych, na jakich stawiano dotychczas kwestję narodowości, usiłuje ją sprowadzić na grunt bardziej pozytywny, realny.

Druga rozprawa o narodowości, która pojawiła się w tymże „Roku" poznańskim i niemal w tym samym czasie (1843 r.), była to słynna rozprawa Karola Libelta p. t. „O miłości ojczyzny". Wywarła ona olbrzymie wrażenie, tak z powodu swych wielkich zalet literackich, jak i tchnącego z niej gorącego uczucia patryjotycznego. Ma ona także ważne znaczenie naukowe, ponieważ poddaje głębszej analizie pojęcie narodu i przez to zbliża się bardziej do ujęcia jego cech istotnych.

Podstawą narodu — podług Libelta — jest jedność rodu, wszakże nie znaczy to, aby „plemię narodu było jednorodne", z biegiem dziejów bowiem mnogie ludy i pokolenia zespalały się z podstawowym plemieniem i w ród jego weszły. W skład na-

rodu polskiego weszły Litwa i Ruś, — ale „prosty Litwin i chłop Rusin“ nie zleli się z narodem polskim, „bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludu, ale do szlachty“ [13]. Kolebką każdego narodu jest jego życie obyczajowe. „Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześcijaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie“ [14]. „Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiej duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle się odbija. Krom tej podstawy niema narodowości“ [15]. Do obyczajów i zwyczajów szczególniej przywiązujemy i na nich ograniczamy znaczenie narodowości, albowiem w nich to przejawiają się „przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, warunkujące jego sposób życia, jego charakter“ [16].

Wyższą potęgą duchową od obyczajów jest język. „Do języka staczają się wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia“ [17]. „Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył“ [18]. „Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu“ [19]. „Jednością narodowości i języka jest literatura i wogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej“ [20].

Jak Rymarkiewicz w Narodzie - Osobie, tak i Libelt w narodzie widział całość organiczną. „Jak ludzie, tak i narody — powiadał — są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą i wyższą“ [21]. Porównania jego wszakże życia narodowego do życia ludzkiego służyły raczej dla zobrazowania tego, co chciał wypowiedzieć, aniżeli same w sobie miały istotną wartość.

Libelt uczynił ważny krok do dokładniejszego poznania narodu, wyodrębniając jego byt od bytu państwa. I poprzednio czyniono to spostrzeżenie, lecz czyniono je — że tak powiedzieć — mimochodem, nie nadając mu ważniejszego znaczenia. Tymczasem Libelt wyraźnie zaznaczył, że byt narodowy a byt państwowy, — to są dwie rzeczy różne. „My rozróżniamy — powiada on — państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu i urządzeń jego publicznych. Narody, wchodzące w skład wielkiego państwa i dlatego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają być przeto narodami“ [22].

Czymże jest właściwie narodowość, podług Libelta? — Narodowość — powiada on — jest „właściwością ludu, ród jeden tworzącego, zamieniającą go w naród, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia“ [23]. Jest „uczuciową stroną duchowej ojczyzny, a jako taka najsilniej działa na uczucie, i jest potężną podnietą miłości ojczyzny“ [24]. Możemy to wytłumaczyć sobie w ten sposób, że w ludności pokrewnej sobie pochodzeniem tworzy się poczucie wspólności duchowej i przeistacza tę

ludność w naród. Jest ono silnie zespolone z narodem, „i gdyby było podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba“ [25].

Rewolucja 1848 r. ujawniła, jak szeroko poczucie narodowe, poczucie godności narodowej, jako wynik naturalny poczucia godności osobistej, upowszechniło się w masach ludowych. Obok narodów historycznych, jak polski, włoski, węgierski, niemiecki, wystąpiły na widownię z żądaniem przyznania sobie praw narodowych ludy, które już dawno były utraciły byt państwowy, które — zdawało się — jako bierny materjał weszły w skład innych wielkich narodów. Były to przeważnie ludy słowiańskie, pomiędzy któremi Czesi odgrywali przewodnią rolę. Gdyby rewolucja na tyle była silna, ażeby zdołała odrazu obalić trony, znieść wszelkie przywileje i zaprowadzić ustrój republikański, to kwestja narodowościowa — można przypuszczać — weszłaby na drogę powolnej i spokojnej ewolucji i nie przybrałaby tego ostrego charakteru, który sprowadził klęskę rewolucji wolnościowej. Niemcy uznawali prawa narodowe Polaków, ale domagania się Czechów, Morawian, Słowieńców wydawały się im uroszczeniami. Węgrzy nie chcieli przyznać równości narodowej Chorwatom, Serbom, Rumunom. Polacy niechętnie patrzali na wyodrębnianie się Rusinów. Reakcja monarchiczno-biurokratyczna, która utrzymała się jeszcze u steru państwowego, skorzystała z tego, siejąc niezgodę, intrygi, podszczuwając jednych przeciwko drugim, wzniecając wojnę domową pomiędzy bratniemi ludami, — aż wreszcie braterstwo międzynarodowe, które tak radośnie witano na początku „wiosny narodów“, zamieniło się w nienawiść i rzeź wzajemną.

Rewolucja 1848 r. pozostawiła jednak po sobie ważny akt, który można nazwać Deklaracją prawa narodów. Był nim „Manifest do ludów europejskich“, ogłoszony z postanowienia Kongresu Słowiańskiego, który się zgromadził 31 maja w Pradze i około połowy czerwca został rozpędzony przez Windisch-Graetza, gubernatora wojennego. Sekcja polska była liczna, i jej wpływ na kongresie był ogromny. Pomimo, że w niej się znajdowało sporo utytułowanych członków (książąt i hrabiów), przybyłych z Galicji, to jednak, jak świadczy jeden ze współuczestników: „duch demokratyczny miał zupełną przewagę“ [26]. Najwięcej do tego się przyczynili ci, co przybyli z Poznańskiego; z ich też grona Libelt został przewodniczącym sekcji polskiej. Libelt też — podług świadectwa tegoż współuczestnika — ułożył zarys obu manifestów. Wspólnie więc z Palackim był głównym twórcą „Manifestu do ludów europejskich“, albowiem okoliczności zmuszały do pośpiechu, i inni członkowie komisji redakcyjnej, jak Moraczewski i Lucjan Siemieński ze strony Polaków, Szafarzik od Czechów, Kuslian i Prica od Chorwatów, „niewiele na redakcję projektu wywarli wpływu“.

Najważniejszy ustęp tego Manifestu, ze względu na kwestję narodowościową, był następujący: „Podajemy wszystkim sąsiednim narodom braterską rękę, które, również jak my, gotowe są: uznać zupełną wszystkich narodowości równość, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę, i takową popierać i bronić“. Jakkolwiek wypowiedziana tu zasada nie była całkowicie rozwinięta, to jednak uznanie zupełnej równości wszystkich narodów, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę, uniezależniało je od przewagi narodowości państwowych i czyniło je własnowolnemi co do urządzenia swego bytu.

Wzmożenie się uczucia narodowego powiększało liczbę i dziedzinę ludności polskiej, rozniecając uczucie polskie w obu Śląskach, w Zachodnich Prusach, w Warmji, wśród Mazurów pruskich, lecz równocześnie podnosiła się w Galicji narodowość ruska, groźna dla panującej tam szlachty polskiej, wzbudzająca niechęć i obawę patryjotów polskich, ponieważ przewodnictwo nad nią objęły wyższe duchowieństwo i biurokracja państwowa, wrogie sprawie rewolucyjnej, zrywające stanowczo z tradycją dawnej Rzeczypospolitej i pełne nienawiści ku narodowości polskiej.

Demokraci polscy, którzy — jak widzieliśmy — pojmowali narodowość ze stanowiska państwowego — nie byli przeciwni samoistności narodu ruskiego, ani rozwojowi jego języka i piśmiennictwa, lecz pragnęli utrzymać naród ruski w łączności politycznej z narodem polskim i litewskim w jednej i nierozdzielnej demokratycznej Rzeczypospolitej Litewsko-Rusko-Polskiej. W tym duchu zaczęli oni wydawać w Stanisławowie w pierwszych dniach września 1848 r. „Dziennik Stanisławowski“, którego głównemi redaktorami byli: Wiktor Heltman, Wojciech Darasz i Jan Podolecki.

W całym szeregu artykułów w tym dzienniku Podolecki rozważał, czym jest narodowość, i wreszcie przyszedł do ostatecznego wniosku, że „moralnym bezwzględnym narodowości warunkiem jest idea socjalna, której manifestacja nazewnątrz nazywa się posłannictwem; fizycznym — przestrzeń gieograficzna“ [27]. Z tych dwuch warunków połączonych razem wypływa trzeci najbezwzględniejszy, najniezbędniejszy, jako iloczyn obydwu, a tym jest: Misja, czyli posłannictwo narodowe [28]. Podolecki nie przyznaje Rusinom odrębnej narodowości. Widzi on w Rusinach tylko rodowość a nie narodowość. „Ogłaszanie rodowości za narodowość jest bezsensem społecznym i politycznym, złą wiarą lub głupotą“ [29]. Popiera jednak zaprzeczanie narodowości Rusinów słabym argumentem, że „dwie narodowości nie mogą ostać się obok siebie na jednej i tej samej przestrzeni“ [30]. Atrybucje narodowe, pomiędzy któremi są najważniejsze cztery: rozległość przestrzeni, jednolitość, przeszłość historyczna, a nade-

wszystko język i literatura, „nie są warunkami istnienia, ale stopniami postępu i rozwoju“ [31]. „Jednoplemienność Wielkopolanów, Rusinów, Małopolanów i zjednoczonej z niemi Litwy, jest szeroką, niewzruszoną podstawą jednolitości polskiej“. Język polski jest to „czysty wspólny utwór różnych djalektów słowiańskich“ [32].

Jak widzimy — Podolecki w pojmowaniu narodu stał na stanowisku państwowym. Dla niego nawet ziemia, terytorjum, przestrzeń gieograficzna była składową częścią, ciałem narodu. Patryjoci zaś polscy z zaboru pruskiego spostrzegali, że stanowisko państwowe nie zgadza się z zasadą demokratyczną. Widzieli oni, że naród niemiecki ze swego stanowiska państwowego odmawiał i Ślązakom, i Warmjakom, i Mazurom — narodowości polskiej, ku której oni się garnąć poczęli. Libelt w swym pojmowaniu narodu wszedł już na drogę bardziej demokratyczną.

„Narodowość fałszywie pojmowana“ — jak powiada autor broszury „Prawdą a pracą“ — wyrządziła wielkie szkody rewolucji 1848 r. Fałszywie była ona pojmowana przedewszystkim przez samych rewolucjonistów, przez przewódców demokracji rewolucyjnej. Państwowość jeszcze silnie tkwiła w pojmowaniu narodowości.

W każdym razie wypadki rewolucyjne 1848 i 1849 r. wykazały ogromne, podstawowe znaczenie narodowości w walce o powszechną wolność i równość. Komitet Centralny Demokracji europejskiej — jak już widzieliśmy — wysoko podniósł sztandar narodowości. W odezwie swojej z dnia 25 września 1852 r., którą podaliśmy w rozdziale poprzednim, zbliżył się on nawet do takiego jej pojmowania, jakie był wygłosił Manifest Praski.

Odezwę tę podpisał także i Worcell, jako przedstawiciel Centralizacji Tow. Dem. Polskiego w Komitecie Centralnym Demokracji europejskiej. Jakżeż on pojmował kwestję narodową? Z tego, co nas doszło jako domyślny jego utwór i jako jego pośmiertna pozostałość, wnosić możemy, że stał on na stanowisku wielce zbliżonym do stanowiska Podoleckiego.

Pośmiertną pozostałością jest wydrukowany w 1866 r. znaleziony w papierach Worcella niedokończony artykuł p. t. „O związkach przyrodzonych i społeczeńskich, stąd: o rodach i narodach, o ojczyźnie i ludzkości, o kosmopolityźmie, solidarności i federacji ludów“ [33].

Głównym celem artykułu było nie tyle wyjaśnienie dokładne, co rozumieć należy pod narodem, ile zwalczanie poglądu kosmopolitycznego. Worcell stał także na gruncie historyczno-państwowym i pod jedną narodowość polską zaciągał zarówno Litwinów i Żmudzinów jak i Wielkopolanów.

Ażeby mógł się wytworzyć naród z istniejących rodów (plemion), trzeba było — podług Worcella — ażeby jeden z rodów wystąpił w roli czynnej, jako początkujący jedność polityczną.

Takim rodem początkującym był naród Lachów dla narodu Polaków, „lub inaczej Polachów, przeto może, iż ci przyszli po Lachach“.

Do tego rodu początkującego przyłączało się coraz więcej rodów, i powstawała jedność „przez zlewanie się ich ziem w jedną wielką całość, przez wiązanie się ich wzajem wspólnością praw wewnętrznych, aż nareszcie skojarzone tak rody stworzyły jeden Naród“.

Tak samo „jak przyjść nie mogło do pojęcia rodu, dopóki rodzina nie przekonała się z doświadczenia o niedostateczności sił i pojęć własnych, do zaspokojenia przyrodzonych potrzeb i nie poznała środków, jakie ku temu podawało jej połączenie rodowe“, tak samo i „rody musiały się naprzód wzajem poznać i ocenić, zaczym się zawiązały w naród“.

Stopniami naturalnemi, które prowadzą do narodu, są rodziny i gminy (rody). Wszystkie te stopnie: rodziny, gminy, narody, są konieczne i trwają nadal, przedstawiają coraz wyższe stopnie rozwoju społeczeńskiego. „Rozszerzając się, wzrastając, tracą na prostocie i jedności, zyskują na powadze i uznaniu. Celem ich, przeznaczeniem, a zatym obowiązkiem, jest opieka nad jednościami niższego rzędu, a zatym prawem. A ponieważ prawo każde rodzi odpowiedni obowiązek, ten obowiązek jest między niemi wzajemnym. Jest zaś całkiem społecznej natury i wznosi się do stopnia poświęcenia ze strony opiekowanej do opiekującej się jedności, albowiem pierwsza potrzebną jest więcej bezpieczeństwu i całości mniejszej liczby jednostek, jak druga; a zresztą, bo ginąc zostawia osierociałych swych członków pod opieką tej jedności wyższego rzędu, dla której się poświęca. Jak człowiek dla rodziny, tak rodzina dla gminy lub grodu, tak gród dla narodu w potrzebie poświęcać się obowiązany, bo po utracie rodziny, członkowie jej i rodziny inną znajdują opiekę w ocalonej gminie, w grodzie, w narodzie.

„Postrzegamy tu owo moralne prawo, ową podstawę wszelkiej moralności, poświęcenia się części dla całości, i to drugie prawo człowieczeńskiego postępu, oraz doskonalszego kształcenia, obrabiania, prawie nareszcie zastępowania całkowitego przyrodzonych stosunków ludzi między sobą, przez stosunki społeczne coraz wyższego uspołecznienia“.

Worcell wznosi się tu do nader ważnego filozoficznego wyjaśnienia, co staje się bodźcem łączenia się mniejszych organizmów w większe, i dla czego z interesem wyższego całego organizmu, jakim jest naród, łączy się ściśle interes niższych organizmów, w skład jego wchodzących, jak plemię i rodzina. Biologja to potwierdza. Zarówno organizm roślinny jak i zwierzęcy są społeczeństwami licznych i różnych komórek. Roślina wielo-

komórkowa np. przedstawia się jako społeczeństwo komórek samodzielnych, połączonych z sobą w jedną całość organiczną wspólnym interesem. W połączeniu tym życie komórek staje się pewniejszym, więcej ubezpieczonym nazewnątrz. Każda jednak komórka żyje własnym życiem; odżywia się ona i rozradza. Na niższych szczeblach ustrojowości zwierzęcej proces ten łączenia się daje się obserwować. Skutkiem rozrastania się przez podział lub pączkowanie, powstają tak zwane k o l o n j e, t. j. skupienia organiczne osobników. U korali wieloczułkowych napotykamy kolonje, u których jamy pokarmowe są połączone z sobą, lecz każdy osobnik ma własny otwór gębowy. W kolonji kampanularji połączenie się przedstawia stopień większej ścisłości: osobniki są tylko organami jednej całości organicznej. Osada polipów przedstawia harmonijną całość życia organicznego: wspólne użytkowanie łączy się z korzyściami podziału pracy. „Jest to niewątpliwie socjalizm zwierzęcy w najszczytniejszej formie — powiada G. H. Lewes — nie spotkamy tu ani bogatych, ani ubogich, niema też i leniwych“. Proces ten zrastania się oddzielnych części w jeden wspólny organizm uwidocznia się i w budowie cielesnej stawonogich i mięczaków. W scałkowanej budowie ciała kręgowców „trzeba było — powiada francuski zoolog, E. Perrier — całej przenikliwości embrjogienji i anatomji porównawczej, ażeby uwydatnić w niej pierwotny typ kolonjalny“. Dopiero znakomite prace Franciszka Balfoura i Karola Sempera dały podstawę ugruntowaną do uważania kręgowca za zwierzę członkowane, segmentowane. Najbardziej ujawnia się w socjologji ten proces łączenia się mniejszych organizmów w większe, o czym nieco obszerniej mówić będę później. Preyer uważał nawet organizmy społeczne jako ciąg tylko dalszy rozwoju indywidualizacji, początkiem którego jest komórka organiczna.

Czymże jest narodowość, podług Worcella? — Na to daje on następującą odpowiedź. „Wspólność urządzenia się, bez względu na rodowość, w celu wyrabiania jednej myśli i woli, wspólność czynu nazewnątrz, wskutek tak przyjętej potrzeby, czyli łączne narodowe życie i wolne od obcego przymusu, oto jest, co N a r o d o w o ś ć stanowi“. Definicja ta może być zastosowana i do państwa, zwłaszcza jeżeli — jak to było w szlacheckiej Rzeczypospolitej — nie obcy przymus, lecz jedność myśli i woli utrzymywała wszystkie jej części w całości. Podług Worcella, „wspólność rodu, mowy, zwyczajów, obrzędów, jest tylko ułatwieniem narodowego urządzenia; nie jest narodowością, ani nawet narodowości warunkiem“. Na poparcie tego powiada: „wszak zupełnie od Polaków odrębną jest rodowość Litwinów i Żmudzinów“. „I mowa tam inna, i zwyczaje różne, a przecież narodowość jest jedna, i niemniej jednej narodowości jest członkiem Litwin z nad Wilji, Żmudzin od Połągi, jak Wielkopolanin z nad Gopła“.

Istotnie o szlachcie można powiedzieć, że bez różnicy pochodzenia, rodowości, przedstawiała ona w granicach Rzeczypospolitej jeden naród polityczny. Szlachcic pochodzenia litewskiego sam się pisał do późna: gente Lithuanus, natione Polonus. Lecz oprócz narodu szlacheckiego — jak to zauważył Karol Libelt — był jeszcze lud chłopski — o wiele liczniejszy. Pozostawał on w stanie poddaństwa, bez oświaty, bez uczuć obywatelskich, bez poczucia narodowego, w stanie — rzec można — plemiennym, w stanie rodowości. Gdyby Rzeczpospolita zdołała była zachować swoją niepodległość, to niezawodnie zniesienie poddaństwa, uobywatelenie włościan roznieciłoby w nich poczucie własnej narodowości, ale wzajemne stosunki pomiędzy różnorodnemi prowincjami układałyby się łagodniej i spokojniej, aniżeli w Wielkiej Brytanji i we Francji, albowiem, z wyjątkiem Rusi naddnieprzańskiej, nie istniały wśród ludów Rzeczypospolitej tradycje walk krwawych, bo Rzeczpospolita rosła nie w drodze zaboru, podboju, lecz w drodze unji, łączenia się dobrowolnego, wskutek szerzenia się wolności i oświaty.

Badania o narodzie i narodowości w owych czasach nie mogły mieć jeszcze ściśle naukowego charakteru. Nauka, której część stanowią te badania, socjologja, w tym czasie kształtowała się jeszcze i z natury rzeczy zwrócić się musiała przeważnie ku początkowym przejawom życia społecznego jako mniej złożonym, jako dającym się łatwiej ująć i zrozumieć z punktu już ustalonego badań biologicznych. Sprzyjała temu jeszcze ta okoliczność, że skutkiem wielkich odkryć gieograficznych w świecie oceanijskim w drugiej połowie XVIII stul., wzmogły się potężnie badania etnologiczne, i etnologja w połowie zeszłego stulecia zrobiła ogromne postępy, nietylko opisując życie zewnętrzne ludów, stojących na najniższych szczeblach rozwoju cywilizacyjnego, lecz wnikając w ich życie psychiczne, duchowe.

Dopiero w późniejszych czasach, w końcu zeszłego stulecia, badania socjologiczne zwróciły się także ku szczeblom wyższym życia społecznego. Znalazły tu obficie nagromadzony już od XV stulecia materjał, zbierany w celu dokładnego poznania warunków i potrzeb państwowych. We Włoszech w XV stul. już rozumiano, jak ważną była dla dobrego zarządu spraw państwowych dokładna ich znajomość, i każdego, co posiadał tę znajomość, nazywano statystą (statista — od stato — państwo). Naukę o stosunkach państwowych nazywano — *scienza statistica*. Pierwsze dzieło ważne w tym przedmiocie wyszło w Wenecji z pod pióra Franciszka Sansovino. Nauka o państwie oczywiście musiała się zajmować przedewszystkim znajdującą się w jego granicach ludnością, którą zwłaszcza od końca XVIII stul. obejmowała pod ogólną nazwą narodu. Takie pojmowanie państwowe narodu udzieliło się i socjologom, i pojęcie państwa, wyraźniej

i jaśniej przedstawiające się umysłowi od pojęcia narodu, przykryło to ostatnie, lecz ponieważ w ludności spostrzegano różnice pochodzenia, religji, mowy, więc oddzielono od narodu narodowość (nationalité) i utożsamiono ją z państwowością.

Znakomity rozwój nauk przyrodniczych, biologicznych, a w tej liczbie i antropologji, wywarł potężny wpływ i na socjologów. Organiczność społecznych tworów, którą i dawniej także spostrzegano, zaczęto udowadniać ze stanowiska przyrodniczego. Twory socjologiczne uważano w łańcuchu jestestw organicznych jako spojone swym pochodzeniem z tworami biologicznemi. Preyer wykreślił nawet ten łańcuch, poczynając od komórki organicznej.

W rozwoju tworów socjologicznych uznano trzy główne stopnie: rodzinę; ród, czyli raczej byt rodowy, plemię; oraz naród.

Różnica antropologiczna pomiędzy plemieniem i narodem jest ta, że plemię pod względem szczepowym (rasowym) jest jednorodne, tymczasem niema narodów czystych szczepowo [34].

Weźmy narody europejskie. U wszystkich znajdujemy dwa typy: długogłowych i krótkogłowych [35]. Wszędzie długogłowi stanowią mniejszość w narodzie. Według obliczeń Broca, u dzisiejszych Greków długogłowi stanowią 24%. Zauważono, że w rodach szlacheckich przeważają długogłowi; chłopi zaś przeważnie należą do krótkogłowych. Podług badań Ottona Ammona, w Badeńskim ludność wiejska po większej części jest krótkogłowa; miejska zaś, należąca w znacznej części do klasy uprzywilejowanej, długogłowa. Ludność rolnicza słowiańska jest krótkogłowa; tymczasem, kiedy otworzono grobowiec króla Kazimierza Wielkiego, wymiar jego czaszki wykazał, że należał on do długogłowych. Spostrzeżono, że we wschodniej Galicji ludność polska, osiedlona wśród ludności rusińskiej, przedstawia największy procent długogłowych, co można tym tłumaczyć, że była to przeważnie ludność szlachecka. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że podług francuskiego antropologa, Topinard'a, Anglo-Skandynawi, organizatorowie wielu państw europejskich, należą do typu długogłowych, to ta okoliczność rzuca pewne światło, dlaczego klasy uprzywilejowane, szlacheckie, przeważnie są długogłowe. Jako ruchliwy, przedsiębiorczy, pomysłowy czynnik, długogłowcy, wśród zarodzi biernej plemion odgrywali w procesie tworzenia się narodów rolę fizjologiczną zarodzi czynnej, analogicznie do tego, co się dzieje — podług Weismanna — przy wytwarzaniu się ciała dziecka z jaja matczynego [36].

Ta różnorodność anatomiczna narodów, jaką zaznaczają antropologowie, tłumaczy w pewnej mierze, dlaczego utworzenie się państwa stawało się potężnym bodźcem w ewolucji, z bytu plemiennego do bytu narodowego prowadzącej. Państwo — jak to ze wszystkiego wnosić można — było dziełem podboju. W Europie długogłowi podbijali ludność krótkogłową. Tradycje staro-

żytnych państw zaznaczają, że dynastje królów, dynastje panujących były obcego pochodzenia. Grecy przypisywali pierwszym swym królom pochodzenie boskie, co niezawodnie wypływało z przeświadczenia o ich wyższości i cielesnej i duchowej.

Pierwsze państwa musiały być małe, a to sprzyjało łączeniu się, zlewaniu obu szczepów: mniejszości i większości. Można przypuszczać, że mniejszość podbójcza, składająca się głównie z mężczyzn, jako drużyna bojowa, cierpiała na niedostatek kobiet, brała więc je wśród ludności podbitej [37]. Powstawał nowy typ szczepowy: pośredniogłowych. Broca oblicza ich u Greków—17%. Różnice cielesne szczepowe mieszały się, zacierały, i szczep, posiadający przedstawicieli najliczniejszych w państwie, wyciskał główne piętno antropologiczne na sformowanym narodzie. Podbita ludność pochłaniała podbójców.

Jeszcze widoczniejszym, aniżeli w dziedzinie cielesnej, staje się to w dziedzinie duchowej. Wypada tu zaznaczyć, że organiczność tworów społecznych jest głównie natury duchowej a nie cielesnej. Związki duchowe stają się coraz ważniejsze od związków krwi. Naród jest bardziej duchowym tworem, aniżeli plemię, a plemię bardziej, aniżeli rodzina. Analogja więc organizmu narodowego do organizmu osobnikowego polega nie na budowie cielesnej, lecz na ustrojowości duchowej. Naród, tak jak i pojedyńczy człowiek, ma własną uczuciowość, własną umysłowość i własną wolę.

Podbójcy, po dłuższym pożyciu z ludnością podbitą, w przeważnych wypadkach przyjmują jej obyczaje, jej religję i mowę. Wspólność i tu wytwarza się stopniowo: nasamprzód przejawia się ona w obyczajach, zasadach moralności [38], a najpóźniej w mowie. I Libelt miał słuszność, twierdząc, że wspólne zasady obyczajowe stały się podstawą życia narodowego.

Najwyższym uogólnieniem życia uczuciowego jest religja. To, co obyczajowość uważa za pożyteczne, to religja podnosi do znaczenia dobra; to, co obyczajowość uznaje za szkodliwe, to religja przedstawia jako złe. Potwierdza ona, uświęca prawidła obyczajowe, i to stanowi jej główną istotę, nie zaś personifikowanie tajemniczych sił i niedocieczonych przyczyn.

Jedność religijna wśród pokrewnych plemion stawała się potężnym wiązadłem narodowym. Można tu przytoczyć słowa Józefa Supińskiego z 1838 r. „Ta odrębność narodowa — pisał on — którą Mojżesz tak silnie nacechował lud Izraela, uczyniła go wiecznym na tej ziemi. Bez ojczyzny i własności, męczeni i z kraju do kraju uciekający, stale nienaruszani wtenczas, kiedy trzęsące światem mocarstwa nikły bez powrotu. Kraj znikł, ale lud jego pięćdziesiąt wieków istnieje pełen czerstwości i nadziei". Kiedy państwo Bolesławów rozsypało się było w XIII stul., stolica arcybiskupia Gnieźnieńska trzymała wysoko sztandar jedności międzyplemiennej narodu polskiego. I dzisiaj jeszcze religja ma

ważne znaczenie. Wyodrębnia ona niemal Serbów i Chorwatów w osobne narody, jakkolwiek szczepowo i językowo są z sobą pokrewni. Wspólność religijna czyni bliższemi Polaków i Litwinów do siebie, aniżeli Rusinów i Polaków, wyznających różną religję, chociaż ci ostatni pod względem szczepowym i językowym są więcej pokrewni z sobą.

Rozwój życia społecznego, bez porozumiewania się wzajemnego jednostek współżyjących, nie przekroczyłby granic bytu biologicznego. Porozumiewanie się wzajemne staje się punktem wyjścia życia społecznego. Im środek porozumiewania się jest doskonalszy, tym rozwój życia społecznego staje się rozleglejszy i bujniejszy. Mowa ustna wyprowadziła człowieka ze stanu zwierzęcości; ona to życie uczuciowe doprowadziła do najwyższego uogólnienia, jakim jest religja; ona to uczyniła możliwym gromadzenie spostrzeżeń, głównej podstawy wszelkiej wiedzy.

Wspólność życia umysłowego jest nader ważnym wiązadłem w życiu narodowym. Widzimy to już w Grecji, gdzie wszystkie plemiona heleńskie brały żywy udział w grach Olimpijskich; gdzie poeci, filozofowie, historycy, wytworzyli wspólny język grecki. Wspólność językowa, język narodowy, to widomy potężny węzeł bytu narodowego. „Przez język — czyni trafną uwagę Nordau — staje się człowiek synem i spadkobiercą wszystkich myślicieli i poetów, nauczycieli i wodzów narodu".

To ogromne znaczenie języka w życiu narodowym skłoniło wielu do uważania go za najważniejszą, za istotną nawet cechę narodowości. Fakty jednak nie potwierdzają tego. Pomimo wspólności językowej, może istnieć odrębność narodowa. Naród irlandzki a po części i naród szkocki, pomimo niemal powszechnego używania języka angielskiego, nie poczuwają się jednak do tożsamości z narodem angielskim. Duńczycy i Norwegowie, pomimo wspólności językowej, uważają się za odrębne narody. Flamandczycy wolą pozostawać w politycznym związku z Walonami, chociaż językowo są zbliżeni do Holendrów.

Ponieważ język — jak powiedziałem — jest widomą oznaką narodowości, więc w walce o równouprawnienie narodowe walka o prawa ojczystego języka staje się sprawą pierwszorzędną. I widzimy, że wzrastające poczucie narodowe łączy się z usiłowaniem wykształcenia, podniesienia, wzbogacenia swego języka ojczystego. Widzimy to na przykładzie Litwinów, Łotyszów, Rusinów. Szczególnie ciekawy w tym względzie widzimy objaw u Irlandczyków, którzy usiłują wrócić do używania swego zatraconego języka, celtyckiego. Wymogli oni, że ten język proskrybowany w szkolnictwie, odzyskał w 1878 roku prawne uznanie, i zezwolono na jego nauczanie w szkołach niższych, a w 1889 r. i w szkołach wyższych. W celu wskrzeszenia dawnej mowy, założono w 1893 r. Ligę Gaelicką, której filje po całym kraju się

mnożą. Następnie powstały: Stowarzyszenie, mające na celu zachowanie języka irlandzkiego, i Celtyckie stowarzyszenie literackie. Wykazy statystyczne z ostatnich lat świadczą, że liczba mówiących po celtycku wzrasta, i dzisiaj Irlandczycy domagają się, ażeby nauczanie języka celtyckiego stało się w szkołach obowiązkowym.

Jak pod względem cielesnym, przez długie współżycie z sobą, przez krzyżowanie się, przez odziedziczanie cech, najbardziej sprzyjających rozwojowi i utrwaleniu zgodności życia, wytwarza się w zbiorowości narodowej pewna jednostajność gatunkowa, tak, że Polak, Niemiec, Włoch, Francuz mają właściwy sobie wygląd zewnętrzny, łatwo dla oka wprawnego dostrzegalny; tak samo pod względem duchowym, właściwe im cechy uczuciowe i umysłowe, skojarzone z sobą, przedstawiają pewny właściwy im typ duchowy, który Gustaw Le Bon nazywa duszą narodu, a Otto Bauer — charakterem narodu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdy osobnik w narodzie odziedzicza cechy nietylko swego ojca i swej matki, ale także i swych dziadów i babek, i pradziadów i prababek, to można powiedzieć, że każdy z nas jest dzieckiem swego narodu. Dziejowo wytwarza się w każdym z nas jakby pewnego rodzaju siła, która nas skupia w jeden naród [39]. „Naród — powiada słusznie Otto Bauer — nie jest sumą osobników, lecz każdy osobnik jest wytworem narodu“ [40]. Jest to jeden z najważniejszych dowodów organiczności narodu.

Co właściwie daje się nazwać n a r o d o w o ś c i ą? Jak w rodzinie wytwarza się pewne poczucie rodzinne, w plemieniu — poczucie plemienne, tak w narodzie pojawia się poczucie narodowe. Ważność tego poczucia narodowego w określaniu narodu i dawniej zaznaczano i uwydatniano. Brodziński w swojej mowie o narodowości taką różnicę upatrywał między człowiekiem a narodem, „że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy ma swoje sumienie, gdy s i ę c z u j e n a r o d e m“. Czuć się narodem, to najważniejszy warunek istnienia narodu. Naród może o sobie powiedzieć: jestem narodem, bo się nim czuję. Mówiąc już tak, uświadamia on swoje istnienie. „Każdy lud — powiada znany pisarz węgierski, Eötvös — staje się narodem z chwilą, gdy świadomie uzna odrębność swego istnienia i zapragnie ją utrwalić“. Jestem narodem — może on powiedzieć — albowiem jestem świadom mej indywidualności narodowej, albowiem jest ona naturalnym warunkiem samodzielności mojej i wszechstronnego rozwoju mych zdolności. Chcę utrwalić indywidualność moją narodową, albowiem nie chcę cudzych rządów, chcę sam sobą rządzić. Taka jest moja wola i przeciwko wszelkim zadawanym jej gwałtom walczyć będę dopóty, aż nie stanie się jej zadość. Poczucie to swej indywidualności narodowej, świadomość tę narodową, wolę zachowania swej oso-

bistości narodowej, — nazywamy zwykle patryjotyzmem. I w tym znaczeniu znakomity historyk francuski, Augustyn Thierry, w pierwszej już połowie zeszłego stulecia był powiedział: „wszędzie gdzie jest naród, jest tam przez to samo i patryjotyzm“ [41].

Naród, jak i każdy twór organiczny, wzrasta w siły, oczywiście jeżeli nie jest krępowany w swej swobodzie, i dojrzewa do pełni ich przejawu. Wyraża się to w tym, że bierna część narodu zmniejsza się, a natomiast rośnie czynna jego część. Patryjotyzm narodowy nietylko się upowszechnia, lecz charakter jego staje się coraz bardziej czynny. Sprzyja temu wszystko, co niweczy przegrody przywilejowe w narodzie. I dopiero w ustroju socjalistycznym rozwój narodowy osięgnie swą dojrzałość, albowiem zniknie ostatecznie przyczyna, podtrzymująca bierne usposobienie, znikną „bezojczyźniacy-proletarjusze“ (vaterlandslose Proletarier) — jak ich nazywa Schäffle — i wszyscy będą mieli Ojczyznę, która się stanie wówczas prawdziwą dla wszystkich matką.

* * *

„Naród, względem każdego swego członka, jako spuścizna po ojcach, jako jedność obejmująca wszystkie następcze po sobie pokolenia, ciągiem nieprzerwanym niepodzielnego życia, jako źródło wspólnego wszystkim żywota, jako opiekun rodzin, poręczyciel praw, nauczyciel i stróż obowiązków pojedyńczych, przechowawca podań, przedmiot zamiłowań i cel usiłowań wszystkich swych dzieci, jest Ojczyzną“.

Takie jest określenie Worcella. Jest ono szczytne, wykazujące wielkie narodu dla członków jego znaczenie, lecz — powiedzielibyśmy — nie jest zupełne. Pochodzi to w znacznej mierze stąd, że pod nazwę Narodu Worcell obejmuje: Lud i Kraj. Podług niego, „Lud w związku z krajem, jako jedność urządzona i samodzielna, jest Narodem“.

Niezawodnie, Naród potrzebuje pewnej przestrzeni, pewnego obszaru, ażeby mógł żyć, ażeby mógł zaprowadzić i urządzić własne gospodarstwo. Jest ono potrzebne, nawet konieczne dla narodu, jest jego własnością, lecz nie jest jego częścią organiczną.

W szerokim rozumieniu Ojczyzna, jako puścizna po naszych ojcach i matkach, jest rozgałęzioną rodziną, „której zarazem — jak powiada Worcell — jest rozszerzeniem, obrazem i opiekunką“, która otacza nas życzliwością i niesie nam pomoc, oraz jest dorobkiem rodzinnym całego szeregu pokoleń nas poprzedzających.

A więc przedewszystkim — jak to pięknie przedstawił Worcell — ojczyzną naszą jest sam naród, do którego należymy, którego złe i dobre losy podzielamy.

Dorobek nasz narodowy jest dwojakiej natury: cielesnej, czyli materjalnej i duchowej.

Dorobek cielesny, czyli materjalny, jest dwojaki: biologiczny i ekonomiczny. Udoskonalona czynność organów cielesnych, to długowiekowa sprawa doboru i dziedziczenia. Podstawą ekonomicznego rozwoju jest ziemia, na której naród osiadł, którą on własnym znojem, własną pracą uprawił, użyźnił, uzdrowotnił, uprzyjemnił, zabudował; jest to całe to gospodarstwo, które on na tej ziemi zaprowadził.

Dorobkiem duchowym narodu jest jego kultura, cywilizacja, obejmująca jego mowę ustną i pisaną, jego zwyczaje i obyczaje, jego wierzenia, zasady, poglądy, jego sztukę, poezję, naukę. Indywidualna organizacja uczuciowo-umysłowa każdego narodu nadaje swoistość tej kulturze, którą on wytwarza, chociaż jej pierwiastki bierze z ogólno-ludzkiej skarbnicy. Zauważono, że pojęcia pewnego narodu są nieraz mało przystępne dla drugiego. Zachwyt, który wzbudza poeta we własnym narodzie, niezawsze bywa zrozumiały dla innych narodów. Nawet w dziedzinie umysłowej, najbardziej ogólno-ludzkiej, dają się spostrzegać pewne właściwości myślenia każdego narodu, i dlatego umysłowa kultura narodu podnosi się i wzbogaca tylko wówczas, kiedy jest wytworem własnej jego pracy myślowej. Narzucanie narodowi szkoły w obcym języku wyrządza wielką krzywdę umysłowemu jego rozwojowi.

Czy państwo, do którego należymy, jest naszą ojczyzną? Ażeby na to odpowiedzieć, wypada nieco nad tym się zastanowić. W rozprawie mojej p. t. „Naród a państwo“, starałem się wykazać zasadniczą pomiędzy niemi różnicę. Państwo powstało i urządziło się na podstawie siły, przemocy; naród wzrastał przez zbliżanie się, łączenie, upodobnianie różnoplemiennych części ludności. Zbudowanie państwa, jeżeli znajdujące się w nim plemiona były pokrewne sobie, przyśpieszało proces tworzenia się narodu.

Początkowe państwa były to terytorja, pewne obszary ziemi, wraz z ludnością w ich granicach znajdującą się, opanowane siłą i rządzone samowładnie przez pewną garść ludzi wojowniczego i przedsiębiorczego usposobienia. Ta garść ludzi stanowiła państwo; — cała zaś ludność rządzona, poddaństwo, miała charakter bierny, różniła się od inwentarza zwierzęcego tym, że posiadała mowę całkowitą. *Servi sunt instrumenta vocalia* — pisał Varron — *et boves semivocalia.* Następnie kiedy z tej biernej ludności zaczęła się wydzielać i wzrastać część czynna, rozwijało się w tej ostatniej poczucie, że byt i dobrobyt całego gospodarstwa właściwie zależy od tej ludności, która pracuje.

Historycy wskazali na ten ważny fakt, że walki zbrojne z nowemi najezdcami, którzy usiłowali opanować lub nawet opanowywali na czas pewny jakie państwo, przyczyniały się potężnie do jednoczenia się różnoplemiennych części ludności i do wytwarzania wśród niej wspólności narodowej. To przeciwstawienie

całej pokrewnej pochodzeniem i mową ludności do narodu najezdniczego — doskonale przedstawia pismo husyckie z 1437 r. „Kto sprawuje — zapytuje ono — urzędy burmistrzów i rajców w królewskich miastach Czech? — Niemcy. — Kto jest sędzią? — Niemiec. — Gdzie odbywa się kazanie dla Niemców? — W głównych kościołach. — A dla Czechów? — Na cmentarzach albo w domach“.

Wzrost poczucia narodowego przeistaczał i samo pojmowanie państwa. Naród nabierał w nim znaczenia osobowości, państwo zaś przybierało coraz bardziej znaczenie rzeczowe. Stosunek narodu do państwa odwracał się w przeciwnym od poprzedniego kierunku. Ludność uważała się dawniej za przynależną do terytorjum, było to swego rodzaju *glebae adscriptio;* następnie ludność, czyli powstały z niej naród, zaczyna się uważać za właściciela tego terytorjum, na którym mieszka i pracuje. Dawniej państwa miały charakter terytorjalny, następnie dążą do tego, by się stać narodowemi. Naród — Osoba — jak powiadali nasi publicyści — uważa państwo jako swoje gospodarstwo i dąży do tego, ażeby sam był w nim gospodarzem. Naród francuski zapisuje to w swojej Deklaracji praw człowieka, uchwalonej 26 sierpnia 1789 r. „Wszelka władza — powiada jej artykuł 3-ci — pochodzi od narodu“.

Już podczas wojen Wielkiej Rewolucji, przy formowaniu i rozgraniczaniu państw, uwzględniano tę zasadę rewolucyjną. Wola ludności ważyła wiele na szali. I Napoleon I odnosił zwycięstwa nad monarchiczną Europą nietylko wskutek swego gienjuszu militarnego, lecz i dlatego, że w swej polityce stawał na grunt rewolucyjny, uwzględniając w pewnej mierze pragnienia i interesy narodowe.

Rewolucja 1848 r., ta „wiosna narodów“, ukazała znowu pierwszorzędne w życiu politycznym znaczenie narodowości. Dekretem 5 marca zatwierdziła ona wskazany już przez Wielką Rewolucję sposób objawiania przez naród swej woli: powszechne głosowanie. Napoleon III, idąc za tradycją pierwszego cesarstwa i, zdobywszy po wojnie z Rosją wielką powagę w sprawach politycznych Europy, usiłował oprzeć swoją politykę na potrzebach, pragnieniach i woli narodów. I w tym celu pierwszy dał przykład odwoływania się do woli ludu, wyrażonej przez głosowanie.

Pierwsze zastosowanie takiej polityki miało miejsce w 1857 r. przy organizowaniu księstw: multańskiego i wołoskiego [42]. W 1859 r., popierając sprawę narodową Włochów, stoczył Napoleon III wojnę z Austrją. Na mocy pokoju, zawartego 11 lipca 1859 r. w Villafranca, północna część państwa kościelnego, Toskanja i Modena miały wrócić pod dawne panowanie. Ludność jednak sprzeciwiła się temu. Zwołano więc zgromadzenia, by wypowiedziały swą wolę, a Napoleon zobowiązał rząd austrjacki, że zostawił zupełną

swobodę przy wyborach. Wybrane zgromadzenia uznały Wiktora Emanuela jako swego króla. W 1860 r. wezwano ludność w tych prowincjach, ażeby w powszechnym głosowaniu sama rozstrzygnęła o swym bycie państwowym. Wynik głosowania zatwierdził postanowienie poprzednich zgromadzeń. Nawet w prowincjach, Sabaudji i Nicei, które — podług tajnego układu — miały być przyłączone do Francji, zarządzono jednak powszechne głosowanie, ażeby sama ludność w tej sprawie objawiła swoją wolę. Następnie zastosowano powszechne głosowanie co do dalszego losu dwuch prowincji państwa kościelnego: Marchji i Umbrji. Podczas powstania polskiego 1863 r., dyplomacja napoleońska, powołując się na potrzeby i pragnienia narodu polskiego, które on przejawiał w usiłowaniach odzyskania bytu niepodległego, starała się sprowadzić czynną interwencję na korzyść walczącego o swe prawa narodu. Nawet po nieudałej kampanji dyplomatycznej w sprawie polskiej, Napoleon trwał przy uznawaniu zasady woli narodowej w swej polityce zagranicznej. Kiedy z powodu sprawy Szlezwigu i Holsztynu gabinet londyński chciał zjednać Napoleona do czynnego ujęcia się za Danją, Napoleon odpowiedział, że niepodobna opierać się pragnieniom ludności spornych prowincji, i następnie w dalszym uregulowaniu sprawy Szlezwigo-holsztyńskiej przez traktat praski, umieszczono w nim, na żądanie Napoleona, paragraf, na mocy którego ludność Szlezwigu północnego mogła żądać przyłączenia do Danji, gdyby powszechne głosowanie życzenie jej w tym kierunku uwidoczniło. W 1866 r., kiedy Austrja, pobita przez sprzymierzone państwa: pruskie i włoskie, nie mogąc utrzymać się w Wenecji, odstąpiła tę prowincję cesarstwu francuskiemu, wezwano ludność Wenecji, ażeby w powszechnym głosowaniu wyjawiła swą wolę. Jako wynik tego głosowania było przyłączenie Wenecji do królestwa włoskiego.

Zarzucają Napoleonowi III nieszczerość w jego polityce narodowej [43]. Niezawodnie, nie była ona prostolinijną. Chodziło mu także o interesy p a ń s t w a francuskiego i swojej dynastji. Polityka państwowa wewnętrzna, odmawiająca wolności własnemu narodowi, musiała się krzyżować z polityką zewnętrzną. By w stronnictwie katolickim mieć poparcie, odmówiono ludności Rzymu prawa rozporządzenia się swym losem na tej podstawie, że Rzym, jako siedziba głowy kościoła katolickiego, nie należał wyłącznie do narodu włoskiego, lecz do całego ogółu ludności katolickiej. O wiele gorszy zarzut dotyczy tajnych układów z Bismarkiem o zezwolenie na przyłączenie Belgji do Francji, jako rekompensatę za rozszerzenie panowania pruskiego w Niemczech. A jeżeli powszechne głosowanie miało poprzedzić to przyłączenie, to dlaczego nie miałoby ono nastąpić? Pomimo chwiejności, jaka się objawiała w polityce napoleońskiej, nie można powiedzieć, że była ona zasadniczo przeciwna jedności niemieckiej. Przestraszała

Napoleona ta jedność, dokonana pod berłem pruskim, ze względu na interesy Francji; wolałby więc on, ażeby ta jedność dokonała się w drodze federacyjnej z zachowaniem większej samodzielności krajów południowych. I czy takiego rodzaju jedność niemiecka, nie przedstawiająca groźnej potęgi dla innych narodów, nie byłaby też korzystniejsza i dla samego narodu niemieckiego?

Polityka rewolucyjna, uniezależniająca narody, została podjęta następnie w obrębie państwa austrjackiego. W państwie tym różnonarodowym, z postępem demokratyzacji, z szerzeniem się wolności, musiało przyjść do tego. Skoro bowiem to państwo weszło na drogę konstytucyjną, zapewniającą ludności coraz szerszy udział w jego zarządzie, wszystkie narody, wchodzące w jego skład, zażądały równych praw dla siebie; napotkało to oczywiście silny opór w dotychczasowo uprzywilejowanym narodzie — niemieckim. Powstały więc silne walki narodowościowe, które zagroziły bytowi samego państwa.

Po klęsce, poniesionej pod Sadową, usiłowano zjednać nieprzyjazne ludy. Przywrócono więc konstytucję 1848 r. naprzód w Węgrzech, a następnie i w prowincjach niemiecko-słowiańskich. W tych ostatnich, to jest, w Cislejtawji, w zasadniczych ustawach (Staatsgrundgesetz) z dnia 21 grudnia 1867 r. przyznano wszystkim narodom (alle Volksstämme) równe prawo do podtrzymywania i pielęgnowania swej narodowości i swego języka, oraz równouprawnienie wszystkich krajowych języków w szkole, urzędzie i życiu publicznym [44].

Centralizm państwowy wszakże był silny i, dążąc do złamania federalizmu krajów przez ograniczenie ich politycznej odrębności, przeprowadził w Radzie państwa w Wiedniu 6 marca 1873 r. reformę wyborczą, na mocy której odtąd miano wybierać do tej Rady bezpośrednio posłów, nie zaś jak poprzednio przez pośrednictwo sejmów krajowych.

Zwycięstwo to centralistyczne nie osłabiło jednak sporów narodowych, uwydatniło tylko bardziej różnicę pomiędzy narodowością i państwowością. Przejawiło się to przedewszystkim w organizacji socjalistycznej, przedstawiającej jedność państwową. Przeważali w niej liczebnie i moralnie Niemcy, i kwestję narodowości lekceważono. Ze wzrostem jednak socjalizmu w krajach słowiańskich okazało się to niemożliwym.

Na 6-tym przeto ogólnym zjeździe partyjnym, który się odbył w pierwszych dniach czerwca 1897 r. w Wiedniu, Czesi postawili wniosek, ażeby organizację partyjną oprzeć na zasadzie narodowości, to jest, ażeby każdy naród miał własną samodzielną organizację, i wszystkie te organizacje narodowe w państwie austrjackim solidarnie w swych działaniach z sobą były połączone. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Na kongresie socjalno-demokratycznym w 1899 r. w Bernie,

po długiej dyskusji w sprawie narodowościowej, wybrano osobną komisję, którąby się zajęła tą sprawą. Komisja, zbadawszy wszystkie przedstawione wnioski, zaproponowała następującą rezolucję:

„1. Austrję należy przekształcić na demokratyczno-narodowościowe państwo związkowe.

„2. W miejsce historycznych krajów koronnych, mają zostać utworzone narodowo rozgraniczone kompleksy autonomiczne, których ustawodawstwo i administrację sprawowałyby rady narodowe, wybierane na podstawie powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania.

„3. Wszystkie terytorja autonomiczne tego samego narodu tworzą jednolity związek narodowy, który narodowe swe sprawy załatwia zupełnie samoistnie.

„4. Parlament uchwali osobną ustawę, mającą na celu ochronę prawa mniejszości narodowych.

„5. Nie uznajemy żadnego narodowego przywileju i dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile zaś potrzebnym jest język pośredniczący, to rozstrzygnie parlament".

Rezolucję tę uchwalono jednogłośnie.

Po praskim Manifeście do Ludów w 1848 roku, Program Berneński z 1899 r. jest drugim aktem wielkiej doniosłości w wyzwoleniu narodów od poddaństwa państwowego.

Program ten Berneński i prowadzona pod jego sztandarem, przez stronnictwo socjalno-demokratyczne, z niezmordowaną energją walka o powszechne czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, którą poparła nadto groźba napływających fal potężnego ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskim, sprowadziły w 1905 r. nową ordynację wyborczą do parlamentu, opartą na kadastrze narodowym, mającym zapewniać każdej narodowości odpowiednią liczbę przedstawicieli. Ordynacja ta wyborcza, pomimo swej wadliwości, ma znaczenie rewolucyjne i stanowi ważny krok w przeobrażaniu się państwa w odpowiadającą potrzebom i życzeniom narodowym organizację społeczno-gospodarczą.

Równocześnie ruch rewolucyjny, który zatrząsł podstawami całego cesarstwa rosyjskiego w 1905 r., ujawnił również niezmierne znaczenie kwestji narodowościowej w tym państwie. Nie mówiąc o narodach historycznych, jak Polacy, Litwini, Finlandczycy, Gruzini, Ormianie, a nawet Tatarzy, — poczucie odrębności i samodzielności swojej narodowej przejawiło się u ludów, które nie miały własnej przeszłości państwowej. Tacy Łotysze, przytłoczeni wysoką kulturą niemiecką, okazali tak silne dążenia niepodległościowe, że nietylko sprostali narodom z wyrobioną oddawna indywidualnością narodową, lecz nawet je prześcignęli. Ruch ten rewolucyjno-narodowościowy udzielił się i ludom azjatyckim, i Jakuci nawet, których nędzę społeczną tak obrazowo przedstawił

Sieroszewski, objawili żądanie samodzielnego urządzania spraw swego życia społecznego.

W grudniu 1905 r. odbył się kongres w sprawie narodowościowej cesarstwa rosyjskiego, na który przybyło 225 delegatów od różnych narodów tego państwa. Powzięto na tym kongresie prawie jednomyślnie następujące rezolucje:

„1. Przeobrażenie państwa rosyjskiego w państwo demokratyczne powinno być zadaniem wszystkich narodów, które w obrębie jego granic się znajdują.

„2. Narody te mają wszelki interes w tym, ażeby przyszła organizacja państwa poręczała im całą swobodę duchowego i materjalnego rozwoju.

„3. Niedopuszczalną jest centralizacja prawodawcza i administracyjna w państwie tak rozległym i tak różnorodnym pod względem ekonomicznym, społecznym i politycznym.

„4. Kongres uznaje, że decentralizacja władz państwowych i organizacja rządu ludowego na podstawach samorządu i federacji jest sprawą wspólną wszystkich narodów.

„5. Konstytucja ogólna dla całego państwa poręczy prawa narodowe ludów, znajdujących się w mniejszości wśród ludności pewnych krajów".

Niewątpliwie Program Berneński nie pozostał bez wpływu na te rezolucje.

Kwestja narodowościowa ujawniła w ostatnich czasach tak silnie swój charakter socjalny, że jeden z najnowszych badaczy tej kwestji, Otto Bauer, przyszedł do tego wniosku, że „socjalizm oznacza przyciągnięcie całego ludu do wspólności narodowej kultury, zdobycie całkowitej rozporządzalności własną osobą przez naród, rosnące duchowe różniczkowanie się narodów"[45].

* * *

Czy centralizacja, czy federalizm ma być podstawą ustrojowości społecznej?

Rozprawa Worcella o narodowości, znaleziona w papierach pośmiertnych, nie daje w tej kwestji jasnego pojęcia. Stawia on jedność narodową obok federacji narodów, lecz nie rozgranicza ich różnicą zasad.

W artykule: „Polska i Węgry", drukowanym w „Demokracie Polskim", szczegółowiej a więc i wyraźniej omówiona jest ta różnica. „Ideałem — powiada autor — do jakiego każdy naród dążyć powinien, musi być rodzime braterstwo, zespolenie rodowościów, czyli centralizowanie; ideałem zaś człowieczeństwa, braterstwo ludzi przez stowarzyszenie narodów, czyli federacja". I tu pomiędzy centralizowaniem i federacją zachodzi

tylko ta różnica, że „ścisłość łączącego węzła“ jest w pierwszym wypadku wielka, w drugim zaś znacznie zwolniona. Niema więc zasadniczej różnicy pomiędzy centralizowaniem i federacją, jest tylko różnica miary, stopnia łączności.

Obecnie, mówiąc o centralizacji i federacji w ustroju politycznym, widzimy w nich zasadniczą różnicę. Pod centralizacją, czyli też centralizmem, rozumiemy ograniczenie samorządu, a natomiast skupienie rządu w pewnym centrze, w rękach stosunkowo niewielkiej liczby osób. Naród przedstawia się nam podzielony na część czynną, małą część, i część bierną, ogromną. Mała część rządzi, a ogromna jest rządzona; pierwsza rozkazuje, druga ulega. Zasadą takiego ustroju jest przymus, najodpowiedniejszą formą monarchja nieograniczona. Pod federacją, czyli też federalizmem, rozumiemy zupełny samorząd narodowy, wykonywany w gminach, powiatach i w całym kraju. Niema tu podziału na część czynną i część bierną, gdyż wszystkim przysługuje prawo i możność brania udziału w zarządzie spraw ogólnych. Naród sam wybiera i usuwa tych, którym czasowo przeznacza pewne czynności życia publicznego. Zasadą takiego ustroju jest wzajemne porozumienie i wynikający stąd dobrowolny układ, a najodpowiedniejszą formą bezklasowa Rzeczpospolita.

Jakkolwiek dzikość i gwałty musiały odznaczać w wysokim stopniu życie pierwotnych społeczeństw, to jednak ich rozwój nie był następstwem przymusu zewnętrznego, lecz był wynikiem pociągu wewnętrznego. Mężczyzna, jako silniejszy, gwałtowniejszy, pod względem płciowym bardziej namiętny od kobiety, mógł ją porywać i gwałcić, lecz nie on był podstawą komórki społecznej, rodziny, jeno matka. Badania etnologiczne potwierdzają, że pierwotna rodzina była macierzystą, a w każdym razie rodzina macierzysta poprzedziła rodzinę ojcowską. Rodzinę zaś macierzystą utrzymywała w całości z jednej strony miłość macierzyńska, z drugiej strony przyzwyczajenie i wyradzające się stąd przywiązanie. Rodzina, rozrastając się, przeistaczała się w ród, od którego odszczepiały się nowe rody, a całość wszystkich rodów wytwarzała plemię, którego podstawą była rodowość. Rody utrzymywały się w całości poczuciem wspólnego pochodzenia, potrzebą obrony od zewnętrznych wrogów, a nadto wiązały je z sobą: wspólna mowa, wspólne zwyczaje, obyczaje, wierzenia. Osiedlając się, zajętą ziemię uznawały za wspólną własność i odpowiednio się urządzały, a więc musiały poprzednio wzajemnie porozumieć się ze sobą i wzajemny uczynić układ. Następnie spostrzegamy u plemion dążność do łączenia się z sobą, co już prowadzi do wyższej ustrojowości społecznej, jaką jest naród. Morgan, który większą część swego życia spędził pomiędzy Irokiezami północnej Ameryki, który został nawet usynowiony przez

jedno z ich plemion, Seneków, opisał nam federację, jaką wytworzyły pomiędzy sobą plemiona irokieskie. „Federację, którą oni wytworzyli — mówi Morgan o Irokiezach — należy uważać jako znakomity wynik rozumu i roztropności. Jednym z uznanych przez nią zadań był pokój; — usuwała ona bowiem przyczynę waśni przez połączenie swych plemion pod jednym rządem i rozszerzanie go drogą wcielania innych plemion tego samego pochodzenia. Nalegali oni na Erjów i Lud [46] Neutralny, aby przystąpili jako członkowie do ich federacji, a wskutek odmowy wyparli ich z ich granic. Takie zrozumienie najwyższych zadań rządu zaszczytnie świadczy o ich inteligiencji. Byli oni nieliczni, lecz posiadali wielu ludzi zdolnych, co dowodzi wysokiego uzdolnienia szczepu“ [47]. Molina opisał federacyjną organizację narodu araukańskiego w południowej Ameryce. U ludów afrykańskich, jak np. u Berberów i Kabylów, widzimy też rozpoczynające się łączenie plemion w jedną całość. Worcell przytacza też przykłady federacji międzyplemiennych albo też międzypaństwowych, zwłaszcza tam gdzie się utrzymał charakter rodowy w państwie, t. j. w klasie panującej. Słowem, w ewolucji organizmów społecznych głównym działającym czynnikiem jest łączenie się z własnego popędu, z działania uczuć wspólności rodzinnej, wspólności pochodzenia, ze zrozumienia interesów wspólnych, łączenie się, mające cechę łączenia się dobrowolnego. Tego rodzaju łączenie się nazywamy federacyjnym (z łacińskiego *fedus* — przymierze, dobrowolny układ). Łączenie się to może być początkowo bardzo luźne, następnie może się ścieśniać coraz bardziej, lecz nie traci ono przez to właściwego swego charakteru.

Liczne badania etnologiczne i historyczne wykazały, że w pierwotnych społeczeństwach, które osiedlały się na ziemi i uprawiać ją poczęły, zajęta ziemia uważała się jako wspólność rodowa, a gdy z rodów tworzyły się gminy, jako ziemia należąca do całej gminy, ziemia gminna. Sama nazwa gminy, która— jest niemieckiego pochodzenia od *Gemeinde,* wskazuje na jej charakter wspólnościowy. Możemy powiedzieć, że federalizm i wspólnościowość w naturalnym są ze sobą związku.

Jakiż jest początek centralizmu? Gdzie on się przejawiać poczyna?

Tam, gdzie się wytwarza silna władza, gdzie ona skupia się w stosunkowo niewielkiej liczbie jednostek. Po niemiecku moc, siła, przemoc, gwałt — oznacza się wyrazem *Gewalt,* który oznaczał także władzę.

Taka silna władza mogła powstać tylko w drodze wojny, najazdu, podboju. Nie mógł być inny początek pierwszych państw, jako organizacji opartych na przemocy, przymusie. Byli podbójcy, stosunkowo nieliczna klasa, i podbici, ujarzmieni, stanowiący poddaństwo. Państwo, była to organizacja polityczno-gospodarcza,

mająca służyć potrzebom i widokom podbójców; oni ustanawiali odpowiedni temu porządek, oni stanowili prawa. Poddaństwo było pozbawione woli, jego przeznaczeniem było spełniać rozkazy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę cały szereg państw nam znanych, od najbardziej odległej starożytności do najnowszej doby, to nie da się zaprzeczyć, że idąc wstecz i biorąc naogół, podział ludności na panującą i poddańczą staje się coraz bardziej wyraźny i wydatny. Przez długi czas ogromna jej większość była właściwie inwentarzem roboczym państwa, w rodzaju wołów, koni, krów. Była prawdziwym bydłem. Pędzona biczem dozorców, budowała piramidy, olbrzymie świątynie i pałace, kopała kanały, osuszała bagna i t. p.

Mniejsza tylko część ludności brała bezpośredni albo pośredni udział w zarządzie państwowym; interes państwowy był też i jej interesem. Stanowiła ona w państwie osobę, była w nim politycznym narodem. Państwo było zdobyczą podbójców, ich własnością osobistą (prywatną). Zachowywali oni i nadal organizację swą wojskową, militarną. Naczelnik, dowódca stawał się naczelnikiem, księciem, królem, słowem, monarchą zdobytego kraju wraz z jego ludnością. Do niego — w zasadzie — należała cała ziemia; on ją rozdzielał lub wydzielał w ten lub w inny sposób swoim podwładnym, swoim towarzyszom wyprawy. Byli oni zależnemi od niego, lecz wraz z nim należeli do narodu, dzierżącego w swojej mocy kraj, stanowiącego warstwę zwierzchnią, panującą, państwo, zgoła odmienną od poddaństwa podbitego, znajdującego się pod jego władzą. Do ziemi bowiem przydzielano pewną liczbę ludności, która uprawiała ją. Trzeba przypuszczać, że przez czas pewny zachowywała się ta militarna organizacja, następnie jednak interesy ekonomiczne przeobrażały ją w organizację szlachty ziemskiej. W zasadzie więc ta władza szła z góry od księcia, skupiała się głównie w jego osobie — była więc osobista. Ziemię dawał książę jako wynagrodzenie pojedyńczym osobom za usługi mu oddane; więc posiadanie tej ziemi, chociażby tylko ograniczone czasem lub pewnemi warunkami, miało charakter osobisty. Początek więc centralizmu leży w państwie, i dopiero w zdobytym kraju i przeobrażonym w państwo przejawiać się on poczyna. Worcell, mówiąc o centraliźmie, miesza z nim pojęcie skupienia, masowania, solidaryzowania, a z tego powodu wynika nieporozumienie, jakoby w wewnętrznym układzie narodu był zwolennikiem centralizmu.

Federalizm jest zasadą gminną, ludową; centralizm zasadą państwową. Wyzwolenie się zupełne gminu, ludu z pod przewagi odziedziczonego przywileju sprowadzić musi także i zwycięstwo zasady federalnej.

Jest jeszcze teorja, przez wielu broniona, że federalizm odpowiada potrzebom ludu w stosunkach politycznych, lecz sto-

sunki ekonomiczne wymagają centralizacji. Zachodzi tu jednak ważny błąd. Dla stosunków politycznych sięgamy myślą w przyszłość; wobec zaś stosunków ekonomicznych, pozostajemy na dzisiejszym stanowisku. Niezaprzeczenie kapitalizm ma dążność centralistyczną; podstawą jego jest podbój, i jak podbój polityczny łączy się z uciskiem, tak podbój ekonomiczny łączy się z wyzyskiem. Przyszłościowa jednak forma nie będzie kapitalistyczna, lecz socjalistyczna. Nie zyski, nie produkowanie towarów na sprzedaż będzie celem ekonomicznym, lecz zaspokojenie potrzeb ludności. Nie o wzrost kapitału chodzić będzie, lecz o dobro ludu. Ponieważ wszyscy będą robotnikami, zaspakajanie swych potrzeb będą musieli oprzeć na wzajemnym porozumieniu się, na dobrowolnym podziale pracy i zajęć, a więc na zasadzie federalistycznej.

Uniezależnienie się zupełne gminu, czyli ludu pracującego, stanie się jednocześnie całkowitym unarodowieniem się państwa, to jest, przeobrażeniem się państwa w narodowe, w którym cały naród będzie prawdziwym gospodarzem.

Korzystanie z wszystkich udogodnień, jakie może przedstawiać państwo, i podział korzyści równy, sprawiedliwy, uwzględniający potrzeby i przyszłość całego ogółu, — wymagają koniecznie, ażeby cała ludność miała świadomość tego, co czyni, ażeby mogła w należyty sposób oceniać czynności i potrzeby państwowe, ażeby mogła brać w zarządzie państwowym świadomy udział, i ażeby tę świadomość mogła nabyć w jak najłatwiejszy sposób. Ważnym więc tego warunkiem jest wspólność mowy, języka. Wychodząc z tego założenia i rozumując ze ścisłością logiczną, Władysław Gumplowicz dochodzi do tego, że w ustroju prawdziwie demokratycznym, a takim ma być ustrój socjalistyczny, każdy naród ma mieć własne, swojskie, wspólno-językowe państwo [48].

Skoro ludność sama w powszechnym głosowaniu, sprawiedliwie wykonywanym, stanowić będzie o swoim losie, to niezawodnie rozerwane dzisiaj części narodu połączą się ze sobą i potworzą się jednonarodowe organizacje polityczne.

W takim wypadku, odpowiednio do liczebności narodów, powstaną wielkie i małe państwa. Te ostatnie byłyby wystawione na upośledzenie i krzywdzenie ze strony wielkich. Małe więc liczebnie narody musiałyby we własnym interesie łączyć się z innemi, by mieć takie państwo, które nie ustępowałoby co do wielkości innym, a więc zapewniało im bezpieczeństwo i korzyści wielkich państw.

Szwajcarja przedstawia przykład państwa, w którym różnojęzykowa ludność urządziła się w ten sposób, że zdołała połączyć zgodność swego współżycia z zachowaniem praw swego języka. Trzy języki: niemiecki, francuski i włoski są w niej równouprawnione. I nietylko w kantonach, w których istnieje jednojęzyko-

wość, cała ich organizacja (szkolna, sądowa, administracyjna, techniczna, wojskowa) odbywa się w miejscowym języku; lecz i w kantonach różno-językowych, jak Fryburg, Valais, Bern, Gryzony, używane przez ludność języki są równouprawnione. Nawet w Gryzonach ludność romańska, liczbowo niewielka, ma szkoły, sądy i administrację we własnym języku.

Takiej zgodności językowej sprzyja w wysokim stopniu republikańsko-decentralizacyjny ustrój polityczny Szwajcarji. Kierownictwo sprawami publicznemi, rząd i zarządy wychodzą z wyborów, wykonywanych bezpośrednio lub pośrednio przez lud. Jednostka podstawowa organizacji państwowej, gmina, ma bardzo rozległy samorząd nietylko w zakresie zarządu, lecz w pewnej mierze i ustawodawstwa.

Władysław Gumplowicz mniema, że różnojęzyczność Szwajcarji wstrzymuje jej pochód postępowy, albowiem wobec liczebnej przewagi ludności języka niemieckiego innojęzykowa ludność obawia się wszelkiego rozszerzenia zakresu czynności władz centralnych, chociażby to przynosiło całemu ogółowi korzyść.

Istnieje wszakże w Europie rzeczpospolita, w której centralizm jest potężny, i w której p a n o w a n i e, nie mówię o używaniu, jednego języka nie napotyka żadnego oporu. Jest to Francja. Czy jednak pod względem postępu społecznego czyni ona więcej od Szwajcarji, czy zamiast wyprzedzania jej, nie pozostaje raczej poza nią w tyle?

Rozwój kapitalistyczny, przygotowujący w pewnym względzie grunt pod przyszłą budowę ustroju socjalistycznego, nie wymaga centralizacji państwowej jako niezbędnego dla siebie warunku. Anglja pod względem rozwoju kapitalistycznego niezaprzeczenie prześcigła Francję, chociaż politycznie jest bardziej od niej zdecentralizowana. Lecz najwidoczniej ujawnia się to w Szwajcarji. Pomimo małej liczby swej ludności; pomimo, że nie dotyka żadnego morza, ważnego warunku w rozwoju handlu wszechświatowego; pomimo, że niema w kraju kopalni węgla, nader potrzebnego przy produkcji fabrycznej, — jest ona krajem wielce przemysłowym, i rozwój kapitalizmu doszedł w niej do wysokiego stopnia [49].

Do wytworzenia państw z jednym panującym językiem w wielu wypadkach przedstawia się i ta trudność, że są całe rozległe obszary, na których osiedlona ludność różnojęzyczna jest tak pomieszana z sobą, że niepodobna prawie jej rozgraniczać, a znowu byłoby w wysokim stopniu niesprawiedliwością uznawać tylko prawa tego języka, który ma liczebną, nieraz bardzo małą przewagę [50]. I do takiego mieszania ludności różnojęzycznej nietylko zdążają rządy podbójcze, jak np. pruski i rosyjski, ale i wzrost kapitalizmu. Widzimy to w Westfalji, gdzie ludność polska doszła do bardzo poważnej liczby [51]; widzimy to na przy-

kładzie państwa austrjackiego, jak to wykazał dobitnie Otto Bauer w swoim dziele: „Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie".

Różnonarodowy skład państwa austrjackiego, od czasu gdy to państwo weszło na drogę konstytucyjną, zapewniającą ludności udział w coraz szerszych rozmiarach w jego rządach, sprowadza silne walki narodowościowe, które utrudniają czynności państwowe i wstrzymują rozwój postępowy życia społecznego. Najsilniej to odczuwa stronnictwo demokratyczno-socjalistyczne i ono to — jak już mówiłem — doszło do sformułowania programu berneńskiego. Postawiono sprawę równouprawnienia narodowego wyraźnie i otwarcie. Umotywowaniem naukowym przyjętych zasad i dalszym ich rozwinięciem zajęli się Karol Renner (pseudonim — Rudolf Springer) i Otto Bauer. Za ich przykładem, pojawiło się sporo innych pisarzy, usiłujących przedstawić możność takiego ustroju państwa, w którym różne narody, bez uszczerbku swych interesów żywotnych, mogłyby zgodnie żyć i rozwijać się [52].

[1] Demokrata Polski — N. 28 z dnia 13 lipca 1851. [2] Biorąc pod uwagę, co w tym samym przedmiocie pisał Podolecki w „Dzienniku Stanisławowskim", możemy przypuszczać, że powyższa rozprawa wyszła z pod jego pióra. [3] O narodowości Polaków, czytano na sesji Towarzystwa przyjaciół nauk dnia 3 maja 1831 roku przez Kazimierza Brodzińskiego. Warszawa, 1831. [4] Le Polonais. T. III. Paris, 1834. Str. 215. Na egzemplarzu bibljoteki Jagiellońskiej dopisano atramentem, że autorem tego artykuliku był Albert Grzymała. [5] Młoda Polska. Paryż, 1838. Str. 65 i 66. [6] Paryż, 1840. [7] L. c. V. [8] L. c. Str. 10. [9] L. c. 13. [10] L. c. 65. [11] L. c. Str. 67. [12] Rok 1843. T. IV. Poznań. Pojęcie narodowości— przez R. [13] Pisma pomniejsze — Karola Libelta. T. I. Poznań, 1849. O miłości ojczyzny. Str. 113 i 114. [14] L. c. Str. 115. [15] L. c. Str. 118. [16] L. c. Str. 113. [17] L. c. Str. 123. [18] L. c. Str. 126. [19] L. c. Str. 122. [20] L. c. Str. 129. [21] L. c. Str. 123. [22] L. c. Str. 112. [23] L. c. Str. 113. [24] L. c. Str. 118. [25] L. c. Str. 121. [26] Rkpm, w bibljotece Jagiellońskiej — 2920. [27] Str. 50. [28] Str. 51. W broszurze: „Prawdą a pracą", autor — jak przypuszczamy — Podolecki — wypowiada to jeszcze wyraźniej. „Jako istnienie człowieka — powiada — zasadza się na dwu warunkach, to jest, na warunku fizycznym, czyli organiźmie, i na moralnym, czyli duszy; tak wszelka narodowość musi mieć niezbędne warunki bytu, fizyczne i moralne, czyli — że tak rzekniem — oddzielne od innych ciało i duszę". Ciałem „dla narodowości jest właściwa dla niej gieograficzna przestrzeń". Duszą jest idea społeczna. „Z obu zaś tych warunków, spojonych ściśle i nierozdzielnie, wynika misja narodowa, czyli obowiązek względem społeczeństwa". [29] Str. 74. Termin: rodowość napotykamy po pierwszy raz u Podoleckiego, a przynajmniej w oznaczeniu plemienia, bytu plemiennego. [30] L. c. [31] Str. 105. [32] Str. 106. [33] „Ognisko". Przegląd polityczny, historyczny i literacki spraw polskich i słowiańskich. Zeszyt drugi. Kwiecień, 1866 r. Bruksella. [34] Francuski antropolog, Paweł Topinard, rozważając kwestję szczepowości, przyszedł do tego wniosku, że liczba szczepów wyraźnie odznaczonych na początku była wielka, lecz następnie, wskutek mieszania się pomiędzy sobą, wciąż się zmniejszała i zmniejsza. Szczep aryjski, czyli biały, uznano powszechnie jako najwięcej inteligientny i czynny. Dzisiaj jednak — jak okazały badania Perki i Izaaka Taylora — szczep ten pomieszał się z jednej strony z mongolskim, z drugiej z murzyńskim, oraz pochłania amerykańskie plemiona. [35] Antropologiczny podział ras nie jest zgodny z tym, który oparto na ogólnych cechach wyglądu zewnętrznego i na pokre-

wieństwie językowym. Podług klasyfikacji Topinard'a, uwzględniającej wskaźnik nosowy, włosy, wskaźnik czaszkowy, barwę i wzrost, należą do rasy białej:

Wskaźnik nosowy	Włosy	Wskaźnik czaszkowy	Barwa	Wzrost	Rasy
		Długogłowi	Blondyni	wielki	Anglo-Skandynawi czyli Kymrowie
			Rudzi	wielki	Finowie
			Ciemni	względnie nizki	Średniomórzcy
szeroki nos	wijące się w przecięciu owalne	Średniogłowi	Ciemni	względnie nizki	Semici, Egipcjanie
		Krótkogłowi	Ciemni	nizki	Lapończycy i Ligurowie
			Szatyni	średni	Celto-Słowianie

Podług Broca, wskaźnik szerokości czaszkowej długogłowych jest 77.77. [36] Hypoteza Weismanna. Z połączenia się jądra nasiennego z jądrem jaja matczynego, powstaje jądro zarodkowe (Keimkern), którego zawartość zarodkowa (Keimplasma) rozpada się na dwie części: czynną zaródź (active Keimplasma) i bierną (inactive). Pierwsza ulega rozmaitym zmianom, wytwarza ciało dziecka, w swej czynności wyczerpuje się i umiera. Bierna nie zmienia się jakościowo, wyłania z siebie komórki płciowe, przechodzi od rodziców do dzieci i jest w pewnym względzie jakby nieśmiertelna. [37] Antropolog angielski, Bipley, zwraca uwagę, że w Ameryce, z różnonarodowej przybywającej ludności wytwarza się nowy antropologiczny typ, właśnie z powodu mniejszej liczby kobiet emigrujących (30% kobiet na 70% mężczyzn). [38] Juljusz Payot w swoim podręczniku wykładu moralności (polski przekład Jadwigi Warnkówny — Warszawa, 1905) trafnie wskazuje praktyczną dla człowieka stronę nauki moralności. Jest nią — podług niego — badanie warunków ogólnych, mogących uczynić życie ludzkie najzupełniejszym, najsilniejszym, najszczęśliwszym. [39] Otto Bauer w dziele swoim: „Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie" (Wien, 1908), wyraża to w następujących zdaniach. „Wspólność charakteru (Charaktergemeinschaft) nie oznacza, że osobniki tego samego narodu są podobne do siebie, lecz, że na charakter każdego osobnika działała ta sama siła..." „Czynna ta siła (diese wirkende Kraft), dziejowość (das Historische) w nas zawarta, jest Narodowym (das Nationale) w nas, jest tym, co nas w naród spaja". Str. 108. [40] L. c. Str. 109. [41] Patryjotyzm narodowy jest już potężnym uczuciem, lecz jest i patryjotyzm plemienny. „Jest już on potężnym bodźcem moralnym, podtrzymuje odwagę i siłę oporu. Bez niego plemię ginie lub, jak zbyt dobroduszni Eskimowie, szukać musi schronienia w krainach, które bądź klimat, bądź topografja, czyni mało pożądanemi". Str. 215. Dr Karol Letourneau. Rozwój moralności. Przekład I. F. Warszawa, 1891. [42] Przebieg był następujący. W obu księstwach, multańskim i wołoskim, byli liczni stronnicy połączenia tych księstw, zwłaszcza w kołach postępowych. Rząd turecki był przeciwny temu połączeniu. Za inicjatywą Napoleona, w traktacie paryskim postanowiono, że co do tej kwestji ma być zasięgnięte zdanie u ludności obu księstw, w ten sposób, że ona wybierze w tym celu zgromadzenia czyli rady (dywany), które zadecydują w tej sprawie. Wybory odbyły się pod presją rządu tureckiego i wypadły nieprzyjaźnie dla połączenia księstw. Wskutek osobistej interwencji Napoleona, poprzednie wybory skasowano i zarządzono nowe. Tym razem wybrano przeważną większość zwolenników unji. [43] Jan Jaurès w „Historji wojny francusko-niemieckiej (1870 — 1871 r.)", wydanej w tomie XI Historji Socjalistycznej, przeważnie zajmuje się wykazaniem obłudnej i chwiejnej polityki Napoleona w sprawie jedności niemieckiej. W swej nienawiści republikańskiej do Napoleona, nie jest sprawiedliwy w swych sądach o nim. Wyraża

się to szczególnie, kiedy mówi o narodzie francuskim, który dał się opanować Napoleonowi (str. 25). „W jaki sposób — zapytuje on — naród mógłby się troszczyć o godność i niepodległość drugiego narodu, skoro sam podle, przez nikczemność serca i umysłu, wydał własną niepodległość i własną godność w ręce rzekomego zbawcy, dla zachowania swych klasowych interesów, które nie były nawet zagrożone, albo którym co najwięcej groziła prawidłowa i powolna ewolucja? Próżność podejrzliwa i zazdrosna obniży odtąd jego dumny i szlachetny idealizm. Jeżeli wtrącać się będzie w sprawy innych narodów, to czynić będzie z utajoną nikczemnością lokaja, korzystającego z powodzenia swego pana. Albo będzie usiłował powstrzymać wzrost naturalny i słuszny sąsiednich narodów, ażeby zachować nędzny urok swej wielkości, albo nie posiadając sam zasady prawdziwej wielkości, zmuszony czuć się będzie do systematycznego poniżania swych współzawodników (rivaux), dla uzyskania pozoru fałszywej wielkości i brudnej pociechy w swej dumie upokorzonej. Albo też, jeżeli starać się będzie dopomóc narodom sąsiednim do wyzwolenia się, to dlatego, ażeby zastosować u nich tę sfałszowaną rewolucyjność, którą w jego domu uprawiał cezaryzm, i wyswobodzi sąsiednie narody w granicach kaprysu i interesów swego Cezara, sporządzając w ten sposób z obciętego, egoistycznego i służalczego dobrodziejstwa nowy łańcuch niewolniczy“. Krasomówstwo szczytne. Jaurès'owi można wszakże na to powiedzieć, że sfałszowana przez Napoleona rewolucyjność była niemiła mocarstwom, a niosła otuchę uciśnionym narodom. Rząd pruski, pomimo że zgodził się na § 5 traktatu praskiego, iż zastosuje się do woli ludności Szlezwigu północnego, nie dotrzymał wszakże swej obietnicy. Republika Francuska, niestety, nietylko nie sprostowała sfałszowanej rewolucyjności Napoleona III, ale zupełnie w stosunkach zagranicznych wyrzekła się wszelkiej rewolucyjności. Naród francuski stał się lokajem nie własnego Cezara, lecz obcego despoty. [44] Niemiecki tekst tych praw brzmi jak następuje: Art. 19. Alle Volksstämme des Staates sind gleichberechtigt, und jeder Volksstamm hat ein unverletzliches Recht auf Wahrung und Pflege seiner Nationalität und Sprache. — Die Gleichberechtigung aller landesüblichen Sprachen in Schule, Amt und öffentlichem Leben wird vom Staate anerkannt. — In den Ländern, in welchen mehrere Volksstämme wohnen, sollen die öffentlichen Unterrichtsanstalten derart eingerichtet sein, dass ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung einer zweiten Landessprache jeder dieser Volksstämme die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhält. [45] Str. 94. L. c. [46] Tłumacz napisał Naród, lecz odpowiedniejszą w tym wypadku jest nazwa Ludu. [47] Str. 160. Morgan L. Społeczeństwo pierwotne czyli badania kolei ludzkiego postępu. Warszawa, 1887. [48] Dr Władysław Gumplowicz — Kwestja Polska a Socjalizm. Warszawa, 1908. [49] Przyznają to ekonomiści, jak np. Molinari. [50] Np. w Galicji Wschodniej. Patrz: Mapę rozsiedlenia ludności polskiej w Galicji — z dodatkiem statystycznym — opracował inżynier I. Spett. Lwów, 1910. [51] W okręgu przemysłowym Ruhr'y w Westfalji liczą przeszło 400 tysięcy Polaków; wprawdzie, ogromna liczba wraca po niejakim czasie do kraju ojczystego, lecz znaczna też liczba jest już osiedlonych. [52] Dla zabezpieczenia praw mniejszości narodowych, Otto Bauer proponuje: „Ażeby mniejszości narodowe, wewnątrz każdego samorządzącego się kraju (Selbstverwaltungsgebietes), ukonstytuowały się jako publicznie prawne korporacje (als öffentlich — rechtliche Körperschaften), któreby się zajmowały w całkowicie autonomiczny sposób szkolnictwem swej mniejszości narodowej, i któreby zapewniły swym rodakom pomoc prawną przed urzędami i sądami“. Str. 462 Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie.

ROZDZIAŁ XX.

Wojna Wschodnia (1853 — 1856).

Carat pragnie zasiąść na tronie bizantyńskim i usiłowania dyplomacji rosyjskiej w tym kierunku. — Wyzywające postawienie się rządu rosyjskiego w stosunku do Turcji. — Odezwa Centralizacji do ludu rosyjskiego. — Broszura Iskandera: „Polacy nam przebaczają". — Oczekiwanie wojny i pierwsza ofiara sprawy polskiej. — Wojna się rozpoczęła. — „Demokrata Polski" nawołuje Polaków do powstania. — Kółko polskie w Paryżu. — Centralizacja przeciwna tworzeniu legjonów. — Rocznica listopadowa w Londynie w 1853 r. — Mowa Hercena. — Wiktor Hugo na obchodzie jerseyskim. — Wrzenie w Anglji. — Austrja swoją postawą oddała usługę caratowi rosyjskiemu. — Napoleon przygotowuje się do wojny. — Wybory do Centralizacji. — Nowowybrana Centralizacja powołuje naród do powstania. — Nie miała ona jednak dawnego znaczenia. — Wpływ Czartoryskiego się wzmógł. — Francja i Anglja wypowiedziały Rosji wojnę. — Falanga legjonowa. — Negocjacje pomiędzy Wysockim i Zamojskim i pośrednictwo Mickiewicza. — Czynność agitacyjna Centralizacji. — Linton. — Odezwy Centralizacji nie pozostają bez wpływu na naród angielski. — Mityng w Prestonie. — Mityng w Birminghamie i mowa Worcella. — Karol Stolzman. — Ludwik Kossuth. — Dwa mityngi w Sheffield i mowy Kossutha i Worcella. — Dwa mityngi w Nottingham. — Dwa mityngi w Glasgowie. — Mityng w Hanley. — Mowy Kossutha. — Centralizacja wspiera propagandę rewolucyjną rosyjską. — Odezwa do żołnierzy w Polsce. — Centralizacja uzupełniona. — Niepowodzenia Rosjan. — Austrja zagrodziła drogę do Polski. — Obchód listopadowy w Londynie w 1854 r. — Wspaniała mowa Kossutha. — Komitet angielsko-polski. — Sprawa polska wysuwa się naprzód. — Mityng międzynarodowy w Londynie 27 lutego 1855 r. — Groźba Allien Billu. — Śmierć Mikołaja. — Anglja za dalszą wojną. — Obchód listopadowy w Londynie w 1855 r. — Adres Centralizacji do Narodu Angielskiego i list wspólnie podpisany przez Mazziniego, Kossutha i Ledru-Rollina. — „Demokrata Polski" przemawia za powstaniem, przeciw legjonom, przeciwstawia sobie dwa stronnictwa: narodowe i cudzoziemskie, potępia zachowanie się Wysockiego i Mierosławskiego, przypomina rewolucyjność kwestji polskiej. — Przyjęcie przez cara propozycji austrjackich. — Gabinet londyński mniej skory od Napoleona do układów pokojowych. — „Demokrata Polski" o pokoju zawartym. — „Demokrata Polski" o Mickiewiczu z powodu jego śmierci.

Car rosyjski, jako poskromiciel rewolucji węgierskiej, urósł w oczach Europy reakcyjnej na zbawcę istniejącego porządku. Mocarstwo Habsburgów zawdzięczało mu swoje ocalenie. Monarchja pruska wróciła do dawnej uległości polityce rosyjskiej. Wznowienie cesarstwa z dynastją napoleońską we Francji niepo-

koiło rząd angielski, wskrzeszało dawne niechęci i usposabiało nieprzyjaźnie dla gabinetu paryskiego.

Caratowi wydawało się przeto, że nadeszła wreszcie najodpowiedniejsza chwila, kiedy mógł ziścić swe marzenia i zasiąść na dawnym tronie cesarzów bizantyńskich, jako rzekomy spadkobierca ich praw. Dyplomacja rosyjska, wyzyskując nieufność gabinetu londyńskiego ku cesarstwu francuskiemu i ukazując mu możność, przy wspólnym działaniu, zdobycia Egiptu i wyspy Kandji, usiłowała zjednać go dla swoich zamiarów. Gabinet londyński jednak uważał, że usadowienie się Rosji nad Morzem Śródziemnym jest dla jego interesów niebezpieczne i nie da się wynagrodzić nowemi nabytkami, o które nadto wypadłoby stoczyć wojnę. Nic nie wskórawszy z Anglją, dyplomaci rosyjscy zwrócili się ku Napoleonowi III, obiecując mu pomóc do opanowania lewego brzegu Renu. Lecz i tu nie mieli powodzenia. Napoleon III musiał bądźcobądź rachować się z opinją, przeważającą w narodzie, a ta była nieprzyjazna dla Rosji; przytym jako spadkobierca pierwszego cesarstwa uważał za swój moralny obowiązek pomścić przedewszystkim klęskę swego wielkiego stryja i zatrzeć w narodzie bolesne wspomnienia 1812 r.

Jakkolwiek zabiegi dyplomatyczne nie osiągnęły swego celu, carat był tego przekonania, że Europa nie zdoła mu postawić czynnego oporu w jego zamiarach. Uznawając siebie za opiekuna kościoła greckiego, w sposób prowokacyjny stawiał rządowi tureckiemu swoje wymagania, a na ich poparcie przygotował flotę na Czarnym Morzu. Wprawdzie, wskutek odwołania się sułtana do zachodnich mocarstw o pomoc, okręty francuskie i angielskie zbliżyły się do Morza Marmurowego, ale carat nie zważał na tę demonstrację i kazał księciu Gorczakowowi z 40.000 korpusem wojska zająć księstwa naddunajskie i trzymać je, dopóki sułtan nie zgodzi się na stawiane mu wymagania.

Wkroczenie wojsk rosyjskich w lipcu 1853 r. do Mołdawji i Wołoszczyzny zapowiadało zbliżającą się już wojnę. Emigracja więc nasza bacznie poczęła śledzić za rozwojem wypadków na półwyspie Bałkańskim i wzmogła swoją agitację przeciwko caratowi, wykazując faktami, że „Rosja jest państwem grabieży i kradzieży, dopełnianych w ciemnościach dyplomatycznych, a utrzymywanych potym bagnetami, knutami i Sybirem“ [1].

Wobec wielkiego prawdopodobieństwa wojny, Centralizacja wydała obszerną odezwę do ludu rosyjskiego, podpisaną przez St. Worcella, A. Żabickiego i L. Zienkowicza. Nieco rozwlekła i płaczliwa, usiłowała pobudzić ona Rosjan do wspólnej z Polakami walki przeciwko hańbiącemu ludzkość jarzmu niewolniczemu carów, które gniecie tak samo lud rosyjski jak i podbite przezeń narody.

Przypominała ona, że to nie pierwszy raz Polacy zwracają

się do ludu rosyjskiego, wołając o braterstwo i miłość, o prawa i sprawiedliwość. Wiemy — powiadała — że wy nieraz gorzko płaczecie nad naszym nieszczęściem. Ale płacz mężom, potomkom Bestużewów i Pestlów nie przystoi. „Czas, czas już wielki płacz męża męską wolą zastąpić. — Czas, czas już wielki, aby Rosjanin przestał być niewolnikiem i sprawcą niewoli braci!" — „Czyż nie słyszycie tych jęków i tego złorzeczenia ludów, których ujarzmieniem z woli cara jesteście? Czyż wam nie padają zarzewiem na serca te łzy i ta krew co dzień, co godzina za sprawą waszą płynące?" „Nie! nie! To być nie może! Tak nie jest! My wam, Bracia Rosjanie, my wasi bracia, Polacy, powtarzamy raz jeszcze: To być nie może!"

„Zwróćcie się tylko na chwilę ku sobie, przez chwilę tylko zajrzyjcie do głębi serc waszych. Raz tylko, raz tylko jeden zadajcie sobie pytanie: co wam po tej naszej, waszej i całego świata niewoli?... Co wam po tych zdobyczach, okupionych krwią i niewolą waszą; krwią, łzami, niewolą i przekleństwem braci waszych? Raz jeden, raz jeden tylko zadajcie sobie pytanie i zdobądźcie się na odpowiedź: Co wam po tej niewoli polskiej? po tej przez was niewoli w Węgrzech? Co wam po tej wojnie w Turcji, która wam żadnej krzywdy nie wyrządziła i żadnego powodu do wojny nie dała? Co wam po tej wojnie, w której was — jak to było w roku 1829 — tylko nowe choroby, dżumy, głód, krew i śmierć czekają? — Co wam po tych wszystkich mordach i zaborach ziem cudzych?... Czyż to mało wam ziemi waszej, żebyście inne narody ziemi ich pozbawiali?... Macie, macie ziemi waszej dla was wszystkich aż nadto i roboty na niej dla was wszystkich aż nadto. Bracia Rosjanie, o wolność ziemi waszej własnej, o szczęście wasze własne na ziemi waszej, nie zaś o niewolę i niedolę waszą i braci waszych, czas, byście się starać poczęli nareszcie".

Kończy wreszcie odezwa wezwaniem do dzieła wspólnego. „Do wspólnego wam i nam dzieła! Do dzieła wyzwolenia waszego i naszego!" [2].

Odezwa ta nie pozostała bez odpowiedzi. Była nią już poprzednio wspomniana broszura Hercena, piszącego pod pseudonimem Iskandera, p. t. „Polacy nam przebaczają!" Napisana świetnym stylem, właściwym temu pisarzowi, sprawiła ona w swoim czasie ogromne wrażenie w Rosji, i z tego względu zasługuje, by ją tu w ważniejszej treści powtórzyć.

Podział Polski — pisał Hercen — pozostaje na sumieniu Rosji. Gdyby jednak zabrała całą Polskę, byłaby to mniejsza zbrodnia, aniżeli to, że się podzieliła nią z Niemcami.

„Warszawa i Stambuł były to dwie dręczące mary, dwa zwodnicze widma, nie dające spać carom w ich Zimowym pałacu.

„Aleksander po roku 1812 pokonał całą Europę, a wziął

tylko Polskę. Wojska jego, zajmując Paryż, zawojowały właściwie jedną Warszawę.

„Europa, wtedy już grzybiejąca i zniedołężniała, bezmyślnie oddała Polskę; oddała ją w Wiedniu, zbawionym przez Polaka. Europa sądziła, że po wzięciu Paryża niema się już czego obawiać. Była zabezpieczona od Zachodu. Nikomu do głowy nie przyszło, że zato droga od Wschodu była wydeptana przez Kozaków.

„Aleksander wmówił w Europę, że można być rosyjskim carem i razem królem polskim. On wmówił w nią, że samowładca petersburski może być konstytucyjnym władcą w Warszawie.

„To było kłamstwo.

„Chytre kłamstwo zamienił Mikołaj w okropną prawdę.

„Poczuwszy szorstką rękę jego, Polska powstała.

„Od 1794 r. nie było nic szlachetniejszego, nic poetyczniejszego nad to powstanie. To nie była bójka trzydniowa na ulicy, to nie było znienacka odniesione zwycięstwo nad wojskiem popłoszonym i nieprzygotowanym do boju; to była zacięta wojna przez całe dziesięć miesięcy, wojna prowadzona przez całe wojsko przeciw wojsku trzykroć silniejszemu; wojsko stawające za naród, ginące za naród, — nie za władzę, nie za katów jego.

„Zduszeni siłą, zaprzedani przez zachodnie rządy i własnych zdrajców, Polacy, walcząc za każdym krokiem, ustępowali. Przeszedszy granicę, zabrali ze sobą Ojczyznę, i nie uchyliwszy głowy, dumnie i ponuro nieśli ją przez świat.

„Europa rozstąpiła się z uszanowaniem przed tryumfalnym pochodem odważnych wojowników. Narody wychodziły naprzeciw nim z pokłonem. Królowie ustępowali na bok, aby zrobić im przejście.

„Europa ocknęła się na chwilę od rozgłosu ich kroków...

„Szlachetny obraz polskiego wychodźcy, tego rycerza krzyżowego wolności, pozostał w pamięci narodów. On odkupywał wiek małoduszny i chłodny, on sprzymierzał człowieka z ludźmi i ożywiał dawno uśpione nadzieje.

„Dwadzieścia lat przeszło na obcej ziemi, w niedostatku i w nędzy, w pocie czoła pracując na lichy kawałek chleba, często uciskani i pędzeni z jednego kraju do drugiego, polscy wychodźcy bezprzestannie jedną myślą byli zajęci: myślą wskrzeszenia wolnej Polski. Ani wiara ich nie pobladła od straszliwych przygód, ani miłość ich nie ostygła od najdotkliwszych uraz, ani czynność ich nie stępiła się, ani też siły osłabły od trudu i zawodów. Właśnie przeciwnie. Na każde zawołanie ludowe, w groźne dnie bojów i niebezpieczeństwa, oni pierwsi odpowiadali: „Jestem". I rzeczywiście, jasnowłosy syn Polski stawał w pierwszym rzę-

dzie każdego narodowego powstania, uważając wszelki bój za Wolność, za bój za Polskę".

Dalej Hercen kreśli prześladowania carskie, mówi o nieusprawiedliwionej między obu narodami nienawiści i przytacza głosy polskie, wzywające do braterstwa.

„Polska przebacza Rosji, Polska wzywa Rosję do braterstwa.

„Mówimy o Polsce demokratycznej, ludowej, nowoczesnej.

„Myśmy zawsze tego zbliżenia szukali, i w tym niema z naszej strony zasługi. My winowajcy, my krzywdziciele, nas gryzło sumienie, nas dręczył wstyd. Warszawa padła pod naszemi ciosami, a nie umieliśmy niczym okazać jej naszego współczucia, oprócz skrytych łez, pokątnych szeptów, tchórzliwego milczenia".

Wymienia w dalszym ciągu Hercen głosy rosyjskie, nawołujące do przymierza z Polakami: głosy Murawjewa, Pestla, Bakunina, Korowajewa, którego umęczono za chęć ocalenia Konarskiego. Wzywa ze swojej strony Rosjan do czynu, do przymierza z Polską przeciwko despotyzmowi. „Ze strony Polski, przebaczony gwałt, poświęcona nienawiść. Prawa, zbolała, wyciąga ona ku nam swą rękę. Hańba nam, jeżeli jej uścisnąć nie potrafimy" [3].

Wojna Rosji z Turcją stawała się coraz prawdopodobniejszą. W odezwie powyższej Hercen już ją przeczuwał. „Gotujące się wypadki — powiadał — osłania brzemienna w gromy chmura". Widział ją i pragnął jej „Demokrata Polski". „Dla narodu, dla Polski — pisał on 15 października — wojna Turecka powinna być pobudką do powstania". Wielu myślało to samo i w Polsce, i w samym wojsku rosyjskim, gdzie dużo było Polaków, spiskować poczęto. W sierpniu padła pierwsza ofiara sprawy polskiej. Dnia 21, w południe — jak donosił „Demokrata Polski" z dnia 15 października 1853 r. — w cytadeli Izmajłowskiej na Bukowinie rozstrzelano Józefa Miłkowskiego, w 25 roku życia, rodem z Ukrainy. Gubernator Teodorow obiecał mu życie, jeżeli wyda wspólników. „Precz, szatanie!" — miał zawołać Miłkowski z całej piersi i legł pod strzałami żołdaków.

Rząd turecki, zniecierpliwiony matactwami moskiewskiemi i ośmielony przez dyplomację europejską, oświadczył Gorczakowowi, że jeżeli do 25 października wojska rosyjskie nie opuszczą Mołdawji i Wołoszczyzny, będzie to uważał za wypowiedzenie wojny. Skoro więc upłynął termin naznaczony, a Moskwa nie ruszała się z zajętych krajów naddunajskich, dano rozkaz wojsku tureckiemu rozpocząć kroki zaczepne. Zaczęli więc Turcy, pod dowództwem Omera baszy, przeprawiać się pod Widdyniem na lewy brzeg Dunaju. Gorczakow wysunął Polaków na pierwszy ogień, by bronili przejścia rzeki. Nie wyszło to jednak mu na korzyść. Nietylko przy przejściu Turków przez rzekę nie stawili silnego oporu, lecz w starciu się pod Oltenicą 4 listopada przyczynili się nawet do tego, że Moskale ponieśli klęskę. Dzienniki



Podobizna asygnaty, puszczonej w obieg w 1852 r. przez „Narodowy Komitet Centralny Polski".

ówczesne wiedeńskie donosiły, że dla rzucenia postrachu na Polaków komenda rosyjska czterech z nich doraźnie rozstrzelała. „Demokrata Polski“, donosząc 20 listopada o tych wypadkach, pisał: „Polska z wojny Tureckiej koniecznie korzystać winna, ale korzystać w sposób godny wielkiego Narodu i prawa jego, to jest — upomnieć się o prawa swoje, o swoją niepodległość, swoją przeszłość i przyszłość, to jest — Powstać“. — Czy Polska ma potrzebne siły ku temu?... Naród, który nie ma wiary w swe siły, który nie ma „odwagi wystąpienia sam przez się za prawa swoje, kiedy pora przez niego wyczekiwana nadejdzie, naród taki nie ma przyszłości, ale Polska nie jest z ich rzędu...“ „My, Polacy, przedewszystkim wiedzieć winniśmy, że gdy strzelają nad Dunajem, to te strzały słychać nad Wisłą; ale nie przeto, żeby Polska lecieć miała nad Dunaj, lecz żeby tę spełniła powinność nad Wisłą, którą tamci nad Dunajem pełnią. Kto tego nie rozumie, z tym nie dla nas rozprawa“.

Jak już poprzednio mówiłem, związek pomiędzy Centralizacją londyńską i demokracją polską we Francji coraz bardziej się rozluźniał. Już po śmierci Darasza, gienerał Mierosławski nie uznawał Centralizacji, dążąc sam do owładnięcia sterem kierowniczym wśród emigracji demokratycznej we Francji [4]. Wsławiony w bojach niedawnych w Poznańskim, w Sycylji, w Badeńskim, miał wiele zwolenników za sobą. Kiedy więc wojna Turcji z Rosją stawała się coraz prawdopodobniejszą, utworzyło się w Paryżu kółko polskie, do składu którego weszli: gienerał Mierosławski, gienerał Wysocki, W. Mazurkiewicz, S. Elżanowski, H. Ruszczewski i S. Bieliński, i pociągnęło większość demokratyczną ku sobie. Było ono czynne aż do końca wojny [5]. Jakkolwiek głosiło ono, że protektorowie Turcji „emigrantów rewolucjonistów, tak jak Mikołaja, a może i gorzej się lękają“ [6], to jednak w głębi swego serca żywiło nadzieję, że najważniejszy z protektorów sprzyja Polakom i ułatwi im działanie. Ci, co otaczali Napoleona, podtrzymywali tę wiarę, jak to widzimy ze Wspomnień Józefa Tańskiego. Kółko to polskie, idąc za dawną tradycją, uważało, iż należy wyjednać u rządu tureckiego zezwolenie i pomoc na utworzenie legjonu polskiego, któryby ściągał chętnych do boju patryjotów i stanowił zarodek i kadry przyszłej armji polskiej. W usiłowaniach tych spotkało się ono ze stronnictwem Czartoryskiego, które dążyło także do wytworzenia zbrojnej organizacji polskiej pod osłoną wojsk tureckich.

Centralizacja inaczej zapatrywała się na tę sprawę. Połączona ściśle z demokracją europejską, mniemała, iż należy korzystać z zawikłań, jakie wojna wytworzy, i wywołać rewolucję powszechną. Wroga Napoleonowi, nie ufała jego dobrym zamiarom, a nawet obawiała się zdradliwego jego wpływu. Przeciwna więc była tworzeniu legjonu, albowiem — jej zdaniem — wyciągało

to z kraju czynne żywioły, a tymczasem właśnie należało je tam skupić, zorganizować i w ten sposób przygotować powszechne powstanie. Wydała w tym duchu okólnik zbiorowy do ogółu Towarzystwa Demokratycznego. „Wszakże wszyscy wiemy i mówimy — pisała ona — że Legjony, w najlepszym nawet razie, mogą tylko posłużyć do wywołania powstania w Polsce. Powstanie więc jest celem, Legjon byłby środkiem. Nie odbiegajmyż celu dla środka, a nadewszystko nie róbmy ze środka celu" [6*].

Tymczasem nadchodziła rocznica powstania listopadowego. Wobec podniecenia umysłów, które sprowadziła wojna turecko-rosyjska, nabierała ona szczególnego znaczenia. To też Centralizacja starała się nadać jej takie rozmiary, ażeby wywarła ona wpływ na opinję publiczną w Anglji i pozyskała rozgłos europejski. Urządzono więc obchód w Londynie i w innych miastach, jak Sheffield, Newcastle, Nottingham, Portsmouth i t. d., oraz na wyspie Jersey.

Obchód londyński wypadł świetnie i wywarł ogromne wrażenie. Jedną z największych i najokazalszych sal w Londynie wieczorem o godzinie 7-ej zapełniło 1500 osób obojej płci. Wobec przepełnienia sali, wypadło drzwi zamknąć, i mnóstwo przybyłych osób odejść musiało. Prócz Polaków i Anglików, pomiędzy zgromadzoną na sali publicznością byli jeszcze Francuzi, Włosi, Węgrzy, Niemcy. Ośm głównych dzienników londyńskich przysłało swych stenografów, którzy zajęli przeznaczone dla nich miejsce.

Kiedy komitet obchodowy wraz z mówcami wszedł na estradę, zatrzęsła się sala od grzmotu oklasków. Worcell zajął krzesło prezydjalne i przywitał publiczność krótkim przemówieniem angielskim. Następnie Linton po angielsku, Gouache po francusku i Zienkowicz po polsku objaśnili cel i powody obchodu. Zienkowicz, zwracając się do rodaków, zaznaczył, że „czas sporów i rozprawiań pomiędzy współdemokratami, czas słów próżnych przeminął, a nadszedł czas połączenia się pod najwidoczniejszą chorągwią, około najściślej urządzonego hufca, dla wspólnego czynu" [7].

Ledru-Rollin'a powitano hucznemi i długotrwającemi oklaskami. W mowie swojej, przerywanej często głośnemi oznakami wznieconego zapału, przekonywał demokratów, że przyszłość do nich należy, że mogą oni pokierować losami Europy, byleby demokracja była zorganizowana, zgodnie działała, gotową do walki i śmiałą była. Mazzini, któremu przemawianie publiczne czyniło wielką trudność, i dlatego rzadko wstępował na mównicę, nadesłał list, odczytany wśród oklasków przez pułkownika Piancianiego. Wyręczając niejako Mazziniego, Pianciani sam przemówił, a mowa jego, wygłoszona po francusku, wywołała rzęsiste oklaski. Wzywał do czynu, któryby urzeczywistnił to, co spełniła już

myśl w swym zakresie. „Myśl — powiadał — ma posłannictwo do spełnienia wielkie i szlachetne: jest zaprzeczeniem zasad, które nas gnębią, — jest twierdzeniem zdań wspaniałych, które mogą nas zbawić; ale rozwinięcie, urzeczywistnienie ich nie do myśli należą, — należą do zakresu czynów". Prałat węgierski, Hjacynt Ronay, przemawiał po francusku i po łacinie, a mowę swą łacińską zakończył z całej duszy płynącym życzeniem, aby zamiast napisu: finis Poloniae, na chorągwi wolności zabłysły ogniste wyrazy: Initium Poloniae! initium Hungariae!

Najważniejszym wypadkiem obchodu było przemówienie Hercena. Tak samo jak Mazzini doznawał on wielkiej trudności w przemawianiu publicznym, i wystąpienie jego na mównicy było z jego strony czynem poświęcenia. Przyjęty podejrzliwie, coraz częściej i jednomyślniej był następnie oklaskiwany. „Przedstawiłem się — mówił — moim przyjaciołom Polakom, nie jako jednostka odosobniona, wypierająca się swojej ojczyzny, szukająca pokryć zapomnieniem swoje pochodzenie, ale przeciwnie wyznałem głośno i moją miłość dla Rosji i moją wiarę niezłomną w jej przyszłość rewolucyjną. — I jako takiego przyjęli mnie jako reprezentanta przypadkowego przyszłej Rosji, Rosji, która brzydzi się szkaradzieństwem swego rządu, która pragnie obmyć się z krwi męczenników polskich, pracując nad wyzwoleniem Polski". I przedstawiwszy w dalszym ciągu całą ohydę despotyzmu carskiego, zakończył przemówienie swoje francuskie okrzykiem rosyjskim: „Da zdrastwujet niezawisimaja Polsza i wolnaja Ruś!" (Niech żyje Polska niepodległa i Ruś wolna!). — „Kiedym skończył — opowiada Hercen — wśród burzy oklasków, Worcell objął mnie i ze łzami w oczach pocałował" [8].

Na obchodzie przemawiali jeszcze: Cooper po angielsku, Paweł Darasz po francusku, Ruge po niemiecku, Emeryk Staniewicz po polsku. Wszystkie mowy tchnęły nadzieją, że wreszcie zbliżył się upadek despotyzmu, i na jego gruzach powstanie Rzeczpospolita demokratyczna i socjalna.

Cudny obraz tej przyszłej Rzeczypospolitej przedstawił Wiktor Hugo w swej mowie na obchodzie listopadowym na wyspie Jersey. „Z głębi owej niedoli, w której dotąd pogrążeni jesteśmy — wołał on w natchnieniu poetyckim — wznieśmy głos powitania do przyszłości. Witajmy poza wszystkiemi temi poruszeniami i wszystkiemi wojnami, witajmy błogą zorzę Stanów Zjednoczonych Europy! O! będzie to świetne urzeczywistnienie! bez granic, bez komór, bez wojen, bez wojsk, bez proletarjatu, bez ciemnoty umysłowej, bez nędzy; wszystkie niegodziwe wyzyski zniesione, wszystkie przywłaszczenia ukrócone; bogactwo w dziesięcioro powiększone; zadanie dobrobytu wszystkich rozwiązane; praca we współce z prawem i obowiązkiem; zgoda między ludami, miłość między ludźmi; potrzeba prawa karnego zapobie-

żona przez wychowanie; miecz kata zdruzgotany wraz z pałaszem żołnierza; obwołane i od pogwałceń zabezpieczone: prawo człowieka do wszechwładztwa, prawo niewiasty do równości, prawo dziecka do oświaty; — myśl — jedynym działaczem, materja — niewolnikiem jedynym; rząd wynikłością zwierzchnictwa spraw społeczności nad przyrodzenia prawami, to jest, nie inny rząd jeno prawo człowieka. Oto, jaką będzie Europa jutro może, obywatele (grzmot oklasków i zadowolenie do nieopisania). A jednak obraz ten, który was uniósł taką radością, był tylko niekształtnym i pośpiesznym zarysem".

Zniszczenie eskadry tureckiej przez flotę rosyjską 30 listopada pod Sinopą wywołało silne wrzenie w Anglji. Centralizacja ze swojej strony rozwijała agitację przeciwko Rosji. Rozsyłała ona okólniki do wszystkich sekretarzy i członków tych komitetów angielskich, które były pozawiązywane w 1851 r. w celu niesienia pomocy emigracji, przybyłej z wojny węgierskiej, wreszcie do wszystkich znanych sobie przyjaciół sprawy polskiej.

Konferencja, która utworzyła się w Wiedniu z posłów: francuskiego, angielskiego, austrjackiego i pruskiego, starała się powstrzymać rząd rosyjski w jego wojowniczym rozpędzie i przywrócić pokój, skłaniając Turcję do pewnych ustępstw. Szczególnie gabinet wiedeński wysilał się w tym kierunku. Zajęcie księstw naddunajskich przez Rosję przedstawiało dla państwa austrjackiego groźne niebezpieczeństwo. Wojna przestraszała też rząd wiedeński, mogła bowiem pociągnąć za sobą rewolucję w Polsce, w Węgrzech, we Włoszech. Mikołaj rozumiał dobrze tę obawę i, odrzuciwszy przedstawienia konferencji wiedeńskiej, zaproponował Austrji i Prusom bezpośrednie porozumienie się co do przywrócenia równowagi wzajemnej na wschodzie. Austrja jednak nie odważyła się na to; znając przeszłość Napoleona III, obawiała się, że nie mogąc nic zrobić z królami jako pacyfikator, gotówby był — jak czyni uwagę Marx — „rozpocząć taniec z ludami, a Polacy, Węgrzy i Włosi, którym chodziło przedewszystkim o odzyskanie niepodległości narodowej, nie byli bardzo wybredni (too scrupulous), od kogoby mieli pomoc ku temu otrzymać" [9]. Napoleon parł do wojny; Palmerston, który w Anglji uchodził za otwartego przeciwnika Rosji, zamanifestował także swoje wojownicze usposobienie, występując 15 grudnia z usiłującego utrzymać pokój gabinetu Aberdeena, w którym piastował on urząd ministra spraw wewnętrznych. Austrja, w obawie możliwej rewolucji, wymogła u konferencji, że zapisano do protokułu: „zachowanie istniejącego podziału terytorjalnego państw europejskich", jakkolwiek ten podział — podług trafnej uwagi Marxa — wykraczał przeciwko postanowieniom traktatu Wiedeńskiego 1815 r. [10]; wymagała nawet Austrja od Turcji, ażeby ta dowództwo nad armją naddunajską odebrała od Selima baszy, Ismaila baszy

i Omera baszy jako renegatów i rewolucjonistów [11]. Od samego więc początku gabinet wiedeński był ciężką kulą u nóg państw nieprzyjaznych Rosji, a następnie — jak zobaczymy — stanął im na drodze tam, gdzie największe temu państwu groziło niebezpieczeństwo. Najniesłuszniej więc państwowcy rosyjscy obwiniają Austrję, że się źle wywdzięczyła Rosji za pomoc daną podczas powstania węgierskiego; przeciwnie, swoją polityką Austrja uratowała Rosję od ogromnych strat terytorjalnych. Co prawda, Rosja, broniąc Austrji w 1849 r., miała przedewszystkim na oku własne bezpieczeństwo; tak samo i podczas wojny wschodniej, Austrja, zabezpieczając się od rewolucji, oddała olbrzymią usługę caratowi rosyjskiemu.

Zachowanie się Mikołaja, pełne pychy, czyniło wojnę z Francją i Anglją coraz prawdopodobniejszą. Odrzucił on wyniośle pośrednictwo państw europejskich, które mu zaproponował 29 stycznia 1854 r. Napoleon III. Gabinet paryski, mocno oburzony, rozpoczął przygotowania wojenne i żywe prowadził układy z rządem angielskim, co do wspólnego wystąpienia przeciwko carowi rosyjskiemu.

Tymczasem odbywały się wybory do nowej Centralizacji. Szło to powolnie, zwłaszcza we Francji, gdzie główna była siła Towarzystwa Demokratycznego. W połowie lutego 1854 r. otrzymali wreszcie potrzebną liczbę głosów: Worcell, Żabicki, Zienkowicz i Mierosławski. Ten ostatni, coraz bardziej objawiając uroszczenia dyktatorskie, mandatu nie przyjął. Wybrani więc członkowie powołali Towarzystwo do wyboru dwuch jeszcze członków, a tymczasem uznali się za prawomocnych w swych czynnościach zarządu centralnego w całym Towarzystwie. Prawdopodobieństwo rychłej wojny Francji i Anglji z Rosją stawało się coraz większe. Wezwały one 27 lutego stanowczo rząd rosyjski, ażeby się zastosował do uczynionych mu poprzednio przedstawień i wyprowadził wojska z księstw naddunajskich. Centralizacja więc uważała za konieczne powołać naród do czynnego wystąpienia, do powstania. Uczyniła to ona w swoim Oświadczeniu, drukowanym w „Demokracie Polskim“ z dnia 1 marca. „Powstanie Polski — przedstawiała ona — w czasie wojny Tureckiej na tyłach nieprzyjaciela, jako hasło przez Ludy oczekiwane, zrozumiałe, wyraźne — nietylko zabija wewnątrz głównego ich wroga, ale wojnę królów pomiędzy sobą zamienia na wojnę dwuch przeciwnych sobie zasad, niszczy układy i plany dyplomatyczne, zmusza do propagandy wojny tych nawet, którzy jej najbardziej się obawiali; budzi uciśnione Narody; zaciera zakreślone przez kongresy granice; zmienia kartę Europy i z rozwalin dzisiejszej równowagi królestw wydobywa przymierze wyzwolonych Ludów. Tak to, Obywatele, staje się Polska z każdym dniem wyraźniejszym węzłem przymierza Ludów, urzeczywistnicielką, t w ó r c z y-

nią powszechnej solidarności Narodów. — Powstanie więc Polski, jeżeli zawsze było, tedy dziś szczególniej jest jej narodowej powinności obowiązkiem". Centralizacja nawoływała przeto Towarzystwo do nieustannej czynności w tym kierunku. Ze swojej zaś strony obiecywała: „strzec aż do osiągnięcia celu założonego przez Towarzystwo, aż do wyzwolenia Polski na demokratyczno-socjalnych zasadach, bytu i całości Towarzystwa; dotrwać do końca na powierzonym nam stanowisku, pomimo przeszkód, braku środków, trudności; bronić go nietylko przeciw jawnym, zewnętrznym, ale przeciw wewnętrznym i skrytym nieprzyjaciołom, ale złudzonym pozorami i zawiedzionym, lubo w sercu miłującym Towarzystwo, własnym członkom jego".

Centralizacja łudziła się jednak, sądząc, że ma ona w Towarzystwie tę powagę i to znaczenie, jakie posiadała Centralizacja przed 1846 r. Ostatnie już wybory dowiodły, że we Francji mało już na nią rachowano. Wielu nie podzielało jej widzenia rzeczy. Była ona wroga napoleonizmowi i przeciwna formowaniu legjonów. Tymczasem kult napoleoński, drzemiący w uczuciach wielu, znowu się budził i wzniecał nadzieje. Mierosławski nietylko dla uroszczeń swych dyktatorskich nie przyjął mandatu wyborczego do Centralizacji, lecz także i dlatego, że się więcej spodziewał od polityki napoleońskiej, aniżeli od republikanizmu europejskiego. Wielu demokratów, a pomiędzy niemi nawet Zygmunt Miłkowski, podążyło do Turcji, w nadziei zorganizowania legjonów. To byli właśnie ci nieprzyjaciele wewnętrzni, o których mówiło Oświadczenie Centralizacji.

Jawnym zaś nieprzyjacielem było stronnictwo Czartoryskiego. Miało ono zawsze wielką powagę wśród szlachty folwarcznej, podówczas głównej siły narodowej, tak ze względu na środki materjalne, jak oświatę i świadomość polityczną, lecz szczególnie wzrosło po nieszczęśliwym 1846 roku i po usiłowaniach rewolucyjnych 1848 i 1849 r. Szlachta galicyjska i poznańska zerwała niemal wszystkie stosunki z demokracją tułaczą, a i w zaborze rosyjskim, na widok krwawej rzezi galicyjskiej, szlachta tameczna ulękła się propagandy demokratycznej. Gdyby Czartoryski powołał szlachtę do powstania, to możeby głos jego zdołał ją poruszyć, lecz właśnie on zalecał ostrożność i wyczekiwanie, a natomiast popierał gorliwie sprawę organizowania legjonów. Wkrótce po rozpoczęciu się wojny Turcji z Rosją, Michał Czajkowski, popierany przez Czartoryskiego, otrzymał pozwolenie formowania tak zwanych kozaków sułtańskich. I na demokratów zaczęło oddziaływać wojownicze nawoływanie agientów Czartoryskiego. Przyjaciele nawet Worcella, Glejnich i Wincenty Budzyński, przeszli w tym czasie do szeregów Czartoryszczyzny.

Nowe ważne wypadki polityczne nadały sprawie formowania legjonów szczególnie doniosłe znaczenie. Na naglące wezwanie

Francji i Anglji, Rosja odmowną dała odpowiedź. Oba więc te mocarstwa zawarły z Turcją 12 marca przymierze, a 23 marca wypowiedziały Rosji wojnę. W senacie i w ciele prawodawczym (Corps législatif) odczytano w tej sprawie orędzie Napoleona; w Anglji zaś orędzie królewskie odczytał w izbie lordów lord Aberdeen, a w izbie posłów lord Russel. W parlamencie angielskim przypomniano Polskę; poseł Drummond uważał, iż trzeba rozpocząć wojnę od ogłoszenia niepodległości Polski. Ambasador angielski w Konstantynopolu, Canning, mówił, że „Europa o Polskę nie może Rosji wydawać wojny, ale jeżeli wojna rozwinie się, być może, że i kwestja Polski będzie podniesioną“ [12].

I Towarzystwo Demokratyczne „półuchem jeno“ — jak powiada Miłkowski — słuchało „bezowocnych protestacji Centralizacji“. „Wszystko, co było żywotniejszego i energiczniejszego w Emigracji — podług świadectwa Miłkowskiego — zszeregowało się w falangę legjonową, w której pierwszym szeregu szli: Wysocki, Mierosławski, Karol Różycki, Ksawery Branicki, Adam Mickiewicz, Doktór Gałęzowski i członkowie Kółka, wzmocnieni zacnemi ludźmi, Teofilem Januszkiewiczem, Ordęgą, Aleksandrem Fijałkowskim i Stanisławem Ponińskim, a do której i kraj nie omieszkał dołączyć kontyngiensu kilku znakomitych obywateli, tajemnie figurujących w liście współpracowników kółka“ [13].

Demokraci upoważnili gienerała Wysockiego do formowania legjonu, ze strony zaś arystokratów przybył w tymże celu siostrzeniec księcia Czartoryskiego, pułkownik hrabia Władysław Zamojski. Jeden i drugi przedstawili Porcie i lordowi Redcliffowi upoważnienie, okryte tysiącami podpisów. Proponowano więc im, by się z sobą porozumieli. Rozpoczęły się przeto negocjacje pomiędzy Wysockim i Zamojskim. Mickiewicz nakłaniał tego ostatniego do ustępstwa. Podług Miłkowskiego — miał on przemawiać w ten sposób:

„Ażeby była jakabądź forma rządu w Polsce, co ostatecznie wyrazi wola wyzwolonego narodu, musi być powstanie w Polsce.

„Ażeby było powstanie w Polsce, musi być choć jeden pułk polski.

„Pułku niema bez pułkownika, a że wy swojego nie macie, musicie wziąć go z rąk demokracji.

„Jeżeli zatym chcecie Polski, popierajcie waszemi sposobami, co demokracja stawia swojemi. Przy słupach granicznych porachujemy się, i ażeby sobie roboty wzajemnie w kraju nie psuć, mniejszość ustąpi większości. Aż do tego momentu niema czasu na kłótnie, jeno każdy róbmy, co każdy umie“ [14].

Do porozumienia jednak nie przyszło, i ambasador angielski doradził utworzenie dwuch legjonów.

Centralizacja trwała przy swoim, uważając, że wytworzenie organizacji powstańczej w samym kraju jest najważniejszą rzeczą

i starała się ku temu skierować usiłowania patryjotów. Przypomniała demokratom 20 kwietnia akt z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu, „jako wyobrazicielowi systemu arystokracji“; walczyła przeciwko napoleonizmowi i sprzeciwiała się szukaniu pomocy u Francji cesarskiej; usiłowała przekonać Anglików, że mogą z całą pewnością rachować na powstanie w Polsce; doręczyła w Londynie nadzwyczajnemu posłowi Stanów Zjednoczonych, Jamesowi Buchananowi, Memorandum w sprawie polskiej, przeznaczone dla prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i podpisane przez Centralizację 10 marca 1854 roku. W tym czasie już istniała w znaczniejszej liczbie emigracja polska w Stanach Zjednoczonych. Zorganizowało się tam Towarzystwo Demokratyczne Polskie, a wybrany z jego łona komitet, zachęcony przez Centralizację londyńską, przez odezwy i agitację starał się wrogo usposobić opinję Amerykanów przeciwko Rosji; nawet powstała była tam myśl zorganizowania wyprawy przez Sybir [15].

Agitację Centralizacji wśród narodu angielskiego popierał silnie znany już nam William James Linton, przyjaciel Worcella i Stolzmana. Z zawodu rytownik, miał w tym czasie około 42 lat, był znany ze swych przekonań republikańskich i czynnego udziału w ruchu czartystowskim. Szczerze się przejął sprawą polską i pomagał Centralizacji, nietylko bezinteresownie tłumacząc na język angielski jej odezwy i Memorandum amerykańskie, lecz nawet własnym kosztem je drukował. Przetłumaczył on także Michelet'a Legiendę o Kościuszce (Poland and Russia, a Legend of Kościuszko) i, dołączywszy do tego w tłumaczeniu angielskim list Michelet'a do Centralizacji i „Marsz Dąbrowskiego“, wydał to wszystko własnym nakładem. Dobry mówca, niemal na wszystkich obchodach i zgromadzeniach zabierał głos w sprawie polskiej. Mając stosunki z dziennikarzami, informował dzienniki angielskie o sprawach polskich, o krzywdach, wyrządzanych narodowi, o usiłowaniach jego odzyskania wolności.

Starano się przekonać opinję angielską, że skutecznie pokonać Rosję da się, podnosząc sprawę polską, ułatwiając i wspierając powstanie w Polsce. „Brzegi Bałtyku — pisała Centralizacja 10 kwietnia w swej odezwie do Angielskiego Narodu — nawet Rewel i Ryga, Kronstadt nawet i Petersburg, są podrzędnej ważności dla cara. Carogród i Dardanelle są więcej niż wynagrodzeniem za spalenie mniej ważnej odtąd stolicy, którą zresztą pierwsza zima im wróci. Bez Polski tylko obejść się nie mogą, gdyż Polska oddziela serce państwa od nowej jego stolicy, i cios śmiertelny zadaje zamiarom panslawizmu grecko-moskiewskiego, który od Piotra Wielkiego był celem nieustannej dążności polityki rosyjskiej“ [16].

Odezwy te nie pozostawały bez skutku. W miarę wzmaga-

nia się wojowniczego nastroju w Anglji, wskazywano na Polskę jako na Achilesową piętę Rosji. I tak „Daily News“ z dnia 27-go kwietnia w artykule p. t. „Jak możemy najlepiej zaczepić Rosję?“ wskazywały, że najlepszym do tego środkiem jest zrewolucjonizowanie Polski. „Z naszą flotą na brzegach — pisał ten dziennik — z garstką wojska francuskiego lub angielskiego i z oddziałem do podburzania nieprzyjaznej Rosji ludności, któryby można wylądować naprzykład w Libawie, moglibyśmy stworzyć ruch wzdłuż całej długości granicy, a ruch ten przejąłby Mikołaja śmiertelnym przestrachem“. Wszystko przemawia za tym — powiadał dalej dziennik — że udałoby się wywołać rewolucję od Libawy aż do Odessy.

Nastrój wojowniczy w Anglji wzmagał się, i w kwietniu rozpoczęły się agitacyjne zgromadzenia ludowe (mityngi), w których Centralizacja brała czynny udział, i do organizowania których sama wiele się przyczyniała.

Pierwsze takie ludowe zgromadzenie odbyło się w centrum przemysłu bawełnianego, w Preston (hrabstwo Lancaster). Uchwalono na nim wysłać na ręce ministra spraw zagranicznych petycję, w której powiadano, że najważniejszą zaporą przeciw zaborczości Rosji będzie restauracja Polski.

Na drugie zgromadzenie, które odbyło się 18 maja w sali ratuszowej w Birminghamie, przybyło około 5000 osób, dla wysłuchania poselstwa od Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Przewodniczył znakomity mówca i kaznodzieja, George Dawson. W świetnym swym przemówieniu wykazywał, że Polska jest tym miejscem, w które cios zadany najsilniej odczuje Rosja. Gdy ucichły huczne oklaski, zabrał głos Worcell. Mowy jego, wypowiedzianej z zapałem, wysłuchano z wielką uwagą i oklaskiwano ją często. Podziękowawszy ludowi angielskiemu za jego bratni udział i bratnie życzenia, mówca zapewniał o gotowości do powstania w Polsce. „Wszystkie warstwy społeczeńskie, mężowie i niewiasty, młodzieńcy i dziewice — mówił — nie układną się wieczorem do spoczynku po dziennym znoju i nie powstają w poranku do nowych trudów wschodzącego im słońca, bez tej drgającej na ustach powszedniej ich modlitwy: „Boże daj powstać Polsce!“ Wreszcie przekonali o tym gorącym swym pragnieniu szeregiem powstań. „I mówię to, nie jako Polak tylko, gorąco miłujący swoją Ojczyznę, ale jako posłannik tej męczonej i ujarzmionej Polski, która zamiast upadać pod ciężarem gniotącej ją niewoli, coraz silniej i rzeźwiej wstrząsa jej okowami, i zarówno pod knutem cara moskiewskiego w lodach i w minach Sybiru, jak pod kijem siepaczów po szeregach i więzieniach austrjackich i pruskich, i tu oto na tym dotkliwym po obcych ziemiach tułactwie, zamiast zrażać się i wyrzekać obowiązku swojego, związana w Towarzystwo Demokratyczne Polskie,

o niczym innym nie myśli, jak o nowym poświęceniu się w imię zasad postępu, w imię Wolności, Równości i Braterstwa, za prawa Ludu swojego i za prawa Ludzkości". (Ogromne oklaski). „Wszakże dziwnym zdawać się może, dlaczego Polska, mimo tylu bohaterskich poświęceń i takiej potęgi ducha i siły, nie zdołała dotąd wywalczyć narodowej niepodległości; dlaczego nadewszystko nie skorzystała z wypadków r. 1848?... Oto dla tej prostej przyczyny, że Polska miała nieprzyjaciół, a nie miała przyjaciół". (Słuchajcie). A temi nieprzyjaciółmi były: Rosja, Austrja i Prusy. — „Jest jeszcze rzecz jedna — powiadał Worcell — której przed przyjaciółmi, a za takich pozwólcie się uważać (tak! tak!), nie godzi się zakrywać. Wiecie to, że w naszym kraju są do dzisiaj dwie klasy: szlachta i lud, pomiędzy któremi istnieje daleko większy przedział, aniżeli gdzieindziej. (Słuchajcie). Przyczyną tego jest dążność rządów uciskających Polskę, nie przypuszczająca niższych klas do oświecenia, a wyższym zabraniająca wyzwolenia niższych z więzów poddaństwa, utrzymując dawne panowanie i ucisk. To sprawiło takie rozdzielenie pojęć pomiędzy temi dwiema klasami, że lubo każda z nich kocha Polskę, długo jej nie kochały jednako. Do tego trzeba było roku 1848, trzeba nadewszystko było następstw jego. Powstanie w ks. Poznańskim, zakończone najszkaradniejszą zdradą i najokropniejszym okrucieństwem ze strony rządu pruskiego; zbombardowanie Krakowa i Lwowa, przeto, że się poważyły zawierzyć konstytucyjnym obietnicom Austrji, zarządzony mord szlachty w Galicji roku 1846, a w roku 1848 podchwycenie jej w zniesieniu pańszczyzny i nadaniu własności ziemskiej, ażeby potym drogą spłaty ją cofnąć, — objaśniły obie klasy, zbliżyły je do siebie, zbratały. (Słuchajcie). Włościanie polscy co do skutków rewolucji daleko lepiej zostali oświeconemi przez ten świeży ucisk Austrji, niżeli przez poprzednie darowizny. (Słuchajcie). Od tej chwili, włościanie we wszystkich częściach Polski dowiedzieli się, że włościanie w Galicji zostali uwłaszczeni wskutek europejskiej rewolucji r. 1848, i że oni również przez tę rewolucję zostaliby wyswobodzeni, gdyby w niej udział wzięli". Mówca więc może zapewnić naród angielski, że skoro rozpocznie się powstanie w Polsce, włościanie wezmą w nim także udział. Anglja, pomagając Polakom, spełni wielkie dzieło wolności [17].

Mowę Worcella okryto grzmiącemi i długotrwałemi oklaskami. Dawson przedstawił rezolucję, którą jednogłośnie uchwalono. Brzmiała ona jak następuje: „Zgromadzenie Ludowe, wierząc, że obecna wojna nie może być pomyślnie zakończoną, ani trwały pokój zapewniony bez odbudowania Polski, nastaje na Rząd, aby rozpatrzył sprawiedliwe żądania Ludu tego; — a uwielbiając niepokonanego ducha Polaków i współczując z niemi w ich

usiłowaniach do odzyskania ich straconej niepodległości, — Zgromadzenie ludowe obiecuje im wszelką możliwą pomoc".

W czerwcu skład Centralizacji powiększył się o jednego członka. Został wybrany Karol Bogumił Stolzman. Wziął on gorliwy udział w rozpoczętej agitacji, co zwłaszcza było ważnym z tego względu, że posiadał on dobrze język angielski. Niedługo jednak mógł być czynny. Stan jego zdrowia, coraz bardziej pogarszający się, zmusił go wziąć urlop i wyjechać do kąpieli morskich, — tam 18 września zakończył swe życie w 62 roku. Linton opisał ostatnie chwile tego szlachetnego męczennika za wolność. Pochowano go we wsi Millon (Cumberland) u stóp góry Czarnym Grzebieniem zwanej.

Pozyskanie Kossutha przez Centralizację nadało urządzonym mityngom nadzwyczajną świetność. Naczelnik bohaterskiego powstania w Węgrzech miał olbrzymią popularność w Anglji. Nieporównany mówca, władał z łatwością językiem angielskim, a dający się słyszeć jego akcent cudzoziemski nietylko nie raził Anglików, lecz nawet sprawiał miłe dla ich ucha wrażenie.

„Kossuth — opowiada Hercen — o wiele lepiej wygląda, aniżeli go przedstawiają jego portrety i popiersia. Prawdopodobnie w pierwszych latach swej młodości był pięknym mężczyzną i musiał wywierać wielki wpływ na kobiety szczególnym wyrazem swej twarzy romantyczno-zamyślonym. Rysy jego nie mają surowości antycznej, jak u Mazziniego, Saffiego, Orsiniego; ale (może właśnie dlatego jest więcej pokrewny nam, mieszkańcom północy) w smutnie łagodnym jego wzroku przeglądał nietylko rozum silny, lecz i głęboko czujące serce. Uśmiech z wyrazem zamyślenia i mowa, nacechowana pewnym zapałem, ostatecznie zjednywały ku niemu. Jest nadzwyczaj wymowny, chociaż mówi z silnym akcentem zarówno po francusku, jak po niemiecku i angielsku. Nie zadawala się on zwykłemi frazesami, nie szuka poparcia w ogólnikach; lecz rozmyśla wraz z tobą, wysłucha cię i dalej rozwija swą myśl, prawie zawsze w sposób oryginalny, dlatego, że jest swobodniejszy, aniżeli inni, od doktryny i ducha stronniczego. Być może, że w sposobie dowodzenia i czynienia zarzutów postępował po adwokacku, lecz to, co mówi, jest poważne i obmyślane" [18]. Miał on u Węgrów ogromne poważanie. Malwida von Meysenburg opowiada, że zaproszona przez Pulskych, udała się do nich na zebranie wieczorne. „Zastałam tam — pisze w swym Pamiętniku — liczne grono, złożone przeważnie z Węgrów. Nagle, gdy wszyscy byli już zebrani, zabrzmiał okrzyk: „The governer", poczym towarzystwo momentalnie rozdzieliło się i ustawiło w dwa szeregi po obu stronach pokoju. W tej samej chwili otworzyły się drzwi, i do pokoju wszedł uroczyście Kossuth, obok niego szła żona, za niemi ich mali synkowie oraz kilku panów niejako w charakterze adjutantów. Kos-

suth miał na sobie szamerowaną czamarkę węgierską; wybitną twarz jego, okoloną siwiejącym już nieco zarostem, cechował wyraz potęgi i dostojeństwa. Wchodząc, skłonił się kilkakrotnie z monarszą dostojnością obu szeregom, poczym zaszczycił wybranych zawiązaniem z niemi rozmowy“ [19].

Przybywszy do Londynu, Kossuth trzymał się zdala od wychodźców francuskich i niemieckich, lecz z Mazzinim i z Worcellem wszedł w blizkie stosunki, albowiem — jak powiada Hercen — „był u nich wspólny *terrain*, sąsiedztwo graniczne, jednakowa i prawie niemal ta sama walka“ [20]. Sprawa polska dla Kossutha była najbliższą po węgierskiej. Niepodległość Polski musiałaby sprowadzić stanowczy przewrót w stosunkach państw północnozachodnich. Wolna Polska, to także i wolne Węgry.

Pierwszy mityng, czyli raczej dwa mityngi, przedpołudniowy i wieczorny, ze współudziałem Kossutha, odbyły się w Sheffield'zie w dniu 5 czerwca, na drugi dzień Zielonych Świąt.

Na wiadomość, że przyjeżdża Kossuth, przed dworcem kolei żelaznej zgromadziło się kilkanaście tysięcy ludzi. Witano go entuzjastycznie. Polacy, w liczbie kilkudziesięciu, pierwsi otoczyli jego powóz i przypięli mu polską kokardę. Na czele pochodu szła muzyka. Niesiono liczne chorągwie, a na czele oddziału polskiego powiewała narodowa chorągiew polska, po jednej stronie której był napis: N i e p o d l e g ł o ś ć P o l s k i, a z drugiej widniał Orzeł Biały. Ulice zapełnione były publicznością; w oknach, na gankach — wszędzie pełno było ludzi. Kossutha witano okrzykami, powiewaniem chustek i kapeluszy. Na Skwerze Rajskim (Paradise Square), gdzie miał się odbyć mityng, zgromadziło się conajmniej 14.000 ludzi. Kiedy weszli na trybunę Kossuth, Worcell i ich towarzysze, rozległ się grzmot oklasków. Radca Solly zajął miejsce przewodniczącego. Kossuth wypowiedział długą mowę, którą często oklaskiwano, i która wzbudziła ogromny zapał.

W mowie swojej Kossuth wyraził obawę, ażeby Anglja, starając się o poparcie Austrji, nie nadała toczącej się wojnie charakteru niepożądanego. Wojna ta albo może oszczędzać interesy ciemiężców, albo wyjść na korzyść ludów uciemiężonych. Działanie Anglji powinno być zgodne z wolą narodu angielskiego. A zatym jest kwestją, kto stanowi Anglję: czy lud, który współczuje z wolnością i z uciemiężonemi, a złorzeczy zarazem despotom i ciemiężcom, czy ci dyplomaci, co starają się o przyjaźń i przymierze z ciemiężcami? „Nie jest to kwestja — mówił Kossuth — dla mnie do rozstrzygnienia. Lecz tyle wiem, że Lud Angielski jest Anglją (oklaski). Oprócz Ludu, wiem o dostojnikach, o reprezentantach, o urzędnikach i sługach Anglji, lecz nie wiem o żadnej innej Anglji. Anglja — jest to naród... Jeżeli Lud Angielski jest Anglją, jeżeli to lud jest, który ma płacić i krew

przelewać, — wówczas głos ludu powinien być wysłuchany i uwzględniony w postanowieniu tego, co jest wolą Anglji".

Następnie przemówił Worcell. Przedstawił on nikczemność rozbioru Polski; przypomniał usiłowania, jakie czynił naród celem odzyskania swej niepodległości; wykazywał dalej, że naród angielski, dopomagając Polakom, przyczyni się do zaszczytnego i pomyślnego dla własnych interesów zakończenia wojny.

Z oznakami silnego współczucia przyjęto tę przemowę i uchwalono jednozgodnie wysłać petycję do obu izb parlamentarnych. Najważniejszy punkt tej petycji brzmiał jak następuje: „Podający petycję usilnie przedstawiają wam, Izby szanowne, w chwili kiedy Anglja, Francja i Turcja są w wojnie z Rosją, z najpotężniejszym Polski ciemiężcą, który trzyma w niewoli i pod obuchem najsroższej tyranji i despotyzmu 16.000.000 jej Ludu, że obecna chwila jest najwłaściwsza do dania Polsce tej pomocy i wsparcia, które my — jako Anglicy — jesteśmy obowiązani dawać uciemiężonym" [21].

Na wieczorny mityng w Sali Muzycznej zgromadziła się również liczna publiczność. Radca Solly przewodniczył, a przemawiał Kossuth, witany z wielkim zapałem i hucznemi oklaskami Przyjęto rezolucje na korzyść niepodległości narodu polskiego. Jedna z tych rezolucji powiadała, że przymierze z Austrją, poszukiwane przez dyplomację angielską i francuską, „w obecnej wojnie z konieczności musiałoby się stać zgubnym dla tejże sprawiedliwych celów; byłoby rozsądniejszą dla Anglji, Francji i Turcji rzeczą, udać się po sprzymierzeńców do tych narodów, które wyzute zostały z ich praw przez spiknienie się despotyzmów, niż do rządów, które wzięły udział w zbrodni owej kombinacji, — a które przez przymierze z temi mocarstwami byłyby tylko zabezpieczone w używaniu swoich łupieży" [22].

W tydzień później, 12 czerwca, odbyły się znowu dwa mityngi, poranny i wieczorny, w ludnym mieście Nottingham, znanym z wyrobu koronek, pończoch, czapek i t. p. Pomimo, że deszcz padał, na Placu Targowym (Market Place) zgromadziło się około 18000 ludzi. Pojawienie się na trybunie Kossutha, Worcella i delegowanych polskich i węgierskich witano z ogromnym zapałem. Przewodniczył radca miejski, Darby. Mowa Kossutha zentuzjazmowała słuchaczy. Wołano: „Niech żyje Polska! niech żyją Węgry! Niech zginie despotyczna Rosja i tyrańska Austrja!" Rezolucje za niepodległością Polski uchwalono jednomyślnie.

Na wieczornym zgromadzeniu w sali Mechanic's Hall wstęp był płatny. Salę zapełniło prawie 2000 osób, pomiędzy któremi dużo było kobiet. Przewodniczył znowu Darby. Po kilku przemówieniach angielskich, Worcell odczytał poselstwo Centralizacji do Ludu Angielskiego.

Centralizacja, przedstawiwszy stan rzeczy w danej chwili,

w te słowa zwracała się do ludu: „Przychodzimy do ciebie, Ludu Angielski, jako twoi sprzymierzeńcy. Do ciebie, któryś zawsze uważał rozbiór Polski jako najhaniebniejsze i najokropniejsze pogwałcenie prawa narodów, któryś bolał nad krzywdami naszego ludu, i któryś zawsze pragnął odbudowania Polski wolnej i niepodległej w całości jej starodawnych naturalnych granic". „Ludu Angielski! — powiadało poselstwo w innym miejscu — nie dla siebie tylko, ale i dla ciebie z głębi naszego sumienia powtarzamy: bez niepodległości Polski nie może być dla Anglji zwycięstwa nad wrogiem potężnym, wspieranym tajemnie, pomimo konferencji, protokułów i ultimatów, dobre rzeczy wam obiecujących, przez fałszywych waszych sprzymierzeńców a zdrajców wszelkiej sprawy poczciwej — przez Austrję i Prusy" [23].

Po odczytaniu tego poselstwa, Kossuth wypowiedział świetną mowę, entuzjastycznie oklaskiwaną. Przemówił jeszcze Dawson, z żalem czyniąc wyrzut parlamentowi, że nie poruszył dotąd spraw: polskiej i węgierskiej.

W dalszym ciągu, w dniu 5 lipca, odbyły się również dwa mityngi, dzienny i wieczorny, w Glasgowie. Na mityng dzienny w Sali Miejskiej przybyło tyle osób, że dla braku miejsca musiano drzwi zamknąć, chociaż za połowę miejsc pobierano opłatę. Szkocka inteligiencja niemal cała przybyła. Miejsce przewodniczącego zajął Mac Gregor, radca miejski. Kossutha witano z uniesieniem nie do opisania. Gdy ukończył mowę, entuzjastycznie oklaskiwaną, Dr Anderson, znakomity prezbiterjański kaznodzieja, wnosząc pierwszą rezolucję, tak się wyraził o Kossuth'cie: „Podziwienie, panowie, nie jest właściwym wyrazem na oznaczenie uczucia, z jakim na tego człowieka patrzę. Z wyjątkiem starego mego ośmdziesiątletniego ojca, dotąd ciężko pracującego w służbie Ewangielji, niema drugiego oprócz Kossutha żyjącego człowieka, chybaby to był jego współcześnik i patryjota, Mazzini, coby z nim dzielił ten szczególny hołd, jaki serce me składa u podnóża rzeczywistej wielkości. Jakżeż to mam wytłumaczyć, że rząd nasz całkiem w tym jest ze mną w sprzeczności? Czy tym, że się boi Austrji? Tak jest, ale niezupełnie. Główną przyczyną tego jest zamiłowanie do despotyzmu a nienawiść ku postępowi i wolności ludowej. Aberdeen w Austrji byłby był Metternichem, Palmerston — w Prusiech Manteuflem, którego przetłumaczone nazwisko tak jest znaczące" [24]. Następnie Buchanan przeczytał poselstwo Centralizacji i wniósł rezolucję, ażeby wysłać do parlamentu notę, w której jako jeden z warunków zawarcia pokoju, miało być postawione: przywrócenie Polski jako niepodległego narodu. Notę taką istotnie wysłano, a podpisało się na niej 13.537 osób.

Wieczorne zgromadzenie odbyło się w tej samej sali. Przewodniczył Dr Nichol, profesor astronomji w uniwersytecie glas-

gowskim. Kossuth skończył swą piękną i długą mowę wśród grzmotu oklasków.

Następny mityng odbył się 21 sierpnia w Hanley, mieście głównym wśród siedmiu miast z ich okolicami, stanowiącemi hrabstwo Staffordshire, znane ze swych wyrobów garncarskich. Na przestrzeni pół mili od dworca kolei żelaznej do sali mityngowej, tłumy ludu zgromadzonego witały okrzykami jadących w powozie Kossutha i Worcella. Kiedy weszli oni na trybunę, okrzyki i oklaski wstrząsnęły całą salą. Przewodniczył prezes Rady Miejskiej, Dimmock. Świetna mowa Kossutha, jak i wszystkie poprzednie jego mowy, zrobiła ogromne wrażenie.

„Mowy Kossutha, wypowiedziane wówczas — pisze Hercen — były znakomite i pod względem treści i pod względem formy“ [25]. Lecz tym razem nie pociągnął on za sobą Anglji — dodaje pesymistycznie. Myli się jednak Hercen. Ludy, angielski, szkocki i irlandzki, były najzupełniej pozyskane dla sprawy polskiej. Miasta i większe gminy przemysłowe słały w tej sprawie petycje do parlamentu. Większość dzienników poszła za głosem ludu. Rząd angielski zaczynał odczuwać to parcie opinji, jak to się pokazało w dalszym jego zachowaniu się. Worcell, pomimo nadwątlonego zdrowia, niezmordowanie i gorliwie podejmował wszystkie trudy, jakie były połączone z tą olbrzymią agitacją.

I w innym kierunku zasługa Centralizacji była wielka. Wspierała ona gorliwie propagandę rewolucyjną rosyjską. Otworzyła dla druków rosyjskich wszystkie swoje drogi. Oprócz propagandy hercenowskiej, pojawiła się w tym czasie także propaganda cerkiewna, przemawiająca do licznych zwolenników dawnej starej wiary, prześladowanej zawzięcie przez carat i urzędowy episkopat prawosławny.

Szczególnie jedna z odezw, wystosowana do żołnierzy w Polsce, krążyła gęsto wśród wojska i wywierała ogromne wrażenie, zwłaszcza na młodych oficerów. „Opuścimyż sposobność — głosiła ona — jaka długo, długo już się nie zdarzy? Nie będziemyż umieli korzystać z burzy, którą car sam na siebie sprowadził? My żyjemy nadzieją, my wierzymy... Patrzcie na Polskę. Zaledwo wieść doszła ją o wojnie, ona głowę podniosła i drży za sposobnością, ażeby znów powstać za swoje prawa, za swoją wolę... Co wy robić będziecie, kiedy Polski Lud powstanie? — Wasz los gorszy od wszystkich. Towarzysze wasi w Turcji, to żołdaki, ale wy w Polsce będziecie katami. Wasze zwycięstwa będą waszą hańbą. Wy będziecie musieli rumienić się za wasze męstwo. Rodzinna krew trudno się zmywa. Nie zaciągajcież powtórnego grzechu na dusze wasze. Nie bierzcież na was raz jeszcze grzechu Kaina. On już może obciążyć was na zawsze“.

W sierpniu wybory ukończone wprowadziły do Centralizacji piątego jej członka, Ludwika Bulewskiego. W ten sposób

Centralizacja była uzupełniona, lecz jeden z jej członków, Stolzman, musiał z powodu choroby wyjechać do kąpieli morskich. Dało się to dotkliwie uczuć Worcellowi, ponieważ znowu korespondencja angielska, w tym czasie rozległa, spadała całym swym ciężarem na niego.

Rosjanom nie powodziło się w wojnie. Pisarze rosyjscy czynią zarzut Paskiewiczowi, że powodował się zanadto ostrożnością i nie skupił większej ilości wojska dla zdobycia Sylistrji. Powiadają, że nie powinien był zważać na odgrażanie się Austrji, gdyż w razie jego zwycięstw nie odważyłaby się ona wystąpić przeciwko niemu zaczepnie. Paskiewicz jednak innego był zdania, ponieważ Austrja już 14 czerwca zawarła układ z Turcją, dozwalający jej wprowadzić wojska do księstw i zająć je. Wojsko austrjackie, zgromadzone w większej liczbie, stało w Siedmiogrodzie w pobliżu Wołoszczyzny. Austrja, która wszelkiemi siłami starała się, by nie dopuścić walki zbrojnej na terenie księstw, groźnie zażądała od Paskiewicza, ażeby wyprowadził z tych księstw wojska, i zjednała nawet w tym względzie poparcie rządu pruskiego. Paskiewiczowi więc groziło niebezpieczeństwo, że zostanie mu odcięta droga do odwrotu. Tymczasem — jak się okazało — Sylistrję, dzielnie bronioną, niełatwo było zdobyć. Paskiewicz więc odstąpił od jej oblężenia i wojska wyprowadził z księstw. W ten sposób usuwał się powód do wojny. Lecz mocarstwa sprzymierzone zażądały od rządu rosyjskiego rękojmi, że w przyszłości nie powtórzy tego kroku i przedstawiły w tym celu cztery warunki: 1) poręczenie księstw przez całą Europę, 2) swobodę żeglugi po Dunaju, 3) zneutralizowanie Morza Czarnego i 4) opiekę nad ludnością chrześcijańską w Turcji, bez ujmy jednak dla władzy sułtana. Rosja odrzuciła te warunki, i wojnę dalej prowadzono. Kiedy Omer basza przeszedł na prawy brzeg Dunaju i wszedł 10 sierpnia do Bukaresztu, Austrja, która uważała go za swego dezertera i podejrzliwie patrzała na tego Chorwata, dawnego rewolucjonistę, pośpiesznie wprowadziła do księstw swoje wojska. Sprzymierzonym mocarstwom w ten sposób zagradzała drogę do granic dawnej Rzeczypospolitej polskiej, najniebezpieczniejszego terenu dla Rosji. Wypadło więc zaatakować Rosję w innych punktach: Napoleon wskazywał na Kaukaz, Anglja na Sewastopol. Zgodzono się na propozycję angielską, i 14-go września wojsko francusko-angielskie z oddziałem tureckim wylądowało pod Eupatorją, a 27 rozpoczęło oblężenie Sewastopola. W październiku odbywały się na półwyspie Krymskim krwawe walki, gdzie ginęło dużo żołnierzy angielskich nietylko od broni wrogów, lecz także i od grasującej cholery.

W tych to okolicznościach przygotowywano obchód rocznicy 29 listopada. Przybrał on rozmiary wspaniałej manifestacji politycznej. Największa sala, jaką można było znaleźć w Lon-

dynie, w pół godziny po jej otwarciu, o 7-ej godzinie wieczorem, była już zupełnie przepełniona, chociaż za lepsze miejsca płacono. Salę przystrojono w chorągwie różnych narodów, a nad trybuną jaśniał na tle czerwonym Orzeł Biały z podpisem u dołu: Polska. Prezydował mityngowi członek parlamentu, sir Joshua Walmsley. U stołu prezydjalnego zasiedli liczni reprezentanci rozmaitych narodów, a między niemi sekretarz ambasady Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i były konsul gieneralny amerykański. Wielu aldermenów miasta Londynu, członków parlamentu i gienerał Thompson nadesłali oświadczenie najżywszego swego współczucia dla Polski. Nadszedł także od Mazziniego list, w którym wypowiadał on — jak sam się wyraził — „smutne lecz niezwątpiałe myśli". „Smutne wobec polityki francuskiej i angielskiej, która dla pozyskania Austrji nie porusza sprawy polskiej; niezwątpiałe, bo ufa w niewstrzymany potok wydarzeń, w powolnie lecz stale rosnący zdrowy sąd Angielskiego Ludu" [26]. W dalszym ciągu odczytano adres, wystosowany przez Centralizację do zgromadzonych na mityngu.

Ważnym było przemówienie prezesa komitetu przyjaciół Polski, Taylora. Nazwał on widmo przymierza z Austrją przeklętym, albowiem przeszkadza najłatwiejszemu sposobowi zwalczenia państwa rosyjskiego. Austrja wstrzymała wkroczenie Omera Baszy do Bessarabji i, zająwszy księstwa naddunajskie w roli neutralnej, stała się wałem pomiędzy zwycięskiemi Turkami i pobitemi Moskalami. Taylor przedstawił więc rezolucję, która oświadczała, że bez odważnego uznania niepodległości Polski, grozi niebezpieczeństwo haniebnego kierunku wojny i do klęski doprowadzić może. Rezolucję tę uchwalono jednomyślnie.

Najważniejszym wypadkiem obchodu była świetna mowa Kossutha, trwająca półtora godziny. Powitany hucznemi oklaskami, ten patryjota węgierski zaczął od złożenia hołdu pamięci zmarłego lorda Stuarta. Następnie, zwracając się do wypadków bieżących, zapytywał: czy te wielkie ofiary, które ponosi naród angielski, były konieczne, i czy nie można było, z mniej okropnemi i mniej licznemi ofiarami, osiągnąć skutek pomyślny i obfitszy w owoce? Dziękował Polakom, że nauczyli inne narody nie rozpaczać o odzyskaniu wolności. Zwłaszcza Węgrzy czują ścisły związek swej sprawy ze sprawą polską. Wrogowie nasi ci sami, sprawa nasza jedna i ta sama. „Wam, mężowie Polski, powiadam — mówił, zwracając się do Polaków — opaszcie biodra wasze, wyglądajcie pory, nie drzemcie jeno pod bronią, ale od tej chwili nie zasypiajcie już nigdy. Pamiętajcie na francuskie przysłowie: Aide-toi, et Dieu t'aidera (Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże)". Następnie mowca poddał ostrej krytyce ubieganie się o przymierze z Austrją. „Anglja — powiadał — uwzięła się przeciągnąć Austrję na swoją stronę. Temu celowi poświęciła

wszystko: liczne miljony strwoniono napróżno; żywotną krew kwiatu młodzieży angielskiej przelano napróżno; zasady, wziętość polityczną, liberalną cechę wojny, sam nawet wojny cel ostateczny — wszystko poświęcono. I zyskałże rząd wasz Austrję? (Krzyki: nie! nie!). Zyskałże on tę Austrję, której wszystko poświęcił, tę Austrję, której wojnę raczej toczycie, aniżeli własną — jak to przyznał nawet sam „Times"?..." „I nietylko żeście jej nie zyskali, aleście zatrzymali Turków wśród ich zwycięskiego pochodu i owoc bohaterskiej ich walki, biedną Wołoszczyznę, wydaliście w ręce zdradzieckiej i despotycznej Austrji". — „Jeżeli Anglja — prowadził dalej rzecz swoją mowca — zaniedbała ten fakt, że Polska jest słabą stroną Rosji, to car okazał się dość przezornym dla pamiętania o tym. W Krymie dumna Anglja i Francja najeżdżają go, zaprzestaje on na stawieniu przeciw nim 100.000 żołnierzy. Nad Dunajem kwiat tureckiego wojska, zagrzany zwycięstwem, wyzywa go i zagraża mu; zaprzestaje on na stawieniu oporu przez 80 tysięcy wojska. Ale do Polski, gdzie jednego nawet niema uzbrojonego człowieka, ale gdzie niewygasły ogień nienawiści bohaterskiego narodu tleje, posyła on wojsko trzykroćstotysięczne, gotowe na wszelki przypadek. Może kto powiedzieć, że należy to przypisać ostrożności przeciw Austrji? Ale bez dowodzenia jest jasnym, że car zupełnie jest spokojny o posłuszeństwo poddańcze prokonsula swego wiedeńskiego, gdyż inaczej nie byłby pewno zostawił całego losu swych 80.000 po drugiej stronie Prutu na łasce swego dobrego przyjaciela Habsburga". — Wytknąwszy błędy prowadzenia wojny, wskazał możność skuteczniejszego działania. „Przypuśćmy — mówił on — żeście sformowali tu legjon z Polaków i rozkazali Karolowi Napier nie frasować się o jałowy Kronstadt, ale zająć Rygę, wylądować polski legjon, aby rosyjską Polskę do powstania powołał; a dla poparcia Polaków, przydać im tych 12.000 Francuzów, których wyprawiono na Baltyk, uwieńczonych kwiatami szumnej imperjalnej retoryki, a którzy tak dziwnie tam mało coś zrobili. Przypuśćmy to i przypuśćmy, że równocześnie anglo-francuskie wojsko na wschodzie, w 100.000 silne, połączywszy się ze 120.000 Turków, ośmielonych świeżemi zwycięstwami, parłoby przed sobą pobitych Moskali w Bessarabji..." „Ależ Austrja? co z Austrją?"

Mowa Kossutha wywarła wielkie wrażenie. I w Anglji było wielu niezadowolonych ze sposobu prowadzenia wojny. Wyprawę do Krymu potępiali ze względów strategicznych i Raglan i Omer basza. Zgadzano się z Kossuth'em, że zniszczenie floty rosyjskiej na Czarnym Morzu, o co chodziło głównie Anglji, można było o wiele skuteczniej i z mniejszemi stratami dokonać szeregiem zwycięstw w Bessarabji i przesunąć teatr wojny na Ruś, w okolice Odessy; lecz wojna, prowadzona na tym terenie, mogłaby wywołać powstanie na Rusi, a następnie w Polsce, i pożar re-

wolucyjny mógłby się rozpostrzeć w Galicji, w Węgrzech, w Multanach i Wołoszczyźnie, we Włoszech, a właśnie tego się obawiano, a przedewszystkim obawiała się tego Austrja. Pod wpływem mowy Kossutha, zawiązał się Komitet angielsko-polski, ażeby oddziałać na opinję publiczną i zmusić rząd angielski do podniesienia sprawy polskiej, i odpowiednio temu, do nadania wojnie innego obrotu.

Agitacja tego komitetu, prowadzona przez mityngi; artykuły Kossutha w dziennikach; ogromne straty, ponoszone bez skutku pod Sewastopolem, — robiły swoje, i myśl podniesienia sprawy polskiej w kołach nawet rządowych zjednywać zaczęła zwolenników. „Times", ten barometr opinji, biorącej przewagę w rządzie, zaczął też głosić, że zwalczyć Rosję da się jedynie przez podniesienie chorągwi niepodległości polskiej. Publicyści angielscy usiłowali przekonać nawet rządy austrjacki i pruski, że w ich własnym interesie leży odbudowanie państwa polskiego [27]. Palmerston, który pod naporem opinji wojowniczej w lutym 1855 r. objął ster ministerstwa, wspominał o słusznych żądaniach narodu polskiego i zawarł z Władysławem Zamojskim konwencję o sformowanie 15-tysięcznej dywizji kosztem angielskim.

Wszystkie stronnictwa rewolucyjne i radykalne postanowiły skorzystać z rocznicy rewolucji lutowej i poprzeć u ludu angielskiego sprawę polską. Urządzono w tym celu 27 lutego bankiet i mityng międzynarodowy niezwykle liczny. Zaproszeni zostali ze strony Francji: Ledru-Rollin, Ludwik Blanc, Wiktor Hugo, Barbès, Feliks Pyat, Raspail, Eugenjusz Sue, Piotr Leroux; ze strony Niemiec: Kinkel, Marx, Ruge, Schapper; ze strony Włoch: Mazzini, Piancini, Saffi; ze strony Węgier: Kossuth, Teleki; ze strony Polski: Worcell, Zenon Swiętosławski; ze strony Rosji: Hercen; ze strony Anglji: znani czartyści, U. Caningham, Cooper, Mine-Ride i inni. Podaję wymienione w ówczesnych dziennikach nazwiska, lecz osób zgromadzonych było o wiele więcej. Malwida von Meysenburg, która była na tym mityngu, podaje nieco o nim szczegółów. Jako przyjaciółka Hercena i wychowawczyni jego dzieci, głównie o nim tylko mówi.

Ogromną halę, w której się odbywał mityng wieczorem, zapełniły tłumy ludu. Miejsce przewodniczącego, czyli chairmana, zajął Ernest Jones, przywódca radykalnego stronnictwa robotniczego. „Dokoła niego zasiedli na trybunie członkowie komitetu, przeważnie Polacy i Anglicy, a nadto wszyscy mówcy" [28]. „Obwieszczona przez chairmana wiadomość, że na mityngu, poświęconym interesom polskim, przemówić chce Rosjanin właśnie teraz, a więc w chwili, kiedy ojczyzna jego, gnębicielka wolności polskiej, wrogo występuje przeciwko Anglji, wywołała entuzjazm nieopisany. Hercena, gdy wszedł na mównicę, powitano niemilknącą burzą oklasków. Mowę jego przerywały co chwilę wy-

buchy najwyższego zachwytu. — Gdy skończył, zatrzęsła się olbrzymia sala od okrzyków entuzjastycznego uznania dla szlachetnej sprawiedliwości mówcy. — Polacy otoczyli go zwartym kołem, każdy chciał uścisnąć dłoń przyjaciela z ziemi wrażej, a jedna z wybitnych pań polskich wręczyła mu piękną wiązankę żywych kwiatów. — Zniewolony błaganiami, wszedł raz jeszcze na trybunę, aby stanąć przed zgromadzeniem jako żywy symbol pojednania dwu zwaśnionych na śmierć i życie przez przemoc despotyczną pokrewnych szczepów. Publiczność nową zgotowała mu burzliwą owację“ [29].

Manifestacja ta republikańska, nieprzyjazna cesarzowi francuskiemu, sprzymierzeńcowi w toczącej się wojnie, źle była widziana przez rząd angielski. Skorzystał więc on z zajścia, spowodowanego na wyspie Jersey artykułem emigranta francuskiego, ubliżającym królowej Wiktorji, rozkazał Wiktorowi Hugo i innym emigrantom francuskim opuścić wyspę Jersey i zagroził wydobyciem z kurzu archiwalnego Allien Billu, upoważniającego do wydalania szkodliwych interesom państwa cudzoziemców. Skrępowało to znacznie czynność agitacyjną, lecz Centralizacja wyręczała się komitetami angielskiemi, i widzimy Worcella w rozjazdach po Anglji w miesiącach marcu i kwietniu [30].

Nagła śmierć cesarza rosyjskiego, Mikołaja, w dniu 2 marca 1855 r., wzbudziła nadzieję u rządu austrjackiego, że uda się doprowadzić mocarstwa do układów pokojowych. Napoleon okazywał też chęć zakończenia wojny. Przeciwnie Anglja stawała się coraz bardziej wojowniczą i żądała stanowczo ograniczenia liczby okrętów rosyjskich na morzu Czarnym. Emigrantom polskim, zaciągającym się do dywizji Zamojskiego, dawano broń, pieniądze i ubranie [31].

We wrześniu sprzymierzeńcy weszli do Sewastopola, opuszczonego przez wojska moskiewskie. Anglja proponowała rozpoczęcie nowej kampanji, lecz Napoleon stanowczo pragnął pokoju, mimo groźby Palmerstona, że wraz z Turkami dalej wojnę prowadzić będzie [32].

Wobec zbliżającej się rocznicy powstania listopadowego, komitety angielskie, zjednane przez Centralizację, zajęły się zorganizowaniem mityngów po rozmaitych miastach. Mityngi te jednak nie były ani tak świetne, ani nie robiły tego wrażenia, co w roku poprzednim. Brakło przedewszystkim Kossutha, który swoją obecnością ściągał ogromne tłumy ludu i mowami swojemi wzbudzał nieopisany zapał.

Największe znaczenie miał mityng, który się odbył w Londynie. Wybrano jedną z największych sal w tym mieście, i publiczność zgromadziła się licznie, lecz nie było ani tego tłoku, ani tego entuzjazmu, co w roku poprzednim.

Przewodniczył Taylor. W pięknym swoim przemówieniu

skarcił on pogwałcenie prawa schronienia, jakie popełniono na wygnańcach jerseyskich.

Następnie odczytano adres Centralizacji, podpisany przez Bulewskiego, Worcella i Żabickiego. Zaznaczała ona widoczny zamiar mocarstw, prowadzących wojnę z Rosją, niedawania Polakom żadnej zachęty do powstania; mówiła, że przeciwnie, zaręczały one wrogiemu caratowi posiadanie łupu jego rozbojów. Uczyniono to, „wstrzymując bagnetami austrjackiemi zwycięski pochód Turków ku naszym granicom, jakoteż unikając bezbronnych naonczas portów Rygi i Odessy, dla marnowania raczej sił swoich pod morderczemi murami Kronsztadtu i Sewastopola. Nareszcie zwaliska tej ostatniej warowni wpadły gorejące w wasze sparzone ręce, i wojska wasze postąpiły zwycięsko naprzód; a serca Ludu Polskiego poczęły znowu kołatać nadzieją — nie pomocy, ale zmiany w kierunku wojny, zapowiadającej stosowną zmianę w waszej polityce; i owe tysiące ukraińskiego i podolskiego powstańczego chłopstwa [33], które umknęły z rzezi, w jaką ich przedwczesna ufność w zamiary wasze popchnęła, zaczynały już z kryjówek swych leśnych gromadzić się około zakopanej swej broni, widząc za sobą zbiegłych rekrutów, których liczbę ostatnie pobory zwiększyły“ [34]. Na rozkaz jednak, dany z Londynu, wojska wasze zwycięskie zatrzymały się jak wryte na miejscu. Objaw, Ludu Angielski, swą wolę, rozkaż rządowi, by zmienił kierunek wojny. „Niech wojska tureckie, a choćby i wasze, zatrą kopytami te granice, które zakreśliła łapczywa dłoń tyranów Polski, niech zatkną choćby jedną chorągiew z napisem: Niepodległość Polski na polskiej ziemi, albo raczej niech dozwolą nam, synom Polski, jej wygnańcom, jej męczennikom, zatknąć ją tam rękami własnemi, skropić ją krwią własną, a Polska powstanie jak jeden mąż, jak powstała 25 lat temu, tylko pięć razy większa i potężniejsza“.

Mazzini, Kossuth i Ledru Rollin nadesłali wspólnie przez nich napisany list do Centralizacji, który w dalszym ciągu odczytano na tym obchodzie. „Dziękujemy — pisali oni — za wasze zaproszenie. Nie przybędziemy, lecz będziemy duszą i sercem z wami“. Nie przybędziemy, bo głos nasz mógłby raczej zaszkodzić, niż dopomóc waszej sprawie. Pomimo powszechnego współczucia Ludu Angielskiego dla waszej sprawy, jego ministrowie związali się z interesami despotów. Nie przybędziemy, by nie dać powodu do wznowienia i obostrzenia Allien Billu. Jesteśmy z wami, bo sprawa wasza sprawiedliwa, i dzień ziszczenia jej nadejdzie, na przekór wszystkiemu. Dobrze robicie, że obchodem rewolucji waszej 1830 r. przypominacie narodom i rządom zbrodnię, jaką nad wami popełniono. Niech zacni przyjaciele angielscy sieją słowa prawdy pomiędzy swojemi ziomkami.

„Demokrata Polski“, podczas rozjazdów Worcella po Anglji redagowany głównie przez Żabickiego i wychodzący rzadko od

końca 1854 r., w ostatnich miesiącach 1855 r. zaczął znowu częściej się pojawiać, i Worcell wrócił do dawnej swej pracy redakcyjnej. Artykuły więc, ogłaszane w tym piśmie, jakkolwiek mogły być pisane przez inne osoby, to jednak musiały być w każdym razie zgodne z przekonaniami redaktora, i dlatego uważam za potrzebne zaznajomić czytelników z ich treścią.

W artykule: „Dzisiejsze położenie Polski“ [35], autor, rozpatrzywszy się w zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach Polski, przyszedł do tego wniosku optymistycznego, że od ostatniego rozbioru nie znajdowała ona tyle ułatwień co wówczas, w zbiegu europejskich wypadków, do wywalczenia swej niepodległości. Wybuch powstania polskiego — podług przekonania autora — pociągnąłby za sobą inne ludy do wspólnej walki z reakcją europejską.

Z zabiegów Czartoryszczyzny, z formowania sułtańskich kozaków, ani z usiłowań nawet demokratycznych zorganizowania legjonów polskich, „Demokrata Polski“ nie rokował nic dobrego dla Polski. Istnieją — pisał — dwa stronnictwa w Polsce: narodowe i cudzoziemskie [36]. „Stronnictwo narodowe nie pojmuje, aby można inaczej niepodległość odzyskać jak własnemi siłami“. Musi być ono „demokratycznym, albowiem nie zdołałoby inaczej potrzebnych sił z Polski do wywalczenia niepodległości wydobyć; musi być postępowym, albowiem pracuje dla przyszłości, z której łona tylko czerpane wielkie pomysły mogą siły niewydobyte jeszcze dla sprawy przeniknąć nowym życiem, a pozyskane już odświeżonym zapałem ogarnąć i spotęgować“. „Stronnictwo cudzoziemskie nie wierzy we własne siły narodu, dlatego, że nie wierzy w siły ludu polskiego. Po jednej i tejże samej stronie stają tu ci, co na mocy przesądów kastowych byli i są przeciwnemi sprawie ludowej, z temi, co będąc niegdyś demokratami, i dziś jeszcze nie pozbyli się wstrętu do swoich nowych kolegów, zwątpili jednak o ludzie i nie uważają go za usposobionego do rozwinięcia sił ku narodowej potrzebie, albo raczej, nie czują się już dziś na siłach do przeniknienia go nowym życiem, do trafienia do jego zdrowego rozsądku i do przemówienia do jego szczerego serca. Jedni i drudzy uważają zarówno lud polski za małoletni, za nieudolny do używania praw politycznych, i nic dziwnego, że tak samo, jak szlachta polska za dawnych Rzeczypospolitej czasów, w bacie (patrz list J. Wysockiego) upatrują jedyny środek do natchnienia go patryjotyzmem. Możemy zatym być pewni, że jedni i drudzy, gdyby przyszli z obcą pomocą do Polski, przyszliby z prawami, ale nie pod prawa; że chcieliby rządzić ludem, ale nie słuchać woli jego; uważaliby Polskę jako środek, nie jako cel, i przyuczywszy się do lekceważenia narodu, wyobrażaliby sobie wkońcu, że oni są panami a lud ich sługą. Frakcja cudzoziemska nie może być w żaden

sposób demokratyczną. Każdy dawny demokrata, przechodzący na stronę jej, przestaje być człowiekiem ludu".

Szczególnie oburzał się „Demokrata Polski" na zachowanie się dwuch młodych gienerałów z obozu demokratycznego, Józefa Wysockiego i Ludwika Mierosławskiego. Wzywał ich „do wypowiedzenia jawnego prawdy, albowiem zaręczenia ich o zewnętrznej pomocy od dworów były publiczne, litografowane lub w otwartych do krążenia przeznaczonych listach zamieszczone; a dotąd żadnego nie widzieliśmy z ich strony odwołania lub zaprzeczenia. Kiedy nie wahali się swą niewiarę w siły narodowe publicznie ogłosić, nie powinni się wzdrygać przed ogłoszeniem niewiary swej w pomoc dworów" [37].

„Naród — pisał w innym numerze — który pierwszy wypisał na swojej chorągwi te wiekopomne słowa: za naszą i waszą wolność, który należał do każdego spisku przeciw tyranom, który niedawno wysłał tysiące swoich synów do obrony każdej barykady, wzniesionej przeciw despotyzmom, i tysiące synów w pomoc każdemu bratniemu ludowi do stoczenia walki za wolność, a który tym dokonanym czynem położył kamień węgielny do wzniesienia solidarności (braterstwa) ludów, owego talizmanu do rozwiązania każdej kwestji europejskiej na korzyść ludzkościowego postępu, taki naród nie może przestać być rewolucyjnym i nie przestanie nim być, choćby — nie małe, nic nie znaczące wyjątki — ale tysiące zażartych przedwczoraj rewolucjonistów zamieniły się na nędznych, niedowarzonych dyplomatyków polskich. Słusznie bardzo powiedział St. Marc-Girardin, w swoich uwagach nad memorjałem Mierosławskiego, że Mierosławskiemu udało się dziwnie dobrze dowieść, że nie jest takim rewolucjonistą, jak Kossuth, Mazzini, Ledru-Rollin, ale nie dowiódł, że kwestja Polski przestała być rewolucyjną" [38].

Worcell i Centralizacja nie wierzyły obietnicom, rozsiewanym przez agientów napoleonowskich, i niewiara ich była uzasadniona. W przeciwieństwie do Palmerstona, który napierał do dalszego prowadzenia wojny z Rosją, Napoleon nakłaniał do prowadzenia układów pokojowych. Mając już po swojej stronie Sardynję i zjednawszy obietnicę pomocy ze strony Szwecji, skłonił Austrję, że ta w stanowczy sposób zażądała przyjęcia przedstawionych warunków pokojowych. Tatiszczew, historyk panowania cesarza Aleksandra II, opowiada, że 3/15 stycznia 1856 r. car zgromadził najwyższych dostojników, ażeby wspólnie z niemi zastanowić się nad przysłanemi warunkami zawarcia pokoju. Z wyjątkiem jednego, wszyscy się oświadczyli za przyjęciem tych warunków. Siły Rosji — powiadali — są wyczerpane. Hr. Woroncow wskazywał na możność utraty Krymu, Kaukazu, Finlandji, Polski. „Niezadowolenie — mówił hr. Kisielew — podniecane przez agientów emigracji polskiej, szerzy się na Wołyniu i Podolu.

Finlandja ciąży ku Szwecji. Polska powstanie jak jeden mąż, skoro działania wojenne sprzymierzeńców uczynią to dla niej możliwym" [39]. Car więc przyjął przedstawione warunki. I Napoleon w orędziu swoim z dnia 3 marca ogłosił to. „Cesarz rosyjski — pisał — spadkobierca położenia nie przez siebie przygotowanego, okazał się ożywionym szczerym życzeniem położenia końca powodom krwawych zatargów. Przyjął śmiało przedstawione przez Austrję warunki. Ocaliwszy honor oręża swego, przyjęciem tym równie siebie zaszczycił, jako też uległ jasno wyrażonym widzeniom Europy". Gabinet londyński, który musiał więcej się rachować z opinją swego narodu, aniżeli cesarz francuski, mniejszą okazywał gotowość do zakończenia wojny. Wprawdzie, i w państwie brytańskim klasy bogate, zwłaszcza klasa kupiecka, życzyły sobie pokoju, ale kiedy ich agitatorowie odzywali się na mityngach za potrzebą ukończenia wojny, podnosiło się ze zgromadzonego tłumu ludu wołanie: „A Polska?" Centralizacja więc nie traciła jeszcze nadziei, i kiedy nadeszły wiadomości o propozycjach pokoju i wreszcie o układach, „Demokrata Polski" pisał, że „pokój jest niepodobny, bo niepodobnym jest pogodzenie antagonizmu, jaki istnieje pomiędzy oświatą a barbarzyństwem, postępem a wstecznością, pomiędzy ludzkościową dążnością Narodów Zachodnich a ślepym parciem Azjatyckiej dziczy" [40]. Chociaż nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni, o podpisaniu punktów przedugodnych, o zwołaniu zjazdu wysłanników mocarstw układających się o pokój, — jeszcze spodziewano się, że nie dojdą one do porozumienia i zgody. „Pięć przedugodowych punktów — pisał „Demokrata Polski" — to pięć już łat". „A przez każdą z nich przezierają ludów uciśnionych nadzieje. Niechno jedna z nich pęknie, a buchnie z niej płomień, już nie dyplomatycznej tylko wojny; a z wojną, nowa dla nas sposobność, nowe hasło, nowy obowiązek. Nie — nie — niech nikt z naszych rąk nie opuszcza, niech żaden ze stanowiska nie schodzi. Nie — pokój, nie — śmierć. Jak wojna była fuszerką, tak pokój będzie szpargałem. Pryśnie... a wtedy musimy być sobą — Bądźmyż gotowi" [41].

Odbył się kongres w Paryżu, i 30 marca 1856 r. zawarto pokój. — Jedną korzyść osiągnęliśmy — pisał „Demokrata Polski" — przekonaliśmy się bowiem, „iż na przyszłość Polska nie może się spodziewać najmniejszej pomocy od żadnego Rządu Europejskiego" [42]. „Bracia — powiada dalej, zwracając się do krajowców — aby być dobremi patryjotami polskiemi, nie dosyć jest z założonemi rękami w nieczynności czekać; nie dosyć wam być w pogotowiu do objęcia urzędu ministrów, wielkorządców i wyglądać z upragnieniem przyjścia wojsk obcych. Wojska despotów nigdy nie przyjdą do wyjarzmienia waszego. Wojsko do wyzwolenia Polski stoi tuż pod bokiem

waszym. Lud Polski jest tym wojskiem, i nie kto inny tylko Lud Polski będzie jedynym szafarzem przyszłych urzędów polskich",

Podczas wojny Wschodniej w 1855 r. dnia 21 listopada umarł w Konstantynopolu nasz wieszcz znakomity, Adam Mickiewicz. „Demokrata Polski" umieścił krótki nekrolog, lecz pełny uczucia i zrozumienia, jak wielkie dla narodu znaczenie zdobył sobie Mickiewicz. To, co wiemy o stosunkach Worcella z Mickiewiczem, o jego uwielbieniu dla tego poety, przemawia za tym, że nekrolog wzmiankowany wyszedł z pod jego pióra.

„Krótką to wprawdzie — czytamy — chwilę narodowego wyobrażał on życia, ale wyobrażał ją całkiem. Przejął się nią, przyswoił ją sobie, w siebie ją wcielił; a obsypując swej wyobraźni kwiatami, tak ją umiał przystroić do twarzy, że niemowlę poznawało w niej matkę, młokos kochankę, rycerz chwałę, gospodarz rolę ojczystą, a starzec razem ubiegłą przeszłość i nieśmiertelną pogrobową nadzieję. Dla tych, co razem z nim żyli, był wszystkim dla wszystkich, a dla wszystkich przyszłych pokoleń będzie nieśmiertelną pamiątką całej ciężkiej epoki, z której się wszystkie następne wieki narodu rozwiną. A była to epoka dziwna! Ubrzemieniona pamiątkami przeszłości, ciężarna w olbrzymią przyszłość, ale pozbawiona jednego warunku życia... teraźniejszości! Głęboko też była poetyczną. Niewola — to śmierć. Niewola pozbawiała ją możności zastosowywania przeszłości nauczań, doświadczeń więc nie zbierała, zastępowała je wspomnieniami, a nie mając podstawy do budowania na przyszłość, zastępowała podobnież rozumowanie przeczuciem..."

Dawszy krótki pogląd z rewolucyjnego stanowiska na utwory Mickiewicza, kończy nekrolog temi słowami: „Dziś Polska przejściowa, Polska niewoli, pozbawiona wraz ze swym wieszczem mowy, dogorywa. Gdy cała utonie w oceanie wieków i dla Polski odżyłej będzie tylko pamiątką, wtedy w niej zajaśnieje gwiazda Mickiewicza czystym i jasnym blaskiem" [43].

[1] Demokrata Polski — 13 lipca 1853 r. [2] Demokrata Polski — dnia 15 sierpnia 1853 r. [3] Demokrata Polski — 25 września 1853 roku. W przekładzie odezwy Hercena zrobiłem kilka drobnych zmian stylistycznych. Sądząc z notatki Hercena (Polarnaja zwiezda, str. 342, 1858, Kn. III), Worcell przetłumaczył tę odezwę na język francuski p. t. „Amnistie et Alliance" i zamieścił ją w 1853 r. w piśmie belgijskim: „La Nation" (16 listop. N 321). Szczegóły co do „Nation" łaskawie mi udzielił tow. Marjan Dąbrowski, przebywający w Brukselli. [4] I. Kozierowski, w liście datowanym — Batignolles — 3 kw. 1855 r., pisał: „Po śmierci Darasza, dwum naszym gienerałom zachciało się dyktatorstwa. Otóż wykrzyknęli radośnie: — umarła Centralizacja, a zatym niema Towarzystwa. Pozostało zaś tylko z niego dwuch gienerałów, Ludwik i Józio. Zawarli więc między sobą sojusz i podzielili się polską emigracją. Jeden francuską a drugi turecką. Lecz Centralizacja inaczej pojmowała swoje obowiązki". Rkpm. w Bibljotece Jagiellońskiej (w papierach po Janowskim). [5] Str. 32 i 33. Udział Polaków w wojnie wschodniej (1853—1856). Zygmunta Miłkowskiego. Paryż, 1858. [6] L. c. Str. 52. [6*] Demokrata Polski — 20 listopada 1853 r. [7] Demokrata Polski — 10 grudnia

1853 r. [8] Prawda — 1907 r. N. 43. [9] Str. 182. The eastern question by Karl Marx. London, 1897. [10] „Umorzenie (extinction) Królestwa Polskiego, owładnięcie przez Rosję ujść Dunaju, wcielenie Krakowa, przeobrażenie Węgier w prowincję austrjacką, — wszystkie te układy terytorjalne przez żaden kongres europejski nie były zatwierdzone". Str. 173. L. c. [11] Str. 238. L. c. [12] Udział Polaków w wojnie wschodniej. Str. 57. [13] L. c. Str. 59. [14] L. c. Str. 58 i 59. [15] W Archiwum Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Ameryce, znajdującym się w Rapperswilu, jest list, pisany przez Worcella — z polecenia Centralizacji 18 kwietnia 1854 r., w którym powiada, że plan wyprawy przez Sybir nie ma żadnych powodzenia widoków, i że powstanie powinno być zorganizowane w samej Polsce. [16] Demokrata Polski — z dnia 25 kwietnia 1854 roku. [17] Demokrata Polski — z dnia 15 czerwca 1854 r. [18] Str. 165. Polarnaja zwiezda na 1859, izdawajemaja Iskanderom i N. Ogarewym. London, 1859. [19] L. c. Str. 127. II. [20] L. c. Str. 167. [21] Demokrata Polski — z dnia 10 lipca 1854 r. [22] Demokrata Polski — z dnia 25 lipca 1854 r. [23] Demokrata Polski — z dnia 15 sierpnia 1854. [24] Demokrata Polski — z dnia 30 września 1854. [25] Str. 170. Polarnaja zwiezda. 1859. [26] Demokrata Polski — z dnia 30 listopada 1854 r. [27] „Polish Question from a German point of view", „The Nation of Refugees". [28] L. c. Str. 228. II. [29] L. c. Str. 229 i 230. II. O tym mityngu niema dokładnej wiadomości. W tym czasie nie wychodził „Demokrata Polski", który zdawał szczegółową sprawę z przebiegu mityngów 1854 r. [30] Rkpm. w Bibljotece Jagiellońskiej — list do Janowskiego z Londynu — 31 marca 1855 r. „Worcella niema w tej chwili w Londynie, kręci się za naszemi interesami w Anglji i zabawi jeszcze z parę tygodni". [31] List l. Glińskiego 13 maja 1855 r. z Londynu. „300 naszych wyjechało do Turcji — Rząd angielski dał broń, pieniądze i ubranie". Rkpm. w Bibljotece Jagiellońskiej. [32] Str. 724. T. II. K. Seignobos. Dzieje polityczne Europy współczesnej. Przekład Jana Steckiego. Warszawa, 1900. [33] W kwietniu 1855 r. przejawił się na Ukrainie ruch włościan, bardziej nieprzyjazny dla rządu rosyjskiego, aniżeli dla polskich właścicieli ziemskich. Patrz: „O powstaniu ludowym na Ukrainie 1855". (Apol. Korzeniowskiego) — w przypisach we wzmiankowanym dziele Zyg. Miłkowskiego: „Udział Polaków w wojnie wschodniej". [34] Demokrata Polski — z dnia 30 listopada 1855. [35] NN. z dnia 20 i 31 października 1855. [36] „Dwa stronnictwa w Polsce" — N. z dnia 20-go listopada 1855. [37] N. z 30 listopada 1855. „Gdzie jest pomoc zewnętrzna dla Polski?" [38] N. z dnia 20 lutego 1856. „Dwa ostatnie lata". [39] Str. 186 i 187. Impierator Aleksandr II — Jewo żyźń i carstwowanije. [40] N. z dnia 31 stycznia 1856. „Układy 1856 r." [41] N. z dnia 10 marca 1856. „Zjazd Paryski". [42] N. z dnia 31 marca 1856. „Znaczenie Kongresu Paryskiego dla Polski". [43] Demokrata Polski — z dnia 20 grudnia 1855 r.

ROZDZIAŁ XXI.

Ostatnie lata Worcella.

Ostatnie lata Worcella bardzo smutne. — Bolało go zachowanie się narodu, emigracji, demokratów podczas ostatniej Wojny Wschodniej. — Powitanie nowego cara w Warszawie, gotowość pewnej części emigracji do przyjęcia amnestji — bolały go także. — Odrzucenie amnestji przez Centralizację. — Wzmagający się ruch rewolucyjny rosyjski roznieca w Worcellu nadzieję przyszłości wolnościowej. — Stosunki Worcella z Hercenem, który wysoko go cenił. — Pisemne oświadczenie Worcella na obchodzie listopadowym w 1856 r.. jako testament jego polityczny. — Religja Polski pociągnęła Worcella ku Mazziniemu i ku Ledru-Rollin'owi. — Choroba, myśl o Polsce i śmierć Worcella. — Pogrzeb Worcella. — Przemówienia: Żabickiego, Ledru-Rollin'a, Taylora i Bulewskiego. — Kossuth, Hercen i Wiktor Hugo oddają pośmiertny hołd Worcellowi. — „Demokrata Polski“ i Zienkowicz o czynności pisarskiej Worcella. — Nie pisał on wiele. — Nazwisko Worcella było przez długi czas uosobieniem patryjotyzmu polskiego. — Czym się stała osobistość Worcella dla socjalistów polskich. — O stosunkach Worcella z rodziną.

Ostatnie lata Worcella były bardzo smutne. Pomimo podeszłego wieku, pomimo choroby, trapiącej go i rujnującej jego organizm, podczas Wojny Wschodniej rzucił się on był z całym zapałem do agitacji, ażeby pobudzić naród angielski do czynnego wystąpienia w sprawie polskiej. I rezultaty tej agitacji były widoczne. Lecz oto umarł pyszny Mikołaj, i dyplomacja skorzystała z tego, ażeby ułatwić jego następcy przyjęcie warunków pokojowych.

A do tego ta Polska, którą wzywano, błagano, by okazała wreszcie, że nie umarła jeszcze, że jest żywą, że nie pogodziła się ze swym losem niewolniczym; do której nieustannie wołano, ażeby korzystała z tego, że największy jej wróg musiał staczać ciężką walkę z czterema sprzymierzonemi państwami, i pochwyciła przecież za broń i upomniała się o swe prawa narodowe; ta Polska zachowała przerażająco martwą bierność, która najgorętszych jej przyjaciół zniechęcała, która rządom nastręczała odpowiedź, że niezadowolenie w Polsce nie musi być tak wielkie, skoro ona znosi z całym spokojem istniejący stan rzeczy.

A emigracja, ten kwiat narodu, jakże się ona zachowała? Mniejsza o dyplomatyków arystokratyczno-szlacheckich, których dążnością było — jak pisał „Demokrata Polski“ — „nie wybić się na niepodległość, ale wykpić się na niepodległość“ [1]; lecz cóż się stało z demokracją, która w manifestach swoich potępiała wszelkie rachuby na pomoc rządów, która miała stać twardo w przymierzu z ludami, która sławiła swoją karność demokratyczną wobec anarchistycznej szlachetczyzny?! — Oto, w stanowczej chwili większość jej odbiegła od swej Centralizacji i nietylko, wbrew przedstawieniom tej Centralizacji, zwróciła się do rządów tureckiego i francuskiego z prośbą, by pozwoliły formować legjony, lecz się zaciągała do kozaków sułtańskich pod Sadykiem baszą (Michałem Czajkowskim), do pułków Zamojskiego, i gotowa była nawet iść do Azji, by pod sztandarami tureckiemi tam walczyć z Rosją. Dwaj gienerałowie, którym Towarzystwo otworzyło drogę do wziętości, których postawiło na czele ruchu, głosili, że Centralizacja umarła, że Towarzystwa już niema, i zawarszy z sobą umowę — jak pisał Kozierowski do Janowskiego — podzielili się emigracją polską: gienerał Ludwik wziął francuską, a gienerał Józio turecką. We Francji mówiono, że nad emigracją demokratyczną zaczęła przewodzić Młoda Polska, stara dewotka. „Sam Worcell, z dwoma młodemi dobranemi, podobno do niej należy“ [2].

Wszystko to bolało niezmiernie Worcella. Czarne, posępne myśli tłoczyły się w jego głowie. Czyż na to puścił się na tułactwo, skazał siebie na nędzę, wyrzekł się szczęścia rodzinnego, ażeby zestarzały, schorowany, patrzał na poniżenie swoich ideałów, ażeby doznawał pomimowolnego uczucia, że to, co ukochał, w co wierzył, było tylko złudzeniem, marą?!

Rozpacz go ogarniała, gdy dzienniki przynosiły wiadomość, że ta buntownicza, spiskująca, upokorzona przez najazd Warszawa radośnie witała cara moskiewskiego i serdecznie go ugoszczała. A emigracja, ta wyborowa część narodu, czyż i ona nie zachwiała się w swej bojowniczej wytrwałości?! Znalazło się bowiem wśród niej sporo takich, co przyjęli amnestję carską, pomimo nawet upokarzającego warunku, że miała się ona stosować tylko do tych wychodźców, którzyby okazali żal za popełnione błędy. Kiedy jeden z wychodźców, przyszedszy do Worcella, tłumaczył się przed nim, że złamany reumatyzmem, chce przyjąć amnestję carską, powiedział mu na to Worcell: „Bracie, lekarze nie zaręczyli mi pół roku życia, jeżeli pozostanę w Anglji; wszyscy przyjaciele doradzają mi wyjechać do południowej Francji; jednakże ja, wierny obowiązkowi, nie opuszczam mego stanowiska, chociaż dla ochronienia się od śmierci nieuniknionej, nie jestem nawet zmuszony błagać przebaczenia cara“.

Wolał umrzeć, lecz nie dawać przykładu, że raz przyjąwszy

pewne zobowiązania, wolno im się sprzeniewierzać. I trzeba powiedzieć, że wszystko, co było dzielniejszego, więcej zasłużonego sprawie narodowej — w emigracji, powzięło takież samo postanowienie. Ogromna większość emigracji zaprotestowała przeciwko amnestji i ją odrzuciła.

Najpierwsza wystąpiła z protestem Centralizacja. W dziennikach angielskich pojawiło się jej Oświadczenie, datowane 31-go maja 1856 r. Brzmiało ono, jak następuje:

„Panie Wydawco!

„Depesza telegraficzna właśnie donosi, że cesarz rosyjski na balu, danym jemu w Warszawie, oświadczył swe postanowienie udzielenia wszystkim polskim poddanym, skazanym za polityczne przestępstwa, powszechnej amnestji; gdy tymczasem, z innych doniesień dowiadujemy się, że na tym samym zgromadzeniu wymówił między innemi następujące słowa: „Powiedzcie waszym ziomkom, że czas próżnych marzeń się skończył. Niech odtąd nie będzie złudzeń. Chcę, aby Polska była szczęśliwą, a taką być jeno może przez **połączenie się swe z Rosją**".

„Przeciw tym słowom, jako też przeciw wszelkiemu pojmowaniu amnestji, pozwól nam, w imieniu Towarzystwa, które wyobrażamy, równie jak Emigracji polskiej, której powtarzamy jeno dawne oświadczenia, ogłosić w Twoich kolumnach **Najuroczystszą Protestację.**

„Gdy w roku 1830 chwyciliśmy za broń przeciw Moskwie, a nie zwyciężywszy, opuściliśmy ujarzmioną ojczyznę, nie zamierzaliśmy żadnego mniej wzniosłego celu od Narodowej Niepodległości. Ci, którzy później szeregi nasze zwiększyli, w tym samym uczynili to duchu i przystąpili do naszych oświadczeń. Spełniliśmy wtedy powinność, nie zaś czyn, wymagający przebaczenia; dziś więc nie moglibyśmy bez zaparcia się praw naszej Ojczyzny i spotwarzania męczenników jej sprawy, przyjąć tytuł ułaskawionych buntowników. Gdyby się znalazł jaki polski wygnaniec zdolny to uczynić, wypieramy się go jako zbiega od świętych a nieprzedawnionych praw własnego kraju swojego" [3].

Wśród tych ciemności rozpaczliwych, które ogarniały umysł Worcella, zajaśniała mu gwiazda nadziei, że wzmagający się ruch rewolucyjny w Rosji doprowadzi tam do obalenia rządów despotycznych i ułatwi narodowi polskiemu odzyskanie bytu niepodległego. W tym czasie szczególnie zacieśniły się stosunki jego przyjazne z Hercenem, którego wpływ w Rosji stawał się coraz potężniejszy.

Hercen wysoko cenił Worcella. Cenił w nim wszechstronność i rozległość wiadomości naukowych. „Wiadomości jego — powiada — wzbudzały podziwienie. Zajmował się wszystkim, wszystko go interesowało, wszystko pamiętał. Swobodnie i pięknie

mówił po francusku, po angielsku i po niemiecku; znał gruntownie literaturę starożytną i nowoczesną. Zdarzało się, że udawałem się do niego jak do encyklopedji, i zawsze otrzymywałem natychmiast odpowiedź. Sumienny we wszystkim, jeżeli się pomylił w czymkolwiek, to na drugi dzień przysłał mi sprostowanie. Ogrom wiadomości, tęczowo zabarwiony przez żywioł mistyczny, nadawał szczególny urok jego poglądom i jego mowie“ [4]. Cenił w nim Hercen nieposzlakowanie czysty jego charakter i niezłomną wytrwałość w służbie narodowej. „Była to jedna — mówi on — z tych całkowicie urobionych osobistości, które są przejęte jedną wielką myślą, mają jeden wielki cel, i które doszły zarówno do wielkiej łagodności serca i do niezłomnej woli“ [5].

„Kiedy astma nie nazbyt męczyła Worcella — opowiada Hercen — i na duszy jego nie było tak ciężko, stawał się on nadzwyczaj miłym w towarzystwie. Opowiadał znakomicie, szczególnie wspomnienia ze starego życia pańskiego“. Kiedy Worcell przyjeżdżał do Hercena, który mieszkał prawie za miastem, ten starał się przetrzymać go jak najdłużej u siebie, ażeby mógł on oddychać czystszym powietrzem i nieco się odżywić lepiej. Proponował mu nawet, ażeby zamieszkał u niego.

Lecz Worcell nie chciał korzystać z tej łaskawości, — śpieszył przytym do swoich obowiązkowych zajęć. Mieszkanie wilgotne w suterenach i złe pożywienie wzmagały stan jego chorobliwy.

Widząc to, Hercen nalegał, by Worcell udał się nad brzegi jeziora Gienewskiego, gdzie mógłby zdrowie odzyskać, i proponował mu potrzebną na to pożyczkę. Worcell już był się zgodził, lecz następnie podziękował za uczynioną mu propozycję, mówiąc, że nie mógł jeszcze opuścić swego stanowiska, i że musiał jeszcze przez czas pewny pozostać w Londynie.

Tymczasem choroba coraz bardziej się wzmagała, i na obchód 29 listopada nie mógł już przybyć osobiście. Nadesłał tylko swoje Oświadczenie, które na tym obchodzie odczytano.

Oświadczenie to, nacechowane uczuciem bólu i wielkim smutkiem, nie tracące jednak ani wiary w żywotność narodu, ani nadziei w przyszłość, było testamentem politycznym Worcella, i z tego powodu w całości je przytoczę.

„Powiem wam — pisał — że wcale różne uczucia od rocznic poprzednich budzi we mnie dzisiejsza. Nie pierwsza to odbyta w gronie wyłącznie polskim, ale pierwsza, która dlatego cechę całkiem domową i rodzinną przybrała, że wynoszenie przed cudzoziemcami, czym byliśmy przed dwudziestu sześcioma laty, przywiodłoby im na pamięć, czym dzisiaj jesteśmy, a o tym ostatnim lepiejby zapomnieli. Wtedy z pierwszego wielkiego poruszenia Europy skorzystaliśmy, by powstać, by walczyć, zwyciężać nawet i upaść nie pod obcych przemagającą siłą, ale

pod błędami i zdradą kierowników własnych, pokładających nie w siły własne, ale w pomoc obcą nadzieję. Błąd ten nie był błędem narodu, a tego najlepiej lud dowiódł, zmuszając do ustąpienia z miejsc swych kierowników, skoro się o tej ich dążności przekonał; lud błędu się zaparł, ale — zapóźno — niestety! — a rewolucja upadła. Dziś świat się po dwakroć poruszył: raz wstrząśniony ożyciem wolności, drugi raz kłótnią wzajemną swych rządów; a Polska z nadziejami, w pierwszym i drugim razie spotęgowanemi do najwyższego stopnia — bo kiedyżto bliżej się jest wyzwolenia, jak gdy tyran w kłopocie? — Polska posłuchała tych, których rady w 1830 r. odrzuciła była; uwierzyła kanapkowych patryjotów mądrości, przeczekała chwile drogie i ulotne, aż znowu przyszła do powtarzania sobie: „już nie czas!“ — Ależ był czas, a z niego nie skorzystano, a szkoły podchorążych nie było do wzięcia na siebie całej odpowiedzialności, gdy odradzali im senatorowie, więźniowie z r. 1825 i napoleońska starszyzna wojskowa; a ci, których następcami Belwederczyków być sądzono, zamiast do Belwederu na wypędzenie tyrana, zwoływali młodzież do Tuillerjów na zapisywanie się w służbę... cesarza! Kraj czekał zbawców z zagranicy, bo takowych belwederczycy dzisiejsi mu obiecywali; belwederczycy, współzawodnicy tą razą w tworzeniu pułków z owym Zamojskim, który przeciw dawnym carewiczowi szpadę swą ofiarował, oczekiwali zbawienia od Francji i Anglji, im w służbę się zapisywali dla zyskania strzelb i ładunków; ale służbą ich pogardzono, bo wyżej nad nią ceniono strzelby i ładunki, a tak gdy jeden oczekiwał zbawienia od drugiego a żaden od siebie, minęła na oczekiwaniu pora, zawarto pokój, Polska znaku życia nie dała... a nam nie można bez rumieńca na czole datę 29 listopada przed cudzoziemcami wymówić!

„A przecie wszystko było przygotowane, aby stało się inaczej! Lat przeszło dwadzieścia prac ciągłych, nieustannych, postawiło było w emigracji zastęp liczny, silny, połączony jednością wiary, podań i urządzeń, którego celem było powstanie Polski przez siebie przyśpieszyć i przyjść mu ze zbiorową siłą swą w pomoc. Ten zastęp, to towarzystwo wykryciem prawdziwych przyczyn upadku Polski, z których ufność w obcą pomoc była najgłówniejszą, i szczerości swej wiary w własne siły dowiódszy zapoczątkowaniem ruchu 1846 r., zyskało krajowe uznanie, a niezrażona niepowodzeniami roku 1848 i 1849 młodzież krajowa, ów świadek naoczny, iż połowiczności polskich z owych lat objawów powodem nie członkowie Tow. Dem., jakkolwiek po kraju systematycznie rozproszeni i pozbawieni pomiędzy sobą i ze swą instytucją stosunków, ale ich przeciwnicy krajowi z komitetów i rad narodowych, młodzież krajowa — powiadam — hurmowym swym przystąpieniem we Francji 1848, w Anglji 1851, w Ame-

ryce 1852 r. do Tow. Dem. dowiodła, że kraj uznania swego Towarzystwu nie cofnął. Towarzystwo więc, nie kto inny, mieć mogło i miało prawo krajowi chwilę powstania ogłosić. W tej chwili przywłaszczenie sobie Towarzystwa imienia było wzięciem na siebie całej odpowiedzialności za Polski postanowienie; rozbiciem Towarzystwa było pozbawienie Polski hasła, na które czekała. A niestety! i jedno i drugie się stało, i obróciło wniwecz owoc dwudziestoletnich w Emigracji prac i przygotowań. Dla wielu wyobrazicielem T-wa był zawsze ten, który je r. 1846 w spiskach i więzieniu wyobrażał, a do tego przed sądem śmiało i głośno się przyznał; ten, który w 1848 r. w imieniu jego przemawiał, lubo ówczesnych Instytucji jego członków po kraju rozpraszając, możności wspólnego działania pozbawiał. Ależ ten, przed dwoma latami T-wa częściowy wyobraziciel, był właśnie po dwuch latach i właśnie w chwili, o której mówimy, zwolennikiem i czcicielem wschodzącego słońca francuskiego imperjalizmu, to jest, zwolennikiem nie zasad, lecz siły. Wymyślił więc legjony, jako narzędzie gotowe na usługi czy jednej czy drugiej strony; a że zachowując swe siły na usługi powstania, T-wo legjonom się sprzeciwiało, postanowił je rozbić i na to się odważył pod pozorem jego przeobrażenia [6]. Wiadome wam, Bracia, są skutki. Pozbawione środków działania na kraj, uszczuplone w liczbie, zaćmione w uroku, T-wo głosu swego do kraju podnieść nie mogło; a więc zdziwiony kraj, widząc po raz pierwszy zdanie mniemanego organu T-wa, zgodne ze zdaniem uznanych oddawna przez siebie i T-wo zabójców Polski, uwierzył, iż wojna Wschodnia jest jednym z owych opatrznościowych wydarzeń, w których zbawienie ludów z góry przychodzi, a Bóg zapominać się zdaje o własnych słowach: dopomóż sobie, a ja ci dopomogę. Uwierzyła w to Polska, i nieporwana nawet przykładem ludu podolsko-ukraińskiego, pozwoliła synów swych, niewspartych, opuszczonych przez braci, wytępić i wymordować, i wyglądała spokojnie Francuzów i legjonu! — Na kimże ciąży więc wina owej nieruchomości kraju? — Czyli na samym kraju, który bez hasła powstać nie może, bo hasło, to warunek współczesności ruchu, a współczesność, to warunek skutku? — Nie. — Wina ciąży na tych, którzy mając dać hasło, nie dali go; lub którzy danie jego uniepodobnili, rozbijając ciało, mogące je dać i do dania go w chwili stosownej gotowe. Ciąży więc po części i na ciele rozbitym, o ile rozbić się dało, ale całkiem na tych, którzy je rozmyślnie rozbili. Cóż nam więc dziś robić wypada? Czy się wzajem wyklinać i bardziej rozbijać? — Czy narzekać, płakać, za grzechy — czy własne czy cudze pokutować? do nieba, nie do Polski, spowiedzią torować drogę? a żale nasze głosić przed cudzoziemcami, którzy, widząc w nas wyobrazicieli kraju, wezmą żal nasz za przyznanie się w imieniu kraju do winy? — Nie, nie, tysiąc razy nie! — Co nam

robić należy? Oto, w rozbiciu T-wa źródło złego uznawszy, naprawić je, na przyszłość uniepodobnić, postawić znowu kraj w możności zgodnego z Emigracją osądzenia właściwości chwili, Emigrację znowu uzbroić w organ, mogący z krajem się znosić i hasło mu udzielić, przywrócić jednym słowem zastęp, którego ubytek kraj sparaliżował i na łup wydał koteryjnych i pojedyńczych wpływów.

„Że Polska jest, że żyje, że od niej samej powrót do samodzielności zależy; że ożyć jej pilno, i że chwili tylko sposobnej, to jest, hasła zgodnie wydanego czeka, — wszakże nie my o tym wątpimy; ani też wątpić możemy, że ta ufność w obcą pomoc, która wszystkie dotąd usiłowania jej paczyła lub niweczyła, kongresu Paryskiego i zaprzysiężonej przyjaźni między Francją i Anglją a trzema jej ciemiężcami nie przeżyła. Nie my przeto wątpić możemy, ażeby dziś, przy zachmurzonym na nowo politycznym niebie Europy, przy gotowych do porwania na nowo kajdan swych Włoch i Węgier, przy zawodzie doznanym przez wszystkie narody, położenie Polski nie było tysiąc razy lepszym, niż wtedy, gdy T-wo Dem. śmiało, a z mniejszemi jak dziś siłami, zawód swój rozpoczęło. Nie my zatym wątpić możemy, iż Polsce do ożycia Towarzystwa Demokrat. tylko zabrakło. Otóż, postanowienie uszykowania się w odmłodniony zastęp i rozpoczęcia na nowo, ze starszych braci naszych odwagą i siłą, pracy Cyprysińskich, Wiśniowskich, Daraszów, Stacherskich, będzie najgodniejszym hołdem, złożonym uroczystości dzisiejszej, bo największą dla nas z rewolucji 29 listopada nauką jest przykład krajowej samodzielności, dowód zgubności wiary w obcą pomoc i gotowość do ukończenia dzieła, tak świetnie przez poprzedników naszych rozpoczętego, krwią tylu męczenników poświęconego i wystarczającego na danie prawa do niepodległego bytu jakiemuniebądź narodowi, byleby tego bytu wyżej nad spokojność niewoli i wygody służebnictwa cenić nie przestał.

„Bracia! bądźmy szczeremi. Wierzymy wszyscy, że Polska dotąd żyje; ale czy wierzylibyśmy w to, gdyby 26 lat temu nie była powstała?... A jeżeli, z ręką na sercu, nie śmielibyśmy odpowiedzieć: t a k j e s t! — jeżeli dla uniknienia odpowiedzi, zmuszeni byśmy byli użyć wybiegu, twierdząc, że skoro żyła, musiała więc, czy tego roku, czy o parę lat prędzej czy później, powstać, wyznajmy więc, że lubo ta rewolucja zakończyła się klęską, wielką jednak korzyść przyniosła Ojczyźnie: przedłużyła przez lat 25 jej wewnętrzne życie. Niech więc jej zakończenie przestanie nas trwożyć — zakończenie to śmiercią nie było, i żadna klęska, żadne nieudanie się powstania nie będzie śmiercią, dopóki wspomnienie każdego drugie wywoływać będzie. W imię to spełzłej rewolucji wykrzykujemy wszakże: N i e c h ż y j e P o l s k a!“

W tym ostatnim wykrzykniku streściło się życie Worcella. Nie bez słuszności Hercen powiada, że „nauka i mistycyzm, historja i matematyka, wszystko to stało na drugim miejscu u Worcella; religją jego, nieustanną myślą życia całego — była religja Polski“ [7]. Dla niej żył, pracował, i najserdeczniejsze stosunki łączyły go z temi, którzy dla jego ukochanej Polski żywili także szczere uczucia. Takiemi byli: Mazzini, Hercen, Kossuth, Ledru-Rollin.

Mazzini — jak sam o sobie powiadał — od młodych już lat miłość swą dla Włoch skojarzył z miłością dla Polski. Kiedy Hercen w 1855 r. postanowił wydawać pismo: „Polarnaja zwiezda“ i prosił Mazziniego o współpracownictwo, włoski patryjota podziękował mu w liście i wyraził serdeczne współczucie dla jego zamiaru. W tym liście jest jeden ustęp, który świadczy, czym dla Mazziniego była Polska. „Mniemam — pisał on — że chwila jest odpowiednia dla waszego pisma. Z jednej strony, dobrze jest, przeciwko bezmyślnym krzykom potępienia Rosji, wywołanym obecną wojną, podnieść głos, że car nie jest to cała Rosja, że i tam umierali ludzie za swoją wolność i za wolność innych, że i tam powiewa duch boży, zapładniający kiełki innej przyszłości. Z drugiej strony, byłoby dobrze, ażeby Rosjanie powiedzieli Rosjanom, czego od nich oczekuje Europa rewolucyjna, ażeby podać im swą rękę. Niech wiedzą, że tego dnia, kiedy powiedzą Polsce: bądź wolną siostrą naszą, kiedy zrozumieją, że nie są ślepym narzędziem w rękach cara, i zechcą wyrwać z pazurów Prus i Austrji dwa kawałki świata słowiańskiego, które oni zabrali, — tego dnia Europa uzna Rosję jako wielki naród i błogosławić go będzie“ [8].

Pomimo swych przekonań socjalistycznych, Worcell w swych stosunkach z emigracją francuską, zbliżył się nie do Ludwika Blanc'a, który reprezentował w pewnym względzie stronnictwo socjalistyczne, lecz do jego przeciwnika, Ledru-Rollina. Uczynił to z tych samych powodów, co i Mazzini. „Zwalczam — mówił ten „nieprzejednany przeciwnik Louis Blanca“ do Malwidy von Meysenburg — jedynie socjalistyczne sekciarstwo, furjeryzm, ikarjanizm i t. p. teorje, stawiające za dogmat odrodzenia wyłącznie zadowolenie żądz oraz interes materjalny. Dziesiątki razy stwierdzałem już różnicę, jaką stawiam pomiędzy ideą socjalną, której i ja jestem wyznawcą, a wynikami, do których dochodzą sekty socjalistyczne“ [9]. Ludwik Blanc przytym był gorącym patryjotą francuskim, ale u innych narodów mało cenił ich uczucia patryjotyczne i chętnieby widział krzewiący się wśród nich kosmopolityzm. Dla sprawy włoskiej miał jeszcze pewne względy, chociaż małe; ale sprawa polska była mu niemal zupełnie obcą. Tymczasem Ledru-Rollin — jak powiada Hercen — reprezentował tradycję religijną 1793 r. Wyrazy: republika i demokracja

obejmowały u niego wszystko: nakarmienie głodnych, prawo do pracy, oswobodzenie Polski, zmiażdżenie Mikołaja, braterstwo narodów, upadek papiestwa" [10].

Choroba czyniła szybkie postępy w organiźmie Worcella, niszcząc w nim siły żywotne. Przyjaciele otoczyli go swoją opieką. Szczególnie zaopiekował się nim Anglik Taylor. Polecił on gospodyni, u której mieszkał Worcell, ażeby rachunki jego za mieszkanie, życie, pranie bielizny i inne potrzeby, przysyłała do niego, i on je opłacał. Gospodyni i córka jej troskliwie czuwały nad umierającym wygnańcem. Meysenburg, opisując pogrzeb Worcella, mówi o nich: „pielęgnowały one zmarłego, kochały go, wielbiły i opłakiwały teraz jak blizkiego krewnego" [11]. „Kiedy bywał smutny — opowiadała matka Malwidzie von Meysenburg — i kiedy siedziałam przy nim, nie umiejąc nic powiedzieć mu na pocieszenie, brał mnie za rękę i mówił cichym swoim, kochanym głosem: „Wiem, że jesteś, pani, moją przyjaciółką" [12].

Worcell wiedział, że już nadeszły ostatnie jego chwile. Kiedy czarne, beznadziejne myśli tłoczyły się w jego głowie, kiedy bojaźń o przyszłość ukochanego swego narodu szarpała mu serce, walczył sam z sobą, wstawał z łóżka i mówił do siebie: „muszę mieć nadzieję", jak to sam skreślił w jednym z listów do swego przyjaciela Taylora. Jeszcze leżąc w łóżku, wykonywał pracę redaktorską „Demokraty Polskiego". Lecz wreszcie niemoc ogarnęła jego myśli, i na ostatnim przyniesionym mu arkuszu nadpisał: „Skończyłem moją służbę, niech mnie kto inny wyręczy".

„Na trzy dni przed jego śmiercią — opowiada Hercen — Czerniecki przysłał po mnie. Worcell pytał się o mnie... Czuł się bardzo źle; wiedziano, że koniec blizki. Kiedy przyjechałem, był nieprzytomny, w stanie blizkim omdlenia; blady, pożółkły, leżał na kanapie... policzki całkiem mu zapadły; w taki stan wpadał często w ostatnich dniach: przyzwyczajał się do martwoty. Po upływie kwadransu, zaczął wracać do przytomności, mówić, potym poznał mnie i podniósł się w postawie półleżącej.

— Czytaliście gazety? — spytał mnie.

— Czytałem.

— Opowiedzcie, jak stoi sprawa newszatelska [13], ja nie mogę nic czytać.

Opowiedziałem. On wszystko słyszał, wszystko zrozumiał.

— Jakże mi się spać chce; zostawcie mnie teraz samego, ja nie usnę przy was, a sen przyniesie mi ulgę.

Nazajutrz miał się lepiej. Chciał mi coś powiedzieć... Dwa razy zaczynał i przerwał... i dopiero kiedy został sam ze mną, zawołał mnie i, wziąwszy mnie za rękę, rzekł:

— Mieliście słuszność... wy nie wiecie, jak dalece mieliście słuszność... to chciałem wam powiedzieć [14].

— Nie będziemy więcej o nich mówić.

— Idźcie swoją drogą...—i utkwił we mnie swoje umierające, lecz jasne, promieniejące spojrzenie. Więcej wyrzec nie mógł. Pocałowałem go w usta, i dobrzem uczynił. Pożegnaliśmy się na długo.

„Wieczorem podniósł się, wyszedł do drugiego pokoju, przełknął trochę ciepłej wody z dżinem u gospodyni domu, prostej, zacnej kobiety, która patrzyła na Worcella z czcią religijną, jak na jakąś wyższą istotę, potym wrócił do siebie i usnął. Nazajutrz Żabicki i gospodyni spytali go, czy mu czego nie trzeba. Poprosił, żeby rozniecili ogień na kominku i dali mu jeszcze usnąć. Ogień zapalono, ale Worcell nie obudził się więcej.

„Jużem go żywym nie zastał. Wychudzone jego ciało przykryte było białym prześcieradłem; popatrzyłem, pożegnałem się z nim i poszedłem wyszukać robotnika rzeźbiarskiego, żeby zdjął maskę“ [15].

Losy przyszłe Polski były ostatnią myślą Worcella. „Czując, że się zbliża jego koniec — opowiada Hercen — posłał on po Mazziniego i dwuch, trzech swych przyjaciół. Osłabiony, wychudzony, duszący się, leżał on na swej kanapie i nie mógł mówić. Nieco przyszedszy do siebie, skinął on na Mazziniego, ażeby się ten zbliżył. Wychudzona, zmęczona twarz jego przybrała wyraz uroczyście surowy, i gasnącym głosem, przerywanym ciężkim oddechem, żądał, by Mazzini złożył obietnicę, że przy ogólnym poruszeniu się ludów Polska nie pozostanie zapomniana. Było to groźne: „Przysięgnij“, wyrzeczone nad otwartą mogiłą przez ducha narodu, przez inne narody oddanego na ofiarę. Mazzini wziął pióro, napisał kilka wierszy i przeczytał je choremu. Przepełniony uczuciem, starzec nie mógł wyrzec ani słowa... twarz jego się zmieniła, oczy zajaśniały jeszcze raz uczuciem szczęścia, wzrokiem i uśmiechem na ustach podziękował umierający swemu przyjacielowi, — zdawało mu się, że mu łatwiej zejść ze swego posterunku“ [16].

Worcell umarł 3 lutego 1857 r. o godzinie 9 z rana.

Pisma reakcyjne angielskie, na wiadomość o śmierci Worcella, cisnęły nań stek czarnych oszczerstw. To oburzyło do wysokiego stopnia wszystkie niepodległe pisma, i te jednomyślnie surową i zasłużoną dały odprawę służalcom wstecznictwa i despotyzmu. Nadało to sprawie ogromny rozgłos i ściągnęło na pogrzeb Worcella liczne zastępy ludzi dobrej woli. Pogrzebem zajął się Taylor i opłacił wszystkie jego koszta.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 9 lutego. Zgromadzili się licznie Anglicy, Szkoci, Irlandczycy. Przybyli Francuzi wszystkich odłamów stronnictwa rewolucyjnego; Włosi, z Mazzinim na czele, przyszli ze swoją muzyką; zgromadzili się także wychodźcy węgierscy, niemieccy, rumuńscy. Hercen i Ogarew sprowadzili również Rosjan.

Dzień był piękny, jasny. O godzinie 12-ej wyprowadzono zwłoki z mieszkania. Cmentarz Highgate, na którym je pogrzebano, był odległy o 3 mile drogi. „Gospodyni domu — opowiada Malwida von Meysenburg — oraz obie jej córki towarzyszyły w powozie żałobnemu konduktowi wielbionego przez nie lokatora. Prosiły mnie one tak serdecznie, abym długą, uciążliwą drogę, która nas czekała, odbyła wraz z niemi, że przyjęłam uprzejmą ich propozycję, jakkolwiek wolałabym pójść pieszo. Jechałyśmy tuż za wozem żałobnym, potym dopiero poszli pieszo rodacy parami, następnie chorążowie ze sztandarami rozmaitych narodowości, mając w pośrodku wielki czerwony sztandar rzeczypospolitej powszechnej. Za chorążemi szła orkiestra, grająca marsza żałobnego z sonaty Beethovena, i wreszcie liczny i długi ten kondukt kończyły szeregi wygnańców z innych krajów. Piękna pogoda sprzyjała smutnej uroczystości, pociągającej tłumy ciekawych“ [17]. U bramy cmentarza Polacy zdjęli trumnę, by na własnych ramionach ją nieść do mogiły; Hercen i Ogarew prosili, by im także pozwolono oddać tę ostatnią posługę zmarłemu. Zaniesiono ją do grobu polskiego, zakupionego na wieczność ze składek emigrantów różnej narodowości i przyjaciół angielskich sprawy polskiej. Tam już leżały zwłoki Wojciecha Darasza. Takie było wyraźne życzenie Worcella.

Nad grobem pierwszy odczytał swoje przemówienie po polsku Antoni Żabicki, członek Centralizacji.

Z przemówienia jego, w którym odczuwa się głęboką cześć dla zmarłego i bolesny żal z jego utraty, przytoczę kilka najważniejszych ustępów, zawierających nader trafne spostrzeżenia.

„Jeżeli przez cały ciąg życia — mówił Żabicki — widzieliśmy go dobijającego się do poznania prawdy, do rozwiązania zagadki odzyskania niepodległości Ojczyzny, to w ostatnich latach widzimy go stojącego i opartego na opoce niezachwianego przekonania, wskazującego jedynie zbawienną drogę do naszego rychłego wyzwolenia. Jeżeli w początkach widzieliśmy go rzucającego dom, dostatki, majątek, aby biec na ratunek Ojczyźnie walczącej, odrywającego od swego imienia marne tytuły, herby; zrzekającego się wszystkich przywilejów dla dobra ludu polskiego, to wkońcu widzimy go ofiarującego jedyną pozostałą mu własność: słabe zdrowie i nadwątlone siły — na ołtarzu Ojczyzny. Jeżeli od chwili wykonania pierwszej przysięgi na wierność Ojczyźnie w Związku Kosynjerów, każde uczucie, każda myśl, każda czynność jego, zwrócone były ku odzyskaniu Polski, to w ostatnich latach widzimy go na czele najgorętszych patryjotów, jego prace ściśle połączone z życiem narodowym i powiązane z losami Ojczyzny“.

W dalszym swym przemówieniu Żabicki zaznaczył, że w 1846 r., kiedy uderzyła godzina czynu, odstąpił od swych poprzednich

usiłowań i poddał się Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu; że kiedy okazała się w późniejszych czasach potrzeba utrzymać Centralizację, nie wahał się udać do Londynu, pomimo, że klimat tameczny zagrażał nadwątlonemu jego zdrowiu. Przypomniał mówca dalej, że Worcell zawsze sprawę polską jednoczył z ruchem rewolucyjnym w Europie, że zbliżył Polaków do Rosjan, że był apostołem wiary w żywotność Polski, że wszystkich demokratów polskich powoływał, by się skupili pod jednym sztandarem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

„Przyszły dziejopisarz — mówił dalej Żabicki — poświęcając rozdział epoce kilku lat ostatnich, na nagłówku jego wypisze imię Stanisława Worcella, jako najgodniejszego reprezentanta narodu polskiego; a mierząc patryjotyzm po szczerości umiłowania sprawy ludu polskiego, po głębokości wiary w przyszłość Polski, po rzetelności poświęceń, po wytrwałości w prawach narodowych, Jego nazwie najlepszym Polakiem naszego czasu.

„Wyzwolona Ludzkość, zobowiązana za swą wolność pierwszym wyznawcom zasady rewolucyjnej, pierwszym Apostołom Braterstwa Ludów, imię Stanisława Worcella wypisze w rzędzie założycieli powszechnej wolności na murach swych Patronów!

„A Ojczyzna, która wczoraj zrodziła a dziś chowa tak wielkiego patryjotę, jak Stanisława Worcella, zaiste, jutro nie zginie".

Po Żabickim przemówił po francusku Ledru-Rollin, w imieniu wychodźtwa europejskiego. Mowę jego drukowano w kilkunastu tysiącach egzemplarzy i rozesłano po całej Francji.

„Życie Stanisława Worcella — mówił Ledru-Rollin — było tak proste, tak ciche, tak obnażone ze wszelkiej chełpliwości, tak prawdziwie republikańskie, że ja, który go znałem od lat dwudziestu, dopiero wczoraj dowiedziałem się o całej wysokości jego poświęcenia, o całej rozciągłości jego ofiar.

„Otóż, gdy tylu innych dziś spadla się dla zbogacenia i wyniesienia się, gdy złoto jest Bogiem, chciwość cnotą, a społeczeństwo w swym zawrocie przypomina nam rozdział Machjawela z napisem: O tych, co się robią Książętami za pomocą zbrodni, Worcellowi potrzeba było tylko się urodzić, aby być jednym z możnych świata tego.

„Z rodu starożytnego i magnackiego, właściciel dóbr ogromnych, pan pokilkakroć miljonowy, skoligacony z domami książęcemi, wrzucił on wszystko, dostojeństwa, godności, majątek, w przepaść, w jaką droga jego ojczyzna zapadała się. Potęgą będąc starego świata, zrobił się bez wysilenia, bez rozgłosu, prostym obywatelem świata nowego.

„Więcej wam powiem: on, co był tak czuły, dobry, kochający, dla dobra świętej swej sprawy pozrywał najdroższe węzły... Zerwał wszystko, nawet węzły familijne, aby tym zupełniej i bez odwrotu wstąpić w wielką rodzinę Ludzkości".

Przez dwadzieścia siedm lat — mówił w dalszym ciągu Ledru-Rollin — Worcell „mierzył się dzień w dzień, co godzinę, z nędzą, zawsze spokojny“; a śmierć jego, to „śmierć Apostoła Ludzkości, który wzamian skarbów od niej otrzymanych, nagromadzonych wiekami, wzbogacił ją z kolei, jako dobroczyńca przyszłych pokoleń, swym poświęceniem bez granic, bez osobistych widoków w teraźniejszości; tak umiera prawdziwy Rewolucjonista, który, wierząc w nieskończoność postępu, spodziewa się bez ustanku z nim współdziałać, a unosząc się ze sfer w sfery, przyglądać się na zawsze jego wiekuistemu rozwojowi“.

Trzeci z kolei przemawiał Taylor, w imieniu angielskich Worcella przyjaciół. „Znałem go bardzo blizko — powiadał — przez lat kilkanaście, i to mogę oświadczyć w prostocie nieprzesadzonej prawdy, że nigdy nie znałem człowieka z większym poświęceniem, ze szlachetniejszym sercem i czystszą duszą. Wśród szlachetnego grona wygnańców i męczenników wielkiej ich sprawy, on był jednym z najszlachetniejszych“.

Wreszcie Bulewski podziękował w języku francuskim wszystkim zgromadzonym za współudział w pogrzebie [18].

Trumnę, zasypaną kwiatami, spuszczono do dołu mogilnego. Wszyscy pozostawali pod silnym wrażeniem, i ludzie z nieprzyjaznych sobie obozów, po bratersku, ze łzami w oczach, podawali sobie ręce.

Kossuth nie mógł być na pogrzebie. Był on w tym czasie w Prestonie, o 200 mil od Londynu. Tam miał wykład, — przed rozpoczęciem którego w rzewnych słowach złożył hołd pamięci zmarłego.

Hercen wydał w języku francuskim broszurkę, poświęconą pamięci Worcella [19]. Wiktor Hugo, któremu on przesłał tę broszurkę, podziękował mu za nią w liście z dnia 15 maja i pisał w te słowa: „Drogi wygnańcze i bracie w tułaczce! Dziękuję za wasze wielkie i szlachetne słowa o dzielnym bojowniku zmarłym. Powiedzieliście o Worcellu to, coby on o was powiedział. Lecz wy żyjecie. Żyjcie dla walki, której są potrzebne światłe serca i promienne umysły“.

Redakcja „Demokraty Polskiego“, mówiąc o śmierci Worcella, tak się wyraziła: „odarła nas ona z najlepszej zdolności, uniosła z sobą cały skarb głębokiej nauki i obszernych wiadomości, odjęła nam długoletnią pracą nabytą wprawę, pozbawiła nas doświadczeniem wypróbowanej zdrowej rady, wykształconego smaku i zbezwładniła najpracowitszą rękę“ [20].

„Worcell — świadczył Leon Zienkowicz w dziesięć lat prawie później — nie pisał wiele, nie składał dzieł zupełnych, ale to, co od czasu do czasu drukował w pismach emigracyjnych, a mianowicie w „Demokracie Polskim“, kiedy ten wychodził w Londynie, objawia w nim męża głębokiej i wszechstronnej

nauki, człowieka postępu w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, patryjotę i republikanina całkiem oddanego na usługi Ojczyzny i Ludzkości" [21].

Świadectwa te mają bardzo ważne znaczenie, ponieważ pochodzą od najbliższych współpracowników Worcella w redagowaniu „Demokraty Polskiego". Kiedy w 1866 r. pojawiła się była dobra myśl, niestety, niewykonana, wydania większych artykułów Worcella i Darasza, Wiktor Heltman powiadamiał, „że nie wiele oni pisali, pierwszy szczególnie, złączeni oba ledwie dać mogą jeden tomik" [22]. Miłkowski Zygmunt, który przebywał w Londynie od czerwca 1850 r. przeszło rok i widywał się niemal codziennie z Worcellem, też utrzymuje, że nie pisywał on wiele [23]. Gdyby udało się wynaleźć archiwum Centralizacji londyńskiej, dotąd daremnie poszukiwane, to prawdopodobnie znalazłyby się tam pewne wskazówki, któreby dały możność z większą dokładnością przedstawić pracę pisarską Worcella [24]. Jak mało wiedziano o tym, co pisał Worcell, przekonywam się z tego, że nigdzie w pismach polskich nie napotkałem, ażeby w ostatnich latach swego życia miał on pisywać do dzienników francuskich. Tymczasem notka Hercena w artykule jego o śmierci Worcella, naprowadziła na ślad, że w piśmie belgijskim „La Nation" był w listopadzie 1853 r. drukowany artykuł zmarłego w dwuch numerach p. t. „Idées révolutionnaires en Russie", przeważnie propagandzie londyńskiej Hercena poświęcony [25].

W Anglji nazwisko Worcella przez długi czas łączono z wyobrażeniem emigracji demokratycznej polskiej, męczeństwa narodu polskiego i bohaterskiej jego walki o niepodległość. Wypowiedział to w pięknym i gorącym swym przemówieniu Józef Cowen w 1861 r. podczas obchodu listopadowego w Newcastle.

„Emigracja polska, wraz z legjonami, męczennikami, była tak świetną, że cały kraj został przez to natchniony. Rosja, pomimo wiedzy, pasowała cały naród na rycerzy; a synowie Polski pielgrzymują po świecie, aby uczyć go, jaką wartość ma narodowość i prawdziwa godność patryjotyzmu. Najlepsi mężowie narodu, uwięzieni, wygnani, pomordowani setkami, tysiącami, a jednakże okrutny ciemiężca nie jest w stanie stłumić jego miłości ojczyzny. Zaludnił on kopalnie Syberji, dostarczył do armji kaukaskiej kwiatu polskiej młodzieży, a jednak wielka idea polskiej narodowości wznosi się niepokalana z pośród zgniłego powietrza więzień, krwi, rusztowań. Od narodzenia do śmierci, pomimo niewoli, pomimo wygnania, pomimo katuszy, duch polski nigdy się nie zachwiał. Matki uczą dzieci wymawiać modlitwy o pomstę nad wrogami ojczyzny. Męczennik po męczenniku, hufiec męczeński tuż po hufcu męczeńskim kroczy śmiało przez dym bitew lub pnie się na rusztowanie, aby w obliczu Boga wypowiedzieć, że Polska żyje w nadziei swego wybawienia i odkupienia. Od

Kościuszki do Konarskiego, od Konarskiego do Darasza, a od Darasza do Worcella — jeden nieprzerwany szereg imion świętych, licznych jak gwiazdy, świeci w najwyższych niebiosach historji, oświecając noc polskiego wygnania“ [26].

Osobistość Worcella stała się gwiazdą biegunową dla socjalistów polskich, którym przeszłość demokratyczna ich ojców była drogą, którzy nie chcieli się wyrzekać stuletniej walki swego narodu o niepodległość. Świecił on dla nich przykładem, wzorem, że można, że należy się nawet słuszne dążenie narodu do życia niepodległego pogodzić, skojarzyć z również słusznemi dla całej ludzkości dążeniami socjalistycznemi. Nazwisko jego stało się dla nich symbolem. Kiedy na początku ostatniego dziesiątka zeszłego stulecia zgromadziła się w Paryżu liczniejsza młoda emigracja socjalistyczna polska, utworzyła ona, przystąpiwszy do ogólnego Związku emigrantów polskich, osobną grupę imienia Stanisława Worcella. W tymże Paryżu, kiedy po wstrząśnieniach rewolucyjnych w zaborze rosyjskim w 1905 i w 1906 r., liczne rzesze robotnicze polskie przybyły na emigrację do tej stolicy, założono w niej polski Uniwersytet ludowy imienia Worcella.

Zestarzały przedwcześnie, schorowany, w rozterce z większością bratniej demokracji, ostro cenzurowany przez najbliższych swych współpracowników, dotkliwie odczuwając bierne zachowanie się ukochanego swego narodu, Worcell nosił jeszcze w swych piersiach gnębiący ból uczucia, że najbliższa rodzina go opuściła, że przestała istnieć wszelka moralna z nią łączność.

„Worcell — opowiada Hercen — nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Raz szukał dla mnie jakiegoś listu; przerzuciwszy, co było na stole, otworzył pudełko. Tam leżała fotografja jakiegoś dobrze odżywionego młodzieńca z oficerskiemi wąsami.

— Napewno Polak i patryjota — rzekłem więcej żartem, niż z ciekawości.

— To — rzekł Worcell, spojrzawszy i szybko odbierając mi z rąk portret — to... mój syn.

„Dowiedziałem się następnie, że był on urzędnikiem rosyjskim w Warszawie.

„Córka wyszła bogato za mąż za jakiegoś hrabiego i ojca nie chciała znać.

„Na dwa dni przed śmiercią, Worcell dyktował Mazziniemu swój testament: rady Polsce, pozdrowienie dla niej, pożegnanie przyjaciół...

— Teraz już wszystko — rzekł. — Mazzini nie kładł pióra.

— Pomyślcie jeszcze — odezwał się on — może w tej chwili...

„Worcell milczał.

— Czy niema jeszcze kogo, komubyście coś powiedzieć chcieli?

„Worcell zrozumiał; po twarzy jego przesunął się cień, i odrzekł on:

— Ja nie mam nic do powiedzenia im.

„Nie znam — mówi Hercen — przekleństwa, które mogłoby być straszniejsze i cięższe od tych słów“ [27].

Malwida von Meysenburg mówi także o zdradzie żony i dzieci [28], — prawdopodobnie, słyszała to od Hercena. Miłkowski jednak utrzymuje, że rodzina nie zapominała o Worcellu i że nadsyłała mu pieniądze, lecz dzieląc się groszem ze współtułaczami, zawsze w wielkim niedostatku pozostawał. Worcell nie skarżył się, lecz też widocznie niechętnie mówił o rodzinie swojej. Pod koniec życia, gdyby nie szlachetna opieka Taylora i pomoc Hercena, to groziłaby mu śmierć ostatniego nędzarza.

Jakże to sobie wytłumaczyć?

Po powstaniu 1831 r., rząd moskiewski zasekwestrował dobra Worcellów. Rodzina została bez dachu i bez środków do życia. Podobno z obawy, ażeby Mikołaj nie zabrał dzieci na wychowanie, jak to uczynił z synem Narcyza Olizara, wychowując go w korpusie paziów w Petersburgu, i z dziećmi innej bogatej szlachty, żona Worcella ukrywała swe dzieci, przebrawszy je za żydziątka, w jakiejś karczmie w lesie [29]. Następnie wszelkie komunikacje z emigrantami wystawiały na srogie prześladowania, paszportów za granicę nie wydawano, więc — łatwo zrozumieć — że stosunki były ogromnie utrudnione. Widzieliśmy jednak, że się utrzymywały. Świadczy także o tym wnuk córki Stanisława Worcella, p. Bolesław Wydżga. „Szczupłe wiadomości — pisze — jakie nadchodziły, dowodziły, że Worcell (emigrant) tęsknił za rodziną, że niepokoił się o wychowanie, o wykształcenie dzieci, a nawet przysyłał książki dziecinne“.

W 1833 r. żona Worcella, po śmierci swego ojca, Hieronima Kaszowskiego, odziedziczyła klucze: Kaszowiecki i Sijaniecki, t. j. miasteczko Kaszówkę i wsie: Siółko, Podryż, Iwanówkę, Zofjanówkę, Jabłonkę, Wielką i Małą Dołżycę, Zaborówkę — wszystko w powiecie kowelskim; oraz majątki: Sijaniec (nabyty od Steckich), Tessów, Sadki, Chrynów i części w Ławrowie i Milatynie — w powiecie ostrogskim [30]. Fortuna — jak widzimy — magnacka. Tymczasem Worcell — jak świadczy jego korespondencja z Lelewelem — jeszcze w 1840 r. żył z żołdu angielskiego i cierpiał wielki niedostatek. Jakkolwiek stosunki z emigrantami były wielce utrudnione, to jednak, przepatrując pozostałą po Janowskim korespondencję, widziałem, że znacznie uboższe od Worcellów rodziny wynajdywały drogi i sposoby, by nieść wsparcie swoim ojcom, synom, braciom. Wprawdzie, żona Worcella w 1841 r. — nie wiem, z jakich powodów — sprzedała klucz kaszowiecki, z wyjątkiem wszakże Podryża. Po-

zostały więc jeszcze w jej władaniu: Podryż, który sprzedano dopiero z licytacji w 1869 r. [31], i klucz Sijaniecki.

Syn Stanisława emigranta, także Stanisław, pieszczony i psuty przez matkę, małe miał wykształcenie, ale nabył ogładę świetną, „co w owym czasie już wystarczało dla młodzieńca z dobrej rodziny" [32], ożenił się w 1849 r. z Żanetą Ilińską, córką magnata, którą 30 czerwca 1830 r. do chrztu trzymali W. ks. Konstanty Pawłowicz i księżna Łowicka. „Dostał był od stryja — pisze pan Gracjan Jełowicki — z dóbr Stepańskich śliczny majątek, Stawki, Złożce i Wydmówkę". Można uważać, że to była scheda jego ojca, albowiem p. Wydżga pisze, że „ponieważ dobra nie były jeszcze podzielone, rząd więc ich nie skonfiskował, i Mikołaj [33] objął we władanie obie schedy". Czy pomyślał jednak syn o swoim ojcu schorowanym i pozostającym w nędzy? P. Gracjan Jełowicki pisze, że „dopiero w lat kilka po śmierci cesarza Mikołaja, syn Stanisława, trzeci Stanisław, mógł pojechać za granicę z żoną, dla widzenia się z ojcem". Czy się widział z nim jednak? Gdyby był w Londynie, czyżby ojciec nic nie wspomniał o tym ani Hercenowi, ani Malwidzie von Meysenburg?

Dziwić się bardzo nie można, że syn nie pamiętał o ojcu, ponieważ był to marny, podług powszechnej opinji, człowiek i gonił za uciechą tylko. „Przez nierząd — pisze p. Gracjan Jełowicki — odłużył swe dobra i wkońcu musiał je sprzedać", a na starość żył już tylko z cudzej łaski. Ależ Salusia, która z urodą i dobre serce podobno łączyła, czyżby w samej rzeczy — jak powiada Hercen — „ojca znać nie chciała"? Poślubiła ona hr. Jezierskiego, bogatego właściciela ziemskiego. Wnuk jej powiada, że pozostawiła po sobie pamięć dobrej i dzielnej obywatelki. Pisze on wprawdzie, że pojechała odwiedzić ojca, lecz w Ostendzie otrzymała wiadomość o jego śmierci.

Ob. Miłkowski pisze, że w drugiej połowie 1851 r. Worcell, wyprawiając go jako emisarjusza na Podole, Wołyń i Ukrainę, wręczył mu kartkę do syna, a nadto dał mu przekaz do niego ustny, tyczący się sprawy polskiej. „Tych poleceń jego — pisze — spełnić nie mogłem, nie dotarłem bowiem na Podlasie Wołyńskie, do majątku brata jego". Widać z tego, że wówczas Worcell miał jeszcze wiarę w swego syna.

Gdyby Hercen mylił się w ocenieniu stosunków rodzinnych Worcella, to trudno przypuścić, ażeby jego twarde i surowe słowa nie wywołały sprostowania w kole najbliższych Worcellowi rodaków. Nietylko słuszność sprawy, ale i cześć imienia polskiego wymagałyby tego. A jednak tego sprostowania nie było.

P. Gracjan Jełowicki w łaskawie mi udzielonym liście pisze, że „podczas swej emigracji Worcell miał stosunki głównie z demagogami i socjalistami". Otóż, czy to nie spowodowało wyziębienia uczuć rodzinnych w sercach żony i dzieci Worcella? Czy

klasowe uczucie nie przemogło czci dla męczennika bądźcobądź sprawy narodowej?

A nawet w obozie szlacheckim na emigracji, wrogim demokratyzmowi rewolucyjnemu, panowało o Worcellu zdanie, że to była nadzwyczaj zacna i szlachetna osobistość. Można powiedzieć, że otaczał go powszechny szacunek. Hercen opowiada, że jedynie szacunek i miłość dla Worcella powstrzymywały młodą emigrację od wystąpienia przeciwko Centralizacji, z działań której była niezadowolona [34].

[1] N. z 20 lutego 1856 r. „Dwa ostatnie lata". [2] List M. Dobrskiego do Janowskiego z Paryża — 12 czerwca 1856 r. Rękopism w Bibljotece Jagiellońskiej. 3685. Janowski, pomimo, że się zwracał do Worcella o pewne usługi, tak np. o przetłumaczenie na język francuski jego Listu Otwartego, był dla niego niechętny. Kiedy, zamierzając pisać o Worcellu, w 1883 r. zwróciłem się do Janowskiego o udzielenie znanych mu o nim szczegółów, odpisał, że „niekoniecznie pochlebne ma o nim zdanie". „Krótko więc tylko powiem — pisał — że mu chętnie przyznawałem gorący wogóle patryjotyzm i rozległą naukę, ale muszę mu odmówić stałości charakteru, wytrwałości w jednych przekonaniach, bo te kilka razy zmieniał; zbytnią uległość Wojciechowi Daraszowi, który miał w nim powolne narzędzie swej nienawiści do jednego z nieposzlakowanych członków Tow. Demokratycznego; wreszcie źle ukrywaną chęć błyszczenia feudalnym tytułem hrabiego". Ostatni zarzut opiera na tym, że podczas Wojny Wschodniej, kiedy Worcell wraz z Kossuthem objeżdżał Anglję, to na afiszach, zwołujących mityngi, drukowano: „Count Stanislaus Worcell, member of the Central Comitiee of the Polish Democratic Society". Czy to jednak się działo za wolą samego Worcella, niewiadomo. Trzeba przypuszczać raczej, że komitety, które się zajmowały urządzaniem mityngów, same od siebie drukowały tytuł, wiedząc, że w opinji angielskiej miało to dosyć ważne znaczenie. Janowski widocznie i Dobrskiemu niekorzystnie przedstawiał Worcella, ponieważ Dobrski w liście z 28-go października pisze: — „A naprzód co do Worcella twoje uwagi są b. słuszne, ale ja jego nawrócenie do T-wa mniemałem za zupełnie szczere, zupełne, bo go sądzę być sumiennym i błądzącym, a nie zdrajcą T-wa, nie działającym na jego szkodę". Bibljoteka Jagiell. Rkpm. 3685. lit. D. 3. [3] Demokrata Polski — z dnia 10 czerwca 1856 roku. [4] Str. 343. Polarnaja zwiezda. Kniżka III. London, 1858. Smiert' Stanisława Worcela. [5] L. c. Str. 339. [6] Mowa o Mierosławskim. [7] Str. 343. Polarnaja zwiezda. 1859. Kniżka III. [8] Str. 235 i 236. Polarnaja zwiezda. 1858. Kniżka pierwaja. [9] L. c. Str. 98 i 99. T. III. [10] Str. 248. Polarnaja zwiezda. Kniżka szestaja. London, 1861. [11] L. c. Str. 65. III. [12] L. c. Str. 66. III. [13] Podług uchwał Kongresu Wiedeńskiego, Neufchâtel pozostawał pod władzą króla pruskiego, lecz jako państwo oddzielne i jako jeden z kantonów Konfederacji Helweckiej. W 1848 r. zaszła w Neufchâtelu rewolucja, i ludność kantonu uchwaliła rządy republikańskie. W 1856 r. reakcjoniści próbowali byli przywrócić dawny stan rzeczy, i król pruski, popierany przez monarchów, wystąpił ze swojemi prawami. Szwajcarja odrzuciła uroszczenia króla pruskiego. Sprawa się zaogniła, i groził wybuch wojny. Lecz Napoleon wdał się w pośrednictwo i skłonił króla pruskiego do zrzeczenia się praw do Neufchâtelu, za wynagrodzeniem miljona franków, a nadto pozwolono mu używać tytułu władcy Neufchâtelu. [14] Worcellowi miano za złe zbyt blizkie jego stosunki z Hercenem. Emigranci Polacy nie wierzyli w przychylność Rosjan. [15] Prawda — 1907 r. N. 44. [16] Str. 343 i 344. Polarnaja zwiezda. 1858. Kn. III. Malwida von Meysenburg opowiada także o tym. „Worcell — pisze — nie tracił nadziei (w sprawie Polski) do ostatniej chwili, i gdy przy łożu jego śmiertelnym stał, żegnając go, serdeczny przyjaciel jego, Józef Mazzini (o którym wyraził się Worcell niegdyś w mojej obecności, że jest to najczystszy charakter, jaki spotkał kiedykolwiek w życiu), wy-

szeptał umierający ledwie dosłyszalnym głosem: „Gdy przyjdzie czas, że narody znów podniosą głowy, nie zapominajcie wówczas o Polsce“ “. Str. 63. III. [17] L. c. Str. 64 i 65. III. [18] Szczegółowy opis pogrzebu znajduje się w „Demokracie Polskim“ z dnia 10 marca 1857 r. [19] L'Etoile Polaire sur la mort de Stanislas Worcell (traduit de russe) — 10 fevrier 1857. Iskander. [20] Demokrata Polski — z dnia 10 marca 1857. [21] Ognisko — przegląd polityczny, historyczny i literacki spraw polskich i słowiańskich. Zeszyt drugi. Lipiec, 1866. Bruksella. [22] List Wiktora Heltmana, datowany z Brukselli — 24 lutego 1866 r. Rkpm. w Bibljotece Jagiellońskiej. [23] Ob. Miłkowski w liście do mnie, datowanym z Zürichu 16 paźdz. 1908 r., pisze: „Po powrocie z Rapperswilu, gdzie przeglądałem rocznik „Demokraty Polskiego“ z r. 1851, potwierdzam, że do rocznika tego Worcell nie pisywał“. Już poprzednio wzmiankowałem, że z tym zgodzić się niepodobna. O swoich stosunkach z Worcellem tak pisze ob. Miłkowski w tymże liście: „W Londynie — z krótką do Paryża, skąd mnie policja wypędziła, wycieczką — przebywałem od m-ca czerwca 1850 do m-ca sierpnia (może września) 1851 r. Worcell mnie jako emisarjusza do Polski wyprawił, i z nim się wówczas na zawsze rozstałem. W czasie pobytu zaś mego w stolicy Anglji pozostawałem z nim w stosunkach blizkich — w stosunkach, upoważniających mnie do szczycenia się przyjaźnią jego. Mieszkałem w pobliżu najmowanego przezeń, na Thanet str,, mieszkania, w domu, w którym — pokój obok pokoju — mieszkał członek Centralizacji, Jan Kanty Podolecki. Ze St. Worcellem widywałem się ledwie że nie codzień, jeżeli nie u J. K. P., to u niego. On głównie we mnie, wespół z Daraszem i Podoleckim, żyłkę pisarską rozbudził“. [24] W ostatnich czasach kilka osób w Londynie poszukiwało tego archiwum, i ja ze swojej strony robiłem także w tym kierunku starania. [25] N. 319 — 15 listopada i N. 320 — 16 listopada. Tow. Marjan Dąbrowski raczył je łaskawie dla mnie przepisać. „W chwili kryzysu obecnego — pisze autor — kiedy carat, w swym pochodzie ku Konstantynopolowi, grozi samemu postępowi i jego rezultatom politycznym i społecznym, owocom rewolucji, jest rzeczą interesującą i ważną zarazem poznać zarodki rozkładu, który kryje się we własnym jego łonie, i dowiedzieć się, o ile już dzisiaj podkopuje tron jego rewolucja i przygotowuje sprzymierzeńców ludom w obozie najstraszliwszego jej wroga“. Dalej autor opowiada o założeniu drukarni rosyjskiej w Londynie i o Hercenie, prześladowanym od młodych lat przez despotyzm carski, a znakomitym obecnie pisarzu. Osiadszy w Londynie, „Hercen natychmiast położył podstawy przyszłego przymierza pomiędzy demokracją rosyjską i polską, dając tej ostatniej rękojmię w głośnym potępieniu czynów łupieżczych, popełnionych przez Rosję względem Polski“. Mówi dalej o utworach Hercena, które wyszły z drukarni londyńskiej, a szczegółowiej: „O rozwoju myśli rewolucyjnych w Rosji“. [26] Demokrata Polski — z 1862 r. W kilku miejscach zrobiłem drobne zmiany stylistyczne. [27] Prawda — z 1907 r. [28] L. c. Str. 169. II. [29] Z listu p. Wydżgi. „Żona moja, Zofja Wydźdżyna, z ust babki swojej, Salomei Jezierskiej, słyszała opowiadanie, że wraz z bratem swoim, oboje przebrani za żydziątka, przechowywali się w jakiejś karczemce w lesie“. [30] Str. 289. Steckiego — Z boru i stepu. [31] Str. 290 L. c. [32] Biorę te szczegóły z listu p. Gracjana Jełowickiego. [33] P. Wydżga pisze: „Stanisław“, ale zapewne napisał to przez pomyłkę. [34] Prawda — 1907 r. N. 45.

Kilka słów zamknięcia.

W opowiadaniu o Worcellu uwydatniałem wszystkie mi znane z jego życia szczegóły, bez względu na to, czy przemawiały na jego korzyść lub też niekorzyść. Był człowiekiem, musiał też mieć i słabości ludzkie. Piękne jednak, szlachetne rysy tak silnie w nim przeważały, że wszystkie czoła ze czcią chyliły się przed jego osobą. Mazzini, Kossuth, szczycili się jego przyjaźnią; Ledru-Rollin pożegnał go słowami uwielbienia; a Hercen nazwał go świętym.

Dziecko możnej rodziny, skoligaconej z najprzedniejszemi domami magnackiemi, wśród zgiełku i gwaru hulaszczej szlachty, zadumane niosło już w swych piersiach tęsknotę, odziedziczoną może z bólu rodziców po utracie Ojczyzny, za innym, szlachetniejszym, doskonalszym życiem. Napojone przez matkę uczuciem religijnym, marzyło o poświęceniu się zakonnym.

Wchodzącemu w lata młodzieńcze życie ponętnie się uśmiechało. Szkoła krzemieniecka niewątpliwie musiała wielki wpływ wywrzeć na jego duszę wrażliwą. Wysoki poziom naukowy, dążenia obywatelskie, braterskie koleżeństwo współuczniów, same zabawy towarzyskie — opromieniały i uszlachetniały życie młodzieży. Spotężniało tam uczucie narodowe, uświadomiła się myśl postępowa. W braterskim zespoleniu duchów młodzieńczych, on marzyciel, idealista, natura artystyczna (trochę poeta, trochę malarz), szuka piękna, prawdy, dobra; rwie się do czynu, do działania w społeczeństwie. Potrzeba przeobrażeń, przemiany, staje mu żywo przed oczami. Z uczuć religijnych wysnuwa się pociąg ku mistycyzmowi, ku odchyleniu zasłony tajemniczej istnienia i przeznaczeń człowieka i ludzkości. Należał on do pokolenia tych młodzieńców, o których powiada drugi syn Wołynia (Słowacki), co

„Na księgach Swedenborga budowali gmachy,
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku,
Niebu Tytanowemi grożące zamachy“.

Sielanką się otwierało tak zwane podówczas życie obywatelskie, życie szlachty folwarcznej. Była młodość, były dostatki,

i przyjaciół grono, i towarzyszka kochana, i dziatki małe. Zawiązał stosunki przyjazne z Szubrawcami, w lożach masońskich wśród ludzi wybranych miał poważanie. Tytuł brata szczerze pojmował, i pragnąc braterstwa dla wszystkich, już wówczas rozpoczął swą misję społeczeńską, wołając: ażali bracia nasi, chłopi, mają pozostawać w ucisku i nędzy?

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“. Gniotła niewola, deptali najezdcy. Rozpoczyna się praca spiskowa, opłacana ciężkiemi ofiarami. Spiskowcy polscy wchodzą w porozumienie ze spiskowcami rosyjskiemi, boć i oni przecież chcą być ludźmi wolnemi. Lecz chwila wyzwolenia nie nadeszła jeszcze. Nowy car, krwią obryzgany, mści się okrutnie nad powalonemi przeciwnikami. Domy okryły się kirem żałoby, i z domu Worcellów porwano jednego z synów.

Wyczerpała się, carze, cierpliwość, i Warszawa ściąga z twej głowy koronę, „boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!“ I wszczął się bój o wolność i niepodległość. A kiedy i na Wołyniu odezwała się pobudka bojowa, porzucił nasz Stanisław ognisko domowe i żonę i dzieci, i z pieśnią bojową, jak żołnierz ufny w zwycięstwo, biegł do walki zbrojnej z ciemiężcą Ojczyzny. Tu spotkał go pierwszy zawód. Bracia szlachta przywykła „zabijać pół czucia, i zmartwychwstawać, lecz półzmartwychwstaniem“.

Nie stracił jednak nadziei i z garścią walecznych szedł tam, gdzie ojczyste pułki hardo stawiały jeszcze czoło najezdcom. Wybrany przez współpowiatowców na posła, zasiadł w sejmie jako ich przedstawiciel i pierwszy z krajów zabranych podpisał akt detronizacji Mikołaja. Walka na życie lub śmierć! I drugi zawód go spotkał. Z bólem w sercu widział, jak egoizm klasowy szlachty folwarcznej brał przewagę nad interesem narodowym; jak lęk o mienie i stanowisko naczelne tłumił porywy wolnościowe; jak z obawy, by nie rozpętać sił ludowych, żebraczo się modlono o pomoc u monarchów. Dyplomacja szlachecka uśmiercała rewolucję narodową.

Ze zranionym sercem i z gorzkim uczuciem szedł Worcell na tułactwo, lecz wierzył w to, że ta wyborowa część narodu, która zwyciężona nie ukorzyła się jednak przed przemocą i wolała znosić nędzę tułaczą, aniżeli jarzmo niewolnicze, że ta wyborowa część narodu zdolna jest do największych poświęceń. Czyż przegrawszy bitwę, gdzie się ścierały z sobą siły fizyczne, z całą odwagą nie wystąpi do boju w dziedzinie duchowej? Nadarzała się ku temu sposobność. I całym sercem wtórzył naszemu wieszczowi, kiedy ten powoływał posłów sejmowych, by śmiało ogłosili „zasady mające służyć za podstawę wolności ludów“. I tu spotkał go zawód. W tej wyborowej części narodu ozwało się także egoistyczne klasowe uczucie.

Szedł więc ku tym, których serca gorzały pragnieniem czynu,

którzy nie chcieli przedłużać czekania w nieskończoną odległość. Wolał być szalonym, aniżeli wyrachowanym do zobojętniałości. W wirze walk namiętnych, spowodowanych nieszczęśliwą wyprawą 1833 r., zerwał ostatecznie z przeszłością swoją szlachecką. Coraz silniej odczuwał, coraz jaśniej widział, że Polska się odrodzi nie przez szlachtę, lecz przez Lud, kiedy ten się poczuje Narodem, świadomym swych praw i swej mocy.

W tym czasie z posiewu rewolucyjnego, obficie krwią zroszonego, wykwitała nowa wiara, nowa religja, zwiastująca zbawienie cierpiącej ludzkości: socjalizm. Był to — mówiąc słowami Mickiewicza — „polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu". Uroczo, czarodziejsko rysowała się przyszłość, braterską miłością kojarząca ludzi i ludy. Najpotężniej objawiła się ta nowa religja w saint-simoniźmie. Uduchownił on, opromienił literaturę francuską, a w jego posiewie dojrzewała myśl historyczna (Aug. Thierry) i filozoficzna (Aug. Comte) i wyrastała nowa nauka: socjologja. Z jego też posiewu zrodziła się nowokatolicka filozofja Bucheza, której gorliwym wyznawcą i nauczycielem stał się Stanisław Worcell.

Rychło otworzyło się pole dla jego apostolstwa. Wygnany z Francji, przeniósł się do Belgji; wygnany z Belgji, udał się do Londynu. Poróżniwszy się z większością współtułaczy, opuścił tę stolicę i osiadł na wyspie Jersey. Tam się zgromadziła garstka wychodźców, co żyli myślą ludową o Polsce. Zawiązały się pomiędzy niemi i gromadą włościańsko-żołnierską w Portsmouth stosunki, i w żywym słowie socjalistycznym odczuli kmiecie dawną swoją tradycję gminną. „Żołnierze Grudziąża — pisał Worcell — wezwali od Jersey pomocy, a pomiędzy innemi i ja przybyłem im służyć. Wcieliłem moją oddawna zaprzysiężoną zasadę: dla Ludu przez Lud, i myśl ludową ogłosiłem wraz ze współpracownikami mojemi za podstawę polskiej emigracyjnej jedności".

Gdyby tylko szło o samą naukę socjalistyczną, to jej krzewiciele mogliby się oddać w całości swemu apostolstwu i zamknąć się w kole swych wyznawców i uczniów. Lecz oni, widząc w głoszonych zasadach zbawienie całej Ludzkości, chcieli przedewszystkim zbawić swą ukochaną Polskę, uwolnić naród od przemocy i gwałtów najazdu, zetrzeć z jego czoła hańbiące piętno niewoli i w pochodzie, ku wypięknionej bratnią miłością przyszłości, postawić go na czele innych narodów. Trzeba wejść w duszę tych wygnańców, wyklinanych i wyklinających, a wówczas zrozumiemy tę wzajemną nietolerancję, która żółcią i łzami poiła ich życie, a którą tak skwapliwie wytykają im spokojni zjadacze chleba i czciciele pieczeni.

Myśl o Polsce nie pozwalała się zamknąć w ciasnym kole wyznawców. Sama propaganda nie wystarczała, czuli gwałtowną

potrzebę czynu, walki zbrojnej z Moskwą, bo dla nich Polska, to był interes ludowy, a Moskwa, — to interes monarszy, arystokratyczny, tyrański. A do wystąpienia czynnego, trzeba było skupić całą emigrację demokratyczną, zgarnąć w jeden hufiec, pod jeden sztandar, ażeby na dane hasło, nie w rozsypce, lecz w ścieśnionych szeregach szła do boju.

I kiedy rozbijano się daremnie o zjednoczenie całej emigracji, uznającej Lud za naród, Towarzystwo Demokratyczne, które oskarżano, że otoczywszy się murem klasztornym, odtrącało egoistycznie resztę demokracji i najważniejszą było do zjednoczenia przeszkodą, Towarzystwo to dało hasło do rozpoczęcia walki zbrojnej o niepodległość narodową. Wobec tego spełnionego czynu, Worcell nie wahał się ukorzyć przed Towarzystwem Demokratycznym, uznać jego prawo do przewodniczenia narodowi i wezwać wszystkich demokratów do wejścia w jego szeregi.

Powstanie 1846 r., zwichnięte w samym początku, skonało w boleściach. Czy jednak było ono marnym wysiłkiem? Ci tylko, którym berła i korony lśnią blaskiem słonecznym, mogą to twierdzić. Przytym odwiecznym zwyczajem (vae victis!) nie szczędzą oni swych pysznych słów potępienia tym, co porywają się — w ich przekonaniu — z motyką na potęgi słoneczne. Milczą oni o tym, że Manifest Krakowski był nakazem moralnym usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, który zatrwożył nawet rządy najezdnicze i zmusił je do zajęcia się losem ludu pańszczyźnianego. I czyż wypadki 1846 r. i po nich następujące: samowolny zabór Krakowa i olbrzymi proces w Berlinie, z dyszącą ogniem patryjotyzmu mową Mierosławskiego, nie przyśpieszyły nadejścia tej cudnej „wiosny narodów“, która rozniecila tyle oczekiwań i tyle nadziei?

A jeżeli w tej „wiośnie narodów“ nie ziściły się nasze nadzieje, to kto temu winien? Emigracja zrobiła wszystko, co mogła. Rozpłomieniła ducha młodzieży — niestety, tylko tej, co umiała i mogła czytać dzieła zakazane, — zjednała narodowi polskiemu współczucie całej demokratycznej Europy i wreszcie stanęła w przedniej straży, nawołując naród do powstania. A czy byłaby ona zdolna do tego, gdyby wśród swarów, kłótni, wzajemnego wyklinania się, nie była uświadomiła sobie swych zadań i nie zorganizowała się w hufiec zwarty i karny? Zaiste, trzeba mieć oczy olśnione państwowością, ażeby powiedzieć, że demokraci pracowali „z małym pożytkiem, nieraz z wyraźną szkodą“!

Państwowość monarchiczna zwyciężyła. Ale emigracja polska nie dała za wygranę; odświeżona nowym napływem zbuntowanych, rozpoczęła na nowo przygotowawczą swą pracę do ponownego z najazdem boju. Wygnana z Francji Centralizacja demokratyczna przenosi się do Londynu, a w niej Worcell, pomimo zabójczego dla niego klimatu, wytrwale pozostaje na swym po-

sterunku i niezłomnie trzyma sztandar sprawy polskiej. I wśród wygnanej przez monarchów demokracji europejskiej, Polska zajęła zaszczytne miejsce. „Dziś ów szlachetny wasz okrzyk — mówili do Polaków demokraci europejscy — za waszą i naszą wolność! — łączy całą Europę“.

Wśród tej pracy przygotowawczej na ziemi wielkobrytańskiej, nadchodzi znowu ważna chwila dziejowa dla Polski. Carat rosyjski, pyszny z ostatecznego rozgromienia hufców rewolucyjnych, przecenił i swoją powagę wśród monarchów i swoje siły i, sprowokowawszy wojnę z Turcją, ujrzał się w walce zbrojnej z czterema mocarstwami. Czyż nie powinien był naród polski skorzystać z tak przyjaznego dla jego interesów zbiegu wypadków? Centralizacja robiła, co mogła, i trzeba przyznać, że zrobiła wiele, nawet nader wiele. Widzieliśmy, że ludy brytańskie, gdy mówiono im o pokoju, wołały: „a Polska?“ Czyż pozwoliłyby one, poniósszy tyle strat i wysiłków, na zakończenie tej wojny bez widomego uszczerbku Moskwy, gdyby był na ziemiach polskich zajął się płomień powstańczy?

I znowu przeminęła pomyślna chwila. Bolał złamany chorobą starzec, lecz rąk nie opuścił beznadziejnie. Pogardził łaską carską, odrzucił amnestję. Namawiano go, by ratował wyjazdem na południe Francji życie swoje, lecz był potrzebny w Centralizacji, pozostał więc w Londynie. Wciąż myślał o Polsce i, widząc gasnące swe siły, w ostatnich swych testamentalnych słowach, wzywał naród, by się nie wyrzekał rozpaczliwie powstania, albowiem „żadne nieudanie się powstania nie będzie śmiercią, dopóki wspomnienie każdego drugie wywoływać będzie“.

Ta niczym nie dająca się zachwiać wytrwałość w niesieniu chorągwi polskiej; ta niezłomna wiara w przyszłość narodu; to głębokie przekonanie, że jedyną, prawdziwą, do celu prowadzącą drogą, jest wspólne ze wszystkiemi narodami dążenie do ustroju, w którym powszechną się stanie wolność obywatelska i braterska równość; — to są tytuły, które pamięć Worcella powinny uczynić drogą dla każdego Polaka, szczerze miłującego swój naród.

Dla socjalistów zaś polskich jest nadto Worcell jednym z pierwszych i gorliwym siewcą tych zasad, które uznają oni za jedynie prawdziwe i mające przyszłość przed sobą, oraz pięknym wzorem, jak miłość Ludzkości godzić należy z miłością własnego narodu.

DWIE ROZPRAWY STANISŁAWA WORCELLA.

I.

O własności.

Wstęp.

Własność jest w dziennym porządku przeradzającego się świata, zapisaną dziś kwestją. Gdziekolwiek koło siebie rzucisz okiem, spostrzeżesz ruch i walkę, a na dnie wulkanu, jakby jądro ogniste, przeobrażającą się własność.

Proletarze i mieszczaństwo we Francji; radykaliści, whigowie i torysi w Anglji; w Hiszpanji dóbr duchownych zaborce; w Emigracji nawet polskiej wszystkie owe korporacje, uganiające się pomiędzy sobą o to jedynie, które z nich wołającemu o przeobrażenie własności Ludowi polskiemu, większym kawałem ziemi usta zatknąć zdoła, niczym nie są innym jak skrzypem rozpadającego się dzisiejszego społeczeńskiego porządku, wobec zbliżającej się nowej formy własności.

A jednak, jak gdyby anarchja umysłowa koniecznie poprzedzić musiała materjalny chaos, z którego dopiero myśl nowa wystrzelić jest zdolna, nikt się nie rozumie; i równie własności dzisiejszej burzyciele, jak jej obrońcy, mówią niezrozumiałym dla siebie samych językiem; wiedzą doskonale, czego nie chcą, lecz czego żądają, nie wiedzą, i w coraz większy nieład konającą Ludzkość wtrącają.

Z pomiędzy wszystkich pism, własność o klęski społeczeństwa obwiniających, weźmy naprzykład Brissota. W miejscu własności, otwiera przed człowieczeństwem stan natury, to jest, czystą zwierzęcość, brudną niemoralność, anarchję, piekło. Do stronnictwa innego należący Laponneraye, po czczych w pierwszych swych lekcjach wykrzykach, cofa się w późniejszych i Babeufa potępia. Noc, wszędzie noc, i świat w chaosie czeka dotąd światła.

A przecie już to światło zabłysło, lecz ludzie go ujrzeć nie chcieli!

Zaślepiła ich teorja praw przyrodzonych, teorja synkretyczna, ze stanu zwierzęcego natury i gwałtu, wnioski o społeczności i prawach moralnych wyprowadzać szalenie usiłująca.

I możnaż było, stawiąc obok siebie dwa stany tak sobie przeciwne, iż wzajem się wyłączają, stan natury i stan społeczeński, wyprowadzać z jednego prawidło względem drugiego obowiązujące, kiedy społeczeńskie epoki nawet — za prawidło jedna drugiej służyć nie mogą?

Ludzkość bowiem przez rozmaite przechodziła doskonalenia się stany, z których każdy osobną stanowił epokę, osobnych doświadczał potrzeb, i nie mógł służyć za przykład następnym, gdyż postęp jest zmianą, a postępem w Ludzkości, owo ze stanu mniej doskonałego do doskonalszego przejście.

Stan zaś następny, jakkolwiek od poprzedniego różny, jest tylko jego rozwinięciem; i jakkolwiek nie ulega właściwym pierwszemu prawidłom, bez niego przecie pojętym być nie może. Aby go zrozumieć, potrzeba zarodów jego szukać w poprzedzającym. Inaczej zbudujem gmach w powietrzu, zwierzęcość lub utopję.

Jedno prawo moralne stany te łączy, a źródłem jego jest Bóg.

Jedno słowo każdej epoce przedstawia jej cele. Słowo to od Boga pochodzi, i zowie się objawieniem.

Prawem moralnym, wspólnym dla wszystkich, jest zawisłość praw i obowiązków.

Objawieniem słowa dzisiejszej epoki, jest słowo Chrystusa, Ewangielja, Braterstwo.

Kto nie na nim buduje, wywraca; a we własności dopóty trwać będzie anarchja wyobrażeń, dopóki ze stanowiska moralnego, to jest, obowiązków w związku z prawami, i ze stanowiska chrześcijańskiego, to jest, braterstwa, zapatrywać się na nią nie będziem.

Z niego to na własność spojrzawszy, ujrzeliśmy światłość; poznikały dawne chmury, dawne wątpliwości, stara noc i rozpacz. Obowiązkiem więc naszym udzielić drugim, cośmy ujrzeli, i następujące ogłosić uwagi.

I. Stanowisko krytyczne (Analiza).

a) Stacjonaryzm.

Spojrzyj z góry na tłumy, językiem i bronią na polu własności walczące, a wrzawa niezrozumiała ucho twoje zagłuszy, a wzrok twój mgłą się pokryje, i nic nie zdołasz rozpoznać, prócz owego nieustannego ruchu, który wierzchołek mrowiska ożywia. Sprzeczne pomiędzy sobą, bez związku, bez ładu, bez

całości zdania, kiedy niekiedy na chwilę uwagę twą zastanowią, by samo tylko zamieszanie w umyśle twoim po sobie zostawić, aż nareszcie rozmaite obozy dadzą ci się postrzec, które, jeżeliś sam obserwacji tylko zmysłem obdarzony, stronnictwem zachowawczym dzisiejszego stanu własności, stronnictwem poprawienia, i stronnictwem zupełnego zniesienia jej nazwiesz. A przecież wpadniesz w błąd gruby, bo stronnictwa zniesienia jej wcale nie masz, stronnictwo zaś popraw ze stronnictwem jej nietkniętego zachowania naukowo się zlewa. Pomimo to dwa pozostaną stronnictwa, bo dwie są przeciwne sobie syntezy: starożytna i nowa, przedchrześcijańska i porewolucyjna, pogańska i ewangieliczna. Wytłumaczymy się.

„Związku towarzyskiego węzłem, podstawą, jest własność. Ona to oddziela stan pierwiastkowej dzikości od stanu cywilizacji i stowarzyszenia; ona uczyniła człowieka społeczeńskim zwierzęciem, postawiła go na tym stanowisku, gdzie dziś stoi, zawiązała pomiędzy nim a jego współistotami ciągły łańcuch zamian, umów, zależności wzajemnej; ona zabezpieczyła nareszcie jego byt i trwałość. Zachowaną więc być powinna pod karą anarchji, śmierci".— Oto co powiedzą jedni.

„Własność była związku towarzyskiego węzłem i podstawą, odpowiedzą drudzy, dopóki słowo postępu, słowo przeobrażenia, słowo boskie braterstwa nie zostało ogłoszone światu. Własność, jak wy ją pojmujecie, była zaiste formą społeczeństwa dawnego, lecz społeczeństwo dzisiejsze jest innym i innej potrzebuje formy. Możeż ostać się forma tam, gdzie się rzecz sama zmieniła? — mogąż te same środki i w ten sam sposób użyte posłużyć dla osiągnięcia innego celu, dla dokonania wyższego rzędu dzieła? — Nie! zaiste! — stara więc własność ustąpić musi przed nowym braterstwem, które także jest węzłem towarzyskim, które także zabezpiecza ogółowi trwanie, członkom jego byt i wzajemne stosunki, lecz które prócz tego zlewa pojedyńcze istnienia w jedność wielkiej rodziny, i na miejsce egoistycznych dążeń zaprowadza wspólną ku społeczeńskiemu celowi dążność. Własność przyszłych pokoleń musi być socjalną, nie zaś egoistyczną własnością. Sposób nabywania praw do niej musi mieć za warunek pełnienie odpowiednich obowiązków, nie zaś urodzenia przywilej. Prawo to musi być dla wszystkich równe, a korzystanie z prawa musi być teza druga, synteza przeobrażenia przyszłości".

Cokolwiek pomiędzy temi dwoma syntezami środkuje, jest bezmyślną zbieraniną, samych od różnorodnych źródeł i zasad oderwanych wniosków, eklektyzmem, półśrodkowością, i cokolwiek za nie wybiega jest urojeniem, utopją, anarchją, — lecz syntezy, naukowej podstawy, tam naprożno byś szukał; znajdziesz ją bowiem tylko w jednym z tych dwuch stanowisk: stacjonaryzm i postęp, spoczynek i ruch społeczeństwa.

Ruch, jest to zmiana; postęp jest ruchem ku wytkniętemu, stałemu celowi, postęp nie przypuszcza wsteczności, musi się zatym odbywać w kierunku niezmiennym; musi się w nieskończoność przedłużyć, musi wszelkie, w czasie oznaczone, prześcignąć mety, i jednej dosiągszy, przyzywać drugą. Postęp zaś prawem jest światów.

Odrzućmy na stronę gieologiczne badania, któreby w łonie bryły, po której stąpamy, słowo postęp na przedpotowych tworach wyryte nam okazały, zapomnijmy o zawiązku w łonie matczynym, w którymbyśmy postępowe następstwo kształtów całego zoologicznego łańcucha z podziwieniem spostrzegli; spojrzyjmy na dzieje humanitarnego świata; a obaczywszy, obok myśliwskich i rybackich pokoleń, pasterskie; nieco dalej rolnicze, wśród nich mowę doskonalszą i kształt centralniejszego już Rządu; porównawszy niewolę turecką, z poddaństwem feudalnym, kasty indyjskie ze szlachtą europejską; prawo rodu żydowskich pokoleń z zaprowadzonym przez chrześcijaństwo wybieraniem, to z góry, to z dołu, hjerarchji, najprzód kościelnej, a nareszcie administracyjnej, reprezentacyjnej, rządowej i wojskowej; kiedy wówczas ostatki tylko stanów pierwotnych, jako plamki lub wysepki na kuli ziemskiej spostrzeżone, a resztę jej, zalaną wyznającemi zakon Chrystusowy Ludami; kiedy nadewszystko obaczym, podobne do brył miarowych, zostawionych po egipskich kamieniach, tułające się dotąd po lasach Ameryki, jakby dla śladu pierwiastkowej zwierzęcości świata, hordy ludożercze — na widok ten przybierającego coraz doskonalsze kształty człowieczeństwa, będziem zmuszeni uznać, iż postęp, nie zaś kołowy obrót Wika, Machiawella, Ocellusa, Lukana, jest tego człowieczeństwa opatrznościowym prawem.

Nie będziem się dalej nad tym twierdzeniem rozszerzać; wszakże je mamy za dowiedzione, a nieprzyjaciół postępu i ruchu, stacjonarystów otwartych, wrogów Ludzkości i światła, przekonywać nie myślim. Przychodzi się nam tylko zapytać, czyli ten postęp jest prawem, do własności równie jak do społeczeństwa i świata, logicznie zastosować się dającym.

„Nie!“ odpowiedzą uczniowie syntezy pierwszej; i w tym właśnie od szkoły przyszłości się różnią. Nie — a więc własność poprzedziła stowarzyszenie, z którego praw jest wyjętą. Własność jest zatym prawem natury lub Boga, jest koniecznością lub dogmatem, inaczej bowiem musiałaby swą formę do rozmaitych potrzeb postępowego społeczeństwa naginać, musiałaby zmieniać się, przeobrażać, doskonalić, ażby nareszcie, po linji owej bez końca, przyszła do zmienienia swych znamion, natury, nazwiska.

Własność prawem natury! — znowu się zapytamy, czy prawem konieczności uległym, jak np. prawo ciążenia; czyli też wolnym, moralnym? — Jako przymusowe, konieczne, służyłoby właś-

ciwie ciału, materji, jak ono ulegałoby sile, a przeciw sile znajdzie się siła przemagająca. Siła nie stanowi prawa, ani na nie wpływać nie może, bo jest gwałtem; a na tak zwanym prawie siły oparta własność, nie byłaby przeciw żadnemu rozbójnikowi obroną, i owszem, wsparłaby jego przywłaszczenie. Własność więc nie jest koniecznościowym prawem; musi być zatym moralnym. Prawo moralne jest z natury swojej wzajemne, łączące; niema względu moralnego, gdzie niema dwuch przynajmniej istot, jednemu prawu uległych, gdzie niema stowarzyszenia. Z prostego stanu natury nie wyprowadzisz prawa moralnego, ani zatym własności jako prawa. Własność więc jest stosunkiem społeczeńskim, jest społeczeństwa wypływem, jest młodszą od społeczeństwa, i musi jego prawom ulegać, musi być postępową.

Pozostaje drugie przypuszczenie: własność podług niego jest dogmatem, prawem boskim. — Nie mieszajmyż Boga z naturą, wpadlibyśmy albowiem w poprzedzające rozumowanie; a jeżeli prawo boskie uważać będziem za objawione, będziem musieli dla zastosowania go do własności, z porządku czysto umysłowego, czysto logicznego, sprowadzić je na stanowisko społeczeńskie, socjalne. — Zgoda; a wówczas powiemy: zastosujmyż się do objawionego nam postępu, do ewangielicznego braterstwa, i szukajmy w nowym zakonie dzisiejszej własności. Ktokolwiek do własności wyobrażenie boskiego, objawionego prawa przywiązuje, a do objawienia wyobrażenie postępu, nie może z pod prawa postępu własności wyjmować. We wszystkich więc przypuszczeniach jest postępową własność, skoro postępowym jest człowieczeństwo; a ktoby jeszcze wątpił, musiałby się o tym, za pierwszym rzutem oka na dzieje Ludzkości, przekonać.

Używanie i spożycie, z możnością wyzucia się na korzyść drugiego, prawem opisane, siłą społeczeńską poparte, to własność; to się po wszystkie wieki nazywało własnością; i gdziekolwiek tego używania, przelania, i prawnej ich opieki obaczym zmienione warunki, granice lub przedmiot, powiemy, że własność zmianie uległa; wszakże niezbyt naciągniętym będzie to wnioskiem.

Uważmyż we własności trzy jej konieczne warunki: osobę dzierżącą, rzecz dzierżoną, i stosunek pomiędzy niemi, czyli prawną jej granicę i formę.

Posiadaczem, jedynym posiadaczem bywali miejscami, to patryjarchowie, to ich następcy królowie. Gdzieindziej były to całe rody, i potrzeba było do rodu należeć, aby móc posiadać. W pogaństwie całym, potrzeba było nie być posiadanym, być wolnym, to jest, urodzonym w pokoleniu ludzi wolnych, lub do tego pokolenia, lub rodu, być sposobem wtajemniczenia przyjętym; reszta była rzeczą, nie mogła posiadać. Byłyż to warunki wszędzie jednakowe? pozostałyż ciągle jednostajnemi?—Bynajmniej!—Lecz przejdźmyż do przedmiotu własności, a rozmaitość i zmiany

daleko większe dadzą nam się spostrzec. Przedmiotem własności był nietylko świat martwy lub bezrozumne zwierzęta, był nim i człowiek; żona, dziecię, niewolnik czyli sługa, były posiadanemi, były w tym względzie rzeczą. Żaden ze starożytnych narodów nie zada nam kłamstwa; dziś jeszcze niechrześcijanie wszyscy, i niektórzy chrzczeni poganie dostarczają nam podobnej własności przykłady. Na niej Arystoteles i wszyscy starożytni prawnicy podstawę społeczeństwa oparli. Podkopała się przecie ta podstawa; czyliż się społeczeństwo rozpadło? — Nie widzim.

Co do formy, to jest, co do stosunku pomiędzy posiadaczem a rzeczą posiadaną, czyli jego prawnej opieki, ta się niemniej zmienia. U Żydów własność nad osobą człowieka, i wszelka nabyta własność kończyła się po latach czterdziestu dziewięciu, co prawo rozporządzenia na samym dochodzie ograniczało i człowieka wyjmowało z rzędu wieczystej własności. Gdzieindziej, przelanie własności wymagało uświęcenia i zgody ogółu, czyli wyobrażającego ogół rządu; gdzieindziej jeszcze było dowolne. W Polsce, gdzie długo królowie byli jedynemi właścicielami gruntów, sprzedaże gruntowe wymagały, aż do bardzo niedawnych czasów, zatwierdzenia sejmów i królów, a te zatwierdzenia pisane były pod formą królewskich nadań. Własność feudalna ani do pogańskiej, ani do naszej, w niczym podobna nie była; stanowiła bowiem w początkach dożywotnie wynagrodzenie za służbę publiczną, do tego stopnia uciążliwą, iż właściciele drobni, dla uwolnienia się od obowiązków wojskowych, częstokroć od gruntów swych uciekali i pokryjomu gdzieindziej zapisywali się w poddaństwo. Był to wiek katolickiego zapału; sługa tylko, i sługa obciążony kraju lub kościoła był właścicielem i to dożywotnim, i nie było używania bez odpowiedniego obowiązku. Lecz był to wiek przejścia, natychmiast po skonaniu dawnego świata rzymskiego nastały. Był to wiek przejścia; bo było potrzeba aby dwa rody, zaborców i zabranych, całkiem wprzódy się zlały, i braterstwu przysposobiły jednorodnych członków. Zmienił się więc stan rzeczy. Dzieci zaczęły dziedziczyć po ojcach, najprzód za życia ich i według dowolnej ich woli; później po ich śmierci i sposobem jednostajnym wszędzie. Własność gruntowa i przywiązana do niej służba publiczna zostały przywilejem urodzenia, Nastąpiła właściwie feudalna własność, a ta, na prawie pierworodności oparta, była nietylko własnością, lecz władzą, Rządem, panowaniem. Panami nareszcie zostały i miasta, i weszły w posiadanie gruntów, wystawiały wojska, przyjmowały przysięgę. Także klasztory, biskupstwa. Panowanie bowiem, rządzenie, toczenie wojny i przyjmowanie wojskowej przysięgi, były cechami własności. Czemuż jej dziś już nie towarzyszą? Wszakże to zmianę stanowi.

Królowie z czasem zgnietli szlachtę, podnieśli mieszczan,

przeobrazili własność, a Rewolucja Francuska, znosząc pańszczyznę, dziesięciny, daniny i t. d., zagarniając dobra duchowne, wszystkich nareszcie za zdolnych do posiadania ogłaszając, lecz zachowując przytym pogańskie własności podstawy, to jest, dziedziczenie i używanie próżniacze, utworzyła własność jaką dziś widzimy, własność mieszczańską, monopoliczną, eksploatującą; własność egoistyczną, protestancką, to jest, doktrynerską. I możemyż po tak niedawnych czasach, u kolebki dzisiejszej własności stojąc, wykrzykiwać jeszcze: własność jest niezmienną, własność wśród wszystkich zmian społeczeńskich trwa jednostajnie; stoi sama jedna, kiedy wszystko się zmienia i postępuje wokoło? — Nie; i własność jest postępową, i nikt jej dalszego przeobrażenia zatrzymać nie jest zdolny. Własność nam w oczach się zmienia; i gdyby nawet wszystkim wołaniom o zmianę, twierdzeniom zmiany, milczenie nakazać umiano, jak ziemia, pomimo nakazów inkwizycji, Galileuszowi usta zatykającej; tak ona, pomimo powszechnego milczenia, przeobrażać by się nie przestała na chwilę.

Własność się zmienia, tak co do kształtu swego i granic, jako też co do natury i skutków. W cóż wobec tego niezaprzeczonego faktu, obróci się owa święta jej nietykalność, jaką stronnicy przeszłości, wbrew nawet społeczeńskiemu wszechwładztwu, zapewnić jej usiłują? skoro się zmienia, należy się więc pomyśleć o nadaniu jej takiego kształtu, coby wymagalnościom przyszłości i ogólnego postępu zadość uczynić był zdolny. Chcieć zmianom tym naznaczyć jakąkolwiek granicę, jest to — nie znać siły popędu, jakim wszelkie przeobrażenie się społeczeńskie postępuje; jest to na stopę dzisiejszych potrzeb, okolicznościowych, chwilowych, podług znikomego interesu pojedyńczych indywiduów, oceniać potrzeby przyszłości i jeszcze nie wylęgłych pokoleń; jest to przypisywać sobie opatrzną Wszechmocnego mądrość, i jak on do morza, tak samemu do niego szalonym wykrzyknąć głosem: dopóty pójdziesz, i nie postąpisz dalej, i tu przełamiesz wzdęte fale twoje. Przeciwnie zaś, oceniać tylko, w czym własność zmianie ulec powinna, jest właśnie rzeczą naszą; wymagalności bowiem społeczności są wyraźne, a cel ich także palcem Boga wytknięty. Równość! Wolność! woła spragniona ziemia, a niebo jej odpowiada słowem pociechy i przymierza, słowem Braterstwo!

Równość! — Skoro siłami własnemi, prawnie lub nie prawnie, godziwie lub zbrodniczo, pojedyńczy społeczeństwa członek nad innych się wzniesie, wnet w pomoc przychodzi mu własność, i zarobek, grabież lub owoce oszukaństwa jednego zamienia na przywilej całego jego potomstwa. Porównaj dziś między sobą wszystkich społeczności członków, a z łaski własności będziesz miał jutro arystokrację, frymarczycieli nowych; i sto głów hydrze uciętych odrośnie, i wieczyste złego pierwiastku panowa-

nie, po chwilowym zwycięstwie dobrego, natychmiast się na nowo rozpocznie. — Wolność! Czy tam się ona ostoi, gdzie od upodobania i łaski jednych zależeć będzie sposób utrzymania bytu, wolność przebywania na ziemi, całej reszty towarzystwa ludzkiego? — tam, gdzie posiadacz powie wyrobnikowi: rzuć się w ogień, przepływaj morze, przenieś się ze zgłodniałą rodziną w puste Ameryki lasy, a wyrobnik rzuca się w ogień, morze przepływa, i opuszcza na zawsze Ojczyznę, bo grób oto stoi przed nim otworem, a kamień grobowy jest w ręku posiadacza, który go spuścić i przywalić nim jego i całą jego rodzinę jest mocen? — Czy się w obronie owych talizmanicznych wyrazów, prawami człowieka szumnie głoszonych, odwołasz do ewangielicznego prawa Braterstwa? — Nie trafisz do serca, do przekonania bogacza, bo serce jego jest tam, gdzie jego jest skarb, a jego przekonanie, do własnościowych wyobrażeń należne, nie umie do życia społecznego stosować, co z prawną rękojmią własnego jego życia nie jest w zgodności. Nie byłoby dla niego środka wyżycia na świecie, gdyby ubogi miał prawo do podziału jego dostatków. Ode drzwi go więc odepchnie, i pójdzie do wspaniałego kościoła słuchać z ust kaznodziei płatnego, iż urzeczywistnienie braterstwa aż w niebie. Sama na prawie zaboru i rodu kształcona, nie może własność ku prawu braterstwa i równości skłaniać serc ludzkich; indywidua tylko właścicieli na pieczy mająca, nie może wyrodzić innego uczucia prócz egoizmu, musi wyniszczać w duszach poświęcenia boskie zarody; musi spoganiać chrześcian, zmaterjalizować duchowe człowieka popędy, i dlatego to Chrystus powiedział: łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igiełki, niż bogaczowi wnijść do niebieskiego królestwa.

Nie mówcież więc: nietykalną jest własność, bo przyszłość, bo wam obecny ruch społeczeństwa odpowie: Nietykalnemi są równość i wolność człowieka, i świętym jest prawo braterstwa z góry nam przepisane!

Dzisiejsza bowiem własność stosunkiem jest, nietylko pomiędzy człowiekiem a światem, lecz pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. Gdyby nie była zmienioną, nie zmieniłby się ten stosunek, ruch społeczeński by ustał, zniknęłaby w ubogim nadzieja, iż z pod bogatego ucisku wydobyć się kiedyś zdoła. Ustal dzisiejszą własność, a ustalisz, uwiecznisz stacjonaryzm powszechny na ziemi.

Wiedzą o tym obrońce własności i dlatego jej bronią.

Jest to stronnictwo przeszłości, nieruchomości, walczące z pierwiastkiem przyszłości, postępu; jest to stary poganizm, który z ołtarzy ustąpił, aby się w skarbach uchronić, i stamtąd, jak z ostatniej swej twierdzy, egoizm przeciw poświęceniu, prawo rodu przeciw prawu braterstwa obronić.

Stanowisko zaiste dogodne; bo własność do tego stopnia ze wszystkiemi stosunkami życia społecznego spowinowacona, iż żadnego naruszyć nie można bez dania słusznego powodu do zawołania: stój! świętokradzco, świętą naruszasz własność.

A przecie, rzecz dziwna! w wieku, kiedy wszelkie przywileje powszechną klątwą dotknięte, a klątwą najnieubłagańszą przywileje rodowitości, dziś właśnie przywiązują do rodu prawo przelewania własności, tego wyłącznego używania owoców świata na rzecz pojedyńczego człowieka; i są ludzie, broniący otwarcie tego przywileju, tego prawa rodowitości, a jeszcze ich powszechna nie dotknęła klątwa! — Lecz już świat ich prześcignął! — Oto jedni pod pozorem potrzeby rewolucyjnej, patryjotycznego poświęcenia, drudzy jako sposobem wymuszonego targu; inni jako ciąg dalszy okolicznościowych towarzystwa patryjotycznego wymagań; inni jeszcze przez udane dla zasad sprawiedliwości uszanowanie, lub też dla wywieszenia powabnej popularnej chorągwi, nadskubują, ćwiartują, pogwałcają nietykalną, dziewiczą tę własność, jedno w niej tylko szanując, to jest, to właśnie, co najsprzeczniejszego z dzisiejszą epoką posiada: zasadę jej dziedziczenia, i próżniaczego, od społeczeństwa niezależnego, egoistycznego użycia. Zostawmy więc stronników czystej syntezy i wszystkich jej logicznych wynikłości, obaczmy, co też odradzającemu się światu półśrodkowi reformiści własności dobrego obiecywać mogą.

Aby obstającym za nieruchomością własności skutecznie odpowiedzieć, dość nam było, na wzór cynika, kazać im spojrzyć na ruch, jaki dotąd odbyła. Aby odpowiedzieć drugiej klasie obrońców własności, dość nam będzie przypatrzyć się ich własnemu ruchowi, puścić ich, i gdzie też zajdą obaczyć. Z pomiędzy nich wybierzemy najlepszego biegacza, „Nową Polskę"; ona też przecie potrafi swoje stronnictwo do mety wytkniętej zaprowadzić bezpiecznie.

b) Koncesje.

„... i porzucili budowanie grodu.

„Przeto nazwisko dano mu Babel, ponieważ Bóg pomieszał języki..." (Genezis, XI, s. 8, 9).

Wiecież wy komu się to przytrafiło? — Oto ludziom, chcącym na ziemskiej podstawie, ludzkiemi siłami, wznieść gmach sięgający do nieba.

Spojrzyjmy teraz na owe wewnętrzne, z niezrozumienia się pochodzące, obrońców własności kłótnie; na kłótnie pomiędzy temi, coby radzi wznieść nowego społeczeństwa budowę, odrzuciwszy kamień węgielny ewangielicznego braterstwa i równości — a przekonamy się, że pomieszanie języków jest ciągle odna-

wiającym się humanitarnym zjawiskiem, nieodstępnym towarzyszem wszelkiego, przeciw urzeczywistnieniu objawionego słowa, oporu.

Obrońca własności szlacheckiej, wystąpił P. H. Nakwaski, i zgodnie ze swoją nietykalności posiadania zasadą, zaprojektował sprzedaż, obmyślił sposoby opłaty i wynagrodzenia zażądał.

Z drugiej strony, zgodnie z okolicznościowym Towarzystwa Demokratycznego dziennym hasłem, nie wiemy, czy równie zgodnie z własności przyjętą zasadą, wystąpiła też „Nowa Polska"; zaprzeczyła wszelkiego wynagrodzenia, i oto wybuchnął pożar domowej wojny. (Patrz „N. Polskę", t. III, od IV, półark. 51, str. 437, artykuł pod tytułem „Wynagrodzenie").

Domowej, powiadamy, pomiędzy wiernemi bowiem pierwiastkowemu założeniu, a niewiernemi jednej i tejże samej zasady obrońcami, nie czynimy różnicy, nauczeni w dziejach, jak zawsze środkowe, feuillantskie, żyrondyńskie stronnictwa, posłuszne fatalistycznemu ku swemu środkowi ciążenia pędowi, łączyły się nareszcie ze wsteczności otwartym stronnictwem, i wspólnemi siłami nacierały na stronnictwo przyszłości, czyli to w Robespierze, czy w Gromadach wyobrażone. — Tak, niedalekich sięgając czasów, połączył się nasamprzód Niemojewski, i opozycja Kaliska z Czartoryskim; później z jednemi i drugiemi, opozycja posejmowa Jełowickich i Nakwaskich. — Tak Konfederacji, to jest Ledóchowskiemu, Dwernickiemu, Sołtykowi, „Nowa Polska" nie bez powodu zarzuca zbliżenie się do arystokracji sejmowej. — Lecz czyliż już nie widzim samej „N. Polski" podającej dłoni stronnictwu, przeciw któremu walczy? — wzywającej go do połączenia sił przeciw wspólnemu wrogowi? — straszącej nim i rzewnie wołającej do posiadaczy: „Odstąp, odstąp szlachetnie odziedziczonych zboczeń (?)... odstąp, bo oto Gromady, Grudziąż i Humań, groźnie się do skorzystania z naszych sporów sposobią?..." Niesłuszne obawy! — nie pogorszy położenia Gromad połączenie, które jedną z ich przepowiedni sprawdzi! — Że zaś i z kłótni korzyść dla Gromad wynika, że zatym niema już dla stronnictwa im przeciwnego zbawienia, bo wszelkie przezeń wykonane kroki opatrznościowego samobójstwa cechę nosić muszą, wnet przykładem objaśnim.

A najprzód względem szlacheckiej, bo względem wszelkiej wieczystej własności, wyższe i dogodniejsze od „N. Polski" stanowisko zająwszy, nie będziem czasu trwonili na zbijanie P. Nakwaskiego nieco gotyckich wymagań; przyznamy mu nawet, iż okres jego: „chociażby dowiedzione być mogło dzisiejszym posiadaczom niesłuszne posiadanie własności", bynajmniej nie jest, jak to „N. P." ze zwykłą dobrą wiarą śmie twierdzić, przyznaniem, aby ciż posiadacze niesłusznie ją posiadać

mieli. Podobna broń, przekrzywiania, podstawiania znaczeń, rozmyślnego zapominania zmieniających to znaczenie spójników, jest rąk Ludu polskiego niegodna; i woli on całą budowę od razu zdruzgotać, niżeli podstępnie kalać i węglowemi paszkwilami oszpecać jej ściany.

P. H. Nakwaski uważa dzisiejszą własność za prawo, i jako prawa jej broni. Nie sądzi P. H. Nakwaski, aby podobna było, w zamęcie nieskończenie rozmaitych środków, jakiemi dzisiejsi właściciele lub ich poprzednicy nabyli, powiększyli swe majątki, ocenić, jaka też część owych majątków jest, lub nie jest, grzechem jakim pierworodnym dotknięta..., i w tym całkowicie jego podzielamy zdanie; nietykalność zaś własności uważając za główny związku towarzyskiego węzeł, nie chce on świętokradzką naruszyć go dłonią; nie chce, anarchicznym poddaniem pod wątpliwość wszystkich prywatnych własności, stowarzyszenie w przepaść przedwiecznej nocy wtrącić. Ani my nawet za złe skrupułu tego mieć mu nie możem, my, którzy rozcinamy ów węzeł, przedrewolucyjny porządek na prawie rodu oparty, chrześcijańskim prawem braterskiego zlania się, wolnością indywidualnej zasługi, równością kondycji, od razu zastępując. Obaczmy teraz, jak „N. P.“ ów węzeł gordyjski rozplącze.

Oto dziwnym, dowolnym wyrokiem ogranicza nieprawość posiadanych majątków na pewnej, stałej, matematycznie oznaczonej, dla wszystkich stosunkowo jednakowej ich części; resztę, równie dowolnie, przyznaje dzisiejszym posiadaczom. Jakimże prawem?... Skąd?... dlaczego?... Nie tak to na los szczęścia rozstrzygać prawne zagadnienia powinien, kto p r a w o za jedyną podstawę swego systemu szumnie ogłosił. Jedna trzecia, dwie trzecie, połowa, jakikolwiek ułomek, to trzeba tylko, nic więcej; mogąca odpowiadać dogodności, wymagalności chwilowej, materjalnej potrzebie, itd., itd., lecz nigdy nie odpowiadająca zasadzie prawnej, która nieskończone odcienia pomiędzy prawami jednego a prawami drugiego właściciela upatruje; która nareszcie do dzisiejszych posiadaczy zastosowaną, w znaczeniu „N. P.“, być w żaden sposób nie może, wyjąwszy w jednym z dwuch następujących zamiarów: albo zawichrzenia zupełnego towarzystw, aby je na łup pierwszemu śmiałemu intrygantowi wydać; albo... i oto zgodniejszy cel ze zwykłą polityką dziennikarstwa drobnego... albo, zamydlenia czczą deklamacją, politycznym szarlatanizmem, czytelnikom swym oczu.

Ależ przypuśćmy, iż się już stało; jakież stąd przewidzieć można następstwa?

Uczyniłoż się zadość zasadzie równości? — Ani nawet do chęci zadość uczynienia jej, w żywotnym zasady tej znaczeniu, „N. P.“ zgodnie z poprzednio objawionym swym zdaniem, przyznawać się nie może.

Zasadzie sprawiedliwości godziłoż się lepiej?—Bynajmniej!— Własność naruszoną została; wzięto od jednych dla nadania drugim; zgwałcono prawo, które się właśnie ma za podstawę społeczeństwa ogłosić. Ukarano całą klasę za dawniejsze przywłaszczenie pojedyńczych jej członków; ukarano potomków za przodków winy; a jakby niedość było na karaniu niewinnych, puszczono prawdziwie winnych bezkarnie, przez odebranie im w części tylko w całości nieprawnie dzierżonej własności. Ukarano nareszcie dobrej wiary wierzycieli, którzy, na dawniejszego porządku społeczeńskiego słowo, krwawo zapracowane pieniądze właścicielom powierzyli; i z tym wszystkim, nie zaradzono najmniejszemu złemu na przyszłość.

Frymarczenie cudzą pracą przez kapitalistów (ci bowiem nietykalności przywilejem przyodziani zostali) w niczym się nie zmieniło. Pozostaną zawsze włościanie, a ci będą Illotami, ponieważ nie przestaną zależeć od zmów pomiędzy sobą posiadaczy instrumentu do pracy. Temi posiadaczami instrumentu, to jest pieniędzy, w Polsce są żydzi. Żydzi więc zagarną, zakupią od szlachty majątki, w ręku niekapitalistów, w ręku zadłużonych bez wartości będące. Któż wówczas opisać zdoła stan włościanina, wystawionego na tę okrutną, na tę bez serca zimnych spekulantów konkurencję? — Któż biedną Polskę ochroni od głodu? — Od nieuniknionego pierwszych lat głodu, kiedy dworskie dziś łany odłogiem leżeć będą, a w latach następnych od owego głodu sztucznego, jaki przez lat cztery banda a k a p a r e r ó w we Francji utrzymywała, i jakiemu ledwo postrach 93-go roku koniec położyć zdołał? — Żyzna Polska nagle na wieczny głód skazana! Chrześcijańska Polska nagle w ręce żydowskie oddana, i przez nią bita, żółcią pojona, ukrzyżowana—oto narodowość, jaką obrońca Tow. Dem. Ojczyźnie naszej zapewnić myśli! Niechże nie powstaje odtąd na starozakonne dążności byłego wydawcy „Północy!“

Ani więc wołaniom Ludzkości o ulgę „N. Polska“ nie odpowiedziała. — Ludzkość!... wszakże i ze szlacheckich rodziców urodzeni są ludźmi; a kiedy kilku tysięcy odłużonych szlacheckich rodzin, dziś o śmierć głodną przyprawionych, głosy o niebo się obiją, może też jeszcze „N. Polski“ wydawca zachowa dość zimnej krwi, aby mógł na bankrutów miotać swoje pioruny, lecz wspomnieć o ludzkości sam nawet wówczas nie będzie miał czoła —Ludzkości!... inaczej terroryści Gromad Grudziąż i Humań wyraz ten pojmują, bo lub są Ludem, lub się w Lud przelali! — Miecz gotują dla otwartych lub ukrytych wrogów, dla obstającej w obronie swych przywilejów szlachty, i dla stokroć nienawistniejszych szkatułowej arystokracji obrońców..., lecz aby nieszczęśliwych, a nie z własnej, tylko z Tow. Dem. winy, bankrutów, aby ich rodziny i wierzycieli głodem wytępić... nie! na

ten stopień zimnego, zwierzęcego okrucieństwa, zdobyć się nie potrafiły ich serca!

Wszakże czasami okrutnym jest brak właśnie potrzebnej śmiałości. Widziano morderców z tchórzostwa, a lubo żołnierze podobnej słabości pobłażać nie zwykli, pojąć ją przecie w pewnych istotach, z natury wstrętem do ostrza żelaza obdarzonych, z urodzenia upośledzonych, umieją. Uśmiechnęlibyśmy się tylko, gdybyśmy samą obawę zbyt ostrego oporu, samą chęć ułagodzenia reakcji, w chwyceniu się tak szalonego środka upatrzyć mogli. Ale śmiech pogardliwy innemu ustępuje uczuciu, kiedy w ręku rozdrażnionych rewolucji wrogów widzimy zostawione wszelkie środki szkodzenia: grunta, lasy, pieniądze; kiedy po zmuszeniu do powstania szlachty, słyszym przedwczesne wrzaski przeciw użyciu miecza; kiedy widzim do wojny domowej gromadzone materjały, a tępiony, jedynie zdolny do położenia jej koniec, topór; kiedy krew, i krew tylko, w głębi obrazu jako wypadek ostateczny podobnych zmian nam się okazuje! — Tak jest, głód i anarchja, rzezie i spiski, i złota żydowskiego i rubli moskiewskich w kraju wpływy ohydne, oto co nam przyszłość stawi przed oczy, oto dlaczego ze zgrozą od podobnego odwracamy je widoku, i dlaczego też innych szukamy powodów, zdolnych nam wywoływanie okrutnych następstw tych wytłumaczyć.

Wolność więc indywidualnej sprawy, za świętą przez „N. Polskę“ poczytana, zmusić ją musiała do tej ostateczności, do spełnienia tej okrutnej, z winnych i niewinnych ofiary. Potrzeba zapewne było włościan usamowolnić przez własność; potrzeba im było niepodległość osobistą, sposobność rozporządzenia swemi dostatkami, siłami i przemysłem, zapewnić; a środkiem do tego być ma... „aby nowy właściciel pod żadnym pozorem (własne „N. P.“ przytaczamy tu słowa) nie mógł przemienić swej własności, umniejszać ją, przelewać, sprzedawać“.

Włościanie! Oto jaką opiekunowie wasi obiecują wam własność...

Słyszeliśmy o kaście w Egipcie starożytnym rolników. Musieli oni ziemię uprawiać, wzbronione im były wszelkie inne zatrudnienia, lecz nie byli przykuci do pewnego kawała gruntu; a wy, włościanie polscy, z łaski obrońcy waszego, przykutemi do niego być macie! — I równie jak greccy niewolnicy, nie będziecie używali błogosławieństw płodnego małżeństwa. Czymże bowiem będzie liczna, na nie mogącym powiększyć się, dziedzicznym, i zmuszenie, wiecznie dziedzicznym kawale ziemi, umieszczona rodzina? — W dzisiejszym opłakanym stanie polskiej własności, tam, gdzie względem rolnika ziemia jest instrumentem do pracy tylko, liczba rąk w chacie stanowi zasób, siemienistość, majątek chłopski; liczba ust bowiem mało obciąża tych, za których podatki odpowiada dwór zamożny, i których, w razie niedostatku,

właściciel podwójnie żywić obowiązany. Inaczej rzecz się ma na dziedzicznym gruncie. Tam jest konieczne *maximum* osób, mogących z danej ilości ziemi wyżyć; tam widzimy ciągłą staranność o niedopuszczanie rodziny do rozradzania się zbytniego; tam opłakują rodzice narodzenie nowego dziecka, tak właśnie, jak w domach pracowitych zgon dziecka się opłakuje. Cieszcie się nieludzkiego Malthusa stronnicy! znalazła „N. P.“ sposób na zatrzymanie rozplenienia rodu ludzkiego! — Cieszcie się i wy, fanatyczni stronnicy nierówności, kast, rodowitości, przywilejów, i z nich wynikającego poniżenia i demoralizowania Ludu; bo oto obok wiecznej niepłodności rodziny, obok wiecznej obumarłości chłopskiego gruntu, wznosi się zamożny dwór człowieka, w którego ręku majątek co rok się podwaja, i co rok niepodległości rolnika groźniejszym się staje. Na widok ten, zazdrość toczy serce ubogiego, a sucha teorja praw naturalnych, żółcią je tylko napawa, aż wreszcie o niej z nędzy i trunku, jedynego swego pocieszyciela, zapomniawszy, zbydlęceje napowrót, i napowrót, za samą rozmnażania i zarobkowania możność, czcze wolności imię swemu majętnemu sąsiadowi zaprzeda!

Biedni włościanie! Macie dobroczyńców, z których jedni drogo sprzedać wam chcą to narzędzie do pracy, które wam się z prawa boskiego, jako wyposażenie od społeczności, należy; z których drudzy, zamieniwszy je na narzędzie katuszy, do niego was przykuwają, wyzuwają was z praw, wszystkim innym właścicielom służących, z równości w obliczu samego nawet prawa!

Czytaliśmy dawniej w „N. Polsce“ brzmiące okresy na pochwałę równości w obliczu prawa. I cóż nam z niej przyjdzie, myśleliśmy w sobie, kiedy w obliczu głodu równości nie będzie? — Lecz aby ta równość w obliczu prawa miała, na mowę ludzką przełożona, oznaczać nierówność praw w życiu tak nazwanej własności; aby miała oznaczać ze wszystkich najbardziej rażący przywilej... nie, tegośmy ani domyślać się nigdy nie śmieli!

Otóżto czym przyjaciele są wasi! Poznajcie ich, polscy włościanie, i z owoców sądźcież o drzewie. — Albowiem powiadamy wam: już siekiera do korzenia drzew przyłożona jest; przetoż każde drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone.

A ty, Józefacie Bolesławie Ostrowski! Oto przed sąd Boga powołany jesteś; i nie przeminie to pokolenie, niżeli ty przed nim nie staniesz.

Józefacie Bolesławie Ostrowski! Przerzucałeś stronnictwami, czepiałeś się tych, po których spodziewać się mogłeś znaczenia; na korzyść ich potwarzałeś prawych synów Polski, prawych Ludu przyjaciół. Odepchnięto cię zewsząd; aż nareszcie ufny we własną przewrotność, przylgnąłeś do konającego, do winnego mieszczań-

skich dążeń i obrazy Ludu, a przez ciebie, niegdyś, dopóki było czystym, równie spotwarzanego Towarzystwa Demokratycznego. Tyś obroną swoją wykrył rzeczywiste jego zamiary, ostatnie jego słowo, i tym właśnie tyś to cios śmiertelny mu zadał. Lecz ta dla sprawy Ludu przysługa, za zasługę poczytaną ci nie będzie; a kiedy Tow. przez ciebie dobite w niemym zapomnieniu utonie, ty jego dziś obrońca, ty rozumiejący następstwa, do których jego bezmyślne instynkta prowadzą, staniesz się kozłem ofiarniczym za jego winy, i pod ciężarem cudzych i własnych grzechów głęboko się ugniesz.

A teraz precz z wszelką formułą, któraby nie wywoływała przyobleczenia się w ciało, wprowadzenia w społeczeńskie, materjalne życie — i precz także z braterstwem, gdyby to nie miało być na porównaniu kondycji, na pełnieniu wszystkim prawom odpowiednich obowiązków oparte! precz z czczym słowem braterstwa, tam gdzieby bratniego współdziedziczenia nie było!

Wy zaś, którzy nie z tej zasady wychodzicie, wiedźcie dalej spór o Ludzie, bez radzenia się Ludu; spór ten mu na pożytek posłuży; spór ten coraz jawniej da mu was poznać, i coraz jaśniej przekona dobrej wiary czytelników waszych, iż nie w opiekunach Ludu, lecz w Ludzie prawdę i moc znajdą.

Wszakże dziś tę jedyną, tę tak niezaprzeczoną prawdę z pism waszych wyznawszy, iż nikogo już niema w tułactwie, coby nie uznawał potrzeby jakiegokolwiek przeobrażenia własności, wołamy: I my chcemy tego przeobrażenia, lecz je opieramy na nowego zakonu rewelacyjnej podstawie w o l n o ś c i, to jest, zasłudze; r ó w n o ś c i, to jest, porównaniu kondycji; i b r a t e r s t w i e, to jest, współdziedziczeniu; nie zaś na starozakonnym, przedrewolucyjnym, prawie rodu, to jest, na spadkowości. I my mamy więc głos w tej walce, a przy głosie my mamy i p r a w o... bo kiedyśmy rzekli, m y L u d, i do niego wszystkich przyzwali, nikt ani się Ludem nie ogłosił, ani nam należenia do Ludu zaprzeczyć nie śmiał. Sprawa zaś własności czyjąż jest sprawą?... Ludu!!!

II. Stanowisko naukowe (Synteza).

„Człowiek ma prawo do ziemi i jej owoców“ — to kłamstwo! Z natury człowiek do niczego prawa nie ma, i dopóty mieć go nie może, dopóki pełnieniem odpowiedniego społeczeńskiego obowiązku nie nabędzie. Człowiek potrzebuje dla utrzymania się na ziemi owoców jej, człowiek ich zatym używa, oto wszystko, co ze względu przyrodzonego w tej rzeczy powiedzieć się daje. Prosta takowa używalność nie stanowi prawa, jest bowiem fatalistycznym stosunkiem, z prostego zetknięcia się człowieka i świata

zewnętrznego wynikającym; takim samym stosunkiem, jaki pomiędzy kozą dziką a paszą jej, pomiędzy wilkiem a jagnięciem, zachodzi. Wilk zaś i koza dzika z uczucia głodu swego nie mogą wnioskować o prawie; prawo bowiem jest stosunkiem moralnym, a zatym wzajemnym, to jest, równym dla wszystkich, wynagradzającym używaniem praw pełnienie obowiązków; z góry wielu przepisanym, ażeby jednostajnością ustawy różnicę stanu przyrodzonego wynagrodzić, ażeby jednością woli pojedyńcze części w jedną całość związać, ażeby celem duchowym materję ożywioną uszlachetnić — prawo, jednym słowem, jest względem, nie przyrodzonym, lecz społeczeńskim.

Takim to względem uszlachetniona, używalność świata zewnętrznego przez indywiduum humanitarne, wzniosła się do rzędu własności — własność zaś jest prawem.

Własność zatym jako społeczeńska forma używania świata zewnętrznego na rzecz człowieka, jest społeczeńskiego związku wypływem, jest względem moralnym, a zatym wzajemnym; nosi wspólną ze wszystkiemi względami moralnemi cechę, to jest, ma używaniu swemu odpowiedni obowiązek; od pełnienia zaś owego obowiązku uwolniona, staje się gwałtem, nadużyciem, przywłaszczeniem; rozwiązuje społeczeństwo zamiast wiązania go; jest wyjątkiem w oczach Ludzkości, w oczach Boga jest grzechem.

Jakiż jest prawa własności odpowiedni obowiązek?... Aby go określić, oznaczamy funkcję socjalną własności, czyli cel społeczeński jej istnienia w stowarzyszeniu ludzkim.

Jako indywiduum, człowiek upośledzony został przed innemi zwierzętami w wydziale sił organicznych i zmyślności. Jego życie na nieustanne niebezpieczeństwa, jego wyżywienie się na tysiączne niepewności wystawione były. Wyginąłby ród jego, gdyby w podwójnym celu obrony wspólnej, przeciw przemocy drapieżnych zwierząt, połączonej pracy dla zabezpieczenia się od głodu, nie był stowarzyszonym. Stąd zabezpieczenie żywności pojedyńczym stowarzyszenia członkom i następnym po sobie pokoleniom, czyli zachowanie rodu było pierwszą społeczeńską funkcją własności, i stąd sięga własność pierwszego stowarzyszenia zawiązku.

Ród ludzki miał w przyszłości świat opanować, podbić pod wolę ducha, uszlachetnić dyrekcją moralną, wolną, społeczeńską. Obowiązkiem więc pierwszego społeczeńskiego zawiązku, było sposobienie się do tego opanowania, którego koniecznym warunkiem było rozmnożenie, rozplemienienie rodu, a zatym, zachowanie dla rodu samychże indywiduów.

I zwierzęta odebrały zachowawczy indywiduum popęd, równie jak popęd ku mnożeniu indywiduów; lecz pojedyńcze, indywidualne, egoistyczne bo cielesne, i wprost organiczne te popędy

nie mogły mieć **rodu** na celu, i dlatego wiele plemion zwierzęcych wyginęło na ziemi.

Dwa te popędy, zmienione w człowieku na humanitarne obowiązki, miały przeciwnie **ród** cały na celu, i zostały wzięte pod opiekę **rodu**, to jest, siły towarzyskiego ciała. Stąd **małżeństwo i własność**.

Obok zachowania indywiduów dla rodu, własność musiała mieć cel dalszy, zgodny z dalszym powołaniem tegoż ludzkiego rodu; nietylko zatym używanie owoców ziemi zabezpieczyć, lecz samą **ziemię pod panowanie człowieka podbić** własność powinna była; a tak skombinowana z instytucją małżeństwa, zrodziła **dziedziczenie**.

Taką musiała być własność, dopóki blizkim celem i główną pracą człowieczeństwa było rozplemienienie się po ziemi i owładnięcie coraz nowych jej części. Później obaczymy, czym teraz być winna.

Inne bowiem formy właściwe były dopięciu innego celu, który dziś prześcignionym już został. W różnej bowiem dziś epoce żyjemy. Przodkowie zdobyli, my urządzamy; oni przyspasabiali materjały, które my składamy, i z których, na fundamentach położonych przez ojców naszych, wznosimy gmach społeczeński. I w rzeczy samej, rażąca na pozór sprzeczność w ruchu plemion pomiędzy niemi a nami zachodzi. Oni się rozpraszali, my kupimy się, centralizujem; odśrodkowość ich ruchu dla owładnienia ziemi potrzebną była, równie jak jest potrzebne nasze kupienie się, dla wspólnego urządzenia rodu ludzkiego i ziemi. Każde z plemion od wspólnego szczepu oderwanych, potrzebowało osobnej, niezależnej od innych władzy, różnych praw i instytucji; na pierwszym zaś względzie musiało mieć tych, którzy zarazem najlepiej ówczesny obowiązek społeczny, przez przechowanie wspólnych tradycji, rozumieli, i najlepiej go przez rozplemienienie dopełniali. Stąd władza ojców, głów rodzin, szczepów i plemion; władza patryjarchalna, prawo starszeństwa; stąd różnica pomiędzy plemionami, pomiędzy synem pana a synem sługi; stąd pokolenia Izraelskie, kasty Indyjskie, niewola Grecka. — My przeciwnie, zatraciwszy rodowody, na nic nowemu naszemu powołaniu nieprzydatne, podajem sobie ręce braterskie, ogłaszamy **Braterstwo i Równość**. Ich formy zatym nie powinny być naszemi formami, ani też nie możem im narzucać obowiązków naszych.

Rozmnożenie plemienia i owładnięcie ziemi jako cel; małżeństwo, ojcostwo, władza rodowitości, własność dziedziczna i kastowość, jako środki, są zgodnemi pomiędzy sobą wielkiej systematycznej całości częściami.

Nareszcie ród człowieczy owładnął ziemią; potrzeba centralizacji uczuć się dała; dawne plemiona zatarły się pod przemożną

rzymskiego plemienia potęgą; a z prawa plemion i rodowitości wynikłe instytucje, po zatraceniu myśli swej i celu, pozostawały jako spróchniałe naroście na pniu społeczeńskiego drzewa. Epoka przygotowawcza konała, i przyszedł Chrystus objawić cel epoki wtórej, ogłosić słowa Braterstwa.

Już za pomocą dziedzictwa, onego przywileju, właściwego porządkowi na prawie rodowitości opartemu, ziemia stała się była podówczas własnością ludzi; potrzeba więc jej było zostać własnością człowieczeństwa, stowarzyszenia ludzkiego. Własność była głównym stowarzyszenia węzłem; mogłoż przeobrażenie stowarzyszenia nastąpić bez przeobrażenia tego swego węzła, tej własności?

Obowiązkiem człowieczeństwa względem świata materjalnego było: najprzód owładnąć, potym udoskonalić go. Własność, która jest tylko stosunkiem pomiędzy człowieczeństwem a światem zewnętrznym, musi do tego postępu stosować się. Własność więc, która wprzódy indywiduom, rodzinom, pokoleniom ułatwiać owładnięcie świata była winna, później za narzędzie udoskonalenia go powinna była społeczeństwu posłużyć. Gdy zaś praca tylko ów świat materjalny udoskonalać może, praca też została dziś odpowiednim prawu własności obowiązkiem. Zawsze nawet praca nim była, ale w sposób nieco różny.

Za epoki prawa rodowitości, do rodów należało naczelne pełnienie obowiązków i używanie korzyści socjalnych; rody to obdarzone były wolną wolą w całym humanitarnym wyrazu tego znaczeniu; one zatym posiadały własność, która, sposobem rodu, to jest, spadkiem dziedzicznym spływała z ojców na dzieci. Praca pojedyńcza na zysk rodu udziałem była niewolników, ludzi nie posiadających rodowitości, nie posiadających zatym, w oczach społeczeńskiego porządku, wolnej woli i odpowiedzialności. Zasługa ich spływała na rodowitych, i ci używali za nią wynagrodzenia.

Poddaństwo jest przechowaniem do dziś dnia przedchrześcijańskiej tak formy jak rzeczy; lecz przechowaniem rzeczy, przy zmianie form i nazwisk, jest dziedziczenie.

Powołując świat cały do wolności synów bożych, nie mających zatym innej głowy rodu swego, innego ojca prócz tego co jest w niebiesiech, nadał Chrystus każdemu wolność zasługiwania sobie na karę i nagrodę; każdemu nakazał pełnieniem obowiązków na używanie praw sobie zasługiwać; a praca została ogłoszoną warunkiem używania owoców ziemi, warunkiem indywidualnej własności. Tym to sposobem równość została wynikłością wolności, i porównanie obowiązków i warunków egzystencji socjalnej, to, co nazywamy porównaniem kondycji, zostało wytknięte ruchowi społeczeńskiemu jako meta, na drodze urządzania się najbliższa.

W ruchu niema, pomiędzy następującemi trzema stanami,

środka; potrzeba lub się do mety zbliżać, lub się od niej oddalać, lub też, w koło się kręcąc, wyczerpywać żywotne swe siły. Odkąd 1789 rok zniósł własność feudalną i duchowną, i przeto rzeczy o kroczek naprzód posunął, wszelkie rewolucje tym ostatnim, kołowym postępowały ruchem; a ile krwi, ile siły moralnej, ile poświęceń wyczerpały, widzimy po teraźniejszym stanie Francji!

Aby nie wpaść na tę samą nieszczęśliwą drogę, potrzeba wytknąć główne zmiany, jakie epoka braterstwa w formie własności przynieść powinna.

Antagonizm pomiędzy nią a epoką rodowitości zawisł na dwuch szczególnie cechach: na rodowitości i zasłudze.

We własności więc dzisiejszej, cechami do epoki przeminionej należącemi są: 1-o posiadanie z prawa rodu, to jest, z odziedziczenia; 2-o używanie owoców pracy cudzej, czyli eksploatacja i próżniactwo.

Pierwsze i drugie są niedopełnieniem prawu odpowiednich obowiązków, są uciskiem, wstecznością, anarchją.

Wszelki zatym ruch społeczeński, który nie niszczy na przyszłość dwuch tych znamion dzisiejszej własności, będzie próżnym krwi rozlewem, uronioną emeutą, nowych zawiedzeń się źródłem, który zaś je uświęci, będzie ruchem wstecznym, ku prawu rodowitości, ku pogaństwu Ludzkość wracającym. Przekleństwo mu i jego sprawcom, nowym Ludu pijawkom, nowym poświęceń jego i cnót frymarczycielom!

Niszcząc dziedziczenie, uczcimy zasadę równości; kładąc pracę za warunek własności, uczcimy zasadę wolności, czyli zasługę indywidualną. — Czymże przeobrażenie własności uczci zasadę braterstwa?... Oto przelaniem własności wieczystej w ręce społeczności, w ręce ogółu.

Praca zostawszy obowiązkiem i zasługą społeczeńską, rzecz prosta, że nie kto inny jak Społeczeństwo wynagradzać za nią i dostarczać jej narzędzi, to jest, wyposażać będzie mogło; że zatym do niego, i do niego jedynie, własność ziemi, własność nieruchoma i wieczysta należeć będzie.

Zgromadzenia miejscowe będą miejscowych wyposażeń rozdawnikami; będą, za prace przynoszące korzyści miejscowe, płatnikami.

Wnet znika dążność anarchiczna, bo indywidualistyczna, własności; ani człowiek nie będzie mógł więcej korzyści swojej od społecznej oderwać, ani też cudzym kosztem opływać.

Wnet też znika egoizm rodzinny; bo człowiek rodzinie pierwiastek tylko życia, życie zaś samo społeczeństwu będzie winien.

Znika też wychowanie rodzinne, bo wychowanie jest usposobieniem nietylko do pełnienia obowiązków na miejscu obrad,

lecz takoż do pracy; jest więc daniem do niego narzędzia umysłowego i organicznego, jest częścią wyposażenia.

Następuje natomiast zlanie się wszystkich interesów w jedną sprawę wspólną, centralizacja, Braterstwo.

Nie można zaś powiedzieć, aby własność znikła; używaniu bowiem świata zewnętrznego na korzyść człowieka społeczeństwo sankcji swej nie cofa, i owszem, z pierwiastku egoistycznego, przemienia tę własność na pierwiastek społeczeński, wiążący.

A nie mogący pracować?...

Otwórz Ewangielję, a na każdej kartce znajdziesz odpowiedź. Dla nie mogących pracować jest prawo miłości chrześcijańskiej; ich żywić będzie Ojczyzna — ich, i tych nawet, których zastarzałe pod dawnym rzeczy porządkiem nałogi przerobiły na czerstwe, na niewyleczone z próżniactwa niemocy, kaleki. Kara za próżniactwo wstecznej nie nabierze mocy... lecz komuby chleb łaskawy obrzydł, komuby do frymarczenia cudzą pracą powrotu się zachciało... biada!

II.

O Związkach

Przyrodzonych i Społeczeńskich, stąd o Rodach i Narodach, o Ojczyźnie i Ludzkości, o Kosmopolityźmie, Solidarności i Federacji Ludów.

Ród Lachów dał początek narodowi Polaków, lub inaczej Polachów, przeto może, iż ci przyszli po Lachach.

Jak przyszło do tej zmiany?

Oto, przez przyłączanie się coraz więcej rodów do rodu początkującego jedność, przez zlewanie się ich ziem w jedną wielką całość, przez wiązanie się ich wzajem wspólnością praw wewnętrznych; iż nareszcie, skojarzone tak rody, stworzyły jeden Naród.

Spólność urządzenia się, bez względu na rodowość, w celu wyrobienia jednej myśli i woli; spólność czynu na zewnątrz, wskutek tak pojętej potrzeby, czyli łączne narodowe życie i wolne od obcego przymusu; oto jest, co Narodowość stanowi.

Stąd, spólność rodu, mowy, zwyczajów, obrzędów jest tylko ułatwieniem narodowego urządzenia; nie jest narodowością, ani nawet narodowości warunkiem. Jeżeli Lachowie, Chrobaci, Rusiny i Mazury do ogólnego szczepu słowiańskiego należą, to jednakże stanowią różne w nim gałęzie. Jakoż, różni ich rodowita mowa, lubo w źródłosłowach podobna, i poczęści różnią ich wyznania religijne, a różnią je o tyle właśnie, o ile te różnią Serbów od Czechów, jednych i drugich od Polaków i od Rusinów.

Wszak zupełnie od Polaków odrębną jest rodowość Litwinów i Żmudzinów. I mowa tam inna, i zwyczaje różne, a przecież narodowość jest jedna, i niemniej jednej narodowości jest członkiem Litwin z nad Wilji, Żmudzin od Połągi, jak Wielkopolanin z nad Gopła.

Kongres Wiedeński oszukiwał Polaków, gdy narodowością nazywał zaręczenie im wolności języka, wyznań, zwyczajów, a równocześnie zaprzeczał im narodowej niepodległości. Polacy zaś, dopominający się o dotrzymanie podobnych zaręczeń, pod nazwą narodowości kłamliwie i podstępnie objętych, od Królów lub od Sejmów zaborczych, przyznają zabory, wspólniczą w narodowym morderstwie, popełniają zbrodnię wobec narodu.

Przestrzeń ziemi martwa, przez naród zajęta, zowie się: Krajem, a ludność zajmująca ją: Ludem. Lud w związku z krajem, jako jedność urządzona i samodzielna, jest Narodem; a naród, względem każdego swego członka, jako spuścizna po ojcach, jako jedność, obejmująca wszystkie następcze po sobie pokolenia ciągiem nieprzerwanym niepodzielnego życia, jako źródło wspólnego wszystkim żywota, jako opiekun rodzin, poręczyciel praw, nauczyciel i stróż obowiązków pojedyńczych, przechowawca podań, przedmiot zamiłowania i cel usiłowań wszystkich swych dzieci, jest: Ojczyzną.

Tak więc, Ojczyzna, oparta na rodzinie, której zarazem jest rozszerzeniem, obrazem i opiekunką, i bez której pojąćby się nie dała; bo ze zniknięciem przyrodzonego pomiędzy braćmi stosunku społeczny stosunek zaprzestałby rzecz istniejącą wyrażać, — Ojczyzna, związana jako naród z narodami innemi stosunkiem praw i obowiązków wzajemnych odwiecznej sprawiedliwości, jest węzłem koniecznym pomiędzy człowiekiem a Ludzkością.

Samo pojęcie to, obejmujące Ojczyznę w macierzystym objęciu Ludzkości, jest dokonanego dotąd postępu owocem i dowodem. Wszakże równie, jak przyjść nie mogło do pojęcia rodu, dopóki rodzina nie przekonała się z doświadczenia o niedostateczności sił i pojęć własnych do zaspokojenia przyrodzonych potrzeb i nie poznała środków, jakie ku temu podawało jej połączenie rodowe; równie, jak rody musiały się wprzód wzajem poznać, i ocenić, zaczym związały się w naród: tak podobnież potrzebowały narody poznania całego obszaru kuli ziemskiej, z całym skarbem jej zasobów i rozmaitością pokoleń, zwyczajów, urządzeń, usposobień, obrzędów, wyznań, języków i ich potrzeb; aby przyjść do wniosku jedności ludzkiej przyrody, a zatym do powszechnego braterstwa, i wzajemnemi prawami i obowiązkami połączonej w jedno społeczeństwo Ludzkości.

Pojęcie to jest nowożytne, i dlatego też, pomimo swej rozumowej, niezaprzeczonej pewności, dotąd w zastosowaniu jest mdłe i dające powód do wielu błędnych tłumaczeń.

Wprawdzie, przeczucie pojęcia tego objawionym jest u nas nie od wczora, bo od samego początku narodu naszego, a objawione światu na dziesięć wieków przedtym, jako wiara, pod kształtem religijnego dogmatu. W zarodzie, niezawodnie było ono w sercu ludzkim, od pierwszego społeczeńskiego zawiązku;

ale nazwanym, objawionym ludziom zostało dopiero przez Chrystusa. Przez ośmnaście wieków to uczuciowe uznanie pozostawało w stanie wiary bez uczynku. Nietylko wyłączano z ludzkiego społeczeństwa różnowierców i całe ludy niechrzczone; przyznawano je w imię Boga na własność monarchom chrześcijańskim; nietylko uświęcano ich niewolę i wyjmowano niejako z pod prawa; nietylko chrześcijanom samym kazano między sobą mordować się za wiarę: ale pomiędzy najprawowierniejszemi synami kościoła upoważniano poddaństwo, a głowa chrześcijańska, czyli Papież, to przeciw niewiernym podżegał chrześcijańskich mocarzy, to z niewiernemi zawierał, przeciw królom katolickim, zbrojne przymierza, wedle dogodności własnych widoków. W naszej Polsce nawet prawo obywatelstwa części tylko synów jej przyznawano; chlubiono się braterstwem samej braci-szlachty; wymyślano różnicę pomiędzy braćmi i dzielono ich na wyższych i niższych, na panów i na szlachtę. Tak dalece nie umiano ewangelicznego braterstwa nietylko między ludami, ale między ludźmi w czynie zastosowywać, przez cały ciąg czasu, który ogłoszenie braterstwa przez Chrystusa od Rewolucji francuskiej r. 1791 przedzielał. Rewolucja to francuska dopiero, wypisawszy wyrazy Równość i Wolność, obok wyrazu Braterstwo, pierwsza prawdziwe jego znaczenie i konieczne warunki uznała. A jak zaś Braterstwo pomiędzy ludźmi musiało długo zostać w stanie martwego artykułu wiary, tak też, odkąd uznanym za podstawę praw społecznych zostało, potrzeba było czasu, dla zastosowania tego pojęcia do stosunków między narodami i do pojęcia dokładnego jedności rodu ludzkiego, czyli Ludzkości.

I cóż dziwnego, że dotąd wielu jeszcze nie umieją naznaczyć właściwych pojęciom swym o niej granic, i w wyobrażeniu swym pochłaniają w niej i zacierają pojęcia swe już to o narodzie, już to o rodzinie i pojedyńczego człowieka osobistości?

Podobne przesadzone i nieprawdziwe wyobrażenie nazywają kosmopolityzmem *), czyli uważaniem świata całego za jeden gród, jeden naród.

Kosmopolityzm odznacza się stąd zaprzeczeniem prawa do niepodległości, do bytu samoistnego narodom, a zrywając przeto węzeł jedyny, wiążący pojedyńczego człowieka z narodem, znosi w istocie stan społeczeński z jednej strony, a jednostkę człowieczą z drugiej strony, przez zbyteczne oddalenie od niego, opiekuna jego praw i potrzeb, i zarazem drobni go tak wobec ogromu państwa, że ani nań działać, ani działaniu jego na siebie ulec

*) Kosmopolis, po grecku, światogród, w którym to wyrazie, wedle zwyczaju Greków, gród, czyli miasto, jest uważanym za państwo, za kraj. Rzymianie nawet obywatelstwo uważali za przywiązane do stolicy swej i tylko nadawali je ludziom z prowincji rzymskich przez przypuszczanie ich do praw miejskich Rzymu.

nie może. W przeciwną ostateczność wpadają stronnicy dawnego pojęcia narodowości, którzy zaprzeczają wszelkiej wyższej od narodu jedności, wszelkiemu prawu, wiążącemu narody w jedną całość Ludzkości. Ci muszą koniecznie zaprzeczyć też wzajemnym między narodami prawom i obowiązkom, oprzeć politykę na wyłącznej każdego narodu korzyści, na samolubstwie, sobkostwie narodowym, a przeto zaprzeczyć wszelkiej moralnej podstawie dla prawa narodów.

Pomiędzy temi dwiema ostatecznościami staje pojęcie, uważające pojedyńczego człowieka, rodzinę, gminę czyli gród, naród i ludzkość, za tyleż ręką samej natury utworzonych, coraz wyższych jedności i obszerniejszych zakresów działalności, wzajem się wspierających i służących czynowi pojedyńczego człowieka za stopnie do wzniesienia się aż do wyżyn Ludzkości.

Do tego wyobrażenia braterstwa pomiędzy ludźmi w Narodzie, a pomiędzy narodami w Ludzkości, doprowadziło spostrzeżenie o wpływie, jaki postępowanie, cierpienie i szczęście pojedyńczych ludzi na całe narody, a następnie na całą Ludzkość, i naodwrót, na każdego ich członka wywierają.

Prawo żadnego pojedyńczego człowieka nie może być pogwałcone, żeby prawo wszystkich innych przez to samo zagrożonym nie było. Nie może jedno przestępstwo doznać pobłażania, aby ośmielonemi się nie uczuli przestępcy wszyscy. Ucisk jednego narodu jest niebezpieczeństwem dla wszystkich. A stąd potrzeba i obowiązek ujmowania się jednego za wszystkich i wszystkich za każdego, czyli prawo wzajemnego wszystkich ludzi i wszystkich narodów wspierania się, Solidarnością przez nowożytnych polityków zwane. Solidarność ta, także w granicach wykonalności, to jest słuszności, pojętą być powinna i zastosowaną ze względem na wzajemną zależność praw i obowiązków. O tyle tylko naród i człowiek może żądać opieki nad prawami swojemi, o ile wiernie odpowiednie im obowiązki pełni.

I tak, aby się zawrzeć w zakresie międzynarodowej solidarności, ani zboża dostarczyć Ludzkość nie jest obowiązana ludom, które zostawiają pola swoje odłogiem, ani wywalczyć niepodległości dla narodu, leniwego do przelewania za nią własnej krwi swojej. Inaczej, z potu i krwi poświęconych ciągnęliby korzyść tchórze i próżniacy, i dawne przywileje klas używających powrócone zostałyby pod innemi nazwami. Naga, bez określenia solidarność, równie jak naczelne wszechwładztwo Ludzkości, zastosować do czynu się nie da. Jakby zaś te zastosowanemi być mogły, wykaże się z przykładów pojedyńczych narodów.

Wzajemne narodów i rządów potrzeby spowodowały różnego rodzaju pomiędzy niemi umowy, które, spisane, przybrały nazwę przymierzy, sojuszów, traktatów. Umowy takowe w każdym razie przypuszczają i pozornie przynajmniej nietkniętą zostawiają

samoistność i niepodległość stron je zawierających. Obowiązującemi są dla nich w granicach tylko swego trwania i wymienionych warunków; godziwemi zaś o tyle, o ile nie naruszają w swych skutkach praw trzeciego *), albo nieprzedawnionych i wiecznych praw ludów, w których imieniu się zawierają. Jeżeli cel, w jakim takowe umowy zawarte zostały, jest cząstkowym lub przemijającym, przybierają wedle niego, nazwę handlowych, cłowych, obronnych, zaczepnych, pocztowych, epidemicznych i kończą się z dopięciem zamierzonego celu.

Jeżeli zaś spowodowane są wspólnością żywotnych zadań dla stron wszystkich podpisujących i obmyślają środki ciągłego na zawsze porozumiewania się, w celu zgodnego występowania na zewnątrz, lub rozwiązywania wzajemnych nieporozumień; wtedy wznoszą się do rzędu zjednoczeń i w języku dyplomatycznym przybierają nazwę Federacji.

W Polsce był ten sposób łączenia się znanym od samych państwa początków, jako zgodny z duchem narodowym. Zdaje się, że już Bolesław Wielki zamyślał o federacji rodów słowiańskich pod wodzą Polski. Wszelkie odtąd przyłączenia ziem i państw innych, jako to Rusi Czerwonej, Litwy, rozpoczynały się od Unji, warującej zachowanie każdej ze stron rodzaj udzielności, której później, wskutek uznania korzyści i zamiłowania doskonałej jedności narodowej, same zaniedbywały, albo się zrzekały. — Wewnątrz narodu nawet, ilekroć namiestnictwo jedności narodowej, rząd i sejm, wskutek zarzutu o sprzeniewierzenie się swoje, zaprzeczeniu uległo, urządzał się naród do oporu i powstania w sposób federacyjny. Powiaty wracały do udzielności swojej, łączyły się w konfederacje cząstkowe, a te w gieneralną, która, jako rząd federacyjny, mianowała gieneralicję; a ta, po wywróceniu władzy przeniewierczej, zwoływała sejmiki do wybrania posłów na sejm skonfederowany. Taki sejm dopiero przywracał stosunek doskonałej narodowej jedności, zupełne wyobrażenie narodowego wszechwładztwa, przez urządzenie większością głosów, i bez względu na nie istniejące na ten wypadek mandaty obowią-

*) Umowy pomiędzy Prusami, Moskwą i Austrją o rozbiór Polski narodu polskiego do niczego zobowiązać nie mogły, chyba do oporu i powstania, i dlatego to właśnie takiego usiłowania dołożyła Katarzyna II, aby wyłudzić, wymusić lub zakupić pozór sejmowego przyzwolenia. Podobne umowy Wiedeńskie, pomiędzy Moskwą, Niemcami całemi, Francją i Anglją, o ile urządzały nowy podział Polski, pozostawiły nietkniętemi jej prawo do jedności, całości i niepodległości. Pogwałcenie praw bowiem nie jest ich niszczeniem; przechodzą one wtedy pod straż tych, którym służą, i wkładają na nich obowiązek powstania w ich obronie. Stąd świętość wszystkich usiłowań Polski ku odzyskaniu niepodległości. A stąd też świętokradztwo w Polaku wszelkiego urzędowego, w imię niewspółziomków swoich, udziału w narodowych czynnościach któregokolwiek z państw, do którego traktatami wiedeńskiemi został wcielony.

zujące czyli instrukcje sejmików, przyszłych stałych stosunków między narodem a rządem.

W państwie królestw Zjednoczonych Wielkiej Brytanji, złożonym z Anglji, Szkocji i Irlandji; w Hiszpańskich przez czas bardzo długi udzielnych królestwach i hrabstwach; w połączeniu Norwegji, najprzód z Danją, później ze Szwecją; w dawnym sejmie Książąt Niemieckich; w Konfederacji Reńskiej za Napoleona i w wielu innych przykładach, znajdujemy podobny polskim rodzaj unji i konfederacji; ale te łączenia się, jako z natury lub zamiaru przechodnie i przygotowawcze do doskonałego narodowego zlania się, nie przedstawiają dokładnego wzoru federacji we właściwym znaczeniu. Wzór takowy znajdujemy raczej w republikańskiej federacji Szwajcarskiej, w rzeczypospolitej zjednoczonych prowincji Holenderskich, dopóki ta istniała, i w stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W najdawniejszej starożytności znajdujemy federacje w Etrurji, Peloponezie, Lidze Achajskiej, Wielkiej Grecji i Rzeczachpospolitych Italskich, założonych i rządzonych przez szkołę Pitagoresa. Gdyby rząd teokratyczny, to jest kapłański, nie był u Hebrajczyków pochłonął w sobie wszelkiej władzy, lud Izraelski, zwłaszcza pod rządem sędziów, dostarczyłby nam nader ważnych takowych przykładów.

Wszakże i te nawet federacje, lubo założone w zamiarze wiecznego trwania, albo rozwiązaniu lub pochłonięciu po czasie niejakim uległy, albo też, w świeżych zawiązane czasach, okazują oznaki, jeżeli nie wolnej dążności do zlania się w doskonałą narodową jedność, to rozpadnięcia się na dwa, lub więcej, przeciwne obozy; częstokroć jedno i drugie zarazem.

Dlaczego? Bo ludzkość w postępowym rozwijaniu się swoim zmienia nieustannie warunki równie połączenia państw różnych, jako też narodowej jedności.

Z dwuch Państw, które dotąd używały jednakowych społecznych urządzeń, jedno prędzej niż drugie doznaje potrzeby ich zmiany i wnet przeciw sobie obraca zachowawcze namiętności państwa drugiego, odpychającego tę zmianę, jako zagrażającą jego spokojności i zyskom klas dotąd u niego uprzywilejowanych. Taką zmianą jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zniesienie niewoli murzynów w północnych Zjednoczonych państwach; przykładem zaś odwrotnym usiłowań, burzących stary porządek, są w Szwajcarji usiłowania Jezuitów na zabicie raczej Ojczyzny i Rzeczypospolitej, przez oddanie jej w ręce samowładztwa austrjackiego, niżeliby miała dalej znosić przewagę protestanckich kantonów.

Tak to walka dwuch pierwiastków, postępu i nieruchomości, jest jedną z przyczyn zabójczych dla federacji. Drugą przyczyną, w przeciwny wprost sposób działającą, jest postępowe udosko-

nalenie środków rządzenia. Im środki te są doskonalsze, to jest zarazem łatwiejsze, skuteczniejsze i prostsze (drogi żelazne, poczta listowa, parostatki, telegrafy), tym obszerniejszą przestrzenią kraju i liczniejszą ludnością zawiadować rząd może. Gdzie więc, z powodu trudności jedynego zarządu, jedność narodowa dotąd niepodobna była, a ulegając nieuniknionemu wpływowi wzajemnego pożycia, język, obyczaje, wychowanie sąsiednich narodów do siebie zbliżyły się, tam, skoro rząd jeden stał się podobnym, nawet jest też pożądanym, i następuje zlewek kilku narodowości w jedną, to jest zamiana unji lub związku federacyjnego na narodowy, jak u nas, pomiędzy Litwą, Rusią a Polską, jak pomiędzy Szkocją i Anglją w Państwie Wielkiej Brytanji.

Jestże to zatarciem zasady narodowości? Nie! Jest jej rozwinięciem, rozrostem, jest jej uleganiem, wraz z całą Ludzkością, prawom ogólnego postępu.

Wszakże narodowość, jako najdogodniejsza forma do uskutecznienia wspólnego czynu, tam, gdzie wspólna jest wola i możność wypowiedzenia tej woli; tam, gdzie jest w sercach pojedyńczych uczutą, jest równie w naturze ludzkiej społeczności leżącą, równie przez naturę stworzoną; a zatym nieuległą ludzkim postanowieniom i wieczną jak jednostka człowiecza, jak rodzina, jak gród i gmina.

Gwałt, zabory, umowy i spiski dworów mogą narodowości poczuwającej się do żywotności własnej przeczyć; mogą pozbawić ją do czasu środków wykonywania narodowego czynu; ale znieść narodowości nie mogą. Tego Polakom dowodzić nie potrzeba. Potrafiąż tego dokazać uchwały przez ludy wyznaczonych kongresów? Zaiste, że nie; bo rzeczą ich być nie może zabijać co żyje, lub tworzyć co nie jest; ale stwierdzać co jest i z innemi współistniejącemi społecznościami godzić; i dlatego to nigdy kongres podobny ludów nie zechce nawet istniejących narodowości zaprzeczać, a zaś kongres narodów, to jest zbiór wyobrazicieli mas, podobną potrzebę w sobie czujących, nie niszczyć, ale chronić i zabezpieczać tę narodowość ich będzie.

Grzechem wyłącznym kosmopolityzmu stronników nie jest przeto życzenie doskonalszej dla rodzaju ludzkiego jedności, od federacyjnego związku między narodami; to mogłoby najwięcej nazwać się błędem, jako nie na naturze rzeczy opartym; ale grzechem ich jest zrywanie związku ręką natury zawiązanego, w celu zastąpienia go sztucznym i dotąd nie istniejącym; a grzechu tego powodem dążność umysłów jednostronnych w swych *a priori* sądach, do narzucania siłą bezwzględnej jedności tam, gdzie natura potworzyła podrzędne, ale nienaruszalne i zatrzeć się nie dające osobne jednostki. Bezwzględną, absolutną jednością jest wszechświat, jest Bóg; a bezwzględną jednostką sam człowiek. Jak pierwsza jest niedościgniętą, tak druga jest nie do zniszczenia.

Pomiędzy niemi są jedności zbiorowe, podrzędne, równie jak pierwsze konieczne i naturalne: rodziny, gminy, narody, ale coraz bardziej złożone, coraz bardziej zawisłe od okoliczności, czasu i miejsca; coraz wyższego stopnia rozwoju społeczeńskiego dowodzące. Rozszerzając się, wzrastając, tracą na prostocie i jedności; zyskują na powadze i znaczeniu. Celem ich, przeznaczeniem, a zatym obowiązkiem jest opieka nad jednościami niższego rzędu, a zatym prawem. A ponieważ prawo każde rodzi odpowiedni sobie obowiązek, ten obowiązek jest między niemi wzajemnym. Jest zaś całkiem społecznej natury i wznosi się do stopnia poświęcenia ze strony opiekowanej dla opiekującej się jedności; albowiem pierwsza potrzebną jest bezpieczeństwu i całości mniejszej liczby jednostek jak druga; a zresztą, bo ginąc, zostawia osierociałych swych członków pod opieką tej jedności wyższego rzędu, dla której się poświęca. Jak człowiek dla rodziny, tak rodzina dla gminy lub grodu, tak gród dla narodu, w potrzebie poświęcać się obowiązany; bo po utracie rodziny, członkowie jej i rodziny inną znajdują opiekę w ocalonej gminie, w grodzie, w narodzie.

Postrzegamy tu owo moralne prawo, ową podstawę wszelkiej moralności, poświęcenia się części dla całości, i to drugie prawo człowieczeńskiego postępu, coraz doskonalszego kształcenia, obrabiania, prawie nareszcie zastępowania całkowitego przyrodzonych stosunków ludzi między sobą, przez stosunki społeczne, coraz wyższego uspołeczniania natury.

Mdłe tego prawa poczucie, wewnętrzne przekonanie o godności wszelkiego zgodnego z nim czynu, leży w sumieniu każdego człowieka; nic przeto dziwnego, że skoro umysł jego podsunął mu, za pomocą mniej lub więcej zawiłego, a więc pospolicie omylnego wnioskowania, sposób, w jaki to prawo rozległe zastosowaćby mógł; natychmiast tego sposobu chce użyć, zapominając niekiedy o jego wykonalności, lub też o podrzędności sądu własnego względem sądu zbiorowego całości, do której należy.

Błąd ten wspólny jest reformatorom społeczeństwa, czy posiadają w ręku siłę do urzeczywistnienia swego pomysłu; czy też niejako szkół społecznych naczelnicy, skoro go siłą narzucają lub zamierzają z góry narzucić.

Czy zaborca wciela kraje w swe państwo i na korzyść jego wzrostu wytępia narodowości drobniejsze, czyli też utopista przedstawia zniesienie narodowych lub innych, pracą wieków wyrobionych jedności, popełniają grzech jednego rodzaju; różniący się, nie naturą swą, ale stopniem czystości lub samolubstwa powodów grzeszącego serca.

Jakoż, gdy z jednej strony słyszymy ludzi o wielkim sercu i rozległych pomysłach, nieraz męczenników sprawy wolności,

wyklinających narodowość, rodzinę i samą nawet indywidualność człowieczą, jako społeczeńską zawadę; widzimy z drugiej strony szerzących wszechmoskwicyzm carów moskiewskich, dom Habsburski cesarstwo Austrjackie, dom Brandeburski królestwo Pruskie, to jest działających w tym samym kierunku człowieczeńskiego postępu ku rozprzestrzenianiu się i wzrostowi zbiorowych jedności; ale równie błędnie i szkodliwie, bo sposobem zbrodniczym narzucenia, przywłaszczenia, gwałtu, które przetoż, jako przeciwne prawom postępu, zakreślonym przez Opatrzność Ludzkości, z każdym dniem zbliżają się ku upadkowi i lada chwila runąć ostatecznie muszą. Szczęśliwy, kto tę chwilę oglądać będzie! Błogosławiony, kto nad jej zbliżeniem stale i niezłomnie pracuje!

(W pośmiertnych rękopisach).

PRZYJACIELE BELGIJSCY WORCELLA.

Worcell był trzy razy w Belgji: 1-szy raz od połowy mniej więcej 1833 r. do drugiej połowy kwietnia 1834 r., 2-gi raz od końca czerwca 1845 r. do końca marca 1846 r. i 3-ci raz od 24 czerwca 1846 r. przez parę miesięcy. Podczas swego pobytu w Belgji, Worcell wszedł w przyjazne stosunki z wielu Belgami, a szczególnie w dobrych stosunkach pozostawał z Feliksem Delhasse'm.

Korzystając z ogłoszonego niedawno dzieła dwutomowego Ludwika Bertranda: „Historja Demokracji i Socjalizmu w Belgji od 1830 r.“, podaję szczegółowsze nieco wiadomości o tych belgijskich przyjacielach Worcella, których nazwiska są wymienione w mojej książce.

Feliks Delhasse urodził się w Spa w 1809 r. Wprowadził go Buonarotti na drogę socjalistyczną. Było to w 1828 r. w Antwerpji, gdzie Delhasse był subjektem w pewnym handlu. Księgarz Fontana, widząc, że jakiś młody człowiek po kilka razy podchodził do wystawy księgarni, zawołał go i zapytał, czy chce kupić jaką książkę.

Delhasse powiedział, że chciałby kupić dzieło Buonarotti'ego: „Conspiration pour l'égalité“, lecz kosztuje ono 12 franków, a to za wiele na jego kieszeń. Fontana więc mu pożyczył to dzieło do przeczytania. Wywarła ta książka ogromne wrażenie na młodego człowieka. Zwracając ją księgarzowi, mówił o niej z uwielbieniem.

— Byłoby panu przyjemnie poznać się z Buonarottim? — zapytał go Fontana.

— Ależ tak, nadzwyczaj! — wykrzyknął Delhasse.

— No to przyjdź pan jutro, a zobaczysz go.

Buonarotti lubił przestawać z młodzieżą i chętnie jej opowiadał o rewolucji i rozwijał przed nią swoje myśli społeczne.

Delhasse Feliks, jak zresztą i wielu innych socjalistów belgijskich i francuskich, przechodził następnie przez wszystkie zmieniające się szkoły socjalistyczne. Kiedy w lutym 1831 r. przybyła do Belgji misja saint-simonistyczna, został on wyznawcą zasad saint-simonistycznych. Wraz z bratem Aleksandrem, z Adolfem Bartelsem, z Lucjanem Jottrandem, należał on do współpracowni-

ków w dziennikach, szerzących przekonania demokratyczno-socjalistyczne. Kiedy Wiktor Considerant, przybywszy do Belgji w 1845 r., miał wykłady o pomysłach Karola Fourier'a, Delhasse w dzienniku „Débat social“ z wielkim uznaniem pisał o doktrynie falansterskiej.

Feliks Delhasse — pisze Bertrand — był do końca życia demokratą socjalistycznym. Umarł w listopadzie 1898 r. Żywe wyjawiał współczucie Belgijskiemu Stronnictwu Robotniczemu. Zdobył niepospolitą wiedzę, miał piękną bibljotekę, był znany ze swej dobroci i uczynności, emigranci wszelkiej narodowości znajdowali serdeczną gościnność w jego domu.

Adolf Bartels należał do najzawziętszych przeciwników rządu holenderskiego. Z tego powodu, tak samo jak Jottrand, był prześladowany i więziony. Był katolikiem, lecz równocześnie demokratą i republikaninem; później został socjalistą. W 1844 r„ wspólnie z Lucjanem Jottrandem i braćmi Delhasse, wydawał tygodnik „Le Débat social“.

Lucjan Jottrand, urodzony w 1804 r., wyznawał wolnościowe, demokratyczne przekonania, a Considerant uczynił go zwolennikiem szkoły socjetarnej. Lelewela nazywał Wielkim Polakiem. Kiedy Proudhon w 1863 r. wydał dziełko swoje nieprzyjazne dla Polaków, Jottrand czynił mu surowe wyrzuty.

Edward Ducpétiaux, jeden z pierwszych w Belgji wyznawców saint-simonizmu, następnie został gorliwym falansterczykiem. Wydał sporo broszur w sprawie polepszenia bytu ludu pracującego. Przedstawił radzie miejskiej miasta Brukselli projekty założenia piekarni i rzeźni gminnej.

Funck, zjednany przez Considerant'a do furjeryzmu, był czynny we wszystkich organizacjach, które miały na celu dobro ludu pracującego. Wraz z Delhasse'm, Gendebienem i innemi, należał do założycieli dziennika demokratyczno-socjalistycznego, „La Nation“, który się pojawił 26 kw. 1848 r. Worcell pisywał do tego dziennika. W 1869 r. Funck w parlamencie belgijskim postawił wniosek uregulowania pracy dzieci w górnictwie i w przemyśle.

Gigot, Francuz z pochodzenia, lecz osiedlony w Belgji. Zwolennik Marksa i Engelsa, pozostawał w przyjaznych stosunkach z emigrantami niemieckiemi, a nawet przemawiał nieraz w ich imieniu.

Simonis wymieniony jest jako senator, wybrany w 1886 r. do komitetu, który miał się zająć zbadaniem warunków pracy przemysłowej i środków jej ulepszenia.

Aleksander Gendebien, którego Lelewel nazywał belgijskim Lafayette'm, zasłużył się dobrze sprawie niepodległości Belgji, był członkiem Rządu Tymczasowego, przemawiał za ustrojem republikańskim, wspierał dążenia ludowe i robotnicze.

Kiedy w 1833 r. robotnik Jakób Kats, socjalista flamandzki, zorganizował w Bruksełli stowarzyszenie robotnicze „Verbroedering“ (braterstwo), to złożyli do kasy tego towarzystwa potrzebny dla propagandy fundusz — Gendebien, Jottrand i gienerał Le Hardy de Beaulieu, także przyjaciel Worcella. Nazwisko Gendebiena szanowane było przez robotników, i kiedy w 1857 r. robotnicy brukselscy ułożyli własną listę kandydatów na posłów do Izby, to obok trzech robotników, wymieniono jeszcze jako trzech kandydatów: Ludwika De Pottera, Aleksandra Gendebiena i Lucjana Jottrand'a.

(Histoire de la démocratie et du socialisme en Belgique depuis 1830 par Louis Bertrand).

Imionospis.

C.

D.

O.

P.

R.

U.

V.

W.

Z.

Ż.

Omyłki druku.

	Napisano:		Czytaj:
Str. 33, z góry wiersz 17	Mieczysław	—	Mruczysław
Str. 58, z góry wiersz 11	konne	—	konnej
Str. 126, z góry wiersz 10	socjalistyczne	—	socjologiczne
Str. 140, z góry wiersz 16	liczbę	—	listę
	str. 711	—	171
Str. 202, od dołu wiersz 11	Zamach	—	Zemsta
Str. 253, od góry wiersz 17	Januszewicza	—	Januszkiewicza

Polish Monthly Magazine podał mylnie nazwisko autora historji polskiej: J. Jayot. Michał Pietkiewicz w dziełku: „La Lithuanie et sa dernière insurrection. Bruxelles, 1832"; podaje jego nazwisko: Fred. Fayot.

Podług Encyklopedji Orgelbranda, dzienniki polskie mylnie pisały: Omer basza i t. d., ponieważ basza jest tytułem podrzędnych dygnitarzy (basz-czausza, bim basza i t. p.), wysoką zaś godność wyraża wyraz: pasza.

Marks, Engels, Liebknecht. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestji polskiej). Wyczerpane.

Nalepiński Tadeusz. Chrzest. Poemat. Cena 4 kor.

Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksztajn. Polski socjalizm utopijny na emigracjí. (Dwie rozprawy). Wyczerpane.

Orkan Władysław. Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy. (Zbiór nowel). Cena 2 kor.

Orkan Władysław. Ofiara. Fragment w 3 aktach z 1846 roku. Cena 1 kor. 50 hal.

Orkan Władysław. Wina i Kara. Tragiedja w 3 aktach. Cena 2 kor.

Orkan Władysław. Nad Urwiskiem. Wydanie drugie z dodatkiem „Listów ze wsi". Cena 3 korony.

Płochocki Leon. Rosyjskie partje polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej. Cena 3 kor.

Sieroszewski Wacław. Dno Nędzy. (Brzask. — W puszczy białowieskiej. — Szczelina grecka). Wydanie 3-cie. Cena kor. 3·20.

Sieroszewski Wacław. Małżeństwo. (Być albo nie być. — Tułacze). Wydanie 2-gie. Cena 4 kor. 60 hal.

Sieroszewski Wacław. Zamorski Djabeł. Powieść z 54 ilustracjami H. Minkiewicza. Cena w ozdobnej oprawie 4 kor. 50 hal.

Sieroszewski Wacław. Ze świata. Opowiadania. Z 53 rycinami W ozdobnej oprawie. Cena 5 kor.

Sieroszewski Wacław. Z fali na falę — w druku.

Stepniak S. Losy nihilisty. Romans. Z przedmową Jerzego Brandesa. Cena 6 kor.

Strug Andrzej. Dzieje jednego pocisku (powieść) — w druku.

Strug Andrzej. Jutro... Cena 2 korony.

Strug Andrzej. W twardej służbie. (Prolog. — Cienie. — Sielanka. — Ostatnie listy). „Ludzi Podziemnych" serja III. Cena 2 kor. 60 hal.

Strug Andrzej. Ze wspomnień starego sympatyka (Z powrotem. — Odruchy. — Ze wspomnień). „Ludzi Podziemnych" serja II. Cena 3 kor. 20 hal.

Studnicki Władysław. Finlandja i sprawa finlandzka. Cena 4 kor.

Verhaeren E. Jutrznie. Dramat społeczny. Przekład Marji Markowskiej. Cena 2 korony.

Wasilewski Leon. Współczesne państwo konstytucyjne. Cena 2 kor. 40 hal.

Wyrostek M. dr. Urządzenia polityczne Szwajcarji. Cena 5 koron.

Żeromski Stefan. Sułkowski, tragiedja — w druku.